

XX

# MAŁOPOLSKA



**regiony ■ regionalizmy ■ małe ojczyzny**

Kraków 2018

# MAŁOPOLSKA

regiony  
regionalizmy  
małe ojczyzny



# MAŁOPOLSKA

XX

regiony  
regionalizmy  
małe ojczyzny

Kraków 2018



*Redakcja:*

Zdzisław Noga (redaktor naczelny)  
Żaneta Bednarz, Iwona Górny (redaktor wydawniczy), Joanna Grzeszczuk,  
Konrad Meus (zastępca redaktora), Mateusz Wyżga

*Rada redakcyjna:*

Feliks Kiryk (przewodniczący), Waldemar Bukowski, Edward Chudziński, Jan  
Flasza, Renata Hołda, Ryszard Kantor, Peter Kónya, Bogusław Krasnowolski,  
Maciej Mączyński, Barbara Miszczyk, Aivas Ragauskas, Kazimiera Skałuba,  
Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska, Jerzy Woźniakiewicz, Wiesław A. Wójcik,  
Franciszek Ziejka

*Recenzenci:*

Zbigniew Beiersdorf (Uniwersytet Jagielloński), Piotr Borek (Uniwersytet  
Pedagogiczny, Kraków), Zdzisław Budzyński (Uniwersytet Rzeszowski), Bartosz  
Drzewiecki (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków), Olga Fejtová (Archiv Hlavního  
Města Prahy), Myron Kapral (Ukraińska Akademia Nauk, Lwów), Waldemar  
Kowalski (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), Piotr Miodunka  
(Uniwersytet Ekonomiczny, Kraków)

*Recenzenci tomu:*

Michał Bączkowski (Uniwersytet Jagielloński), Wiesław Caban (Uniwersytet Jana  
Kochanowskiego w Kielcach), Maria Godyń (Uniwersytet Jagielloński), Tomasz  
Kargol (Uniwersytet Jagielloński), Krzysztof Kloc (Uniwersytet Pedagogiczny,  
Kraków), Jacek Laberschek (Polska Akademia Nauk), Aldona Sudacka

*Współpraca:* Polskie Towarzystwo Historyczne

*Wydawca:* Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie



**MAŁOPOLSKA**

Patronat honorowy: Jacek Krupa – Marszałek Województwa Małopolskiego



Wojewódzka  
Biblioteka  
Publiczna  
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY  
WOJEWÓDZTWA  
MAŁOPOLSKIEGO

● Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2018

*Adres redakcji:* 31-124 Kraków, ul. Rajska 1,

e-mail: [redakcjamałopolska@rajska.info](mailto:redakcjamałopolska@rajska.info); [www.malopolska.org](http://www.malopolska.org)

*Tłumaczenia:* Magdalena Pawlaczyk

*Korekta:* Iwona Górny, Joanna Grzeszczuk

*Projekt okładki:* Beata Ozga

*Skład:* Anna Czechmanowska, Samanta Rakoczy

*Na okładce:* Fragment pozytywu z klasztoru klarysek w Starym Sączu; fot. Jerzy  
Doraczek (1979)

*Druk i oprawa:* Drukarnia Beltrani, 31-982 Kraków, ul. Śliwkowa 1, tel. 503 165 120  
PL ISSN 1641-1102

## OD REDAKTORA

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny, rzecz można jubileuszowy, bo dwudziesty już tom „Małopolski”. Własnego jubileuszu nie świętujemy, ale w setnym roku odzyskania przez Polskę niepodległości upamiętniamy to podniosłe wydarzenie kilkoma tekstami, umieszczonymi w różnych, usankcjonowanych zwyczajowo działach Rocznika. Znalazły się w nich zarówno teksty naukowe, popularno-naukowe, materiały źródłowe do dziejów idei regionalizmu i osób związanych z tym ruchem, refleksje z zakresu edukacji regionalnej oraz recenzje i sprawozdania z ważnych dla środowiska regionalistów wydarzeń.

Część pierwszą pod tradycyjnym tytułem *Problemy sprawy ludzkiej* otwiera tekst Andrzeja Małysy poświęcony nieznanemu szerzej, a ważnemu dla środowiska lokalnego szczególnie w 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę pobytowi Legionów Polskich w Kętach i okolicy w zimie 1915 roku. Wielka Wojna zwana dziś pierwszą światową przyniosła na swym końcu odrodzenie naszej Ojczyzny, ale zanim do tego doszło toczyły się na ziemiach polskich ciężkie walki obcych wojsk, które siały śmierć i zniszczenie. Starcia w Galicji są tematem kolejnego artykułu *O jeden most za daleko, czyli kulisy mało znanej operacji pierwszowojennej* autorstwa Bartosza Turzyńskiego i Ewy Szymańskiej.

Te dwa teksty przypominają nam o ważnych wydarzeniach dla Polski i Polaków, skłaniają do refleksji o niełatwym wieku niepodległości, ale głównym nurtem pozostają w tym tomie kwestie szeroko i z różnych perspektyw widzianego regionalizmu, o czym najlepiej świadczy artykuł Tomasza Michalewskiego, który nadto przypomniał definicje regionu, a warto tu dodać, że termin ten bywa często nadużywany lub nieadekwatnie używany klucz-wytrych tak na gruncie popularnym, jak i w dyskursie naukowym. Kolejny autor, Mateusz Wyźga skoncentrował się natomiast na charakterystyce miejsca historii regionalnej i lokalnej w historiografii polskiej na szerokim tle porównawczym.

Następnie wraz z lekturą tekstu Daniela Küblera, przeniesiemy się do podkrakowskiej gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, by rozpoznać i przeżywać przeszłe zwyczaje. Odkryć to, co jeszcze z dawnych tradycji ludowych zostało tam ocalone od zapomnienia. Wiele tych zwyczajów koncentruje się wokół

Świąt Bożego Narodzenia, które tak w życiu, jak i w każdym tomie naszego Rocznika zajmują szczególne miejsce. Tym razem Marta Smólczyńska poprowadzi nas w świat kołędowania grup dziecięcych i młodzieżowych podczas organizowanych już od dwudziestu lat spotkań ogólnopolskich.

W świat życia codziennego przenoszą nas kolejne dwa teksty. Najpierw Elżbieta Porębska-Kubik pisze o sprzedawaniu różdżki i innych dawnych rytuałach weselnych w Borzęcinie koło Brzeska, a następnie Angelika Filipczyk o zwyczajach i obrzędach pogrzebowych chłopów podkrakowskich na przełomie XIX i XX wieku. Ten fascynujący świat rytuałów, wierzeń, przepowiedni, zwyczajów pogrzebowych pozostaje już dziś zapomniany i w odróżnieniu np. od pastorałek trudno go odtworzyć. A zawiera w sobie wielki szacunek do zmarłych, których dziś grzebie się „estetycznie”, bez codziennego i długiego obcowania ze śmiercią.

Kolejna autorka, Anna Latko-Serafińska, zaprowadzi Czytelnika do parku etnograficznego w Wygiełzowie i na zamek w Lipowcu, i prześledzi dawne inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej, które zostały tam przeniesione i są udostępniane zwiedzającym.

Fascynujący jest artykuł Jacka Kuliga o organach historycznych Małopolski. Autor przez całe swoje zawodowe życie zajmował się m.in. ich konserwacją, zebrał o tych wspaniałych instrumentach wiedzę unikalną i prowadzi Czytelnika przez kolejne kościoły, gdzie są one przechowywane. Dokumentuje przy okazji działalność zasłużonego a nieistniejącego już dziś zespołu konserwatorów. Dział pierwszy zamyka tekst Katarzyny Ceklarz poświęcony wykorzystaniu dziedzictwa kulturowego Podhala w reklamie. Ta swoista komercjalizacja wywołuje kontrowersyjne opinie, a trudno wobec tego zjawiska przejść obojętnie.

Poświęcony instytucjom drugi dział Tomu zawiera artykuł Marii Fili, w którym znajdzie Czytelnik wiele interesujących wiadomości o aktywności mieszkańców (głównie młodzieży) z ziemi zatorskiej w działających tam przed Wielką Wojną polskich organizacjach niepodległościowych.

Następnie w dziale *Archiwum myśli regionalistycznej* przypominamy interesującą propozycję Wiktora Ormickiego, która może się okazać aktualna także i dziś. Dział kolejny, pod tradycyjnym tytułem *Materiały świadectwa dokumenty* jest zróżnicowany. Umieszczono tu teksty poświęcone wybitnym postaciom: Józefa Hallera i rodziny Goetzów-Okocimskich, przygotowane odpowiednio przez Magdalenę Kasiarz i Jana Stefana Gawlika. Natomiast Eugeniusz Żaba przedstawił zarys dziejów dóbr jangrodzkich w pierwszej połowie XIX wieku. Możemy też zapoznać się z wynikami sondaży językoznawczych Ewy Leśniak, która poddała analizie gwarowe terminy, używane we wsi Przyszowa na określenie stopni pokrewieństwa. Wreszcie nasz stały autor Andrzej Bogunia-Paczyński uraczył nas fascynującą opowieścią o pobyocie dziś już wymazywanej z pamięci pisarki Marii Konopnickiej w Suchej w 1890 roku, dołączając nadto literacką niespodziankę.

W dalszej części Tomu, w dziale poświęconym edukacji regionalnej, Piotr Kapusta przedstawił realizowany w 2010 roku studencki projekt opieki nad grobami wojennymi w gminie Tuchów. To bardzo interesujący i nierzadki sposób zapoznawania się z przeszłością przez młodzież, skłaniający do zadumy, a jednocześnie o wymiarze praktycznym w zakresie ochrony zabytków. Zgodnie z tradycją znalazła się również w niniejszym tomie kolejna częśćka pracowicie zebranego materiału do przyszłego słownika biograficznego Małopolski. Można też rzucić okiem na przegląd nowości regionalnych dostępnych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie.

Tom niniejszy jest (jak każdy dotąd wydany) zróżnicowany tematycznie, ale wszystkie teksty łączy bliska naszemu sercu Małopolska, której bogatą przeszłość i dziedzictwo kulturowe staramy się popularyzować wraz z miłośnikami naszego regionu i aktywnymi na różnych polach regionalistami. Zachęcam do lektury z nadzieją, że prezentowane teksty znajdą życzliwe przyjęcie, dostarczą wrażeń estetycznych i interesującej wiedzy o otaczającym nas świecie, o naszych małych ojczyznach, a także zainspirują do pisania i włączenia się w krąg autorek i autorów „Małopolski”, do czego wszystkich dysponujących wiedzą i lekkim piórem gorąco zachęcam.

*Zdzisław Noga*



problemy  
sprawy  
ludzie



Andrzej Małyśa

Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach

## POBYT LEGIONÓW POLSKICH W KĘTACH I OKOLICY W ZIMIE 1915 ROKU

Kęty są jednym z najstarszych miast znajdujących się na terenie Małopolski. Położona nad Sołą miejscowość prawa miejskie posiadała już w 1277 roku<sup>1</sup>. Zaszczynym i pełnym chwały wydarzeniem w bogatej historii miasta był postój 1. Brygady Legionów Polskich pod dowództwem brygadiera Józefa Piłsudskiego. Przez pięć zimowych tygodni na początku 1915 roku Kęty oraz okoliczne miejscowości – Kobiernice, Czaniec, Bulowice, Wilamowice, Osiek, Bujaków czy Kozy – stały się tymczasowym domem dla polskich legionistów.

O przybyciu do Kęt i stacjonowaniu w mieście i jego okolicach oddziałów Piłsudskiego wspomina kilka lokalnych rękopiśmiennych źródeł historycznych. Można tu wymienić Kronikę Szkoły Powszechnej nr 2 w Kętach<sup>2</sup>, Kronikę Domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach<sup>3</sup> oraz przechowywaną w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach księgę cechu piekarskiego<sup>4</sup>.

Postój wojska Piłsudskiego w okolicy był też wzmiankowany w licznych wspomnieniach i pamiętnikach żołnierzy 1. Brygady. Wielu legionistów w barwny i ciekawy sposób opisywało swoje wrażenia z pobytu w Kętach i okolicznych wioskach. Relacje pamiętnikarskie pozostawili po sobie Tadeusz Kasprzycki<sup>5</sup>, Felicjan Sławoj Składkowski<sup>6</sup>, Leon Berbecki<sup>7</sup>, Andrzej Strug<sup>8</sup>, Józef Herzog<sup>9</sup>, ojciec Kosma Lenczowski<sup>10</sup>, Wacław Socha

<sup>1</sup> J. Stańek, *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*, Kraków 1959, s. 20; A. Barciał, *Najstarszy zachowany dokument dla Kęt z 1277 r.*, „Almanach Kęcki”, 1997, nr 1, s. 2; R. Bożek, M. Tylża-Janoś, *Kęty 740. Historyczne fundamenty miasta*, Kęty 2017, s. 7–8.

<sup>2</sup> Wersja cyfrowa Kroniki Szkoły Powszechnej nr 2 znajduje się w zbiorach Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach; [Muzeum dalej: MAKK]

<sup>3</sup> Kronika Domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach, sygn. J.L.3.

<sup>4</sup> Księga cechu piekarskiego w Kętach, MAKK, sygn. MK/H/693.

<sup>5</sup> T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934.

<sup>6</sup> F. Sławoj-Składkowski, *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990.

<sup>7</sup> L. Berbecki, *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959.

<sup>8</sup> A. Strug, *Odnaka za wierną służbę*, Warszawa 1957.

<sup>9</sup> J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Kraków 2001.

<sup>10</sup> K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana legionów*, Kraków–Krosno, 1989.





*Odpooczywający żołnierze 1. Brygady podczas zimowego pobytu w Kętach (zbiory Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach, sygn. MK/IH/3817)*

Lipiński<sup>11</sup>, czy Wincenty Solek<sup>12</sup>. Również Aleksandra Piłsudska w swoich wspomnieniach przytoczyła fragment korespondencji z przyszłym mężem, który przez ponad miesiąc kwaterował w Kętach<sup>13</sup>.

Powstało również wiele opracowań na temat pobytu 1. Brygady na leżach zimowych w 1915 roku. Kilka takich publikacji wydało Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach. Wśród nich można wymienić monografię Kęt w czasie I wojny światowej autorstwa Marka Ciska (cały piąty rozdział książki jest poświęcony tej tematyce)<sup>14</sup>. W 2015 roku kęckie muzeum wzięło udział w projekcie zatytułowanym „Tu narodziło się Wojsko Polskie. Pobyt 1. Brygady Legionów w Kętach i okolicy w 1915 r.”, realizowanym w ramach Małopolskiego Programu Obchodów „100-lecie I wojny światowej”. Przy okazji tego przedsięwzięcia udało się wydać folder opisujący wydarzenia rozgrywające się w mieście sto lat wcześniej<sup>15</sup>. W 2018 roku kęckie muzeum wypuściło na rynek publikację mojego autorstwa, poświęconą Stanisławowi Królickiemu, kawalerzyscie z Kęt walczącemu podczas I wojny światowej w dywizjonie (a później pułku) ułanów gen. Władysława

<sup>11</sup> W. Lipiński (Socha), *Szlakiem 1 Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014.

<sup>12</sup> W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, Warszawa 1988.

<sup>13</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989.

<sup>14</sup> M. Cisek, *W kącie czy na froncie? Kęty wokół legendy legionowej*, Kęty 2013.

<sup>15</sup> *Wojsko Polskie. Pobyt 1 Brygady Legionów w Kętach i okolicy w 1915 r.*, Kęty 2015 (folder wydany przez Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach).

Beliny-Prażmowskiego. We wspomnianej biografii znajdują się obszernie fragmenty opisujące stacjonowanie legionowej kawalerii w Kozach na początku 1915 roku<sup>16</sup>.

O pobycie 1. Brygady Legionów Polskich na ziemi kęckiej powstało też wiele interesujących artykułów zamieszczanych w roczniku społeczno-kulturalnym zatytułowanym „Almanach Kęcki”. Ukazały się tam publikacje zarówno zawodowych historyków, jak i lokalnych miłośników historii. Ich autorami byli m.in.: Władysław Drożdżik<sup>17</sup>, Maria Biel-Pająkowska<sup>18</sup>, Marek Cisek<sup>19</sup>, Tadeusz Dryja<sup>20</sup>, Renata Bożek<sup>21</sup>. W „Almanachu Kęckim” ukazał się także mój artykuł poświęcony tej tematyce<sup>22</sup>.

\*\*\*

28 czerwca 1914 roku w zamachu w Sarajewie zginął następca tronu Austro-Węgier, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zastrzelił go serbski nacjonalista Gavrilo Princip. Dokładnie miesiąc po sarajewskim zamachu, 28 lipca 1914 roku Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Na skutek ścisłych powiązań sojuszniczych w ciągu 10 dni działania wojenne rozszerzyły się na całą Europę. Z racji posiadania kolonii przez państwa europejskie w Afryce i Azji konflikt dotknął swoim zasięgiem prawie cały świat.

O wybuchu wojny ludność Kęt dowiedziała się na w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku, biorąc udział w nabożeństwie związanym z odpustem Porcjunkuli w miejscowym klasztorze ojców reformatów<sup>23</sup>. Atmosferę, jaka zapanowała wśród mieszkańców, przedstawił lokalny kronikarz w kęckiej księdze cechu piekarskiego:

Rozpoczęła się wojna ogłoszona dnia 2 sierpnia 1914 r. Dzień 2-go jest w Kętach dniem odpustowym „Porcjunkula” ogłoszenie wojny wywołało popłoch i przestroch, bo wszyscy mężczyźni[!] musieli się zgłosić i stawić do wojska, a zatem

<sup>16</sup> A. Małyśa, *Pułkownik Stanisław Królicki. Żołnierz czterech wojen*, Kęty 2018.

<sup>17</sup> W. Drożdżik, *Najpiękniejsza karta w historii Kęt. Józef Piłsudski w Kętach i okolicy*, „Almanach Kęcki” Nr 9: 2005, s. 34–50.

<sup>18</sup> M. Biel-Pająkowska, *Na stos rzucili swój życia los*, „Almanach Kęcki”, Nr 9: 2005, s. 54–59.

<sup>19</sup> M. Cisek, *Ku Niepodległej. Związki Kęt z czynem legionowym podczas I wojny światowej*, „Almanach Kęcki”, Nr 12: 2008.

<sup>20</sup> T. Dryja, *Radowało się serce, radowała się dusza... O legionistach Józefa Piłsudskiego w Kętach i okolicy*, „Almanach Kęcki” Nr 17: 2013, s. 48–56.

<sup>21</sup> R. Bożek, *Chleb wojenny. Kilka faktów z życia miasta na początku I wojny światowej*, „Almanach Kęcki”, Nr 18: 2014.

<sup>22</sup> A. Małyśa, *Wspomnienia legionistów z pobytu w Kętach w 1915 roku*, „Almanach Kęcki”, Nr 18: 2014.

<sup>23</sup> Odpust, nazywany też odpustem Porcjunkuli, obchodzony jest w klasztorach franciszkańskich w święto Matki Boskiej Anielskiej. Odpust trwa trzy dni od 31 lipca do 2 sierpnia, zob. B.J. Potępa OFM, *Jubileusz 300-lecia konsekracji kościoła Franciszkanów (Reformatów) w Kętach*, „Almanach Kęcki”, Nr 19: 2015, s. 137.

wszyscy odpustowi spieszyli do swych domów. Kęczanie za mówili sobie w tej intencji mszę świętą, po mszy świętej odśpiewali hymn *Boże coś Polskę*. Chwila ta była bardzo przerażająca, hymn zawiera błagalną modlitwę prośbę o odbudowanie Polski. Austrii, Niemcom, Rosji ani się śniło o zbudowanie Polski<sup>24</sup>.

Na początku sierpnia 1914 roku zaczęły wychodzić zarządzenia mobilizacyjne władz austriackich wyrywające z dotychczasowego życia tysiące mężczyzn. Pod koniec lat 60. XIX wieku na terenie monarchii Habsburgów został wprowadzony obowiązek powszechnej służby wojskowej. Objęci nim zostali także mieszkańcy Galicji. Pobór do wojska dotyczył wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli 20 lat. W 1889 roku podniesiono granicę wieku poboru do 21 lat<sup>25</sup>. Kęczanie objęci obowiązkiem powszechnej służby wojskowej byli najczęściej wcielani w szeregi 56. Galicyjskiego Pułk Piechoty<sup>26</sup>.

Bazą rekrutacyjną wspomnianego pułku były Wadowice. W mieście tym w pierwszej połowie XIX wieku zostały wzniesione okazałe koszary<sup>27</sup>. Kiedy latem 1914 roku wybuchła wojna, zobligowani do służby wojskowej kęczanie kierowali się właśnie do Wadowic. Wspomina o tym kęcka księga cechu piekarskiego:

[W] Wadowicach powołanych do wojska był bardzo wielki napływ, na umundurowanie trzeba było czekać po kilka dni, nocowali powołani bądź gdzie pod ścianą, bo koszary nie mogły pomieścić przybyłych. Z bliższych miejscowości, a nawet niektórzy lokalne Kęczanie przychodzili na noc do swego domu, dokąd nie zostali wcieleni do armii!!<sup>28</sup>.

Ludność Kęt ożyła na wieść o wybuchu wojny. W sierpniu przez miasto przejeżdżały liczne transporty kolejowe, wyładowane wojskiem oraz sprzętem wojennym. Z lokalnych przekazów historycznych wynika, że wśród zatrzymujących się na miejscowym dworcu pociągów, tłumnie gromadzili się kęczanie. Żołnierzy wyruszających na front żegnano uroczystie, częstując ich przy okazji chlebem, herbatą oraz papierosami<sup>29</sup>.

Latem 1914 roku wśród mieszkańców Kęt występowały uczucia zarówno strachu, przerażenia, jak i entuzjazmu. Mimo obaw zaczęto panować

<sup>24</sup> Księga cechu piekarskiego w Kętach, MAKK, sygn. MK/H/693, k. 37.

<sup>25</sup> M. Baczkowski, *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868–1914*, Kraków 2003, s. 23.

<sup>26</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku Białej, Starostwo w Białej, sygn. 297, Listy obowiązanych do pospolitego ruszenia w latach 1872–1900, litery Kę–N, s. 1–498.

<sup>27</sup> K. Meus, *Wadowice 1772–1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego*, Kraków 2013, s. 53.

<sup>28</sup> Księga cechu piekarskiego, MAKK, sygn. MK/H/693, k. 38.

<sup>29</sup> Tamże, k. 38.

przekonanie, że rozpoczęty konflikt szybko zakończy się zwycięstwem. Wierzono, że powołani do armii cesarskiej mężczyźni powrócą bezpiecznie do domów w glorii zwycięzców. Tymczasem po kilku tygodniach od momentu wybuchu działania wojenne toczone na południowym odcinku frontu wschodniego przybrały dla monarchii Habsburgów bardzo niekorzystny obrót. Górujące liczebnością nad Austriakami armie rosyjskie wdarły się na tereny Galicji. Już 2 września Rosjanie zdobyli Lwów, będący stolicą cesarskiej prowincji. Dwa tygodnie później wojska carskie zamknęły w okrążeniu garnizon potężnej Twierdzy Przemyśl. Do listopada 1914 roku wojska rosyjskie dotarły nad Dunajec. Działania ofensywne nieprzyjaciela udało się Austriakom wspieranym przez Niemców powstrzymać w bitwach pod Krakowem (w listopadzie) i pod Limanową (w grudniu). Jednak mimo tych sukcesów pod koniec 1914 roku większa część Galicji znalazła się w rękach Rosjan<sup>30</sup>.

Mieszkańcy Kęt zaczęli coraz bardziej odczuwać niepokój, kiedy jesienią 1914 roku linia frontu zaczęła zbliżać się ku miastu. Najlepiej obrazuje to wzmianka występująca w kęckiej księdze cechu piekarskiego:

Rosja parła Austrjaków[!] i Niemców zdobyła Lwów, forteczny Przemyśl [...] spotkać można było Moskali w Suchej, w Kalwarji[!], tren, forszpany wracaly na całej linii na zachód dniem i nocą grały armaty do Kęt z pod Krakowa było słyhać, huk strażów armatnich najbardziej w górach w Karpatach się odbijał, w Porąbce w wyraźniej strzały było słyhać. Przerażenie przestrach był ciągły<sup>31</sup>.

Kęczanie szybko zaczęli ponosić trudy działań wojennych. Dużym problemem dla mieszkańców okazało się stacjonowanie w mieście pierwszych oddziałów wojskowych. W Księdze cechu piekarskiego odnotowano fakt pojawienia się w mieście cesarskiej kawalerii:

Dnia 23 września 1914 zakwaterowała do stodół z choremi koniami wojskowemi kawalerja Landwer Ulanen Regiment Nr 4, 4 Eskadron, [4. szwadronu 4. pułku ułanów landwery czyli Obrony Krajowej – przyp. aut.] kto mógł ze stodoły to wwoził wszystko, bo konie wszystko wyżarły, brali bez pardonu<sup>32</sup>.

Już po kilku tygodniach od wybuchu wojny kęczanie zetknęli się z podstawowymi problemami bytowymi. Ceny żywności z tygodnia na tydzień

<sup>30</sup> Więcej na temat działań wojennych w Galicji w 1914 roku piszą: J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2005, s. 29–139; J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914–1918*, Warszawa 1937; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2004; M. Zgórnjak, *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987.

<sup>31</sup> Księga cechu piekarskiego w Kętach, MAKK, sygn. MK/H/693, k. 39.

<sup>32</sup> Tamże, k. 39.

zaczęły drastycznie wzrastać. Nie można było zakupić niektórych produktów żywnościowych, między innymi mąki, cukru oraz mięsa. Austriacy zaczęli rekwirować na potrzeby wojska zboże, ziemniaki oraz bydło<sup>33</sup>. Po domach chodziły specjalne komisje, składające się z urzędnika ze starostwa, żandarma oraz członka rady miejskiej. Komisje rekwirowały żywność zrozpaczonemu cywilom. O przydziale żywności decydowało starostwo w Białej. To od tamtejszych urzędników zależało, jaką ilość mąki otrzymają tutejsi piekarze. W mieście pojawiały się długie kolejki po żywność<sup>34</sup>. W związku z działaniami wojennymi w Kętach zaczęło brakować węgla. Było to tragiczne wobec perspektywy rychłego nadejścia zimowych mrozów<sup>35</sup>.

Niedostatek żywności oraz wojenny chaos powodowały, że wśród kupców coraz częściej pojawiali się spekulanci. Usiłowali oni nieuczciwymi metodami wzbogacić się na handlu deficytowymi produktami żywnościowymi. Ten nieuczyny proceder został opisany w księdze cechu piekarskiego:

[...] kręactwa były na porządku dziennym dzisiaj kupiec wyfasował ze starostwa z magazynu cukier, tego samego dnia kupiec cukru nie sprzedawał nie wydawał ze sklepu jutrzejszego dnia kto się zgłosił do sklepu po cukier, kupiec odpowiadał – już nie ma cukru, sprzedany. Kupcy frymarczyli, sprzedawali cukier potajemnie przemysłnikom za drogie pieniądze, w ten sposób okradano konsumentów danej miejscowości, żandarmerya i policja wyłapywała tego rodzaju kupieckie cukrowe przemytnictwo, na korzyść jednostki z krzywdą ogółu konsumentów przez kupców prowadzone<sup>36</sup>.

Jesienią 1914 roku obowiązywały w Kętach następujące ceny poszczególnych produktów spożywczych:

- 1 kwintal pszenicy – 12 złr (24 koron)
- 1 kwintal żyta – 10 złr (20 koron)
- 1 kwintal jęczmienia – 10 złr (20 koron)
- 1 kwintal owsa – 10 złr (20 koron)
- 1 kwintal siana (koniczyny) – 9 złr (18 koron)
- 1 wiązka słomy – 60 halerzy
- 1 litr fasoli – 14 halerzy<sup>37</sup>.

Ceny te były bardzo wysokie. Można to zobrazować na przykładzie tego, jak wyglądały zarobki tuż przed wybuchem wojny. W 1911 roku np. policjant zarabiał 670 koron, pisarz gminny około 600 koron. Zarobki

<sup>33</sup> Tamże, k. 40.

<sup>34</sup> A. Małysa, *Setna rocznica Wielkiej Wojny*, „Kęczanin”, 2014, nr 9, s. 27; Księga cechu piekarskiego w Kętach, MAKK, sygn. MK/H/693, k. 43.

<sup>35</sup> Tamże, k. 40.

<sup>36</sup> Tamże, s. 43.

<sup>37</sup> Tamże, s. 45.





*Uroczystość, która odbyła się 15 lutego 1915 roku na kamieńcach miejskich w Kętach. W jej trakcie odznaczono ponad 140 legionistów za bitwę pod Łowczówkiem (fot. archiwum rodziny Christów)*

„ogładacza zwierząt” wynosiły 250 koron, kominiarza – 210 koron a strażaka ochotnika – 100 koron<sup>38</sup>.

W związku z rozpoczęciem działań wojennych na terenie Galicji weszły obostrzenia dla ludności związane z podróżowaniem. Kolej, stanowiąca wtedy podstawowy środek transportu, była wykorzystywana jedynie do przewozów wojska i sprzętu wojennego. Na początku wojny praktycznie nie przewożono nią ludności cywilnej<sup>39</sup>.

Kiedy wybuchła wojna, odżyły nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. 6 sierpnia 1914 roku z krakowskich Oleandrów wyruszyła na front utworzona przez Józefa Piłsudskiego 1. Kompania Kadrowa. Dowództwo nad liczącą ponad 140 strzelców kompanią objął Tadeusz Kasprzycki ps. „Zbigniew”. Pododdział ten stanowił załóżek przyszłych legionów. W ostatnich dniach sierpnia 1914 roku naczelny wódz armii cesarskiej – arcyksiążę Fryderyk Habsburg zgodził się na sformowanie w Krakowie i Lwowie dwóch

<sup>38</sup> Poradnik genealogiczny. Wartość pieniądza, [http://genealog.mrog.org/wartosc\\_pieniadza.html](http://genealog.mrog.org/wartosc_pieniadza.html), (dostęp: 7.09.2018)

<sup>39</sup> R. Bożek, dz. cyt., s. 20.

Legionów Polskich. Ostatecznie udało się sformować jeden legion określony mianem Legionu Zachodniego. Wcielono do niego oddziały strzeleckie podległe Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu. Utworzono z nich później 1. Pułk Piechoty<sup>40</sup>.

Regiment rozrastał się w szybkim tempie na skutek przyływu wielu ochotników. W związku z tym Piłsudski zmuszony był wprowadzić w swoim oddziale zmiany organizacyjne. Z pięciu batalionów piechoty postanowił sformować dwa pułki. W skład istniejącego już 1. Pułku Piechoty, dowodzonego przez Edwarda Rydza-Śmigłego, weszły bataliony: 1., 3. oraz 5. Decyzją Komendanta sformowano nowy 5. Pułk Piechoty, składający się z dwóch batalionów. W skład zgrupowania bojowego Piłsudskiego wszedł także szwadron kawalerii, na czele którego stał Władysław Belina-Prażmowski, żandarmeria pod dowództwem Waclawa Kostki-Biernackiego oraz dywizjon artylerii<sup>41</sup>.

Oddziały strzeleckie podległe Komendantowi uczestniczyły w zaciętych walkach toczonych z wojskami rosyjskimi kolejno pod Nowym Korczynem, Anielinem, Laskami, Krzywopłotami oraz Marcinkowicami<sup>42</sup>. Józef Piłsudski, będąc dowódcą formacji sojuszniczej wspierającej działania armii cesarskiej, otrzymał od arcyksięcia Fryderyka stopień brygadiera<sup>43</sup>.

W połowie grudnia 1914 roku strzelcy Piłsudskiego stanęli na odpoczynek w Nowym Sączu. W tym czasie pod rozkazami brygadiera znajdowało się 2150 piechurów, 235 kawalerzystów, 160 artylerzystów oraz 75 saperów. W Nowym Sączu strzelcy zajęli wygodne kwatery. Polscy żołnierze zostali tam owacyjnie przyjęci. Mieszkańcy zaczęli już nawet przygotowywać dla nich uroczystą Wigilię. W czasie krótkiego postoju w Nowym Sączu na bazie oddziałów strzeleckich oficjalnie sformowano 1. Brygadę Legionów Polskich<sup>44</sup>. W jej skład wchodziło siedem batalionów piechoty, dywizjon kawalerii, dywizjon artylerii i kompania saperów<sup>45</sup>.

Korzystając z chwilowej przerwy w działaniach wojennych, brygadier opuścił Nowy Sącz i wraz z dwoma zaufanymi oficerami – Walerym Sławkiem oraz Jędrzejem Moraczewskim udał się do Wiednia. W stolicy monarchii Piłsudski prowadził rozmowy polityczne z polskimi działaczami z Naczelnego Komitetu Narodowego<sup>46</sup>.

<sup>40</sup> *Legenda Legionów. Opowieść o Legionach oraz ludziach Józefa Piłsudskiego*, M. Cisek [i inni], Warszawa 2010, s. 20, 26–27.

<sup>41</sup> A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 9; *Legenda Legionów...*, s. 31.

<sup>42</sup> *Legenda Legionów...*, s. 35–45.

<sup>43</sup> Nominacja Józefa Piłsudskiego na brygadiera miała miejsce w połowie listopada 1914 r., zob. *Legenda Legionów...*, s. 32.

<sup>44</sup> W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 2004, s. 148.

<sup>45</sup> M. Klimecki, *Łowczówek 1914*, Warszawa 1993, s. 35–36; *Legenda Legionów...*, s. 48; A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 10.

<sup>46</sup> J. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, T. 1. 1867–1916, Warszawa 1998, s. 338–339.

Kiedy brygadier przebywał w Wiedniu, Rosjanie kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia wznowili działania ofensywne pod Tarnowem w rejonie Łowczówka i Łowczowa. Rosyjski atak został skierowany w najbliższy punkt austro-węgierskich pozycji, na styku 3. i 4. Armii. 20 grudnia 1914 roku na zagrożony odcinek frontu w okolicy Łowczówka Austriacy skierowali 1. Brygadę Legionów Polskich<sup>47</sup>. Pod nieobecność Piłsudskiego dowództwo nad jednostką objął jego zastępca ppłk Kazimierz Sosnkowski<sup>48</sup>.

Bitwa pod Łowczówkiem była najcięższym bojem legionistów w kampanii 1914 roku. Krwawa batalia trwała cztery dni od 22 do 25 grudnia. W czasie walk brygadę podporządkowano dowódcy 43. Dywizji Piechoty. Legionistom umiejętnie dowodzonym przez Sosnkowskiego, udało wypełnić się niebezpieczną wyrwę powstałą w pozycjach oddziałów austriackich. Polscy żołnierze wytrwali na swoich stanowiskach przez 4 dni. Brygada odparła wiele ataków przeważającego liczebnie wroga, zadając mu przy okazji duże straty<sup>49</sup>.

Udział w kilkudniowej bitwie pod Łowczówkiem przyczynił się do poniesienia przez 1. Brygadę Legionów dużych strat. Zginęło 128 żołnierzy, 342 odniosło rany<sup>50</sup>. Z powodu trudów wojennych wielu legionistów zapadło na choroby i wymagało natychmiastowej hospitalizacji. Po grudniowej bitwie dowództwo 11. korpusu austriackiego, któremu podlegała polska jednostka, podjęło decyzję, aby wycofać z frontu wykrwawioną brygadę i skierować ją na odpoczynek do Kęt i okolic. Wybrano to miasto, ponieważ znajdowała się tam świetnie zorganizowana baza szpitalna<sup>51</sup>.

W pierwszej połowie stycznia 1915 roku oddziały legionowe, do których dołączył Piłsudski, zatrzymały się na krótki odpoczynek w Lipnicy Murowanej<sup>52</sup>. W połowie stycznia 1. Brygada rozpoczęła marsz w kierunku Kęt<sup>53</sup>. Trasa marszu legionistów prowadziła przez Gdów, Myślenice, Izdebnik, Wadowice, Chocznę oraz Andrychów<sup>54</sup>.

Brygada pojawiła się na kęckim rynku 24 stycznia 1915 roku około godziny 15.00<sup>55</sup>. Jak napisano w Kronice Szkoły Powszechnej nr 2 w Kętach: „Dzień był brzydki, chmurny, odwilż, błoto pod nogami”<sup>56</sup>. Oddziały legionowe

<sup>47</sup> J. Kozioł, *Tuchów i okolice*, Tuchów 1999, s. 87.

<sup>48</sup> L. Wyszczelski, *Generał Kazimierz Sosnkowski*, Warszawa, 2010, s. 39–40.

<sup>49</sup> J. Kozioł, dz. cyt., s. 88–94; M. Klimecki, dz. cyt., s. 37–61.

<sup>50</sup> *Legenda Legionów...*, s. 51; J. Kozioł, dz. cyt., 94; M. Klimecki, dz. cyt., s. 61.

<sup>51</sup> A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 10.

<sup>52</sup> J. Jędrzejewicz, J. Cisek, dz. cyt., s. 342–345.

<sup>53</sup> Tamże, s. 345.

<sup>54</sup> M. Żmuda, *Wadowickimi śladami niepodległości*, „Wadoviana”, Nr 20: 2017, s. 155; M. Biel-Pająkowska, dz. cyt., s. 54.

<sup>55</sup> T. Kasprzycki, dz. cyt., s. 257.

<sup>56</sup> Kronika Szkoły Powszechnej nr 2.



weszły do miasta ulicą Królewską<sup>57</sup> od strony Andrychowa i Bulowic. Na czele kolumny szli ułani Władysława Beliny-Prażmowskiego. Za legionową kawalerią maszerowały bataliony piechoty. Pochód zamykały tabory i szpital polowy<sup>58</sup>.

Na spotkanie polskich żołnierzy wyległy tłumy mieszkańców miasteczka. Legioniści zostali przywitani owacyjnie przez kęczan. W rynku przed wiwatującym tłumem przedefilowały pododdziały brygady. Bataliony piechoty i szwadrony jazdy ustawiły się na głównym placu miasta. Wtedy brygadier Piłsudski dokonał przeglądu swojej wykrwawionej w niedawnych bojach jednostki. Po defiladzie nastąpił odmarsz legionistów na kwatery<sup>59</sup>. Relacja o pojawieniu się w Kętach polskiego wojska znalazła się w kęckiej Kronice Domu Sióstr Zmartwychwstanek:

24.01.1915

Kęty od dawna gotowały się na przybycie legionistów, ale z dnia na dzień termin się opóźniał. Najprzód przybyła kawalerja i brygadier Piłsudski, a 24 Stycznia o g 3-ciej po południu przybyli z muzyką legioniści, ustawili się na rynku w czworobok, a ich komendant Piłsudski objeżdżał na koniu szeregi, witał ich i przemówił do nich. Mieszkańcy Kęt licznie zgromadzili się dla uczczenia polskiego wojska i wszyscy ubiegali się o to by ich u siebie gościć. Miasto przybrane było w chorągwie narodowe a komitet pań zajmował się gorliwie by legionistom dostarczyć rzeczy potrzebnych i by im uprzejmie czas odpoczynku. Założono tanie kuchnie i herbaciarnie gdzie Panie na przemian dyżurowały. Chorzy legioniści przybyli na drugi dzień rano i zostali umieszczeni w szpitalach Czerwonego Krzyża. Otoczono ich w wygodami dano lepsze utrzymanie by dobrze odпочęli po krwawych walkach i sposobili się do nowych bojów<sup>60</sup>.

W Kętach zamieszkał Józef Piłsudski. Przez pięć tygodni pobytu kwatery brygadiera wraz z kancelarią mieściły się w kamienicy przy kęckim rynku, oznaczonej dziś numerem 27<sup>61</sup>. W 1915 roku budynek ten należał do aptekarza Eustachego Sokalskiego, weterana powstania styczniowego<sup>62</sup>. W mieście nad

<sup>57</sup> Dziś jest to ulica Krakowska.

<sup>58</sup> Kronika Szkoły Powszechnej nr 2; W. Drożdżik, dz. cyt., s. 37.

<sup>59</sup> F. Sławoj-Składkowski, dz. cyt., s. 72; T. Kasprzycki, dz. cyt., s. 257.

<sup>60</sup> Kronika Domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach, sygn. J.I.3, s. 301–302.

<sup>61</sup> G. Sokałski, *Ojczyzna i rodzina. Dzieje Apteki „Pod Aniołem” w Kętach*, „Almanach Kęcki”, Nr 15: 2011, s. 106–107.

<sup>62</sup> Eustachy Sokalski urodził się 7 października 1842 r. w Sieniawie w Galicji. Mając 20 lat, zdał egzamin tyrocynałny, poświadczający ukończenie praktyki aptecznej. W 1862 r. otrzymał posadę asystenta farmacji w Łańcucie. Kiedy wybuchło powstanie styczniowe przyłączył się do powstańców wraz z ojcem, braćmi oraz kuzynem. Eustachy Sokalski zaciągnął się do oddziału Apolinarego Kurowskiego. 17 lutego 1863 r. wziął udział w bitwie pod Miechowem, gdzie odniósł rany. Po upadku

Sołą rozlokowano też sztab 1. Brygady, kwatermistrzostwo, żandarmerię, szpital polowy, sąd wojskowy, oddział karabinów maszynowych, tabory oraz orkiestrę<sup>63</sup>. W Kętach umiejscowiono komendę placu. Znajdowała się ona w jednej z kamienic we wschodniej pierzei kęckiego rynku<sup>64</sup>. Komendantem placu został słynący z waleczności oficer legionowy – por. Franciszek Pększyc-Grudziński<sup>65</sup>.

Wokół Kęt stanęły poszczególne pododdziały jednostki Piłsudskiego. Wieś Bulowice przyjęła 1. Pułk Piechoty Edwarda Rydza-Śmigłego. Jednak kilka dni później, na początku lutego 1915 roku regiment przeniesiono do miasteczka Wilamowice<sup>66</sup>. W Czańcu rozkwaterowano żołnierzy 5. Pułku Piechoty Leona Berbeckiego. W Kobiernicach stanął 6. Batalion Piechoty, w Bujakowie – 5. Batalion Piechoty oraz Kompania Saperów. W Kozach stanęli ułani Beliny-Prażmowskiego, a w Osieku dywizjon artylerii pod dowództwem Ottokara „Brzozy” Brzeziny<sup>67</sup>.

Kilka dni po przybyciu do Kęt, 29 stycznia 1915 roku, brygadier Piłsudski sporządził list adresowany do swojej przyjaciółki Aleksandry Szczerbińskiej<sup>68</sup>. W korespondencji dowódca 1. Brygady podkreślał, że odpoczynek miał zbawienny wpływ na jego żołnierzy. Piłsudski dzielił się także swojej przyjaciółce swoimi przemyśleniami na temat pobytu w mieście:

Stoimy tu na odpoczynku. Wszystkim on się należy, a naturalnie i mnie.  
Przechorowałem na influencję, która jak zwykle pozostawiła długie ślady,

---

powstania Sokalski podjął w Wiedniu studia farmaceutyczne, które ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Farmaceuta pracował w kilku aptekach, m.in. w Chrzanowie, Sanoku oraz Lipniku. W styczniu 1880 r. Sokalski stał się właścicielem apteki przy kęckim rynku. W Kętach mieszkał przez ponad 40 lat. Zdołał doczekać odzyskania przez Polskę niepodległości, zmarł 6 marca 1921 r., zob. Archiwum Parafii św. Małgorzaty i Katarzyny w Kętach, Liber mortuorum, t. 13 (1918–1956), s. 33; A. Małyśa, *Powstańcy styczniowi z Kęt i okolicy* [w:] *Kęty. Wokół społeczności. Studia i szkice z dziejów miasta i okolicy*, red. M. Tylza-Janosz, Kęty 2016, s. 35–37; G. Sokalski, dz. cyt., s. 100–108.

<sup>63</sup> T. Kasprzycki, dz. cyt., s. 257; W. Drożdżik, dz. cyt., s. 37, A. Małyśa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 11.

<sup>64</sup> Komenda placu znajdowała się w kamienicy pod numerem 9, zob. *Tu narodziło się Wojsko Polskie...*, s. 32.

<sup>65</sup> *Zapiski porucznika Pększyca-Grudzińskiego*, oprac. J. Kaden-Bandrowski, Kraków 1915, s. 16; *Tu narodziło się Wojsko Polskie...*, s. 32.

<sup>66</sup> P. Zięba, *Monografia wsi i parafii Bulowice koło Kęt*, Kęty 2009, s. 134; *Wilamowice. Przyroda, historia, język, kultura oraz społeczeństwo miasta i gminy*, red. A. Barciak, Wilamowice 2001, s. 162.

<sup>67</sup> T. Kasprzycki, dz. cyt., s. 257; *Tu narodziło się Wojsko Polskie...*, s. 30; *Piąty Pułk Piechoty Legionów „Zuchowatych”*, oprac. G. Łowczowski, Londyn 1968, s. 26.

<sup>68</sup> Aleksandra Szczerbińska została drugą żoną Józefa Piłsudskiego. Wyszła za mąż za Piłsudskiego w październiku 1921 r. po śmierci jego pierwszej żony Marii Juszkiewicz. Podczas I wojny światowej Szczerbińska była bliską przyjaciółką brygadiera Piłsudskiego poznała jeszcze w czasach działalności w Polskiej Partii Socjalistycznej.

czy to w postaci osłabienia, czy to w postaci zaziębienia. No i psychicznie trochę odпочząc nie zawadzi, bo sława zarobiona była rzetelną i ciężką pracą psychiczną, pełną nieraz ciężkich, pełnych bólu i goryczy chwil, które przeżywać musiałem, kierując tak dziwną i szaloną, jak mój oddział, po fluktach tak niepewnych i wariackich, jak nie powiem bój sam, lecz stosunki wojenne całego otoczenia wojennego do nas. Więc odpoczywamy trochę kierując, trochę zabezpieczając się od chorób, trochę bawiąc się. To samo robię ja, co i całe wojsko. Nie powiem zresztą, żeby to było zabawne. Jutro szczepię sobie tyfus, za tydzień cholera, jednym słowem wszystkie choroby, jakie biednego żołnierza spotkać mogą. No przynajmniej mojej garstki nie wybija i to już wygrana<sup>69</sup>.

Tak z kolei pobyt w Kętach zapamiętał kpt. Leon Berbecki. Analizując pamiętnik dowódcy 5. Pułku Piechoty Legionów, można dojść do wniosku, że kwaterujący w mieście oficerowie 1. Brygady całkiem miło spędzali tutaj czas. Berbecki opisał m.in. jedną z libacji alkoholowych, która omal nie zakończyła się dla niego tragedią:

Jako świeżo mianowany dowódca piątego pułku piechoty Legionów, z oficerami I Brygady zapoznałem się bliżej w Kętach. Nominacja moja wzbudziła zazdrość u największych karierowiczów legionowych, między innymi u Dąb-Biernackiego.

Na jednej z koleżeńskich „popijaw” w restauracji „Pod Białym Orłem” w Kętach, kapitan piątego pułku Olszyna Wilczyński zaczął opowiadać o bojach batalionu uzupełniającego pod Krościenkiem i Łowczówkiem. Podpitem już towarzystwo, śpiewając różne piosenki, zaczęło krzyczeć „Niech żyje!” i podrzucać mnie do góry. Opadając w dół poczułem, jak coś ostrego przebiło mi płaszcz i zraniło ciało. Obejrzałem się gwałtownie i zobaczyłem, że jeden z oficerów trzymał szablę, sztorcem opartą gardą o podłogę. Krzyknąwszy do oficerów „patrzcie tego drania” chwyciłem go i uderzywszy nim co siły drzwi, wyrzuciłem na śnieg, na ulicę. Większość zebranych z oburzenia krzyknęła:

– To ten cholera Dąb-Biernacki? Dobrze mu! Niech ma na co zasłużył

W taki dziwny sposób poznałem jednego najbardziej kochanych przez Piłsudskiego oficerów i do niego nie miałem szczęścia!<sup>70</sup>

Przybycie legionów do Kęt zostało zapamiętane również przez mieszkańców sąsiednich miejscowości. Do położonego nad Sołą miasta przybywali liczni mieszkańcy pobliskiego Andrychowa w celu obserwowania odpoczywających legionistów. Opisał to w swoich wspomnieniach jeden z legionistów Józef Herzog:

<sup>69</sup> A. Piłsudska, dz. cyt., s. 145.

<sup>70</sup> L. Berbecki, dz. cyt., s. 97.

Piłsudski zamieszkał w samych Kętach na rynku w domu, w którym mieściła się apteka. Było to blisko Andrychowa. Zaledwie 9 km. I nie dziwicie się dzisiaj ówczesnym uczuciom młodzieży. Chodziliśmy pieszo lub jeździliśmy koleją jak pielgrzymi do Kęt, na rynek, aby zobaczyć Piłsudskiego, który słuchając melodii orkiestry wojskowej, otwierał okno kwatery na pierwszym piętrze, stawał w nim i spoglądał na wiwatującą młodzieży i swoich żołnierzy. Przyglądaliśmy się w Kętach ćwiczeniom legionistów tak podobnym do naszych ćwiczeń skautowskich i zobaczyliśmy tam polskiego kawalerzystę Beliniaka w jego strojnym w amaranty mundurze, w wysokim czaku na głowie i z wielkim białym, bijącym blaskiem Orłem Polskim. A na jego widok biegły wstecz nasze wspomnienia ku Kościuszcze, legionom Dąbrowskiego, Listopadowemu Powstaniu, Styczniowym Bohaterom i scenie w gmachu „Sokoła” w Wadowicach, gdzie raz widzieliśmy podobnie ubranych, ale tylko kolegów-artystów w czasie szkolnych przedstawień. Dla nas młodych, gdyśmy żyli tymi zjawiskami i widzieli je, Polska już wówczas powstała. Należało jej tylko bronić i umacniać, a według naszych przekonań mogliśmy tego dokonać tylko przez wojsko, a Wojsko Polskie to były Legiony<sup>71</sup>.

Żołnierzy 1. Pułku Piechoty na początku lutego 1915 roku rozkwaterowano w Wilamowicach. W miasteczku zamieszkał Wincenty Solek, żołnierz 1. Batalionu 1. Pułku Piechoty. Wilamowianie są potomkami przybyłych w średniowieczu na te ziemie osadników z Fryzji i Flandrii. W swoim pamiętniku legionista zwrócił uwagę na odrębność etniczną i językową mieszkańców tego niewielkiego miasta:

Dowiaduję się, że 1 batalion stoi w Wilamowicach, wsi przyległej do Kęt. Przeszedłszy przez miasto pożałowałem pozostawionego kija, gdyż noga mi cierpła, ale odpoczywając po drodze dochodzę do Wilamowic i pytam napotkanego strzelca o kwatery 1. kompanii; dopytawszy się o 2. pluton wchodzę na kwatery. „Jak się masz kobyłarzu!” wita mnie Kostek Kułagowski. „Jak się masz, Wicuś!”, woła Józek Stachurski [...]. Cieszymy się sobą wzajemnie, gdyż znamy się od dawna, a nie widzieliśmy się długo [...]. Na kwaterze zdziwiony jestem rozmową córki gospodyni ze służącą, które mówią jakimś żargonem polsko-niemieckim. Dowiaduję się, że wilamowiczanie i kilka okolicznych wsi używa tego „języka”, wywodząc się od dawnych kolonistów holenderskich [...] Czas na kwaterze upływa jednostajnie, lecz nie nudnie. Zawsze się znajdzie okazja do pożartowania i pośmiania się, a nawet do przechadzki po okolicy, która jednak w piękności nie dorównuje okolicom Nowego Sącza<sup>72</sup>.

Legioniści z 5. Pułku Piechoty zostali rozkwaterowani w Czańcu. Wielu mieszkańców wsi znajdującej się obok Kęt w 1915 roku zasililo szeregi

<sup>71</sup> J. Herzog, dz. cyt., s. 50–51.

<sup>72</sup> W. Solek, dz. cyt., s. 92–96.

regimentu. Czańczanie walczyli w 5. Pułku Piechoty w 1916 roku podczas kampanii wołyńskiej, zwieńczonej krwawą bitwą pod Kostiuchnówką. O ochotnikach pochodzących z Czańca wspominał z uznaniem Leon Berbecki:

Ósma kompania składała się wyłącznie z młodzieży góralskiej, zwerbowanej we wsi Czaniec, rozrzuconej na wschód od prawego brzegu Soły. Dowodził nią porucznik Rapid, stary twardy pepeesowiec. „Cańcocki” (mazurzyli) idąc do boju, kontrowali jeden drugiego nawołując się: – Razem, Cańcocki! Dziwki zaśmieją! – Wymieniali przy tym kolegę pozostającego w tyle i jego dziewczynę z imienia. Zachęta działała magicznie<sup>73</sup>.

Dywizjon ułanów Władysława Beliny-Prażmowskiego stanął we wsi Kozy niedaleko Białej<sup>74</sup>. Jak wyglądał postój legionowej kawalerii można dowiedzieć się z książki jednego z beliniaków, Andrzeja Struga. Ten znany w okresie międzywojennym pisarz i publicysta był autorem publikacji zatytułowanej *Odnaka za wierną służbę*. Opisał w niej szczegóły pobytu dywizjonu ułanów w zimie 1915 roku:

Kozy, 20 stycznia 1915 r.

Kwaterujemy tu na długim wypoczynku. Już dawno wypoczęliśmy i nudzimy się okropnie. Co dzień robimy trochę musztry, a resztę czasu trzeba zaspać.

Oficerstwo nasze siedzi we dworze, gdzie się dobrze bawia, albo też robią wyprawy do Bielska, gdzie są knajpy i teatr, albo do Kęt, gdzie stoi Pierwsza Brygada i sam Komendant.

Nowe porządki, Oficerowie zaczęli otrzymywać należyty żołd, ale wszyscy zarówno – po sto koron. Już teraz noszą nie jakiś czerwony sznurek, ale gwiazdki na kołnierzu. Według szarż, tylko rozstawione nie po austriacku, ale po naszemu, a do tego zygżaki ze srebrnego galonu.

Kozy, 6 lutego 1915 r.

Miały się u nas odbyć uroczystości z powodu pierwszego półrocza od przekroczenia granicy. Ale wszyscy oficerowie pojechali do brygady, u nas w dywizjonie skończyło się na trochę lepszym obiedzie i po pięć koron do łapy. Za to dziś przytryndała się z tłumokami babcia, wynajęła sobie mieszkanie i zamierza tutaj gnębić mnie systematycznie przez czas dłuższy. Cóż robić? Stara umie brać się do rzeczy, bo zaraz urządziła podwieczorek na cały mój patrol. Dostał każdy po ogromnym befsztyku, nie licząc kawy i dużych ciastek, a do tego „Perła Adrii”<sup>75</sup>.

<sup>73</sup> L. Berbecki, dz. cyt., s. 108.

<sup>74</sup> A. Małysa, *Pułkownik Stanisław Królicki...*, s. 36–37.

<sup>75</sup> A. Strug, dz. cyt., s. 55–56.





*Kawalerzyści z dywizjonu ułanów Władysława Beliny-Prażmowskiego w czasie postoju  
w okolicy Kęt w 1915 roku. W środku stoi kęczanin Stanisław Królicki  
(fot. archiwum rodzinne Haliny Fidył)*

Trwający ponad pięć tygodni pobyt 1. Brygady w Kętach w zimie 1915 roku miał poprawić stan zdrowia legionistów. Szacuje się, że ponad 1000 żołnierzy, czyli niemal połowę stanu osobowego jednostki, objęto hospitalizacją w tutejszych oddziałach szpitalnych<sup>76</sup>. Na początku 1915 roku w Kętach znajdowało się 6 szpitali, które udzieliły fachowej pomocy medycznej żołnierzom Piłsudskiego. Mieściły się one w budynkach szkolnych: Szkoły Powszechnej nr 1 przy ul. Jana III Sobieskiego oraz w budynku Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Tadeusza Kościuszki<sup>77</sup>. Dwa szpitale dla wojska znajdowały się w klasztorach, jeden u ojców reformatów, drugi u sióstr Zmartwychwstaneek<sup>78</sup>. Oddziały szpitalne w Kętach funkcjonowały także w budynku „Sokoła” przy południowej pierzei rynku (dziś jest to kamienica o numerze 17) oraz na plebanii tuż obok kościoła parafialnego<sup>79</sup>. Jeden ze szpitali wojskowych znajdował też w Bulowicach w pałacu należącym do Larischów<sup>80</sup>. W kęckich szpitalach personel medyczny prowadził szczepienia przeciw niebezpiecznym chorobom zakaźnym, takim jak ospa, tyfus czy cholera<sup>81</sup>.

Przerwę w działaniach wojennych legionieści wykorzystywali nie tylko na odpoczynek. W Kętach żołnierze Piłsudskiego doskonalili wojenne rzemiosło. Każdy z pułków i batalionów należących do brygady, miał organizowane szkolenia według określonego harmonogramu. Zajęcia zaczynały się od gimnastyki w godzinach porannych między 7.00 a 8.00. Później odbywały się wykłady i ćwiczenia dla żołnierzy, podoficerów oraz oficerów. Zajęcia obejmowały m.in.: musztrę taktyczną, prowadzenie ognia, ćwiczenia saperskie, regulaminy służby polowej, łączność oraz wykłady o broni. W niektórych oddziałach organizowano także wieczorne wykłady przeznaczone dla oficerów, dotyczące efektywnego wykorzystania ognia artylerii oraz broni maszynowej. Wydarzenia te tak zapamiętał jeden z legionistów Wacław Socha-Lipiński:

Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia – „bawienie się w wojsko”, służba wewnętrzna [...]. Po zaśnieżonych polach tłukło się godzinami musztrę formalną i bojową, a w długie wieczory przy nieświatłej lampie pisało się listy. Konie poczty polowej padały ze znużenia, bowiem laguny rozpisywały się za wszystkie czasy<sup>82</sup>.

<sup>76</sup> M. Cisek, *Ku Niepodległej...*, s. 41.

<sup>77</sup> M. Cisek, *W kacie czy na froncie...*, s. 55.

<sup>78</sup> Kronika Domu Sióstr Zmartwychwstaneek w Kętach, sygn. J.I.3, s. 260; J.T. Korzeniewska, *Przedszkole Sióstr Zmartwychwstaneek w Kętach*, Lublin 2013, s. 74-75.

<sup>79</sup> A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 12.

<sup>80</sup> *Tu narodziło się Wojsko Polskie...*, s. 36; M. Cisek, *W kacie czy na froncie...*, s. 55.

<sup>81</sup> A. Piłsudska, dz. cyt., s. 145; M. Cisek, *W kacie czy na froncie...*, s. 52.

<sup>82</sup> W. Lipiński (Socha), dz. cyt., s. 70.

W Kętach Austriacy odpowiednio doposażyli brygadę Piłsudskiego. Legioniści otrzymali nowy ekwipunek, na który składały się m.in. płaszcze, bluzy, spodnie, bielizna, onuce, kominiarki oraz czapki „legionówki”. Te ostanie stanowiły kombinację polskiej rogatywki z austriacką klapą na uszy. W kolejnej dostawie artykułów wojskowych znalazły się: plecaki, chlebaki, koce, przybory do jedzenia i szycia, pasy, trzewiki, owijacze, skarpety, rękawice, manierki oraz menażki<sup>83</sup>.

Niezwykle barwną postacią, która pojawiła się w Kętach w 1915 roku, był kapelan 1. Brygady Legionów kapucyn, ojciec Kosma Lenczowski. Legioniści darzyli tego pochodzącego z Podhala duchownego szczególną sympatią. W czasie pobytu w Kętach ojciec Lenczowski zamieszkał w klasztorze ojców reformatów. Kapelan próbował zorganizować w Kętach życie duchowe dla żołnierzy<sup>84</sup>.

W swoim pamiętniku Lenczowski bardzo celnie opisał także swoje spostrzeżenia dotyczące sfery religijności Piłsudskiego podczas wojny. Z relacji zakonnika wynika, że dowódca 1. Brygady Legionów Polskich zachowywał w tym czasie obojętność wobec wszelkich praktyk religijnych:

25. II. Chrzest legionisty – Żyda, Józefa Norberta Leuchtera, syna Jakuba i Heleny Brandys ze Skalatu. Chrzestnym był sam Józef Piłsudski ze Stefanią Sosnkowską, żoną Kazimierza, szefa sztabu Brygady. Na Pater noster kazałem zamówić Ojcie nasz. Nic nie słyszę. Na drugie Pater noster nad słuchuję nic nie słyszę. Na trzecie, patrzę na usta Piłsudskiego, czym go zmuszam do odmówienia. Mówi Ojcie nasz, ale mu się pokiełbało: Ojcie nasz nie wódz nas na pokuszenie, chleba naszego, święć się Imię – I wreszcie przestał. Widocznie nie odmawiał nigdy od dawna i zapomniał<sup>85</sup>.

W lutym 1915 roku w Kętach miały miejsce ważne wydarzenia o charakterze politycznym. Do miasta, gdzie kwaterował Piłsudski, przybyła delegacja Naczelnego Komitetu Narodowego na czele z prezesem Władysławem Leopoldem Jaworskim. Prezesowi asystowali sekretarz Ludwik Hieronim Morstin oraz szef biura prezydialnego NKN Władysław Michałowski<sup>86</sup>.

15 lutego na kamieńcach miejskich u wylotu ulicy Świętokrzyskiej w Kętach, odbyła się z udziałem delegatów NKN uroczystość nadania odznaczeń oficerom i żołnierzom 1. Brygady Legionów. Za męstwo i waleczność okazaną w walkach pod koniec 1914 roku, zwłaszcza w czasie bitwy pod Łowczówkiem, naczelne dowództwo armii cesarskiej odznaczyło

<sup>83</sup> W. Solek, dz. cyt., s. 95.

<sup>84</sup> K. Lenczowski, dz. cyt., s. 62; A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 15.

<sup>85</sup> K. Lenczowski, dz. cyt., s. 62.

<sup>86</sup> M. Cisek, *W kąciku czy na froncie...*, s. 54; T. Dryja, dz. cyt., s. 54; J. Jędrzejewicz, J. Cisek, dz. cyt., s. 349; A. Małysa, *Wspomnienia legionistów...*, s. 16.



144 legionistów. Po wręczaniu odznaczeń miała miejsce okazała defilada oddziałów legionowych przed Piłsudskim oraz delegatami NKN<sup>87</sup>.

1. Brygada Legionów opuściła Kęty 28 lutego 1915 roku. Skierowano ją z powrotem na front nad Nidę, niedaleko Pińczowa. Tam żołnierze Piłsudskiego wzięli udział w trwających niemal dwa miesiące walkach pozycyjnych z oddziałami rosyjskimi<sup>88</sup>.

\*\*\*

Trwający od 24 stycznia do końca lutego 1915 roku pobyt 1. Brygady Legionów Polskich miał ogromne znaczenie dla dalszych losów polskiej jednostki. Wspominają o tym świadectwa wielu legionistów zawarte w relacjach pamiętnikarskich. Żołnierze byli pod wrażeniem postawy lokalnej społeczności względem Legionów. W Kętach Józef Piłsudski mógł dokończyć organizację swojej brygady. Dzięki odpoczynkowi i niezbędnym uzupełnieniom jednostka odzyskała pełną sprawność bojową. Na początku drugiego roku Wielkiej Wojny legionieści mogli kontynuować bój o Polskę – bój rozpoczęty ponad pół roku wcześniej w upalne, sierpniowe dni 1914 roku.

#### BIBLIOGRAFIA

##### OPRACOWANIA

- A. Barciak, *Najstarszy zachowany dokument dla Kęt z 1277 r.*, „Almanach Kęcki”, Nr 1: 1997
- J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2005.
- R. Bożek, *Chleb wojenny. Kilka faktów z życia miasta na początku I wojny światowej*, „Almanach Kęcki”, Nr 18: 2014
- R. Bożek, M. Tylza-Janosz, *Kęty 740. Historyczne fundamenty miasta*, Kęty 2017
- M. Biel-Pająkowska, *Na stos rzucili swój życia los*, „Almanach Kęcki”, Nr 9: 2005
- M. Cisek, *Ku Niepodległej. Związki Kęt z czynem legionowym podczas I wojny światowej*, „Almanach Kęcki”, Nr 12: 2008
- M. Cisek, *W kacie czy na froncie? Kęty wokół legendy legionowej*, Kęty 2013
- J.K. Christ, *W setną rocznicę pobytu J. Piłsudskiego w Kętach – wspomnienia*, „Almanach Kęcki”, Nr 18: 2014
- J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914–1918*, Warszawa 1937
- T. Dryja, *Radowało się serce, radowała się dusza... O legionistach Józefa Piłsudskiego w Kętach i okolicy*, „Almanach Kęcki” Nr 17: 2013
- W. Drożdżik, *Najpiękniejsza karta w historii Kęt. Józef Piłsudski w Kętach i okolicy*, „Almanach Kęcki” Nr 9: 2005

<sup>87</sup> „Wiadomości Polskie” 1915, nr 17, 18, s. 3; A. Małysa, *Putkownik Stanisław Królicki...*, s. 38.

<sup>88</sup> U. Oettingen, *I Brygada Legionów Polskich nad Nidą w 1915 roku*, „Europa Orientalis. Studia z dziejów Europy Wschodniej i państw bałtyckich”, T. 4: 2013, s. 9–10.

- J. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935, T. 1 1867–1916*, Warszawa 1998
- Kęty. *Wokół społeczności. Studia i szkice z dziejów miasta i okolicy*, red. M. Tylza-Janosz, Kęty 2016
- M. Klimecki, *Łowczówek 1914*, Warszawa 1993
- J.T. Korzeniewska, *Przedszkole Sióstr Zmartwychwstank w Kętach*, Lublin 2013
- J. Kozioł, *Tuchów i okolice*, Tuchów 1999
- Legenda Legionów. Opowieść o Legionach oraz ludziach Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2010
- A. Małysa, *Pułkownik Stanisław Królicki. Żołnierz czterech wojen*, Kęty 2018
- A. Małysa, *Setna rocznica Wielkiej Wojny, „Kęczanin”* 2014, nr 9
- A. Małysa, *Wspomnienia legionistów z pobytu w Kętach w 1915 roku, „Almanach Kęcki”*, Nr 18: 2014
- K. Meus, *Wadowice 1772–1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego*, Kraków 2013
- U. Oettingen, *I Brygada Legionów Polskich nad Nidą w 1915 roku, „Europa Orientalis. Studia z dziejów Europy Wschodniej i państw bałtyckich”*, T. 4: 2013
- J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 2004
- Piąty Pułk Piechoty Legionów „Zuchowatych”*, oprac. G. Łowczowski, Londyn 1968
- B.J. Potępa, *Jubileusz 300-lecia konsekracji kościoła Franciszkanów (Reformatów) w Kętach, „Almanach Kęcki”*, Nr 19: 2015
- G. Sokalski, *Ojczyzna i rodzina. Dzieje Apteki „Pod Aniołem” w Kętach, „Almanach Kęcki”*, Nr 15: 2011
- J. Stanek, *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*, Kraków 1959
- W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 2004
- Tu narodziło się Wojsko Polskie. Pobyt I Brygady Legionów w Kętach i okolicy w 1915 r.*, Kęty 2015 (folder wydany przez Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach).
- Wilamowice. Przyroda, historia, język, kultura oraz społeczeństwo miasta i gminy*, red. A. Barciak, Wilamowice 2001
- L. Wyszczelski, *General Kazimierz Sosnkowski*, Warszawa, 2010
- M. Zgórnjak, *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987
- P. Zięba, *Monografia wsi i parafii Bulowice koło Kęt, Kęty* 2009
- M. Żmuda, *Wadowickimi śladami niepodległości, „Wadowiana”* Nr 20: 2017

## ŹRÓDŁA

### RĘKOPISY

- Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Bielsku Białej, sygn. 297, Listy obowiążanych do pospólnego ruszenia w latach 1872–1900, litery Kę–N, s. 1–498.
- Liber mortuorum*, Archiwum Parafii św. Małgorzaty i Katarzyny w Kętach, T. 12 (1918–1956)
- Kronika Domu Sióstr Zmartwychwstank w Kętach, sygn. J.I.3.
- Kronika Szkoły Powszechnej nr 2 w Kętach
- Księga cechu piekarskiego w Kętach, MAKK, sygn. MK/H/693,

PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA

- L. Berbecki, *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959  
J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Kraków 2001  
T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934  
K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana legionów*, Kraków ; Krosno 1989  
W. Lipiński (Socha), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014  
A. Piłsudski, *Wspomnienia*, Warszawa 1989  
F. Stawoj-Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990  
W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, Warszawa 1988  
A. Strug, *Odnaka za wierną służbę*, Warszawa 1957, s. 55–56  
*Zapiski porucznika Pękzyca-Grudzińskiego*, oprac. J. Kaden-Bandrowski, Kraków 1915

PRASA

„Wiadomości Polskie” 1915, nr 17, 18

STRONY INTERNETOWE

[http://genealog.mrog.org/wartosc\\_pieniadza.html](http://genealog.mrog.org/wartosc_pieniadza.html), Poradnik genealogiczny. Wartość pieniądza  
(dostęp: 7.09. 2018)

SUMMARY

Andrzej Małysa

THE POLISH LEGIONS' STAY IN THE TOWN OF KĘTY AND NEARBY  
IN THE WINTER OF 1915

The article concerns the stay of the First Brigade of the Polish Legions under the command of brigadier Józef Piłsudski in the town of Kęty and neighborhood. The Legion units stay took place from 24th of January to the end of February 1915. The brigade was directed to rest by the Austrian headquarters in the region of Kęty after a very difficult battle of Łowczówek, fought at the end of December 1914. The stay of the Polish Brigade in the town by the Soła river was of particular importance for the future of the military unit. In the town of Kęty the legionnaires were allowed to rest after troubles of the winter military campaign. They could have got here any medical help available in many hospitals which were organized in the buildings of schools and monasteries of the town.

KEY WORDS: FIRST BRIGADE OF THE POLISH LEGIONS, BRIGADIER JÓZEF PIŁSUDSKI, THE TOWN OF KĘTY

Bartosz Turzyński, Ewa Szymańska  
Kraków

#### O JEDEN MOST ZA DALEKO, CZYLI KULISY MAŁO ZNANEJ OPERACJI PIERWSZOWOJENNEJ

Operacja „Market Garden” przeprowadzona we wrześniu 1944 roku przez siły aliantów, miała na celu przede wszystkim skrócenie wojny. Ambitny plan strategiczny brytyjskiego generała Montgomery’ego polegał na ominięciu przez siły sprzymierzone linii Zygfryda, pokonanie naturalnej przeszkody terenowej, jaką stanowiła rzeka Ren, poprzez zajęcie mostów w dolnym jej biegu oraz wtargnięcie jednostek alianckich na terytorium III Rzeszy. Powodzenie tej największej w drugiej wojnie światowej operacji powietrzno-desantowej mogło przybliżyć koniec wojny, lecz błędy logistyczne, brak komunikacji i umiejętnego rozpoznania pola walki oraz odcięcie dostaw i odsieczy przyczyniły się do porażki całej operacji, przynosząc ogromne straty w ludziach i sprzęcie.

Trzydzieści lat wcześniej, podczas pierwszej wojny światowej na froncie wschodnim miała miejsce operacja wojskowa o podobnych założeniach taktycznych, a chociaż odbyła się ona na dużo mniejszą skalę, podobne także czynniki zadecydowały o jej przebiegu. Skuteczne sforsowanie bariery Karpat przez wojska carskie oraz ich wtargnięcie na Nizinę Węgierską mogło skrócić Wielką Wojnę o cztery lata ciężkich walk na całym świecie. Szczegóły tego epizodu są mało znane, a przecież w przypadku powodzenia jego skutki byłyby znaczące, przynosząc zmianę biegu historii wielu państw i narodów. Opisanie przebiegu tej operacji i okoliczności, które zadecydowały o jej niepowodzeniu są celem niniejszego opracowania.

\*\*\*

Ostrzał Belgradu przez wojska austro-węgierskie 29 lipca 1914 roku<sup>1</sup> był jednym z pierwszych zwiastunów Wielkiej Wojny, która w ciągu tygodnia ogarnęła trzy czwarte Europy. Po początkowych sukcesach armii austro-węgierskiej na froncie wschodnim (zwycięskie bitwy pod Kraśnikiem i Komarowem 25–26 sierpnia), inicjatywę w południowo-wschodniej Galicji przejęły wojska rosyjskie Frontu Południowo-Zachodniego – 8. armia generała kawalerii Aleksieja Aliksiejewicza Brusilowa i 3. armia generała piechoty Nikołaja Władimirowicza Ruzskiego. Niedługo potem do ofensywy dołączyły kolejne armie – 4. i 5. pod dowództwem generała piechoty Antona Jegorowicza

<sup>1</sup> Daty w artykule podane są według kalendarza gregoriańskiego.

von Salza i generała kawalerii Pawła Adamowicza von Plehwe, a także nowa, 9. armia generała piechoty Płatona Aliksiejewicza Leczyckiego. Celem ofensywy wojsk Frontu Południowo-Zachodniego było przekroczenie Sanu i zajęcie Przemyśla, następnie Krakowa i Górnego Śląska, co otwierało drogę przez Bramę Morawską na Wiedeń lub na Wrocław i Berlin<sup>2</sup>.

Po serii porażek i prób powstrzymania rosyjskiego natarcia oraz po utracie Lwowa, głównodowodzący siłami austro-węgierskimi, generał piechoty<sup>3</sup> Franz Conrad von Hötzendorf 11 września wydał rozkaz generalnego odwrotu wszystkich swoich wojsk za linię Sanu. Dziesięć dni później wojska carskie, przekroczywszy San zamknęły pierścień wokół Przemyśla rozpoczynając pierwsze oblężenie twierdzy. Blokadę rozpoczęły jednostki 3. armii (od 3 września pod dowództwem generała-lejtnanta Radko Dmitriewa, Bułgara w służbie rosyjskiej), przekazując następnie to zadanie nowo utworzonej w tym celu 11. armii, której dowództwo przejął generał piechoty Andriej Nikołajewicz Seliwanow.

W tym czasie wycofująca się armia austro-węgierska kończyła przegrupowanie swoich wojsk na nowe pozycje. Sojusznicze wojska niemieckie, w odpowiedzi na sytuację na froncie wschodnim wysłały na linię Częstochowa – Słomniki nową, 9. armię niemiecką, której dowództwo poruczono generałowi-pułkownikowi<sup>4</sup> Paulowi von Hindenburg, wstawionemu zwycięstwem pod Tannenbergiem. Na prawej flance tej armii, na linii Słomniki – Wisła – Tarnów, znalazła się 1. armia austro-węgierska pod dowództwem generała kawalerii<sup>5</sup> Viktora Dankla. Obie armie miały za zadanie zdobycie Twierdzy Warszawa i Twierdzy Dęblin. Dalej w kierunku południowo-wschodnim umiejscowiła się 4. armia generała piechoty Moritza von Auffenberga i rozciągnięta od Gorlic aż po pasma Beskidu 3. armia, której dowództwo na początku września przejął generał piechoty Svezozar Boroewić von Bojna. Najdalej na południe i na wschód znajdowała się 2. armia generała kawalerii Eduarda von Böhm-Ermolliego (niedawno przybyła na front wschodni znad granicy serbskiej), która miała za zadanie obronę przełęczy w Karpatach. Ogółem armie niemieckie oraz austro-węgierskie przed podjęciem nowej ofensywy posiadały 739 batalionów, 420 szwadronów (= 650 000 bagnatów oraz 2400 dział). Przeciwno nim stanęło w sumie 1112 batalionów, 618 szwadronów (= około 1 000 000 bagnatów oraz 5000 dział) armii rosyjskich<sup>6</sup>.

Wspólna kontrofensywa wojsk sprzymierzonych zaczęła się 28 września intensywnym marszem na Warszawę i Dęblin, rozpoczętym przez Niemców,

<sup>2</sup> J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2008, s. 119.

<sup>3</sup> GdI = General der Infanterie (armia austro-węgierska)

<sup>4</sup> GO = Generaloberst (armia niemiecka)

<sup>5</sup> GdK = General der Kavallerie (armia austro-węgierska)

<sup>6</sup> *Wielka Wojna 1914–1918. Na podstawie najnowszych źródeł*. Cz. 1. 1914–1916, oprac. J. Dąbrowski, Warszawa 1937, s. 237 i 238.

do których po kilku dniach dołączyła 1. armia gen. Dankla. Rosjanie, obserwując koncentrację sił sprzymierzonych w rejonie środkowej Wisły i spodziewając się tam ataku, przesunęli na ten odcinek z terenów Galicji armie 5., 4. oraz 9. (jako wzmocnienie stacjonującej tam 2. armii). Wobec znaczącej przewagi wojsk rosyjskich armie sprzymierzone nie osiągnąwszy założonego celu zmuszone zostały do odwrotu.

4 października do kontrofensywy przyłączyły się rozlokowane w Galicji pozostałe trzy armie austro-węgierskie, odrzucając Rosjan za linię Sanu. W wyniku dyslokacji wojsk rosyjskich stosunek sił w Galicji zmienił się na korzyść wojsk austro-węgierskich; na odcinku górna Wisła – San pozostały: 3. armia rosyjska gen. Dmitriewa, dalej na południe 8. armia gen. Brusitowa oraz 11. armia, której głównym zadaniem było obleganie Przemyśla. 9 października 3. armia gen. Boroewicia dotarła pod Twierdzę Przemyśl, której załoga zorganizowała wypad z Twierdzy pomagając rozerwać kordon oblegających ją wojsk<sup>7</sup>. Oswobodzenie miasta było jednym z ostatnich sukcesów austriackiej ofensywy październikowej. Trwające do listopada walki nie spowodowały przełamania frontu, a pierwszy tydzień listopada przyniósł powtórne oblężenie Twierdzy Przemyśl. Operację okrążającą przeprowadziły oddziały armii 11., 3. i 8., z których następnie pod Przemyślem pozostała tylko 11. armia gen. Seliwanowa.

Biorąc pod uwagę sytuację w Galicji oraz załamanie frontu na odcinku środkowej Wisły, 2 listopada gen. Conrad von Hötzendorf wydał rozkaz odwrotu na wszystkich liniach.

Jedną z możliwości taktycznych, poważnie branych pod uwagę przez dowództwo sił rosyjskich (tzw. Stawkę), było przejście przez Karpaty, wdarcie się na Nizinę Węgierską, a następnie, przy poparciu narodów słowiańskich (także bałkańskich) wzbudzenie rewolucji panslawistycznej, zajęcie Węgier i doprowadzenie do rozłamów Cesarstwa z Koroną. W przypadku powodzenia takiego przedsięwzięcia, po wyłączeniu Austro-Węgier z wojny, plan przewidywał zaproponowanie Niemcom rozejmu i szybkie zakończenie wojny<sup>8</sup>.

Sforsowanie bariery Karpat przez jednostki armii rosyjskiej było warunkiem koniecznym do realizacji tej idei. Pierwsza operacja o takim charakterze miała miejsce 1 października, kiedy to trzy dywizje kozaków kubańskich i tureckich przekroczyły przełęcze karpackie i stanęły na linii Verecke – Wołowiec – Ökörmező – Kőrösmező (ukr. *Верещикий перевал – Воловець – Міжгір'я – Ясіня*) docierając do granic Niziny Węgierskiej pod Tecső i Huszt (ukr. *Тячів, Хуст*). Oddziały te po zaciekłych miesięcznych walkach zostały odparte przez siły austro-węgierskie przy czynnym udziale 2. Brygady Legionów Polskich, dowodzonej przez feldmarszałka-porucznika<sup>9</sup> Karola Trzaskę-Durskiego.

<sup>7</sup> F. Forstner, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 132.

<sup>8</sup> *Wielka Wojna...*, s. 134.

<sup>9</sup> FML = Feldmarschalleutnant (armia austro-węgierska).



Ponownej próby wtargnięcia na Nizinę Węgierską dokonali jednostki 8. armii wojsk carskich w listopadzie tego samego roku.

Począwszy od połowy listopada okolice łańcucha Karpat na odcinku między Duklą a Przełęczą Użocką stały się areną ciężkich walk dwóch nieprzyjacielskich armii: 8. armii pod dowództwem gen. Brusilowa oraz 3. armii dowodzonej przez gen. Boroewicia.

Generał piechoty Svetozar Boroewić von Bojna był jednym z najznamienitszych dowódców Wielkiej Wojny. W przeciwieństwie do wielu innych sztabowców swoje stanowisko zawdzięczał on swojemu uporowi, ambicji oraz zdolnościom, wywodził się bowiem z rodziny prostego żołnierza wojsk granicznych i od najmłodszych lat był przygotowywany do zawodu wojskowego. Pierwsze szlify generalskie otrzymał w maju 1904 roku, a w rok później został nobilitowany do stanu szlacheckiego otrzymując przydomek „von Bojna”, którym się odtąd posługiwał. W kwietniu 1912 roku jako feldmarszałek-porucznik przejął dowództwo 6. korpusu w Koszycach, a niedługo potem awansował na stopień generała piechoty. Jako dowódca 6. korpusu walczył na froncie wschodnim w składzie 4. armii do września 1914 roku, kiedy objął funkcję dowódcy 3. armii.

Główny przeciwnik Boroewicia nie ustępował mu ambicją, ale jego droga do kariery wyglądała odmiennie. Urodzony w 1853 roku w rodzinie szlacheckiej o bogatych tradycjach wojskowych, Aleksiej Aliksiejewicz Brusilow poszedł w ślady ojca, Aliksieja Nikołajewicza – generała-lejtnanta w armii carskiej, i rozpoczął karierę oficera. Szlacheckie pochodzenie pozwoliło jego rodzicom w 1867 roku zapisać młodego Aleksieja do elitarnego Korpusu Paziów, który ukończył w 1872 roku. Był uczestnikiem wojny rosyjsko-tureckiej, w rok po jej zakończeniu został wykładowcą, a następnie w 1902 roku, już jako generał-major, komendantem Oficerskiej Szkoły Kawalerii. Począwszy od 1906 roku dowodził 2. gwardyjską dywizją kawalerii, a po otrzymaniu 19 grudnia 1908 roku stopnia generała-lejtnanta objął dowództwo 14. korpusu armijnego. Dokładnie cztery lata później awansował do stopnia generała kawalerii. W międzyczasie, między majem 1912 roku a sierpniem 1913 roku, pełnił służbę jako zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W sierpniu 1913 roku został dowódcą 12. korpusu armijnego w Lublinie, a rok później, 1 sierpnia 1914 roku, w dniu, w którym Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji carskiej, objął dowództwo 8. armii<sup>10</sup>.

Obaj generałowie – rosyjski i austriacki – stanęli naprzeciwko siebie, po obu stronach karpackiej bariery. Gen. Boroewić dysponował w ramach swojej 3. armii 11 dywizjami piechoty i 4 dywizjami kawalerii, co wraz z pomniejszych jednostkami stanowiło 159 batalionów oraz 111 baterii dział. Po drugiej stronie Karpat w skład 8. armii pod komendą gen. Brusilowa wchodziło 11 dywizji piechoty, 2 dywizje kawalerii i dodatkowo 2 brygady strzeleckie,

<sup>10</sup> C. N. Bazanow, *Алексей Алексеевич Брусилов*, Moskwa 2006.

wzmocnione oddziałami grupy taktycznej „Dniestr”<sup>11</sup>, przy czym liczebność dywizji rosyjskiej była znacznie wyższa niż liczebność dywizji wojsk cesarsko-królewskich<sup>12</sup>.

W połowie listopada główny trzon armii Brusilowa (korpusy 8. i 24., 3. i 4. brygada strzelców oraz 10. dywizja kawalerii) przemieszczał się od strony Sanoka i Leska, zbliżając się do karpacciego grzbietu na odcinku Jaśliśka – Wola Michowa, podczas gdy 12. korpus został skierowany do Birczy, gdzie miał stanowić wsparcie dla wojsk oblegających Przemyśl. Oddziały lewego skrzydła (34. dywizja piechoty, 12. dywizja kawalerii i 2. kombinowana dywizja kozacka) wzmocnione w ostatnich dniach przez 12. Syberyjską Dywizję Strzelców ściągniętą z Besarabii oraz 65. dywizję piechoty z 11. armii, posuwały się pod komendą generała piechoty Edwarda Władimirowicza Ekka (w niektórych źródłach pisownia „Eck”) od Turki w kierunku Przełęczy Użockiej, gdzie miały współpracować z prawym skrzydłem grupy operacyjnej „Dniestr”, działającej do granicy cesarstwa z Rumunią<sup>13</sup>.

3. armia gen. Boroewicia, zgodnie z rozkazem z 7 listopada głównodowodzącego armią austro-węgierską gen. Conrada, miała „powstrzymać natarcie sił nieprzyjacielskich od strony Przemyśla kierujących się albo na zachód przez Galicję albo przez Karpaty”<sup>14</sup>, jej więc zadaniem była m.in. obrona przełęczy karpaccich na odcinku między Duklą a Przełęczą Użocką. Aby wzmocnić siłę bojową 3. armii, przyłączono do niej dodatkowo 7. korpus oraz grupę operacyjną „Karg” wydzielone z 2. armii gen. Böhm-Ermolliego. Pozostałe oddziały tej armii przeniesiono do Prus, na północ od Częstochowy.

Na tym obszarze znajdowało się kilka przejść górskich łączących Galicję z terenem Górnych Węgier, o dużym znaczeniu strategicznym ze względu na przebiegające przez nie tory kolejowe lub drogi tranzytowe o dużym natężeniu ruchu. Były to: Przełęcz Użocka ze zbudowaną w 1905 roku linią kolejową prowadzącą z Ungvár (ukr. *Ужгород*) na Sambor, a dalej na Lwów i Przemyśl; Przełęcz nad Roztokami Górnymi (słow. *Ruské Sedlo*) z drogą prowadzącą do Cisnej i Baligrodu, Przełęcz Łupkowska wraz z tunelem kolejowym oddanym do użytku w 1874 roku i linią kolejową przez Mezólaborcz (słow. *Medzilaborce*) i Homonna (słow. *Humenné*), Przełęcz Beskid nad Radoszycami (Przełęcz Radoszycka) ze znanym już w starożytności szlakiem handlowym, Przełęcz Beskid nad Czeremchą oraz Przełęcz Dukielska – najniżej położona przełęcz w głównym łańcuchu Karpat.

<sup>11</sup> *Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914–1918, 1, Das Kriegsjahr 1914. Vom Kriegsausbruch bis zum Ausgang der Schlacht bei Limanowa-Lapanów*, edycja Czegka, Eduard, Wiedeń 1930, s. 569, 577 [dalej cyt.: OULK].

<sup>12</sup> *Wielka Wojna...*, s. 238; J. Bator, *Wojna galicyjska...*, przypis na s. 118.

<sup>13</sup> OULK, s. 613.

<sup>14</sup> Tamże.



Biorąc pod uwagę tempo rosyjskiej ofensywy, Boroewić liczył się, w razie braku możliwości utrzymania pozycji linii obronnych, z koniecznością stopniowego wycofywania prawego skrzydła swoich wojsk na linię Karpat wykorzystując naturalne właściwości obronne terenu. W takiej sytuacji należąca do 3. armii grupa operacyjna „Karg” pod dowództwem feldmarszałka-porucznika Johanna Freiherra Karga von Bebenburg (w składzie 38. Dywizja Piechoty Honwedów, 1. i 2. terytorialna brygada landszturmu, 8. dywizja kawalerii) miała zabezpieczyć Przełęcz Użocką, grupa operacyjna „Krautwald” pod komendą feldmarszałka-porucznika Josefa Freiherra Krautwalda von Annau (w składzie 34. dywizja piechoty, 17. terytorialna brygada landszturmu) miała strzec przejść górskich w okolicy Cisnej (Ruské Sedlo), a 7. korpus, dowodzony przez feldmarszałka-porucznika Andreeasa Fail-Griesslera (17. dywizja piechoty, 20. Dywizja Piechoty Honwedów, 105. brygada piechoty landszturmu) miał za zadanie powstrzymanie Rosjan na linii Przełęcz Łupkowska – Przełęcz Beskid. Celem 3. korpusu była obrona Przełęczy Dukielskiej, a 9. korpus miał zabezpieczać drogę do Zboró (słow. *Zborov*) i Bártfa (słow. *Bardejov*).

Począwszy od połowy listopada ataki wojsk carskich na karpackie pozycje oddziałów 3. armii gen. Boroewicia nasiliły się. W nocy z 15 na 16 listopada główne siły 24. korpusu przypuściły szturm przez Komańczę i Radoszyce na odcinek Przełęcz Łupkowska – Beskid. Zażarte walki z broniącymi przełęczy oddziałami 7. korpusu wojsk austriackich trwały kilka dni, a do dyspozycji nękanego walkami korpusu oddelegowana została z 3. korpusu generała piechoty Emila Colerusa von Geldern, dowodzona przez feldmarszałka-porucznika Rudolfa Kralička 28. dywizja piechoty, która rozlokowała się na wzgórzach Pasika i Hanasiówka. 16 listopada jednostki 12. Syberyjskiej Dywizji Strzelców zaatakowały od strony Cisnej świeżo zajęte pozycje oddziałów feldmarszałka Krautwalda na przełęczy Ruské Sedlo i po ciężkich walkach 16 i 17 listopada zepchnęły je do wzgórz na północ od Zemplénoroszi (słow. *Ruské*) i Zellő (słow. *Zvala*) w dolinie rzeki Cziróka (słow. *Cirocha*). 18 listopada Krautwald próbował odzyskać przełęcz, spotkał się jednak z kontratakami sił 24. korpusu: 48. dywizją piechoty i 2. kombinowaną dywizją kozacką. Oddziały Krautwalda uległy przeważającej sile pomimo nadesłanych posiłków – 1. dywizji kawalerii z Nagybereszna (ukr. *Великий Березний*) i części rezerwy artyleryjskiej 7. korpusu. 19 listopada oddziały te wycofały się do linii pomiędzy miejscowościami Czirókaófalu (słow. *Starina*)<sup>15</sup> a Vendégi (słow. *Hostovice*)<sup>16</sup>.

17 listopada grupa „Ekk” przypuściła frontalny atak na kierunku Przełęcz Użocka – Ustrzyki Górne. Niedawno przybyłe w ten rejon oddziały feldmarszałka

<sup>15</sup> Słowackie wieś Ruské, Zvala i Starina zostały wysiedlone na początku lat 80. XX wieku, obecnie na tym terenie znajduje się zalew Starina.

<sup>16</sup> *Der Feldzug von Krakau. (6. November bis 17. Dezember 1914.) Mit vier Kartenbeilagen*, Wiedeń 1917, s. 35–40.

Karga, nie były w stanie długo opierać się kilkakrotnie silniejszym liczebnie wojskom nieprzyjaciela i wycofały się na wzgórze po obu stronach rzeki Ung (ukr. Уж), na linię Havaskóz – Patakújfalu (ukr. Люта – Стужуцця)<sup>17</sup>.

Zadania początkowo przydzielone przez AOK (*Armeeoberkommando*) 3. armii gen. Boroewicia polegały nie tylko na obronie przełęczy karpackich, ale również na próbie powstrzymania przemarszu wojsk rosyjskich w drodze na Kraków. Zdając sobie sprawę z faktu, że jednostki Boroewicia są zbyt słabe, żeby oprzeć się równocześnie 8. armii gen. Brusilowa na froncie karpackim oraz 3. armii gen. Dmitriewa w zachodniej Galicji, 17 listopada gen. Conrad przydzielił 11. korpusowi zadanie obrony dolnego Dunajca jako osobną kampanię niezależną od frontu karpackiego, pozostałe zaś oddziały 3. armii miały odtąd skupić się wyłącznie na obronie Karpat<sup>18</sup>.

W drugiej połowie listopada gen. Brusilow otrzymał od naczelnego dowódcy Frontu Południowo-Zachodniego, generała artylerii Nikołaja Ludowicza Iwanowa, rozkazy przesunięcia jednostek z rejonu Karpat do zachodniej Galicji celem wsparcia 3. armii rosyjskiej w marszu na Kraków. Brusilow uznał rozkaz za niewykonalny, wierzył bowiem, że dopiero całkowite opanowanie przełęczy na grzbiecie karpackim zabezpieczy dalszą ofensywę na Kraków. W swoich wspomnieniach pisze:

Ku mojemu zdziwieniu, otrzymałem wtedy od głównodowodzącego rozkaz, według którego częścią swoich sił miałem zająć karpackie przełęcze, a sam, z głównymi swoimi siłami miałem jak najszybciej udać się do Krakowa, aby wesprzeć i ochronić lewe skrzydło 3. armii i wspomóc zdobycie Twierdzy Kraków. Mając na lewej flance mojej armii ponad cztery wrogie korpusy, które bez wątpienia zaszłyby mnie od tyłu, odcinając drogi komunikacyjne, oznajmiłem, że nie mogę wykonać tego rozkazu, póki ostatecznie nie pokonam przeciwnika i nie odrzucę go z karpackich grzbietów. Jeden z czterech korpusów, którymi dysponowałem, a konkretnie VII korpus, miał za zadanie ochronę mojego lewego skrzydła i osłonę oblężenia Twierdzy Przemyśl. Jak miałem stawić czoła czterem austriackim korpusom z pozostałymi trzema, które miałem do dyspozycji? Gdybym nawet zdecydował się zostawić dwa korpusy [w Karpatach], to mógłbym wyruszyć dalej na zachód tylko z jednym, z dużym prawdopodobieństwem, że w takich warunkach dwa korpusy rozciągnięte na stu wiorstach byłyby przerwane, a moja armia po kawałku byłaby rozbita. Rozważywszy to wszystko dodałem jeszcze, że w tym momencie moje wojska wszystkimi swoimi siłami atakują armię przeciwnika, zajmującą pozycję flankową, i że nie mogę iść dalej, dopóki jej nie pobiję!<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> OULK, s. 619.

<sup>18</sup> Tamże, s. 621.

<sup>19</sup> A. A. Brusilow, *Мои воспоминания*, Moskwa 2013, s. 119–120; fragment tłum. Anna Runo, Magdalena Runo.

W tym czasie tereny na północ od Dukli zajmowała połowa 7. korpusu (13. dywizja piechoty) oraz przeniesiony z Przemyśla przez gen. Brusilowa 12. korpus (w sile 12. i 19. dywizja piechoty). 8. Korpus posuwał się w kierunku rzeki Wisłok i dalej na Mezólaborcz, podczas gdy lewe skrzydło armii Brusilowa – 24. korpus i grupa „Ekk” – zajęły stanowiska na grzbiecie Karpat na linii pomiędzy przełęczami Beskid i Użocką. Na linii między korpusami 24. i 8. Brusilow umieścił 12. Syberyjską Dywizję Strzelców (przeniesioną z okolic Cisnej), a lukę pomiędzy korpusami 8. i 12. wypełnił oddziałami 3. brygady strzelców.

24. korpus dowodzony przez generała kawalerii Afanasija Andriejewicza Curikowa, dysponował dwoma dywizjami: 48. dywizją piechoty pod dowództwem generała-majora Lawra Gieorgiejewicza Kornitowa i 49. dywizją piechoty pod komendą generała-lejtnanta Michaiła Andriejewicza Prjasłowa oraz pomniejszych jednostkami (dwoma brygadami artyleryjskimi, dywizjonem motoartyleryjskim oraz batalionem saperów). W skład korpusu wchodziła także niezależna 4. brygada strzelców (znana także jako „Żelazna”) dowodzona przez generała-majora Antona Iwanowicza Denikina. Brygada ta, zbliżona strukturą do dywizji (lecz o nieco mniejszym składzie), była typem nowoczesniejszej samodzielnej jednostki do zadań specjalnych i składała się z czterech pułków po dwa bataliony w każdym i dywizjonu artylerii z trzema bateriami<sup>20</sup>. 24. korpusowi towarzyszyła także 2. kombinowana dywizja kozacka, dowodzona przez generała-lejtnanta Aleksandra Aleksandrowicza Pawłowa, nienależąca do sił 24. korpusu i poddana bezpośrednio dowództwu gen. Brusilowa<sup>21</sup>.

Ze wspomnień Denikina wynika, że głównym celem 24. i 8. korpusu było opanowanie grzbietu Karpat, szybkie pobicie i unieszkodliwienie przeciwnika, co wiązało się z koniecznością zejścia na Nizinę Węgierską:

Brusilow nakazał VIII i XXIV korpusowi opanowanie całego głównego grzbietu Karpackich Beskidów od Łupkowskiej do Rostockiej Przełęczy [Ruské Sedlo], przy czym cztery razy zmieniając zdanie, zreagował je ostatecznie tak: »Korpusy mają przejść w natarcie z celem odcięcia drogi odwrotu na południe i zdruzgotać przeciwnika, umacniającego się na zachód od Rostockiej Przełęczy«. Przy czym XXIV korpus powinien był możliwie głęboko otoczyć prawe skrzydło przeciwnika. Wykonać tę dyrektywę można było tylko przechodząc karpacki grzbiet i schodząc na Węgry<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> A.I. Denikin, *Путь Русского Офицера*, New York 1953, s. 233; fragment tłum. Małgorzata Kasińska.

<sup>21</sup> M. Bural', M. Drobňák, M. Korba, R. Turik, *Mementá Prvej Svetovej Vojny*, Diel 2, Humenné 2009, s. 8.

<sup>22</sup> A.I. Denikin, dz. cyt., s. 241; M. Drobňák, M. Korba, R. Turik, *Mementá Prvej Svetovej Vojny*, Diel 1, Humenné 2008, s. 7–8.

20 listopada rosyjskie oddziały 48. dywizji piechoty oraz 2. kombinowanej dywizji kozackiej zaatakowały od strony Roztok Górnych, przechodząc przełęcz Ruské Sedlo i odrzucając 34. dywizję piechoty feldmarszałka Krautwalda ze wsi: Zemplénoroszi, Nagypolány (słow. *Vel'ka Pol'ana*) i Zellő na południe (do miejscowości Czirókaófalú). Równocześnie 49. dywizja piechoty zesłała z gór w rejonie wsi Felsőalmád – Világ – Virava (słow. *Vyšná Jablonka – Svetlice – Výrava*) kierując się na południe dolinami rzek Udava i Virava (słow. *Výrava*) do rzeki Laborcza (słow. *Laborec*). W takiej sytuacji Krautwald zdecydował o wysłaniu posiłków do wsi Telepócz (słow. *Telepovce*, obecnie *Osaďné*) do ochrony prawej flanki 7. korpusu. Pomimo tego wzmocnienia, 21 listopada oddziały 49. dywizji piechoty wkroczyły do Telepócz, zmuszając przebywające we wsi jednostki austriackie do wycofania się na południe w rejon miejscowości Méhesfalva (słow. *Pčoliné*). W tym czasie wciąż mocno atakowana 34. dywizja piechoty została wyparta z chwilowej pozycji w Czirókaófalú i z ciężkimi stratami podjęła marsz doliną rzeki Cziróka w stronę miejscowości Takcsány (słow. *Stakčín*) i Szinna (słow. *Snina*)<sup>23</sup>.

Jeszcze bardziej na zachód, od strony Przełęczy Łupkowskiej rosyjska 4. brygada strzelców pod dowództwem gen. Denikina wraz z 49. dywizją piechoty gen. Prjasłowa, 20 listopada przypuściły kolejny szturm na granicę Karpat w rejonie Radoszyc, mając na celu rozwinięcie ataku doliną rzeki Laborcza. Przejście przez przełęcz Beskid i Łupkowską otwierało drogę do miejscowości Mezőlaborcz, która stanowiła ważny ośrodek komunikacyjny zarówno na drodze lądowej jak i kolejowej, łącząc Galicję z terenem monarchii habsburskiej tunelem łupkowskim wykopanym pod grzbietem Karpat<sup>24</sup>. 4. brygada strzelców zaatakowała z obu stron Radoszyc, wiążąc walkami siły 7. korpusu: 105. brygadę piechoty landszturmu, 20. Dywizję Piechoty Honwedów i 17. dywizję piechoty, wspomaganą przez 28. dywizję piechoty feldmarszałka Kralička. Kiedy jednak od strony Surowicy i Jaślik do rosyjskiej ofensywy włączyła się także 12. Syberyjska Dywizja Strzelców wspierana przez lewe skrzydło 8. korpusu (atakującego od północno-zachodniej strony Hanasiówki), siły 7. korpusu armii austro-węgierskiej po dwóch dniach krwawych walk zostały zmuszone do wycofania się.

O dniach tych pisze Denikin:

Najsilniejszy opór stawiali Austriacy na froncie Żelaznej Brygady i sąsiadującego z prawej strony VIII korpusu. [...] Prowadziłem przez trzy dni koło Łupkowa ciężką walkę, której największy ciężar legł na moim prawym skrzydle – 14. i 15. pułku walecznego gen. Stankiewicza. Na koniec trzeciego dnia miasto i stacja [kolejowa] Łupków, wraz z przyległymi wzgórzami, zostały przez nas wzięte,

<sup>23</sup> M. Bural', M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, dz. cyt., s. 7–8.

<sup>24</sup> Połączenie kolejowe tą trasą od czasu Wielkiej Wojny mocno straciło na znaczeniu, jest jednak przejezdne do dnia dzisiejszego.

przeciwnik rozbity, niektóre jego oddziały całkiem unicestwione, reszta – do 2 tysięcy osób – dostali się w niewolę.

Pogoda w te dni była okropna. Mróz osiągał do -15 stopni wg Réaumura [-19 stopni Celsjusza], w górach zaś było o wiele zimniej, zamieć śnieżna zasnuwała całą dolinę i zalepiała oczy. Dróg przez góry na moim odcinku nie było, jedynie kozie ścieżki, strome, śliskie, oblodzone. Austriacy zajmowali wciąż jeszcze Przełęcz Łupkowską i sytuacja VIII korpusu pozostawała ciężka. Było oczywiste, że tylko natychmiastowym uderzeniem na tyły wojsk stojących na Przełęczy Łupkowskiej, można ułatwić VIII korpusowi ruch i otworzyć nam w tym czasie dobrą drogę na Mezőlaborcz...<sup>25</sup>

W tym momencie cały fragment łańcucha Karpat począwszy od Przełęczy Łupkowskiej aż do Przełęczy Użockiej pozostawał w rękach rosyjskich.

22 listopada ocalałe oddziały austro-węgierskie (28. i 17. dywizja piechoty, 20. Dywizja Piechoty Honwedu, 105. brygada piechoty landszturmu oraz część 22. dywizji landwery z 3. korpusu gen. Colerusa) utworzyły linię obrony na południowym stoku Przełęczy Łupkowskiej i na sąsiadujących z nią od zachodu wzgórzach. Wobec ponawianych nieustannie ataków na odcinek Dukla – Mezőlaborcz, w nocy z 22 na 23 listopada jednostki 7. korpusu rozpoczęły ponowny odwrót do rejonu górnej Laborczy, a dywizje 3. korpusu – 28. dywizja piechoty, która wróciła pod komendę gen. Colerusa i 22. dywizja landwery – zostały odepchnięte do pozycji na wzgórzach po zachodniej stronie miejscowości Mezőlaborcz i Czeremcha. Naprzeciwno 7. korpusu prawie skrzydło 24. korpusu sił rosyjskich utrzymywało przełęcz: Łupkowską i Beskid, z 4. brygadą strzelców rozlokowaną na linii między szczytem Szczołb a Doliną Siwakowską. Jednostki 49. dywizji piechoty idąc równoległe dolinami Viravy i Udavy w stronę doliny rzeki Laborcza, wkroczyły do miejscowości Virava i Papháza (słow. *Papin*), a dwa wysunięte oddziały na wysokości wsi Koskócz (słow. *Koškovce*) przecięły połączenia kolejowe i telegraficzne między miastami Mezőlaborcz i Homonna.

Na lewym skrzydle armii Brusilowa gen. Kornitow ze swoją 48. dywizją piechoty posuwał się dalej naprzód doliną rzeki Cziróka, w ślad za nimi postępowała 2. kombinowana dywizja kozacka gen. Pawłowa. 22 listopada siły gen. Kornitowa zajęły miejscowość Takcsány, a następnie weszły do oddalonej o 7 km miejscowości Szinna<sup>26</sup>. Wyczerpane bojami oddziały grupy „Krautwald” ustąpiły bez walk cofając się doliną Cziróki i pozostały jedynie tylnie straże (1. dywizja kawalerii) mające na celu spowolnienie pochodu wojsk rosyjskich maszerujących dalej w kierunku miejscowości Homonna. Podczas Wielkiej Wojny miasto to było z wojskowego punktu widzenia bardzo ważnym strategicznie ośrodkiem komunikacyjnym

<sup>25</sup> A. I. Denikin, dz. cyt., s. 242–243.

<sup>26</sup> M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Mementó...*, Diel 1, s. 10–11.

łączącym monarchię habsburską z Galicją. Przebiegająca przez nie linia kolejowa Budapeszt – Mezőlaborcz – Przemyśl – Lwów (przez tunel wydrążony pod grzbietem Karpat) była główną dwutorową linią kolejową prowadzącą przez Karpaty na teren Galicji i miała przepustowość 48 składów dziennie<sup>27</sup>. Co więcej, wzgórza otaczające miasto tworzyły ostatnią terenową przeszkodę na drodze w głąb ziem Korony Świętego Stefana. Pokonanie tej przeszkody niesłoby za sobą poważne zagrożenie przełamania całego karpackiego frontu i, co za tym idzie, groźbę przeniknięcia wojsk rosyjskich na Nizinę Węgierską, umożliwienie inwazji na Węgry oraz możliwy rychły koniec wojny.

Zaalarmowane pogarszającą się gwałtownie sytuacją na tym odcinku frontu dowództwo wojsk austro-węgierskich (AOK) zdecydowało o przydzieleniu pod komendę gen. Boroewicia dodatkowych dwóch nowo sformowanych brygad piechoty honwedu (200. i 201. brygada) oraz przesunięciu z grupy armijnej generała kawalerii Karla Freiherra von Pflanzera-Baltina 56. dywizji piechoty (7 batalionów, 1.5 szwadronu i 2 baterie dział). Gen. Boroewić przydzielił te posiłki do prawego skrzydła swojej armii, aby wspomóc działania zdziesiątkowanej grupy „Krautwald”. Zanim jednak jednostki te mogły być wprowadzone do walki, należało jak najszybciej wzmocnić siły w dolinie rzeki Cziráka. 22 listopada Boroewić wydał więc rozkaz o natychmiastowym przesunięciu jednostek grupy „Karg” z rejonu strategicznie ważnej Przełęczy Użockiej na zachód, w stronę Czirákaófalu i Takcsány. Do obrony Przełęczy Użockiej pozostała jedynie połowa 38. Dywizji Piechoty Honwedu (76. Brygada Piechoty Honwedu), stacjonująca we wsi Malomrét (ukr. *Жорнава*), od południa zaś obronę przełęczy przejęły jednostki pułkownika Árpáda Guillaume’a z grupy armijnej gen. Pflanzera-Baltina.

Oddziały grupy „Karg” zgodnie z rozkazami przemieszczały się na zachód trzema trasami: grupa operacyjna „Lehmann” (8. dywizja kawalerii i 1. terytorialna brygada landszturmu, pod dowództwem feldmarszałka-porucznika Georga Freiherra von Lehmana) wyruszyła natychmiast przez Utczás do Czirákaófalu, jej przemarsz był jednak spowolniony warunkami atmosferycznymi i rozmokłymi drogami leśnymi; grupa bojowa „Attems” (56. dywizja piechoty pod dowództwem feldmarszałka-porucznika Wilhelma Grafa von Attems-Petzenstein) natychmiast po przybyciu koleją do Nagyberezna (ukr. *Великий Березний*) miała wyruszyć w stronę Takcsány. Pozostała część grupy „Karg” (75. Brygada Piechoty Honwedu i 2. terytorialna brygada landszturmu) idąca z południowego wschodu przez wieś Kiskolon (słow. *Kolonica*) najszybciej, bo już wieczorem 23 listopada podeszła pod Takcsány, tam jednak natknęła się na ciężki ostrzał artyleryjski pozostawionego tam przez gen. Kornilowa batalionu 192. Rymnickiego Pułku Piechoty i wycofała się<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> OULK, Beilage 3.

<sup>28</sup> OULK, s. 631.



Pod wieczór 23 listopada wysunięte oddziały 48. dywizji piechoty bez walk wkroczyły dwoma mostami – drogowym i kolejowym – do miasta Homonna od strony Szinna; w ślad za nimi szedł jeden batalion 49. dywizji piechoty<sup>29</sup>. Grupa „Krautwald” zgodnie z rozkazem gen. Boroewicia wycofała się wąwozem rzeki Laborcza i okopała się w okolicy miejscowości Barkó (słow. *Brekov*), oczekując na posiłki. Następnego dnia (24 listopada) 48. dywizja piechoty gen. Korniłowa wraz z dwoma pułkami 2. kombinowanej dywizji kozackiej zatrzymały się w zajętej Homonna ostrzeliwując nowe pozycje zajęte przez jednostki feldmarszałka Krautwalda i czekając na zaopatrzenie mające przybyć od strony Takcsány.

W tym dniu do Nagymihály (słow. *Michalovce*) dojechały koleją dwie nowo sformowane brygady: 200. i 201. Brygada Piechoty Honvedu, w skład których wchodziło 16 batalionów, 2 szwadrony i 16 dział. Oddziały te pod dowództwem feldmarszałka-porucznika Adolfa Kornhabera von Pilis wyruszyły w stronę Homonna, aby tam zgodnie z rozkazem gen. Boroewicia dołączyć do grupy „Krautwald”. Do Nagyberezna przyjechały kolejne posiłki, nadesłane z grupy armijnej gen. Pflanzera-Baltina, w postaci 56. dywizji piechoty (grupa operacyjna „Attems”). Cztery bataliony i dwie baterie tych nowo przybyłych jednostek wyruszyły w stronę Takcsány, gdzie dołączyły do grupy „Karg”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem połączone siły grup „Karg” i „Attems” zaatakowały i rozbiły stacjonujący w Takcsány batalion wojsk rosyjskich, odcinając tym samym jedyną linię zaopatrzenia 48. dywizji piechoty na odcinku Homonna – Ruské Sedlo. Zajęcie Takcsány i postępująca w kolejnych dniach koncentracja wojsk austro-węgierskich na lewej flance 24. korpusu 8. armii pociągnęły za sobą groźbę odcięcia i utraty całego odizolowanego związku taktycznego. Ze względu na to zagrożenie gen. Korniłow zarządził odwrót swojej dywizji z Homonna już 25 listopada w celu odblokowania drogi na przełęcz Ruské Sedlo. Wymarsz jego wojsk był osłaniany przez zostające w Homonna jednostki 2. kombinowanej dywizji kozackiej oraz 194. Troicko-Siergiejewskiego pułku 49. dywizji piechoty<sup>30</sup>.

Tymczasem 25 listopada dowództwo grupy „Karg”, obejmującej między innymi grupy operacyjne „Lehmann” i „Attems”, przejął feldmarszałek-porucznik Šándor Szurmay, wcześniej sekretarz stanu w węgierskim Ministerstwie Obrony Krajowej (k.u. Honvédministerium), a sama grupa operacyjna została przemianowana na „Szurmay”. Jednostka ta dysponowała obecnie: 38. Dywizją Piechoty Honvedu (w składzie 75. i 76. Brygada Piechoty Honvedu), 56. dywizją piechoty, 8. dywizją kawalerii a także 1 i 2. terytorialną brygadą landszturmu. Jednostki 8. dywizji kawalerii i 1. terytorialnej brygady

<sup>29</sup> M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Stopy Prvej Svetovej Vojny. Humenne 1914*, Humenné 2009, s. 5.

<sup>30</sup> Tamże, s. 7.



landszturmu znajdowały się obecnie pod bezpośrednim dowództwem feldmarszałka Lehmana. Pomimo przybyłych posiłków grupa „Szurmay” nie reprezentowała jednak siły bojowej przynależnej takim formacjom; od początku wojny poniosła ona duże straty w ludziach, uzbrojeniu i sprzęcie. Šándor Szurmay w swoich powojennych zapiskach wspomina, że zaraz po przejściu dowództwa skontrolował stan podległych mu jednostek i stwierdził braki w umundurowaniu i wyposażeniu, przestarzałe uzbrojenie oraz brak telefonów polowych<sup>31</sup>. Nowo utworzona grupa „Szurmay” dostała za zadanie zablokowanie drogi odwrotu rosyjskim wojskom. Zgodnie z rozkazem, 26 listopada oddziały feldmarszałka Szurmaya zaatakowały i odbiły Nagypolány, Czirákaófalu, utrzymały Takcsány oraz dotarły pod Szinna. Równowaga sił na tym odcinku wymusiła intensywne dwudniowe walki wykrwawiające obie strony, z których tylko jedna, austro-węgierska, miała dostęp do zaopatrzenia. Szurmay nie był w stanie utrzymać pozycji w Szinna, z drugiej strony Kornitów ze swoją 48. dywizją piechoty nie był w stanie przebić się przez Takcsány na Ruské Sedlo. Grupa bojowa „Lehmann” zablokowała drogę odwrotu i okopała się w rejonie Nagypolány. Jednostki rosyjskie coraz boleśniej odczuwały brak amunicji, w szczególności artyleryjskiej, kończył im się także prowiant, co dodatkowo wzmacniało pozycję jednostek austro-węgierskich.

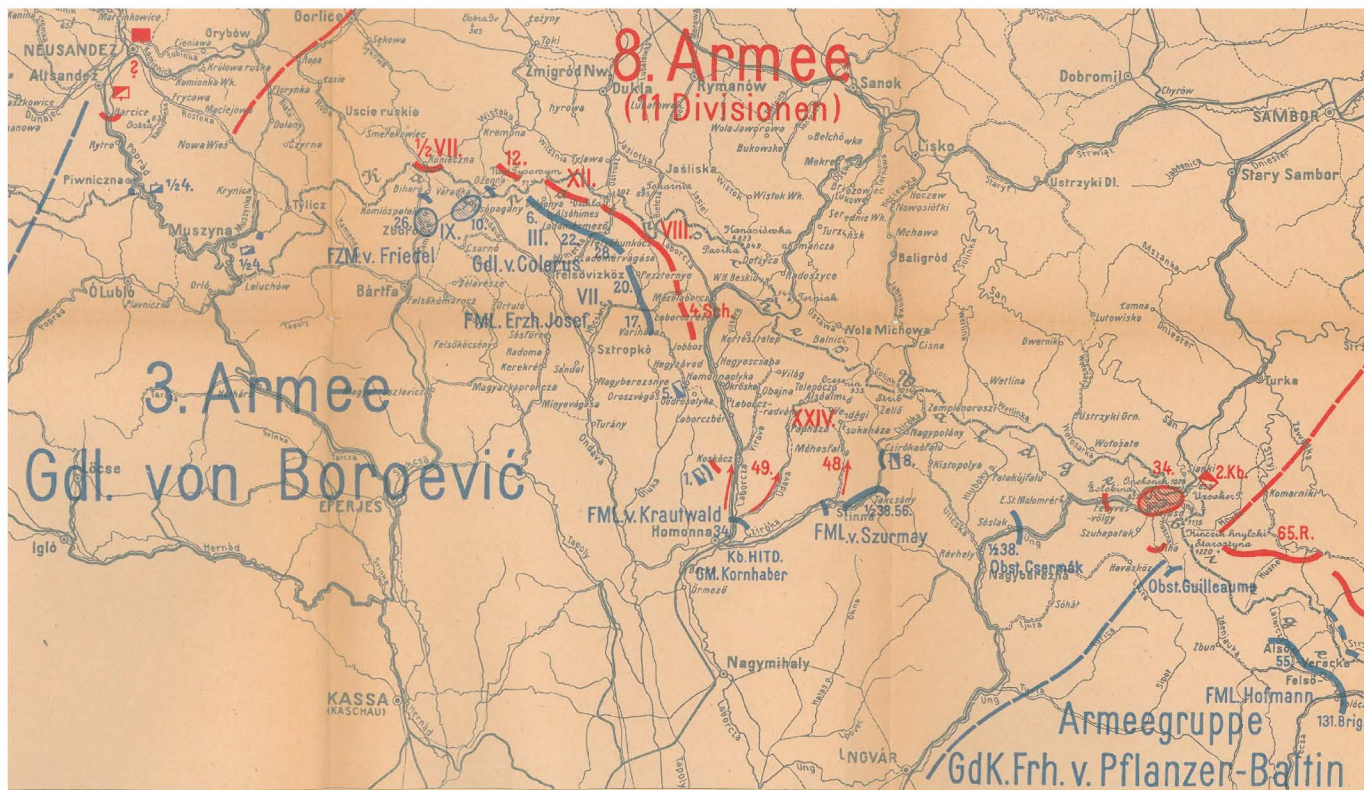
W tym samym czasie pod Homonna oddziały grupy „Krautwald”, zasilonej świeżo przybyłymi batalionami 200. i 201. Brygady Piechoty Honwedu feldmarszałka Kornhabera, przypuściły szturm na Homonna. Pomimo posiłków jego wojska nie były jednak w stanie przełamać oporu przeciwnika, do którego dołączały kolejne jednostki 49. dywizji piechoty i 2. kombinowanej dywizji kozackiej. 27 listopada Krautwald przypuścił ponowny atak. Po ciężkich walkach większość oddziałów rosyjskich broniących wzgórz na południe od Homonna została odepchnięta na skraj miasta, gdzie zajęła pozycje utrzymując przyczółki mostów drogowego i kolejowego na rzece Laborcza. Droga z Homonna do Szinna znalazła się pod ostrzałem sił austro-węgierskich, a połączenie pomiędzy rosyjskimi dywizjami 48. i 49. zostało przerwane<sup>32</sup>.

27 listopada wieczorem dowódca 24. korpusu gen. Curikow, widząc krytyczną sytuację 48. dywizji piechoty, odciętej i wyczerpanej ciężkimi walkami pod Szinna, wydał rozkaz natychmiastowego odwrotu swoim jednostkom na północny zachód. W nocy z 27 na 28 listopada rozpoczął się więc koordynowany odwrót jednostek gen. Kornitowa w jedynym wolnym kierunku leśną drogą na Papháza i następnie dalej w kierunku na Telepócz<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> M. Bural', M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, dz. cyt., s. 10.

<sup>32</sup> M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Stopy Prvej Svetovej...*, s. 10.

<sup>33</sup> M. Bural', M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, dz. cyt., s. 12.



Sytuacja operacyjna w Karpatach w dniu 28 listopada 1914 r. Źródło: Österreichisch-Ungarische Kriegsberichte, Heft 6: Der Feldzug von Krakau, Verlag von L. W. Seidel & Sohn k. u. k. Hofbuchhändler, Wiedeń 1917.

Odwrót wojsk rosyjskich opisuje w swoich wspomnieniach gen. Anton Denikin:

Przyszło nam wycofywać się po okropnej, stromej górskiej drodze, zaśnieżonej ale jedynej wolnej. Podczas tego trudnego odwrotu Austriacy przecięli nam drogę przy miejscowości Snina [Szinná], trzeba było podjąć walkę na jej ulicach i żeby zyskać na czasie dla przeprowadzenia przez miasto swojej artylerii, Kornitów, zebrawszy wszystkich, kto był pod ręką, jakieś przypadkowe jednostki i oddział saperów, osobiście poprowadził do kontrataku. Na drugi dzień dywizja wydostała się wreszcie z okrążenia, nie zostawiwszy przeciwnikowi ani jednego działka (zostały stracone tylko 2 skrzynki amunicji) i przyprowadziwszy ze sobą ponad 2000 jeńców<sup>34</sup>.

Tej samej nocy 27/28 listopada także 49. dywizja piechoty rozpoczęła odwrót z Homonna, wycofując się dolinami rzek Laborcza i Udava w kierunku Mezőlaborcz i Alsóalmád (słow. *Nižna Jablonka*). Jako ostatnie z miasta ustępowały oddziały 2. kombinowanej dywizji kozackiej, które odnotowały największe straty. 28 listopada około południa miasto ostatecznie zostało zdobyte przez siły feldmarszałka Krautwalda, które wzięły do niewoli 1500 rosyjskich żołnierzy (w większości z 2. kombinowanej dywizji kozackiej). W bitwie o Homonna w dniach 23–28 listopada po obu nieprzyjacielskich stronach uczestniczyło około 22 500 żołnierzy, zginęło 339 żołnierzy. Bitwa ta była jedną z największych bitew tej wojny na terenie dzisiejszej Słowacji i w literaturze powojennej uzyskała miano „Karpackie Termopile”<sup>35</sup>.

Po krótkim odpoczynku 29 i 30 listopada w ślad za wycofującymi się carskimi wojskami 48. i 49. dywizji piechoty ruszyły jednostki austro-węgierskie: grupa Operacyjna „Attems” w kierunku miejscowości Méhesfalva, 8. dywizja kawalerii z grupy „Lehmann” przez Czirákaófalva w stronę Zemplénoroszi i przejścia Ruské Sedlo. Część oddziałów Krautwalda pod dowództwem feldmarszałka Kornhabera postępowała w górę Udavy w kierunku miejscowości Papháza, 34. dywizja piechoty i 1. dywizja kawalerii natomiast doliną Laborczy dotarła do miejscowości Laborczbér (słow. *Brestov nad Laborcom*), gdzie natknęła się na rosyjskie jednostki zajmujące pozycje pomiędzy Homonnaolyka (słow. *Vyšná Ol'ka*) i Óbajna (słow. *Nižne Zbojné*). Pod naporem sił Krautwalda oraz wspierających ich jednostek 7. korpusu, Rosjanie podjęli odwrót i około 1 grudnia wojska rosyjskiego 24. korpusu, częściowo drogą przez Mezőlaborcz, a częściowo przez Alsóalmád i Telepóc dotarły do grzbietu Karpat.

24. korpus został zmuszony do odwrotu, jednak walki na pozostałych przełęczach trwały dalej. Przełęcz Użocka cały czas pozostawała w rękach

<sup>34</sup> A.I. Denikin, dz. cyt., s. 244.

<sup>35</sup> M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Stopy Prvej Svetovej...*, s. 11.

rosyjskich. Ciężar walk przeniósł się na lewe skrzydło armii gen. Boroewicia, w rejon Przełęczy Dukielskiej i dalej na południe, na odcinek Sztropkó (słow. *Stropkov*) – Bártfa (która na skutek wyczerpania sił obrońców została ostatecznie zdobyta 2 grudnia). W tej sytuacji gen. Boroewić zdecydował się na przegrupowanie swoich wojsk i wysłał dwie brygady (200. i 201.) piechoty honwedu pod dowództwem feldmarszałka Kornhabera dla wsparcia mocno naciskanego zachodniego skrzydła. Wojska carskie jednak, także wyczerpane, nie kontynuowały ataków, do 8 grudnia wykazując w tym rejonie minimalną aktywność. 8 grudnia, na skutek ponagleń głównodowodzącego gen. Iwanowa, gen. Brusilow definitywnie zakończył operacje zaczepne w obrębie Karpat przechodząc do obrony pozycyjnej. Większość sił 8. armii (korpus 24. i połowa 7. korpusu oraz 3. i 4. brygada strzelców) została skierowana na północny zachód w celu zabezpieczenia lewej flanki i tyłów 3. armii, podczas gdy jednostki 8. korpusu rozpoczęły swój wymarsz w tym kierunku już 2 grudnia. W rejonie Karpat Brusilow pozostawił jedynie swój 12. korpus, który wycofał się z okolic Bártfa na północną stronę łańcucha górskiego aż do Rymanowa. Dyslokacja wojsk 8. armii uchroniła 3. armię gen. Dmitriewa przed możliwymi skutkami ofensywy łapanowsko-limanowskiej, która ruszyła w początkach grudnia 1914 roku.

Niebezpieczeństwo przeniknięcia rosyjskich wojsk na tereny Niziny Węgierskiej zostało tymczasowo zażegnane, choć okupione wielkimi stratami. Walki na przełęczach karpackich trwały z różną intensywnością do maja następnego roku, jednak wojska carskie już nigdy nie przedostały się tak głęboko na terytorium monarchii habsburskiej. Pozostaje pytanie o przyczyny niepowodzenia opisywanego epizodu.

Sukces operacji taktycznych uzależniony jest od wielu czynników, między innymi od 1) wartości bojowej i morale żołnierza, 2) warunków atmosferycznych, 3) logistyki oraz 4) współpracy dowódców i koordynacji działań związków taktycznych w czasie i przestrzeni.

1) Co do pierwszego czynnika – nie ma wątpliwości. Żołnierz rosyjski zawsze był bitny, a morale armii, która pokonuje dywizję za dywizją, jest zawsze wysokie. Co więcej, Imperium Rosyjskie posiadało narodowo spójną ludność, czego nie można było powiedzieć o wojsku austro-węgierskim, które były w odwrocie. Lwów był stracony, Przemyśl – obleżony, a różnice narodowościowe były powodem częstych konfliktów wewnątrz oddziałów. Przykładem może być niechęć Słowaków do Węgrów, których Słowacy uważali za zaborców.

2) Warunki atmosferyczne bez wątpienia także przyczyniły się do porażki całego przedsięwzięcia. Pogoda tamtego roku nie była łaskawa dla wojujących w Karpatach oddziałów. Po mokrej i chłodnej jesieni dość wcześnie przyszła mroźna zima, a intendentury obu armii nie zdążyły ubrać swoich żołnierzy w zimowe mundury. Według wspomnień Denikina mróz osiągał wtedy -19°C.

Gen. Brusilow w raportach do dowództwa pisał: „Moja armia w listopadzie została bez ubrań, letnia odzież się zniszczyła, brakuje 128 par butów



i moi ludzie brodząc po kolana w śniegu i przy dość silnych mrozach wciąż jeszcze nie dostali zimowej odzieży”<sup>36</sup>.

Żołnierzemonarchii habsburskiej byli w podobnym położeniu, należy jednak wziąć pod uwagę, że deszcz, śnieg czy mróz działają zawsze ze zdwojoną siłą na atakujące oddziały, dla których kłopoty z zaopatrzeniem rosną wraz z każdym kilometrem zajmowanego terenu.

3) Za jedną z ważniejszych przyczyn niepowodzenia opisywanej operacji karpackiej można uznać błędy w logistyce. Związki taktyczne to ogromna ilość ludzi, niezbędne jest więc zapewnienie im żywności, lekarstw, opatrunków, ubrań, a przede wszystkim amunicji do wszelkiego rodzaju broni. Z drugiej strony, infrastruktura drogowa Karpat w okresie pierwszej wojny światowej była słabo rozbudowana. Zaledwie kilka dróg miało brukowane powierzchnie, większość zaś szlaków miała postać leśnych ścieżek, łatwo rozmakających w czasie złej pogody. Wozy z zaopatrzeniem dla trzech dywizji miały w takich warunkach duże trudności z przemieszczaniem się w górzystym terenie pokrytym zaspami. Gdy 24 listopada austriackie oddziały zajęły Takcsány, 48. dywizja piechoty zaczęła odczuwać brak zaopatrzenia i po trzech dniach nieskutecznych walk o odzyskanie linii komunikacyjnych zmuszona była wydostać się z grożącego im okrążenia.

4) Powyższe czynniki bez wątpienia złożyły się na fatalny przebieg omawianej operacji. Jako jedną z najważniejszych przyczyn, która zaważyła na porażce 24. korpusu, należy jednak przyjąć brak koordynacji związków taktycznych oraz brak współpracy na szczeblu dowodzenia.

Za niepowodzenie operacji karpackiej gen. Brusilow obwinił gen. Kornitowa, dowódcę 48. dywizji piechoty:

Ten [24.] korpus miał rozkaz nie schodzić z przełęczy, ale generał Kornitow po raz kolejny pokazał się w złym świetle: zaślepiony żądzą wyróżnienia się i kierujący się gorącym temperamentem, nie wykonał polecenia dowódcy korpusu i nie pytając o pozwolenie wszedł z gór i znalazł się, wbrew wydanemu mu rozkazowi, w Gumiennem [Homonna]. Tam spotkał się z 2. kombinowaną dywizją kozacką, która dostała rozkaz dokonania wypadu na Nizinę Węgierską bez użycia artylerii, zasiania tam paniki i szybkiego odwrotu. Jak wiadomo, Kornitow wziął na siebie to za danie, za co poniósł zasłużoną karę<sup>37</sup>.

Według wspomnień Denikina jednakże, gen. Brusilow sam nakazał 24. korpusowi zejście z przełęczy, a po wojnie, żywiąc do Kornitowa wrogie uczucia „wysunął niesprawiedliwe oskarżenia w stosunku do 24. korpusu, a w szczególności do Kornitowa”<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> A. A. Brusilow, dz. cyt., s. 120.

<sup>37</sup> Tamże, s. 123.

<sup>38</sup> A. I. Denikin, dz. cyt., s. 241.



*Most drogowy w miejscowości Homonna (Humenné) przetrwał obie wojny światowe;  
fot. zbiory własne autorów*

Wersję Denikina potwierdzają raporty dowódcy 24. korpusu, gen. Curikowa<sup>39</sup>. Mają one szczególne znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę, że cztery lata później w wojnie domowej stanęli naprzeciw siebie: Brusilow oraz Curikow po stronie bolszewików, Denikin i Kornilow zaś na czele białogwardzistów. Co więcej, w lipcu 1917 roku to Kornilow zastąpił Brusilowa na stanowisku najwyższego naczelnego dowódcy armii rosyjskiej. Brak współpracy na szczeblu dowodzenia ujawnił się także w nieporozumieniach pomiędzy gen. Kornilowem, a dowódcą 2. kombinowanej dywizji kozackiej, gen. Pawłowem, którego oddziały podlegały bezpośrednio dowództwu Brusilowa i nie współpracowały z 48. dywizją piechoty, gdy znalazła się w krytycznej sytuacji.

Za oczywisty błąd można także uznać brak odpowiednich działań ze strony grupy operacyjnej „Ekk”, która powinna była wspierać lewą flankę 24. korpusu. 22 listopada jednostki grupy „Karg” opuściły rejon Przełęczy Użockiej wycofując się spod miejscowości Tiha w kierunku zachodnim. W tej sytuacji niezrozumiałym jest brak pościgu za wycofującym się wrogiem, co pozwoliło oddziałom gen. Karga na dotarcie w rejon miejscowości Takcsány i przecięcie linii komunikacyjnych 48. dywizji Kornilowa. Dopiero 25 listopada jednostki gen. Ekka przypuściły szturm z Przełęczy Użockiej w kierunku Nagyberzna.

Podsumowując, można powiedzieć, że dla jednostek 24. korpusu most drogowy w Homonna był „o jednym mostem za daleko” – odpowiednikiem mostu w Arnhem, znanego z drugowojennej operacji „Market Garden”.

<sup>39</sup> M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Mementó... Diel 1*, s. 9–10.

Pomiędzy tymi dwoma operacjami wojskowymi można także zauważyć inne analogie. Oba przedsięwzięcia miały podobne założenia taktyczne, podobne także czynniki zdecydowały o ich przebiegu.

Opanowanie strategicznych celów w małym miasteczku holenderskim mogło otworzyć drogę aliantom w głąb serca terytorium Niemiec. Sukces tego przedsięwzięcia umożliwiał skrócenie II wojny światowej. Z drugiej strony – małe miasteczko słowackie Homonna stanowiło bramę wejściową dla wojsk carskich na Nizinę Węgierską, a jej opanowanie mogło przynieść przyspieszenie końca I wojny światowej. Do realizacji obu tych założeń niezbędne było pokonanie naturalnej przeszkody terenowej: rzeki Ren w przypadku „Market Garden”, łańcucha Karpat w przypadku opisywanego epizodu karpackiego.

Szybkość i zaskoczenie miały być podstawą sukcesu dla każdej z tych operacji. W czasie „Market Garden” gen. Montgomery dysponował mobilnymi wojskami spadochronowymi. Podczas ataku na Homonna gen. Curikow, dowódca 24. korpusu sił carskich, miał do dyspozycji oddziały kozackie, słynące z szybkości i mobilności, „zdolne do niespodziewanych uderzeń i dalekich zagonów na tyłach przeciwnika”<sup>40</sup>.

Rolę drogi do Arnheim, słynnej „drogi do piekła” pełniła w czasie operacji karpackiej wąska droga z przełęczy Ruské Sedlo do miejscowości Szinna i Homonna. Przecięcie drogi do Homonna przez oddziały austro-węgierskie odcięło zaopatrzenie i możliwość odsieczy dla 48. dywizji Kornitowa. Zahamowanie przemarszu wojsk 30. korpusu gen. Briana Horrocks’a „drogą do piekła” wywołało ten sam efekt w przypadku wojsk desantowych walczących w Arnheim.

Czynnikiem mającym niebagatelny wpływ na niepowodzenie obu porównywanych operacji były niesprzyjające warunki pogodowe. W przypadku operacji „Market Garden” silna mgła opóźniła start samolotów i szybowców transportowych, rozciągając w czasie dostawy sprzętu i ludzi. Podczas operacji karpackiej wojska carskie 24. korpusu, nie posiadające zimowego umundurowania, szczególnie dokuczliwie odczuły ostre mrozy, co wraz z brakiem zaopatrzenia i odsieczy znacząco przyczyniło się do konieczności odwrotu.

Wśród czynników, które bez wątpienia wpłynęły na przebieg obu przedsięwzięć, można także podkreślić niedostateczne rozpoznanie sił przeciwnika. W pobliżu Arnheim stacjonowały dwie dywizje SS, o których obecności nie wiedzieli alianti (lub wiedzę tę zignorowali), a która w znacznym stopniu zmieniła stosunek sił. W czasie operacji karpackiej gen. Curikow nie mógł wiedzieć, że 24 listopada w rejon walk włączą się oddziały dwóch nowo sformowanych i przesłanych koleją z Węgier brygad piechoty honwedów, o których wysłaniu AOK zdecydowało 22 listopada.

<sup>40</sup> J. Bator, *Wojna galicyjska...*, s. 243.



Historia uczy nas, jak nie ponawiać błędów, które już ktoś kiedyś popełnił. Gdyby gen. Montgomery podczas opracowywania planów operacji znał szczegóły drobnego epizodu, jakim była próba wtargnięcia na Nizinę Węgierską 24. korpusu w listopadzie 1914 roku, być może nie dopuściłby do tak ogromnych strat podczas operacji „Market Garden”.

Może w ogóle by do niej nie doszło.

\*\*\*

Niniejsza praca nie powstałaby bez nieocenionej pomocy M. Drobnáka i R. Turika z grupy KVH Beskydy (Humenné, Słowacja), którym dziękujemy także za materiały. W naszej pracy niezwykle pomogli nam także: Ing. Jaroslav Kakoš (Obvodný Lesný Úrad w Sninie, Słowacja), Leśnicy z Niżnej Jablonki (Lesy SR š.p., Nižná Jablonka, Słowacja), Borys i Monika Ocetnik oraz mieszkańcy miejscowości Osadné (Słowacja). Serdeczne podziękowania składamy także Grzegorzowi Franczykowi.

#### BIBLIOGRAFIA

- J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, wyd. 2, Kraków 2008
- E. Bauer, *Der Löwe vom Isonzo. Feldmarschall Svetozar Boroevič de Bojna*, wyd. 2, Graz 1985
- C.N. Bazanow, *Алексе́й Алексе́евич Брусилос*, Moskwa 2006
- A.A. Brusilow, *Мои воспоминания*, Moskwa 2013
- M. Buraľ, M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Mementá Prvej Svetovej Vojny: Diel II. Cintoriny v okresoch Snina a Stropkov*, Humenné 2009
- F. Conrad von Hötzendorf, *Aus meiner Dienstzeit 1906–1918*, Wien 1921–1925
- A. Denikin, *Путь Русского Офицера*, New York 1953
- M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Mementá Prvej Svetovej Vojny: Diel I. Cintoriny v okresoch Humenné a Medzilaborce*, Humenné 2008
- M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Mementá Prvej Svetovej Vojny: Diel III. Cintoriny v okresoch Bardejov a Svidník*, Humenné 2010
- M. Drobnák, M. Korba, R. Turik, *Stopy Prvej Svetovej Vojny. Humenne 1914*, Humenne 2009
- Der Feldzug von Krakau. (6. November bis 17. Dezember 1914.) Mit vier Kartenbeilagen*, Wiedeń 1917
- F. Forstner, *Twierdza Przemysł*, Warszawa 2000
- S. Nielipowicz, *Krwawy październik 1914*, Oświęcim 2015
- Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914–1918*, 1, *Das Kriegsjahr 1914. Vom Kriegsausbruch bis zum Ausgang der Schlacht bei Limanowa-Lapanów*, edycja Czegka, Eduard, Wiedeń 1930
- M. Rauchensteiner, *Der Tod des Doppeladlers. Österreich-Ungarn und der Erste Weltkrieg*, Graz 1993
- L. Sondhaus, *Franz Conrad von Hötzendorf. Architect of the apocalypse*, Boston 2000
- Wielka Wojna 1914–1918. Na podstawie najnowszych źródeł. Cz. 1. 1914–1916*, oprac. J. Dąbrowski, Warszawa 1937

## SUMMARY

Bartosz Turzyński, Ewa Szymańska

**A BRIDGE TOO FAR OR ABOUT SOME LITTLE KNOWN MILITARY OPERATION OF WORLD WAR I**

In the first months after The Great War broke out, Galicia became the territory of very intensive hostilities on the eastern front. In the autumn of 1914, after the Austro-Hungarian army's first success, the tsarist army started the battle besieging Lvov and the city of Przemyśl, conquering most of Galicia and the Kingdom of Poland. In the south the front line stopped along the Carpathian Mountains ridges and the passes between the town of Dukla and the Verecke Pass became the main targets for Russian attacks in the region. The main target of the Russian headquarters in the war with the Austro-Hungarian empire was breaking down the Carpathian Mountains defence, it would have opened the route to Hungary and finished the war soon. In November 1914 some units of the XXIV corps of the 8<sup>th</sup> tsarist army managed to break through the Austro-Hungarian defence in the Carpathian Mountains and get to Homonna, on the border of the Great Hungarian Plain. The author of the article describes the little known course of the military operation which – in case of success – could have changed the history.

**KEY WORDS:** WORLD WAR I, EASTERN FRONT, GALICIA, GALICIAN OFFENSIVE, CARPATHIAN MOUNTAINS, 1914, „STEAMROLLER”



Tomasz Michalewski  
Uniwersytet Opolski

## O REGIONALIZMIE WYBRANE ASPEKTY

Pojęcia takie jak „region”, „regionalizm”, „mała ojczyzna”, „dziedzictwo”, „tradycja regionalna”, „kultura regionalna” itp. – pojawiają się często, chociaż zwykle zostają jedynie pięknymi hasłami, kryjąc w sobie niezwykle bogate treści.

Termin „region” bywa rozumiany nie tylko w znaczeniu terytorialnym, ale także jako obraz czy wyobrażenie stającej się na mocy obiektywnych czynników przestrzeni społecznej, w której toczy się życie w różnych obszarach rzeczywistości<sup>1</sup>. Specyfika danego regionu, naturalne bogactwo ziemi, na której przyszło mieszkać pewnej grupie, która dla własnego dobra i bezpieczeństwa tworzyła wspólnoty, społeczności lokalne, pomagając sobie wzajemnie, wymieniając się twórcami pracy, mając lokalny język, lokalną kuchnię, ubiór, wyroby rzemieślnicze i artystyczne, oraz poglądy, wierzenia i normy. Bezpieczna, wewnętrznie spójna tradycja pokoleń, stanowiła ważny czynnik więzi regionalnej i narodowej. I nadal jest podobnie. Tak w ciągu wieków kształtowały się, na przykład, w Polsce różne grupy kulturowe: Ślązaków, Podhalan, Kurpiów, czy Mazurów, które nadal tworzą rodzimą kulturę materialną i duchową. Dzieje się tak, ponieważ – jak uważa Stefania Skwarczyńska:

zbiorowiska kultur regionalnych [...] podsycają wysiłki twórcze samą atmosferą regionu [...] stają się pełną napięcia atmosferą wychowawczą. Region w swej kulturotwórczej ekspansji ma jakoby większą władzę kształtowania wartości, urabiania kulturotwórczych jednostek przez ciepło rodzimości, która jednostki ogarnia, przez udostępnienie jakoby przeżyciom jednostek tego, co, będąc wielkie i wartościowe, jest zarazem bliskie przez stawianie w przeżyciu w pewną bezpośredniość dorobku przeszłości z tkwiącymi w człowieku możliwościami twórczymi<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm w perspektywie antropocentrycznego paradygmatu kultury* [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, red. S. Bednarek, Ciechanów 1994, s. 25.

<sup>2</sup> *Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej. Zbiór prac*, red. E. Rosner, Warszawa 1975, s. 6–7.

Wróćmy jednak do źródeł terminu „region”. Szukać go należy w łacińskim rzeczowniku *regio*, wyrazu wieloznacznego, odnoszącego się do: kierunku, położenia, granicy, linii granicznej, obszaru ziemi, terytorium kraju, dzielnicy miasta<sup>3</sup>. Już w starożytności rozróżniano regiony, a termin ten znany był rzymskiemu prawu i literaturze. Aurelius Sextus Victor w *Origō gentis romanae* (V wiek n.e.) stosuje go w kontekście słownym: „nam coniugam in familiam dilatam est, familiam in gentem, gens in civitate, civitas in provinciis, provincia in regionem”. Pierwotny zakres hasła „region” odnosił się więc do podziału terytorialnego i jako teren administracyjny stosowany jest też współcześnie, mówimy na przykład: region krakowski, region kaszubski, region cieszyński<sup>4</sup>.

Z wielu definicji tego terminu na większą uwagę zasługuje określenie zaproponowane przez Stanisława Ossowskiego – socjologa i filozofa. Wyróżnia on trzy znaczenia pojęcia „region”: geograficzne, socjologiczne oraz socjologiczno-polityczne. Pod pojęciem regionu w znaczeniu geograficznym rozumie „jednostkę geograficzną wyodrębnioną na podstawie cech terenu lub kryteriów gospodarczych”<sup>5</sup>. Region, rozumiany w sensie socjologicznym, jest korelatem regionalnej zbiorowości, stanowiącej – jak przypuszcza autor:

składnik szerszej zbiorowości, przy czym tą szerszą zbiorowością może być zarówno naród, jak i inna zbiorowość regionalna (regiony w regionach, wielkie i małe regiony). [...] a regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma w większym lub w mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród; inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. Zazwyczaj taka zbiorowość stanowi składnik jakiejś zbiorowości narodowej. Członkowie zbiorowości regionalnej [...] mogą się czuć równocześnie patriotami swego regionu i patriotami ojczyzny narodowej. W bardziej zapadłych stronach Europy albo na niektórych pograniczach skomplikowanej historii bywa wszakże i tak, że mieszkańcy nie sięgają poza więź regionalną, nie posiadając [...] poczucia narodowego<sup>6</sup>.

O regionie w sensie socjologiczno-politycznym mówimy wówczas, gdy „bardzo silne poczucie odrębności regionalnej połączone jest z antagonizmem względem państwa, w którego skład wchodzi ów region, z tendencjami separatystycznymi, z ideologią, która zawiera także postulaty polityczne. Przywódcy takiej zbiorowości starają się zastosować wzór

<sup>3</sup> M. Plezia, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1974, s. 495–496.

<sup>4</sup> *Regionalizm w nauczaniu...*, s. 5.

<sup>5</sup> S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim* [w:] tegoż, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 252 (*Dzieta*, T. 3).

<sup>6</sup> Tamże.

zbiorowości narodowej i podejmują walkę według wzorów walki o wyzwolenie narodowe”<sup>7</sup>.

Słowem pochodnym od „region” jest regionalizm, pojęcie także wieloznaczne, odnoszące się zarówno do przeszłości, jak i teraźniejszości, gdyż regionalizm ewoluuje, chociaż różne czynniki mogą ów proces przyspieszać lub spowolniać.

Regionalizm – zauważa Edward Chudziński – jest przedmiotem szczegółowego zainteresowania od chwili, kiedy ta idea pojawiła się w nowożytnej formule, czyli w dobie pozytywizmu. Dowodem na to jest udział ludzi z różnych krajów w kreowaniu i propagowaniu regionalizmu. Tak było we Francji, uznawanej za kolebkę ruchu regionalistycznego w Europie; tu na miano *animateur des provinces* zasłużył sobie Charles Brun. W Polsce, luminarze nauki wsparli swoim autorytetem *Program regionalizmu polskiego z roku 1926*. Świadczą o tym podpisy pod owym dokumentem uczonych tej miary, m.in. co Franciszek Bujak, Jan Czarnocki, Jan Stanisław Bystroń, Stanisław Arnold, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Stanisław Lorentz, Adolf Chybiński. Nigdy później nie udało się już pozyskać dla idei regionalizmu tylu wybitnych reprezentantów świata nauki<sup>8</sup>.

Regionalizm jest zjawiskiem naturalnym i nie stanowi szczególnej właściwości kultury początku XXI wieku. W swych wcześniejszych formach charakteryzowało go zamykanie się w sobie, przechowywanie wartości własnej kultury i wspólnoty. Wyrastał z ochrony własnej tożsamości przed „gwałtem symbolicznym”, dokonywanym przez obcych w sensie kulturowym, z obrony budzącej się coraz wyraźniej świadomości narodowej, trudnej do pogodzenia z utratą suwerennej państwowości i podziałem terytorium narodowego między obce państwa<sup>9</sup>. „Regionalizm jest tak stary jak człowiek, jego odczucia i tęsknoty, jego związek z ziemią”<sup>10</sup>. „Ten związek duchowy człowieka z krajem rodzinnym, który go łączy tysiącem uczuciowych nici z całością tego, wśród czego człowiek wzrósł, z czym się duchowo od dziecka zespolił, jest zjawiskiem ludzkim i wiecznotrwałym”<sup>11</sup> pisał Juliusz Nowak-Dłużewski mając na uwadze głęboko odczuwaną potrzebę zakorzenienia człowieka w glebie kultury rodzimej, a jest to ważnym warunkiem wszechstronnego rozwoju osobowości. To tu, blisko domu rodzinnego, człowiek czuje się najpewniej: o symbolice domu i ziemi pisano już wiele razy, wszak słowa te najczęściej symbolizują ojczyznę.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> E. Chudziński, *Od redaktora*, „Małopolska”, T. 12: 2010, s. 5.

<sup>9</sup> H. Skoro wski, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990, s. 13.

<sup>10</sup> J. Nowak-Dłużewski, *U źródeł regionalizmu* [w:] tegoż, *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967, s. 212.

<sup>11</sup> Tamże, s. 210.

W kontekście narodowościowym pojęcie regionalizmu zostało zdefiniowane przez głównego propagatora polskiego regionalizmu – Aleksandra Patkowskiego, następująco:

Regionalizm wysuwa hasło odrodzenia wartości rasowych polskich, wzmożenie poczucia przynależności terytorialnych przez podejmowanie zbiorowego wysiłku ugrupowań osiadłych na danym terytorium; hasło organizacji pracy, koordynowania inicjatywy, twórczego i aktywnego stosunku wobec zjawisk zachodzących w najbliższym otoczeniu. Przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka regionalizm budzić ma zmysł organizacyjny, dar inicjatywy, umacniać dyscyplinę, egzekutywy, szerzyć zamiłowanie do konstrukcji i konkretności, wskrzeszać słowem energię narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencji czynu<sup>12</sup>.

Autor powyższych słów dość konkretnie określił, iż regionalizm jest drogą wymagającą ogromnego wysiłku i wewnętrznej dyscypliny, aby mógł w sposób harmonijny przebiegać, dając narodowi siłę przetrwania w ciężkich chwilach.

Wojciech Świątkiewicz zwraca uwagę, iż tak pojmowany regionalizm jest kulturowo „odwzorowanym”, legitymizowanym przez tradycję działaniem na rzecz obrony i upowszechniania wartości kultury regionalnej w kontekście kultury narodowej i uniwersalnej. Na tym tle możliwe jest rozpatrywanie regionalizmu w odniesieniu do wartości wpisanych w właściwości tej kultury sięgając jego obszaru uniwersalności<sup>13</sup>.

W okresie międzywojnia pojęcie regionalizmu zyskało sobie prawo obywatelstwa w polskiej dydaktyce szkolnej. Sprawami tymi zajmowali się wówczas: czołowy teoretyk i ideolog regionalizmu, wspomniany już – Aleksander Patkowski – między innymi redaktor „Ziemi” (miesięcznika krajoznawczego), Jan Zygmunt Jakubowski – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Stefania Skwarczyńska i inni.

Po II wojnie światowej regionalizm zaczął się odradzać w oparciu o wcześniejsze wzory i doświadczenia. Jednak nowa rzeczywistość spowodowała różne jego metamorfozy jako następstwo przemian politycznych w kraju. Periodyzacja jego powojennej historii ściśle pokrywa się z okresami dziejów Polski. System polityczny państwa w sposób decydujący wpływał na losy ruchu regionalnego, w latach 1951–1956 wyraźny był nawet czasowy jego zanik. Odradzenie się tego zjawiska w późniejszych latach, bądź hamowanie jego aktywności, wskazywało na istnienie prostej zależności między polityką państwa i działalnością organizacji regionalnych. Czynniki państwowe bardzo wąsko i utylitarnie traktowały rolę mecenasa i sponsora, co wynikało

<sup>12</sup> A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny” 1924, nr 30, s. 11.

<sup>13</sup> W. Świątkiewicz, dz. cyt., s. 27.



z motywów ideologicznych<sup>14</sup>. Po wojnie w rozwijanie ruchu regionalnego angażowali się znani literaci m.in.: Antoni Olcha (*Lustra potoku*) i Józef Ozga-Michalski (*Sowizdrzał Świętokrzyski*), również etnografowie i dialektolodzy: Hieronim Łopaciński – także historyk i bibliofil, Izydor Gulgowski – pisarz i etnograf, Adam Chętnik – działacz społeczny i podróżnik, Seweryn Udziela – jeden z twórców Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Jan Zaremba – badacz gwary żywieckiej i języka Serbołużyczan oraz inni<sup>15</sup>.

Realizowanie założeń regionalizmu w powojennej Polsce było obowiązkiem „stanu” nauczycielskiego, duch regionalizmu silnie i głęboko utwierdzał się w świadomości ogromnej rzeszy nauczycieli. Pozostał w niej nawet wówczas, gdy z programów szkolnych praktycznie był już „wymazany”. Nauczyciele przenieśli swoją działalność, głównie po roku 1956, do stowarzyszeń regionalnych i krajoznawczych, w których do dzisiaj są najliczniejszą grupą zawodową. Przy nieco sprzyjających warunkach, jak np. podczas Milenium Chrztu Polski, podejmowali zadania w zakresie edukacji historycznej, tworzeniu izb i muzeów regionalnych. Byli autorami publikacji na temat swych miejscowości, pisali o ich historii, dziedzictwie kulturowym. Prowadzili koła zainteresowań krajoznawczych czy naukowe koła historyczne<sup>16</sup>. Polski ruch regionalny w dawniejszych latach można było uznać za aktywny, dynamiczny, reformatorski zarówno w znaczeniu podmiotowym, jak i przedmiotowym.

Obecnie sprawa regionalizmu nabiera specyficznego znaczenia. Jak twierdzi P. Kwiatkowski, w wymiarze jednostkowym oznacza on postawę wobec „małej ojczyzny”, „ojczyzny prywatnej”, z którą człowiek jest związany bezpośrednimi przeżyciami i nawykami: „Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium”<sup>17</sup>. Regionalizm oznacza tu „przywiązanie do własnej ziemi i przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład własnej oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą, pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz

<sup>14</sup> S. Dąbrowski, *Regionalizm z perspektywy historycznej* [w:] *Regionalizm Polski. (Przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty ogłoszone na konferencji naukowej 15–17 września 1989 r.*, red. C. Niedzielski, Ciechanów 1990, s. 6.

<sup>15</sup> T. Aleksander, *Główne formy współczesnego regionalizmu w Polsce* [w:] *W klimacie śląskiej humanistyki. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi doktorowi hab. Franciszkowi A. Markowi w pięćdziesięciolecie pracy dydaktycznej i naukowej*, red. J. Kwiatek, E. Sapia-Drewniak, Opole 2001, s. 28 i 29.

<sup>16</sup> A.J. Omelaniuk, *Regionalizm w Polsce na przełomie tysiącleci*, Wrocław – Gorzów Wielkopolski 2002, s. 82.

<sup>17</sup> Cyt. za: R. Kantor, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, „*Studia Etnologiczne i Antropologiczne*”, T. 2: 1999, s. 299–300.

identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, i z jej kulturą manifestować przez różne działania społeczne”<sup>18</sup>. Współczesny regionalizm potrzebuje wzmożonego zainteresowania i troski, a można tego najwięcej oczekiwać od nauczycieli. W czasie, gdy konsumpcyjny styl życia i kultura masowa stają się dominujące, istnieje pilna potrzeba pracy nad lokalną tożsamością i pielęgnowanie jej. Nauczyciele z racji kontaktu z liczną młodzieżą mają szczególną okazję, a może i powinność, by realizować cele i idee regionalizmu wpajając je swym wychowankom, a przez nich rodzicom. Kontynuując powyższą myśl, warto i trzeba sugerować, by w programie nauczania studentów zwrócono uwagę na szeroko pojęty regionalizm.

Zjawisko regionalizacji jest w pewnym sensie „odwrotnością” do regionalizmu, co stwierdza Teresa Łoś-Nowak. „Odwrotność” ta objawia się w uwytknieniu różnic i odmienności kulturowych czy dążeń do autonomii w skali państwa jednorodnego (tu jego źródłem są np. zdominowane grupy narodowe i etniczne), federacji (źródłem mogą być narody podległe innym) lub globalnej organizacji międzynarodowej. Czynnikiem wywołującym dążenia regionalizacyjne jest występująca na danym obszarze tendencja do ograniczania możliwości zachowywania i wyrażania swej tożsamości kulturowej, przejawiającej się we wszelkiego rodzaju rozwiązaniach legislacyjnych oraz działaniach nieformalnych ze strony dominującej większości. Następstwem regionalizacji są napięcia i rywalizacja zainteresowanych podmiotów: zarówno zantagonizowanych jednostek i grup społecznych, jak i między rozbudowanymi systemami regionalnymi. Wiąże się to z ograniczaniem suwerenności zdominowanych podmiotów<sup>19</sup>. Potrzeba zachowania różnorodności jest niezbędna dla kondycji państwa, choć przynosi szereg problemów natury politycznej. Wyzwaniem dla procesu regionalizacji jest połączenie równości podmiotów i ich maksymalnej wydajności w wielokulturowym społeczeństwie.

#### O KULTURZE W KONTEKŚCIE REGIONALIZMU

Mówiąc o regionalizmie nie sposób pominąć kultury, która wraz z rozwojem społeczeństwa, nabiera coraz bardziej istotnego znaczenia. Powszechnie dziś używany termin „kultura” jest rozmaicie definiowany, w zależności od charakteru dyscypliny naukowej, w której występuje, i jej potrzeb, a także od postawy teoretycznej badacza. Liczne definicje kultury<sup>20</sup>

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> T. Łoś-Nowak, *Euroregion jako czynnik kreujący tożsamość europejską. Przesłanki, możliwości, zagrożenia* [w:] *Euroregiony – mosty do Europy bez granic*, red. W. Malendowski, M. Szczepaniak, Warszawa 2000, s. 42.

<sup>20</sup> Zob. np. A.L. Kroeber, C. Kluckhohn, *Culture. A critical review of concepts and diginitions*, „Papers of the Paebody Museum of Archaeology and Ethnology” Vol. 47: 1952, No. 1. Praca ta przytacza ponad 250 definicji.

różnią się od siebie głównie zakresem: jedne obejmują szersze, a inne węższe pole zjawisk.

Najszerszą definicją kultury posługuje się antropologia kulturalna, której przedstawiciele prowadzą swe badania wśród ludów pozostających na niskim poziomie rozwoju. Definicja taka obejmuje całość dorobku danej grupy ludzkiej, zarówno w sferze materialnej, gospodarczo-technicznej i społecznej, jak i w sferze moralnej, umysłowej i artystycznej. Socjolog kultury, badający życie ludności wielkich miast przemysłowych, gdy mówi o kulturze, zwykle ma na myśli węższy niż antropolog zakres zjawisk. Interesują go głównie: pozaprodukcyjna sfera życia związana z czasem wolnym, obyczaje, wytwory służące rozrywce, zabawie, zadowoleniu estetycznemu. Jeszcze bardziej zawęża definicję kultury historyk sztuki – mówiąc o kulturze, ma na myśli głównie kulturę artystyczną, a więc twórczość i obieg szczegółowego typu wytworów – dzieł sztuki<sup>21</sup>.

Mechanizm działania kultury wymaga istnienia wzorów kulturowych. Wyrażają i zarazem stanowią one szereg możliwych sposobów zachowania się w stosunku do kultury i jej składników<sup>22</sup>. Bez nich życie kulturalne byłoby niemożliwe do uchwycenia, uporządkowania i zobrazowania. Wzory kulturowe wskazują na sposoby uczestnictwa w kulturze. Zachodzi zaś ono wówczas, gdy wartość kulturowa (a ściślej – jej przekaz symboliczny) jest stworzona, odrębna i zrozumiała przez członków określonej społeczności<sup>23</sup>. Dopiero spełnienie tych warunków sprawia, że wartość kulturowa staje się faktem społecznym. Człowiek jest jednocześnie twórcą i odbiorcą wartości kulturowych – ich przekazów symbolicznych. Bierze udział w kulturze wtedy, kiedy zarówno przyjmuje, jak i wyraża wartości kulturowe. Środowisko kulturalne, czyli otoczenie ludzkie składające się z wytworów i urządzeń kulturalnych, pozwala człowiekowi realizować swój udział, aktywność w kulturze, pozwala mu wybierać to, co uzna za najbardziej odpowiednie dla siebie<sup>24</sup>.

Dla niniejszych rozważań najbardziej odpowiednia wydaje się definicja kultury sformułowana przez Umberto Eco. Pojmuje on kulturę jako „system znaków służących międzyosobowej komunikacji”<sup>25</sup>, czyli jako swoisty dla

<sup>21</sup> *Encyklopedia oświaty i kultury dorosłych*, red. K. Wojciechowski, Wrocław 1986, s. 119.

<sup>22</sup> Do bardziej znanych prac omawiających temat wzorów społeczno-kulturowych można zaliczyć np.: G.W. Allport, współautorstwo G. Lindzey, P.E. Vernon, *Study of Values*, Boston 1960; R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966; A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964; K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury. Rozważania socjologa*, Warszawa 1975.

<sup>23</sup> A. Kłoskowska, *Společne ramy kultury*, Warszawa 1972, s. 136 i n.

<sup>24</sup> W. Jacher, *Wzory społeczno-kulturowe ludności województwa opolskiego a rozwój kultury [w:] Z zagadnień prognozowania kultury w województwie opolskim*, red. W. Jacher, Opole 1977, s. 45.

<sup>25</sup> Podaje za: L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003, s. 27.

danej społeczności zbiór znaków, dzięki którym jej członkowie porozumiewają się między sobą i coś sobie wzajemnie przekazują, dzięki którym pozostają ze sobą w bliskości osobowej. Cechą charakterystyczną takiego ujęcia jest to, że ściśle łączy ono kulturę z więzią międzyosobową. Kultura jest przekazywana i tworzy się tam, gdzie występuje żywa więź międzyosobowa, czyli w grupie społecznej<sup>26</sup>. Grupa społeczna jest częścią składową systemu kulturotwórczego i, jak wiadomo, funkcjonuje na wielu płaszczyznach. Jedną z nich jest działanie w obrębie własnego regionu i utwierdzanie się w przynależności do niego, powołując w ten sposób do życia kulturę regionalną. Bywa ona zwykle (choć niekoniecznie) organicznie powiązana z kulturą narodu i/lub szerszego kręgu cywilizacyjnego. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy w wymiarze genetycznym (diachronicznym) kultura regionalna wiąże się z lokalną społecznością etniczną przenikając życie rodziny, grup sąsiedzkich, rówieśniczych, społeczności lokalnej. Stanowi obszar najwcześniejszych doświadczeń społecznych człowieka, współkształtując jego koncepcję siebie, modelując sposób postrzegania społecznego świata, zasady jego klasyfikacji i ocen. W obrębie regionu tworzy się świadomość przynależności do środowiska „swoich” i na tym polega znaczenie społeczne regionu jako wartości kulturowej. Współczesny (synchroniczny) wymiar kultury regionalnej nie wyczerpuje się w historycznych uwarunkowaniach, wyływając z przenikania się kultur i ogólniejszych przeobrażeń cywilizacyjnych. W takich okolicznościach kultura regionalna stanowi normatywny i porównawczy układ odniesienia i identyfikacji dla wkraczających poza lokalną społeczność innych grup zamieszkujących region lub pojawiających się w nim na pewien czas. Kulturę regionalną można traktować również jako „kryterium zewnętrznej wobec zbiorowości regionalnej identyfikacji tej zbiorowości w makrostrukturalnej przestrzeni społeczno-kulturowej narodu, podziału administracyjnego państwa, regionów gospodarczych, kręgu cywilizacyjnego etc.”<sup>27</sup>

Jakość wewnętrznych relacji zbiorowości regionalnej zależy między innymi od aktywności jej członków, a także ruchów społecznych, do których zaliczyć można ruch regionalny. Należy przyznać słuszność Janowi Turowskiemu, iż ruch regionalny stanowi „najdonioślejszy czynnik przemian poprzez rodzaj działań zbiorowych, które zmierzają bezpośrednio do przeprowadzenia określonych zmian w strukturze lub kulturze społeczeństwa. Pojęciem ruchu społecznego określa się systemy zbiorowych działań i dążności, podporządkowanych określonej ideologii i zmierzających – zgodnie z odpowiednim programem i odpowiednimi metodami – do zmian strukturalnych życia społecznego. [...] Istotnym elementem każdego ruchu

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*, Bydgoszcz 2005.

społecznego jest ideologia, która nie tylko mobilizuje i integruje zwolenników danego ruchu społecznego, ale definiuje ideały – wizje przyszłego stanu, jaki powinien być w danej dziedzinie osiągnięty, zawiera krytyczną ocenę jego dotychczasowego działania, określa program działania i wskazuje na metody postępowania, prowadzące do zrealizowania ideałów ruchu”<sup>28</sup>.

Ruch regionalny zmierza, wykorzystując wybrane elementy dziedzictwa kulturowego, do tworzenia nowej, dynamicznej kultury lokalnej a zarazem wzbogaconej narodowo. W sumie staje się znaczącym czynnikiem modernizacji kultury<sup>29</sup>. Bez modernizacji żadna kultura wysoka czy lokalna nie będzie w stanie rywalizować z kulturą masową.

#### RODZINA WOBEC IDEI REGIONALIZMU

W tworzeniu ruchu regionalnego poważną rolę odgrywać może również rodzina, jako środowisko, które najbardziej kultywuje tradycję i podtrzymuje ciągłość kultury regionu. Rozpatrywanie rodziny należy traktować historycznie.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka uważa rodzinę jako naturalną i fundamentalną jednostkę społeczeństwa. Dziecko, przychodząc na świat, rozwija się w rodzinie i współżyje z nią kształtując swoją osobowość. Rodzina stanowi pierwszą i fundamentalną grupę w jego życiu, pełniąc ważną funkcję w utrzymaniu ciągłości biologicznej oraz normalnego rozwoju psychospołecznego jednostki i społeczeństwa<sup>30</sup>. Rodzina spełnia najważniejszą rolę w życiu człowieka. Dostrzec to można chociażby we wpływie, jaki wywiera ona na swoich członków. Podkreślając jego znaczenie, John Bradshaw zauważył: „podczas, gdy zawsze było wiadomo, że rodzina na nas wpływa, teraz odkryto, że wpływ ten przekracza wszystko, co można sobie wyobrazić”<sup>31</sup>.

Rodzina jest naturalnym środowiskiem życia dzieci i młodzieży i jako taka oddziałuje na nie socjalizująco, stwarzając warunki sprzyjające rozwojowi lub go hamujące. Niezależnie od tego, jak funkcjonuje, czy jest środowiskiem zdrowym i wartościowym moralnie, czy też przejawia wyraźne cechy patologii – w każdym przypadku kształtuje ich osobowość i postawę społeczną<sup>32</sup>.

Rodzina, będąc grupą społeczną, ma wiele cech strukturalnych natury – zdaniem Leona Dyczewskiego – dzięki którym komunikacja międzypersonalna

<sup>28</sup> J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994, s. 102.

<sup>29</sup> R. Kantor, *Regionalizm jako potencjalna odpowiedź na współczesne procesy globalizacji kultury*, „Małopolska” T. 17: 2015, s. 31.

<sup>30</sup> M. Łobocki, *Teoria wychowania w zarysie*, Kraków 2004, s. 310.

<sup>31</sup> J. Bradshaw, *Zrozumieć rodzinę*, Warszawa 1994, s. 11.

<sup>32</sup> H. Izdebska, *Rodzina i jej funkcja wychowawcza* [w:] *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykało, Warszawa 1993, s. 699.

za pomocą znaków dokonuje się w sposób łatwy, trwały i twórczy. Osoby tworzące rodzinę codziennie przebywają ze sobą nawzajem w zamkniętej przestrzeni i nieustannie spotykają się twarzą w twarz. Są to kontakty bezpośrednie i pozainstytucjonalne. Ich treścią są sprawy poważne i błahe, dotyczące każdego z osobna i wszystkich razem. Kontakty te z reguły mają zabarwienie uczuciowe i obejmują całą osobę, a czasowo rozciągają się od urodzenia aż do śmierci<sup>33</sup>.

Rodzina jest dla dziecka środowiskiem, w którym odbywa się jego rozwój, bowiem uczestnicząc w sytuacjach życia rodzinnego, w bezpośrednich interakcjach między członkami rodziny, przyswaja kulturę domu rodzinnego, elementarną wiedzę o świecie, wartościach, normach moralno-społecznych, kulturze domu rodzinnego, poznaje sposoby zaspokojenia potrzeb i rozwijania indywidualnych zainteresowań<sup>34</sup>. Prawdziwe rodzinne szczęście jest osiągnięte wtedy, gdy zaistnieje zażyłość, a wzajemne oddziaływanie na siebie członków rodziny pogłębi i umocni więzi emocjonalne w niej panujące. Rodzina stanowi specyficzną wspólnotę ludzi, jest też naturalnym zespoleniem szczupłego grona osób ze względu na wspólnie odczuwany cel i naturalne wspólne dążenia. Rodzina jako wspólnota wypływa z natury ludzkiej, kieruje się miłością, daje swym członkom wiele radości i przyjemności, uspołecznia ich uczucia i dążenia<sup>35</sup>. W świetle powyższych faktów coraz częściej definiuje się rodzinę jako współżyjące układy dorosłych i dzieci, w których dorośli przyjmują legalną odpowiedzialność za byt materialny i wychowanie dzieci<sup>36</sup>.

Rodzina jako przedmiot badań etnologicznych – zauważa Zbigniew Jasiewicz – ujmowana jest w swoim kulturowym i społecznym wymiarze jako system socjokulturowy. Autor postrzega ją nie tylko jako grupę społeczną, tworzącą dla swych członków wzory stosunków wewnątrzgrupowych, ale przede wszystkim jako specyficzną konfigurację przyjmowanych i realizowanych wzorów zachowań i wartości, dotyczących egzystencji ludzkiej i przekształcających rodzinę w niepowtarzalne środowisko kulturowe:

Rodzinę możemy badać zarówno w taki sposób, jakby była systemem samym dla siebie, i wówczas uzyskujemy dobrą możliwość rejestracji i analizy strukturalnych powiązań i wewnętrznych mechanizmów socjokulturowych, lub też jako część większej całości: grupy sąsiedzkiej, społeczności lokalnej, grupy warstwowo-klasowej, zawodowej, środowiskowej, wyznaniowej, etnicznej i państwowej. Ten ostatni sposób badania rodziny, stosunkowo szeroko,

<sup>33</sup> L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 30–32.

<sup>34</sup> J. Izdebska, *Rodzina, dziecko, telewizja. Szanse wychowawcze i zagrożenia telewizji*, Białystok 1996, s. 60.

<sup>35</sup> F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1984, s. 25–26.

<sup>36</sup> J. Izdebska, *Rodzina, dziecko...*, s. 56–57.



dotąd w etnologii uprawiany, dostarcza wiedzy o pozarodzinnych uwarunkowaniach rodziny i jej wpływie na szersze grupy i systemy socjokulturowe<sup>37</sup>.

Rodzina jest podstawowym ogniwem lokalnego środowiska, a dla dziecka to „prywatna ojczyzna”. W rodzinie rodzą się pierwsze uczucia, budzi się postawa miłości bliźniego, szacunek dla rodziców, emocjonalny stosunek do tradycji regionalnych i narodowych. Sprzyjają temu m.in.: opowieści dziadków i rodziców o ciekawych epizodach z regionalnych i narodowych dziejów oraz bohaterskich czynach przodków, a także gromadzenie pamiątek rodzinnych. Wspólne spacerunki i wycieczki rodzinne stwarzają z kolei szerokie możliwości lepszego, bezpośredniego poznania swojego miasta, wsi i okolicy, zabytków, pomników, tablic upamiętniających ważne wydarzenia i ludzi zasłużonych dla małych ojczyzn<sup>38</sup>.

Rodzina, będąc grupą kulturotwórczą w stosunku do całego społeczeństwa, wyróżnia się tym, że międzypersonalna komunikacja za pomocą znaków odbywa się w niej najczęściej w sposób bezpośredni i towarzyszy jej silne przeżycie emocjonalne, a to gwarantuje bardziej wszechstronne i głębsze wyrażanie treści owych znaków, a więc wartości, idei, norm, wydarzeń, obrazów przeszłości i wizji przyszłości. W rodzinie zatem tworzenie i przekazywanie znaczeń symbolicznych jest pełniejsze i głębsze aniżeli w innych grupach społecznych<sup>39</sup>.

Kulturotwórcza rola rodziny – według Dyczewskiego – realizuje się w różnych formach i na różne sposoby. Jako najważniejsze z nich wymienia on następujące:

1. Rodzina włącza swych członków, szczególnie młode pokolenie, w kulturę narodową ogólnospołeczną i poszczególnych kręgów kulturowych, z którymi jest związana.
2. Rodzina, tworząc i rozwijając własną kulturę, stanowi dla swoich członków naturalne i podstawowe środowisko kształtowania własnego systemu wartości, norm i wzorów zachowań.
3. Rodzina zapewnia kontynuację dziedzictwa kulturowego, stabilizuje innowacje kulturowe i wzmacnia pluralizm kulturowy.
4. Rodzina jest ważnym regulatorem dyfuzji kulturowej. Znajdując się w centrum przemian społecznych, politycznych i kulturowych, zajmuje wobec nich, jak też wobec różnych obok niej żyjących społeczności,

<sup>37</sup> Z. Jasiewicz, *Tradycja w życiu rodziny wiejskiej jako przedmiot badań etnologicznych (na przykładzie Wielkopolski)* [w:] *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań etnologicznych*, Poznań 1986, s. 9. Zob. także: R. Kantor, *Rola rodziny w przekazywaniu tradycji regionalnych* [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, red. A. Kociszewski, A.J. Omelaniuk, W. Pilarczyk, Ciechanów 2000, s. 40.

<sup>38</sup> H. Kwiatkowski, *Rola rodziny w przekazywaniu wartości kultury regionalnej i zakorzenieniu w tradycji narodowej* [w:] *Rodzina, młodzież...*, s. 134.

<sup>39</sup> L. Dyczewski, *Rola rodziny w tworzeniu, przekazie i zakorzenieniu w kulturze narodowej* [w:] *Rodzina, młodzież...*, s. 24.



postawę aktywną: jedne elementy akceptuje i wszczepia we własne życie, a od innych się izoluje i broni przed nimi, pragnąc zachować swą odmienną kulturę<sup>40</sup>.

Starsze pokolenia przekazują młodszemu całą historię rodzinną i wiążą ją ze środowiskiem lokalnym, z regionem, z wydarzeniami ogólnymi. Podają nie tylko suchy opis faktów, z którymi młodzi mogą się spotkać w książkach historycznych, ale też wszystkiemu nadają własną interpretację. W taki sposób, odtwarzając historię, tworzą jednocześnie „sagę” rodzinną. Młode pokolenie, słuchając opowieści i pieśni starszych osób, widząc sposoby ich reagowania na sprawy dawne i bieżące, ich zachowanie, widzi siebie w przeszłości w miejscach swego pochodzenia, w historii rodzinnej i narodowej, sięga do najgłębszych źródeł swojej tożsamości rodzinnej, religijnej i narodowej<sup>41</sup>.

Związki między rodziną i kulturą narodu, do którego ona przynależy, są wielorakie i bardzo silne. Podkreślają to wielokrotnie i bogato dokumentują historycy oraz etnolodzy. Akcentuje je także Kościół katolicki. Papież Jan Paweł II w *Liście do rodzin* z 2 lutego 1994 roku pisze, że między rodziną i narodem istnieje więź niemal organiczna.

Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swoje dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego, kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do specyficznej suwerenności, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swojemu językowi [...]. Poprzez swą kulturę, swój język nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą duchową suwerenność<sup>42</sup>.

Dyczewski przytacza kilka zaleceń sformułowanych przez Anatola Jana Omelaniuka, według którego więź rodzinną i kulturę regionalną tworzy się, umacnia i przekazuje poprzez: gromadzenie i przechowywanie dokumentacji życia rodzinnego, takiej jak m.in. metryki urodzin, pamiątki I Komunii Świętej i bierzmowania, akty zawarcia małżeństwa, akty zgonów, świadectwa szkolne, dyplomy ukończenia studiów, wyróżnienia w nauce, pracy zawodowej lub społecznej; przechowywanie chlubnych rodzinnych pamiątek, takich jak odznaczenia państwowe, resortowe, regionalne, otrzymywane nagrody; utrzymywanie kolekcji hobbystycznych, np. medali, ceramiki, rzeźby ludowej, malarstwa i innych przedmiotów zbieranych przez członków

<sup>40</sup> L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 39–40.

<sup>41</sup> Tenże, *Rola rodziny...*, s. 26.

<sup>42</sup> Cyt. za: Tenże, *Rodzina twórcą...*, s. 12, s. 212. Zob. także: tenże, *Rola rodziny...*, s. 33.

rodziny; tworzenie rodzinnej biblioteki, w której trzeba mieć wydawnictwa regionalne, zebrane foldery, monografie związane z miejscem zamieszkania czy urodzenia, prasę lokalną a koniecznie artykuły pisane przez członków rodziny lub o członkach rodziny; zakładanie kronik rodzinnych, spisywanie wspomnień, prowadzenie pamiętników; wykonywanie fotografii rodzinnych z różnych okazji i dla udokumentowania ważnych w życiu rodzinnym wydarzeń oraz gromadzenie ich w uporządkowany sposób w albumach – klaserach; utrwalanie życia rodzinnego w postaci filmów wideo z komentarzami dla następnych pokoleń; przechowywanie twórczości członków rodziny, takiej jak napisane książki, wykonane dzieła sztuki, projekty architektoniczne, wynalazki z dziedziny techniki, zmaturalizowane formy osiągnięć zawodowych; dokumentację przejawów działania członków rodziny w życiu społeczności lokalnej, regionalnej lub krajowej<sup>43</sup>.

Rodzina jest najważniejszą instytucją dla każdego z nas, to właśnie ona przekazuje swoje obyczaje, swój etos i zastaną tradycję następnym pokoleniom. Dzięki rodzinie człowiek może się sam realizować – gdyż jest ona źródłem wiedzy i doświadczeń. To właśnie w niej uczy się zachowań, nawyków, ale również przyswajają wartości, którym często będzie wierny do końca życia.

#### REGIONALIZM A TRADYCJA

Pojęcie „tradycja” należy do najczęściej używanych w naukach o społeczeństwie i kulturze. Stosuje się je, „aby opisać i wyjaśnić powtarzanie się struktur postępowania i wzorców myślenia w mniej więcej takiej samej formie przez kilka pokoleń lub przez dłuższy czas zarówno w pojedynczych społeczeństwach (posiadających mniej lub bardziej wyodrębnione terytorium i ludność wywodzącą się z jednego pnia genetycznego) i w grupach mających osobowość prawną, jak i w regionach, które obejmują kilka terytorialnie odrębnych społeczeństw stanowiących jedność o tyle, o ile posiadają wspólną w jakiejś mierze kulturę, a więc i wspólne tradycje”<sup>44</sup>.

W nauce polskiej rozumieniem pojęcia „tradycji”, jako kategorii zarówno opisowej, jak i teoretycznej, zmagał się nie bez powodzenia Jerzy Szacki. Wyodrębnił on trzy sposoby rozumienia tego pojęcia na gruncie nauk o społeczeństwie i kulturze.

Pierwsze pojęcie tradycji, jakie spotykamy w piśmiennictwie – jego zdaniem – można by nazwać czynnościowym: ośrodkiem zainteresowania robi się mianowicie często czynność przekazywania z pokolenia na pokolenie takich lub

<sup>43</sup> Podaję za: L. Dyczeński, *Rodzina twórcą...*, s. 150–151.

<sup>44</sup> E. Shils, *Tradycja [w:] Tradycja i nowoczesność*, wybór J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 33.

innych, przeważnie duchowych dóbr danej zbiorowości. Pojęcie drugie nazwiemy przedmiotowym, ponieważ łączy się ono z przesunięciem uwagi badacza z tego, jak owe dobra są przekazywane, na to, jakie to są dobra, co podlega przekazywaniu. Pojęciu trzeciemu możemy dać nazwę podmiotowego, na pierwszym planie znajduje się tu stosunek danego pokolenia do przeszłości, jego zgoda na dziedziczenie, lub pro test przeciwko niemu<sup>45</sup>.

Według Józefa Burszty tradycja „to wszelkie dziedzictwo przeszłości, materialne i niematerialne, istniejące w przeszłości czy w danym momencie w życiu, bądź wywołane z przeszłości do życia określonej zbiorowości czy grupy ludzkiej, z racji swego pochodzenia odpowiednio wartościowane, stąd selektywnie przekazywane następnym pokoleniom”<sup>46</sup>.

Podobnie pojmuje tradycję socjolog – Kazimierz Dobrowolski pisząc: „Przez tradycję rozumiemy w zasadzie wszelką spuściznę, którą stępujące generacje przekazują pokoleniom wchodzącym w życie”<sup>47</sup>.

W przekazywaniu tradycji narodowej, w tym kultury regionalnej, istotną rolę odgrywa sztuka np. literatura, muzyka, teatr, malarstwo. Tytułem przykładu odnotować należy, że literatura piękna daje bogactwo przeżyć ludzkich, rodzących się z żywego kontaktu człowieka z jego najbliższym otoczeniem.

W literaturze pięknej wiele odniesień i okazji nawiązuje się do lat dziecięcych. Ten etap dojrzwania i wrastania dziecka w rodzinną tradycję kształtuje jego osobowość na całe życie. Również szkoła, podobnie jak dom rodzinny, uświadamia i umacnia tożsamość narodową dziecka, poprzez przywiązanie do tego, co najbliższe – domu rodzinnego, regionu, do wartości takich jak patriotyzm, państwo i naród. Kultura regionalna przyczynia się do postrzegania siebie na tle innych, odrębnych regionów.

#### BIBLIOGRAFIA

- F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1984
- T. Aleksander, *Główne formy współczesnego regionalizmu w Polsce [w:] W klimacie śląskiej humanistyki. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi doktorowi hab. Franciszkowi A. Markowi w pięćdziesięciolecie pracy dydaktycznej i naukowej*, red. J. Kwiatek, E. Sapia-Drewniak, Opole, 2001
- G.W. Allport, *Study of Values*, Boston 1960
- R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966
- J. Bradshaw, *Zrozumieć rodzinę*, Warszawa 1994

<sup>45</sup> J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97–98.

<sup>46</sup> J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974, s. 342.

<sup>47</sup> K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 77.

- J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974
- E. Chudziński, *Od redaktora*, „Małopolska”, T. 12: 2010
- S. Dąbrowski, *Regionalizm z perspektywy historycznej* [w:] *Regionalizm Polski. (Przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty ogłoszone na konferencji naukowej 15–17 września 1989*, red. C. Niedzielski, Ciechanów 1990
- L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003
- Encyklopedia oświaty i kultury dorosłych*, red. K. Wojciechowski, Wrocław 1986
- P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*, Bydgoszcz 2005
- H. Izdebska, *Rodzina i jej funkcja wychowawcza* [w:] *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykała, Warszawa 1993
- J. Izdebska, *Rodzina, dziecko, telewizja. Szanse wychowawcze i zagrożenia telewizji*, Białystok 1996
- W. Jacher, *Wzory społeczno-kulturowe ludności województwa opolskiego a rozwój kultury* [w:] *Z zagadnień prognozowania kultury w województwie opolskim*, red. W. Jacher, Opole 1977
- Z. Jasiewicz, *Tradycja w życiu rodziny wiejskiej jako przedmiot badań etnologicznych (na przykładzie Wielkopolski)* [w:] *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań etnologicznych*, Poznań 1986
- R. Kantor, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, T. 2: 1999
- R. Kantor, *Rola rodziny w przekazywaniu tradycji regionalnych* [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, red. A. Kociszewski, A. J. Omelaniuk, W. Pilarczyk, Ciechanów 2000
- R. Kantor, *Regionalizm jako potencjalna odpowiedź na współczesne procesy globalizacji kultury*, „Małopolska” T. 17: 2015
- A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964
- A. Kłoskowska, *Spoleczne ramy kultury*, Warszawa 1972
- A.L. Kroeber, C. Kluckhohn, *Culture. A critical review of concepts and dignitions*, „Papers of the Peabody Museum of Archaeology and Ethnology” Vol. 47: 1952, No. 1.
- M. Łobocki, *Teoria wychowania w zarysie*, Kraków 2004
- T. Łoś-Nowak, *Euroregion jako czynnik kreujący tożsamość europejską. Przystanki, możliwości, zagrożenia* [w:] *Euroregiony – mosty do Europy bez granic*, red. W. Malendowski, M. Szczepaniak, Warszawa 2000
- J. Nowak-Dłużewski, *U źródeł regionalizmu* [w:] tegoż, *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967
- A.J. Omelaniuk, *Regionalizm w Polsce na przełomie tysiącleci*, Wrocław – Gorzów Wielkopolski 2002
- S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim* [w:] tegoż, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967
- A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny” 1924, nr 30.
- M. Plezia, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1974
- Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej. Zbiór prac*, red. E. Rosner, Warszawa 1975
- E. Shils, *Tradycja* [w:] *Tradycja i nowoczesność*, wybór J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984
- H. Skorowski, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990

W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm w perspektywie antropocentrycznego paradygmatu kultury* [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, red. S. Bednarek, Ciechanów 1994

J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971

J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994

K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975

#### SUMMARY

Tomasz Michalewski

#### ABOUT REGIONALISM ONCE MORE

#### CHOSEN ASPECTS

The aim of the study is to remind some basic definitions: region, regionalism, culture, tradition as well as to present the role of a family, our educational system and teachers in shaping regionalism, such an undervalued social movement. Moreover, the article recalls the ideas of Father Leon Dyczewski who was a great promoter of regionalism. He emphasized not only the importance of a family as a life environment and socialization process but also its culturally active function. In his opinion a family is a base on which we can build our regional and national tradition. Without tradition, which is in a way culture in both – questioning and dynamic terms, there is no existence and upgrade of cultural heritage, especially in the world of extending globalization which is hostile to regional and national cultures.

KEY WORDS: REGION, REGIONALISM, CULTURE, TRADITION, FAMILY

Mateusz Wyżga

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

## HISTORIOGRAFIA REGIONALNA I LOKALNA W POLSCE<sup>1</sup>

„Historia bliższa”, utożsamiana z historią regionalną, lokalną a nawet mikrohistorią, nie jest dyscypliną nową. W Polsce wyrosła w cieniu historiografii niemieckiej (*Landesgeschichte*), nurtu rozwijającego się od początków XIX stulecia<sup>2</sup>, przez długi czas bez większego wpływu historiografii włoskiej, anglosaskiej czy francuskiej<sup>3</sup>. W poszczególnych krajach jest na ogół doceniana. Wskazuje się nawet na „miłość Niemców właśnie dla małych ojczyzn, mającą dla wielu z nich wyższą wartość od miłości do ogólnoniemieckiej ojczyzny”<sup>4</sup>. W świecie anglosaskim ten typ historiografii jest kojarzony z poszukiwaniami „angielskości” jeszcze w XVI wieku, po reformacji. Stopniowy rozwój w kolejnych dwóch stuleciach zawdzięczał antykwariuszom, gdyż bardziej niż uczonym dyscyplinę tę przydawano „wiejskim proboszczom”<sup>5</sup>. Dopiero XX wiek przyniósł tu poważniejsze zmiany. W 1982 roku założono stowarzyszenie The British Association for Local History, które wspomaga historię lokalną zarówno jako dyscyplinę akademicką, jak i działalność hobbystyczną. Wydaje również czasopismo („The Local Historian”, którego 47 tom ukazał się w roku 2017)<sup>6</sup>. Promuje m.in. wydawnictwo *Internet Sites For Local Historians: A Directory*, profesjonalny przewodnik po stronach internetowych poświęconych historii

<sup>1</sup> Artykuł stanowi rozwiniętą i zaktualizowaną treść wystąpienia autora na konferencji „Lietuvos tukstantmetis ir lokalioji istorija”, która odbyła się 3 lipca 2009 r. w Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie.

<sup>2</sup> Szczegółowo omawia to: W. Stępiński, *Polska i niemiecka historiografia regionalna Ziemi Zachodnich XIX i XX w. (do 1945 r.) w III RP i Zjednoczonych Niemczech lat 1990–2010. Przykład Pomorza Zachodniego, „Małopolska”*, T. 13: 2011, s. 41; F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego* [w:] *Regionalizm, tradycje, wyzwania, perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych*, red. J. Hampel, Kraków [2006], s. 15.

<sup>3</sup> A. Wyrobisz, *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 93: 1986, z. 1, s. 134 i nn.

<sup>4</sup> W. Stępiński, dz. cyt., s. 63.

<sup>5</sup> Podobne niedostatki w tym obszarze badawczym występowały wówczas we Francji i innych krajach europejskich; A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 134.

<sup>6</sup> <http://www.balh.org.uk> (dostęp: 1.08.2017).

lokalnej<sup>7</sup>. W Stanach Zjednoczonych, gdzie społeczeństwo jest zbudowane przez migrantów z całego świata i ich potomków, badania te ogniskują się wokół poszukiwania korzeni rodzinnych. M.in. w tym celu sieć „American Local History Network” grupuje wolontariuszy, którzy dostarczają informacji o inicjatywach z zakresu genealogii i historii lokalnej w poszczególnych stanach USA<sup>8</sup>. W Rosji badania nad ojczyznami bliższymi określa się jako krajoznawstwo (краеведение) i rozumie przez nie interdyscyplinarne: historyczne, geograficzne, przyrodnicze, kulturowe i gospodarcze, profesjonalne badanie powstania i rozwoju danego obszaru, połączone z działalnością ruchów amatorskich. Pomocą w badaniach jest tam specjalny podręcznik dla studentów<sup>9</sup>. Na Litwie tzw. ideologia *krajowa* rozwijała się wobec rosnących od połowy XIX wieku tendencji narodowościowych polskich i litewskich (tendencje ideologiczno-polityczne określano jako *krajowość*, a historyczno-kulturowe jako *tutejszość*)<sup>10</sup>. Litewski ruch regionalistyczny jest nadal kultywowany, czego przejawem była zakrojona na wielką skalę konferencja „Lietuvos tukstantmetis ir lokalioji istorija” (Tysiąclecie Litwy i historia lokalna), która odbyła się 3 lipca 2009 roku w Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie<sup>11</sup>.

Opisane zjawiska rozwijają się dynamicznie w wielu krajach dopiero w ostatnich latach. Wynika to po części z coraz lepszej dostępności materiałów archiwalnych, popularności badań genealogicznych oraz pogłębiania edukacji przez ludzi starszych. Podkreśla się, że interdyscyplinarność badań nad historią lokalną i regionalną zaczyna je zbliżać do „historii totalnej”<sup>12</sup>. Nadto, dyskutuje się nad nowymi podejściami do przedmiotowego zagadnienia np.

<sup>7</sup> Jego czwarta edycja zawiera opis 797 stron internetowych, pomocnych dla ludzi zainteresowanych historią lokalną; <http://www.balh.org.uk/publications/general-publications/internet-sites-for-local-historians-a-directory-4th-edition> (dostęp: 1.08.2017).

<sup>8</sup> <http://www.rootsweb.ancestry.com/~usalhn/index.html> (dostęp: 20.07.2017). Zob. np. strona: Southwest Michigan Genealogy & Local History; <http://vanburendistrict.blogspot.com/> (dostęp: 25.07.2017).

<sup>9</sup> Ю. Н. Гладкий, А. И. Числобаев, *Регионоведение. Учебник для студентов высших учебных заведений*, Санкт-Петербург 2016.

<sup>10</sup> E. Chudziński, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy* [w:] *Regionalizm, tradycje, wyzwania, perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych*, red. J. Hampel, Kraków [2006], s. 33–37.

<sup>11</sup> Intencją dla konferencji była międzynarodowa debata o wielowiekowej tożsamości litewskiej w odniesieniu do teoretycznych, historiograficznych i badawczych problemów w obszarze badań lokalnych na Litwie i w krajach sąsiednich, a także relacji historii narodowej, regionalnej i lokalnej w kontekście projektu Lietuvos Valsciai. Dotyczy on wydania monografii 100 litewskich powiatów. Publikacją zajmuje się wileńskie wydawnictwo „Versmės”; <http://www.versme.lt/> (dostęp: 2.08.2017).

<sup>12</sup> Tym ostatnim terminem określa się metodę badawczą zaproponowaną przed laty przez Fernanda Braudela i środowisko francuskiej szkoły Annales. Dotyczy opisu historycznego w sposób przekrojowy, a zarazem dogłębny.



poprzez mikrohistorię (tzw. historia głębiej)<sup>13</sup>, bardziej gruntowną analizę pojęcia „regionu” przy uwzględnieniu płynności tego terminu, identyfikację kulturową, wreszcie historię rodziny, historię miejską, dzieje przestrzeni oraz historię mówioną<sup>14</sup>. Znaczący zagadnienia, brytyjski wykładowca historii lokalnej John Beckett wskazuje, że uprawianie tej dyscypliny to współcześnie jedna z bardziej popularnych rozrywek intelektualnych społeczeństwa<sup>15</sup>.

Również w Polsce w ostatnich latach daje się zauważyć dalszy wzrost zainteresowania dziedzictwem kulturowym „małych ojczyzn”. Wiąże się to m.in. z działalnością rozmaitych organizacji pozarządowych, z polityką jednostek samorządu terytorialnego, wpieraną grantami ministerialnymi i funduszami europejskimi dedykowanymi utrwalaniu oraz promocji tożsamości lokalnej. Pytania o „historię bliższą” wiążą się również z niesłabnącą popularnością badań genealogicznych i poszukiwaniem trwałych wartości we współczesnej, coraz bardziej globalnej rzeczywistości. Problemy środowisk zajmujących się historią regionalną i lokalną są dyskutowane np. na odbywających się cyklicznie panelach i kongresach przy okazji Powszechnych Zjazdów Historyków Polskich. Występują na nich zarówno zawodowi historycy, jak i reprezentanci towarzystw oraz ruchu amatorskiego. Takie zjazdy odbyły się w 2009 roku (Lidzbark Warmiński) oraz w 2014 roku (Cedynia). Konfrontuje się na nich regionalizm wobec globalistycznych wzywań współczesności, podejmuje debaty nad ochroną i wsparciem dla lokalnych towarzystw kultury i ich współpracy z ośrodkami akademickimi. W Małopolsce pokrewne temu są sejmiki stowarzyszeń regionalnych, organizowane przez Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH), Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W siedzibie tego ostatniego miały miejsce dwa pierwsze sejmiki w latach 2006 oraz 2013<sup>16</sup>. Spotykają się one

<sup>13</sup> T. Wiślicz, *Historia społeczności lokalnych jako historia społeczna* [w:] *Społeczności lokalne w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej XVI–XVIII wieku*, red. W. Czaja, Kraków 2016, s. 7–12 (Nowożytnicze Zeszyty Historyczne, 8).

<sup>14</sup> Pokrewne działania w Polsce uprawiają archiwa społeczne, w większości skupiane przez Ośrodek Karta; <http://karta.org.pl/> (dostęp: 11.06.2017); zob. *Archiwistyka społeczna*, red. K. Ziętał, Warszawa 2014; J. Sadowski, M. Wyżga, *Społeczności lokalne wobec wyzwań współczesności. Przykład gminy Michałowice w Małopolsce i archiwum społeczne „Michał”* [w:] *„Archiwista cyfrowy” i infobroker. Kształcenie, sylwetka, wyzwania*, red. D. Drzewiecka, B. Drzewiecki, Kraków 2016, s. 117–124.

<sup>15</sup> Jak trafnie podaje w swej monografii: „Przeszłość zaczyna się w teraźniejszości i dla historyka lokalnego zaczyna się wszędzie, gdzie jesteśmy”; J. Beckett, *Writing local history*, Manchester 2007, edycja elektroniczna, [https://books.google.pl/books?id=pvhrBgAAQBAJ&pg=PT78&hl=pl&source=gbs\\_toc\\_r&cad=3#v=onepage&q&f=false](https://books.google.pl/books?id=pvhrBgAAQBAJ&pg=PT78&hl=pl&source=gbs_toc_r&cad=3#v=onepage&q&f=false) (dostęp: 17.07.2017).

<sup>16</sup> M. Wyżga, *Sprawozdanie z drugiego Małopolskiego Sejmiku Towarzystwa Lokalnych i Regionalnych*, 23 XI 2013, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego”, T. 5: 2014, s. 325–327.

z zainteresowaniem przedstawicieli ruchu regionalistycznego, jak i odzewem środowiska naukowego. W roku 2017 w Instytucie Historii i Archiwistyki UP powołano Pracownię Badań Regionalistycznych, kierowaną przez Konrada Meusa. Nawiązuje ona do działalności wieloletniego pracownika Instytutu, Profesora Feliksa Kiryka, autora i redaktora kilkudziesięciu monografii regionalnych i lokalnych<sup>17</sup>. Pracownia znajduje się w Zakładzie Badań Regionalnych i Kartograficznych, prowadzonym przez Profesora Zdzisława Nogę, redaktora naczelnego rocznika „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”. Zgodnie z interdyscyplinarnością badań regionalistycznych Pracownia współdziała m.in. z archeologami, historykami sztuki, geografami, urbanistami i językoznawcami. Cele Pracowni to realizacja rozmaitych projektów naukowych, edukacyjnych oraz komercyjnych. Podjęto m.in. organizację cyklicznego Otwartego Seminarium Regionalistycznego (prezentowanie najnowszych wydawnictw naukowych z zakresu historiografii regionalnej i lokalnej w Polsce i za granicą, omawianie warsztatu i metod badawczych) oraz Krakowskiego Klubu Wydawnictw Regionalnych (konsolidacja czasopism naukowych o charakterze regionalnym)<sup>18</sup>.

Warto w tym kontekście przybliżyć jeszcze raz historiografię regionalną i lokalną w Polsce, a także nakreślić jej potencjał badawczy. Istotne wydaje się omówienie pojęcia regionu historycznego. Próbę jego zdefiniowania podjął Karol Buczek na VI Powszechnym Zjeździe Historyków w Wilnie w 1935 roku. Wskazując na potrzebę odróżniania historii lokalnej od regionalnej, za region historyczny uznał „jednostkę terytorialną o szerszych lub węższych, ale zawsze ściśle określonych granicach, mającą w danej epoce w mniejszym lub większym stopniu własną historię”<sup>19</sup>. Badacz wrócił do tego po latach, definiując stosowane raczej dowolnie pojęcie „regionu”, za który uznał

każdy większy lub mniejszy obszar, który różni się od innych jakąś określoną właściwością czy określonymi własnościami, albo przynajmniej swoim położeniem, n.p. nad jakąś rzeką lub wokół jakiegoś znacniejszego ośrodka miejskiego<sup>20</sup>.

Historyk winien odróżniać historię regionalną od lokalnej, biorąc pod uwagę struktury terytorialne. W ustalaniu granic regionu czynnik społeczny powinien dominować nad geograficznym – na plan pierwszy powinien być wysunięty człowiek, należy także dostosowywać kryteria administracyjne obecne w danym okresie czasu. Region historyczny zdaniem Buczka to twór

<sup>17</sup> Zob. F. Kiryk, *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, Kraków 2013.

<sup>18</sup> Składam serdeczne podziękowanie Panu Doktorowi Konradowi Meusowi za przekazane informacje.

<sup>19</sup> A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 141.

<sup>20</sup> K. Buczek, *O regionach historycznych*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 4: 1964, z. 3/4, s. 144.

pośredni, lokujący się pomiędzy państwem a osiedlem i może mieć kilka odmian. Za regiony właściwe badacz uznał takie, które w badanym okresie stanowiły samodzielne lub niesamodzielne jednostki organizacji terytorialnej, głównie polityczno-administracyjnej. Drugorzędną rzeczą pozostawało, czy jednostka miała rangę wyższo-, średnio-, czy niższo-rzędną. Jeśli społeczność sama decydowała w jakimś zakresie o sobie, tworzyła mikroukład czasowo-przestrzenny, posiadała spajającą ją więź ustrojową, to mamy do czynienia z regionem samodzielnym. Z kolei regiony niesamodzielne to takie, które powstały w wyniku podziału państwowego na jednostki terytorialne, nie posiadały wspólnych organów dla ludności danego obszaru i nie różniły się od innych, równoległych jednostek (np. staropolskie województwa i ziemie). Inną specyfikę miałyby historyczne regiony specjalne, spajane elementami organizacji społecznej. Byłyby to np. istniejące w danym czasie jednostki organizacji terytorialnej Kościoła (np. diecezje, parafie), feudalnej własności ziemskiej (klucze, ordynacje, starostwa), samorządy czy obszary szkolne. Buczek wyodrębnił także historyczne regiony reliktowe, czyli działające w przeszłości organizacje terytorialne, których elementy dotrwały do dnia dzisiejszego (np. Małopolska, Pomorze), stanowiące zauważalnie odróżniającą się jednostkę geograficzną o płynnych zwykle granicach. Uznać je można za „niewłaściwe regiony historyczne”, podobnie jak „regiony zbiorowe” (są to np. ziemie zaboru austriackiego, Syberia, kraje bałkańskie)<sup>21</sup>.

Trudności precyzyjnego określenia definicji regionu podnosił również Andrzej Wyrobisz<sup>22</sup>. Piszący w ósmej dekadzie XX wieku historyk zauważał, że publikacje nt. historii regionalnej charakteryzuje wieloaspektowość, począwszy od wyboru tematyki, poprzez podstawę źródłową i metodologię, interpretację faktów i sposoby ukazania przeszłości<sup>23</sup>. O ile w naukach przyrodniczych granice regionu są jasno określone, raczej stałe lub wolno się zmieniające, to w przypadku nauk społecznych mamy do czynienia z ich dynamicznym przekonstruowaniem, zależnym od występowania i rozwoju działalności ludzkiej (np. region rolniczy może stać się regionem

<sup>21</sup> K. Buczek, dz. cyt., s. 146–151; A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 147.

<sup>22</sup> A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 133–148.

<sup>23</sup> Wskazywał, że wśród autorów byli zarówno zawodowi badacze, nierzadko związani z konkretnymi społecznościami, jak i pasjonaci i amatorzy. Zagrożeniem dla historiografii regionalnej był według Wyrobisza brak wspólnej wizji kierunku rozwoju badań regionalnych, metod, kryteriów i pojęć. Wiązało się to z początkami polskiego regionalizmu w XIX stuleciu, kiedy jego rozwojowi nie sprzyjało pozostawanie pod zaborami. Ze względów politycznych nie mogło być zdecydowanego przyzwolenia władz na jego pełny rozwój, gdyż współtworzył on tożsamość narodową. Nadto, zanik państwa polskiego skutkował brakiem większych stowarzyszeń kulturalnych i naukowych, katedr uczelnianych, które mogłyby kształcić historyków-regionalistów i tworzyć jednorodną metodologię badawczą. Brak sprecyzowanych założeń teoretycznych doskwierał jeszcze po II wojnie światowej; tamże, s. 133.

przemysłowym, jak miało to miejsce choćby w przypadku ulokowania kombinatu metalurgicznego Nowa Huta koło Krakowa) czy z ogólnych przyczyn politycznych (zabory)<sup>24</sup>. W ten sposób socjolodzy wydzielają regionalne społeczności poprzez takie kryteria jak język, dziedzictwo kulturowe czy wyznanie. Społeczności takie stanowią grupę niższego rzędu niż naród, są złożone z określonej liczby społeczności lokalnych<sup>25</sup>. Wyrobisz zauważył jeszcze pewną dwojakość w pojęciu regionu: część badaczy uznaje region za pole badań, opisując jedynie i analizując zdarzenia zaistniałe w danym regionie. Dla innych sam region jest przedmiotem badań. Próbują oni szukać cech wspólnych regionu, zwłaszcza wewnętrznych powiązań służących jego wyodrębnieniu<sup>26</sup>.

Wybitny poznański badacz Jerzy Topolski uważał, że badany obszar musi charakteryzować jakaś wspólna cecha lub pewna odrębność, a region historyczny nie zawsze pokrywa się z regionem geograficznym. To skomplikowany układ, wyróżniający się wspólnym terytorium. W ujęciu całego procesu dziejowego stanowi integralny region historyczny, ale przy wyróżnieniu określonej cechy np. gospodarki, będziemy się zajmować gospodarczym regionem historycznym<sup>27</sup>. Wpływ gospodarki na regionalizację przestrzeni analizowali Helena Madurowicz i Antoni Podraza, uznając za region terytorium posiadające kilka powiązanych ze sobą cech regionotwórczych – stosunki społeczne, specjalizacja produkcji, struktura demograficzna, relacje kulturalne i gospodarcze, odrębności etniczne, środowisko geograficzne<sup>28</sup>. Antoni Podraza zauważył, że jedyną pewną cechą regionu historycznego jest to, że stanowi on terytorium mające „wspólne [...] dzieje w dłuższym okresie, wyróżniające je od innych terytoriów”. Przy wielu spajających go cechach byłby to region globalny, zaś przy jednorodnej odrębności region specjalny (np. gospodarczy)<sup>29</sup>. W podsumowaniu tych opinii można wskazać, że region historyczny w jakimś sensie jest faktycznym dziełem procesu historycznego. Bardziej ograniczony jest zakres historii lokalnej. O ile nie jest ona traktowana jako wycinek historii narodowej, to jak pisał Karol Buczek zawiera

<sup>24</sup> „[...] regiony [...] to pewne wewnętrznie jednolite terytorialnie całości ukształtowane przez położenie geograficzne i wspólnotę rozwoju historycznego, jedność procesów geograficznych i przestrzenne powiązanie oddzielnych części składowych”; A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 136–138.

<sup>25</sup> Tamże, s. 139–140.

<sup>26</sup> Tamże, s. 145–146.

<sup>27</sup> J. Topolski, *Pojęcie regionu historycznego* [w:] *Dzieje Wielkopolski*, T. 1, red. Cz. Łuczak, Poznań 1969, s. 24–25.

<sup>28</sup> Zob. H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958; A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny. (Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska”, T. 1: 1999, s. 11–36.

<sup>29</sup> A. Podraza, dz. cyt., s. 18–20.

zagadnienia o charakterze czysto lokalnym [...], które składają się na więź spajającą mieszkańców danego osiedla w wyodrębnioną do pewnego stopnia społeczność, oraz te, które decydują o zewnętrznym jego wyglądzie i wewnętrznej strukturze socjalnej i demograficznej<sup>30</sup>.

Przejdźmy teraz do omówienia pokrótce rozwoju polskiej historiografii regionalnej i lokalnej. Dziewiętnastowieczne początki ruchu regionalnego na ziemiach polskich były związane z amatorskim ruchem umysłowym, tj. zbieraczami spuścizny źródłowej i pamiątek związanych z polskością. Pomagało to w ocalaniu tożsamości narodowej i lokalnej, pielęgnowaniu tradycji narodowych i wspieraniu Polaków przed wynarodowieniem. Pierwsi regionaliści-amatorzy to przesączeni patriotyzmem przedstawiciele lokalnej inteligencji<sup>31</sup>. Byli wśród nich np. księża związani z okolicą, gdzie prowadzili duszpasterstwo. Mimo słabej wartości naukowej pierwszych amatorskich prac, przetrwały dzięki nim ślady źródeł, które w swej pierwotnej postaci nie zachowały się do czasów współczesnych<sup>32</sup>. Jednocześnie pojawiały się pierwsze towarzystwa naukowe, gdzie ogniskowało się życie intelektualne rodzącej się inteligencji, obejmując z wolna wszystkie trzy zabory. Jednak to w Galicji najlepiej rozwinął się ruch regionalistyczny w końcu XIX wieku, co można powiązać z uzyskaniem swobód politycznych w roku 1867, funkcjonowaniem dwóch uniwersytetów oraz wpływem nauki niemieckiej<sup>33</sup>. Pojawiały się równocześnie pierwsze opracowania miast i wsi<sup>34</sup>. Dużą rolę odegrały również edycje wydawnicze źródeł, atlasy historyczne, słowniki historyczno-geograficzne, dzięki którym badacze, szczególnie prowincjonalni, mogli mieć łatwiejszy dostęp do nich. Na przełomie XIX i XX wieku zaczęto poprzez dzieje regionalne spoglądać na dzieje całej Polski. W statucie Towarzystwa Historycznego z 1886 roku (od 1919 roku jako Polskie Towarzystwo Historyczne) zaznaczono potrzebę badań regionalnych w zakresie historii miast i wsi. Tu przywołać trzeba postać Ksawerego Liskego (ur. 1838), pierwszego prezesa Towarzystwa i jego referat: *W jaki sposób dałoby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji?*<sup>35</sup> Autor podkreślał w nim, że nie można dokładnie poznać całości historii Polski bez dziejów „prowincjonalnych i lokalnych”. Liske również zalecał

<sup>30</sup> K. Buczek, dz. cyt., s. 147.

<sup>31</sup> E. Chudziński, dz. cyt., s. 24.

<sup>32</sup> A. Podraza, dz. cyt., s. 12. Zob. np.: J. Łobczowski, *Rudała. Kościół, probostwo, parafia*, Kraków 1916.

<sup>33</sup> F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 14–16.

<sup>34</sup> Np.: L. Zarewicz, *Dobczyce. Monografia historyczna*, Kraków 1878.

<sup>35</sup> Referat ten został napisany na II Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Lwowie w 1890 r., F. Kiryk, *Ksawery Liske. U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, „Małopolska”, T. 4: 2002, s. 98.

Towarzystwu Historycznemu zakładanie kółek naukowych na stopniu regionalnym i lokalnym<sup>36</sup>.

Ksawery Liske studiował na uniwersytecie wrocławskim, był uczestnikiem powstania styczniowego i patriotą. Od 1869 roku kierował edycją *Aktów Grodzkich i Ziemskich z czasów Rzeczypospolitej Polskiej* (AGZ), a w 1878 roku został dyrektorem byłego Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie. Poprzez pracę nad kolejnymi tomami ww. wydawnictwa, zawierającymi tysiące zapisek do dziejów wielu miast i wsi, przyczynił się do rozwoju polskiej regionalistyki historycznej. Liske związał się na stałe z uniwersytetem lwowskim, piastując nawet funkcję jego rektora. Był twórcą lwowskiej szkoły historycznej, wdrażając tam metody badawcze niemieckiej krytycznej szkoły historycznej. Wielu uczniów Liskego zostało wybitnymi historykami<sup>37</sup>. Liske został również pierwszym prezesem Towarzystwa Historycznego we Lwowie (1886) – czyli mocno związanego z ruchem regionalistycznym późniejszego PTH<sup>38</sup> – i założycielem czasopisma „Kwartalnik Historyczny” (1887), wychodzącego do dnia dzisiejszego. Był pionierem polskiej naukowej regionalistyki historycznej<sup>39</sup>.

Przełom XIX i XX wieku przyniósł wzrost zainteresowania tematyką regionalną przez profesjonalnych naukowców, a prekursorem w tym zakresie był Franciszek Bujak<sup>40</sup>, do którego dołączył Jan Rutkowski. Obaj rozpowszechnili zainteresowanie historią społeczno-gospodarczą<sup>41</sup>, która zbliżała do badań regionalistycznych kolejnych historyków<sup>42</sup>. Trzeba wreszcie wskazać na działalność profesorów gimnazjalnych. Ale na uwagę zasługuje zwłaszcza ksiądz Jan Wiśniewski (1876–1943), który zajmował się opisem kościołów i parafii diecezji sandomierskiej. Dzięki niemu zachowała

<sup>36</sup> F. Kiry k, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 34.

<sup>37</sup> To m.in. Oswald Balzer, Fryderyk Papée czy Stanisław Smolka; F. Kiry k, *Ksawery Liske...*, s. 92.

<sup>38</sup> Powstanie Towarzystwa Historycznego, zajmującego się głównie badaniami nad Rusią Czerwoną, odebrane było jako „świadectwo rozwoju kultury narodowej Polaków”. Badania regionalne postrzegano za zwierciadło poziomu kultury społecznej; H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny”, 1987, nr 1, s. 280.

<sup>39</sup> F. Kiry k, *Ksawery Liske...*

<sup>40</sup> Tu należy wspomnieć o jego prekursorskiej monografii: F. Bujak, *Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1901. Autor ten publikował także wybrane zagadnienia z przeszłości wsi galicyjskich; tenże *Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902.

<sup>41</sup> Utworzyli ukazujące się od 1931 r. do chwili obecnej pismo naukowe: „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”.

<sup>42</sup> Np. o wykorzystaniu parafialnych ksiąg metrykalnych w ukazaniu dziejów społeczno-gospodarczych: K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim od schyłku dawnej Rzeczypospolitej [w:] Studja z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. Dr Franciszkowi Bujakowi*, Lwów 1931.



się znaczna liczba treści dokumentów do dziejów różnych miejscowości, których oryginały uległy zniszczeniu bądź zaginęły<sup>43</sup>.

Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości wzrosło zainteresowanie jej przeszłością i dziejami lokalnymi. Po 1918 roku powstało także sporo regionalnych towarzystw naukowych<sup>44</sup>. Nie przełożyło się to na liczbę publikacji, chociaż spodziewano się, że prace badawcze podejmą nauczyciele historii i, jak to podnosił Aleksander Patkowski, pracownicy muzeów regionalnych<sup>45</sup>. Krótko działał miesięcznik „Teki Zamojska”, wydawany w Zamościu. Pismo to zawierało prace czołowych historyków z największych polskich ośrodków akademickich<sup>46</sup>.

Wspominając o międzywojennej działalności PTH, wskazać należy uchwały, które zostały podjęte na Powszechnych Zjazdach Historyków Polskich w 1926 roku i 1935 roku. Wpłynęły one m.in. na powołanie wielu terenowych oddziałów Towarzystwa oraz wprowadzenie historii regionalnej do szkół (założono Sekcję Dydaktyczną PTH, grupującą liczne grono nauczycieli). Rozwój szkolnictwa wyższego i dopływ nowszych naukowej w międzywojniu rokował, w oczach F. Bujaka i J. Rutkowskiego, podjęcie badań w terenowych archiwach, zwłaszcza wobec źródeł masowych, takich jak księgi metrykalne, czy księgi sądowe miejskie i wiejskie. Ruch regionalistyczny miał być dźwignią postępu oddalanej od ośrodków uniwersyteckich prowincji. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał te zamierzenia, a nadzieje pokładane, jak już wspomniano, w nauczycielach i muzealnikach aktywizowanych przez Sekcję Dydaktyczną do badań regionalnych, nie przyniosły większego rezultatu<sup>47</sup>.

Po zakończeniu II wojny światowej zainteresowanie badaniami regionalnymi zmniejszyło się, ale wyjątkiem były tzw. Ziemie Odzyskane. Głównie ze względów politycznych, związanych z potrzebą ukazania polskości tych terenów, dotąd opracowywanych przez naukę niemiecką, pojawiły się polskie publikacje o Śląsku, Warmii, Mazurach, Pomorzu Zachodnim i Ziemi

<sup>43</sup> W ostatnim czasie miała miejsce reedycja dzieł Jana Wiśniewskiego przez kieleckie wydawnictwo „Jedność”; F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce*, „Małopolska”, T. 2: 2000, s. 12–13.

<sup>44</sup> A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny...*, s. 13.

<sup>45</sup> Taki postulat zawierał ukształtowany w 1926 r. program regionalizmu polskiego, a jego orędownikiem był właśnie A. Patkowski. Muzea miały się stać instytucjami naukowymi i centrami oświaty, jednak powstało ich do wybuchu II wojny światowej zbyt mało, by przynieść większą korzyść ruchowi regionalistycznemu. Właściwy rozwój muzealnictwa regionalnego nastąpił dopiero po 1945 r. Na uwagę zasługują zwłaszcza Muzeum Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Brzozowie, wydające m.in. *Słownik historyczno-geograficzny ziemi sanockiej w średniowieczu* oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku (pismo „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”), F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 14–16.

<sup>46</sup> Zob. np.: <http://dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/docmetadata?id=2004&from=publication> (dostęp: 2.08.2017).

<sup>47</sup> F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 14.

Lubuskiej. Środowiska naukowe przygotowywały się na to od końca wojny, stąd pierwsze opracowania dosyć szybko ujrzały światło dzienne<sup>48</sup>, chwilowo bez współpracy z odradzającym się PTH<sup>49</sup>.

Wskutek politycznych decyzji dotyczących się centralizacji także i życia naukowego, odstąpiono od szerszego rozwoju regionalistyki historycznej<sup>50</sup>. Nie tylko PTH, lecz również terenowe organizacje naukowe przeżywały okres stagnacji<sup>51</sup>. Zmianą na lepsze okazał się zjazd delegatów PTH w Olsztynie (1954), kiedy poruszono kwestię reaktywacji terenowych ośrodków naukowych oraz powołanie stacji terenowych pod przewodnictwem PTH, do finansowania których zadeklarował się Instytut Historii PAN<sup>52</sup>. Ożywienie regionalistyki naukowej przyszło wraz z przesurą Stanisława Herbsta (1956–1973) w PTH.

Dopiero po 1956 roku historiografia regionalna zmieniła swoje oblicze, szeroko zajmując się dziejami wszystkich części Polski. Antoni Podraza przypuszcza, że wpływ na rozwój tej dyscypliny miał wzrost liczby inteligencji, a zwłaszcza osób pochodzących z prowincji, co rodziło zainteresowanie ich „małą ojczyzną”. Badaniami zaczęli się na dobre zajmować pracownicy wyższych uczelni, ośrodków Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych<sup>53</sup>. Dużą rolę w badaniach regionalnych na terenie Małopolski odegrał Józef Garbaciak, profesor UJ, który wraz z uczniami opracował dzieje dwóch powiatów<sup>54</sup>. Wśród nich wyróżnił się Feliks Kiryk<sup>55</sup>. Do 1975 roku takie monografie były opracowywane w granicach powiatu, ale po ich likwidacji prace tytułowano mianem miasta z dodawaniem słowa: „i okolicy”<sup>56</sup>.

<sup>48</sup> Np.: Z. Kaczmarczyk, *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich do r. 1526*, Warszawa 1946; J. Mitkowski, *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski*, Poznań 1946; K. Piwarski, *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk 1946.

<sup>49</sup> R. Szczygieł, *Polskie Towarzystwo Historyczne a towarzystwa regionalne po II wojnie światowej*, „Małopolska”, T. 13: 2011, s. 17–19.

<sup>50</sup> O braku zrozumienia ze strony władzy państwowej dla problemów nauki i regionalistyki: S. Herbst, *Regionalne badania historyczne w przeszłości i w Polsce Ludowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, z. 4/5, s. 456–468.

<sup>51</sup> F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 17.

<sup>52</sup> Po powstaniu Stacji Naukowej PTH w Olsztynie pojawiły się kolejne w Przemyślu i Katowicach (1955), Zielonej Górze (1958), Słupsku (1959), Nowym Sączu (1978). Niektóre z nich dotrwały do lat 80. XX w., ale wskutek braku funduszy, decyzją prezesa PTH A. Ajnenkela w 1990 r. uległy likwidacji. Część stacji naukowych PTH zgromadziła poważny dorobek wydawniczy, F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 18–20; R. Szczygieł, dz. cyt., s. 20–23.

<sup>53</sup> A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny...*, s. 15.

<sup>54</sup> *Studia z dziejów Jasi i powiatu jasielskiego*, red. J. Garbaciak, Kraków 1964; *Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, T. 1–2, red. J. Garbaciak, Kraków 1972–1973.

<sup>55</sup> O dorobku naukowym F. Kiryka: F. Leśniak, *Feliks Kiryk – historyk małych i wielkich ojczyzn*, „Małopolska”, T. 6: 2004, s. 13–30.

<sup>56</sup> A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny...*, s. 15.

Realne zapotrzebowanie społeczne na publikacje o „małych ojczyznach” dostrzegali historycy uniwersyteccy, z których inspiracji rodziły się kolejne opracowania regionalne. Wspomnieć trzeba również, że to ówcześni reprezentanci władzy byli szczególnymi mecenasami monografii swojego obszaru, gdyż w ten sposób zostawiali po sobie „pomniki trwalsze niż fabryki”, kreując swego rodzaju lokalny snobizm. W ostatecznej ocenie ówczesny mecenas, mimo że podyktowany pobudkami politycznymi i ingerujący w pozytywne ukazanie okresu PRL-u, wydaje się spełniać właściwą rolę, aktywizując i umożliwiając naukowcom prace badawcze nad historią regionów i publikacją wyników badań<sup>57</sup>. Wiadomo dalej, że w 1974 roku powołano przy Zarządzie Głównym PTH Komisję Historii Regionalnej, która powoływała stacje terenowe i organizowała liczne konferencje naukowe<sup>58</sup>, a w roku 1985 Zespół Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury. Spadek zainteresowania monografiami, zwłaszcza opracowaniami wsi, miał miejsce w okresie stanu wojennego, by na nowo zakwitnąć po 1989 roku<sup>59</sup>. Wielka liczba powstałych gazet lokalnych, dokumentujących życie w gminnych społecznościach, działalność odrodzonego samorządu terytorialnego, publikowanie amatorskich tekstów o dziejach „małej ojczyzny” przyniosło bogactwo wydawnicze. Szkoda jednak, jak podnosił F. Kiryk, że nie jakościowe, lecz ilościowe<sup>60</sup>. Istotne miejsce w rozwoju omawianych badań miały jednak również periodyki regionalne, w znacznym stopniu poświęcone historii, będące z reguły organami regionalnych towarzystw naukowych<sup>61</sup>. Dodajmy, że na rozwój polskiej regionalistyki historycznej wpływ wywarło wielu znakomitych uczonych, którzy nie tylko przyczynili się do powstania rzetelnych

<sup>57</sup> Liczba tytułów w okresie od końca II wojny światowej do drugiej połowy lat 80. XX w. sięga kilku tysięcy pozycji; H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna...*, s. 282.

<sup>58</sup> Ich pokłosiem były publikacje jak np.: *Monografie regionalne. Materiały z konferencji w Karpaczu 10–11 XI 1977*, red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1978; *Jan Długosz. W pięćsetną rocznicę śmierci. Materiały z sesji (Sandomierz 24–25 maja 1980 r.)*, red. F. Kiryk, Olsztyn 1983.

<sup>59</sup> R. Szczygieł, dz. cyt., s. 23–30; Por. A. Kubacz, *Historiografia Górnego Śląska (w województwie śląskim) w latach 1989–2006* [w:] *Kronikarz a historyk. Atuty i słabości regionalnej historiografii, Materiały z konferencji naukowej, Cieszyn 20–21 września 2007*, red. J. Spyry. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/8323/edition/7767/content?ref=desc> (dostęp: 16.06.2009), s. 307–367.

<sup>60</sup> F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 20–21.

<sup>61</sup> Można dla przykładu wymienić: „Rocznik Gdański”, „Rocznik Przemyski”, „Rocznik Krakowski”, „Rocznik Warszawski”, „Rocznik Mazowiecki”, „Rocznik Olsztyński”, „Rocznik Świętokrzyski”, „Rocznik Kaliski”. Ich uzupełnieniem są, zawierające na ogół materiały do dziejów, wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Historycznego: „Rocznik Łódzki”, „Rocznik Sądecki”, „Rocznik Elbląski”, „Rocznik Grudziądzki”, „Biblioteka Słupska”, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, wrocławska „Sobótka” czy „Ziemia Kujawska”. Spośród nieperiodycznych wydawnictw trzeba wskazać na publikacje kościelne: H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna...*, s. 291.

publikacji, ale i pobudzili do działania miejscowych badaczy<sup>62</sup>. Podkreśla się również znaczenie prasy dla rozwoju ruchu regionalnego<sup>63</sup>.

W tym miejscu należy wskazać, że zjawisko pojawiania się wciąż nowych publikacji monograficznych przebiegało dwutorowo: jako dążenie elit lokalnej władzy lub potrzebę rodzącej się elity intelektualnej, choć oba nurty niekiedy się łączyły<sup>64</sup>. Z rozwojem związana także była powszechna dostępność źródeł oraz otwarcie się archiwów rodzinnych wskutek przemian społecznych, historycznych w wyniku wojny, kiedy rzesze ludzi zostały oderwane od rodzinnych stron. Tendencja do poszukiwania własnej tożsamości wydaje się tu zbieżna z przywołanymi we wstępie zjawiskami znanymi z migracyjnego społeczeństwa USA. Nie zapominajmy także o wzroście poziomu kultury w Polsce powojennej. Pojawiły się prace o krainach historyczno-geograficznych<sup>65</sup>, a mniejsze obszary były najczęściej opisywane jako ziemie<sup>66</sup>, choć stosowano również kryterium geograficzne<sup>67</sup>. Pojawiły się także określenia regionu<sup>68</sup>, niekiedy w odniesieniu do szczegółowej analizy pod wytypowanym kryterium<sup>69</sup>. W dalszej kolejności występowały synonimy powiatu<sup>70</sup> oraz różnie określane pojęcie „okolicy”<sup>71</sup>. Wreszcie drukowano monografie dotyczące poszczególnych miast, miasteczek czy wsi<sup>72</sup> (niekiedy ograniczane chronologicznie), a nawet opracowania dzielnic miast, ich przedmieść<sup>73</sup>, twierdz lub zamków<sup>74</sup>. W zakresie monografii o charakterze społecznym pojawiały się opracowania zakładów pracy, szkół, a także różne ujęcia

<sup>62</sup> Tamże, s. 292.

<sup>63</sup> E. Chudziński, dz. cyt., s. 37–38.

<sup>64</sup> H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna...*, s. 283.

<sup>65</sup> Np.: *Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, Poznań 1969; *Dzieje Śląska*, red. E. Maleczyńska i K. Maleczyński, Warszawa 1955; *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, T. 1–2, Warszawa 1972–1976.

<sup>66</sup> W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967; A. Fastnacht, *Osadnictwo ziemi sanockiej 1340–1650*, Wrocław 1962.

<sup>67</sup> W. Korcz, *Szkice z dziejów miast środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1985.

<sup>68</sup> *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980; *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Mielec 1984.

<sup>69</sup> Np. gospodarczej: J. M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963.

<sup>70</sup> *Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego*, red. J. Antoniewicz, Warszawa 1973; *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Warszawa 1974.

<sup>71</sup> Np.: J. Śliwiński, *Lubawa. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1982.

<sup>72</sup> Wiele tytułów zestawił H. Samsonowicz: *Historiografia regionalna...*, s. 286–287.

<sup>73</sup> *Dzieje Mokotowa*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1972; T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia i Chełmna*, Poznań 1982.

<sup>74</sup> K. Górski, M. Arszynski, *Barciany. Dzieje zamku i ziemi do połowy XV wieku*, Olsztyn 1967; *Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprukowniak, A.A. Witusik, Lublin 1980.

biograficzne<sup>75</sup>. Z zestawienia Henryka Samsonowicza wynikało, że najwięcej opracowań pojawiło się w latach 70. i 80. XX wieku, jednak nie pojawiały się równomiernie we wszystkich regionach historyczno-geograficznych Polski. Najwięcej monografii ukazało się na Mazowszu, Pomorzu i Małopolsce<sup>76</sup>. Można zauważyć, że były to skutki nie tylko istniejących potrzeb społecznych, ale i sytuacji politycznej.

Działalność PTH w latach 90. XX wieku była, poprzez transformację ustrojową państwa, związana z szerokim poszukiwaniem źródeł sponsoringu i pomniejszonym układem organizacyjnym Towarzystwa. Ale czas ten to także odcienie pozytywne. Oto bowiem nastąpił ponownie żywiołowy rozwój badań nad historią regionalną i lokalną, a one same na trwałe znalazły się w programach badawczych. Istotne znaczenie dla regionalistyki mają towarzystwa regionalne, pojawiające się w Polsce w większej liczbie po II wojnie światowej, a zwłaszcza od 1989 roku<sup>77</sup>. Ich aktywność, zwłaszcza wydawnicza, jest na różnym poziomie, chociaż w Małopolsce wyróżnić trzeba prężną działalność Towarzystwa Miłośników Starego Sącza czy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej<sup>78</sup>. Wymienić trzeba także istniejące i wydające publikacje źródłowe Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa („Fontes Cracovienses”) oraz aktywny wydawniczo Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie („Teki Krakowskie”). Swoje publikacje wydają także archiwa państwowe („Krakowski Rocznik Archiwalny – Archiwum Narodowe w Krakowie”, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” – Państwowe Archiwum w Przemyślu)<sup>79</sup>. Udział w badaniach regionalnych i lokalnych mają także instytucje kościelne oraz mecenat władz samorządowych stopnia wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, dzięki któremu światło ujrzały setki publikacji o charakterze lokalnym i regionalnym. Nie można również zapomnieć o wkładzie organizacji społecznych (np. straży pożarnych) i szkół<sup>80</sup>.

Rocznik „Małopolska” powstał wkrótce po utworzeniu województwa małopolskiego (1999). Jak podkreślił F. Kiryk, potrzebne są pisma ambitne i takim jest ww. rocznik, który stał się „pismem ludzi odczuwających potrzebę wypowiedzi na temat regionalistyki”<sup>81</sup>. W pewnym stopniu pismo było

<sup>75</sup> H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna...*, s. 290.

<sup>76</sup> Tamże, s. 288–289.

<sup>77</sup> Wiadomo, że w województwie sądeckim zanotowano ich aż 84, a dalsze 32 w województwie przemyskim, F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 16–18.

<sup>78</sup> Zwłaszcza to ostatnie podjęło się pionierskiego wydawnictwa rozpoczętego pod kierunkiem prof. Józefa Szymańskiego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, prezentujące księgi metrykalne parafii okolicy Wojnicza. Ostatnio ukazał się siódmy tom: *Metryki Kolegiaty św. Wawrzyńca w Wojniczu 1675–1784*, T. 7, *Liber copulatorum 1777–1784*, wyd. M. Juda i J. Szymański, Wojnicz 2016.

<sup>79</sup> F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 18–19

<sup>80</sup> Tamże, s. 20–21.

<sup>81</sup> F. Kiryk, *Z okazji dziesiątego tomu, „Małopolska”, T. 10: 2008*, s. 7.



odpowiedzią na dynamiczny wzrost publikacji o charakterze regionalnym, jaki kwitł wraz z odrodzonym samorządem terytorialnym. Pismo, w intencji jego założycieli, miało nieść wsparcie wydawniczemu ruchowi regionalnemu, ale i krytycznie wypowiadać się o publikacjach źle opracowanych. Poruszano też kwestie teoretyczne regionalizmu, łącznie z dalszymi próbami określenia definicji regionu oraz ukazania zakresu samego ruchu regionalistycznego<sup>82</sup>. Rocznik „Małopolska” podjął także prace dokumentacyjne, gromadząc i prezentując materiały do historii regionu. Nie da się przecenić zamieszczania na łamach „Małopolski” informacji o Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP czy Regionalnych Towarzystw Kultury. Czynnikiem wstrzymującym rozwój pisma „Małopolska” był niedobór finansowy, uniemożliwiający np. prowadzenie dużej dokumentacji ikonograficznej, mimo wielkiego wkładu pracy w utrzymanie pisma przy życiu jego twórców: ks. Władysława Pilarczyka i Edwarda Chudzińskiego<sup>83</sup>. U progu drugiej dekady XXI wieku wsparciem dla Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury w wydawaniu przedmiotowego czasopisma przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie kwestie finansowe zostały unormowane. Rocznik zyskał nową szatę graficzną, wprowadzono również nowy kształt edytorski oraz naukowy, przez co „Małopolska” uzyskała status czasopisma punktowanego w rankingu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jednocześnie została uruchomiona strona internetowa rocznika<sup>84</sup>.

\*\*\*

Ośrodki uniwersyteckie wniosły w ostatnich latach poważny wkład w rozwój polskiej historiografii regionalnej i lokalnej. Uwidacznia się to w liczbie prac magisterskich i różnych publikacji, a historia regionalna na stałe znalazła się w programie badawczym uczelni oraz instytucji PAN<sup>85</sup>. Słabą stroną rozwoju regionalistyki jest mnogość wydawnictw o małej wartości merytorycznej, pisanych przez nieprzygotowanych metodycznie autorów<sup>86</sup>. Członkowie PTH ani jego terenowych oddziałów, jako recenzenci, nie są w stanie sprostać temu w należyty sposób<sup>87</sup>. Wydaje się, że by dogonić światową czołówkę w historiografii regionalnej i lokalnej zarówno nakłady na organizację, standaryzację i kontrolę pojawiających się wydawnictw

<sup>82</sup> J. Wojciechowski, *Lokalizm – dzisiaj*, „Małopolska”, T. 10: 2008, s. 50–63.

<sup>83</sup> F. K iry k, *Z okazji dziesiątego tomu...*, s. 8.

<sup>84</sup> <http://www.malopolska.org/> (dostęp: 12.05.2017).

<sup>85</sup> F. K iry k, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 10.

<sup>86</sup> Od niósł się do tego F. K iry k w sugestywnym referacie wygłoszonym na kongresie regionalistów w Lidzbarku Warmińskim w 2009 r.; F. K iry k, *Blaski i cienie działalności redaktora monografii (z zakresu historii regionalnej i lokalnej)*, „Małopolska”, T. 13: 2011, s. 33–40.

<sup>87</sup> F. K iry k, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 21–22; F. K iry k, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 21.



powinny się łączyć z coraz większym udziałem świadomego swej tożsamości społeczeństwa obywatelskiego. Taką rolę widzi też dla siebie wspomniana Pracownia Badań Regionalistycznych. Nie należy pominąć pojawiających się cennych inicjatyw prywatnych, jak choćby modelowe ujęcie historii lokalnej na przykładzie wsi Plechów<sup>88</sup>. Wspomnieć wreszcie trzeba o prężnie rozwijających się periodykach, które zawdzięczają swój rozwój środowiskom lokalnym, ale w dużej mierze ich redaktorom i działaczom jak uhonorowana Nagrodą im. Romana Reinfussa Jadwiga Duda (seria „Biblioteczka Wielicka”, spotkania z cyklu „Wieliczka-Wieliczanie”) czy Monika Wołek („Lokalności. Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa”)<sup>89</sup>.

Współcześnie coraz większe znaczenie w badaniach nad historią regionalną i lokalną ma Internet, związane z nim zjawiska digitalizacji archiwaliów i opracowań, rozwój archiwów społecznych, tworzone historyczne bazy danych (np. ludności na podstawie akt urzędu stanu cywilnego). Można w nim dokonywać szybkich kwerend. Coraz większą rolę ogrywa koordynowana przez Narodowe Archiwum Cyfrowe<sup>90</sup> wyszukiwarka szukajwarchiwach.pl, gdzie znajdziemy nie tylko informacje o miejscu przechowywania archiwaliów, ale także coraz większą liczbę ich kopii cyfrowych lub kopii z mikrofilmów<sup>91</sup>. Przyśpiesza to znacznie badania. Przykładem użytecznego wykorzystania Internetu jest elektroniczna wersja *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*, wyposażona w wyszukiwarkę dzięki czemu szybko dotrzemy do poszukiwanej nazwy miejscowości w każdej partii tekstu<sup>92</sup>. W ten sam sposób można wykorzystać zdigitalizowany *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*<sup>93</sup>. Poszukiwanie pozycji książkowych, w których zawarte są informacje o interesującej nas osadzie, ułatwia wyszukiwarka Google Książki, skanująca treść publikacji pod kątem poszukiwanych informacji<sup>94</sup>. Podobnie miliony jednostek ze zbiorów polskich instytucji kultury są dostępne on-line na platformie Federacji Bibliotek Cyfrowych<sup>95</sup>. Wydatną pomoc daje również NUKAT – katalog elektroniczny zbiorów polskich bibliotek naukowych<sup>96</sup>. Niebagatelną rolę odgrywają także strony internetowe towarzystw genealogicznych, zwłaszcza w kontekście zdigitalizowanych akt metrykalnych, jak również opublikowanych do nich indeksach nazwisk przygotowanych w formie cyfrowych

<sup>88</sup> *Plechów. Historia majątku ziemskiego*, red. W. Bukowski, Kraków 2016.

<sup>89</sup> <http://www.koronakrakowa.pl/publikacje/biuletyn-lokalnosc> (dostęp: 1.08.2017).

<sup>90</sup> <http://www.nac.gov.pl/> (dostęp: 1.08.2017).

<sup>91</sup> <http://szukajwarchiwach.pl/> (dostęp: 1.08.2017).

<sup>92</sup> <http://www.sloownik.ihpan.edu.pl/index.php/> (dostęp: 7.06.2017).

<sup>93</sup> [http://dir.icm.edu.pl/Sloownik\\_geograficzny/](http://dir.icm.edu.pl/Sloownik_geograficzny/) (dostęp: 7.06.2017).

<sup>94</sup> <https://books.google.pl/> (dostęp: 21.07.2017).

<sup>95</sup> <https://fbc.pionier.net.pl/> (dostęp: 1.08.2017).

<sup>96</sup> <http://katalog.nukat.edu.pl/search/query?theme=nukat> (dostęp: 1.08.2017).

baz danych przez genealogów i wolontariuszy<sup>97</sup>. W tej kwestii wzorcową działalność prowadzi przy poważnym wsparciu funduszy Unii Europejskiej projekt genealogiczny Archiwów Państwowych w Toruniu i Bydgoszczy „Źródła genealogiczne mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego”. To aplikacja internetowa obejmująca przeszło 3 mln stron akt metrykalnych w publicznym dostępie<sup>98</sup>. Odpowiada to na apel Henryka Samsonowicza, który w 2009 roku za paradoks uznał badania historii rodzin polskich poprzez korzystanie z materiałów centralnego archiwum Mormonów w Salt Lake City<sup>99</sup>. Wydaje się, że zataczająca coraz szersze kręgi społeczne popularność badań genealogicznych i dziedzictwa małych ojczyzn jest pokłosiem przemian społecznych w dobie rewolucji cyfrowej, z tendencją do zanikania własnej tożsamości w pozbawionym indywidualności społeczeństwie masowym. Powrót do korzeni, do tego co swojskie i namacalne (sprawdzalne) może się tu okazać antidotum na osamotnienie i niepokoje człowieka ery cyfrowej. Pora jednak, by angażować w nie więcej ludzi młodych, którym grozi zatracenie poczucia więzi z tożsamością lokalną. Także trzeba nawiązywać i poszerzać współpracę międzynarodową, bo problemy regionalizmu są wszędzie podobne, a różnią się chyba głównie rozwiązaniami organizacyjnymi, poziomem nakładów finansowych i siły udziału społeczeństwa.

#### BIBLIOGRAFIA

- Archiwistyka społeczna*, red. K. Ziętał, Warszawa 2014
- J. Beckett, *Writing local history*, Manchester 2007
- Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980
- K. Buczek, *O regionach historycznych*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 4: 1964, z. 3/4
- F. Bujak, *Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902
- F. Bujak, *Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1901
- E. Chudziński, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy* [w:] *Regionalizm, tradycje, wyzwania, perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych*, red. J. Hampel, Kraków [2006]
- Dąbrowa Tarnowska. *Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Warszawa 1974
- K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim od schyłku dawnej Rzeczypospolitej* [w:] *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. Dr Franciszkowi Bujakowi*, Lwów 1931
- Dzieje Mokotowa*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1972
- Dzieje Śląska*, red. E. Maleczyńska i K. Maleczyński, Warszawa 1955
- Dzieje Wielkopolski*, red. J. Topolski, Poznań 1969

<sup>97</sup> <http://www.mtg-malopolska.org.pl/> (dostęp: 2.08.2017).

<sup>98</sup> <https://www.genealogiawarchiwach.pl/> (dostęp: 2.08.2017).

<sup>99</sup> H. Samsonowicz, *Historia regionalna*, „Małopolska”, T. 13: 2011, s. 15.

- A. Fastnacht, *Osadnictwo ziemi sanockiej 1340–1650*, Wrocław 1962
- И. Н. Гладкий, А. И. Чистобаев, *Регионоведение. Учебник для студентов высших учебных заведений*, Санкт-Петербург 2016
- K. Górski, M. Arszyński, *Barciany. Dzieje zamku i ziemi do połowy XV wieku*, Olsztyn 1967
- S. Herbst, *Regionalne badania historyczne w przeszłości i w Polsce Ludowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, z. 4/5
- Historia Pomorza*, red. G. Labuda, T. 1–2, Warszawa 1972–1976
- Jan Długosz. *W pięćsetną rocznicę śmierci. Materiały z sesji (Sandomierz 24–25 maja 1980 r.)*, red. F. Kiryk, Olsztyn 1983
- T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia i Chetmna*, Poznań 1982
- Z. Kaczmarczyk, *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich do r. 1526*, Warszawa 1946
- F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce*, „Małopolska”, T. 2: 2000
- F. Kiryk, *Blaski i cienie działalności redaktora monografii (z zakresu historii regionalnej i lokalnej)*, „Małopolska”, T. 13: 2011
- F. Kiryk, *Ksawery Liske. U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, „Małopolska”, T. 4: 2002
- F. Kiryk, *Miasta małopolskie w średniowieczu i czasach nowożytnych*, Kraków 2013
- F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego [w:] Regionalizm, tradycje, wyzwania, perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych*, red. J. Hampel, Kraków [2006]
- F. Kiryk, *Z okazji dziesiątego tomu*, „Małopolska”, T. 10: 2008
- W. Korcz, *Szkice z dziejów miast środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1985
- Krosno. Studia z dziejów miasta i regionu*, T. 1–2, red. J. Garbaciak, Kraków 1972–1973
- A. Kubacz, *Historiografia Górnego Śląska (w województwie śląskim) w latach 1989–2006 [w:] Kronikarz a historyk. Atuty i słabości regionalnej historiografii, Materiały z konferencji naukowej, Cieszyń 20–21 września 2007*, red. J. Spyry. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/8323/edition/7767/content?ref=desc> (dostęp: 16.06.2009)
- F. Leśniak, *Feliks Kiryk – historyk małych i wielkich ojczyzn*, „Małopolska”, T. 6: 2004
- J. Łobczowski, *Rudawa. Kościół, probostwo, parafia*, Kraków 1916
- H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958
- J. M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963
- Metryki Kolegiaty św. Wawrzyńca w Wojniczu 1675–1784*, T. 7, *Liber copulatorum 1777–1784*, wyd. M. Juda i J. Szymański, Wojnicz 2016
- Mielec. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Mielec 1984
- J. Mitkowski, *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski*, Poznań 1946
- Monografie regionalne. Materiały z konferencji w Karpaczu 10–11 XI 1977*, red. W. Wrześniński, Olsztyn 1978
- K. Piwarski, *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk 1946
- Plechów. Historia majątku ziemskiego*, red. W. Bukowski, Kraków 2016
- A. Podraza, *Małopolska jako region historyczny. (Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)*, „Małopolska”, T. 1: 1999
- J. Sadowski, M. Wyzga, *Spoleczności lokalne wobec wyzwań współczesności. Przykład gminy Michałowice w Małopolsce i archiwum społecznego „Michaś” [w:] „Archiwista cyfrowy”*

- i infobroker. Kształcenie, sylwetka, wyzwania*, red. D. Drzewiecka, B. Drzewiecki, Kraków 2016
- H. Samsonowicz, *Historia regionalna*, „Małopolska”, T. 13: 2011
- H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 94: 1987, nr 1
- W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967
- W. Siępiński, *Polska i niemiecka historiografia regionalna Ziem Zachodnich XIX i XX w. (do 1945 r.) w III RP i Zjednoczonych Niemczech lat 1990–2010. Przykład Pomorza Zachodniego*, „Małopolska”, T. 13: 2011
- Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego*, red. J. Antoniewicz, Warszawa 1973
- Studia z dziejów Jasta i powiatu jasielskiego*, red. J. Garbacik, Kraków 1964
- R. Szczygieł, *Polskie Towarzystwo Historyczne a towarzystwa regionalne po II wojnie światowej*, „Małopolska”, T. 13: 2011
- J. Śliwiński, *Lubawa. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1982
- J. Topolski, *Pojęcie regionu historycznego* [w:] *Dzieje Wielkopolski*, T. 1, red. Cz. Łuczak, Poznań 1969
- T. Wiślicz, *Historia społeczności lokalnych jako historia społeczna* [w:] *Społeczności lokalne w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej XVI–XVIII wieku*, red. W. Czaja, Kraków 2016 (Nowożytnicze Zeszyty Historyczne, 8)
- J. Wojciechowski, *Lokalizm – dzisiaj*, „Małopolska”, T. 10: 2008
- A. Wyrobisz, *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 93: 1986, z. 1
- M. Wyźga, *Sprawozdanie z drugiego Małopolskiego Sejmiku Towarzystw Lokalnych i Regionalnych*, 23 XI 2013, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego”, T. 5: 2014
- Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprucki, A.A. Witusik, Lublin 1980
- L. Zarewicz, *Dobczyce. Monografia historyczna*, Kraków 1878

## BIBLIOGRAFIA

- <http://www.balh.org.uk> (dostęp: 1.08.2017)
- <http://www.balh.org.uk/publications/general-publications/internet-sites-for-local-historians-a-directory-4th-edition> (dostęp: 1.08.2017)
- <http://www.rootsweb.ancestry.com/~usalhn/index.html> (dostęp: 20.07.2017)
- <http://vanburendistrict.blogspot.com/> (dostęp: 25.07.2017)
- <http://www.versmc.lt/> (dostęp: 2.08.2017)
- <http://karta.org.pl/> (dostęp: 11.06.2017)
- [https://books.google.pl/books?id=pvhrB3AAQBAJ&pg=PT78&hl=pl&source=gbs\\_toc\\_r&cad=3#v=onpage&q&f=false](https://books.google.pl/books?id=pvhrB3AAQBAJ&pg=PT78&hl=pl&source=gbs_toc_r&cad=3#v=onpage&q&f=false) (dostęp: 17.07.2017)
- <http://szukajwarchiwach.pl/> (dostęp: 1.08.2017)
- <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/index.php/> (dostęp: 7.06.2017)
- [http://dir.icm.edu.pl/Slownik\\_geo\\_graficzny/](http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geo_graficzny/) (dostęp: 7.06.2017)
- <https://books.google.pl/> (dostęp: 21.07.2017)
- <https://fbc.pionier.net.pl/> (dostęp: 1.08.2017)

<http://katalog.nukat.edu.pl/search/query?theme=nukat> (dostęp: 1.08.2017)  
<http://www.mtg-malopolska.org.pl/> (dostęp: 2.08.2017)  
<https://www.genealogiawarchiwach.pl/> (dostęp: 2.08.2017).  
<http://www.koronakrakowa.pl/publikacje/biuletyn-lokalnosc> (dostęp: 1.08.2017)  
<http://www.nac.gov.pl/> (dostęp: 1.08.2017)  
<http://www.malopolska.org/> (dostęp: 12.05.2017)

#### SUMMARY

Mateusz Wyźga

#### REGIONAL AND LOCAL HISTORIOGRAPHY IN POLAND

Regional and local historiography in Poland has a tradition dating back to 19<sup>th</sup> century. It has its origin in amateur, regional movements fighting for cultivating Polishness during the occupation by neighboring powers. The movements have been gradually assisted by academic centers and the Polish Historical Society. Except for an attempt to define the historical region, the national history range – regional and local, research on particular Polish lands, parishes, cities and villages has been developed. In recent decades a grassroots movement, society initiatives and in particular the activity of regional cultural societies and regional newspapers publishing have played a greater role.

KEY WORDS: HISTORICAL REGION, LOCAL HISTORY, CULTURAL IDENTITY

Mateusz Wyźga – e-mail: [mwyzga@up.krakow.pl](mailto:mwyzga@up.krakow.pl)





Daniel Kübler

Stowarzyszenie Folklorystyczne „Kuźnia”, Igołomia

## ZA RUSKĄ GRANICĄ

### Z TRADYCJI LUDOWYCH W GMINIE IGOŁOMIA-WAWRZEŃCZYCE

Obszar współczesnej gminy Igołomia-Wawrzeńczyce od południa otoczony jest wodami Wisły, a od zachodu i wschodu granicę wyznaczają cieki wodne: potok Kościelnicki oraz Rudnik. Największa część terytorium gminy znajduje się w dolinie rzeki Wisły, a mniejsza część północna obejmuje południowe krańce Płaskowyżu Proszowickiego. Od stuleci okolica ta była związana z Krakowem. Igołomia pozostawała własnością Uniwersytetu Krakowskiego, w Wawrzeńczycach mieściło się centrum klucza dóbr biskupstwa krakowskiego, a Złotniki były osadą służebną. Kraków stanowił rynek zbytu dla płodów rolnych z tej urodzajnej ziemi. Nieustanny i odwieczny związek z królewskim miastem został jednak zerwany w wyniku zaborów. W 1809 roku Galicja Zachodnia, będąca terytorium przyłączonym przez Austrię w wyniku III rozbioru Polski, została przekazana stronie rosyjskiej, a na jej terytorium utworzono Księstwo Warszawskie. Później pas ziem od Słomnik do Koszyc (wraz z Igołomią) włączony został do Królestwa Polskiego, będącego częścią składową Imperium Rosyjskiego. Kraków i najbliższe okolice tworzyły wówczas Wolne Miasto. Przemieszczanie się i wymiana handlowa z Krakowem zostały skutecznie utrudnione. Miało to swoje skutki również w rozwoju kultury ludowej. Omawiany teren zamieszany był przez grupę etnograficzną – Krakowiaków.

Stowarzyszenie Folklorystyczne „Kuźnia” w Igołomi, powstało w 2014 roku, skupia ludzi, którzy pragną upowszechnić kulturę poprzez śpiew, muzykę i organizację konkursów dla dzieci i młodzieży. Przy Stowarzyszeniu działa Zespół Kopiśnioki, prowadzony przez autora tego artykułu, odtwarzający dawną muzykę i pieśni z Krakowskiego.

Mianem *Kopiśnioki* określano ludność zamieszującą ziemie w pasie od Słomnik do Koszyc. Najprawdopodobniej pochodzenie tej nazwy wiąże się z rosyjską monetą – kopiejką. Natomiast Oskar Kolberg etymologię wyrazu wywodzi albo od kopieniaka, czyli płaszczka służącego do ochrony przed deszczem, albo też od licznych kóp zbóż, albo od kopania urodzajnych ziem, na których owe zboża rosły. Nazwy tej używali mieszkańcy sąsiedniej Galicji. Termin *Kopiśnioki*, pozostaje wciąż w świadomości najstarszego pokolenia.

Chcąc jednak prezentować folklor możliwie najbardziej lokalny trzeba go najpierw odnaleźć. Mozolne są poszukiwania starych melodii i pieśni wśród ludzi, jeszcze trudniej dotrzeć do dawnych zwyczajów czy obrzędów. Trafiają się jednak niebywali informatorzy, jak Helena Walczyk ze Stręgorzyc (ur. 1919), która w latach 70. ubiegłego wieku była członkiem zespołu ze Stręgorzyc, inscenizującego wesele krakowskie. Wiele piosenek zapisała w zeszytach i podarowała je prawnuczce. Do większości tych pieśni, których liczba sięga blisko 150, pani Walczykowa podała melodie. Spośród ciekawszych pieśni, które od niej usłyszałem wymienić trzeba pieśni obrzędowe i przyspiewki weselne, pozostałość po inscenizacji wesela krakowskiego. Nie brak również znanych ballad: *Jaś koniki poił*, *Na Podolu biały kamień*, *Służył Jasio we dworze*, pieśni miłosnych i zalotnych: *W ciemnym lasku ptaszek śpiewa*, *Z tamtej strony młyna kwitnie jarzębina*, *Jak żem jechoł od swojoi dziewczyny* czy *Tam na łące, na zielonej*. Wiele melodii poznałem dzięki Bogdanowi Komendzie, również ze Stręgorzyc. Z muzyką ludową miał styczność od dziecka, ponieważ jego ojciec był skrzypkiem grającym na uroczystościach weselnych. Muzyka (czyli kapela) w latach przedwojennych składała się z prymy, sekundy, heligonki lub harmonii trzyczęściowej, klarnetu i bębna z talerzem. Do składu rzadko dołączano trąbkę. Ojciec Bogdana Komendy był cieślą. W latach czterdziestych XX wieku zbudował trzystrunowe basy, które od tego czasu uzupełniły skład muzyki. Niestety po roku 2007 zostały spalone, ostał się tylko smyczek. Ze względu na to, że pan Komenda był czynnym muzykantom, akordeonistą, heligonistą (próbował również gry na skrzypcach, a jako dziecko grał na basach), trudno dotrzeć do najstarszego repertuaru sprzed wojny, ponieważ po wojnie „grało się już inne kawałki”.

Cały materiał jest ciągle opracowywany, dochodzą nowi informatorzy, nowe pieśni, nowe melodie. Nie można również przejść obojętnie wobec źródeł drukowanych, w których znajdują się najstarsze zapisy pieśni i melodii. Przeglądając wydawnictwa J. Konopki<sup>1</sup>, O. Kolberga<sup>2</sup>, P. Płatka<sup>3</sup> czy P. Wiechowicza<sup>4</sup> staram się wybierać melodie zapisane w miejscowościach leżących stosunkowo najbliżej Igołomi, jednocześnie zwracając uwagę na archaiczność brzmienia niektórych melodii, w tym na występującą najczęściej pośród skal modalnych skalę lidyjską oraz melancholijną skalę dorycką. W repertuarze zespołu znajdują się zatem melodie z Pleszowa, Ruszczy, Kościelnik, Czulic, Niepołomic oraz z Włostowic, Koszyc, Proszowic,

<sup>1</sup> *Pieśni ludu krakowskiego*, zebrał J.K. [J. Konopka], Kraków 1840.

<sup>2</sup> O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, Seria 18; *Kieleckie*, cz. 1, Kraków 1885, s. 105–106.

<sup>3</sup> *Albośmy to jacy tacy. Zbiór pieśni krakowiaków wschodnich i zachodnich*, zebrał i oprac. P. Płatek, Kraków, 1976.

<sup>4</sup> *Pieśni ludowe z Krakowskiego*, zebrał i oprac. P. Wiechowicz, Kraków 1978.

spod Słomnik i Miechowa. Szczególną pieśnią jest odnaleziona niedawno w *Suplemencie do Kieleckiego Oskara Kolberga Od Podola wiatery wieje*, z lokalizacją „od Brzeska Nowego (Wawrzeńczyce)”. Pieśń ta jest bodajże jedyną z terenu gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, która znajduje się w jego zbiorach. Odnaleźć ją można również w niemal identycznym wariacie w zbiorze W. Jareckiego<sup>5</sup> z *Morska pod Koszycami*. Wariant *wawrzyński* posiada melodię chodzoną, prawie identyczną z pieśnią maryjną *Matko przed twoim obrazem*. Oto tekst pieśni z Wawrzeńczyce:

Od Podola wiatery wieje  
Podolanka rutkę sieje.  
Sieje, sieje, niesiejący  
Za Jasieńkiem patrzący.

Złotem syje, srybłem tocy,  
Wyplakała sobie ocy,  
Naści, Róziu, chustkę swoje,  
Wytrzyj sobie ocka swoje.

Tylko nas trzy matka miała,  
W rozkosie nas wychowała,  
Jedny dała krowy, woły,  
Drugiej dała trzy talary,  
A mnie igłę, napażtecek,  
Na mój ciężki zarobecek.

I chusta mi nie pomoże,  
Spłakałam się, ach mój Boże,  
Pojedziemy do krainy,  
Do mamecki, do jedyny.

Jadą wozy za wozamy,  
Śliczna Róziu, siadaj z namy,  
Nie będzies tam nic robiła,  
Tylko będzies złotem syła.

Rzadko natomiast sięga się po pieśni z dalszych rejonów Krakowskiego, czyli z terenów na zachód i północny zachód od Krakowa.

Jest co śpiewać, ale jak ubrać zespół? Nie ulega wątpliwości, że odświętny ubiór ludowy naszych przodków to ubiór krakowski. Jak jednak przedstawiały się jego szczegóły? Pewne jest, że zaczął zanikać dość wcześniej. Podczas gdy w latach 80. XIX wieku w Kościelnikach i innych galicyjskich wsiach okalających Kraków w strojach ludowych rozwijało się coraz to bogatsze zdobnictwo, w położonym tuż za granicą zaboru Tropiszowie, strój zaczął zanikać, co zaobserwował i zapisał Feliks Machnicki<sup>6</sup>. Poza białą sukmaną, czerwoną czapką i koroną na głowie panny młodej, nie podaje Machnicki żadnych szczegółów dotyczących ubioru. Co nieco można się również dowiedzieć z Kolbergowskiego *Ludu*.

<sup>5</sup> W. Jarecki, *Pieśni ludowe z Morska pod Koszycami*, „Wisła : miesięcznik geograficzno-etnograficzny”, T. 19: 1905, s. 314–319.

<sup>6</sup> F. Machnicki, *Zwyczaj i obyczaj ludu krakowskiego*, Tropiszów 1882, rkps AMEK, sygn. II/357.

W tomie 18 *Kieleckie* znajduje się krótki opis wesela z okolic Brzeska nad Wisłą, a szczegółowiej ze wsi Rudno, Nowe Brzesko i Wawrzeńczyce. W opisie czytamy:

Drużba ma u pasa dużą chustkę czerwoną lub błękitną zawieszoną na dół, a u kapelusza (znacznie niższego niż pod Krakowem) albo u czapki (jednak nie czerwonej rogatywki, bo takie czapki dopiero pod Szkałmierzem się ukazują) zatknietą różczkę, t.j. bukiet kwiatów robionych z pozłotką lub pawie piórko [...]. Druchna [!] starsza ma także pełno wstążek na głowie jak i panna młoda (każda sobie to kupuje za własne pieniądze); wieńców jednak tu nie używają, lecz tylko kwiatki do przystroju<sup>7</sup>.

Dzięki opisowi Kolberga można zauważyć różnice w ubiorze krakowskim z okolic Krakowa i ubiorze krakowskim na omawianym terenie, takie jak przystrajanie włosów kwiatami zamiast wianka czy niskie kapelusze. Żaden folklorysta nie opisał szczegółowo stroju z terenów gminy, może to wynikać z przypadku lub z tego, że strój ten niczym szczególnym się nie wyróżniał.

\*\*\*

Przyjrzyjmy się teraz zwyczajom i pieśniom okresu Bożego Narodzenia. Z inicjatywy „Kuźni” wydano płytę CD pt. *Bo na twoji roli złoty płuzek stoi*<sup>8</sup> z nagraniami kołęd ludowych, w tym okoleńdowań, śpiewanych przez jedyną w gminie Igołomia-Wawrzeńczyce autentyczną grupę kołędniczą – „Pasterzy” z Koźlicy. W ramach tej inicjatywy przeprowadzony został również konkurs dla dzieci i młodzieży, w ramach którego uczestnicy musieli przeprowadzić wywiady o tym jak dawniej obchodzono Święta Bożego Narodzenia. Całość daje obraz zwyczajów z terenu gminy Igołomia-Wawrzeńczyce i z gmin sąsiednich, jakie udało się utrwalić.

Okres Bożego Narodzenia, a zwłaszcza dzień przygotowań – Wigilia, to czas z którym związane były liczne zwyczaje. Wierzono, że dusze zmarłych odwiedzają w tym dniu swoje rodziny. Pierwotnie właśnie dla nich pozostawiano puste nakrycie na wigilijnym stole. Był to także czas wróżb. Ilustruje do dobrze przechowany w zbiorach Seweryna Udzieli, tekst autorstwa Feliksa Machnickiego pt. *Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego*<sup>9</sup>, przechowywanego w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, a zapisanego na podstawie obserwacji poczynionych przez autora w Tropiszowie:

<sup>7</sup> O. Kolberg, dz. cyt., s. 105–106.

<sup>8</sup> *Bo na twoji roli złoty płuzek stoi. Kolędy ludowe i pastoratki regionu krakowskiego*, wyk. Zespół „Kopiśnioki” z Igołomi, Grupa Kołędnicza „Pasterze” z Koźlicy. Wydawnictwo powstało dzięki dotacji z Powiatu Krakowskiego oraz Urzędu Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce.

<sup>9</sup> F. Machnicki, dz. cyt., s. 8.

W Wiliją B. Narodzenia od południa uwalniają się wszyscy od pracy fizycznej. Gospodynie, aby się mogły zająć skromnym obiadem, gospodarze, aby przygotować wszystko co do wilij należy. Przed obiadem gospodarz wiąże drzewa owocowe sznurem słomianym, a otoczywszy drzewinę słomą, uderza kijem<sup>10</sup> i pyta: Będiesz rodziło cy nie? Drzewina odpowiada nie. To samo powtarza się raz drugi i dopiero za razą trzecią drzewina odpowiada: będę. Na podziękowanie za dobrą wiadomość jeszcze ją raz uderza kijem i idzie do następnej. Po skończeniu tej czynności staje gospodarz na progu mieszkania i zaprasza na obiad Św. Mikołaja, wołając: święty Mikołaju, siadaj z mi do obiadu, przyjdiesz, bedziesz, nie przyjdiesz, nie bedziesz, jo po ciebie nie pójde. Prośbę tę powtarza trzy razy i za trzecim razem dopiero sam odpowiada za proszonego: przyjdę. Wchodzi później do stancyi. Tu znajduje stół nakryty – pod nakryciem gospodarz kładzie siana trochę, żyta i jęczmienia. Na obrusie bułka chleba zwyczajnego, opłatki i nóż. Wszystkie to w tym samym porządku leży aż do nowego roku. Po skończonym obiedzie uważają, czy nóż się zagrzał. Jeżeli ciepły, wróżą rok przysły urodzajny. Gospodynie spoglądają w niebo, jeżeli gwiazdziste, cieszą się gospodynie, że kury dużo jaj nieść będą – jeżeli przeciwnie, dużo będą miały mleka<sup>11</sup>. Panny wychodzą na otwarte miejsce, krzycząc hop hop, z której im strony echo odpowie, z tej spodziewają się kawalera<sup>12</sup> [...]. W B. Narodzenie gospodarze robią kopy/wiążą słomę w wiązki, przybijają do stragarza, jeżeli się te kopy zachowają, nie wylecą z powały, mówią, że rok będzie kopny (urodzajny). W Nowy Rok pasterz, wróciwszy z summy, zabiera te kopy, wynosi na pole i mówi: „asi, asi, idźcie kopy na pole, bo nie ma nic w stodole”<sup>13</sup>.

Niektóre z tych zwyczajów praktykowane były na omawianym terenie jeszcze w okresie drugiej wojny światowej, np. obwiązywanie drzew powró-słem słomianym czy niewymienione przez Machnickiego wołanie wilka na obiad: „wilku wilku chodź na obiod, bo nie bedziesz jod az na przysły rok!”<sup>14</sup> Lub „wilku, wilku, chodź na kase”<sup>15</sup>, „bo jak nie przyjdiesz, to cie wystrase!”<sup>16</sup> Pierwszy zwyczaj miał zapewnić, że drzewa wydadzą dużo owoców, zaś drugi miał sprawić, że jeśli wilk nie przyjmie zaproszenia w *Wiliją*, nie przyjdzie już przez cały rok i nie uczyni żadnej szkody. W Wigilię *u powały*

<sup>10</sup> W okresie międzywojennym w Stręgoborzycach groźby wobec drzew poparte były nie kijem, a siekierką: *Bedziesz rodziło cy nie? Bo cie zetne!* O zwyczaju tym i innych dotyczących Stręgoborzyc informowała Krystyna Kübler.

<sup>11</sup> Chodzi oczywiście o krowy, nie kury.

<sup>12</sup> Piotr Pałuch z Koźlicy wspomina o sposobie wróżenia dla panien: przed kolacją wigilijną wypuszczano psa, a strona, z której pies powrócił, miała oznaczać stronę, skąd przybędzie przysły mąż.

<sup>13</sup> Zachowano oryginalną pisownię.

<sup>14</sup> Ze Stręgoborzyc.

<sup>15</sup> Na kaszę.

<sup>16</sup> Wiktoria Rożdżyńska, Czernichów, gmina Koniusza.

zawieszano podłaźniczkę, czyli *sad*, choinkę. Zawieszano na niej małe jabłka, orzechy owinięte w złotko, ciastka, pierniki, aniołki i łańcuchy z bibuły i słomy oraz *światy* wykonywane z opłatków, których sama tylko obecność miała zapewnić powodzenie, szczęście i dostatek chleba w nadchodzącym roku<sup>17</sup>. Do sufitu przywieszano także *pająki* – przestrzenne ozdoby, wykonywane ze słomy i bibuły nawlekanych na nitkę. Słoma, która pojawiała się jako atrybut grup kołędniczych, widoczna była również w izbie w postaci snopa niewymłóconego zboża, stawianego w kącie. Aleksandra Solarz z Tropiszowa (ur. 1936) i Wiktoria Rożdżyńska<sup>18</sup> (1923–2017) z Czernichowa wspominają, że ze słomy robiło się również krzyżyki, gwiazdy i wspomniane przez Machnickiego kopy<sup>19</sup>, które wtykało się za obrazy lub w szpary w powale. Słomiany krzyżyk przytwierdzano do stragarza, zaś gwiazdę przybijano szydłem nad drzwiami<sup>20</sup>. Z okresem Bożego Narodzenia związane były również opowieści, np. o chłopie, który umarł, ponieważ podstępem chciał usłyszeć mowę swoich wołów. Opowieść tę, bardzo skrótowo podała Wiktoria Rożdżyńska. Kiedy pojawił się temat opowieści o wigilijnej mowie zwierząt, ściszyła głos, jakby przekazywała sekret, prawdziwą tajemnicę, straszną wiadomość o śmierci, która naprawdę miała miejsce: *godali, że jedyn chłop wloz pod żłób i umar*. Tę samą opowieść, oraz inną, o zamianie wody w wino, odnaleźć można w tetmajerowskich *Godach i godnich świętach*:

W nocy z Wilią na Boze Norodzenie, wsyćkie żwyrzeta godajo, i to jes prawda, bo jedyn chłop to był strażnie ciekawy, cy to prawda, jako ze gadzina we Wilią w nocy godo, a to o ty godzinie otwierajo mowe i o ty samy minucie co sie Pon Jezus norodził. No i ten chłop wloz do chlywa, kaj woły stoły, bo to downij nowinyncy wołami robili, nie koñmi, jako dziś. I położył sie pod żłób, bo chcioł słyseć, co jego woły bedo godać. Jak przysła godzina ta, co sie Pon Jezus rodził, a tu woły se godajo, z płacem: „Zaprzeg no nos ta zaroz po świętach i pojedziemy na smentorz, bo gospodarza powieziemy”. No i tak sie stało. Zaroz po świętach umar chłop. Bo Pon Bóg tak doł, zeby ludzie nie wiedzieli, kiej ta godzina uderzy.

Woda sie w Wilią we wino przeminynio, ino o to, zeby wiedzieć, o wtory<sup>21</sup> minucie. Jak w te minute nacyrpać, to sie juz nazod we wode nie „obróci”. Jeden chłop

<sup>17</sup> B. Ogrodowska, *Opłatki i ozdoby z opłatka w tradycji polskiej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1988, nr 1/2, s 81–92.

<sup>18</sup> Wywiady z paniami zostały przeprowadzone przez młodzież w ramach konkursu będącego częścią inicjatywy pt. *Przyszli my tu po kolędę*, zrealizowanego przez Stowarzyszenie Folklorystyczne „Kuźnia”.

<sup>19</sup> Kilkanaście źdźbeł zboża związanych razem.

<sup>20</sup> W. Przerwa-Tetmajer, *Gody i godnie święta czyli Okres świąt Bożego Narodzenia*, „Materiały Antropologiczne-Archeologiczne i Etnograficzne”, T. 3: 1898.

<sup>21</sup> O której.



przysed pijany do domu we wilią i godo do baby, zeby mu wody przyniesta, bo go bardzo susyło. Baba wziyna konewki na ramie i posta do stawu, wody przyniysz. I prawie w te chwile wraziła jedne konewke, kiej sie woda we wino „obróciła. Ale drugo to juz nacyrpała wody cysty, bo juz ta minuta przesła. Ale ona o zodnem winie nie wiedzący przychodzi do domu i przynosi i daje chłopu pić. Chłop bierze konewke, pije a tu wino i jesce nie bele jakie, ino wino cyste. No i mioł na święta wina pełno konewke. Ale cóz kiej tygo wina zaroz sie „opił i wyrpół babe po łbie<sup>22</sup>.

W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku powszechne było obrzędowe składanie życzeń, czyli kołędowanie. Na terenie współczesnej Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce kołędowały grupy odgrywające bardzo popularną w całym regionie krakowskim scenę o królu Herodzie. Wiadomo, że „Herody” istniały co najmniej od czasów II wojny światowej w Igołomi, Stręgoborzycach i na Koźlicy. Za czasów okupacji członkowie tej grupy kołędniczej uczyli się swoich ról w domu Antoniego i Marianny Tomczyków. Ich córka, Krystyna Kübler, która jako dziecko wraz z siostrą Marią przysłuchiwała się tym próbom, wspomina, że kiedy Turek „zabił” ułana, kołędnicy śpiewali wzruszającą piosenkę o rannym ułanie wracającym z bitwy. W okresie Bożego Narodzenia kołędnicy przedstawiali swój teatrzyk w igołomskim kościele. Diabeł, nie zważając na miejsce ani obecność księdza, biegał po kościele z widłami, *šturchając* nimi panny, zaś zakatarzony *Zydek*, nie posiadający najwidoczniej chustki do nosa, pozbywał się kataru, używając palców i strzepywał z dłoni lepką (na szczęście nieistniejącą) wydzielinę z nosa na zgromadzonych w kościele ludzi. W latach 70. XX wieku kolejne pokolenie igołomskich „Herodów” ćwiczył Władysław Staniszewski, który robił im także maski. O „Herodach” ze Stręgoborzyc wiemy, dzięki wspomnianej już, Helenie Walczyk, która przygotowywała grupę kołędników. Z sentymentem wspomina ona postać Anioła: „był tam taki Anioł... no i ożeniłam się z nim”. Z kolei Żyd z grupy „Herodów” z Koźlicy prowadził ze sobą kozę, którą chciał sprzedać za jak najwyższą cenę, wyprawiając przy tym różne figle. Z Koźlicą związana jest jeszcze jedna grupa – „Pasterze”. Różni się ona od pozostałych nie tylko odgrywaną scenką<sup>23</sup> z udziałem Kuby, Maścibrzucha, Furgoła, Cedzimlyka i Sufli, ale przede wszystkim tym, że wciąż istnieje i od 1952 roku kołęduje, śpiewając ludowe kołędy i pastorałki. Kołędnicy

<sup>22</sup> W. Przerwa-Tetmajer, dz. cyt., s. 167–197.

<sup>23</sup> Teksty ról zaczerpnięte zostały z *Kantyczek* wydanych przez Karola Miarkę: *Kantyczki. Kołędy i pastorałki w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane z dodatkiem pieśni przygodnych w ciągu roku używanych*, ułożył K. Miarka, Mikołów 1911. O ile zapis ról zawiera błędy gwarowe i dialogi przeprowadzane są tam niby-gwarą, o tyle zamieszczone poniżej pieśni, dawniej śpiewane gwarą, wykonywane są dzisiaj w języku literackim.

z Koźlicy, poza scenką przedstawiającą Narodzenie Pana Jezusa z perspektywy pasterzy, chodzą po kołędzie z szopką, w której, ku uciesze dzieci, *puszczają lalki*<sup>24</sup>, czyli odgrywają teatrzyk z lalkami w szopce. Wśród tradycyjnych postaci, takich jak Król Herod, Diabeł, Czarownica, Żyd, Żydówka, Krakowiak, Krakowianka, Góral, Ułan, Śmierć i Dziad pojawiają się również postaci współczesne: kelner i młoda para. „Pasterzom” towarzyszy heligonka, która od zawsze była związana z kołędnikami i nie została wyparta przez akordeon. Piotr Paluch grający na heligonce wspomina, że w 1981 roku „Pasterze” zostali zaproszeni do Stregoborzyc. Po odegraniu scenki kołędniczej okazało się, że ich kołędzie przyglądali się Roman i Zofia Reinfussowie<sup>25</sup>. W tym samym roku w Proszowicach odbył się pierwszy przegląd grup kołędniczych, w którym „Pasterze” zdobyli pierwsze miejsce i zostali nominowani do udziału w X Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej. Od tej pory kołędnicy uczestniczyli w przeglądach w: Krakowie, Zielonkach, Nowym Brzesku, Mogilanach i Chrzanowie. W 1986 roku przegląd grup kołędniczych odbył się na Odwiślu w Gminie Igołomia-Wawrzeńczyce.

Kołada ludowa w szczególnie sposób ukazuje nowo narodzonego Syna Bożego. Jezus jest w oczach ludu zwykłym dzieckiem, które wymaga opieki, zaś Maryja, tak jak każda inna matka, pragnie go utulić i ukołysać do snu. Jednakże wielu wydarzeniom związanym z jego narodzinami towarzyszą cuda i zdarzenia, o których nie dowiemy się z ksiąg kanonicznych Nowego Testamentu. Ludowe motywy o charakterze apokryficznym uzupełniają ubogą w szczegóły biblijną opowieść o narodzeniu Chrystusa, zaspokajają ludzką ciekawość i chęć poznania szczegółów. Do kołód o ludowej genezie z wątkiem apokryficznym należy podana przez Helenę Walczyk *Stała nam się nowina miła*, często śpiewana przez „Herodów” z okolic Krakowa.

(Mel. 1)<sup>26</sup>

|                                  |  |
|----------------------------------|--|
| Stała nam się nowina miła        | Swoją pszeniczkę w rękę siejący,       |
| Panna Maryja syna powiła         | Siejże chłopku w imię moje,            |
| Powiła go z wielkim weselem      | będziesz zbierał jutro swoje.          |
| Będzie on naszym zbawicielem.    | Nie powiadaj chłopku, że ja tędy szła, |
| Król Herod się zafrasował,       | Małeńkie dzieciątko na rękę niosła,    |
| Wszystkie dziatki wyciąć kazał   | Żydowie się dowiedzieli, za Maryją     |
| Maryja się dowiedziała,          | pobieżeli.                             |
| Z swym Synaczkciem uciekała.     | Napotkali chłopka w polu już żący      |
| Napotkała chłopka w polu orzący, | Swoją pszeniczkę w snopy wiążący       |

<sup>24</sup> Przyśpiewki i melodie grane przy szopce na heligonce można odsłuchać na nagraniu pt. *Pasterze z Koźlicy – Szopka*, zamieszczonym na portalu YouTube pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=WumwEEIjKrM&t=2s> (dostęp: 19.06.2017).

<sup>25</sup> Zasłużeni badacze kultury ludowej.

<sup>26</sup> Melodie pieśni podane są w dodatku nutowym.

|                                      |                           |
|--------------------------------------|---------------------------|
| Powiedźże nam chłopku miły           | Maryja się dowiedziała    |
| Czyś tu nie widział Maryi.           | W ciemnym lasku nocowała. |
| Widziałem ją, ale łoni <sup>27</sup> | Z lodu ognia ukrzesiała,  |
| Już Maryi nie dogoni.                | Pana Jezusa zagrzewała,   |
| Jeszcze się ta pszeniczka siała,     | W pieluszki go owijała    |
| Kiedy Maryja tędy biegała.           | I do serca przytulała.    |
| I żydzi stanęli, gdyby trzcina,      | Ach lulajże mocny Boże    |
| Bo ich moc Boska bardzo zaćmiła.     | Twój majestat ścięle łże. |

oraz kolędy znajdujące się w repertuarze kolędniczym „Pasterzy” z Koźlicy:

(Mel. 2, 3)

Na tej łące, na zielonej, w prześlicznej dolinie  
Słowo Panny przeniejświętszej na cały świat słynie.  
Słowo Panny przeniejświętszej w pokoiku swoim,  
Kiedy stała, rozmawiała ze Stróżem Aniołem.  
Przyleciał ci do niej Anioł z wysokiego nieba,  
Pozdrowił ją, ukłon oddał, że będzie dzieciątko.  
Maryja się zasmuciła, bardzo się smuciła,  
Swoje oczy przeniejświętsze ku ziemi spuściła.  
O Maryjo, nie lękaj się, przez Ducha Świętego  
Poczniesz syna i porodysz, Ojca Przed wiecznego.  
Maryja się ucieszyła, bardzo się cieszyła  
I wzięła to dzieciąteczko, do żłóbka włożyła.  
Do żłóbeczka go włożyła, tak jemu śpiewała,  
A lulajże Królewicz, Niebieski Dziedzicu.

(Mel. 4)

W Jeruzalem sławnym mieście  
Tam obszedł Józef domów d wieście.  
I wszędzie go odsyłali,  
Że nie ma miejsca dla tej Pani.  
Masz Józefie szopę w polu,  
Wejdiesz z Maryją do pokoju.  
Ledwie przez próg przestąpiła,  
Zaraz Syneczka porodziła.  
Jak Syneczka porodziła  
W zimnej wodziusi Go obmyła.  
W zimnej wodziusi obmyła  
W liche pieluszki go powiła.  
W liche pieluszki powiła

<sup>27</sup> W zeszłym roku.

I do złóbeczka położyła.  
Do złóbeczka położyła  
I tak mu śpiewała Maryja:  
A lulajże Królewiczu,  
Nieba i Ziemi nasz dziedzicu.

(Mel. 5)  
Najświętsza Panienka gdy porodzić miała,  
Józefa Staruszka o pokój pytała.  
Józefie, staruszkę, opiekunie drogi,  
A gdzież będzie dla mnie pokoik ubogi,

A Józef staruszek zwarzywszy tę mowę  
Spuścił tylko na dół swoją siwą głowę  
I poszedł staruszek prosić o gospodę  
Oraz się starał wziąć dzbanuszek na wodę

Lecz ani gospody, ani wody dano,  
jeszcze go skrzyczano, jeszcze go złajano.  
I poszedł staruszek tam gdzie jasność biła  
I tam też Maryja Jezusa powiła

Nie pukajże stary, mam tu ludzi dosyć,  
Na próżno mnie będziesz o gospodę prosić;  
Bo ja sam w gospodzie nie mam miejsca swego  
U ludu takiego, u ludu takiego.

A Józef staruszek zważywszy tę mowę,  
Skłonił tylko na dół swoją siwą głowę,  
Frasunku jest dosyć, ratunku potrzeba,  
Skądże tylko z nieba, skądże tylko z nieba.

Wtem jeden mieszczanin, będąc żalem zdjęty,  
Bojąc się by nie był na wieki przeklęty:  
Ukazuje drogę staruszkowi temu,  
Zafrasowanemu, zafrasowanemu

Udał się staruszek tam gdzie jasność była,  
I tam też Maryja Jezusa powiła,  
I tam był ów pokój i ów nocleg święty,  
Ze dwoma bydłętą, ze dwoma bydłętą.

(Mel. 6)

Z tamtej strony dwora zielenią się zioła,  
Przechodzi się Śliczna Pani z niebieskiego dworka.  
Na łące usiadłszy, kwiateczków narwawszy,  
Wije wianki z serca swego, Jezusa maleńkiego.  
Trzy wianki uwiła, które poślubiła,  
A najpierwszy Jezusowi na główkę włożyła.  
W drugim sama chodzi, co Jezusa wodzi,  
A trzeciego nie straciła, bo się jej nie godzi.  
O mój Jezu drogi, pali mnie ból srogi,  
Będzie darte twoje serce przez żydowskie progi.

(Mel. 7)

Przylecieli, przylecieli tak śliczni anieli  
Cali w bieli, cali w bieli, złote piórka mieli.  
Przynieśli nam, przynieśli nam wesołą nowinę:  
Panna czysta, matka Chrysta zrodziła dziecinę.  
A zrodziwszy, a zrodziwszy w pieluszki powiła,  
A powiwszy, a powiwszy na sianku złożyła.  
Leży, leży, leży, leży Jezus malusieńki,  
Leży, leży, leży, leży Jezus nagusieńki.  
Zdjęła Panna, zdjęła Panna swój rąbeczek z głowy,  
Ściele w żłobku, ściele w żłobku Panu Jezusowi.  
A lulajże, a lulajże drogie dziecko moje,  
Bo cię kocham, bo cię kocham tak jak życie swoje.

Przedstawione wyżej kolędy są osadzone w charakterystycznej dla bożonarodzeniowej pieśni ludowej tematyce ucieczki przed Herodem (*Stała nam się nowina miła*), zwiastowania (*Na tej łące*<sup>28</sup>), poszukiwania noclegu (*W Jeruzalem sławnym mieście, Najświętsza Panienska*). Ponadto w warstwie słownej dostrzec można elementy dialogowe, które również są znamioną cechą pieśni ludowej.

Drugą grupą pieśni związanych z Bożym Narodzeniem są pastorałki, opowiadające o przygodach pasterzy w czasie narodzenia Pana Jezusa. Ich słowa odnaleźć można w kanticzkach. W repertuarze „Pasterzy” z Koźlicy znajdują się pastorałki o incipitach *W Betlejem przy drodze* (mel. 19), *Dziecina mała* (mel. 20), *Dnia jednego o północy* (mel. 21), *W Betlejem sławnym* (mel. 22) oraz *W pole pasterze zaszli* (mel. 23). Nie są one tworem ludowym, jednakże zostały przyjęte pod strzechy i uznane za własne. „Pasterze” śpiewali dawniej również kolędę klasztorną *Pomaluśku Józefie* (mel. 24), której słowa

<sup>28</sup> Wariant melodyczny podany przez Józefę Chmiela z Zofipola zamieszczam w dodatku nutowym.

zaczepnęli z kantyczek, a melodię dodali własną, przetwarzając nieco i dopasowując do słów melodię kolędy *Z tamtej strony dwora*. Z kantyczek pochodzi również *Powstań Dawidzie czem prędzej* (mel. 25). Interesujące jest tutaj zmienne metrum, które występuje również w pastorałce *W Betlejem sławnym*.

Kolejną grupę pieśni bożonarodzeniowych stanowią kolędy życzące, okoleďowania, *obśpiywki*<sup>29</sup>. Tego rodzaju kolędy to pieśni obrzędowe, śpiewane w czasie chodzenia po kolędzie. Grupy kolędników składające się wyłącznie z mężczyzn i chłopców, wyposażone w rekwizyty symbolizujące dobrobyt, szczęście (słomiane powrósła, kozuchy odwrócone włosiem na wierzch) przynosiły domownikom najpiękniejszy dar – słowo. Dobre słowo, życzenie pod postacią wyśpiewanej przez kolędników pieśni miało zapewnić pomyślność, szczęście i zdrowie w całym nadchodzącym roku. Każdy domownik, w zależności od stanu i wieku, miał inne potrzeby, każdy więc otrzymywał w darze słowo, które z jednej strony miało zapewnić pomyślność człowiekowi, dla którego było śpiewane, a z drugiej było wyrazem oczekiwań społeczności wobec niego (głównie w kwestii szybkiego ożenku). Kolęda dla gospodarza dotyczyła wszystkiego, co było związane z pracą na roli. W kolędzie *A wyjrzyjże do nas* na polu należącym do gospodarza stoi złoty płuźek, do którego zaprzężona jest para siwych koni, a jeden z nich osiodłany jest w siodło z miedzi, na którym siedzi sam Pan Jezus. Przywoływanie obrazów wyrażających wszystko co najlepsze i najcenniejsze zapewnić miało powodzenie na roli.

(Mel. 8)

A wyjrzyjże do nas panie gospodarzu.  
 My ci coś powiemy, że cię ucieszymy.  
 Że na twojej roli złoty płuźek stoi.  
 A przy tym płuźeczku para siwych koni.  
 Na siodłowym koniu siodleczko z miedzi.  
 A na tym siodelku sam Pan Jezus siedzi.  
 Najświętsza Panienska śniadaneczko niesie.  
 Niesie ona, niesie, po górach po lesie.  
 A gdy go przyniosła słowo boskie rzekła.  
 Siądźcież Pawle, siądźcież, siądźcież, pośniadajcie.  
 Śniadać nie będziemy, skibkę odorzemy.  
 Skibkę odorali, siad li, pośniadali.  
 I tak se radzili co tu będziemy siali.  
 Owies i jarzyce, żyto i pszenice,  
 Tatarkę i proso, żeby lepiej rośło.

<sup>29</sup> Nazwa stosowana na Koźlicy.



## Kolędy i pastorałki z Koźlicy

Mel. 1.

9 Sta - ła nam się no-wi-na mi - ła. Pan - na Ma - ry - ja sy-na po-wi - ła

17 Po - wi - ła go zwiel - kim we - se - lem Bę - dzie on na - szym zba-wi - cie - lem

Mel. 2.

23 zba - wi - cie - lem. Tam na łą - ce na zie - lo - nej, wprześli - cznej do - li - nie

28 1. 2. sło - wo pan - ny naj - śliczniej - szej na ca - ty świat sły - nie sły - nie.

Mel. 3.

33 Tam po łą - ce po zie - lo - nej wprześli - cznej do - li - nie sło - wo pan - ny

Mel. 4.

38 przenaj - święt - szej na ca - ty świat sły - nie. Wjeru - za - lem sławnym mieś - cie

42 tam ob - szedł Jó - zef do - mów dwie - ście, tam ob - szedł Jó - zef do - mów dwie - ście.

Mel. 5.

48 Naj - więt - sza - pa - nien - ka, gdy po - ro - dzić mia - ła Jó - ze - fa, sta - rusz - ka

Mel. 6.

54 1. 2. o po - kój py - ta - ła - ta - ła. Z tam tej stro - ny dwo - ra zie - le - nią się -

59 zio - ła. Prze - cho - dzi się śliczna Pa - ni z niebieskie - go - dwo - ra

Mel. 7.

Przyle - cie - li, przy - cie - li tak śliczni A - nie - li. Ca - li wbie - li, ca - li wbie - li,

65 Mel. 8.

zło-te-piór - mie-li. A wy - jrzyjże do nas. A wy - jrzyjże do nas pa - nie

73 Mel. 9.

gos-po-~~a~~-rzu, pa - nie gos-po-da - rzu. Zci-cha bra - cia przystę-puj - cie

79 Mel. 10.

iw tym ~~o~~-ku ko-lę-duj - cie. Na-dob-na ma - mu - siu, ko-lęd-ni-cy ja - ~~a~~.

85 Mel. 11.

Ru - miej mój wia-necz-ku, dziw-nie zie - lo - ny. Tam pod Kra - ko-wem

90 Mel. 12.

na za-wo-ta - nie. Le - lu - ja! Wjednym-o - kie - necz - ku ślicz ny pta-szek  
Wdru-gim o - kie - necz - ku Ma-ry-sia wy -

95

śpie-wa. Pię - knie u-cze-sa - na wko - czy - ki u-bra - na, hej,ko-lę-~~a~~. ~~o~~ - lę -  
szy-wa. Pię - knic u-cze-sa - na wko - ra - le u-bra - na, hej,ko-lę-~~a~~, ko - lę -

102 Mel. 13.

~~a~~! Na Po - do - lu bia - ły ka - mień, na-dob-na Ma - ry - sia  
~~a~~! Sie - dzi, sie - ~~a~~zi, przy-śpie - wu - je, bo się jej ten Sta-siu

109

sie - ~~a~~zi - na - nim. Ma war - ko - czyk ~~o~~drob-no-ple-cio-ny i wia - nu - szek  
przy-pat - ru - je.

116 Mel. 14..

~~a~~ziw nie zie - lo - ny. Tam wog - ro - dzie, tam wog - ro - dzie sto-i jab-ło - nia.

124 Mel. 15.

sto-i - jab-ło - nia. Już my cię Ma - ry - siu o - ko-lę-do - wa - li, hej nam,

131

hej! Tyl - komy ci ję - szcze Ja - sicika nie da - li, hej nam, hej!

138 Mel. 16.

Zdaw - na, da - wien tak by - wa - ło. Przy - mij - cież nas po ko - łą - dzie.  
Po ko - łą - dzie się cha - dza - ło.

141

Mel. 17.

Bóg wam bło - gos - ła - wil bę - dzie na ten no - wy rok. Bóg wam za - łać  
I wam tak - że

150

pa - nie gos - po - da - rzu za te ko - len dę. Wdo - mu i na po - lu,  
pa - ni gos - po - dy - ni niech się tak sta - nie.

156

Mel. 18..

wog - ro - dzie, na ro - li, jab - lka psze - ni - ca, o - wies, ja - rzy - ca. Za ko -

163

łą - dę dzie - ku - je - my zdro - wia, szczę - ścia win - szu - je - my na ten no - wy rok.

170

Mel. 19.

zdro - wia, szczę - ścia win - szu - je - my na no - we ła - to. WBe - tle - jem przy dro -  
Jest szo - pa zła sro -

177

dzie. A tam się roz - go - ści - ła, a tam się roz - go - ści - ła mat - ka. Jc - zu - sa mi -

184

Mel. 20.

ła. Dzie - ci - na ma - ła. Bó - Stwór - ca nie - ba, a kę - dyż nam go

191

szu - kać po - trze - ba. Wsta - jen - e - wBe - tle - jem po - wi - ła - zwe - se - lem

197

Mel. 21.

Ma - ry - ja sy - na, pię - kna no - wi - na pię - kna - no - wi - na. Dnia jed -  
gdym zas -

204

nc - go o pól - no - cy. Nie wiem czy na ja - wie czy mi się śni - ło,  
nął wwi - el - kiej nie - mo - cy.

211



że wed-le mej bu-dy Stoń-ce świe-ci-to. Nie wiem czy na ja-wie czy mi się

218 Mel. 22.




śni-lo, że wed-le mej bu-dy Stoń-ce świe-ci-to. WBe - tle-jem sła-wnym,  
Gdym wbu-dzie sie-dział,

224



cza - sie nie-daw-nym, Ku-ba, bra - cia mi - li. I in-nych a - nio - łów si - ła,  
A - nioł po-wie-dział, cu-da się zda - rzy-ty.

229 Mel. 23.



że Pan-na Sy - na po-wi-ła, we-so-ło gło - si - li. Wpo-le pas - te - rzc  
A - by o - wiecz-ki

234




za - szli. Wo-ły, ba-ra-ny tam po - zga-nia-li, a na wy-go-nie pa-są - się ko-nie  
pa - śli.

239 Mel. 24.



ra - zem. Po-ma-łuś - ku, Jó-ze-fie, po-ma-łuś - ku - pro-szę.

244



Wi - dzisz, że ja nie mo-gę, i - dąc wtak da - le ką dro-gę.

248 Mel. 25.



Pow-stań, Da - wi - dziem prę - dziej zwłócznią przy żło - bie.  
Niech się cie - szą - świę - te pan - ny we - so - ło so - bie.

252



Niech każ-da po wicń-cu swe - mu ob - lu - bień-cu o - fia - fu - je -

257



po - da - ru - je, nie - bios dzie - cię - ciu.

Niekiedy kolędowano osobno dla starszej gospodyni:

(Mel. 9)

Z cicha bracia przystępujcie  
i w tym domku kolędujcie,  
bo w tym domku ładna pani,  
ładna pani gospodyni.  
I tak sobie pięknie chodzi,  
Kolędować jej się godzi.  
Ma chusteczkę po złotemu,  
Po talarze, po całemu,  
I tak sobie pięknie chodzi,  
Kolędować jej się godzi.  
Ma korale po złotemu,  
Po talarze, po całemu,  
I tak sobie pięknie chodzi,  
kolędować jej się godzi.

Dziewuchom życzano, aby jak najprędzej wyszły za mąż. Żeby jednak zwrócić uwagę kawalerów, panna musiała mieć co na siebie włożyć. Wymieniano zatem wszystkie elementy ubioru, w jakie *nadobna* Marysia, Kasia, Zosia czy Anielcia były niegdyś wystrojone. Był to wianek, gorset, koszula, spódnica, zapaska, trzewiki, korale, czasem kolczyki. Kawalerowie (parobcy, parobki) byli z kolei wystrojeni w koszule, kaftany, żupany, sukmany, buty, pasy, czapki, kapelusze. Kiedy tradycyjna wiejska kultura zaczęła chylić się ku upadkowi, pierwszy, ze względu na koszt wykonania, ginął ubiór ludowy, który na terenie gminy już w latach 80. XIX wieku zaczął być wypierany przez tańsze ubrania typu miejskiego. Dowiadujemy się o tym z pierwszego akapitu rękopisu Feliksa Machnickiego:

Chcę mówić o zwyczajach i obyczajach ludu naszego, a zwłaszcza mieszkańców wsi Tropiszowa (powiat Miechowski, okolica Proszowic) i jego okolicznych, muszę najprzód z prawdziwym żalem wyznać, że inne jest dziś u nich życie i inne zwyczaje niż je przed kilkunastu laty dostrzedz [!] można było. Znikła gdzieś właściwa ludowi naszemu prostota, białe sukmany i czerwone czapki zamienili na czarne blekiesze i kapelusze filcowe, a niewinne i wesołe zabawy na swawolne pijatyki. Wielu też zarzuciło dawną tradycję praojców, a z upadkiem tej tradycji upadła też święta i żywa ich wiara<sup>30</sup>.

Ubiór ludowy odchodził stopniowo w zapomnienie w latach 50. i 60. XX wieku, wraz z naszymi babkami i prababkami, które już nielicznie, tylko

<sup>30</sup> F. Machnicki, dz. cyt., s. 1. Zachowano pisownię oryginalną.

częściowo i od święta, *nosiły się po staremu* i często w takim stroju były składane do grobów. Jedynym jeszcze istniejącym elementem dawnego ubioru zdają się być chustki zakładane przez starsze kobiety do kościoła. Wraz ze zmieniającym się ubiorem aktualizowano również teksty kolęd. Świadczą o tym słowa *obśpiewek Nadobna mamusiu* i *Tam pod Krakowem*.

(Mel. 10)

Nadobna mamusiu, kolędnicy jadą,  
Rumień wianku, rumień, dziwnie zielony<sup>31</sup>.  
A cóż my im damy, jak do nas przyjadą,  
Nie po to jedziemy, żebyśmy coś brali,  
Tylko po Marysie, żebyście nam dali.  
My ją ubierzemy w buciki od złota.  
W buciki od złota to szewska robota.  
My ją ubierzemy w kolczyki od złota.  
Kolczyki od złota, złotnicza robota.  
My ją ubierzemy w zegarek od złota.  
Zegarek od złota szwajcarska robota.

(Mel. 11)

Tam pod Krakowem na za wołanie, leluja!  
Nadobny Stasiu koniki pasie, leluja!  
Pasie on pasie, w zamku przebywa, leluja,  
Przyszło do nie go trzech Krakowianów, leluja!  
Trzech krakowianów, samych mieszczanów, leluja!  
I przynieśli mu parę krawatów, leluja!  
On to przyjmuje, ładnie dziękuje, leluja!

Smutkiem napawa dziś fakt, że te piękne ubiory uległy zapomnieniu. Ale ważne też jest, iż obrzęd kolędowania nie runął pod ciężarem przemian, jakie dokonywały się w społeczeństwie wiejskim w ubiegłym stuleciu i przynajmniej na Koźlicy przetrwał w tradycyjnej formie.

Pozostałe *obśpiewki*, które zachowały się na Koźlicy przedstawiają się następująco:

(Mel. 12)

W jednym okieneczku śliczny ptaszek śpiewa,  
W drugim okieneczku Marysia wyszywa.  
Pięknie uczesana, w kolczyki ubrana,  
Hej kolęda, kolęda!

<sup>31</sup> Refren *Rumień wianku rumień, dziwnie zielony* powtarza się po każdym wersie.



Pięknie uczesana, w korale ubrana,  
Hej kolęda, kolęda!

W jednym okieneczku śliczny ptaszek śpiewa,  
W drugim okieneczku Marysia wyszywa.  
Pięknie uczesana, w sukienkę ubrana,  
Hej kolęda, kolęda!  
Pięknie uczesana, w buciki ubrana,  
Hej kolęda, kolęda!

(Mel. 13)

Na Podolu biały kamień,  
Nadobna Marysia siedzi na nim.  
Siedzi, siedzi, przyśpiewuje,  
Bo się jej ten Stasiu przypatruje.  
Ma warkoczyk drobno pleciony  
I wianuszek dziwnie zielony.

I korale przywdziewuje,  
Bo się jej ten Stasiu przypatruje.  
Ma warkoczyk drobno pleciony  
I wianuszek dziwnie zielony.

I kolczyki przywdziewuje,  
Bo się jej ten Stasiu przypatruje.  
Ma warkoczyk drobno pleciony  
I wianuszek dziwnie zielony.

I buciki przywdziewuje,  
Bo się jej ten Stasiu przypatruje  
Ma warkoczyk drobno pleciony  
I wianuszek dziwnie zielony.

(Mel. 14)

Tam w ogrodzie stoi jabłonia.  
Pod jabłonią, na jabłoni drobne listeczki.  
Pod listeczkami, nad listeczkami widnią jabłu szka.  
Powiał wietrzyk, w wietrzyk powiał i pozrywał je.  
Skoczył Stasiu, Stasiu skoczył i pozbierał je.  
Jedno dał mamie, drugie wziął sobie, trzecie Kasi dał.  
Bo się w Kasieńce, ładnej paniencie bardzo zakochał.

Po każdorazowym obśpiewaniu panny lub kawalera następowała przymówka o kolędzie – Już my cię Marysiu/Stasieniu okoleđowali.

(Mel. 15)

Już my cię Marysiu okoleđowali, hej nam, hej!<sup>32</sup>  
 Tylko my ci jeszcze Stasieńka nie dali.  
 Nie żałuj Marysiu dobrej kolędeczki,  
 Tylko na trzy garce dobrej gorzałeczki.  
 My ją bęđziem pili, bęđziem się cieszyli,  
 A ciebie, Marysiu bęđziemy chwalili.  
 Już Marysia wstaje, kolędeczkę daje,  
 Pieniędzy opałe daje na gorzałe.

lub:

Czoło jej się błyska i Jasieńka ścisła.

Kolęda rozumiana jest tutaj jako podarunek, który kolędnicy otrzymywali w zamian za życzenia. Dawniej był to chleb, owies, dziś pieniądze. Jest to dar obrzędowy, bez którego wszystko to, co zostało wyśpiewane jako życzenia, nie spełniłoby się. Z obdarowywaniem kolędników owsem wiąże się pewna anegdota dotycząca „Pasterzy”, opowiedziana przez Piotra Palucha. Kiedy w latach 50. XX wieku Wisła zimą zamarzała, kolędnicy przeprawiali się na drugą stronę i kolęđowali w Woli Batorskiej. Kiedy zrobili to pierwszy raz, zaskoczyło ich pytanie gospodarza: *gdzie macie worowigo?* Dopiero wtedy dowiedzieli się, że za Wisłą za kolędeę dostaje się owies, który trzeba było na plecach *przycaszczyc* na Koźlicę.

Kolęđowanie rozpoczyna się pod oknami śpiewem:

(Mel. 16)

Z dawna dawien tak bywało,  
 po kolędzie się chadzało.  
 Przyjmijcież nas po kolędzie,  
 Bóg Wam Błogostałił bęđzie  
 Na ten nowy rok<sup>33</sup>.

a kończy się dwoma podziękowaniami za kolędeę, śpiewanymi zawsze bezpośrednio po sobie:

<sup>32</sup> Refren powtarzany po każdej strofie.

<sup>33</sup> Dalsze zwrotki pomijam.

(Mel. 17)

Bóg Wam zapłać, panie gospodarzu za tę kolędę.  
I wam także pani gospodyni niech się tak stanie.  
W domu i na polu, w ogrodzie na roli,  
Jabłka, pszenica, owies, jarzyca.  
Każda krówka niech się wam ocieli, dzban mleka dała.  
Każda kurka trzy razy do roku kurczęta miała.  
Świnie i prosięta, cielęta jagnięta  
By się mnożyły, a tłuste były.  
Córa wasza, stodoła, spiżarnie niech pełne będą.  
Konie wasze i wasze źrebięta niechaj wierzgają.  
Wszelkie za to szczęście daj to Panie Boże  
Gospodarzowi, dobrodziejowi.  
Gospodyńce, dziatkom, przyjaciółom zdrowia daj, Panie.  
Niechże każdy od Pana Jezusa łaski doznaje.  
Parobek i dziewczka, poganiacz, pasterka,  
By się cieszyli, a was słuchali.

(Mel. 18)

Za kolędę dziękujemy, dziękujemy,  
Zdrowia, szczęścia winszujemy na ten nowy rok,  
Zdrowia szczęścia winszujemy na nowe lato!  
Bądźcie państwo szczęśliwymi, szczęśliwymi,  
Oraz błogosławionymi na ten nowy rok,  
Oraz błogosławionymi na nowe lato!  
Wiwat Pan Jezus, wiwat Maryja, wiwat, Maryja,  
Wiwat, wiwat Józefowi, cała kompanija!  
Wiwat, wiwat Józefowi, cała kompanija!

W okoleśdowaniach szczególnie często uwidocznią się jeszcze jedną cechę pieśni ludowej, którą są powtórzenia, takie jak *leluja*, *hej nam*, *hej!* oraz *hej kolęda*, *kolęda*. Kolędy śpiewane przez „Pasterzy” w warstwie melodycznej i słownej wpisują się w schemat kolędowania i *obśpiewywania* domowników, jaki niegdyś powszechny był w okolicach Krakowa, Słomnik, Miechowa, a jaki porównać możemy z materiałami zgromadzonymi przez J. Konopkę<sup>34</sup>, O. Kolberga<sup>35</sup>, P. Wiechowicza<sup>36</sup> i P. Płatka<sup>37</sup>. W ich publikacjach znajdujemy okoleśdowania oparte na motywie jabłoni, białego lub złotego kamienia, pawich piórek, okieneczka, pasienia

<sup>34</sup> *Pieśni ludu krakowskiego...*

<sup>35</sup> O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaj...*, Seria 5, *Krakowskie*, cz. 1, Kraków, 1871.

<sup>36</sup> *Pieśni ludowe z Krakowskiego...*

<sup>37</sup> *Albośmy to jacy tacy...*

konika na podkrakowskim błoniu, Jasia zdobywającego zamek lub wracającego z wojny, wykorzystywano też powtórzenia „róży kwiat”<sup>38</sup>. O ile melodia wariantu kołedy o złotym płużku, zanotowanego przez Włodzimierza-Przerwę Tetmajera<sup>39</sup> pod koniec XIX wieku jest osadzona w skali lidyjskiej, o tyle współczesna melodia wariantu koźlickiego oraz melodie przeważającej większości pozostałych kołed i pastorałek brzmią durowo. Jedynie w trzecim taktie kołedy *Tam na łące* usłyszeć można podniesiony czwarty stopień skali charakterystyczny dla *modus fa*<sup>40</sup>. Również molowe w brzmieniu melodie *Z tamtej strony dwora*, jej wariantu *Pomaluśku Józefie* oraz *W pole pasterze zaszli* mają w sobie pierwiastek powagi i skłaniają do refleksji o tym, że dawne melodie w *tonalnościach kościelnych* w większości zginęły bezpowrotnie, niezapisane i nie pamiętane przez nikogo, zubożając jednocześnie nasze dziedzictwo muzyczne. Pośród melodii kołędowych równie często występuje metrum dwu- i trójdzielne. Warto zauważyć, że śpiew pieśni w metrum trójdzielnym przybiera tempo chodzonego, nawet, jeśli rytmika wskazuje na oberka (np. *W Jeruzalem sławnym mieście, Przylecieli, przylecieli tak śliczni anieli*). Jedynie okołędowanie *W jednym okieneczku* wykonywane jest w żywym tempie. Z kolei kołedy w metrum dwudzielnym śpiewa się żywo, w tempie krakowiaka.

Z dniem św. Szczepana związany jest zwyczaj, który przetrwał do dzisiaj – święcenia owsa. Jednak już mało kto odważy się, aby na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana cisnąć owsem w księdza idącego z kropidłem w kościele. A po mszy? Bitwa na owies! Chłopcy stali przy drzwiach kościoła i obrzucali wychodzących (zwłaszcza urodzive dziewczęta). Z kolei w noworoczny poranek okładano się *pytami*, czyli warkoczami plecionymi z żytniejśłomy. *Lanie* połączone było z wołaniem: „od Nowygo Roku nie miywoj boloków”<sup>41</sup>. Bogate zwyczaje towarzyszyły zapustom. W pamięci ludzi pozostaje jeszcze zwyczaj chodzenia *po dziadach* w ostatki. Przebierano się wówczas za dziadów, cyganów i cyganki, odwiedzano domy i wyprawiano figle i żarty.

Potem był czas Wielkiego Postu. Pod koniec, w Wielki Czwartek chłopcy *lotali* po wsi z kołatkami, przeganiając tym samym post, w Wielką Sobotę w nocy młodzież męska urządziła *psoty*, zamalowując okna wapnem, czy malując na ścianach *zurki*, czyli proste rysunki odwzorowujące

<sup>38</sup> Wszystkie melodie powyższych pieśni wraz z melodiami granymi i śpiewanymi przy szopce znajdują się w dodatku.

<sup>39</sup> W. Przerwa-Tetmajer, dz. cyt. W zapisie nutowym błędnie użyto klucza wiolinowego. Nuty należy jednak czytać tak, jakby były zapisane w kluczu tenorowym, na co wskazuje ułożenie znaków przykluczowych.

<sup>40</sup> Skala lidyjska.

<sup>41</sup> Ze Stręgochorzyc.

postać człowieka. Jednocześnie z zagród wynoszono sprzęty rolnicze, wychodki, zwane w Igołomi *ulami*, bramy. Kiedy jednak wybryki młodzieży przybrały znamiona chuligaństwa, kilka zgłoszeń na policję sprawiło, że zwyczaj nieco przygasł. Niemniej jednak w tym roku na placu w centrum Igołomi ludzie idący do kościoła w Wielkanoc mogli podziwiać kilka wyniesionych fantów. Z Wielką Sobotą wiąże się również zwyczaj tzw. *bębniarzy*, będących strażakami OSP Igołomia-Zofipole, którzy jeszcze w latach 90. XX wieku w wielkosobotnią noc obchodzili z bębniem domy w Igołomi, śpiewając kościelne pieśni o zmartwychwstaniu. Za przyniesienie radosnej nowiny dostawali datki pieniężne. Kiedy jednak gospodarz domu nie otworzył drzwi, *bębniarze* mogli wynieść jakiś sprzęt z gospodarstwa.

Interesujące zwyczaje wiążą się z sobótkami. Jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku popularnym zwyczajem zielonościątkowym było majenie domów i podwórek, na których rozkładano *wisy*, czyli tatarak. Z relacji Moniki Kluch z Nowego Brzeska wiadomo, że przy ulicach Wesołej i Piłsudskiego w Nowym Brzesku do dzisiaj kilkoro starszych ludzi rozkłada liście *wisu* na chodniku przed domem. W Zielone Świątki odbywały się także procesje wokół pól, a wieczorami urządzano zabawy przy ogniskach. W Igołomi miejscem, w którym palono sobótki było *Stawisko*.

Zapisane tu zwyczaje, kolędy, a w szczególności tytuły pieśni i melodie stanowią tylko część dawnego życia ludu krakowskiego zamieszkującego na południe od Proszowic. O niektórych szczegółach obrzędów, zwyczajach, pieśniach niegdyś śpiewanych, melodiach, a także szczegółach ubioru nie dowiemy się nigdy. Natomiast część dawnej kultury poznana, ocalona i wciąż ocalana od zapomnienia będzie kultywowana przez „Kopienioków”.

\*\*\*

Jako uzupełnienie przedstawiam krótkie informacje dotyczące zwyczajów oraz opis pogrzebu, zanotowanych przez Franciszka Machnickiego w Tropiszowie.

*W MBoską Gromniczną gospodarz poświęconą gromnicę zapala i dymem robi trzy krzyże na średnim stragarzu izby i na górnej futrynie we drzwiach.*

*Wypędzając pierwszy raz bydło na paszę, za bat używa palmy. Tą na pastwisku uderza kilka razy każdą sztukę bydła, aby mu się bydło nie gziło (nie biegło w gorąco po polach).*

*W drugie święto Wielkiej Nocy parobcy (kawalerya) wyprawiają dziewczkom (pannom) śmigust. Starają się je jak najwięcej zlać wodą, w tym więc celu prowadzają ofiarę pod studnię i pełnym wiadrem leją wodę na głowę. Gdy by się tego dopuścił figlarz gospodarz, nie parobek, musi smigust mokry zamienić na suchy, tj. poczęstować w domu.*

W Boże Ciało obrywają gałęzie z ołtarzy<sup>42</sup>, kładą za strzechę lub w kapustę, tym bowiem sposobem zabezpieczają dom od uderzenia piorunu, a kapustę od gąsienic.

Kończąc żniwa każdego rodzaju zboża, żniwiarze wiążą zbożem przystawców (ekonomów i pana) aby żniwne dostać.

W świętą Katarzynę święcą chleb i sól. W razie pożaru rzucają w ogień, aby go utamować.

W Św. Mikołaj gospodyni bierze kogutka i pare jaj, zanoszą do kościoła<sup>43</sup>. Jaja składa w zakrystii w pewnym miejscu, a kogutka puszcza w drzwiach między prezbiterium a zakrystią, tak, aby ten wrócił do zakrystii. Jest to dar św. Mikołajowi (?) Dzieciom podkładają w nocy cukierki jako dar od Św. Mikołaja.

Gospodarz wyjeżdżając pierwszy raz w pole z pługiem, bierze z sobą święconą wodę, kropi ziemię, pług, konie i sam się żegna<sup>44</sup>. Wróciwszy do domu, gospodyni na progu mieszkania zalewa gospodarzowi oczy wodą. Do pierwszego siewu dodaje zboża święconego.

Lud nasz wita każdy w schód miesiąca temi słowy: „Wi taj miesięczku nowy, żeby nos nie bolały zęby ani głowy. Tobie niebo i korona, a nom zdrowie i fortuna”.

Przy kupnie lub sprzedaży obie strony dobijają targu, uderzając ręką w rękę sprzedającego lub kupującego. Dobiwszy targu idą na litkup. Obie strony muszą jednakowo fundować. Jeżeli jest pasterz, dostaje od kupującego kopytkowe lub uzdeczkowe.

Przy stawianiu budynków, kiedy majstrowie pozakładają fundamenta i wystawią przyciesie?, gospodarz przynosi bułkę chleba, ser i kwartę wódki dla majstrów. Na pierwszej krokwi postawionej zakładają różczkę<sup>45</sup>, teraz znów nowy powód do bankietowania (uczty), to też gospodarz wystawia wódki już teraz dwie kwarty.

Mieszkanie składa się zwykle z dwóch izb<sup>46</sup>, jedna służy za kuchnię, a druga za stancję (salon). W stancyi stoją łóżka, skrzynia, szafa półoszkłona. W części

<sup>42</sup> Tak jest do dzisiaj. Gałęzie zakłada się za święte obrazy wiszące na ścianach, tak samo jak wielkosobotnie ciernie palone przy okazji Liturgii Świata, które są zabierane przez ludzi zaraz po tym, jak kapłan z paschałem odejdzie od ogniska.

<sup>43</sup> Mowa tu tutaj zapewne o kościele w Igołomi, ponieważ Tropiszów należy do parafii igołomskiej.

<sup>44</sup> Zdarza się, że i dziś starsi ludzie skrapiają wodą święconą pole przed posadzeniem warzyw.

<sup>45</sup> Również dzisiaj, przy okazji zakończenia budowy zobaczyć można *wiechę*, którą stanowi bezładnie ułożony bukiet kwiatów, przywiązany do najwyższego punktu budynku, lub też majestatycznie wzniesiony nad budynkiem na drewnianej listwie.

<sup>46</sup> Szczegóły charakterystycznego na naszym terenie typu budownictwa opisuje J. Czajkowski, *Ze studiów nad budownictwem ludowym w Krakowskim*, „Lud”, T. 61: 1977, s. 98–110.



oszkłonej wyższej chowają szklanki, miski, flaszki, kieliszki, w niższej chleb, garnki z mlekiem, ser i.t.p., stołki, obok ściany ławka a oparciem, rodzaj kanapy. Ściany na biało bielone, ubrane obrazami. W drugiej izbie stoją łóżka dla dzieci, szafa na garnki, beczka z wodą, stół do kuchni i.t.p. Gospodarz z rodziną i czeladzią izbę tę uważają za salę jadalną, tu też pożywają potrawy wszyscy razem.

Jeden z rodziny zmarłego wzięwszy z sobą sąsiada udaje się do miejscowego proboszcza i tam jedna (godzi) pogrzeb. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu przewodnik, którym bywa gospodarz najcześniejszy ze wsi, (u nas Stanisław Paluch), ma przemowę do otaczających trumnę, w której żegna rodzinę pozostałą i naznacza za duszę zmarłego modlitwy i pacierze. Za wsią tenże sam przewodnik ma drugą tak zwaną exortę, w której przeprasza w imieniu zmarłego pozostałą rodzinę, przyjaciół i znajomych za wszystkie przewinienia i krzywdy, jeżeli je komukolwiek kiedy wyświadczył. Wóz, na którym spoczywa trumna jak najprostszy – [nieczytelne]. Cały orszak pogrzebowy postępuje powoli i poważnie, śpiewając pieśni żałobne. Po odbytych pogrzebie, wróciwszy do domu, wywracają wóz, na którym trumna spoczywała, aby na nim już nigdy umarłego nie wywozić, a taki wywrócony leży aż do zachodu słońca. Zebrani sąsiedzi i familia schodzą się do domu, w którym leżał nieboszczyk, pocieszają członków rodziny, śpiewają pieśni żałobne i zasiadają do przyjęcia, na jakie stać rodzinę. Żałoba trwa krótko, bo w parę tygodni po skonie żony lub męża, pozostała strona sprasza znowu sąsiadów, ale na obrządek weselny<sup>47</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

- Albośmy to jacy tacy. Zbiór pieśni krakowiaków wschodnich i zachodnich*, zebrał i oprac. P. Płatek, Kraków, 1976
- J. Czajkowski, *Ze studiów nad budownictwem ludowym w Krakowskiem*, „Lud”, T. 61: 1977
- W. Jarecki, *Pieśni ludowe z Morska pod Koszycami*, „Wisła : miesięcznik geograficzno-etnograficzny”, T. 19: 1905
- Kantyczki. Kolędy i pastoralki w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane z dodatkiem pieśni przygodnych w ciągu roku używanych*, ułożył K. Miarka, Mikołów 1911
- O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, Seria 18, Kieleckie, Cz. 1, Kraków, 1885
- O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, Seria 5, Krakowskie, Cz. 1, Kraków, 1871
- F. Machnicki, *Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego*, Tropiszów, 1882, rkps w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, sygnatura miejsca: II/357
- B. Ogrodowska, *Oplatki i ozdoby z oplatka w tradycji polskiej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1988, nr 1/2

<sup>47</sup> F. Machnicki, dz. cyt.

*Pasterze z Koźlicy – Szopka*, <https://www.youtube.com/watch?v=WumwEEIjKrM&t=2s>  
(dostęp: 19.06.2017)

*Pieśni ludowe z Krakowskiego*, zebrał i oprac. P. Wiechowicz, Kraków, 1978

*Pieśni ludu krakowskiego*, zebrał J.K. [J. Konopka], Kraków, 1840

W. Przerwa-Tetmajer, *Gody i godnie święta czyli Okres świąt Bożego Narodzenia w Krakowskiem*,  
„Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, T. 3: 1898

*Strój Skawiński*, red. C. Cąsiorowski, Skawina, Zakrzów, 2011

#### SUMMARY

Daniel Kübler

OVER THE RUSSIAN BORDER.

AN OUTLINE OF FOLK TRADITIONS IN THE IGOŁOMIA-WAWRZEŃCZYCE DISTRICT

The article depicts the activity of the folk association “Kuznia” in the village of Igołomia. The reader finds out Christmas carolling customs, with texts and sheet music of the Christmas carols of the Igołomia-Wawrzeńczyce district performed by the Christmas carolling group *Pasterze z Koźlicy*. Moreover, the author describes some other customs registered in the district, with unpublished up to now jottings by Feliks Machnicki involving customs in the village of Tropiszów.

KEY WORDS: FOLKLORE, CHRISTMAS, CUSTOMS, KRAKOW, FOLK CHRISTMAS CAROLS, PASTORALS

Daniel Kübler- e-mail: sf.kuznia@gmail.com

Marta Smólczyńska

Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, Nowy Sącz

*PÓJDZIEMY BRACIA W DROGĘ Z WIECZORA...*

20 LAT OGÓLNOPOLSKICH SPOTKAŃ DZIECIĘCYCH I MŁODZIEŻOWYCH  
GRUP KOLĘDNICZYCH PASTUSZKOWEGO KOLĘDOWANIA

Kolędowanie, czyli obrzędowe składanie życzeń, choć straciło swoje pierwotne, przedchrześcijańskie znaczenie, przetrwało do dziś. W tych regionach Polski, gdzie nieprzerwanie trwa pokoleniowy przekaz tradycji, w okresie świąt Bożego Narodzenia uaktywniają się dziesiątki różnego rodzaju grup kolędniczych. W wielu wsiach łuku karpackiego żywe jest kolędowanie w postaci bliskiej pierwowzorom, a więc obchodzenie domostw w celu zapewnienia odwiedzanym ludziom szczęścia. Zwyczaje dotyczące Świąt Godnich mają tę specyfikę, że często zawierają podwójny sens: dominujący chrześcijański oraz wcześniejszy, nie do końca zrozumiały przez współczesnego człowieka. Przez wieki bowiem łączyły się i wzajemnie przenikały słowiańskie, antyczne i chrześcijańskie tradycje, kształtując praktykowane jeszcze przez nas zwyczaje doroczne. Na pogańskie obrzędy nakładały się nowe chrześcijańskie treści, zyskując w ten sposób dwojakie znaczenie. Z czasem wtórna interpretacja wypierała pierwotną. W efekcie przekazywane w naszej tradycji zwyczaje kolędnicze, choć nie zmieniły formy, to trudne są do odkrycia najdawniejsze ich znaczenia. Zatem zwyczajowe *chodzenie z kolędą* to niejednokrotnie barwne widowiska, które – mimo upływu czasu i wbrew trendom kultury masowej – zawierają relikty archaicznych praktyk. Mają też licznych kontynuatorów, nie tylko wśród starszych mieszkańców wsi, ale również dzieci i młodzieży. Pamięć, wiedza oraz doświadczenie najstarszego pokolenia w połączeniu z entuzjazmem i zaangażowaniem młodego owocują pięknymi przedstawieniami kolędniczymi, które niejednokrotnie są żywym odbiciem tych sprzed wielu lat. Zwyczaj ten wpisuje się w definicję niematerialnego dziedzictwa kulturowego proponowaną przez Konwencję w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, którą UNESCO przyjęło w 2003 roku, a Polska ratyfikowała w 2011. Można przytoczyć tu jej fragment podkreślający jeden z wyznaczników tego dziedzictwa: „To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz zapewnia im

poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania dla różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności<sup>1</sup>. Aby pokoleniowy przekaz tradycji kołędowania nie zatracił swoistego charakteru, by zostały niezapomniane dawne atrybuty kołędnicze, magiczne znaczenia zachowań, dawne kołеды ludowe czy swoiste powinszowania, placówki kultury na południu Polski zaczęły organizować przeglądy kołędnicze. Wzrost liczby przeglądów kołędniczych nastąpił w latach 90. XX wieku. Zarówno te odbywające się na szczeblu gminnym, powiatowym czy wojewódzkim, jak również najwyższy rangą Ogólnopolski Przegląd Grup Kołędniczych „Karnawał Góralski”, organizowany od początków lat 70. ubiegłego wieku w Bukowinie Tatrzańskiej, stały się dodatkowym impulsem do wzmożonego kultywowania zwyczaju kołędowania. Postulowana przez Konwencję UNESCO (2003) potrzeba ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego nie jest niczym nowym. Z różnych inspiracji wyrastające działania już dawno zmierzały do zachowania wielu tradycyjnych obrzędów, rytuałów, do kultywowania wartości związanych z kulturą ludową, czego przykładem są wspomniane przeglądy kołędnicze. Konwencja wskazuje jednak na potrzebę wzmocnienia efektywności środków zapewniających przetrwanie niematerialnego dziedzictwa kulturowego obejmujących identyfikowanie, dokumentowanie, promowanie i przekazywanie, szczególnie przez edukację. W zamyśle miała na celu opracowanie standardów ochrony elementów dziedzictwa ludzkości. Ochrona ta wiąże się z problemem upowszechniania niematerialnego dziedzictwa również w skali globalnej. Na poziomie międzynarodowym ochronę zapewniają: lista niematerialnego dziedzictwa kulturowego oraz rejestr dobrych praktyk. Sądzę jednak, że w całokształcie działań zmierzających do ochrony dziedzictwa niematerialnego ważne jest pytanie o motywacje organizowania praktyk ochronnych. Wspomniana wyżej Konwencja porusza kilka z nich, acz argumentów motywacyjnych jest znacznie więcej. W kontekście omawianego w tym artykule zwyczaju kołędowania istotny wydaje się motyw dotyczący realizacji funkcji tożsamościowej, w tym w szczególności tzw. zakorzenienia, które można odnosić zarówno do działań jednostek, jak i całych grup społecznych. Zakorzenienie daje poczucie wielowymiarowej stabilizacji. Współcześnie odkrywanie i pielęgnowanie własnych tożsamości ma też związek z ideą regionalizacji oraz z całokształtem życia społecznego. Nie odnosi się tylko do mniejszych grup, ukazując ich cechy wyróżniające. Zasoby niematerialnego dziedzictwa ujawniają istotne znaczenia również w odniesieniu do większych wspólnot.

<sup>1</sup> Konwencja 2003 – Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r., art. 2, Dziennik Ustaw z 19 sierpnia 2011 r., nr 172, poz. 1018.

Inną ważną motywacją działań na rzecz ochrony kulturowego dziedzictwa niematerialnego jest jego funkcja poznawcza<sup>2</sup>. Jest to niezwykle istotna rola przeglądów i konkursów. Realizuje zadanie edukacji, jak również niezrędko rewitalizacji tradycji, o której wspomina Konwencja. Poszczególne składniki dziedzictwa wszak same w sobie stanowią źródło poznania zarówno dawnych czasów, jak również współczesnej rzeczywistości. Taki ładunek edukacyjny zawierają również przeglądy kołędnicze.

Bogactwo różnego rodzaju grup kołędniczych, wzrastająca w latach 90. XX wieku liczba szczególnie tych najmłodszych miłośników tradycji kołędowania, spowodowały konieczność zorganizowania przeglądu tylko dla grup dziecięcych. Z inicjatywy Antoniego Malczaka, dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu (dzisiejsze Małopolskie Centrum Kultury [MCK] SOKÓŁ) oraz Benedykta Kafla, ówczesnego kierownika Działu Folkloru i Sztuki Ludowej w tejże instytucji, powołano do życia Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE. Przegląd odbywający się rokrocznie w Podegrodziu stanął na straży tradycji kołędniczych i ich pokoleniowego przekazu, ocalenia od zapomnienia istoty kołędowania. W 1998 roku Kurenda Kulturalna WOK w Nowym Sączu donosiła – „[...] mimo że zgodnie z tradycją udział w kołędowaniu przysługiwał niegdyś jedynie kawalerom i starszym mężczyznom, coraz więcej spotykamy grup dziecięcych, które (jak to zwykle w dziecięcym świecie bywa) pragną naśladować dorosłych. Właśnie dla tych dzieci postanowiliśmy w roku bieżącym zorganizować osobny przegląd [...]”<sup>3</sup>. Nieprzerwanie od tego właśnie roku SOKÓŁ w Nowym Sączu, przy współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Podegrodziu, zaprasza dziecięce i młodzieżowe grupy kołędnicze z terenu całej Polski, by prezentując lokalne tradycje kołędowania, konkurowały o najwyższe miejsca. Liczne grupy Z Gwiazdą, Z Turoniem, Z Kozą, Z Szopką, Z Rajem, grupy Pasterzy, Drabów, Szczodraków, Trzech Króli czy widowiska Herodów tworzą podczas Spotkań mozaikę najstarszych form kołędowania. Przegląd doczekał się już pięknego jubileuszu. Od dwudziestu lat barwny obraz dziecięcych i młodzieżowych grup kołędniczych przybliżył licznej publiczności dawną postać obrzędowego składania życzeń.

Pierwsza edycja Spotkań odbyła się pod nazwą I Małopolski Przegląd Dziecięcych Zespołów Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE. Obejmowała swym zasięgiem grupy kołędnicze z terenu dawnych województw:

<sup>2</sup> J. Adamowski, K. Smyk, *Niematerialne dziedzictwo kulturowe – teoria i praktyka* [w:], *Niematerialne Dziedzictwo kulturowe: źródła – wartości – ochrona*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Lublin – Warszawa 2013, s.12.

<sup>3</sup> *Kurenda Kulturalna Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu*, Archiwum Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu (dalej: AMCK SOKÓŁ), sygn. 132/1.

nowosądeckiego, tarnowskiego, krakowskiego, krośnieńskiego oraz bielsko-bialskiego. Po reformie administracyjnej w 1999 roku wyraźnie zauważalna stała się przewaga liczebna uczestników z terenu województwa małopolskiego. Niemniej jednak już w piśmie z 1998 roku, znalazło się następujące stwierdzenie:

Województwo Nowosądeckie poza wyjątkowo dużą ilością systematycznie działających zespołów folklorystycznych, twórców ludowych jest miejscem, gdzie rokrocznie po okresie świątecznym uaktywniają się dziesiątki różnego rodzaju grup kołędniczych, kultywujących tradycję kołędowania. Placówki kultury, by podtrzymać tę tradycję organizują na terenach gmin przegląd y i konkursy. Niektóre z nich mają wieloletnią tradycję. Szczególną aktywność w tym względzie obserwujemy po roku 1990. [...] Z upływem lat wielokrotnie wzrosła liczba grup dziecięcych. Ogólnopolski Konkurs Grup Kołędniczych KARNAWAŁ GÓRALSKI w Bukowinie Tatrzańskiej przeznaczony jest głównie dla zespołów dorosłych. Z tego też powodu podjęliśmy organizację oddzielnego, dużego przeglądu wyłącznie dla grup dziecięcych<sup>4</sup>.

Jest to dowód potwierdzający słuszność podjętej decyzji o powołaniu do życia przeglądu najmłodszych grup kołędniczych właśnie w Małopolsce. Jest to bowiem kraina wyjątkowa, mogąca poszczycić się niezwykle różnorodnością i bogactwem kultury, tworzonej przez kilkanaście grup etnograficznych. Nie bez przyczyny przegląd znalazł swe miejsce w Podegrodziu, sercu regionu Lachów Sądeckich o niezwykle trwałych, nigdy nieprzerwanych tradycjach. Od początków przeglądu liczba uczestników z innych województw z roku na rok wzrastała. W ciągu dwudziestu lat na deskach podegrodzkiej sceny zaprezentowały się grupy z województw małopolskiego, podkarpackiego, śląskiego, dolnośląskiego, łódzkiego, świętokrzyskiego.

Głównym założeniem przeglądu od początku jego istnienia jest rozpowszechnianie wśród dzieci i młodzieży zwyczaju kołędowania zgodnego z dawną tradycją oraz ukazanie zwyczajów i obrzędów bożonarodzeniowych jako ważnego elementu kultury narodowej<sup>5</sup>. Celem jest przede wszystkim ożywienie – poprzez przekaz sceniczny – różnorodnych form tradycyjnego kołędowania i przybliżenie młodemu pokoleniu autentycznej kultury ludowej. Nadrzędna misja przeglądu wyraźnie określona została już podczas

<sup>4</sup> Pismo nr WOK-II-13b/1/23/98 z dnia 9.01.1998 r. wystosowane przez Antoniego Malczaka, dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, do Macieja Klimczaka Dyrektora Departamentu Upowszechniania Kultury MKiS w Warszawie, AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/1.

<sup>5</sup> Por. *Regulamin I Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE, Podegrodzie 8 lutego 1998 r.*, AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/1, s. 2.



pierwszych edycji. W protokole z 1999 roku widnieje zapis: „Przegląd ten winien stać się rękojmią podtrzymywania zwyczajów kołędniczych przez najmłodsze pokolenie. Konfrontacja wielu najlepszych, dziecięcych grup kołędniczych [...] stwarza możliwość ukazania tradycji bożonarodzeniowych w całym ich bogactwie i różnorodności regionalnej”<sup>6</sup>. Realizacja takiego założenia wymagała określenia przez organizatorów precyzyjnych wymogów regulaminowych. Jednym z głównych kryteriów była męska, w tym wypadku chłopięca, obsada grup związana z tradycją.

Kołędowanie w dawnej wsi polskiej, bez względu na region, zarezerwowane było wyłącznie dla mężczyzn. W myśl niegdysiejszych przekonań to jedynie mężczyzna mógł wróżyć gospodarzom szczęście i urodzaj, podobnie jak wizyta mężczyzny jako pierwszego gościa w dzień Wigilii Bożego Narodzenia mogła zapewnić domownikom dostatek. W regulaminie pierwszego przeglądu możemy przeczytać: „Widowiska powinny ukazywać tradycyjną tematykę prezentowaną w czasie chodzenia po domach w okresie świątecznym”<sup>7</sup>. Dalej zaznaczono nadto: „Szczególnie pożądanym jest prezentowanie tradycyjnych ludowych pastorałek. Instrumenty towarzyszące śpiewom winny być zgodne z tradycją. Jeśli grupie towarzyszy pełna muzyka, to jej skład winien być zgodny z tradycją danego regionu, z którego występuje zespół”<sup>8</sup>. Podobnie dobór strojów i rekwizytów, właściwa dla danego regionu gwara, odpowiednie zastosowanie magicznych zachowań – bacznie obserwowane są przez Komisję Artystyczną, która rokrocznie, nieustannie sprawdza zgodność prezentacji z lokalną tradycją. W jej gronie, w ciągu dwudziestu lat, zasiadali znakomici specjaliści różnych dziedzin folkloru: Jadwiga Adamczyk (muzyk), Maria Brylak-Załuska (etnograf), Maria Danuta Cetera (etnograf), Benedykt Kafel (etnograf), Magdalena Kroh (etnograf), dr Krystyna Kwaśniewicz (etnograf), Stanisław Migacz (muzyk), Aleksander Smaga (muzyk), Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog), Stanisław Węglarz (etnolog). Poza dokonywaniem oceny prezentacji konkursowych, co roku członkowie komisji biorą udział w spotkaniach warsztatowych z kierownikami grup kołędniczych, chcących doskonalić swoje umiejętności. W pokonkursowym protokole z 2001 roku Komisja Artystyczna stwierdziła, że spotkania te stwarzają możliwość wymiany doświadczeń, skonsultowania wątpliwych kwestii i skorzystania z porad specjalistów w dziedzinie obrzędowości bożonarodzeniowej i noworocznej. Omawianie poszczególnych prezentacji prowadzone w formie bezpośredniej, rzeczowej i życzliwej rozmowy stały się ważnym i procentującym w czasie

<sup>6</sup> Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej II Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów Kołędniczych PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE w Podęgradziu, który odbył się w dniach 6 i 7 lutego 1999 r., AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/2, s. 3.

<sup>7</sup> Regulamin I Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów ..., s. 3.

<sup>8</sup> Tamże.

elementem PASTUSZKOWEGO KOLEĐOWANIA<sup>9</sup>. Komisja Artystyczna przekazując swoje uwagi instruktorom i opiekunom grup, przez lata miała realny wpływ na efekty pracy animatorów w terenie. Kształtowała ich świadomość, wzbogacała wiedzę, rzutując jednocześnie na pokoleniowy przekaz tradycji, który dokonuje się nie tylko pomiędzy instruktorami a młodymi uczestnikami przeglądu. Różnorodność prezentowanych form koleđowania przyciąga bowiem liczną i w znacznej mierze młodą publiczność, a zatem cenny proces transmisji zatacza szerszy krąg. W pokonkursowym protokole z 2001 roku Komisja Artystyczna wyraziła szczególne uznanie dla instruktorów i opiekunów grup, dzięki którym „różnorodne formy tradycyjnego koleđowania nadal żyją poprzez przekaz sceniczny. Zarazem jest to wprowadzenie i przybliżenie młodemu pokoleniu etnograficznej prawdy o realiach autentycznej kultury ludowej”<sup>10</sup>.

Podobnie jak to było w dawnej tradycyjnej kulturze, kiedy nasilenie różnorodnych zwyczajów koleđniczych trwało od dnia św. Szczepana do święta Trzech Króli, a nawet do święta Matki Boskiej Gromniczej, dziecięce grupy koleđnicze koleđują najpierw na gminnych i powiatowych przeglądach, by ostatecznie stanąć w szranki na ogólnopolskim konkursie jeszcze w okresie poświątecznym. Co roku udaje się zgodnie z tradycją nie przekraczać daty 2 lutego. Aby koleđowanie podczas Spotkań w Podegrodziu odbywało się w czasie ustalonym już w dawnych wiekach, dbają przede wszystkim koordynatorzy przeglądu. W poszczególnych latach funkcję tę pełnili: Bogdan Potoniec (1998–1999), Lidia Czechowska (2000–2001), Lucyna Witkowska (2005), Zofia Skwarło (2000–2004, 2006–2007), zaś od 2008 roku Anna Turewicz.

W celu silniejszego uaktywnienia lokalnych środowisk PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE w 2001 roku przekształciło formułę na spotkania o charakterze konkursowym. Ze względu na zwiększającą się rokrocznie liczbę uczestników, zdecydowano w 2005 roku o utworzeniu dwóch kategorii wiekowych: dziecięcej i młodzieżowej. Od 2013 roku funkcjonuje Nagroda Główna – rzeźba Pastuszka autorstwa artysty plastyka Franciszka Palki. Ponadto do zwyczaju zaliczyć już można otrzymywanie przez uczestników jubileuszowych edycji Spotkań okolicznościowych statuetek Pastuszków. Począwszy od pierwszej edycji przeglądu wszystkie grupy koleđnicze, biorące udział w PASTUSZKOWYM KOLEĐOWANIU, otrzymują „Serca Podegrodzkie” – pamiątkowe dyplomy wzorowane na lachowskiej sercówce (haftowanym

<sup>9</sup> K. Kwaśniewicz, „Pastuszkowe Koleđowanie” ma już 10 lat [w:] PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Koleđniczych, oprac. Z. Skwarło, Nowy Sącz 2007, s. 7.

<sup>10</sup> Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej IV Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Grup Koleđniczych PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE w Podegrodziu, który odbył się w dniach 10–11 lutego 2001 r., AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/4, s. 2.

motywie zdobiącym przypory męskich spodni Lachów Sądeckich). Co więcej, nieprzerwanie przez dwadzieścia lat trwania imprezy organizatorzy dbają również o nagrody finansowe, podsycając atmosferę rywalizacji. Wszystko to sprawia, że wielobarwne gwiazdy, pięknie wykonane szopki, dawne stroje, archaicznymelodie pastorałek, wesoło i donośnie wyśpiewywane życzenia od lat wabią sporą widownię. PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE niezaprzeczalnie posiada szczególne znaczenie dla upowszechniania tradycji kolędniczych wśród dzieci i młodzieży. Jest miejscem wzajemnej integracji grup, wymiany doświadczeń oraz wydarzeniem wpływającym na podnoszenie ich poziomu merytoryczno-artystycznego. Ze względu na wielostopniowe kwalifikacje tych zespołów, znaczna część prezentowanych w Podegrodziu programów, stanowi bardzo dobrą lekcję poglądową dla widzów młodego pokolenia, a przy tym również zachętę dla przyszłych członków podobnych grup.

W dawnej kulturze ludowej treści przekazywane przez kolędników w znacznej mierze były jednorodne, a pełnione przez nich funkcje podobne. Istotą było składanie gospodarzom okolicznościowych życzeń świątecznych i noworocznych. Jednolity był również porządek kolędy. Każda rozpoczynała się odśpiewaniem przed domem kierowanej do gospodarzy powitalnej pastorałki i zapytaniem czy przyjmą kolędników – swoistym wykrzykiwaniem przed drzwiami domostw *popuscojcie, popuscojcie!* Po zaproszeniu do izby następował główny występ prezentowany przed domownikami, który kończył się tzw. *okolędowaniem* gospodarza, gospodyni i innych domowników (zwłaszcza panien) oraz podziękowaniem za otrzymaną *kolędę* (zapłatę)<sup>11</sup>. Kolędników nagradzano naturalnymi darami (pieczywem świątecznym, jabłkami, orzechami, jajkami). Stąd częstym rekwizytem trzymanym najczęściej przez Dziada jest worek lub kosz, do którego zbierano daniny. Z czasem wynagrodzeniem dla kolędujących stały się również pieniądze. Przestrzeganie wymiany darów gwarantowało powodzenie misji kolędniczej. Ważnym elementem było połączenie składanych życzeń z sypaniem owsa, naśladowującym sposób siania zboża. Wspólna dla wszystkich grup struktura kolędy pozwala nam „widzieć w kolędowaniu wyjątkowy teatr o określonych cechach. Ludowy teatr wędrowny, w którym kolędnicy-aktorzy przychodzą z konkretnym spektaklem obrzędowym do domowników-widzów”<sup>12</sup>. Jednocześnie wszelkie stosowane gesty, symbole, słowa były doskonale znane i zrozumiałe dla wszystkich adresatów. Widzowie tych spektakli nigdy nie mogli być też bierni. Byli niezbędną częścią tego teatru i musieli zachowywać się w ściśle określony, przewidywalny sposób – chciałyby się powiedzieć – zgodny ze

<sup>11</sup> Por. K. Kwaśniewicz, *Zwyczaję doroczne polskich górali karpaccich*, Bielsko-Biała 1998, s. 39.

<sup>12</sup> B. Rosiek, *Kolędnicy. Animatorzy i kreatorzy szczęścia czy komedianci?* [w:] *Kolędnicy*, red. M. Słonka, Bielsko-Biała 2010, s. 8.

scenariuszem. Gospodarze mogli przyjąć kołędników lub ich nie wpuścić, mogli ich obdarować lub odmówić zapłaty. Kołędnicy zaś w swym repertuarze mieli wierszowane odpowiedzi – podziękowanie bądź nagane (nawet przekleństwo) – zależnie od sytuacji<sup>13</sup>. Wszędzie natomiast ich przybycie było pożądane, gdyż takie odwiedziny zapowiadały dla domu i jego mieszkańców zdrowie oraz wszelką pomyślność na cały nadchodzący nowy rok. Bezpośredni zaś związek współczesnych, poszczególnych form przekazu scenicznego z konkretnym regionem lub nawet subregionem etnograficznym, uwidacznia się w jego zewnętrznych cechach charakterystycznych<sup>14</sup>. Na bogaty wachlarz swoistych odmian tradycyjnego kołędowania składają się zwyczaje skromne wizualnie, jak również te bardziej spektakularne.

W trakcie dwudziestu edycji Ogólnopolskich Spotkań Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kołędniczych na podegrodzkiej scenie winszowało już ponad pół tysiąca grup, które bez wątplenia zdążyły zaprezentować niezwykle bogaty repertuar kołędowania. Składa się on bowiem z różnych gatunkowo odmian omawianych zachowań okolicznościowych, niemniej wyrastających ze wspólnych, ogólnopolskich tradycji obchodzenia Świąt Bożego Narodzenia. Do najczęściej pojawiających się rodzajów grup kołędniczych zaliczyć można następujące:

#### Z GWIAZDĄ

Podczas PASTUSZKOWEGO KOŁĘDOWANIA najliczniej, bo aż przeszło 160 razy, prezentowała się grupa kołędnicza Z Gwiazdą. Uwagę widzów przykuwa wykonany na przetaku szkielet gwiazdy, umieszczony na drążku, z ręcznie oklejony kolorowym papierem, a następnie ozdobiony bibułowymi pomponami na każdym rogu. Wirując nad głowami kołędników, tworzy urzekającą feerię barw. Dla zwiększenia efektu czasem w środku umieszcza się świeczkę. Wszystko po to, by przywodzić na myśl gwiazdę wiodącą Trzech Mędrców ze Wschodu. Zdaniem Stanisława Węglarza „obecnie najczęściej grupy kołędnicze Z Gwiazdą występujące na PASTUSZKOWYM KOŁĘDOWANIU zachowują się przeważnie jak tzw. kołędnicy »właściwi«, śpiewający kołędy i pastorałki pod oknami chat”<sup>15</sup>.

Zwykle wszyscy kołędnicy – łącznie z nosicielem gwiazdy – ubrani są tak jak Pastuszkowie: w kozuchy przewrócone włosiem na wierzch, a na głowach mają futrzane czapy lub kapelusze, co wiąże się z symboliką kosmatości,

<sup>13</sup> Por. T. M. Ciołek, J. Olędzki, A. Zadrożyńska, *Wyrzeczysko. O świętowaniu w Polsce*, Białystok 1976, s. 138.

<sup>14</sup> Por. K. Kwaśniewicz, „*Pastuszkowe Kołędowanie*”..., s. 8.

<sup>15</sup> S. Węglarz, *Kołędnicze postacie, rekwizyty, atrybuty, gesty... [w:] Pastuszkowe Kołędowanie. 20. Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kołędniczych*, oprac. A. Turewicz, Podegrodzie 2017, s. 9.

kojarzonej z obfitością i dobrobytem. Często również bywają przepasani powróżkami ze słomy, która może być traktowana jako metonimia urodzaju. Jeden z kołędników trzyma w ręku koszyk na podarunki<sup>16</sup>. Poza estetyczną, proporcjonalnie wykonaną gwiazdą i odpowiednim ubiorem, bardzo istotny dla występu tej grupy jest śpiew – zarówno pod względem wykonawczym, jak i repertuarowym. Wybór pastorałek jest szeroki, jednak uczestnicy ciągle sięgają do tych najstarszych najbardziej archaicznych. Jedną z wielu jest następująca:

Śliczna Panienska jako Jutrzenka,  
Zrodziła Syna, dobra nowina.  
W szopce ubogiej, lubo mróz srogi,  
W żłobek złożyła, Boskiego Syna.  
Wiwat Pan Jezus, wiwat Maryja,  
Wiwat i Józef, cna kompanija...

#### HERODY

Już ponad 100 razy prezentowały się Herody – nazywane również żywą szopką. Kiedyś należały do najpowszechniejszych form kołędniczych, wywodzących się ze średniowiecznych przedstawień kościelnych. Ukazują bowiem wydarzenia biblijne, które miały miejsce w czasach panowania króla Heroda, a dotyczą konkretnie momentu narodzenia Jezusa. Z czasem w widowiskach obok scen religijnych zaczęły pojawiać się żartobliwe wątki, co spowodowało usunięcie ich z kościołów<sup>17</sup>. Poprzez znaczną teatralizację Herody są jedną z najtrudniejszych form kołędowania. Kluczem do udanego widowiska jest odpowiedni dobór aktorów do ról: króla Heroda, Hetmana, dwóch Żołnierzy, Żyda, Diabła, Śmierci, Trzech Króli. Z upływem lat w niektórych przedstawieniach zaczęły się pojawiać postacie dodatkowe: Anioł, Ułan, Dziad, Czarownica, Druciarz, Grabarz, Bimbrownik, czasem nawet Matka Boska czy Święty Józef, który prowadził dialog z Pasterzem bądź Góralem. Nadawały one widowisku ludowy charakter, tworzyły różne wersje, charakterystyczne dla poszczególnych regionów. W tej grupie kołędniczej coraz bardziej istotna stawała się dbałość o stroje i rekwizyty. Po zatraceniu się pierwotnego, obrzędowego znaczenia kołędowania, które sprowadzało się do kreowania pomyslności słowem stały się one niezwykle barwne, ale zachowujące ludową estetykę. Pojawiły się maski i strojne ubrania. Natomiast w dawnym kołędowaniu, ta plastyczna strona nie była tak dalece dopracowana jak dziś<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Por. B. Rosiek, *Herody [w:] Kołędniczy...*, s. 21.

<sup>18</sup> Por. tamże, s. 23.

*Proszę o tron dla Króla Heroda!* Takim zawołaniem Hetmana zwykle zaczynają się widowiska herodowe. Ich fabuła opowiada o tym, jak król Herod dowiaduje się od Trzech Mędrców, bądź w innym wariacie – od Hetmana – o narodzeniu Króla Wszechświata, co też potwierdza później postać Żyda trzykrotnie pytanego: *Żydzie Rabinie, gdzie narodził się Bóg?* Herod wydaje rozkaz zabicia nowonarodzonych dzieci. Żołnierze po wykonaniu rozkazu, czego świadectwem jest przyniesienie ściętej głowy syna Heroda, wypowiadają królowi służbę. Stałym elementem jest monolog Heroda rozpoczynający się słowami *Ach, biada, biada mnie, Herodowi...* Po tym niepodatna na przekupstwa Śmierć pozbawia go życia, a następnie rywalizuje z Diabłem o jego duszę. Po podziale łupów (Śmierć zabiera ciało, Diabeł duszę) następuje ich taniec. Ten barwny, dynamiczny, humorystyczny ludowy teatr cieszy się dziś podobnie jak dawniej, dużym uznaniem.

#### Z TURONIEM / KOZĄ / NIEDŹWIEDZIEM

Ponad 50 razy prezentowały się na PASTUSZKOWYM KOŁĘDOWANIU grupy z maskarą – Turoniem, Kozą czy Niedźwiedziem. Maskary według dawnych wierzeń były uosobieniem sił magicznych, mających wpływ na przyszłe urodzaje. Zapewniały urodzaj płodów rolnych<sup>19</sup>. Kolędy z maskarą (niezależnie od jej rodzaju) przebiegają według jednorodnego schematu. Jego kompozycja opłata się wokół głównej roli, jaką odgrywa w przedstawieniu owa maskara. Wyobrażenia zwierząt miały przynosić człowiekowi powodzenie i szczęście, gdyż według dawnych przekonań posiadały one moc przepłaszania zła i przeciwdziałania nieszczęściu. Obecność Kozy w widowiskach ludowych wyjaśnia się jako schedę świata starożytnego, prostą kontynuację teatru greckiego<sup>20</sup>. Była też najpopularniejszym zwierzęciem ofiarnym, a więc stała się rekwizytem zimowego święta u progu wiosennej magii dobrego początku. Jednocześnie jako zwierzę o niezwykłej żywotności, najczęściej udomowione przez człowieka, symbolizowała życie i trwanie. Prawdopodobnie ten drugi sens Kozy, jako symbolu siły życiowej, przechowała nasza tradycja ludowa<sup>21</sup>. Kozę odgrywa chłopak przykryty kozuchem wyróconym włosem na wierzch lub kocem, trzymający w ręku kij z osadzoną na nim głową, obitą kozią skórą i przytwierdzonymi rogami. Niedźwiedzia i Turonia, podobnie jak kozę, oprowadzano po domach. Zarówno tur, jak i niedźwiedź były silnymi zwierzętami żyjącymi w puszczy. Musiały więc pobudzać wyobraźnię, prowadząc do nadania im znaczenia magicznego, a tym samym do włączenia w obrzędy, gdzie przede wszystkim liczyła się

<sup>19</sup> Por. Cz. Witkowski, *Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe*, Kraków 1965, s. 9.

<sup>20</sup> Por. T.M. Ciołek, J. Olędzki, A. Zadrożyńska, dz. cyt., s. 143.

<sup>21</sup> Por. tamże, s. 144.



ich siła i związek z przyrodą. Stały się niezbędne w magii zapewniającej powodzenie i przyszły urodzaj<sup>22</sup>. Turoń w przedstawieniu kolędniczym ma drewniany łeb z rogami, posiadający możliwość kłapania szczęką, obity kożuszką baranią lub króliczą oraz skórkami jeża. Prowadzi go chłopiec okryty derką, kożuchem lub kocem. W trakcie kolędy, wyśpiewywanych pastorałek Turoń tańczy, harcuje, myszkuje po kątach chaty. Zaczepia i straszy domowników, a ku ich uciechu, próbuje uciec spod jarzma trzymającej go postaci – w zależności od regionu – Cygana, Pasterza lub Żyda. Po tym następują popisy Żyda i Dziada, którzy są zwykle obecni w grupie kolędników. Swymi dowcipami i figlami bawią do łez domowników. Następuje też niezwykle humorystyczna próba sprzedania Turonia/Kozy – i tu w zależności od terenu kupującym jest Pasterz, Chłop lub Żyd. Najistotniejszy jednak pierwotny sens zoomorficznych postaci, których pierwowzór sięga czasów przedchrześcijańskich, kryje się w śpiewanych przez kolędników słowach:

Gdzie Koza chodzi – tam żytko rodzi.  
Gdzie jej tropy – powstają kopy.  
Gdzie zwróci rogi – wznoszą się stogi<sup>23</sup>.

I analogicznie:

Gdzie do domu Turoń wchodzi, tam się piykne żytko rodzi.  
Gdzie jego stopy, tam bedo kopy.

lub:

Obróć się Turońku dokoła, żeby gospodyni była wesoła.  
Obróć się Turońku jeszcze raz, żeby był wesoły gospodarz<sup>24</sup>.

Po takich zalecanych w pieśniach obrotach Turoń przewracał się na ziemię, symulując śmierć. Następnie różnymi zabawnymi sposobami był „przywracany do życia” przez towarzyszących mu przebierańców: Żyda, Cygana, Cyganke, Dziada czy Dziadówkę. Tą właśnie sceną kolędniczą, wykorzystując magię podobieństwa, pobudzali przyrodę do życia. Należy jednak zaznaczyć, że kolędnicy z turoniem czy kozą chodzili przede wszystkim do tych domostw, gdzie były panny na wydaniu. Harce maszkar, zwłaszcza niedźwiedzia – jego taniec, kulanie się po ziemi z dziewczynami na wydaniu miały zapewnić pannom płodność i siły witalne.

<sup>22</sup> Por. tamże, s. 144–145.

<sup>23</sup> Cz. Witkowski, dz. cyt., s. 8.

<sup>24</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje doroczne polskich...*, s. 46.

## DRABY

Chodziły w Nowy Rok ubrane w kozuchy odwrócone na wierzch, okręcone słomą, w wysokich słomianych czapach często zakończonych krótszymi bądź dłuższymi warkoczami, niekiedy zdobionymi kolorowymi wstążkami, z twarzami uczernionymi sadzą. W ich wyglądzie dominowała słoma (czasem robili z niej okrycia). Jest to grupa o wyjątkowo żywołowym charakterze. Ich zadaniem było zrobienie w izbie jak największego zamieszania. Chodzili wkoło, głośno, jednostajnie uderzając w podłogę dużymi kijami.

Draby obowiązkowo zaczepiały dziewczęta, psociły, płały różne figle, robiły mnóstwo żartów. Miały też swoje specjalne oracje:

Tu szczęście będzie gdzie drab przybędzie,  
krowa się ocieli, dziewczka za mąż wyjdzie...<sup>25</sup>.



*Draby z Boguszy (2015);  
fot. Archiwum Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu*

Podczas PASTUSZKOWEGO KOLENDOWANIA Draby prezentowane są w głównej mierze przez grupy młodzieżowe, co jest zgodne z tradycją. W okresie noworocznym głównie młodzi kawalerowie przybierali postacie Drabów. Podobnie dziś – słomiane czapy ubierają właśnie młodzieńcy, by

<sup>25</sup> M. Kroh, *Co to za gwiazdecka nad osowiom świeci. Zwyczaje kołędnicze w Podegrodziu*, Podegrodzie 2008, s. 43.



*Pasterze z Królowej Górnej (2011);  
fot. Archiwum Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu*

głośno zaznaczać swoją obecność, wykrzykiwać i harcować, dać upust młodzieńczej energii. Prezentacje wymagają jednak szczególnych umiejętności, by na scenie należycie oddać „drabski” charakter kolędy. Takie wyzwanie w ciągu dwudziestu lat Przeglądu podjęło niemal 40 grup.

#### PASTERZE

Widzoc pastyrze ze noc blisko,  
Wygнали łowce na paświsko,  
Trafiuły na dobro trowo,  
Płokładli się na polono, zasnoły<sup>26</sup>.

...śpiewają donośnie grupy Pasterzy na początku kolędy, w jednym z wariantów widowiska. To kolejna odmiana kolędowania, która na konkursie w Podegrodziu była prezentowana także niemal czterdziestokrotnie. Słowa przytoczonej pieśni przedstawiają akcję rozpoczynającą się wieczorem, kiedy to pasterze układają się do snu, a jeden z nich trzyma wartę mówiąc: *Wy se śpijcie, a jo popilnuje łowiec*. Po chwili słysząc śpiew Anioła: *Gloria, gloria...* budzi pośpiesznie towarzyszy. Wspólnie przyjmują od przybyśza nowinę o narodzeniu Dzieciątka.

<sup>26</sup> Tamże, s. 83.

Zadziwieni i przestraszeni decydują się ruszyć w drogę z darami, by oddać pokłon Nowonarodzonemu. W zależności od pomysłu dramat pasterski bywa krótki lub bardziej rozbudowany dialogami Pasterzy. Kończy się zawsze życzeniami składanymi domownikom:

Na scynście na zdrowie, na to Boże Narodzynie,  
coby sie wom darzyło, mnożyło syćko boskie stworzynie.  
Cobyście mieli telo cielicek – kielo w lesie jedlicek.  
Coby gospodarz obracoł sie miyndzy kopecki  
jako ksiynzyc miyndzy gwiozdecki.

Po otrzymanej zapłacie śpiewają:

Wiwat wiwat juz idym y, za kolynde dziynkujymy,  
a zebyście dobrze zyli, a po śmierci w niebie byli.

Jeśli zaś gospodarze ociągają się z daniem datku śpiewają:

Dejcie nom ta dejcie, co nom mocie dać.  
Bo nom tu na polu bardzo zimno stoć.  
Krótkie momy kozusota, pomaržno nom popusota.  
Dejcie nom ta dejcie co nom mocie dać<sup>27</sup>.

Występuje też wariant groźby w przypadku nieotrzymania zapłaty:

... i bedymy rozgłosali zeście nom tu nic nie dali,  
Hej kolynda, kolynda!

#### SZCZODRAKI

W Polsce wigilię święta Trzech Króli zwano w niektórych regionach „szczodrym wieczorem”. Na wsiach wypiekano wtedy specjalne pszenne chlebki, o rogatym kształcie, zwane ‘szczodrakami’. Rozdawano je ubogim, częstowano nimi gości i kolędników<sup>28</sup>. Dzieci, zwykle z biednych rodzin, kolędujące po wsi pytały:

Napiekliście scodroków? Dejcie i nom.  
Zapłaci wom som Pon Jezus i św. Jon!

Albo śpiewały:

<sup>27</sup> Tamże, s. 110.

<sup>28</sup> Por. A. A. Dąbrowska, *Powtarzać czas początku*, Warszawa 1985, s. 77.

n a skości, n a zdrowie, n a ton Nowy Rok, n a ton Nowy Rok.  
 Powiadali chłopoki, żeście piekli scodroki,  
 ślicno Poni, piykno Poni, dejciez nom tyz nom, dejciez nom tyz nom.  
 Jak scodrocków nie docie, dejciez chleba nom.  
 Zapłaci wom som Pon Jezus i ton Świoty Jon.  
 Siedzi Pon Bóg na słonecku kozoł nom dać nom po scodrocku,  
 ale po wielgim, ale po wielgim.  
 Nie dejcie nom długo stoć, bo my wozom nie jadomy,  
 co nom docie to weznomy, nie proso Vos to kozo, bo w torbecko nie włożo,  
 ło spyrecko, ło dyrecko i placuska połówecko,  
 a my wom tyz za to, na te nowe lato,  
 Boga prosić bedomy, zeby sie darzuły, krowy i cielota, tak Boze dej.  
 Zeby sie darzuły, duzo mlyka dały, tak Boze dej.  
 A i ten Walosyk, to ton głośny skrzypek,  
 jak nom zagroł skocnie, to sie wstrzosnoł wszystkim.  
 Tupnoł nogomi, rusoł wosomi, widzieliśmy łocomi,  
 flowert poprawioł, som sie połkom łodgonioł. Dziukujomy za kolodo<sup>29</sup>.

Za winszowanie dostawały jedzenie – wyproszone ‘szczodraki’. Dzieci chodzące „po szczodrakach” nie przebierały się. Chodziły jedynie przewiązane powróślem ze słomy – na szczęście i urodzaj dla gospodarzy. Nosiły ze sobą długie kije, którymi zbijały „kopy”, czyli źdźbła słomy wepchnięte w Wigilię lub w Boże Narodzenie za tragarz – jako wróżba na urodzaj<sup>30</sup>. Ta forma kołędowania należy do tych najprostszych i jako jedyna właściwa jest dzieciom. W dawnych czasach dzieci wiejskie kołędowały jedynie jako ‘szczodraki’. Na PASTUSZKOWYM KOŁĘDOWANIU w Podegrodziu *po Szczodrakach* przyszło do tej pory co najmniej 30 grup. Należy jeszcze wspomnieć, że „te zwyczaje były formą pomocy dla najuboższych, nie dawały prestiżu. Przeciwnie – powiedzenie »stoją jak scodroki« miało wymowę negatywną, oznaczającą dopraszanie się jałmużny”<sup>31</sup>.

#### Z SZOPKĄ

U Oskara Kolberga znajduje się następujący opis:

Są dwa rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą wystrojone lalki jasełkową rozmowę przez usta ukrytego z tyłu au tora czy deklamatora;

<sup>29</sup> A. Szurmiak-Bogucka, *Jak dalece ważna jest muzyka w obrzędzie kołędniczym*, Archiwum Fonograficzne Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu (dalej: AFMCK SOKÓŁ), sygn. K/67.

<sup>30</sup> Por. M. Krol, dz. cyt., s. 49.

<sup>31</sup> Por. tamże, s. 49.

na wsi nieme, zwykłe (czasami jednak nie bez muzyki i śpiewu) podrygają przed złożonym na sianie Jezusem; osioł z wołem stoją przy żłobie a Józef z siwą brodą i Maryja odbierają hołd przewijających się taneczników. [...] Przy szopce na wsi chłopcy śpiewają kolędy (czasami przy wtórze skrzypiec), w mieście zaś każda figura osobno mówi i śpiewa...<sup>32</sup>.

Szopka kukiełkowa bądź lalkowa była dawniej bardzo powszechna. Akcja rozgrywająca się przed żłóbkiem i postaciami Maryi oraz św. Józefa to niejako zminiaturyzowanie, przeniesienie akcji Herodów do małej drewnianej stajenki i zastąpienie ludzi misternie wykonanymi kukiełkami.

Centralną grupę lalek stanowią zatem: Herod, Hetman, Żołnierze, Śmierć, Diabeł. Do zespołu tych odgrywających sceny o świeckim charakterze należą: Krakowiak, Cygan, Cyganka, Góral, Olejkarz, Druciarz itp.

Dobór postaci był bardzo różnorodny. Zdarzało się, że kukiełka naśladowała konkretną osobę ze wsi. Przedstawienie, zaczynane kolędą lub pastorałką, pokazywane było zawsze wewnątrz domu. Miało przyjęty tradycyjny schemat, dawało jednak bogate możliwości dodania różnych współczesnych kwestii, bardzo często złośliwych, wyśmiewających nieulubianych sąsiadów...<sup>33</sup>

Figurki zwykle w tanecznych podskokach przebiegały przed żłóbkiem, figlując i wykorzystując humor sytuacyjny bawiły widzów. Lalki wykonywane były przez Szopkarzy. Z drewna, w ubrankach z tkaniny, czasem z przyprawionymi kupnymi główkami.

Szopce często towarzyszyła muzyka zwykle w ograniczonym składzie, bądź też tylko jeden muzykant. Jak słusznie zauważa S. Węglarz, ten rodzaj widowiska – zarówno szopkę lalkową wykorzystującą słowo mówione, jak również tę „niemą” – należy odróżnić od kolędowania z szopką jako rekwiizytem jedynie prezentowanym przez kolędników<sup>34</sup>. Obie te formy zaznaczyły się licznymi prezentacjami podczas PASTUSZKOWEGO KOLEĐOWANIA.

#### TRZEJ KRÓLOWIE

Hej nom hej! Królowie jado przez pole,  
Gwiazdo widzo w świelnom kole.  
Hej nom hej! Hej nom hej!  
Hej nom hej! Ftoro jom drogo wskazuje,  
I do Betlejom kieruje.  
Hej nom hej! Hej nom hej!

<sup>32</sup> O. Kolberg, *Krakowskie*, Cz. 1, Wrocław–Poznań 1965 s. 34 (Dzieła Wszystkie; T. 5),

<sup>33</sup> M. Kroh, dz. cyt., s. 41.

<sup>34</sup> Por. S. Węglarz, dz. cyt., s. 27.



Takie między innymi śpiewy można było usłyszeć z oknami 5 i 6 stycznia. Grupa kołędnicza składająca się jedynie z trzech osób, przedstawiająca Mędrców zmierzających do nowo narodzonego Jezusa, kołędowała w wigilię i w samo święto Trzech Króli. Wizualnie różniła się znacznie od pozostałych. Szczególnie dbano bowiem o wygląd, aby było „po królewsku”. W czasach najdawniejszych wykorzystywano do tego kolorowe kapy zabrane z łózek oraz korony na głowy wykonane z tektury i złotka. Jeden zaś z królów nosił turban<sup>35</sup>. Z czasem stroje stawały się coraz bardziej szykowne. W rękach nieśli dary dla Jezusa, czyli złoto, kadzidło i mirrę. Natomiast jeśli chodzi o samą strukturę kołedy, grupa ta nie wychodzi poza regułę. Wpuszczeni przez gospodarza do środka mówili:

Przyśli my tu trzej królowie po kolodzie.  
Piękno kolodecka lo wos bedzie.

Albo:

My idomy z dalekiego wschodu  
Sukać króla zydowskiego rodu.

Następnie śpiewali, wypowiadali swoje kwestie i składali życzenia:

Na słońcie, na zdrowie, na ton Nowy Rocek,  
Zeby sie wom rodziła kapusta i grosek.  
Byście mieli mięsa połne koryto  
Zeby sie darzoły pszonica i zyto.  
Niek sie wom chowajo łogjery i klace  
Niek sie wom darzy całe stado kace.

Na przeglądzie w Podegrodziu było kilka przedstawień tego rodzaju. Trzej Królowie, którzy się tam pojawili, po pomyślnym przejściu poprzednich kwalifikacji, należycie prezentowali „królewski” charakter kołedy.

#### Z RAJEM

Grupa kołędnicza przedstawiająca tzw. *chodzenie z Rajem*, podobnie jak kołęda Trzech Króli, w historii PASTUSZKOWEGO KOLĘDOWANIA zapisała się kilkakrotnie. Ta forma kołedy występuje dziś już bardzo rzadko. Jak pisał S. Węglarz:

jest to dramatyczne opracowanie biblijnej historii upadku pierwszych rodziców Adama i Ewy. Traktuje ono o popełnionym przez nich grzechu pierworodnym, na

<sup>35</sup> Por. M. Kroh, dz. cyt., s. 50.

skutek którego zostali oni wygnani z raju rozkoszy oraz skazani na żywot na tym łez padole, gdzie „panują” śmierć, diabeł i ciężka praca. [...] Akcja tego widowiska przebiegała tak, iż najpierw wszyscy w chodzili do izby, stawiali na środku choinkę, rozwieszając prześcieradło od strony drzwi przed choinką. W prześcieradle, trzymanym przez Śmierć i Żyda, zrobiony był dość obszerny otwór. Przy choince stali Adam i Ewa, natomiast Anioł z boku. Najpierw występowali Adam i Ewa, następnie Diabeł kusił Ewę, by zjadła zakazany owoc, a ta nie tylko uległa jego namowom, lecz także skłoniła Adama do zjedzenia jabłka. Nagle z przerażeniem spostrzegli, iż są nadzy i usiłovali się okryć. Wchodził Anioł i wypędział ich z raju<sup>36</sup>.

Widowisko rajske po raz pierwszy na Ogólnopolskich Spotkaniach w Podegrodziu pojawiło się w 2008 roku. Komisja Artystyczna przeglądu, wyrażając swoje zadowolenie, w pokonkursowym protokole napisała: „Na podkreślenie zasługuje pojawienie się zapomnianego tematu kolędniczego – *Z Rajem*. Komisja zachęca instruktorów grup do odnajdywania starych zapomnianych tematów kolędniczych oraz dawnych kolęd i pastorałek celem ratowania zanikających tradycji”<sup>37</sup>.

Pojawienie się tej formy kolędowania jest przykładem na to, w jaki sposób konkurs przyczynia się do ciągłych poszukiwań dawnych zwyczajów w terenie oraz przywoływania i utrwalania tych zapomnianych.

\*\*\*

Poza przedstawionymi przykładami podczas PASTUSZKOWEGO KOLEĐOWANIA prezentowały się również epizodycznie inne grupy: Z Dorotą, Z Maryjką, Z Konikiem, Z Banią, Z Weselem oraz Fedory, Nowolecieta, Połaźnicy, Winszowniczeki. Różnorodność odmian tradycyjnego kolędowania ukazuje się zatem w całym swym bogactwie. Tym samym poświadcza rolę Przeglądu w pielęgnowaniu i upowszechnianiu spuścizny kulturowej związanej z obrzędowością ludową okresu świąt Bożego Narodzenia.

#### MUZYCZNA STRONA KOLEĐOWANIA

Kolęda jako zjawisko kulturowe nieodparcie kojarzy się z wykonaniem muzycznym. W tradycyjnej kulturze ludowej podczas kolędowania przeważał śpiew *a cappella*. Instrumenty były niezwykle drogie i stąd niezbyt powszechne. Ponadto muzykantów bardzo szanowano we wsi, a zatem nie wypadało im *chodzić z kolędą* po dary. Zdarzało się jednak, że z kolędnikami chodził muzykant, rzadziej cała muzyka (kapela). Znajduje to swoje odbicie na podegrodzkiej scenie. Dziecięcym i młodzieżowym kolędom towarzyszy czasem

<sup>36</sup> S. Węglarz, dz. cyt., s. 34.

<sup>37</sup> Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej XI Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kolędniczych PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE, które odbyły się w Podegrodziu w dniach 26–27 stycznia 2008 r., AMCK SOKÓŁ, sygn. 162/10, s. 2.



Z Rajem z Zawoi (2012);

fol. Archiwum Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu

gra pojedynczych instrumentów (skrzypiec, heligonki), a tylko sporadycznie całej muzyki. Jeśli zaś chodzi o repertuar, który prezentują grupy kołędnicze, to w zasadzie pieśni te dzielą się na kołędy ludowe, pastorałki i pieśni życzeniowe.

Do pierwszej grupy należą pieśni zawierające ludowe widzenie świata, ludowy typ wrażliwości, ludowy realizm, ludową skłonność do symboliki. Polska kołęda ludowa ma kilka podstawowych cech. Przede wszystkim jest bardzo realistyczna (pełna szczegółów życia ziemskiego np. Jezus chodzi „po gumieniu”, „pija kielichem”<sup>38</sup>), symboliczna (często podkreśla związek między Bogiem a człowiekiem, uczłowieczanie Boga) i pełna cudowności (przedstawia rzeczywistość, w której Bóg jest wszędzie)<sup>39</sup>.

Z kolei pastorałki to pieśni powstałe w środowiskach dworskich, salonowych – przedstawiały pasterzy jako „szczęśliwych prostaków”, w sposób lekko humorystyczny. Ta daleka od wiejskich korzeni geneza tłumaczy duży dystans między postaciami z ludu a postaciami boskimi<sup>40</sup>. Tym właśnie pastorałki różnią się znacznie od autentycznej kołędy ludowej, w której człowiek spotyka się z Bogiem, np. Pan Jezus pija po kołędzie z gospodarzami itp. Druga grupa ciekawszych pastorałek to takie, które są kwestiami dialogowymi, wyjętymi z widowisk ludowych (teatru ludowego, jasełek). W nich pojawiają się wypowiedzi pasterzy, np. *Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje, Cztery lata zawsze pasał, Dnia jednego o północy*. Pasterze ukazywani w tych

<sup>38</sup> Por. J. Bartmiński, *Wszystko się zmieniło, jak nigdy nie było* [w:] *Kołędowanie na Lubelszczyźnie*, red. A. Kuszyński, M. B. Kuszyńska, Wrocław 1986, s. 9.

<sup>39</sup> Por. J. Bartmiński, *Kołęda ludowa, pastorałka a obrzęd kołędowania*, AFMCK SOKÓŁ, sygn. K/68.

<sup>40</sup> Por. tamże.

pastorałkach nie są już zabawni. Ponadto język pastorałek, ich struktura artystyczna nie jest strukturą ludową, a przeniesioną z wzorów francuskich czy włoskich<sup>41</sup>. Przykładem jest stosowane specyficzne słownictwo – np. często pojawiające się słowo *kompanija* ewidentnie nie wywodzi się z gwary.

Trzecia grupa to kolędy życzeniowe<sup>42</sup>, czyli właściwie w kolędzie najważniejsze. Sens, istota kolędy polega bowiem na składaniu życzeń, wrózeniu urodzaju i pomyślności. Jej natura leży w tzw. *okolędowaniu* gospodarza, a różnorodność *okolędowań* jest urzekająca i wręcz zdumiewająca. Kolędą określano w przeszłości przede wszystkim świecką pieśń życzeniową – orację życzącą, ściśle związaną z niechrześcijańskimi obrzędami noworocznymi<sup>43</sup>. To kolędnicy przynosili do domu życzenia mające niezwykłą siłę działania. Z tego też powodu byli pożądanymi gośćmi. W wierzeniach naszych przodków słowo miało szczególne miejsce w stwarzaniu rzeczywistości. Wypowiedziane, wyśpiewane w określonych okolicznościach, przez określoną osobę i w określony sposób miało moc sprawczą<sup>44</sup>. Kolęda sama w sobie jest zatem darem. Powiedzieć komuś dobre słowo, to znaczy obdarzyć go czymś<sup>45</sup>. Prezentacje PASTUSZKOWEGO KOLĘDOWANIA pełne są różnorodnych formuł życzących. Instruktorzy ciągle poszukują nowych, jeszcze bardziej archaicznych. W tym kryje się niezwykle piękno widowisk kolędniczych. To właśnie przy słowach *okolędowań* na sali zapada cisza. Widzowie pełniący rolę gospodarzy, domowników czekają na te cenne życzenia, chcą je usłyszeć i przyjąć.

#### KOLĘDA I JEJ SCENICZNY WYMIAR

Warto wspomnieć o jeszcze jednej kwestii. Podczas konkursów występujący są zobowiązani stosować się do prawideł sceny. Uczą się jak dbać o dykcję, czysty śpiew i muzykę, aby piękno tradycji, dawnego zwyczaju zwracało uwagę, wabiło i zachwycało szersze grono odbiorców. Zmieniła się wprawdzie funkcja kolędowania. Obrzęd bożonarodzeniowy i noworoczny stał się niejako widowiskiem, a na plan pierwszy wysunęła się funkcja ludyczna kolędy. W miejsce gospodarzy, bądź dorosłych kawalerów członkami grup kolędniczych są dzieci. Zmianie uległ również czas trwania kolędy. Podczas kolędowania w domach regulowany był rodzaj przedstawienia, zdolnościami i kreatywnością kolędników. Na scenie określony jest regulaminem. Niemniej jednak Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych

<sup>41</sup> Por. tamże.

<sup>42</sup> Por. tamże.

<sup>43</sup> Por. B. Rosiek, *Kolędnicy. Animatorzy i kreatorzy szczęścia czy komedianci?* [w:] *Kolędnicy...*, s. 4.

<sup>44</sup> Por. tamże.

<sup>45</sup> Por. J. Bartmiński, *Kolęda ludowa, pastorałka...*

Grup Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE ze względu na fakt, że uczestnicy reprezentują wiele różnych grup etnograficznych, w głównej mierze południowej Polski, niezaprzeczalnie posiadają swoisty charakter. Jak wykazują badania, podczas przeglądów skupiających wykonawców z terenów o niejednorodnej strukturze kulturowej, gdzie w społeczeństwie przeważa liczba ludności napływowej, często dochodzi do pewnych stylizacji i daleko posuniętych opracowań<sup>46</sup>. Natomiast na podegrodzkie Spotkania przyjeżdżają grupy głównie z obszarów górskich lub podgórskich, gdzie tradycja, zwłaszcza kołędowania, jest wciąż żywa. W związku z tym – o ile na PASTUSZKOWYM KOŁĘDOWANIU zmienił się odbiorca: krąg rodzinny zastępuje publiczność, to proces zmiany tylko częściowo dotyczy nadawcy. Ewoluuowała struktura grupy obrzędowej – na scenie kołędują dzieci, a nie dorośli. Jednakowoż są to grupy pochodzące z terenów wiejskich, których członkowie często posługują się jeszcze gwarą w środowiskach lokalnych, rzeczywiście chodzą z kołędą i śpiewają to, czego nauczyli ich dziadkowie. To właśnie dlatego podczas Spotkań uwidacznia się szerokie zróżnicowanie regionalne dotyczące gwary, repertuaru czy rodzaju prezentowanych form kołędniczych.

Widowiska prezentowane na PASTUSZKOWYM KOŁĘDOWANIU niezaprzeczalnie są świadectwem bogactwa tradycyjnej kultury ludowej. Pomimo że owe przedstawienia podlegają ciągłemu procesowi folkloryzacji, niewątpliwie służą podtrzymywaniu zwyczajów bożonarodzeniowych. Stanowią wzorzec dla młodego pokolenia wykonawców, mają duże znaczenie edukacyjne i zachęcają do kołędowania w terenie. Niech końcowym potwierdzeniem tego wniosku będą słowa M. Kroh, która o współczesnym kołędowaniu w Podegrodziu napisała:

Podlega ono przemianom związanym z postępem cywilizacyjnym, podniesieniem ogólnego poziomu kultury, wpływem mediów (ostatnio Internetu). Podlega tym samym trendom co tradycyjna kultura ludowa w całym kraju. I nagle od lat osiemdziesiątych chodzenie po kołędzie zaczyna się odradzać. Biorą w tym udział starzy i młodzi, a później także dzieci (dzięki nauczycielom i instruktorom). Tradycja kołędnicza zaczyna żyć na nowo. Nie ma już wymiaru magicznego, ale cały czas jest świadomym podtrzymywaniem dawnych zwyczajów. Coraz więcej grup bierze udział w przeglądach i chodzi po wsi. Kołędowanie staje się ważnym elementem kultury w gminie. Na nowo rośnie prestiż kołędników. W zadziwiający sposób obchody kołędnicze, przy zachowaniu tradycyjnej strony formalnej, inspirują młodych<sup>47</sup>.

Należy zatem docenić pracę instruktorów grup, którzy nie tylko doszukują się na własnym terenie nowych źródłowych materiałów, ale zaszczeplają

<sup>46</sup> Por. tamże, s. 362.

<sup>47</sup> M. Kroh, dz. cyt., s. 67–68.

wśród młodego pokolenia miłość do tradycji. Jak zatem pokazują ostatnie lata, kołędowanie to nie tylko sceniczny przejaw tradycji – kołędowanie żyje i jest obecne w wielu regionach Polski.

## BIBLIOGRAFIA

- J. Adamowski, K. Smyk, *Niematerialne dziedzictwo kulturowe – teoria i praktyka* [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: źródła – wartości – ochrona*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Lublin – Warszawa 2013
- J. Bartmiński, *Kołęda ludowa, pastoratka a obrzęd kołędowania*, Archiwum Fonograficzne Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, sygn. K/68
- J. Bartmiński, *Wszystko się zmieniło, jak nigdy nie było* [w:] *Kołędowanie na Lubelszczyźnie*, red. A. Kuszyński, M.B. Kuszyńska, Wrocław 1986
- T.M. Ciołek, J. Olędzki, A. Zadrożyńska, *Wyrzeczysko. O świętowaniu w Polsce*, Białystok 1976
- O. Kolberg, *Krakowskie*, Cz. 1, Wrocław–Poznań 1962 (Dzieła Wszystkie; T. 5)
- M. Kroh, *Co to za gwiazdeczka nad Osowiom świeci. Zwyczaje kołędnicze w Podegrodziu*, Podegrodzie 2008
- Konwencja 2003 – Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sprządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r., art. 2, Dziennik Ustaw z 19 sierpnia 2011 roku, nr 172, poz. 1018
- Kurenda Kulturalna Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu*, Archiwum Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, sygn. 132/1
- K. Kwaśniewicz, *„Pastuszkowe Kołędowanie” ma już 10 lat* [w:] *PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kołędniczych*, oprac. Z. Skwarło, Nowy Sącz 2007
- K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje doroczne polskich górali karpaccich*, Bielsko-Biała 1998
- Ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego w działalności Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu. Przykłady dobrych praktyk*, oprac. J. Adamczyk, M. Smółczyńska, Nowy Sącz 2016
- Pismo nr WOK-II-13b/1/23/98 z dnia 9.01.1998 r. wystosowane przez Antoniego Malczaka, dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, do Macieja Klimczaka Dyrektora Departamentu Upowszechniania Kultury MKiS w Warszawie, AMCK SOKÓŁ*, sygn. 132/1
- Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej II Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE w Podegrodziu który odbył się w dniach 6 i 7 lutego 1999 r.*, AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/2
- Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej IV Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Grup Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE w Podegrodziu, który odbył się w dniach 10–11 lutego 2001 r.*, AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/4
- Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej XI Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE, które odbyły się w Podegrodziu w dniach 26–27 stycznia 2008 r.*, AMCK SOKÓŁ, sygn. 162/10
- Regulamin I Małopolskiego Przeglądu Dziecięcych Zespołów Kołędniczych PASTUSZKOWE KOŁĘDOWANIE*, Podegrodzie 8 lutego 1998 r., AMCK SOKÓŁ, sygn. 132/1
- B. Rosiek, *Herody* [w:] *Kołędnicy*, red. M. Słonka, Bielsko-Biała 2010



- B. Rosiek, *Kolędnicy. Animatorzy i kreatorzy szczęścia czy komedianci?* [w:] *Kolędnicy*, red. M. Słonka, Bielsko-Biała 2010
- T. Smolińska, *Czas świąteczny na scenie. O współczesnym kolędowaniu konkursowym w Polsce* [w:] *Z kolędą przez wieki. Kolędy w Polsce i krajach słowiańskich*, red. T. Budrewicz, S. Kozłowska, J. Okoń, Tarnów 1996
- A. Szurmiak-Bogucka, *Jak dalece ważna jest muzyka w obrzędzie kolędniczym*, Archiwum Fonograficzne Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, sygn. K/67
- S. Węglarz, *Kolędnicze postacie, rekwizyty, atrybuty, gesty...* [w:] *PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE 20. Ogólnopolskie Spotkania Dziecięcych Grup Kolędniczych*, oprac. A. Turcotte, Podegrodzie 2017
- Cz. Witkowski, *Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe*, Kraków 1965
- A. Zadzożyńska, *Powtarzać czas początku. Cz. 1, O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985

#### SUMMARY

Marta Smółczyńska

#### COME FELLOW CAROLLERS AT DUSK....

#### 20 YEARS OF „PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE”

Christmas carolling, which is a ritual form of Christmas greetings, even though it lost its primary pre-Christian meaning, has survived until this day in many villages of the Carpathian arc. These, very often colourful spectacles – regardless of the passing of time and despite mass culture trends – still contain relics of archaic practices. Men and young bachelors who traditionally went around carolling are now joined by children. Due to the fact that the young generation is more and more interested in customary walking around to sing Christmas carols, SOKÓŁ Małopolska Culture Centre in Nowy Sącz has brought to life the All-Polish Meetings of Children and Youth Christmas Carolling Groups „Pastuszkowe Kolędowanie”. Since 1998 the winners of communal, district and provincial Christmas carolling competitions have come to Podegrodzie to present the traditions of their own villages in front of a wider audience. In the 20 years of our activity we have staged over 500 groups which performed a variety of spectacles. Herods, Shepherds, Carollers, Three Wise Men, groups with: a Star, Turon, Horse, Paradise, Christmas Bauble, Nativity scene – to name just a few.

KEY WORDS: CHRISTMAS CAROLLING, CHRISTMAS CAROL, CHRISTMAS CAROLLING GROUP, CONTEST, „PASTUSZKOWE KOLEĐOWANIE”, LITTLE SHEPHERD’S CAROLLING



Elżbieta Porębska-Kubik  
Kraków

## SPRZEDAWANIE RÓŻDŹKI I INNE RYTUAŁY WESELNE W BORZĘCINIE

Tematem artykułu jest próba zwrócenia uwagi na istotne dla przebiegu obrzędu weselnego rytuały, jakie zachowały się w Borzęcinie jeszcze do połowy XX wieku. Borzęcin to wieś położona w gminie Borzęcin, w powiecie brzeskim, nad rzeką Uszwicą, prawobrzeżnym dopływem Wisły. Pod względem etnograficznym leży na terenie zamieszkiwanym przez Krakowiaków Wschodnich<sup>1</sup>.

Obrzęd weselny należy do grupy obrzędów rodzinnych, podobnie jak obrzędy związane z narodzinami i pogrzebem, a więc do grupy *obrzędów przejścia*<sup>2</sup>, odbywających się z zachowaniem tradycyjnego rytuału. Istota obrzędu weselnego polega na obrzędowym wyłączeniu nowożeńców z grup, do których dotąd należeli (z rodu, z rodziny, z grupy panien i kawalerów, z domu rodzicielskiego), połączeniu ich i włączeniu do nowych społeczności (do nowego rodu, nowej rodziny, do grupy zamężnych i żonatych, nowego ogniska domowego)<sup>3</sup>.

Obrzędy weselne były i są nadal przedmiotem zainteresowań wielu badaczy, między innymi Henryka Biegeleisena, Oskara Kolberga, Seweryna Udzieli, Jana Stanisława Bystronia, Ryszarda Kantora i innych<sup>4</sup>. Ciekawe, niepublikowane

<sup>1</sup> Badacze dzielą grupę etnograficzną Krakowiaków na Krakowiaków Zachodnich i Wschodnich; na temat zasięgu terytorium zamieszkiwanego przez Krakowiaków Wschodnich zob. np. R. Kantor, *Krakowiacy*, Kraków 1988, s. 8–9; za nim: K. Kwaśniewicz, *Ziemia Krakowska – ojczyzna Krakowiaków [w:] Wstążka Krakowska. XXV Jubileuszowy Konkurs Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych, maj 2001, Skawina, województwo małopolskie*, red. T. Marcinkowska, Kraków 2001, s. 8.

<sup>2</sup> Zob. hasło: M. Buchowski, *Obrzędy przejścia [w:] Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 259–260.

<sup>3</sup> Zob. np. J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Poznań 1947, s. 160, 166, 169 oraz hasło: (hk) [H. Kapeluś], *Obrzędy [w:] Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 278 i hasło: (tb) [T. Brzozowska], *Wesele*, tamże, s. 431.

<sup>4</sup> Biegeleisen daje bardzo szczegółowy i bogaty materiał porównawczy dotyczący różnych etapów obrzędu weselnego (zob.: H. Biegeleisen, *Wesele*, Lwów 1928); J. S. Bystron, dz. cyt., w rozdziale *Kultura Społeczna. I. Obrzędy rodzinne* analizuje najważniejsze aspekty obrzędu weselnego; S. Udziela, *Krakowiacy*, Kraków 1924, opisuje przebieg obrzędu weselnego u Krakowiaków; R. Kantor daje przegląd najważniejszych zwyczajów i obrzędów weselnych w Krakowskim (R. Kantor, dz. cyt.,

materiały źródłowe, a także rejestracje filmowe, nagrania fonograficzne znajdują się w zasobach archiwów małopolskich muzeów etnograficznych i regionalnych, ośrodków kultury, ośrodków naukowo-badawczych<sup>5</sup>. Dawne wesele pojawia się też, zwłaszcza w ostatnich latach, jako temat lokalnych wydawnictw ukazujących i promujących dawną kulturę własnej miejscowości czy gminy<sup>6</sup>.

Pamiętając, że wesele jest nadal żywym obrzędem, który ulega ciągłym zmianom, trzeba zauważyć, że dawny obrzęd weselny funkcjonuje obecnie jako temat widowisk scenicznych zespołów i grup folklorystycznych, często też kół gospodyń wiejskich, a także jako temat przeglądów folklorystycznych<sup>7</sup> i podlega wówczas ocenie komisji kierujących się kryteriami etnograficznymi i artystycznymi<sup>8</sup>.

---

rozdz. XII. Matusiu moja, wydajciez mnie wczas do ludzi). Cenne są też opisy wesel krakowskich u Kolberga: O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. 2, [red. J. Gajek i M. Sobieski] Wrocław–Poznań 1963 (*Dziela wszystkie*, T. 6) (Reedycja fotooffsetowa, pierwodruk: Kraków 1873), s. 9–25 (okolice Czyżyn i Prądnika), s. 25–61 (Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów), s. 61–73 (Ojców, Pieskowa Skała), s. 73–91 (Kłokoczyn).

<sup>5</sup> Na przykład w archiwum Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie, w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>6</sup> Zob. np. *Wesele w Delastowicach. Gmina Szczucin*, ze zbiorów H. Łazowskiego, oprac. M. Gadziała, Szczucin 2007 (*Obrzędy i Zwyczaje Ludowe Powiśla Dąbrowskiego*) i *Wesele w Delastowicach. Miasto i Gmina Szczucin*, wyd. 2, ze zbiorów H. Łazowskiego, oprac. M. Gadziała, Szczucin 2014 (*Obrzędy i Zwyczaje Ludowe Powiśla Dąbrowskiego*); W. Okas, *Wesele jadownickie*, Jadowniki 2006, a z obszaru Krakowiaków Zachodnich np. H. Banaś, *Wesele krakowskie z Bibic. Obrzęd oryginalnego i regionalnego wesela chłopskiego we wsi Bibice*, wyd. 3, Zielonki 2006.

<sup>7</sup> Na przykład wesele mogiłańskie jest w stałym repertuarze Zespołu Regionalnego „Mogilanie” działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Mogilanach w powiecie krakowskim (<http://skarby.bliskokrakowa.pl/61-sbk-zespol-regionalny-mogilanie>) (dostęp: 22.08.2017). Na terenie Małopolski do takich Przeglądów należą m.in. Przegląd Zespołów Obrzędowych „Po Krakowsku” w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygiełzowie ([http://www.partnerstwonajurze.pl/news\\_show\\_single.php?id=362](http://www.partnerstwonajurze.pl/news_show_single.php?id=362)) (dostęp: 28.05.2014), Przegląd „Krakowski Wianek” w Szczurowej (<http://www.gck-szczurowa.pl/index.php?dz=article&id=1290>) (dostęp: 23.05.2017), Małopolski Konkurs Obrzędów, Obyczajów i Zwyczajów Ludowych „Pogórzańskie Gody” w Łużnej, gdzie zespoły rywalizują o najwyższe trofeum konkursu „Złotą różdżkę” (<http://www.luzna.pl/pl/375/1054/8-pogorzanskie-gody-za-nami.html>) (dostęp: 25.04.2016), „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej, w czasie których odbywa się m.in. konkurs śpiewu drużbów weselnych, w tym podtatrzańskich *pytacy* i konkurs mowy starosty weselnego (<http://sabalowebajania.pl/dla-uczestnikow/regulamin/>) (dostęp: 22.08.2017), czy Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Drużbów Weselnych „Druzbicka” w Podegrodziu ([http://www.gok-podegrodzie.net/index.php?option=com\\_content&view=article&id=285:druzbicka-2017-protokol&catid=9&Itemid=128](http://www.gok-podegrodzie.net/index.php?option=com_content&view=article&id=285:druzbicka-2017-protokol&catid=9&Itemid=128)) (dostęp: 14.05.2017) oraz [www.mcksokol.pl/media/File/Druzbicka/2017/regulamin\\_Druzbicka.pdf](http://www.mcksokol.pl/media/File/Druzbicka/2017/regulamin_Druzbicka.pdf)) (dostęp: 22.08.2017) i wiele innych.

<sup>8</sup> Na przykład kryteriami oceny w Konkursie Śpiewu Drużbów Weselnych i Pytacy w Bukowinie Tatrzańskiej są: dobór melodii i tekstu godny z regionem, zachowanie

Równocześnie jednak, jak podkreśla Aleksandra Szurmiak-Bogucka, od lat 50. XX wieku rozpoczął się proces „wychodzenia folkloru na scenę”, co było związane z rozwojem amatorskiego ruchu artystycznego. Folklor muzyczny, który dotąd pełnił funkcje „usługowe” w życiu wsi i jej obyczajowości, zaczął zamieniać się w pokaz, rządzący się prawami sceny, gubiąc często dawne, spontaniczne wykonania<sup>9</sup>.

Tradycyjny obrzęd weselny posiada wielowymiarową, skomplikowaną strukturę i wyjątkowe bogactwo etnograficzne, zróżnicowane w przebiegu i szczegółach w zależności od miejsca i czasu. Jak zauważają badacze, obrzęd weselny jest skarbnicą tradycyjnej sztuki i literatury ludowej, pieśni, oracji, zwrotów i dialogów, ale też podlega zmianom i w coraz większym stopniu przekształca się w widowisko teatralne, w którym tradycyjne teksty i rytuały magiczno-obrzędowe schodzą na dalszy plan, zastępowane elementami dekoracyjnymi<sup>10</sup>, stając się bardziej ceremoniami niż rytuałami<sup>11</sup>.

Podstawą analizy są dwa oddzielne opisy wesela borzęcińskiego, oparte na zapiskach dwóch osób, mieszkańców Borzęcina: Anastazji Staśko (1914–2002): *Wesele w Borzęcinie* i Józefa Bratko (1902–1988)<sup>12</sup>, opublikowanych w jednym tomie w 2014 roku<sup>13</sup>. Autorzy zapisków opisują tylko znane im, zebrane i potwierdzone na tym terenie konkretne informacje, dzięki czemu materiał ma wartość źródłową.

Na podstawie zapisu Józefa Bratko, w latach 60. XX wieku zespół „Borzęcanka” odtworzył tradycyjne wesele borzęcińskie i włączył je do swojego repertuaru. Okazuje się, że w Borzęcinie do połowy XX wieku, w obrzędach weselnych przetrwało jeszcze wiele ciekawych, archaicznych rytuałów i pieśni weselnych przypisanych do poszczególnych akcji obrzędowych.

---

stylu wykonawczego zgodnego z obyczajem weselnym, ogólny wyraz artystyczny, strój i rekwizyty (zob.: <http://sabalowebajania.pl/dla-uczestnikow/regulamin/>) (dostęp: 22.08.2017).

<sup>9</sup> Zob. np.: A. Szurmiak-Bogucka, *O tradycji muzycznej słów kilka* [w:] *Wstążka Krakowska...*, s. 12–15.

<sup>10</sup> Zob. np. hasło: (tb) [T. Brzozowska], *Wesele* [w:] *Słownik folkloru...*, s. 431.

<sup>11</sup> Różnicę między rytuałem a ceremonią zob. hasło: Z. Staszczak, *Rytuał* [w:] *Słownik etnologiczny...*, s. 321–322.

<sup>12</sup> O Anastazji Staśko, poetce ludowej, autorce dramatów religijnych, hafciarce: zob.: <http://www.borzecin.pl/znani-i-zasluzeni/3083-stako-anastazja-1914-2002.html> (dostęp: 22.08.2017); o Józefie Bratko: działaczu społecznym, założycielu w latach 60. XX wieku Zespołu Pieśni i Tańca „Borzęcinie”, autorze widowisk „Na gody z kołędą”, „Borzęcińskie swaty”, „Wesele borzęcińskie”, szopek noworocznych, autorze m.in. książek: *Moja wieś i jej pieśń*, *Mała monografia Borzęcina 1364–1972*; więcej: <http://www.borzecin.pl/znani-i-zasluzeni/3065-bratko-jozef-1902-1988.html> (dostęp: 22.08.2017).

<sup>13</sup> *Wesele w Borzęcinie. Dokumentacja tradycyjnego obrzędu*, zapisali A. Staśko i J. Bratko, oprac. K. Przepiórka, red. A. Szurmiak-Bogucka, Borzęcin 2014.

Pieśni obrzędowe, towarzyszące rytuałom, uznawane są przez badaczy za najstarszy rodzaj poezji ludowej, wśród nich pieśni weselne, a najdawniejsze z nich to te, które są częścią składową obrzędu weselnego, opisują to, co ma nastąpić w danym momencie lub właśnie się dzieje<sup>14</sup>.

Tu warto zauważyć, że w niektórych przypadkach w treści starych pieśni obrzędowych śpiewanych w Borzęcinie, wplecione są bardziej współczesne realia, co jest właściwością folkloru słownego, opartego na ustnym przekazie, mającego wiele wariantów i świadczy o ich żywotności<sup>15</sup>. Jak wynika z zapisków, każda z weselnych pieśni obrzędowych przypisana jest do konkretnych uczestników akcji obrzędowej. Trzeba podkreślić ten szczegół, gdyż zasadą jest, że w obrzędzie weselnym, opartym na scenariuszu rozpisany przez tradycję, role obrzędowe były starannie podzielone, a pieśni obrzędowe i oracje przypisane do poszczególnych ról (starosta, starościna, pierwszej drużny, orszaku weselnego, kobiet zamężnych, druhen itp.). Jak zauważa Jan Stanisław Bystron, orszak weselny pełnił też rolę chóru w tragedii antycznej „wyznaczając i podkreślając znaczenie poszczególnych składników akcji”<sup>16</sup>. Pieśni, co trzeba podkreślić, nie wykonywała pani młoda ani pan młody, na co mógłby wskazywać ich tekst. W imieniu panny młodej śpiewała pierwsza drużka, drużny, starościna lub grupa kobiet zamężnych, a w imieniu pana młodego pierwszy drużba, starosta, grupa drużbów, a czasem śpiewali wszyscy uczestnicy, za wyjątkiem pani i pana młodego. Zdarza się tak jednak w niektórych opracowaniach<sup>17</sup>, jak również czasem zespołom folklorystycznym, co jest błędem.

Warto zwrócić uwagę na role przypisane do poszczególnych aktorów obrzędu weselnego i kierowników akcji obrzędowej w weselu borzęcińskim. W orszaku pana młodego byli to starosta weselny, pierwszy drużba (nazywany *najbliższym*) i drużbowie, a w orszaku panny młodej: starościna, pierwsza drużka (zwana tu *najbliższą*) i drużny. Według Biegeleisena przydzielone w obrzędzie weselnym funkcje noszą ślady organizacji rodowej, ustroju opartego na starszeństwie i podziale płci, odnoszą się do czasów, gdy związek małżeński był umową między dwoma rodami, a okazałość drużyny pana młodego świadczyła o świetności rodu<sup>18</sup>.

Występował podział uczestników wesela borzęcińskiego na *weselnych* (czyli pełniących funkcje obrzędowe) i gości („proszeni”; ci nie brali na przykład udziału w czepinach) oraz nieproszonych gości, którzy przychodzili na

<sup>14</sup> Zob. H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 469 (rozdz. XXI. Do pieśni weselnych).

<sup>15</sup> Na przykład w pieśni obrzędowej *Witajże chlebusiu* słowa: „Borzęcińska gleba mnogi plon wydaje” (J. Bratko, *Wesele w Borzęcinie* [w:] *Wesele w Borzęcinie. Dokumentacja tradycyjnego obrzędu*, s. 82).

<sup>16</sup> J. S. Bystron, dz. cyt., s. 169.

<sup>17</sup> W. Okas, dz. cyt.

<sup>18</sup> Zob. szerzej: H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 54–66 (rozdz. IV. Drużyna weselna).



poprawiny, ale w izbie mogli tańczyć tylko po średni stragarz<sup>19</sup>. Nawiązuje to do dawnego podziału na drużynę (starszyznę) z czasów piastowskich i na gości, którzy na przykład już nie jechali na ślub do kościoła, o czym pisze Biegeleisen<sup>20</sup>.

Zapiski zawierają istotne w przebiegu obrzędu weselnego w opisywanym okresie w Borzęcinie etapy, począwszy od sposobu kojarzenia małżeństw i zalotów, przedwstępnych zmówin, poprzez rozpoczynając właściwe obrzędy weselne *Dobra noc*, potem wyprowadziny, sprzedawanie różdżki weselnej, błogosławiny, wyjazd orszaków do kościoła, ucztę weselną, kończące część obrzędową czepiny i kończące całe wesele poprawiny.

Do połowy XX wieku w weselu borzęcińskim zachowało się jeszcze wiele archaicznych form obrzędowych, opisywanych przez innych badaczy, istotnych dla przebiegu wesela, jak np. ślady małżeństwa przez kupno (sprzedawanie i targowanie się o różdżkę, zapijanie umów wódką, wykupywanie czepca), ślady małżeństwa przez porwanie (zajazd orszaku pana młodego przed dom panny młodej) itp.

Aktem wstępnym, rozpoczynającym w Borzęcinie obrzędy, były odbywające się w domu dziewczyny zmówiny<sup>21</sup> (*smówiny*), zaliczane do obrzędów przedweselnych, z udziałem kawalera, dziewczyny i ich rodziców. Warto zauważyć udział i dużą rolę rodziców w tym obrzędzie (sprawy majątkowe omawiali „starzy”, kawaler prosił rodziców dziewczyny o rękę ich córki w obecności swoich rodziców, rodzice młodych uzgadniali sprawy urzędzenia wesela). Należy tu zaznaczyć, że przekazy etnograficzne mówią, że w najdawniejszych obrzędach weselnych, powszechnym i prastarym zwyczajem Słowian, umowę między rodzinami zawierali nie rodzice, ale pośrednicy: *swatowie*, którzy pełnili rolę przybranych

<sup>19</sup> J. Bratko, dz. cyt., s. 77–78 i 100–101.

<sup>20</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 54 (rozdz. IV. Drużyna weselna). Pisze też o przeżytkach z czasów piastowskich, np. w nazwach druh, družka, a konny poczet družbów nawiązuje do zbrojnej drużyny.

<sup>21</sup> Niektórzy badacze stawiają tezę, że pierwotnie *zmówiny* i *zrękowiny* (*zaręczyny*) stanowiły jeden akt, a najdawniejsza nazwa zrękowin to zmowa (akt kupna-sprzedazy); zob. szerzej: H. Biegeleisen, dz. cyt., rozdz. II, s. 29–42. Dziewosłęby, rozdz. III, s. 43–53. Zrękowiny; natomiast Kantor zwraca uwagę, że obrzędy przedweselne różniły się na różnych obszarach Krakowskiego, bywało, że „swaciny” i „zrękowiny” odbywały się wspólnie, co uważa za prawdopodobne uproszczenie dawnego zwyczaju (R. Kantor, dz. cyt., s. 71–72); Kolberg w opisie wesela z Ojcowa i Pieskowej Skały używa określenia *zmówiny*, czyli *zaręczyny*. (O. Kolberg, dz. cyt. s. 62). Dawniej w czasie tego obrzędu, starosta udzielał ślubu przez przewiązanie czerwoną chustką na bochenku chleba rąk narzeczonych, stąd *zrękowiny* (tamże, s. 28: Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów). Przytacza też przykład, że w dawnym obrzędzie zaręczyn brali już udział rodzice i goście (tamże, s. 12: za J. Mączyńskim, *Włościanie z okolic Krakowa*, Kraków 1858: wesele z okolic Czyżyn i Prądnika).

rodziców<sup>22</sup>. Ustalali sprawy majątkowe, oglądali gospodarstwo, doprowadzali do obrzędowego potwierdzenia oświadczyń, zachowując przy tym stare rytuały<sup>23</sup>. Zazwyczaj swatowi towarzyszył kawaler<sup>24</sup>. Dawniej, jak piszą badacze, dopiero, gdy uzyskano potwierdzenie, rodzice wysyłali do domu dziewczyny swatów<sup>25</sup>.

Śladem w Borzęcinie może być zwyczaj *rajenia* przez znajomą kobietę lub mężczyznę, co jest bardzo starym zwyczajem z czasów patriarchalnych, m.in. Słowian, gdy decydowali starsi<sup>26</sup> oraz informacja, że jednym z tematów przedstawianych przez Zespół Pieśni i Tańca „Borzecanie” były „Borzecińskie swaty”<sup>27</sup>.

Chociaż uroczystość *zmówin* w Borzęcinie odbywała się bez specjalnych obrzędów, warto zwrócić jednak uwagę na zachowane tam ślady takich rytuałów, jak np. rozpoczynanie rozmowy przez matkę kawalera zwyczajową formułą i zwyczajowe przynoszenie napitku przez kawalera. Badacze uznają, że zapijanie wódką przez młodych na *swatach*, czyli *zwiadach*, należy do starego zwyczaju prawnego, który miał na celu potwierdzenie umowy i nadanie jej cechy nieodwołalności. Zwyczaj ten obowiązywał dawniej przy aktach kupna i sprzedaży, skąd

<sup>22</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 29, 33–42 (rozdz. II. Dziewosłębny); zdarzało się jednak, że swatów zastępował ojciec (tamże).

<sup>23</sup> Np. gospodarz, do którego przychodzą swaty udaje, że nie wie, o co chodzi, dziewczyna chowa się za piec, wypicie przez dziewczynę wódki z kieliszka podanego jej przez ojca – jako potwierdzenie przyjęcia oświadczyń i in.; więcej na temat obrzędowych zachowań podczas *Swatów* zob. np. H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 29–42 (rozdz. II. Dziewosłębny); por. też S. Udziela, dz. cyt. s. 64–65; E. Mrdaček, *Wesele w Rudawie i Pisarach (r. 1885)*, rkps w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, sygn. RKP MEK Nr 450 (wg starego oznakowania), s. 1–2 (*Poseliny*); O. Kolberg, dz. cyt., s. 10–12 (okolice Czyżyn i Prądnika), s. 26–28 (Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów).

<sup>24</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 29; np. *swach* i konkurent (Czyżyny, Prądnik), starosta z panem młodym (Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów), starający się w towarzystwie starosty i grajka (Ojców, Pieskowa Skała) itp. (O. Kolberg, dz. cyt., s. 10, 25–26, 62).

<sup>25</sup> Był to np. poważny gospodarz, któremu towarzyszył zazwyczaj kawaler, zob.: S. Udziela, dz. cyt., 64; „dziewosłęb” w towarzystwie „żenicha” (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 29); w okolicach Czyżyn i Prądnika uproszony krewny lub krewna, a ojciec kawalera (w towarzystwie syna i starosty) pojawiał się dopiero w kolejnej po *Swatach* uroczystości – na Oświadczyńach (zob. O. Kolberg, dz. cyt., s. 10, za J. Mączyński, dz. cyt.) lub np. dwie zaufane, stateczne mężatki, E. Mrdaček, dz. cyt., s. 1–2 (*Poseliny*).

<sup>26</sup> J. Bratko, dz. cyt., s. 62–63. O wysłaniu *rajka* na *wypyty*, aby sprawdził czy kawaler zostanie przyjęty, zanim jeszcze doszło do *zmówin*, zob. np.: O. Kolberg, dz. cyt., s. 25 (dotyczy wsi Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów); H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 31–33.

<sup>27</sup> Zob.: <http://www.borzecin.pl/znani-i-zasluzeni/3065-bratko-jozef-1902-1988-.html> (dostęp: 22.08.2017).

Biegeleisen wywodzi wniosek, że pierwotne małżeństwo odbywało się drogą kupna<sup>28</sup>.

Obrzęd nazywany w Borzęcinie *Dobra noc (Dobranoc)*, rozpoczynający właściwe obrzędy weselne, w ostatni wieczór przed ślubem w domu najbliższej družki, w opisywanym okresie miał formę wspólnej zabawy z muzyką i tańcami w gronie družek, družbów, młodzieży przygodnej. Wieczór ten jednak, jak podają badacze, był dawniej bogaty w obrzędy, odbywał się obrzęd wicia przez drużny różgi weselnej („jabłonki”), zwany „różgowinami”<sup>29</sup>, a Bystroń pisze o wieńcu, symbolu panny młodej i jej dziewictwa, uroczyste plecionym w ten wieczór przez dziewczęta<sup>30</sup>. Obrzęd ten, nazywany gdzie indziej *dziewiczym wieczorem, wieczorem panieńskim*, był pożegnaniem panny młodej z koleżankami, ze stanem panieńskim<sup>31</sup>, co jest – jak pisze Biegeleisen – zabytkiem prastarej organizacji stanowej wśród Słowian<sup>32</sup>.

Ubieranie panny młodej przez drużny rano w dzień wesela, w jej domu, odbywało się w Borzęcinie bez specjalnych rytuałów, jedynie przy śpiewanych przez drużny przyśpiewkach o jej urodzie i szczęściu, a przed przybyciem orszaku pana młodego, panna młoda była już w wianku mirtowym, z rozpuszczonymi włosami (sic!), ubrana w strój ślubny<sup>33</sup>. Warto zaznaczyć, że – według badaczy – ubieranie młodej i rozplatanie warkoczy miało dawniej bogaty obrzędowy charakter, a śpiewane przy tym pieśni należały do inwentarza najstarszych pieśni obrzędowych wśród różnych ludów<sup>34</sup>.

<sup>28</sup> Na temat zwyczaju zapijania umów wódką pisze H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 36–39. Daje też przykład: „Dziewosłoby rozpoczynają się u nas, zarówno jak i u innych Słowian przypiciem swatów i młodszego do dziewczyny. Zapieniem rodziców kończy się obrzęd, uświęcający zaręczyny”.

<sup>29</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 85–86, 168.

<sup>30</sup> J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168.

<sup>31</sup> Biegeleisen pisze, że dawniej obrzęd ten odbywał się wieczorem, na dzień przed ślubem, w domu panny młodej, wyłącznie w towarzystwie druhen. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 168–169). Kolberg podaje za Władysławem Anczycem przebieg tego obrzędu w Kłokoczynie (O. Kolberg, dz. cyt., s. 76–77, przytacza za: tegoż, *Z obrazów Krakowskich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 131, s. 127). Obrzęd ten nazywany był w Liszkach *dziewiczym wieczorem* (R. Kantor, dz. cyt., s. 74, za: I. Łopuszańska, *Zwyczaje i obrzędy weselne w Liszkach* [w:] „Rocz. Muz. Etnogr. Krak.”, T. 2: 1967, s. 154); podobnie: H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 168 i J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168; Udziela nazywa go *wieczorem panieńskim* (S. Udziela, dz. cyt., s. 70).

<sup>32</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 168.

<sup>33</sup> J. Bra tko, dz. cyt., s. 65–70; A. Staśko, *Wesele w Borzęcinie* [w:] *Wesele w Borzęcinie. Dokumentacja tradycyjnego obrzędu...*, s. 16; por.: S. Udziela pisze, że na drugi dzień po wieczorze panieńskim w domu panny młodej družki ubierały ją, rozczesywały włosy i splatały w warkocz, a matka zakładała wieniec na jej głowę. (S. Udziela, dz. cyt. s. 71–72).

<sup>34</sup> W Borzęcinie obrzęd ten odbywał się dawniej w komorze, o czym świadczy m.in. śpiewana w czasie *Wyprowadzin* pieśń „Wychodź Marysiu z komory [...]”. Biegeleisen pisze, że podczas ubierania panny młodej i rozplecenia warkoczów (dawny obrzęd Rozpleciny) pannę młodą sadzano w komorze na dzieży lub kamieniu, śpiewano archaiczne, obrzędowe

Kolejny obrzęd, *Wyprowadziny*, mający miejsce rano w dzień ślubu, w domu panny młodej, odbywał się już z udziałem wszystkich uczestników wesela. Główną rolę grali w nim druźbowie, pierwsza drużna i starościna, wywołujący obrzędowymi pieśniami pannę młodą, już ubraną w wianek i strój ślubny. Przy tej okazji Anastazja Staśko opisuje też stroje panny młodej, drużek, starościny, starosty i druźbów<sup>35</sup>.

Jak wynika z analizowanych materiałów najwięcej dawnych obrzędów zachowało się w Borzęcinie w czasie *sprzedawania różdżki weselnej* oraz *blogostawin* i w czasie *czepin*.

Bogaty przebieg miał obrzęd *Sprzedawania różdżki* przez pierwszą drużną staroście weselnemu. Różga ta stanie się godłem starosty, który pojedzie z nią na czele orszaku weselnego na ślub do kościoła. Obrzęd ten, jak wynika z analizy innych źródeł i materiałów etnograficznych, to dawne *Wieńczyny*<sup>36</sup>. Zawiera on wiele archaicznych elementów obrzędowych. W obrzędzie w Borzęcinie główne role grali pierwsza drużna i starosta weselny. Henryk Biegeleisen, za W. Abrahamem, badaczem historii prawa polskiego, przychylił się do poglądu, że różga weselna, obrzędowa gałąź, miała zastosowanie przy zawieraniu umowy ślubnej (zmówin) jako utwierdzający ją zakład<sup>37</sup>. W obrzędzie tym badacze dopatrują się śladów małżeństwa przez kupno (targowanie się o różdżkę, a w końcu jej kupno)<sup>38</sup>.

---

pieśni, np. „W zielonym gaiku Złoty kamień, Nadobna Marysia, (Kasia itp.) Siedzi na nim, Koszulki se przymierzała [... ]”, a na Kujawach zanotowano pieśń: „Usiadła Marysia na białym kamieniu, Rozpuściła włosy po prawem ramieniu [... ]”. (zob. H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 168–174); Władysław Anczyc opisuje, że chciał przyjrzeć się ubieraniu przez drużki panny młodej, ale mu „nie dozwolono wniknąć do komory, bo tam przystęp każdemu mężczyźnie był wzbroniony” (O. Kolberg, dz. cyt., s. 76–77, przytacza za: tegoż, *Z obrazów Krakowskich...*).

<sup>35</sup> A. Staśko, dz. cyt., s. 16.

<sup>36</sup> H. Biegeleisen (dz. cyt., s. 81) pisze, że po zmówinach, których przypieczętowaniem było włożenie ręki panny młodej w rękę pana młodego, miały miejsce wieńczyny, starożytny obrzęd wręczania i odbierania wianca. Na innych terenach krakowskiego, w domu panny młodej odbywało się kupno wianka (przystrojonego bukietu) [sic! por. różdżkę weselną – E.P-K] przez pana młodego od jednej ze starszych kobiet, co połączone było z targowaniem się. (zob.: S. Udziela, dz. cyt., s. 66–69); podobnie Kolberg: w Ojcowie i Pieskowej Skale po zrękowinach następował targ o wieniec, pan młody kupował wieniec narzeczonej od bab (O. Kolberg, dz. cyt., s. 62). Biegeleisen pisze, że kupno przez pana młodego wianca, symbolu panny młodej, od niej samej albo druchen, odzwierciedla sytuację, kiedy o zawarciu małżeństwa decydowała już wola kobiety, a nie jak dawniej wola ojca. Pierwotnie to ojciec oddawał różdżkę, jako zakład oddania przyrzeczonej córki, nad którą miał władzę. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 90).

<sup>37</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 89; hipotezy na temat obrzędowego znaczenia zielonej różdżki weselnej zob. szerzej tamże, s. 89–90; por.: W Jadownikach leżących, podobnie jak Borzęcin w powiecie brzeskim, nie wije się różdżki, lecz w wieniec i laskę; a w czasie wesela ma tam miejsce obrzęd wykupu laski weselnej. (W. Okas, dz. cyt., s. 12–13, 24–25).

<sup>38</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 87.

Ciekawe są obrzędowe pieśni śpiewane w imieniu panny młodej przez pierwszą drużkę i prowadzące cały przebieg obrzędu sprzedawania różdżki w Borzęcinie. Zwraca uwagę na ten aspekt m.in. Henryk Biegeleisen, pisząc, że „o starożytnym charakterze naszych pieśni weselnych świadczy między innymi ta okoliczność, że osnowę ich stanowi opisanie aktu weselnego, tak że zebrane w całość dałyby *wyraźną opowieść całego obrzędu wesela*”<sup>39</sup>. W Borzęcinie były to m.in. stara pieśń obrzędowa o Jabłonceczce, symbolizującej *młoduchę* i jej *miłość*<sup>40</sup> czy również mająca dawny rodowód pieśń „Pieknom różckę mom, starościeu, pieknom uwiła”<sup>41</sup>. W treści tej pieśni zawarty jest szereg ważnych informacji, m.in. o tym, że różdżka wnoszona jest z honorem, kłaniają jej się drużbowie i starosta w czasie obrzędu, zawiera też opis różdżki („same listeczka, same różycki, nie wydom jo moi różcki zielony, z mirciku, ze złota, z jałowca, z leliję, z rogoli, z jabłkami”), mówi też o tym, kto wił różdżkę (sama panna młoda, kolezanecka, siostrzycki) i o cenie obiecanej za różdżkę: od najbliższego drużby pierścionek złoty, od starosty sokoła, buciki, dukata, a w końcu chłopcą i korale. Treść jest jakby scenariuszem całej sceny, która teraz ma się odbywać, prowadzi akcję: np. „Hola, hola, różcko moja, po całej izbie, zebyś sie ty spodobała pierwsemu druzbie. Hola, hola, różcko moja, po całej sieni, azeby cie pon starościa ode mnie wzieni. [...] Nie wydom ja moi różcki zielony, póki mi się starsy druzba nie skłoni” itd.

Taką też funkcję spełnia śpiewana dalej w kolejności pieśń obrzędowa „Zakukała kukułeczka na dworze, zapłakała panna młoda w komorze”, śpiewana przez pierwszą drużkę w imieniu panny młodej, już po obrzędowym sprzedaniu różdżki panny młodej staroście i po tańcu pierwszej drużki ze starostą, który to taniec kończył obrzęd sprzedawania różdżki<sup>42</sup>. Pieśń ta ma również bardzo stary rodowód<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 469 (rozdz. XXI. Do pieśni weselnych).

<sup>40</sup> A. Staśko, dz. cyt., s. 18 „Z wieczoram se jabłonecke wsadziła, od kościoła mi gwiazdecka świeciła [...]”. Zob. też tę pieśń u J. Bratko, dz. cyt. s. 71 oraz H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 88. Pieśń tę Józef Konopka notuje w 1840 r., w nieco odmiennej wersji (J. Konopka, *Pieśni ludu krakowskiego*, Wrocław, 1974, s. 56). Zaznacza, że pieśń ta była śpiewana w komorze; u Kolberga znajdujemy ją podczas obrzędu oczepin (O. Kolberg, dz. cyt., s. 53: Wesele II (Modlnica, Tomaszowice, Ciebułtów) jako śpiewaną w komorze przez kobiety zamężne, przed zdjęciem wieńca z głowy pani młodej).

<sup>41</sup> A. Staśko, dz. cyt., s. 19–22.

<sup>42</sup> Tamże, s. 23. Józef Bratko na s. 94 umieszcza tę obrzędową pieśń w czasie Czepin w Borzęcinie. (J. Bratko, dz. cyt.).

<sup>43</sup> Przytacza ją Biegeleisen (1928) jako pieśń weselną śpiewaną w okolicach Ostrołęki („Zakukała kukawienka na sęku [wieży]...”) w czasie obrzędu w *Rozplecin*, czyli obrzędu rozplatania warkoczy panny młodej, który miał miejsce w „dziewiczy wieczór”, a śpiewała ją *stachna*. Podaje też, że równobrzmiący początek w tej pieśni weselnej znajduje się w zbiorze zatytułowanym *Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli*, Roku Pańskiego 1614. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 171, Rozdz. X. Rozpleciny).



Również *Błogosławiny* w Borzęcinie zachowały wiele elementów starej struktury obrzędowej. Główne role grają już rodzice młodych, starosta i pierwsza drużka. Rodzice udzielają błogosławieństwa, a starosta wygłasza orację, co jest śladem ważnej roli starosty (lub pierwszego drużby) w dawnych obrzędach weselnych mających dawniej miejsce w tym momencie wesela, czyli przy dawnych *zrękowinach* (*zaręczynach*) i przy *błogosławinach*<sup>44</sup>. Pierwsza drużka przewodziła temu obrzędowi. Ona wyprowadzała pannę młodą i śpiewała pieśni obrzędowe kierujące akcją: wezwanie do wyjścia z komory, wezwanie do *błogosławin* panny młodej (przez Jezusa, Maryję, aniołów, matkę, tatę, *siostrzycki*, *bracisków*, rodzinę, starostę, starościnę, najbliższych, *druzbów*, *druzecki*, *woźnicę*, skrzypków, sąsiadów i wszystkich obecnych w sieni i za oknami), po czym następuje wezwanie matki do pobłogosławienia panny młodej. Następnie ma miejsce pożegnanie panny młodej z matką, ojcem (podziękowanie za wychowanie) pieśnią obrzędową śpiewaną przed domem, w imieniu panny młodej przez *druzbów* i *woźnicę*<sup>45</sup>. Ten prastary, jak pisze Biegeleisen, obrzęd błogosławieństwa państwa młodych przez rodziców, odbywał się dawniej w izbie, w miejscu honorowym (miejsce czci przodków, kultem, związane ze zmarłymi) i miał podobną strukturę<sup>46</sup>.

Warto też zwrócić uwagę na podkreślany przez badaczy, sakralny i starożytny charakter zwieńczającej wesele uczty, co w Borzęcinie przejawia się m.in. w obrzędowej roli chleba weselnego i *kołacza* (na wschodnich ziemiach nazywanego *korowajem*), powszechnie pieczonego dawniej tylko przez kobiety, w tajemnicy, z zachowaniem szeregu praktyk obrzędowych, pieśni i zaklęć<sup>47</sup>.

Zachował się w tym okresie w Borzęcinie dawny zwyczaj przynoszenia przed weselem, do domu panny młodej, przez krewnych, sąsiadów

<sup>44</sup> Mówcą weselnym był zazwyczaj starosta (lub starszy drużba, czy w ogóle człowiek poważny); starosta (wcześniejszy swat) dawniej dokonywał aktu *zrękowin*, a więc udzielał *de facto* ślubu, zob. np.: O. Kolberg, dz. cyt., s. 18, 28; S. Udziela, dz. cyt., s. 65, 73; H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 47, 81; o roli starosty na weselu (dawniej swata) zob. więcej na s. 56, tamże.

<sup>45</sup> Zob. pieśni obrzędowe przy *błogosławinach*: A. Staśko, dz. cyt., s. 25–31.

<sup>46</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 97. Pisze też, że obrzęd ten składał się dawniej z trzech części: pożegnania panny młodej z jej domem rodzicielskim, np. w Lubelskiem pieśnią: („[...] Dziękujcież mi stoły, ławy I ty piecu pobielany [...]”), jej przeprosin i błogosławieństwa rodziców (tamże, s. 97, 98). S. Udziela (dz. cyt., s. 81–83) przytacza tę pieśń jako śpiewaną przez kobiety przy przenosinach do domu pana młodego (czyli już po zakończeniu wesela), a zatem przy obrzędzie wyłączenia panny młodej z domu rodzinnego, zob.: tamże, s. 81–83; J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168–169.

<sup>47</sup> *Kołacz* (*korowaj*) – chleb obrzędowy, ozdobiony np. zielonymi gałązkami, mirtem, rozmarynem, barwinkiem, jabłkami, orzechami (podobnie jak różga weselna), wnoszony dawniej uroczyście z komory na stół przy śpiewie i tańcu obrzędowym. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 133; więcej: tamże, rozdz. IX. Uczta weselna, s. 132–166).



i przyjaciół żeniących się artykułów spożywczych, w tym jaj, sera, masła, mąki itp., z których pieczono m.in. kołacz. Badacze zauważają, że jest to przeżytek uświęconego tradycją starego prawa zwyczajowego, składania się całej wioski na kołacz (*korowaj*) i na ucztę weselną<sup>48</sup>.

Zwyczaj uroczystego wnoszenia w Borzęcinie bochna chleba przy rozpoczęciu uczy przez Panią Matkę [sic!], przy obrzędowym śpiewie przez wszystkich: „Witajże chlebusiu, ciebie nam potrzeba”<sup>49</sup>, nawiązuje do starego obyczaju wnoszenia pod koniec uczy weselnej, z uroczystą powagą, kołacza (*korowaja*) witanego dawniej tą obrzędową pieśnią<sup>50</sup>. Również dzielenie kołacza między gości na zakończenie wesela w Borzęcinie<sup>51</sup>, wspólna ucztą, w której bierze udział cała gromada i spożywanie kołacza weselnego to – jak pisze Biegeleisen: „przeżytki umów grupowych, zawieranych przez Słowian, [...] spotykane do dziś w obrzędach weselnych u wszystkich ludów świata”<sup>52</sup>. Stanisław Bystroń pisze o rozdzielaniu chleba, który spożywają wszyscy obecni, na znak współuczestniczenia w obrzędzie<sup>53</sup>.

To dla gości koniec wesela w Borzęcinie, rozchodzą się, pozostają tylko *weselni*, i oni biorą udział w kolejnym obrzędzie – *Czepinach*, uważanych za najważniejszy moment wesela<sup>54</sup>. Nawiązuje to do starego zwyczaju, że w obrzędzie *oczepin* nie brali udziału wszyscy, odbywały się dawniej „w tajemnicy przed mężczyznami, w komorze szczelnie osłoniętej i pilnie strzeżonej, by żaden z mężczyzn się do niej nie zakradł”<sup>55</sup>. Badacze podkreślają, że również śpiewana przy tym jedna z najstarszych pieśni obrzędowych, pieśń o chmielu, mogła być śpiewana i słyszana tylko przez mężatki<sup>56</sup> i ten stanowy charakter obrzędu z przedhistorycznych czasów zachował się do dziś<sup>57</sup>. Mimo ślubu w kościele, dopiero teraz następuje obrzędowe włą-

<sup>48</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 159.

<sup>49</sup> J. Bratko, dz. cyt., s. 82.

<sup>50</sup> Np. dawniej, jak wynika z materiałów źródłowych, pieśnią tą witano przy końcu uczy kołacz. Pod koniec wesela, podczas jego krojenia, odbywał się dawniej taniec panny młodej z każdym obdarowanym tym kołaczem, przy śpiewie pieśni obrzędowej. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 134, 148).

<sup>51</sup> J. Bratko, dz. cyt., s. 91.

<sup>52</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 161.

<sup>53</sup> J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168; więcej na temat uczy weselnej i roli ciasta obrzędowego: zob.: H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 132–166 (rozdz. IX. Uczta weselna).

<sup>54</sup> O *oczepinach* zob. np. hasło: (tb) [T. Brzozowska], *Wesele* [w:] *Słownik folkloru...*, s. 432; R. Kantor, dz. cyt., s. 77; J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168; H. Biegeleisen, dz. cyt. s. 181–207 (rozdz. XI. *Oczepiny*); S. Udziela, dz. cyt., s. 79–81; O. Kolberg, dz. cyt., s. 22–24 (*Wesele I*), s. 47–60 (*Wesele II*), s. 67–71 (*Wesele III*), s. 84–89 (*Wesele IV*).

<sup>55</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 201.

<sup>56</sup> Zob. np. J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168.

<sup>57</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 201; mogły w nim uczestniczyć jedynie mężatki – pisze Kantor (R. Kantor, dz. cyt., s. 77).

czenie panny młodej do grona mężatek, czyli zmiana stanu z panieńskiego na niewieści<sup>58</sup> oraz – jak pisze Biegeleisen (za profesorem Abrahamem) – przyjęcie jej do rodu męża i jego związku sakralnego<sup>59</sup>. Obrzęd ten polegał na zdjęciu z jej głowy dziewiczego wianka, rozpleceniu (dawnej obcięciu) włosów i nałożeniu czepca – symbolu zamężnej kobiety<sup>60</sup>.

Obrzędowi *Czepin* w weselu borzęcińskim przewodzili starościna i drużny, byli też obecni druźbowie. W najdawniejszych czasach, jak piszą badacze, był to obrzęd czysto kobiecy, w którym uczestniczyły tylko kobiety zamężne, a przewodziła im *swacha* (starościna)<sup>61</sup>. W Borzęcinie zawierał on nadal wiele archaicznych rytuałów. Pieśni obrzędowe śpiewane tu podczas *czepin* opisują całą akcję obrzędową: wezwanie starościny przez drużny i druźbów do rozpoczęcia *czepin*, pożegnanie stanu panieńskiego (pieśń o utracie wianka), otoczenie panny młodej przez drużny i kobiety zamężne i założenie jej czepca przez starościny przy pieśni „Zakukała kukułeczka na wieży, zapłakała panna młoda na dzieży”<sup>62</sup>, taniec druhen w kółeczku przy śpiewie przez nie archaicznej pieśni obrzędowej o chmielu („Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku, gonisz dziewczęta po pasterniku”)<sup>63</sup>, następnie przypłacanie na wianek (przez pana młodego, starostów, krzesnoojców, drużny i druźbów, gości), co jest już potwierdzeniem przyjęcia młodej do stanu kobiecego i dokonania transakcji (ślady małżeństwa przez kupno)<sup>64</sup>. Po tym następował ważny moment, kończący *Czepiny*: taniec starościny z młodą mężatką, już w czepcu, przy śpiewie wszystkich: „Przypatrzcie się wszyscy obecni tu ludzie, była Maryś w wianku, a już w czepcu idzie”. Jest to – jak piszą badacze – moment przejścia z panieństwa do stanu nie-

<sup>58</sup> Np. H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 201; hasło: (tb) [T. Brzozowska], *Wesele* [w:] *Słownik folkloru...*, s. 432; R. Kantor, dz. cyt., s. 77; J. S. Bystroń, dz. cyt., s. 168.

<sup>59</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 201.

<sup>60</sup> R. Kantor, dz. cyt., s. 77; H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 199–201.

<sup>61</sup> H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 201; podobnie: hasło: (tb) [T. Brzozowska], *Wesele* [w:] *Słownik folkloru...*, s. 432: ceremonia dokonywana dawniej tylko w towarzystwie żeńskim, obecnie zaś coraz częściej w towarzystwie mieszanym.

<sup>62</sup> W opisach Kolberga, czepiła pannę młodą starościna w towarzystwie kobiet zamężnych (niewiast). (O. Kolberg, dz. cyt., s. 21–24, 56); dotyczy miejscowości: Czyżyny, Prądnik, Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów, Ojców, Pieskowa Skała.

<sup>63</sup> Kantor pisze, że pieśń ta prawdopodobnie pamięta jeszcze czasy prasłowiańskie (R. Kantor, dz. cyt., s. 77). Biegeleisen podaje, że przy zdejmowaniu wianka przez *swachę* drużny śpiewały starodawną, rozpowszechnioną na wszystkich niemal ziemiach Polski pieśń o chmielu. (H. Biegeleisen, dz. cyt., s. 182). Według opisów Kolberga śpiewały ją starościny, po posadzeniu panny młodej na dzieży, jeszcze przed czepieniem (Prądnik, Czyżyny); *baby* przy zdejmowaniu wianca (Modlnica, Tomaszowice, Giebułtów); niewiasty już po oczepieniu przez starościny (Kłokoczyn, za opisem W. Anczyca: zob.: O. Kolberg, dz. cyt., s. 22, 53, 86).

<sup>64</sup> Por. H. Biegeleisen, dz. cyt. s. 194 (przyjęcie do stanu kobiecego następuje przez tak zwane okupienie się).

wieścigo, w tym obrzędowym tańcu pani młoda usuwa się z koła dziewic, a wchodzi do grona kobiet<sup>65</sup>.

Przedstawiony tekst omawia stan obrzędu weselnego w Borzęcinie do połowy XX wieku, ale obrzęd ten wciąż ulega zmianom. Zniknęło już na przykład formowanie orszaku weselnego w drodze do kościoła w uświęconej tradycją kolejności, a zachowało się przynoszenie produktów na wesele, ale już tylko przez najbliższą rodzinę i sąsiadów, o czym pisze Józef Bratko<sup>66</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

- H. Banaś, *Wesele krakowskie z Bibic. Obrzęd oryginalnego i regionalnego wesela chłopskiego we wsi Bibice*, wyd. 3, Zielonki 2006
- H. Biegeleisen, *Wesele*, Lwów 1928
- J. St. Bystroń, *Etnografia Polski*, Poznań 1947
- Druzbacka 2017* – protokół [http://www.gok-podegrodzie.net/index.php?option=com\\_content&view=article&id=285:druzbacka-2017-protokol&catid=9&Itemid=128](http://www.gok-podegrodzie.net/index.php?option=com_content&view=article&id=285:druzbacka-2017-protokol&catid=9&Itemid=128) (dostęp: 14.05.2017)
- Druzbacka 35. Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych Podegrodzie, 11–14 maja 2017 r. Regulamin* [w:] [www.mcksokol.pl/media/File/Druzbacka/2017/regulamin\\_Druzbacka.pdf](http://www.mcksokol.pl/media/File/Druzbacka/2017/regulamin_Druzbacka.pdf) (dostęp: 22.08.2017)
- XX Przegląd Zespołów Obrzędowych „Po Krakowsku” w Wygietzowie* [w:] [http://www.partnerstwonajurze.pl/news\\_show\\_single.php?id=362](http://www.partnerstwonajurze.pl/news_show_single.php?id=362) (dostęp: 28.05.2014)
- Festival Folkloru Polskiego. 51. Sabatowe Bajania. Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Druzbów i Starostów Weselnych. Bukowina Tatrzańska, 10–12 sierpnia 2017 r. Regulamin* [w:] <http://sabalowebajania.pl/dla-uczestnikow/regulamin/> (dostęp: 22.08.2017)
- R. Kantor, *Krakowiaczy*, Kraków 1988
- O. Kolberg, *Krakowskie*, cz. 2, [red. Józef Gajek i Marian Sobieski] Wrocław-Poznań 1963 (*Dziela wszystkie*, T. 6) (Reedycja fotooffsetowa, pierwodruk: Kraków 1873)
- J. Konopka, *Pieśni ludu krakowskiego*, Wrocław, 1974
- K. Kwaśniewicz, *Ziemia Krakowska – ojczyzna Krakowiaków* [w:] *Wstążka Krakowska. XXV Jubileuszowy Konkurs Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych, maj 2001, Skawina, województwo małopolskie*, red. T. Marcinkowska, Kraków 2001, s. 5–11
- E. Mrdaček, *Wesele w Rudawie i Pisarach* (r. 1885), rkps w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, sygn. RKP MEK Nr 450 (wg starego oznakowania), s. 1–2 (*Poseliny*)
- W. Okas, *Wesele jadownikie*, Jadowniki 2006
- Protokół posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej 8. Małopolski Konkurs Obrzędów, Obyczajów i Zwyczajów Ludowych Pogórzańskie Gody, który odbył się w dniach 16–17 kwietnia 2016 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Luźnej*, <http://www.luzna.pl/pl/375/1054/8-pogorzanskie-gody-za-nami.html> (dostęp: 25.04.2016)

<sup>65</sup> Kantor nadmieniał, że po dokonaniu obrzędu, nowo wprowadzona do grona mężatek kobieta musiała zatańczyć z każdą z nich jeden taniec, taniec ten nazywano „babskim” (R. Kantor, dz. cyt., s. 77).

<sup>66</sup> J. Bratko, dz. cyt., s. 65, 79.

- Protokół z posiedzenia Komisji Artystycznej – Krakowski Wianek 2017 [w:] <http://www.gck-szczurowa.pl/index.php?dz=article&id=1290> (dostęp: 23.05.2017)
- R. Sobota, *Bratko Józef (1902–1988)* [w:] <http://www.borzecin.pl/znani-i-zasluzeni/3065-bratko-jozef-1902-1988-.html> (dostęp: 22.08.2017)
- B. Staško, *Staško Anastazja (1914–2002)* [w:] <http://www.borzecin.pl/znani-i-zasluzeni/3083-stako-anastazja-1914-2002.html> (dostęp: 22.08.2017)
- Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań 1987
- Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965
- A. Szurmiak-Bogucka, *O tradycji muzycznej stów kilka* [w:] *Wstążka Krakowska. XXV Jubileuszowy Konkurs Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych, maj 2001, Skawina, województwo małopolskie*, red. T. Marcinkowska, Kraków 2001, s. 12–15
- S. Udziela, *Krakowiacy*, Kraków 1924
- Wesele w Borzęcinie. Dokumentacja tradycyjnego obrzędu*, zapisali A. Staško i J. Bratko, oprac. K. Przepiórka, red. A. Szurmiak-Bogucka, Borzęcin 2014
- Wesele w Delastowicach. Gmina Szczucin, ze zbiorów H. Łazowskiego*, oprac. M. Gadziała, Szczucin 2007 (*Obrzędy i Zwyczaje Ludowe Powiśla Dąbrowskiego*)
- Wesele w Delastowicach. Miasto i Gmina Szczucin*, wyd. 2, ze zbiorów H. Łazowskiego, oprac. M. Gadziała, Szczucin 2014 (*Obrzędy i Zwyczaje Ludowe Powiśla Dąbrowskiego*)
- Zespół Regionalny „Mogilanie” [w:] *Zespół Regionalny „Mogilanie” – Skarby Blisko Krakowa*, <http://skarby.bliskokrakowa.pl/61-sbk-zespol-regionalny-mogilanie> (dostęp: 22.08.2017)

## SUMMARY

Elżbieta Porębska-Kubik

SELLING OF A WAND  
AND OTHER WEDDING CEREMONY RITUALS IN BORZĘCIN

The topic of the article are wedding ceremony rituals that were held in Borzęcin until the mid-20<sup>th</sup> century. The paper analyzes two different descriptions of a wedding ceremony in Borzęcin made by two different inhabitants of the village: Anastazja Staško (1914–2002):  *dawne wesele borzęckie* and Józef Bratko (1902–1988): *Wesele w Borzęcinie*, published in 2014. The jottings include important stages of the ceremony, starting with ways of connecting couples and a courtship, a preliminary engagement, then a wedding ceremony and finally, ending the whole event an after-party.

Until the mid-20<sup>th</sup> century many more important archaic ritual forms described by other researchers were held at wedding ceremonies in Borzęcin.

KEY WORDS: BORZĘCIN, WEDDING, WEDDING CEREMONY RITUALS, FAMILY RITUALS, WAND, BLESSING, UNVEILING AND CAPPING CEREMONY, BRIDE, GROOM, GROOMSMAN, BRIDESMAID, BRIDESMAIDS, GROOMSMEN, WEDDING PROCESSION, WEDDING RITUAL SONGS, WEDDING FEAST

Angelika Filipczyk

Kraków

## OBRZĘDY POGRZEBOWE CHŁOPÓW PODKRAKOWSKICH NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

### WSTĘP

Obrzędowość zawsze była dla ludności ważną częścią życia. Obrzędy to przekazywane z pokolenia na pokolenie, pozostałe po naszych przodkach praktyki o znaczeniu symbolicznym. Dotyczą one różnych dziedzin życia, od najważniejszych związanych z urodzeniem i śmiercią, poprzez te zwyczajne, dotyczące codzienności. Niektóre kultywowane są do dziś, ponieważ stały się tradycją na przestrzeni wieków. Niniejsza praca przedstawia obrzędy związane z pogrzebami.

Celem pracy jest opis i próba charakterystyki obrzędów odprawianych w wypadku śmierci, a także samego zjawiska umierania, z punktu widzenia ludności wiejskiej z obszarów Małopolski na przełomie XIX i XX wieku. Praca opiera się na rękopisach małopolskich etnografów, przechowywanych w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie<sup>1</sup>. Większość materiałów posiada charakter ankiety i odpowiada na podobne lub te same pytania. Kilka z nich to spisane opowieści świadków pewnych zdarzeń, takich jak pogrzeb sąsiada lub spotkanie ducha. Rękopisy posiadają prawie stuletni

---

<sup>1</sup> AMEK, Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. I, I/135 sygn. m. II/109, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. I]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. II, I/136\_RKP sygn. m. II/10, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. II]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IV, I/137\_RKP sygn. m. II/111, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. IV]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. V, I/138\_RKP sygn. m. III/16, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. V]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. VI, I/139\_RKP sygn. m. III/17, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. VI]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. VIII, I/140\_RKP sygn. m. III/18, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. VIII]; Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IX, I/141. sygn. m. II/112, [dalej cyt.: *Świat Zmarłych*, cz. IX]; Materiały Etnograficzne ze Skawiny i Radziszowa, pow. krakowski i z Woli Radziszowskiej pow. myślenicki, I/479\_RKP, sygn. m. II/1732, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne ze Skawiny...]; Materiały etnograficzne z Jawornika, pow. myślenicki, I/290\_RKP, sygn. m. II/232, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne z Jawornika]; Materiały etnograficzne z m. Chyszów, pow. tarnowski, I/297\_RKP, sygn. m. III/49, [dalej cyt.: Materiały etnograficzne z m. Chyszów]; Obrządek pogrzebowy – wywiad, I/2546\_RKP sygn. m. II/2198, [dalej cyt.: Obrządek pogrzebowy – wywiad].

zasięg chronologiczny, bowiem najwcześniejsze wykorzystane podania pochodzą z roku około 1850, a te najmłodsze zawierają informację już z II połowy XX wieku. Wykorzystane rękopisy zostały zebrane z małopolskich miast i wsi: Jawornik, Zawoja, Chyszów, Radziszów, Skawina, Wola Radziszowska, Stadniki, Swoszowice, Włosań, Wieliczka, Buków, Dziekanowice, Gaj, Kosocice, Krzesławice, Przewóz, Rzeszotary, Świątniki Górne, Biegonice, Biskupice, Bieżanów, Siepraw, Tyniec i Łapczyca oraz z terenów dzisiejszego Krakowa, a spisali je etnografowie: Seweryn Udziela, Józef Kurowski, Julian Wąsikiewicz, Marcin Rembacz, Stanisław Harowski, Maria Pruskówna czy Jan Pająk. W pracy pomocne okazały się także artykuł Wandy Jostowej<sup>2</sup> (rękopis z zasobu Muzeum Etnograficznego w Krakowie) oraz książka Jana Świąteka<sup>3</sup>.

Artykuł podzielony jest na trzy rozdziały. Pierwszy przedstawia wyobrażenia śmierci i duszy. W jego pierwszym podrozdziale opisano motywy śmierci, jej stosunek do ludzi, zachowanie, a także wygląd. Kolejny podrozdział zawiera opis duszy, na podstawie zeznań ludzi twierdzących, że ją widzieli. Drugi rozdział stanowi część właściwą pracy. Są w nim opisane wszystkie obrzędy, które miały zapewnić człowiekowi godny pochówek, a także jak najlepsze życie pośmiertne. Zawiera on informacje o obrzędowości od momentu przepowiedni śmierci, aż do uczty pogrzebowej. W tej części niezwykle pomocne okazały się materiały zawierające historie, w których ludzie opisywali przebieg pogrzebów u swoich bliskich, gdzie na podstawie ich pochodzenia można było dostrzec niewielkie różnice w sposobie traktowania zmarłych i poddawania ich różnym zabiegom w czasie zgonu i pogrzebu. W ostatnim rozdziale opisane zostały przypadki niezwykłych zgonów. Poruszone zostały przypadki śmierci samobójczych, a także przykłady dusz, które zamiast wiecznego spoczynku, zaznają wiecznego potępienia, chodząc po świecie pod postacią upiórów.

## ŚMIERĆ I DUSZA

### WYOBRAŻENIE ŚMIERCI

Śmierć, jako ostatni etap ludzkiego życia od zawsze była zagadką. Zważając na fakt, że zjawisko to jest nieuniknione dla każdej istoty żyjącej, próby zrozumienia go, dotyczą niemalże każdego. W wielu kulturach można spotkać uosobioną postać, ubraną w czarne lub białe szaty z kosą trzymaną w ręku.

Podobno śmierć ukazywała się temu, kto miał wkrótce umrzeć. W Radziszowie starzy ludzie często widywali śmierć przy kościele i koło figury przy skawińskiej granicy. Była ona wysoką, białą panią, tak wysoką, że

<sup>2</sup> W. Jostowa, *Zwyczajne pogrzebowe ludności polskiej Orawy*, AMEK, I/3690, sygn. m. II/3041.

<sup>3</sup> J. Świątek, *Lud nadrabski. (Od Golowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.



przewyższała wieżę kościelną, ale szybko znikąta. Według radziszowskiej legendy, pewien chłop spotkał nad rzeką panią ubraną na biało, która poprosiła go o przeniesienie przez rzekę. Kiedy ją niósł, była tak lekka jak piórko. Gdy znalazła się na drugim brzegu, powiedziała do niego „Nie turbuj się, będziesz długo żył”<sup>4</sup>. Dopiero wtedy stała się wysoka aż pod chmury i biała jak światło, a chłop zorientował się, że właśnie przemówiła do niego Śmierć. Chorzy nieraz mówili, że widzieli białą panią, która do nich przyszła. Jeżeli jednak nie stanęła przy głowie chorego, znaczyło to, że jeszcze go nie zabierze. Jeden z informatorów opowiadał jak wrócił kiedyś z pracy, klęknął do modlitwy i zobaczył na piecu białą pannę – krzyknął ze strachu. „To był 1851 rok a ojcowie moi byli starzy. Już po nich zachodziła”<sup>5</sup>. W Wieliczce Zofia Potsetnikowna opowiadała o zobaczeniu śmierci na podwórku chorego sąsiada. „Zobaczyłam białą wysoką postać stojącą przy furtce od ogrodu Błażeja Nolańskiego”. Człowiek ten zmarł w przeciągu doby<sup>6</sup>. Według podań śmierć czasami wychodziła z pól, jako maleńkie dziecko ubrane na biało. Rosta, zbliżając się do domu, aż w końcu dorównywała wysokością chłopu<sup>7</sup>. W Bieżanowie pewien człowiek oświadczył swoim synom, że przyjechała po niego pani, która stoi przy ścianie w izbie. Nakazał im osiodłać konie, żeby tę panią odwieźć. Synowie dla świętego spokoju powiedzieli mu, że to zrobili. Umierający powiedział, że wie, że synowie go okłamali, wskazując na ścianę palcem w miejsce, w którym stała śmierć. Umarł godzinę później<sup>8</sup>.

Uważano, że śmierć mogła przybierać różne formy. Co do jej usposobienia, trudno powiedzieć czy była dobra czy zła. W Sieprawiu opowiadana była historia o śmierci, „która chłopu kumowała”. Chłop ten miał dziesiętkę dzieci, a pewnego dnia pojawiło się i jedenaste. Ponieważ rodzina była bardzo uboga, nikt nie chciał trzymać dziecka do chrztu, co bardzo gospodarza trapiło. Udał się on do lasu bardzo narzekając, w końcu rzekł, że chociaż by mu śmierć dziecko do chrztu pottrzymała. W tej chwili zjawiła się śmierć w postaci mężczyzny i rzekła, że ona mu dziecę do chrztu trzymać będzie. Kiedy nadszedł dzień chrztu, śmierć rzeczywiście się zjawiła. Po uroczystości rzekła do gospodarza, że jeżeli chce może od teraz być dobrym lekarzem, wystarczy, że jeżeli zobaczy śmierć przy nogach, przepisze coś choremu i ten wyzdrowieje, jeżeli zaś przy głowie, chory na pewno umrze. Od tego dnia gospodarz rzeczywiście stał się świetnym lekarzem, ludzie przybywali do niego nawet z okolicznych wsi, a wystarczyło, że zobaczył gdzieś stoi śmierć. Po jakimś czasie, został wezwany do domu bardzo bogatego pana. Zobaczył

<sup>4</sup> *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 34–35.

<sup>5</sup> Tamże, s. 35.

<sup>6</sup> Tamże, cz. IV, s. 12.

<sup>7</sup> Tamże, cz. I, s. 6.

<sup>8</sup> Tamże, s. 6.

śmierć przy głowie i powiedział, że chory musi umrzeć. Żona i dzieci owego pana prosiły lekarza, żeby coś przepisał i zarządził chorobie. Chłopu zrobiło się żal i postanowił przechytryć przeznaczenie. Kazał obrócić łóżko głową do nóg. Chory zaraz wyzdrowiał, ale śmierć pogroziła gospodarzowi. Lekarz pojechał do domu, gdzie ta już na niego czekała. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do wielkiego zamku pełnego świateł. Przestraszony chłop zapytał jej, czym są wszystkie te światła, a ona odpowiedziała, że są to wszyscy ludzie na świecie. Pytał więc chłop śmierci, które ze światełek jest jego, a ta pokazała mu takie, co już miało gasnąć. Przestraszył się i błagał o przedłużenie życia, ale w tym momencie światło zgasło a doktor umarł<sup>9</sup>.

Śmierć w różnych wsiach opisywano na różne sposoby, nie zawsze przypisując jej taki sam charakter i zachowania. W Biskupicach opowiadano historię o chłopie, który znalazł śmierć leżącą pod kamieniem. Okazało się, że była tam uwięziona i poprosiła go o pomoc. Posłuchał i pomógł jej, na co powiedziała mu „Kiedyś mnie wypuścisz to ci łeb zetnę”. Chłop jednak nie chciał umierać, więc zaproponował wizytę w sądzie. Idąc spotkali lisa. Lis powiedział do chłopca „Daj mi trzy kury, to cię od tego uwolnię”. Chłop z chęcią przystał na propozycję lisa. Udali się z powrotem w miejsce, z którego chłop uwolnił śmierć. „Jakoś to leżała, pokaż” powiedział do niej lis. Śmierć zademontrowała jak leżała przed uwolnieniem, a chłop upuścił na nią kamień<sup>10</sup>.

Gdziekolwiek śmierć przedstawiana była z właściwymi atrybutami, w zależności po kogo przychodziła. W rękę trzymała młotek (jeśli przychodziła po małe dzieci), sierp (po starsze dzieci) lub najbardziej rozpoznawalne narzędzie, kosę (w przypadku przychodzenia po dorosłych). Często opisywało się ją jako odrażającą postać, kościotrupa z czarnymi zębami i oczodołami, w białej szacie. Czasem zdarzało się, że nosiła czarny garnitur, a nawet cylinder i tak jak w przypadku opowieści z Sieprawia ukazywała się pod męską postacią. Lud nadrabski przedstawiał śmierć jako istotę podobną do szkieletu, działającą z rozkazu Boga. Nazywali ją „Zośką” lub „Chudą”. Dzierżyła kosę, sierp, piłę, łopatę, grabie i miotłę. Każde z tych narzędzi było symbolem czegoś innego. Kosą i sierpem „przecinała” ludzkie życie, piła oznaczała cięcie drzewa na trumnę, łopata nawiązywała do kopania grobu, grabie do rozbijania brył ziemi oraz miotła do zamiecienia prochów. Śmierć zjawiała się zazwyczaj w nocy, pukając trzy razy w okno chorego, wołając go po imieniu, ale gdyby usłyszał to ktoś inny, musiał szybko zmówić modlitwę, żeby sam nie umarł<sup>11</sup>.

Śmierć mogła być przedstawiana w wielu formach, o różnym wyglądzie i nastawieniu, z kosą lub bez, ubrana na czarno lub biało. Jednak cel jej przybycia był ten sam. Przytoczone opowieści ludzi z różnych wsi, pokazują, jak

<sup>9</sup> Tamże, cz. VIII, s. 1–2.

<sup>10</sup> Tamże, cz. II, s. 2.

<sup>11</sup> J. Świętek, dz. cyt., s. 457–458.

próbowali sobie oni radzić z poczuciem bezsilności w kwestii nieuniknionego końca życia wymyślając różne, często dość fantastyczne, obrazy śmierci<sup>12</sup>.

#### WYOBRAŻENIE DUSZY

W wielu przytaczanych tu opowieściach pojawiały się zjawiska nazywane duchem lub duszą. Według podań miały być one czymś, co nie jest śmiertelne – w odróżnieniu od ludzkiego ciała. Wszystkie opisane zwyczaje związane z pogrzebami odprawiano się w celu zapewnienia spokoju duszy.

W Radziszowie nieboszczyka pilnowała zazwyczaj osoba odpowiedzialna za obserwację duszy. Sprawdzała czy opuściła już ciało i czy wszystko z nią w porządku. Dusza wychodziła z ciała pod postacią światełka, ale tylko wtedy, gdy świece stojące przy zmarłym skończyły się świecić; następnie zniknęła. Wiadomo było, że już z ciała wyszła, kiedy lekko zatłukła się w trumnie. Kacper Okarmus, zwany Kuśnierzem był mówcą pogrzebowym, a także zajmował się zmarłymi zaraz po śmierci, to znaczy mył ich oraz ubierał. Pilnował on raz w nocy nieboszczyka, kurząc fajkę. Zobaczył wtedy światełko, które wyleciało z trumny i pomknęło w komin, wydając przy tym dźwięk. Sam Kacper mówił do swojej bratowej „Wiecie co bratowo, wtem nie wierzyłem, że jest dusza w człowieku, ale teraz wierzę, bo teraz kupka światełka wyleciała z trumny, pomknęła do komina i w kominie kłapło”<sup>13</sup>. Światełkiem mogły być także duchy, które za życia zgubiły różaniec. Latały one po polach, żeby go odnaleźć. Również ci, którzy za życia przekroczyli granicę swojego pola podczas uprawy, zamieniali się w światełka, żeby w ten sposób pokutować<sup>14</sup>. Według opowieści mężczyzny z Sieprawia, mieszkańcy przez długi czas widywali światło błędzące po łąkach. Ludzie mówili, że to pewnie jakaś dusza potrzebuje ratunku, ale nikt nie odważył się zapytać. W końcu odważył się żołnierz, stacjonujący w tamtych stronach. Zbliżył się do ducha z propozycją pomocy i dowiedział się, że za życia duch zgubił szkaplerz i teraz go szuka. Akurat żołnierz miał na sobie szkaplerz, więc zdjął go i podał duchowi. Ten podziękował i zniknął na zawsze<sup>15</sup>. Duchy mogły pojawiać się także pod inną postacią. Jeden z informatorów opowiadał, jak z ust pewnego umierającego człowieka wyszła mgła, mimo że w pomieszczeniu było ciepło. Według opowiadającego była to właśnie dusza<sup>16</sup>.

W oparciu o podania, dusze miały w zwyczaju śnić się byłym domownikom, kiedy nie odprawiano za nich wystarczającej ilości mszy. Stanisław Krzemień z Bieżanowa opowiadał, że śniło mu się jak szedł do kościoła na mszę i przy

<sup>12</sup> A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów, 1921, s. 1.

<sup>13</sup> *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 38.

<sup>14</sup> Tamże, cz. VI, s. 11.

<sup>15</sup> Tamże, cz. VIII, s. 7.

<sup>16</sup> Tamże, cz. VI, s. 1.

stodole zobaczył przyglądającego mu się ojca swojej żony. Pomyślał wtedy, że przecież to nie może być on, ponieważ już nie żyje, poszedł więc dalej. Jednak koło kościoła znów go zobaczył. Podszedł i zapytał „Czegóż wy panie ojcze chcecie ode mnie”? Teść na to odpowiedział, że niczego i tylko sobie ot tak przyszedł. Stanisław poszedł wtedy na mszę, a tam znowu zmarły ojciec przed ołtarzem siedział, patrząc na niego. Po przebudzeniu mężczyzna od razu poszedł do kościoła dać na msze za zmarłego i więcej mu się nie przysnił<sup>17</sup>. Czasami duchy wracały do domów, kiedy za kimś tęskniły lub miały niedokończone sprawy. Pewna kobieta umierając, zostawiła dzieci, którym nowa macocha bardzo dokuczała. Kobieta więc co noc przychodziła do swoich dzieci, myła je, czesała i prała ich ubrania, a macochę straszyla, tłukąc garnki, konewki i cebrzyki<sup>18</sup>. Na podstawie innych historii dusze odwiedzały żywych, by ci pomogli im przeprowić się na tamten świat. W jednej ze wsi pan kupił dwór. Jak szybko się okazało dwór był nawiedzony. Spędzając w nowym domu pierwszą noc, pan spostrzegł, że jakiś ksiądz zakonny kłęcz przy piecu odmawiając modlitwy, ale nie wymawiając słowa „amen”. Zaciekawiony człowiek zapytał ducha „A gdzież amen?” Na co duch mu odpowiedział „Tyś mnie wybawił, bo w życiu zapomniałem wymawiać to słowo”. Od tamtego czasu w domu nie straszyla. W kolejnej z opowieści o pomoc dopraszał się również kichający duch. Wychodził on w nocy z komina pod postacią czarnego cienia, przynosił garnki, wodę i drewno i zażywał w wannie gorącej kąpeli, cały czas okropnie przy tym kichając. Jeden z domowników, po usłyszeniu tego kichania zawołał do duszy „Boże ci daj zdrowie!” Na co dusza „O, Bóg zapłać – wybawiłeś mnie dobry człowiecze, bom przez całe życie nikomu nie zdrówkałem, dlatego pokutowałem”. Zbawiona dusza już więcej nie straszyla<sup>19</sup>.

Zdarzało się też tak, że wola umierającego nie została spełniona. Wtedy jego duch nawiedzał bliskich ponawiając swoje niespełnione prośby. W jednej ze wsi, umierająca matka poprosiła córkę, aby do grobu dała jej jedwabną sukienkę. Dziewczyna nie spełniła tej prośby, więc matka straszyla ją do momentu, w którym córka nie sprzedała sukni, dając pieniądze na mszę za matkę. Podobnie było też w jednej ze szkół w Rzeszotarach. Codziennie coś hałasowało na strychu, dopóki organista nie znalazł na nim starego świecznika. Świecznik ten zabrał do kościoła i wszelkie strachy zniknęły ze strychu. Takim sposobem duch upominał się o świecznik, który kupił do kościoła<sup>20</sup>.

Trzebabyło jednak pamiętać o umiarkowanej interakcji z duchami, w niektórych przypadkach mogły one spowodować czyjąś śmierć. Jako przykład można podać historię matki, która umarła wydając na świat dziecko.

<sup>17</sup> Tamże, cz. I, s. 14.

<sup>18</sup> Tamże, cz. IV, s. 24.

<sup>19</sup> Tamże, cz. VI, s. 10.

<sup>20</sup> Tamże.

Przychodziła do niego codziennie, żeby je nakarmić, a dziecko się do niej uśmiechało. Wiadomo było, że dziecko długo się nie uchowa. Po niedługim czasie matka zabrała je ze sobą<sup>21</sup>. W Sieprawiu ducha można było spotkać na „krzyżowy drodze” około godziny 11.00. Pewien gospodarz przechodzący w nocy koło cmentarza w Mogilanach zobaczył dwa duchy siedzące na grobie. Idąc obok nich pochwalił Pana Boga, a oni mu na to odpowiedzieli, że wcale nie mają ochoty go chwalić. „Wszelki duch Pana Boga chwali i wy go chwalić musicie” odezwał się znowu gospodarz, na co usłyszał „Dał by ja ci, żebym miał czas”<sup>22</sup>.

Według podań z różnych wsi, ducha przywołać można było z żalu. Zdarzało się, że dzieci przywoływały swoich rodziców, dziewczyny – kochanków, mężowie – żony. Jednymi z najbardziej uporczywych duchów, były te należące do zamordowanych osób. Jedna z sierot w Sieprawiu była na wychowaniu u swojej ciotki, która obchodziła się z nią źle. Któregoś dnia ciotka pobiła ją tak mocno, że sierota umarła. Gdy została pogrzebana, co nocy mściła się za swoje krzywdy. Wchodząc do domu rozrzucała drewno i garnki, a nawet gryzła, drapała i dusiła ciotkę<sup>23</sup>.

Wnosząc z opisywanych opowieści charakterystyka duszy prawie zawsze czymś się różniła. Dusza mogła być zarówno zagubionym dobrym światełkiem, jak i pełnym złości, gniewu czy żalu duchem. W każdej przytoczonej historii, duch kurczowo trzymał się swojego ziemskiego życia, nie mogąc się od czegoś uwolnić. Najczęściej wystarczyło spełnienie jego prośby lub modlitwa.

#### OD ZAPOWIEDZI ŚMIERCI DO STYPY

##### PRZEPOWIEDNIE ŚMIERCI

Dla opisywanej ludności wiejskiej naturalnym było tłumaczenie sobie zjawiska śmierci na swój własny prosty sposób. Stąd brały się przeróżne wróżby, zabobony czy przepowiednie, opierające się na zachowaniach zwierząt, zwykłych domowych przedmiotów, czynów ludzkich czy co dziwniejszych sytuacji z życia codziennego.

Ludzie mogli spodziewać się rychłej śmierci, gdy psy na polu wyły pyskami skierowanymi do dołu. W wykorzystanych zbiorach była to najczęściej wymieniana zapowiedź. Mówiono, że psy, jako najlepsi przyjaciele człowieka, mają moc widzenia rzeczy nie z tego świata, więc naturalnie szczekały na pojawiającą się znikąd śmierć (podobno można ją było zobaczyć patrząc czworonogowi między uszy)<sup>24</sup>. Informator z Zawoi twierdził, że przed

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, cz. VIII, s. 6.

<sup>23</sup> Tamże, s. 7.

<sup>24</sup> Tamże, cz. II, s. 35.

śmiercią sąsiada, jego owczarek „ze dwa dni wył”<sup>25</sup>. Podobne moce miało ryczące bydło, sowy i kruki, z tym jednak wyjątkiem, że jeżeli huczała sowa, umierała gospodyni, jeżeli zaś krakał kruk, umierał gospodarz<sup>26</sup>. Psy niekoniecznie przepowiadały śmierć swoich właścicieli. Mogła to być też śmierć sąsiadów lub kogoś mieszkającego niedaleko. Biały kot mruczący za oknem także był złym omenem sprowadzającym na mieszkańców śmierć, mimo to, że obecnie czarny kot jest symbolem nieszczęścia. Obok wymienionych zwierząt również konie posiadały podobne, złowieszcze zdolności. Twierdzono, że jeżeli koń wiozący księdza do kogoś chorego, miał spuszczoną głowę lub grzebał w ziemi to niestety śmierć chorego była nieunikniona. Koń okazywał także radość, jeżeli w przyszłości, dokładnie w ciągu dziewięciu dni, miał wieść zmarłego. Zwracano uwagę także na pianie kury, które w najlepszym wypadku mogło przepowiadać nieszczęście. Według przesądu, można było temu zapobiec, mierząc kurą dom od stołu do drzwi. Jeżeli kura zatrzymała się na progu odwrócona ogonem, to odcinano ogon, zaś w przypadku zatrzymania się na progu przodem, obcinano jej głowę, a w domu panowało szczęście, oczywiście do czasu pojawienia się następnego złowrogiego znaku<sup>27</sup>. Kłopotliwe były też krety i kretowiska. Jeżeli krety ryły w stronę od domu, to znaczy, że chorego „wykopują z chołpy”<sup>28</sup>, ponieważ były to czarcie stworzenia. Śmierć miała nadejść również, gdy wokół schodów domu pojawiła się duża ilość kretowisk, a także, gdy myszy gryzły ubrania. Na niektórych wsiach, żeby zapobiec zgubnym efektom krecich kopców, wyciągano z nich zwierzęta i zakopywano je pod progiem. Na wsiach położonych blisko lasów zachowania dzikich zwierząt także interpretowano jako niepokojące. Niedobrze było, gdy gromadziły się po cichu w pobliżu zagród, podobnie, kiedy widywało się płaczącą sarnę czy głośne, dzikie ptaki latające nad gospodarstwem. Zbliżające się nieszczęście zwiastował widok żmii czy jaszczurki po wyjściu z domu nad ranem<sup>29</sup>.

Z czynności codziennych, te wykonywane na roli miały znaczący wpływ na zbliżającą się śmierć. Trzeba było pamiętać o przestrzeganiu kilku reguł, bez których śmierć (lub chociażby ciężka choroba) nadeszłaby znacznie wcześniej. Na ten przykład, jeżeli rolnik opuściłby przy sianiu część pola, czyli zagon, to w ciągu roku umarłby jego gospodarz. Analogicznie, jeżeli przy sadzeniu ziemniaków, buraków lub karpielei, rolnik opuściłby zagon, śmierć przychodziła do gospodyni. Co ciekawe, właściciele pola nie musieli nawet być obecni przy sadzeniu, ale jeżeli robotnicy nie wykonali swojej pracy poprawnie, opuszczając kawałek pola, i tak umierali gospodarze.

<sup>25</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 1.

<sup>26</sup> *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 36.

<sup>27</sup> Tamże, cz. I, s. 1.

<sup>28</sup> Tamże, cz. II, s. 33.

<sup>29</sup> Tamże.



Wierzono, że nieszczęście równie dobrze mogło wystąpić z przyczyn naturalnych. Kiedy nie weszło całe obsiane pole albo ziemia zaczęła niespodziewanie jałowić, to ktoś z pewnością miał umrzeć<sup>30</sup>. Z domami też wiązało się kilka ważnych wierzeń. Stawiając chałupę, trzeba było pamiętać, by przypadkiem nie stawiać jej z tego samego drewna, z którego wcześniej zbudowana była stodoła – umrzeć w niej można było do roku. Nie można jej było również budować w miejscu, w którym stodoła stała wcześniej – „Jan Kaim postawił dom na miejscu, na którym stała stodoła to umarł do roku”<sup>31</sup>. Szukając materiału na dom, trzeba było zwracać szczególną uwagę na stan drewna. Jeżeli wybudowało się dom z chorego drzewa, były w nim same choroby i nieszczęścia. Podobnie, jeżeli drzewo, które ścięto się na budowę domu było urodzajne, winny tego czynu umierał do roku. W Radziszowie Błażej Okarmus wyciął takie właśnie urodzajne drzewo i „umarł do roku”<sup>32</sup>.

W domu trzeba było szczególnie uważać na stan stragarzy i progów. Jeżeli pękł środkowy stragarz, umrzeć miał gospodarz (to samo działo się w przypadku pękniętego progu, ściany lub skrzyni posagowej), jeżeli zaś boczny, umierała gospodyni. Nie najlepszymi znakami były też odgłosy kroków pojawiające się znikąd, samoistnie otwierające się drzwi, trzaski na strychu, koło pieca czy w podłodze. Maryanna Czyż ze Szczurowej opowiadała o swoim chorym mężu, którego przyszli odwiedzić znajomi, a może nawet się z nim pożegnać. Kiedy rozmawiali, nagle dało się słyszeć silne uderzenie w drzwi od ziemi. Wyszli z izby, żeby zobaczyć, kto sobie pozwala na takie żarty w domu chorego, ale nikogo nie znaleźli. Stwierdzili zatem, że była to śmierć idąca już po chorego. Nad ranem żona Czyża zobaczyła na drzwiach znak, jakby go ktoś wypalił żelazną ręką i było to dowodem tego, o czym wieczorem mówili goście, że gospodarz najpewniej umrze. W tym samym dniu Jan Czyż zmarł<sup>33</sup>.

Za zły omen uważano także pęknięte szyby czy lustra. Kobieta z Bilczyc opowiadała o czasie, gdy jej mama była bardzo chora. Około 6 rano usłyszała odgłos tłuczonego szkła. Był tak głośny, że zdawało się, że wypadły wszystkie szyby. Gdy wyszła na dwór, żeby zobaczyć kto to zrobił, nikogo nie zastała. Po powrocie do izby zobaczyła otwarty szabaśnik, który prędko zamknęła, ale otwarł się jeszcze dwa razy. Zrozumiała, że jest to przepowiednia śmierci jej chorej matki, która faktycznie umarła jeszcze tego samego dnia<sup>34</sup>. Kostuchę można było zobaczyć przy łóżku chorego. Jeżeli widoczna była w nogach, choroba ustępowała, jak zaś przy głowie, rychły zgon był nieunikniony. W takich sytuacjach należało czuwać przy chorym, żeby w razie wizyty

<sup>30</sup> Tamże, cz. II, s. 32.

<sup>31</sup> Tamże, s. 33.

<sup>32</sup> Tamże, cz. II, s. 33.

<sup>33</sup> Tamże, cz. IV, s. 10.

<sup>34</sup> Tamże, s. 12.

śmierci móc ją odgonić. Kiedy jednak chory już zaprzedał duszę czartowi, choroba była tylko formalnością – złem zakorzenionym w człowieku, które miało go powoli wykańczać. Mówiono, że śmierć o swoim nadejściu mogła zawiadamiać także poprzez sny. Zatem wszelkie wysnzione oberwane doły, graniczne rowy lub dziury z brudną wodą świadczyły o zbliżającym się nieszczęściu. Jeżeli komuś śniły się wypadające zęby „to w rodzinie wypadł ktosik”<sup>35</sup>, zupełnie jak w przypadku śniących się odpadających od obuwia podeszew, bielenia wapnem ścian wewnętrznych, spotkania z kimś, kto już nie żyje, usychania urodzajnych drzew, a także pojawiających się w nocnych marach wiór czy słomy.

Równie interesujące były przepowiednie w czasie wesel i wigilii. Wydawać by się mogło, że to takie dni, w których o śmierci powinno myśleć się jak najmniej. Okazuje się jednak, że wydarzenia te były najlepszymi do snucia przepowiedni o zbliżającym się końcu.

Na Orawie wierzono, że gdy konie wiozące parę młodą do ślubu, nagle się zatrzymają, umrze ktoś z domu w okolicy, natomiast, gdy w powozie złamie się dyszel, umrze któregoś z młodych<sup>36</sup>. Zgon mogły wywróżyć także świece. Jeżeli w czasie ślubu zgaśa świeca, to umrzeć miało to z młodych, po którego stronie stała. Analogicznie, jeżeli po czyjejś stronie światło świeczki było silniejsze, jaśniejsze, to ta osoba miała mieć dobry, długi żywot. Natomiast, jeżeli obie świece świeciły słabo, państwo młodzi byli skazani na niepowodzenie oraz krótkie, smutne życie. Zgubienie obrączki ślubnej było złym omenem najwyższej rangi<sup>37</sup>. Przekazywane były magiczne zaklęcia, które mogły sprowdzić śmierć na nowożeńców. Kiedy w kościele, w czasie ślubu, ktoś pomachał czarną chorągwią służącą do używania w czasie pogrzebów, wiadomo było, że co najmniej nie życzy dobrze parze młodej. Po takiej złej wróżbie, któreś z młodych zazwyczaj umierało do roku. Z tego powodu ksiądz w Zubrzycy Górnej w 1848 roku, kazał wynieść z kościoła wszystkie czarne chorągwie<sup>38</sup>.

Podczas Wigilii nie brakowało najróżniejszych przepowiedni śmierci. W opisywanych czasach ludzie „umilali” sobie wieczrę wigilijną opowieściami i wróżbami o śmierci. Wierzono, że jeśli komuś w czasie kolacji wypadnie łyżka z ręki lub zabraknie jej dla niego, to nie zasiądzie już przy stole z rodziną w następnym roku. Podobnie śmierć w tym dniu głoszono na podstawie cieni. Jeżeli czyjś cień na ścianie był nieduży lub nie było go wcale, świadczyło to o śmierci tej osoby. Dźwięki takie jak pukanie w ścianę lub tykanie niewiadomego pochodzenia za obrazem, także nie były najlepszymi znakami dla gospodarzy. W wieczór wigilijny u Orawian można było spotkać się z ciekawymi praktykami wróżbiarskimi, mającymi na celu sprawdzenie,

<sup>35</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 2.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 1.

<sup>38</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 2.

kiedy nadejdzie koniec życia. Gospodyni piekła rodzaj placka nazywany „podpłomieniem” i podawała go służącemu. Ten zaś miał całkowicie się rozebrać i trzy razy okrążyć dom, zaglądając w okna i zjadając placek w tym samym czasie. Jeżeli ktoś z tego domu miał umrzeć, za trzecim okrążeniem służący po spojrzaniu w okno widział trumnę. Inną wersją tego zwyczaju było obchodzenie domu przez któregoś z domowników. Miał on zobaczyć, czy ktoś w domu nie umrze w ciągu roku.

Istniało przekonanie, że w Wigilię o północy można było usłyszeć zwierzęta mówiące ludzkim głosem. Według znanej na Orawie opowieści, pewien gospodarz podsłuchiwał jedną z rozmów bydła, które mówiło, że tego właśnie gospodarza za trzy dni będą wieźć na cmentarz. Bydło ponoć się nie pomyliło. Gospodarz zmarł, a od gadających zwierząt od tamtego czasu trzymają się z daleka<sup>39</sup>. Informator z Zawoi mówił, że każdy człowiek ma z góry przypisaną śmierć. Wszystkie znaki, które można było zaobserwować miały jedynie do śmierci przygotować, bowiem nie dało się jej ominąć.

#### UMIERAJĄCY

Mówiono, że chorzy w obliczu śmierci widzieli swoich zmarłych bliskich, sąsiadów a także cały Sąd Boży, który miał ich sądzić za grzechy. Szereg najróżniejszych znaków również mogło zawiadomić ich o zbliżającym się końcu. Z tego powodu starali się jak najlepiej przygotować do śmierci. Chcąc mieć kontrolę nad swoim pogrzebem, zazwyczaj wołali swoich najbliższych i wydawali im polecenia dotyczące pochówku.

Umierający życzyli sobie, by pogrzeb i miejsce pochówku były ładne, a także suche, najczęściej grób miał znajdować się obok grobu małżonka lub dzieci, jeśli takowi byli. W Radziszowie umierający mówił:

Sprawcie mi pogrzeb piękny, abyście mi dawali na wypominek, na rocznicę i na mszę św., dzieci kochane! Oj zostawiam Wam ładny majątek, ładną częśćkę, ale nie będzie miał, kto za mną dać na wypominek, bo pewnością nie będziecie pamiętali o duszy mojej, ale jak wy nie będziecie to i wasze dzieci nie będą o waszej pamiętały. I kochane dzieci pamiętajcie, bo jaką miarką odmierzone, takim będzie oddane na sądzie boskim. Jakbyście mi nie wykonali, to was po śmierci wzywał będę<sup>40</sup>.

Kiedy jednak jego wymagania nie zostały spełnione, mówiło się, że przychodził po śmierci i straszył po domu lub upominał się o swoje. Kiedy natomiast przychodził w snach i życzył sobie jedzenia, trzeba go było posilić ofiarą. Z tego powodu zazwyczaj spełniało się prośby umierających, choć byli

<sup>39</sup> Tamże, s. 3.

<sup>40</sup> *Świat Zmarłych*, cz. II, s. 35.

i tacy, którzy tego nie robili. We wsi Gaj jeden z informatorów opowiadał, jak to pewien gospodarz chowający urazę do proboszcza, poprosił swoją żonę, aby ta zapłaciła księdzu niewiele za pokropienie jego ciała, bo inaczej będzie ją straszył. Mimo to kobieta zrobiła mężowi należyty pogrzeb. Co prawda nic jej w domu nie straszło, ale sąsiedzi mówili o umarłym pojawiającym się przed chałupą<sup>41</sup>. Umierający starał się nie zostawiać po sobie spraw niezakończonych – takich, które mogłyby jego duszę po śmierci ściągać z powrotem na ziemię. W czasie, gdy chory wiedział, że śmierć jest bardzo blisko, wzywał księdza, a także kogoś, kto spisywał testament. Zbierała się przy nim cała rodzina, odmawiając litanie do Matki Boskiej, do Pana Jezusa, do św. Józefa i do Wszystkich Świętych, tudzież modlitwę za konających. W obecności umierającego nie można było śpiewać, płakać, czy go dotykać, gdyż znacznie przedłużało to zgon. Podawano mu gromnicę do ręki, żeby odganiała złe duchy i diabły oraz oświecała mu drogę. Łóżko kropiono wodą święconą<sup>42</sup>. Przy konaniu człowiek, który za życia był pobożny i dobry, widział dobre duchy, diabły widział tylko z daleka. Jeżeli zaś umierał człowiek grzeszny, to widział diabły i dlatego jego śmierć znacznie się wydłużała (istniało też przekonanie, że na prawym boku umierał człowiek prawy, na lewym zaś człowiek niesprawiedliwy). Dusza, która widziała diabły za bardzo się kręciła, to jest wchodziła i wychodziła, dlatego nie mogła skonać. Podobne komplikacje występowały, kiedy człowiek ten miał z kimś jakieś niewyrovane zatargi. W takim wypadku trzeba było mu pomóc. Jeżeli osoba, z którą miał niezakończony sprawy jeszcze żyła, wołało się ją do izby, żeby sobie wszystko wyjaśnili, jeżeli takiej możliwości nie było – zostawała tylko modlitwa o lekką śmierć<sup>43</sup>. Jeżeli człowiek długo i głośno jęczał, wiadomo było, że miał coś na sumieniu. Jeden z gospodarzy w Rzeszotarach konał aż 3 dni i jęczał tak głośno, że było go słychać na gościńcu. Zdarzało się też, że ktoś „przerwał zgon”, to znaczy umierał, ale ostatecznie nie umarł. Mówił wtedy, że widział „tamten świat”, ale nic nie mógł zdradzić<sup>44</sup>.

Praktykowano układanie chorego na równej śłomie, pamiętając o tym, żeby wszystkie kłosa były zwrócone w jedną stronę, żeby śmierć była „gładka”. Zdarzało się, że ostatkiem siły człowiek sam prosił o przeniesienie na podłogę. Usuwano spod niego wszystkie poduszki (szczególnie, jeżeli były one z kurzego pierza, bo to znacznie utrudniało śmierć<sup>45</sup>) i prześcieradła, bo uniemożliwiały mu szybkie konanie. Pomoc przynosiło również założenie na palec ślubnej obrączki (której chłopci na co dzień raczej nie nosili), położenie na konającym części ślubnego ubioru albo wianka pod głowę, podanie mu

<sup>41</sup> Tamże, cz. V, s. 8.

<sup>42</sup> Tamże, cz. VI, s. 3.

<sup>43</sup> Tamże, cz. V, s. 1.

<sup>44</sup> Tamże, cz. VI, s. 7.

<sup>45</sup> A. Fischer, dz. cyt., s. 73.

krzyża lub obrazków świętych do całowania, odmawianie przy nim Różańca czy nawet pokrapianie go wodą święconą<sup>46</sup>. Na Orawie pilnowało się, żeby bydło w stajni nie leżało, bo podobno przedłużało to cierpienia umierającym. Kiedy chciano przekonać się czy dusza umierającego już uleciała, lano mu zimną wodę do ust rozwierając je drewnianą łyżką. Kiedy się wzdrygał znaczyło to, że jeszcze żył. Jeśli się obudził, obracali go na brzuch, wtedy znacznie szybciej kończył. Czasem zaraz przed zgonem szeptało choremu do ucha, żeby pozdrawił tych, co już umarli.

W przypadku małych dzieci praktyki były trochę inne. Kiedy chore dziecko nie mogło umrzeć szybko i w spokoju, wzywano jego chrzestną matkę. Ważne, żeby była ubrana w to samo, w czym trzymała dziecko do chrztu. Kobieta brała chrześniaka na ręce i to miało przynieść mu ulgę w cierpieniach. Można było ewentualnie położyć na nim matczyną spódnicę bądź jej ślubną zapaskę<sup>47</sup>. Zwykle jak takie dziecko umierało, to „śmiało się, bo widziało aniołka”<sup>48</sup>.

Niektóre z czynności wykonywanych przy zmarłym miały bardzo praktyczne znaczenie. Usuwanie pościeli z łóżka umierającego, miało na celu jej izolację, bo wierzono, że mogła ona „przejsć trupem”, to znaczy, mogła zostać zanieczyszczona przez zmarłego<sup>49</sup>. Taką pościel często wynoszono na strych, a poszewki prano i zazwyczaj nadal ich używano. Słomę, na której człowiek skonał, palono daleko od domu, ale czasami używano jej do pokrycia dachu. Miało to uchronić przed piorunami. Wierzono, że część tej słomy, położona w ogrodzie będzie chronić uprawy przed szkodnikami.

W przypadku, gdy ktoś zmarł nagle i nieoczekiwanie, mówiło się, że „Taki talent miał od Pana Boga i wyrok tyli i umarł”, „Taki wyrok mu przyszedł”, „Nie strzegł się”, „Przyszła na niego nagła i nieprzewidziana śmierć” albo „Padło nieszczęście”. We wsi Gaj powiadali, że „Nagle śmierć zobaczył, to ze strachu umarł”. W przypadku takiej śmierci, szło się do wróżki lub wróża (zależnie od płci nieboszczyka), by dowiedzieć się, ile lat ten miałby jeszcze żyć, gdyby nie odszedł nagle. Wróżę wtedy puszczały na ciepłą wodę kartki. Ile razy kartki się poruszyły, tyle lat umarły miał jeszcze żyć, natomiast, gdy kartki nie poruszyły się wcale, znaczyło to, że nieboszczyk odszedł we właściwym dla siebie czasie<sup>50</sup>.

Podane przykłady pokazują jak bardzo ludzie przejmowali się pogrzebami. Umierający nawet na łożu śmierci zastanawiali się nad tym, co ich rodziny przygotowują na to ostatnie pożegnanie. Załatwiali wszystkie niedokończone sprawy i czekali na to, co było nieuniknione, mając nadzieję, że trafią do lepszego miejsca.

<sup>46</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 4.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 9.

<sup>49</sup> A. Fischer, dz. cyt., s. 132–133.

<sup>50</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 8–9.

## PRZYGOTOWANIA DO POGRZEBU

Kiedy ktoś umarł, domownicy gasili wszystkie świece i gromnice oraz zatrzymywali zegary. Zatrzymanie się zegara samoistnie miało być dla domowników dobrym znakiem. Rozprostowywali nieboszczykowi ręce i nogi, żeby nie leżał skurczony oraz zasłaniali lustra czy okna, które odsłaniało się dopiero po wyniesieniu ciała na cmentarz<sup>51</sup>. Zamykano wszystkie skrzynie i przedmioty, w których był zamek na znak, że umierający zamknął usta na wieki<sup>52</sup>. Duże palce u nóg wiązano ze sobą sznurkiem<sup>53</sup>. W Zawoi dom, który niedawno odwiedziła śmierć, oznaczało się światłem, które miało świecić się w oknie bez przerwy, aż do wyniesienia trumny na zewnątrz<sup>54</sup>.

Po zgonie rodzina umarłego zaprzestawała wszelkich prac domowych takich jak rąbanie drewna, mielenie w młynie, szycie, haftowanie. Wynikało to z przekonania, że zwłoki były czymś nieczystym, czymś, co mogłoby zaszkodzić wykonywanej pracy<sup>55</sup>. Podczas czuwania, można było wykonywać tylko niezbędne czynności, takie jak karmienie zwierząt. Wszyscy sąsiedzi i krewni zbierali się przy nieboszczyku, żeby pomodlić się za niego i odśpiewać pieśni za jego duszę oraz go żałować<sup>56</sup>. Ktoś z rodziny szedł też do kościoła lub kaplicy, w której był dzwon, by zawiadomić o śmierci bliskiego. Dzwoniono nim zarówno zaraz po zgonie, jak i przy wychodzeniu konduktu pogrzebowego<sup>57</sup>. Jeżeli by nie zadzwoniono, dusza umarłego mogłaby się błąkać po świecie. Następnie nieboszczyka trzeba było umyć oraz ubrać. Do tego celu na wsi były specjalne kobiety, którymi wszyscy się brzydzą<sup>58</sup>. Mogli to być także ojciec bądź matka. Wodę po obmyciu wylewano na kwiaty w ogrodzie. Zmarłych ubierano w najlepsze, co posiadali, ale jeżeli nie mieli odpowiednich ubrań, były one szyte. Trzeba było uważać, żeby przy szyciu nie zawiązać na nitce węzełka, bo tak jak wieczność się nie kończy, tak nitka nie powinna się kończyć<sup>59</sup>. Przy kupnie materiałów nie targowano się, bo nie żałowano zmarłemu. Gdyby mu żałowano, to przychodziłby po śmierci upominając się. Mężczyźni ubierani byli w dwie białe koszule – jedną wieczystą, a drugą śmiertelną oraz w spodnie i kamizelkę, czyli tak jak chodzili do kościoła. Kobiety (gdy nie miały sukni ślubnej) w koszulę, białą spódnicę, kaftanik lub gorset, fartuch i białe pończochy, a do tego chustę na głowie.

<sup>51</sup> Tamże, cz. VI, s. 2.

<sup>52</sup> Tamże, cz. II, s. 37.

<sup>53</sup> Tamże, cz. I, s. 8.

<sup>54</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 11.

<sup>55</sup> A. Fischer, dz. cyt., s. 126.

<sup>56</sup> *Świat Zmarłych*, cz. VIII, s. 3–4.

<sup>57</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 11.

<sup>58</sup> *Świat Zmarłych*, cz. I, s. 8.

<sup>59</sup> Tamże, cz. II, s. 37.



Dzieci ubierano w białe ubranko, na głowę kładziono wianek z mirtu<sup>60</sup>. Do rąk wkładano im obrazki, różaniec lub książeczkę.

Często, gdy umarły miał niedomknięte oczy kładło mu się na nie kamyczki lub pieniążki, żeby przypadkiem nie wypatrzył kogoś z rodziny, kto miałby być następnym „w kolejce”<sup>61</sup>. Zmarłych układano na drewnianych ławach bądź na podłodze, na słomie, pod głowę kładąc im poduszkę z trzasek, często ze świętym obrazkiem lub krzyżem pod spodem oraz nakrywając ich białym prześcieradłem. Następnie wynoszono ciało do komory, z której wyciągano je dopiero po trzech dniach<sup>62</sup>. Słomy spod zmarłego pod żadnym pozorem nie można było wyrzucać do kompostownika, w przeciwnym razie na polu nic by nie urosło przez następne 7 lat. Najbezpieczniejszym wyjściem było spalenie jej<sup>63</sup>. W pomieszczeniu, w którym zwłoki były przechowywane, nie mogło znajdować się żadne jedzenie. Ponadto, gdy ciało leżało w domu, w ogóle nie palono w piecach, a domownicy jedli tylko chleb z masłem.

Gdy ktoś wchodził do izby, w której leżało ciało, klękał u nóg, odmawiał pacierz za duszę, a potem obserwując ciało wypytywał o ostatnie chwile życia zmarłego<sup>64</sup>. W Radziszowie, gdy nieboszczyk był już w trumnie, przy której stały 2 lub 3 świece, osoba myjąca ciało miała dać znać czy dusza zmarłego już wyszła. Trumny zamawiało się u stolarzy. Dawniej zbijało się je kołeczkami, dopiero później gwóźdźkami, które nie mogły wejść do wnętrza trumny, ponieważ mogłoby to denerwować zmarłego. Kiedy przy zbijaniu gwóźdź się skrzywił, wyrzucało się go, żeby więcej go nie używać<sup>65</sup>. Wióry wytworzone przy robieniu trumny kładło się pod głowę, ale także oznaczało się nimi dom, w którym zmarły leżał. Kiedyś za wykonanie trumny nie brało się zapłaty, a raczej flaszkę wódki, później obyczaj ten zanikł. Dla ludzi bogatszych trumny wykonywano dębowe, z krzyżem na wieku, napisem I.N.R.I. oraz bieżącym rokiem, wszystko wykonane z połączanego papieru. Biedniejsi musieli się zadowolić trumnami z miękkiego drewna, w kształcie wydłużonych skrzyń, w których wieko było jedynie prostą deską z krzyżem wyrysowanym węglem. Kolor trumny miał znaczenie. Ludzie starsi mieli trumny pomalowane na kolor wiśniowy lub orzechowy, zaś dzieci na kolor biały. Do środka wkładano grzebień, którym czesany był zmarły i wiele świętych obrazków. Czasami praktykowało się wkładanie do trumien rzeczy osobistych zmarłego, o które wcześniej poprosił, inaczej mógłby się śnić w nocy. Na wieko dla młodzieńców, dziewcząt i dzieci kładło się wieniec, z różnych

<sup>60</sup> Tamże, cz. VI, s. 7.

<sup>61</sup> Tamże, cz. VIII, s. 4.

<sup>62</sup> Tamże, cz. IX, s. 5.

<sup>63</sup> Tamże, cz. I, s. 8.

<sup>64</sup> Tamże, cz. VI, s. 8.

<sup>65</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 9

kwiatów ze wstążkami, dla starych – nie<sup>66</sup>. Czekających na wieczny spoczynek zmarłych nie można było denerwować. Mówi o tym opowieść z okolic Krakowa z roku 1900, kiedy to dwóch żołnierzy szło na wartę. Zobaczyli oni dom, w którym leżał zmarły, a koło niego paliły się świece. Weszli do domu, szukając jedzenia. Znaleźli w nim chleb i śmietanę, a gdy już najedli się do syta weszli do pokoju zmarłego i obsypali go chlebem oraz polali śmietaną. Następnego dnia domownicy widząc to stwierdzili, że umarły zjadł śmietanę, bo całą twarz miał od niej brudną, jednak wszyscy bali się go obetrzeć. Wtedy pojawił się jeden z żołnierzy odpowiedzialnych za ten żart, oferując, że obetrze zmarłego za 10 zł. Rodzina zgodziła się zapłacić, ile żądał, więc zaczął on wycierać nieboszczyka. Zmarłemu niestety się to nie spodobało, więc złapał żołnierza za szyję mówiąc „Kiedyś mnie pocierał, to mnie i obliź” trzymając go tak mocno, że aż go udusił<sup>67</sup>.

Analizując podane przykłady, łatwo można stwierdzić, że o zmarłych, przed ich ostatnią drogą, bardzo dbano. Spełniano ich prośby oraz uważano, by wszystko zrobić zgodnie z panującymi obyczajami. Wynikać mogło to z miłości do zmarłego, chęci pożegnania go jak najlepiej, ale także z obawy przed ewentualnym nękaniami lub nawet pociąganiem do grobu z jego strony, gdyby nie wypełniono jakiegoś polecenia<sup>68</sup>.

#### POGRZEB

Po trzech dniach, w których ciało leżało w domu, otoczone rodziną i przyjaciółmi, nadchodził wyczekiwany czas pochówku. Zgodnie ze zwyczajem mieszkańcy wsi zbierali się przed domem zmarłego, aby towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze. Przed zamknięciem trumny, rodzina żegnała się ze zmarłym, płacząc, odmawiając modlitwy, a nawet całując go po rękach i głowie<sup>69</sup>.

Trumnę zamykano dopiero po przybyciu księdza, który miał za zadanie poświęcić ją i zmarłego, chyba, że nieboszczykowi ciekła ropa z ust lub jego ciało nie było w najlepszym stanie, wtedy zamykano ją zaraz po złożeniu w niej ciała. Wieko trumny zazwyczaj stało oparte o ścianę, na znak, że to w tym domu leży zmarły. Po przywitaniu gości, poczęstowaniu ich chlebem, winem lub wódką, nadchodził czas na wyniesienie trumny przed dom.

Przy wynoszeniu, poproszona o to osoba (najczęściej był to śpiewak) odmawiała Exortę. Była to modlitwa o duszę, zaczynająca się słowami „O Trójco przenajświętsza Ojczy Synu Duchu św. w trzech osobach i jeden Boże, któryś to i wszędzie obecny jest, dopomóż mi niegodnemu

<sup>66</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 18.

<sup>67</sup> Tamże, cz. I, s. 3.

<sup>68</sup> A. Fischer, dz. cyt., s. 90.

<sup>69</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 11.

grzesznikowi mówiącemu...<sup>70</sup>. Przy wynoszeniu trumny, zwracając uwagę na to, by nogi były zwrócone w stronę wyjścia, uderzano nią trzy razy w próg, na znak, że umarły żegna się z tymi progami i że już nigdy przez nie nie przejdzie. Czasami jeden z niosących trumnę odwracał się jeszcze w stronę domu mówiąc „Pokój temu domowi”. W domu zostawiało się otwarte wszystkie okna, żeby duszy łatwiej było wylecieć, czasami odwracano też ławy i taborety, żeby duch zmarłego nie miał gdzie zostać<sup>71</sup>.

Na podwórzcu śpiewak w imieniu nieboszczyka żegnał żonę, dzieci oraz wszystkich mieszkańców domu, prosząc o darowanie krzywd, jeżeli kiedyś komuś takie wyrządził<sup>72</sup>. Po włożeniu trumny na wóz, woźnica ruszał i cofał trzy razy. Do przewozu używano własnych koni, jeżeli takie były w gospodarstwie zmarłego, jeżeli nie, używano koni sąsiadów. Jeżeli nieboszczyk był bogaty, za wozem z ciałem wieziono także chleb dla ubogich<sup>73</sup>. Gdy w trumnie znajdowała się gospodyni, polewali koła wozu wodą, aby krowy nie straciły mleka. Pilnowano, by nie wieść trumny żrebną kłaczą. W drodze śpiewano na przykład *Litanie do Matki Boskiej* czy *Witaj Królowo nieba*. Na wozach wożono trumny wtedy, gdy cmentarz był daleko, niesiono w przypadku, gdy był blisko. Jeżeli zmarły był chłopcem, niosły go dziewczęta, jeżeli zmarła była dziewczyną, nieśli ją chłopcy, trumnę trzymając na chuście lub prześcieradle.

W dniu pogrzebu odbywało się nabożeństwo za duszę nieboszczyka. Według dawnego zwyczaju w powiecie krakowskim dawano w ten dzień ubogim jałmużnę lub obiad z bydłęcego mięsa, śpiewając pieśni kościelne pomiędzy posiłkami. Na koniec obdarowywano ubogich prezentami<sup>74</sup>. W kościele trumnę stawiano nogami do ołtarza głównego, tak żeby głowa leżała w stronę drzwi. Po przejściu na cmentarz, miejsce na grób wybierano jak najświeższe oraz jak najbardziej suche, głębokie, na co najmniej 2 metry. Często było ono na skraju cmentarza, żeby przechodzący tamtędy ludzie mogli pomodlić się za duszę zmarłego<sup>75</sup>. Po wyborze odpowiedniego grobu, nadchodził czas na opuszczenie trumny do dziury w ziemi. Robiono to za pomocą lin specjalnie do tego przyrzadzonych. Po tej czynności wszyscy obecni na pogrzebie sypali ziemię na trumnę, uważając, żeby nie było w niej grudek, co mogłoby sprawić, że duszy byłoby ciężiej na tamtym świecie<sup>76</sup>. Ziemię rzucało się jako dowód ziemskiego przywiązania, ostatni upominek zmarłemu na drogę wieczności<sup>77</sup>.

<sup>70</sup> Tamże, cz. IV, s. 22.

<sup>71</sup> Tamże, cz. VIII, s. 3.

<sup>72</sup> Tamże, cz. I, s. 10.

<sup>73</sup> Tamże, cz. VIII, s. 5.

<sup>74</sup> Tamże, cz. VI, s. 3.

<sup>75</sup> Tamże, s. 2.

<sup>76</sup> Tamże.

<sup>77</sup> Tamże, cz. I, s. 4.

Istniały różne przekonania, co do płaczu. Jedni mówili, że nie powinno się płakać, bo to mogłoby zatrzymać zmarłego, inni wynajmowali specjalne płaczki, których zadaniem było głośno lamentować nad zmarłym<sup>78</sup>. Odchodząc z cmentarza nie wolno było oglądać się za siebie, mogłoby to oznaczać, że zazdrości się zmarłemu śmierci i spowodzić nieszczęście na swoją osobę<sup>79</sup>. Informator z Radziszowa opowiadał jak wyglądały pogrzeby młodych dziewcząt. Zgodnie z panującym zwyczajem to czterej kawalerowie nieśli trumnę z domu, piąty niósł na tacy koronę z mirtu. Panny szły za nimi w asyście, ubrane w białe suknie, z wiankami na głowie i świecami w rękach. W kościele podwyższenie, na którym stawiało się trumnę, było przystrojone kwiatami. Kawalerowie i panny podczas mszy mieli klęczeć przy trumnie. Po zakończeniu nabożeństwa i odśpiewaniu *Requiem Eternal*, ksiądz wyprowadzał ciało na cmentarz. Na początku pochodu szedł chłopiec z krzyżem, za nim ludzie z chorągwiemi cechów, następnie ksiądz, przy którym niesiono trumnę z ciałem. Za nimi w pierwszej kolejności szli rodzice, dalej cały orszak pogrzebowy. Po przyniesieniu zmarłej na cmentarz, położeniu jej nad grobem i odśpiewaniu *Salve Regina*, ksiądz posypywał trumnę ziemią. Podczas składania do grobu dziewczęta układały wieńce, które dotychczas nosiły na głowach. Czasem, jeżeli śmierć nie była spowodowana chorobą zakaźną, otwierało się trumnę po raz ostatni, żeby rodzina mogła pożegnać się ze zmarłą. Przy odchodzeniu od grobu ludzie rzucali trzy razy ziemię na trumnę, z wyjątkiem krewnych, którzy nie powinni jej rzucać. Po zakończonym pochówku, wracali do domu, na tak zwaną „zabawę pogrzebową”<sup>80</sup>. Po powrocie do domu, należało też zapalić gromnicę, która leżała wcześniej przy zmarłym i okrążyć z nią dom trzy razy, żeby zapobiec straszeniu ze strony ducha. Na rozgrzanej blasze z pieca kładło się trochę cukru, żeby pozbyć się zapachu śmierci<sup>81</sup>. Po pogrzebie na grobie stawiało się krzyż z jodły, brzozy lub kamienia w zależności od zamożności nieboszczyka i na nim (lub na umocowanej tabliczce) wypisywało się nazwisko i imię zmarłego, datę urodzenia i śmierci oraz różne dodatki, jak „Prosi o Zdrowaś Maryja”. Nie pisało się grupy społecznej zmarłego, chyba, że był on wójtem<sup>82</sup>.

Opis jednego z grobów z okolic Krakowa: „Tu spoczywają zwłoki dwóch braci: Stanisław Kozak, lat 14 mający, Jan Kozak, 4 lat z wsi Prokocima. Po krótkiej chorobie zasnęli w Bogu d.b sierp: 1873 roku. Proszą przechodzących o westchnienie do Boga”<sup>83</sup>. Po kilku dniach po pogrzebie można było przystroić mogiłę kwiatami. Kwiatów nie można było z grobu zrywać,

<sup>78</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 20

<sup>79</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 27–28.

<sup>80</sup> Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 3.

<sup>81</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 21.

<sup>82</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 27–28.

<sup>83</sup> *Świat Zmarłych*, cz. I, s. 11.

bo „co nieboszczykowi, to nieboszczykowi”. Zerwanie ich mogło grozić wrzodami i liszajami, w szczególności u dzieci. Ozdobność grobu nie była wyznacznikiem pozycji społecznej<sup>84</sup>.

Pogrzeb był bardzo ważnym elementem w życiu społeczeństwa. Był on niczym innym jak pożegnaniem pełnym obrzędów, mających na celu zapewnienie duszy godnego i wiecznego spoczynku, a także uchronienia się przed odwiedzinami zmarłego członka rodziny<sup>85</sup>.

#### STYPA I OKRES ŻAŁOBY

Ostatnim pożegnaniem zmarłego była tak zwana stypa. Słowo to jednak często było zastąpione nazwą „ostatnie wesele” lub po prostu „poczęstunek”. Do domu zapraszało się rodzinę, woźnicę, ludzi, którzy nieśli trumnę. Na tym właśnie poczęstunku podawano chleb, szynkę, wódkę i wino. Nastroje na stypach były raczej wesołe, pod wpływem alkoholu ludzie wspominali zmarłego ze śmiechem. Żałoba po stracie bliskiej osoby miała trwać „3 ćwierci roku”. W tym czasie należało nosić czarne lub ciemne ubrania. Żona po śmierci męża nie powinna wychodzić za mąż ponownie przez rok, bo gdyby była w ciąży, nie wiadomo by było, kto jest ojcem dziecka. Co do mężczyzn „jak się tam jesse baba dobrze w ziemi nie zagrzeje, to chłop się jus zyni”. Było to zazwyczaj spowodowane sytuacją rodzinną lub gospodarczą. Jeżeli gospodarz miał małe dzieci, to potrzebował do pomocy kobiety<sup>86</sup>. Po zmarłych nie zostawiało się pamiątek, żeby czasem nie chcieli po coś wrócić, a mówiło się o nich raczej zawsze dobrze. Kiedy już mówiono o kimś źle, bo był zły za życia, dodawano „niech z Bogiem spoczywa”<sup>87</sup>.

#### NIEZWYCZAJNE PRAKTYKI POGRZEBOWE

##### SAMOBÓJCZY I NIECHRZCZONE DZIECI

Zdarzało się i tak, że ktoś postanowił odebrać sobie życie. Do takich ludzi nie odnoszono się z szacunkiem w czasie ich pochówku. Była to śmierć nienaturalna, niezgodna z wiarą. Według wierzeń powszechnych nagłe przerwanie czyjegoś życia było sprawką złych duchów<sup>88</sup>. Najczęściej ciała samobójców zakopywano w lasach lub na granicach wsi, w nieoznakowanych grobach. Często też kopano w cmentarnej przykopie, bo pod żadnym pozorem nie można ich było pochować w ziemi poświęconej. Takie miejsce pochówku

<sup>84</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 28–29.

<sup>85</sup> A. Fischer, dz. cyt., s. 342–343.

<sup>86</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 21.

<sup>87</sup> Tamże, s. 30.

<sup>88</sup> H. Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa, 1930, s. 100.

było wybierane dlatego, żeby zhańbić ducha samobójcy i żeby nie mógł on dostąpić zbawienia. „Samobójca aż do dnia sądnego nie znajdzie spoczynku i musi się błąkać koło swej mogiły, a straszyć przechodzących”<sup>89</sup>. Drzewo, na którym się ktoś powiesił, ścinano, sznur palono. W Zubrzycy Dolnej mówiono „Jak się cewiek obwiesi, to w lecie takie corne chmury idem, tak pierony bijem, co strach boski. Wzdy tak jest. A w zimie kurzy i wiatery duje. Tak długo wieje, pokieli go nie pochowajemy”<sup>90</sup>. Według przesądu, kto pierwszy spotkał wisielca nie powinien krzyżeć, bo ten by go „zagwałcił”, należało za to uderzyć go trzy razy w twarz po lewej stronie. To mogło go wskrzesić<sup>91</sup>. Na Orawie wierzono, że istnieje sposób ratowania samobójczej duszy. Przy budowie nowego domu, należało na pierwszej dachówce wyryć od spodu krzyżyk. Gdy ktoś się powiesił, wystarczyło zdjąć tę dachówkę i uderzyć nią wisielca trzy razy „w rzyć”<sup>92</sup>. Jeżeli wisielca znaleźli w domu, wynosili go na zewnątrz, nie stosując obrzędów, które normalnie wykonywało się przy zmarłych. Ciało do trumny wkładano również poza domem, a w pochówku uczestniczyła tylko rodzina. Wierzono, że dusza człowieka niepojednanego z Bogiem, pokutowała. W Dziekanowicach, w pewnym dworze, dziewczyna odebrała sobie życie. Od tej pory codziennie o północy pojawiał się tam biały duch, a w pokoju dziewczyny tłukły się rzeczy. Działo się tak, dopóki mieszkańcy dworu nie dali na mszę<sup>93</sup>. Duchy samobójców straszyły, bo nie mieli oni miejsca w niebie ani w piekle, dlatego właśnie musieli pokutować<sup>94</sup>.

W opisywanych czasach samobójstwo postrzegano jako sprowadzenie hańby na dom czy rodzinę. Odmawianie samobójcy godnego pochówku i niezajmowanie się nim jak zmarłym w naturalny sposób, w pewien sposób miało go ukarać.

Jeżeli zaś chodzi o nieochrzczonych dzieci, w niektórych wsiach traktowało się je jak samobójców, chowając bez pogrzebu, poza murami cmentarza, bo podobnie jak ktoś, kto odebrał sobie życie, hańbiłyby one świętą ziemię. Według podań, w Radziszowie podczas burzy czasem słychać było ich płacz w chmurach, ponad domem, w którym się urodziły, domagając się chrztu<sup>95</sup>. Inna wersja głosiła, że takie dziecko prosiło o chrzest dopiero po siedmiu latach. Jeżeli ktoś go ochrzcił to wtedy było szczęśliwe, a jeżeli nie, to zamieniało się w latawca, czyli ptaka, „co perun za nim trzasko”<sup>96</sup>. Kolejna

<sup>89</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 4.

<sup>90</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 22

<sup>91</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 4.

<sup>92</sup> W. Jostowa, dz. cyt., s. 22.

<sup>93</sup> *Świat Zmarłych*, cz. V, s. 7.

<sup>94</sup> Obrządek pogrzebowy – wywiad, s. 31.

<sup>95</sup> Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 3.

<sup>96</sup> Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.



z wersji mówiła o tym, że niechrzczone dziecko najpierw przez trzy dni leżało spokojnie, ale jeżeli po tym czasie zawołało do trzech razy „chrztu” i nikt go nie ochrzcił, wtedy zamieniało się w topielca<sup>97</sup>.

#### UPIORY

Wedle wierzeń, po śmierci można było zaznać spokoju wiecznego, można też było zostać na ziemi, jako duch. Ale istniała jeszcze jedna opcja. Zmarły mógł przemienić się w upiora.

Strzygonie były pewnego rodzaju upiorami, którymi można było stać się bardzo łatwo i nieświadomie. Ten, kto miał dwie dusze, ale na chrzcie dostał tylko jedno imię po śmierci stawał się strzygoniem. Wtedy druga dusza była tak jakby nieochrzczona i to właśnie ta dusza powodowała przemianę w upiora. To, czy dziecko miało dwie dusze, była w stanie rozpoznać każda akuszerka (która znała tę tajemnicę). Jeżeli po urodzeniu, jeszcze przed włożeniem do wody, dziecko miało dwa zęby w ustach (lub dwa czubki włosów na głowie), to znaczyło, że ma dwie dusze i niewątpliwie będzie z niego strzygoń, jeżeli ochrzczą go tylko jednym imieniem (lub go nie wybierzmują). Inna wersja mówi, że strzygoniem (zwanym także zmorą lub gneciuchem, w zależności od płci) można było stać się, gdy było się siódmym z kolei dzieckiem<sup>98</sup>. Strzygą było się tak długo, dopóki ktoś temu nie przeszkodził<sup>99</sup>. Na strzygę można było natrafić o północy w okolicach cmentarzy<sup>100</sup>. Istniało kilka sposobów powstrzymywania ich. Żeby strzygoń przestał chodzić po wsi, można mu było dać do zabawy kartkę z napisem „Imię Jezus”, to powstrzymywało go na chwilę. Żeby jednak pozbyć się go na dłużej, wystarczyło obrócić go, gdy spał w trumnie tak, żeby głową był skierowany do ziemi. Wtedy zamiast chodzić po ziemi, chodził pod nią<sup>101</sup>. W Krzyszkowicach jeden z parobków po śmierci stał się strzygoniem. Gospodarz, u którego ten mężczyzna służył za życia, zobaczył go któregoś wieczora przy koniach, pijącego wodę. Zwołał innych pracowników, którzy w nocy odkopali grób parobka i związali mu ręce, oraz odwrócili go twarzą do ziemi. Od tamtej pory już nie chodził po wsi<sup>102</sup>. Naturalnie próbowano też starych, dobrych i sprawdzonych sposobów, takich jak obcięcie głowy. Upiory te były jednak na tyle sprytnie, że chodziły z tymi głowami pod pachą. Jeden z nich nawet rzucił głową w kobietę, na którą się pogniewał<sup>103</sup>.

<sup>97</sup> Materiały etnograficzne z Jawornika, s. 2.

<sup>98</sup> Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.

<sup>99</sup> Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych*, cz. IV, s. 25.

<sup>100</sup> Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 2.

<sup>101</sup> *Świat Zmarłych*, cz. IV, s. 25.

<sup>102</sup> Tamże, cz. VIII, s. 12.

<sup>103</sup> Tamże, cz. IV, s. 25.

W Rodzanowie opowiadano jak to do jednego z chłopów przychodził strzygoń. Chłop chcąc pozbyć się upiora zaznaczył poświęconą kredą linię wokół swojej chałupy, myśląc, że to pomoże. Strzygoń natomiast okazał się mądrzejszy i zaatakował gospodarza, gdy ten wyszedł poza bezpieczną linię, rzucając nim w błoto tak, że więcej nie wstał<sup>104</sup>. Czasami upiory te były bardzo złośliwe, gryzły i drapały swoich byłych domowników, a także zakradały się nocą do domów i rwały ubrania na strzępy.

W materiałach z Radziszowa natrafić można na krótkie wzmianki o innych upiorach, którymi można było stać się po śmierci. Autor wymienił boginki, które ładne dzieci podmieniały na brzydkie oraz topielców, którzy stali w czapkach na środku jeziora, kusząc przechodniów świecidełkami<sup>105</sup>. O topielcach pojawiało się kilka wzmianek. W każdej z nich, topielcem zostawało się w inny sposób. Wersja z Chyszowa mówi o kobietach, które utopiły się będąc w ciąży. Wtedy ich nienarodzone dzieci zostawały topielcami. Te mogły żenić się i żyć tak jak ludzie, tyle, że w ich własnych, podwodnych zamkach. W tamtych okolicach raz zdarzyło się, że pewna akuszerka szła do jednej z kobiet, pomóc jej z dzieckiem. Przechodziła koło stawu i ujrzała topielca, który zaproponował jej, żeby poszła pomóc mu z jego własnym dzieckiem. Gdy akuszerka się zgodziła, topielec rozstąpił laską wody stawu i kobieta mogła wejść do podwodnej posiadłości. Spotkała tam panią topielcową, która poprosiła ją o wykąpanie małego topielca, zaznaczając by nie dotknęła się wody z kąpeli. Akuszerka niechcący jednak dotknęła się mokrą ręką w oko, próbując odgonić muchę i odtąd widziała topielców chodzących po sklepach na mieście, jak kupowali, ale nie płacili, bo nikt ich nie widział. Jednak, gdy w końcu jeden z nich odkrył, że kobieta go widzi, wybił jej oko<sup>106</sup>.

Chęć tworzenia różnych historii o niezliczonych zmorach, upiorach i innych stworzeniach, brała się pewnie z tego samego powodu, co personalizacja śmierci. Ludność wiejska nie umiała czytać ani pisać, wymyślała różne wyjaśnienia na sytuacje, które dzisiejszy świat przedstawia zupełnie inaczej. Różnorodność pochodzenia upiorów o tych samych nazwach wzięta się zapewne z niespójnych przekazów ustnych, które w gruncie rzeczy opowiadały o tym samym.

#### ZAKOŃCZENIE

Temat obrzędowości stanowi interesujący materiał do badań. Dzięki analizie źródeł etnograficznych, skupiających się na tej właśnie tematyce można w łatwy sposób prześledzić początki praktyk, które z czasem uformowały

<sup>104</sup> Tamże, cz. I, s. 3.

<sup>105</sup> Materiały etnograficzne ze Skawiny..., s. 2.

<sup>106</sup> Materiały etnograficzne z m. Chyszów, s. 6.

się w tradycje albo wręcz przeciwnie, przetrwały tylko w pamięci starszych pokoleń, wspominających je z przymrużeniem oka. Niektóre z obrzędów pogrzebowych wymienionych w tekście stosowane są do dziś na wsiach, z których sto lat temu etnografowie zbierali informacje. W niniejszej pracy można znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące dawnych wyobrażeń śmierci, sposobów zapewnienia spokoju duszy, a także radzenia sobie z demonami, którymi można było stać się pośmiertnie.

Źródła, które udało się zebrać podczas kwerend w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, zawierały większość informacji, które były potrzebne do realizacji tematu. Wiele z nich miało powtarzające się elementy, mimo różnych rejonów ich pochodzenia, co dowodzi, że większość obrzędów stosowana była w całej Małopolsce, nie tylko w jej częściach. Informacje, które okazały się być niespójne, to te odnoszące się do pochówków samobójców oraz dzieci niechrzczonej, a także do demonologii. Takich materiałów było znacznie mniej od zwyczajnych opisów praktyk przy umierających, a później już przy zmarłych. Wiązać się to mogło z samą wrażliwą tematyką lub może z latami, w jakich informacje były zbierane, w których samobójstwa i demony nie były już tak popularne jak we wcześniejszych latach.

Obrzędy pogrzebowe stanowią tylko małą część tematu obrzędowości na ziemiach polskich. W przyszłości temat ten można by było rozszerzyć nie tylko o praktyki związane z innymi uroczystościami kościelnymi takimi jak chrzest czy wesele, ale także o te z życia codziennego, takie jak święta, siewy, zbiory plonów czy obrzędy związane z wyborem partnerów. Można by sięgnąć po materiały zarówno z innych obszarów Polski (pamiętając, że granice nie zawsze były takie same, co mogłoby dać ciekawy obraz wpływów innych narodowości), a także po te z czasów wcześniejszych niż XIX i XX wiek.

\*\*\*

Artykuł jest przeredagowanym fragmentem pracy licencjackiej napisanej pod kierunkiem prof. Zdzisława Nogi w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

#### BIBLIOGRAFIA

##### RĘKOPISY

- Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie:
- Odpowiedź na ankietę *Świat Zmarłych* cz. I, I/135 sygn. m. II/109; cz. II, I/136\_RKP sygn. m. II/10; cz. IV, I/137\_RKP sygn. m. II/111; cz. V, I/138\_RKP sygn. m. III/16; cz. VI, I/139\_RKP sygn. m. III/17; cz. VIII, I/140\_RKP sygn. m. III/18; cz. IX, I/141. sygn. m. II/112
- Materiały Etnograficzne ze Skawiny i Radziszowa, pow. krakowski i z Woli Radziszowskiej pow. myślenicki, I/479\_RKP, sygn. m. II/1732

- Materiały etnograficzne z Jawornika, pow. myślenicki, I/290\_RKP, sygn. m. II/232
- Materiały etnograficzne z m. Chyszów, pow. tarnowski, I/297\_RKP, sygn. m. III/49
- Obrządek pogrzebowy – wywiad, I/2546\_RKP, sygn. m. II/2198
- W. Jostowa, *Zwyczaję pogrzebowe ludności polskiej Orawy*, I/3690, sygn. m. II/3041

#### OPRACOWANIA

- H. Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa, 1930  
A. Fischer, *Zwyczaję pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów, 1921  
J. Świętek, *Lud nadrabski. (Od Colowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893

#### SUMMARY

Angelika Filipczyk

#### FUNERAL CUSTOMS OF THE KRAKOW AREA PEASANTS AT THE TURN OF THE 19<sup>TH</sup> AND 20<sup>TH</sup> CENTURY

The aim of the article is to discuss funerary rituals of the Krakow area villages in the latter part of the 19<sup>th</sup> century. The author of the paper analyses not only the appearance and character of death but also its images which were different according to various sources. Special attention was given to prophecies and superstitions anticipating an impending misery, serving a man before death, funeral arrangements, a funeral and a wake after the ceremony. A matter of belief in supernatural creatures which people could become after death, suicides and non-baptized dead children were another analyzed issues. The article is based on surveys and interviews with rural population made in the 20<sup>th</sup> century by Cracovian ethnographers. The sources are located in the Ethnographic Museum in Krakow.

KEY WORDS: FUNERAL CUSTOMS, FUNERALS, HISTORY

Anna Latko-Serafińska

Muzeum – Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygietzowie i Zamek Lipowiec

#### INSKRYPCJE W ZABYTKOWYCH OBIEKTACH ARCHITEKTURY WIEJSKIEJ I MAŁOMIASTECZKOWEJ PRZENIESIONYCH DO SKANSENU W WYGIĘŁZOWIE

Nadwiślański Park Etnograficzny, powołany do życia w latach 70. XX wieku jako skansen regionalny, miał za zadanie reprezentować tradycyjną kulturę ludową wsi i małych miasteczek z terenu pradoliny Wisły, zasiedlonej przez grupę etnograficzną Krakowiaków Zachodnich<sup>1</sup>. Wybrany region etnograficzny obejmował ziemie leżące na zachód od Krakowa, po obu stronach Wisły aż do rzeki Przemszy, stanowiącej granicę Małopolski ze Śląskiem. Na północy granica sięgała do miejscowości Olkusz i Skąta, zaś na południu opierała się o Kęty, Wadowice i Myślenice<sup>2</sup>.

Na teren dzisiejszego Muzeum – Nadwiślańskiego Parku Etnograficznego w Wygietzowie przeniesiono zabytkowe obiekty architektury drewnianej pochodzące z okresu od XVII do końca XIX wieku, które rozmieszczono w dwóch sektorach, małomiasteczkowym i wiejskim<sup>3</sup>. Pierwsze obiekty przeniesiono już w latach 70. XX wieku, a do roku 2007 na terenie skansenu stanęło dwadzieścia pięć zabytkowych obiektów<sup>4</sup>.

Zabudowa sektora małomiasteczkowego nawiązuje do typowego rolniczo-rzemieślniczego miasteczka, w skład którego wchodziły domy mieszkalne i spichlerze<sup>5</sup>. W sektorze wiejskim dominuje kościół wraz z zespołem

---

<sup>1</sup> M. Kornecki, M. Majka, *Jak powstawał Skansen w Lipowcu. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygietzowie w latach 1968–1975*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, T. 2: 1995, s. 102.

<sup>2</sup> H. Haduch, *Przewodnik po Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygietzowie*, Wygietzów 2013, s. 4.

<sup>3</sup> Tamże, s. 9.

<sup>4</sup> M. Grabski, *Ochrona budownictwa drewnianego. Małopolskie realizacje skansenowskie w końcu XIX i w XX wieku*, Kraków 2012, s. 220–221.

<sup>5</sup> W strefie małomiasteczkowej skansenu usytuowano cztery obiekty zabytkowe, wśród nich znalazły się między innymi: dom małomiasteczkowy z Alwerni z 1825 r., dom małomiasteczkowy z Chrzanowa z 1804 r., spichlerz d worski z Kościelca z 1798 r.

sakralnym<sup>6</sup> i chałupy<sup>7</sup>, których właściciele posiadali zróżnicowany status społeczny, majątkowy czy zawodowy, co przekładało się na architekturę, zdobnictwo i wyposażenie ich domostw. W tym sektorze znajdują się również obiekty przemysłu ludowego, takie jak: olejarnia<sup>8</sup>, budynki gospodarcze – stodoła<sup>9</sup> i spichlerz<sup>10</sup>, a także tak zwana mała architektura, w skład której wchodzi przydrożny krzyż<sup>11</sup> i krzyż misyjny przy kościele w Ryczowie<sup>12</sup>.

Przedmiotem niniejszych rozważań będą inskrypcje, które zdobią wnętrza obiektów architektury drewnianej na obszarze dzisiejszego Muzeum – Nadwiślańskiego Parku Etnograficznego w Wygiełzowie i Zamku Lipowiec, rozmieszczone w sektorach małomiasteczkowym oraz wiejskim. W tym celu wytypowano trzynaście obiektów budownictwa drewnianego, w których widnieją okazałe inskrypcje. Wytypowane obiekty należały do średnio i zamożnych właścicieli, o wysokim statusie społecznym i ekonomicznym. Niestety w budynkach biedoty rzadko ryzowano inskrypcje, a w zachowanych chałupach biedniackich znajdujących się na terenie skansenu, nie odnaleziono żadnych zdobień snycerskich ani inskrypcji. Z uwagi na utrudniony dostęp do najwyższej kondygnacji kilkunastometrowej dzwonnicy alarmowej z Nowej Góry, pochodzącej z 1778 roku, niemożliwe stało się (tylko i wyłącznie w tym jednym obiekcie) odczytanie zachowanego napisu. Wspomnieć przy tym należy, że nie przeprowadzono dotąd żadnego rozpoznania istniejących inskrypcji w skansenie.

Na bogactwo treści zawartych w inskrypcjach po raz pierwszy uwagę zwrócił Jan Stanisław Bystrzeński<sup>13</sup>, wzywając tym samym do ich zbierania i dokumentowania<sup>14</sup>. Napisy te zawierają zazwyczaj monogramy, dane dotyczące fundatora, cieśli, daty wystawienia czy budowy, modlitewnego wezwania czy też cytatów z Pisma Świętego. Wypisywane i wycinane na głównej belce drewnianej domu, chałupy, dworu czy kościoła<sup>15</sup>. Inskrypcje

\* Kościół drewniany, rzymsko-katolicki z Ryczowa z 1623 r. W skład zespołu sakralnego wchodzi również krzyż misyjny z Ryczowa z 1928 r., znajdujący się przy bocznym wejściu do kościoła.

<sup>7</sup> Chałupa z Przegini Duchownej z 1862 r., chałupa z Podolsza z 1862 r., chałupa z Przeciszowa z 1837 r., chałupa z Bęczyna z 1892 r., okół ze Staniątek z 1855 r. i inne obiekty.

<sup>8</sup> Olejarnia z Dąbrowy Szlacheckiej z II połowy XIX w., przebudowana w 1902 r.

<sup>9</sup> Stodoła ze Staniątek z 1865 r.

<sup>10</sup> Spichlerz plebański z Tenczynka z 1726 r.

<sup>11</sup> Krzyż drewniany „Boża Męka” z II połowy XIX w. z Luborzycy.

<sup>12</sup> Krzyż misyjny znajduje się przy wejściu bocznym do kościoła z Ryczowa, od strony południowej (1623–1928).

<sup>13</sup> J. S. Bystrzeński, *Tematy, które mi odradzono: pisma etnograficzne rozproszone*, Warszawa 1980, s. 146–147.

<sup>14</sup> J. Rożałowska, dz. cyt., s. 77–78.

<sup>15</sup> J. S. Bystrzeński, dz. cyt., s. 110.



Inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej...

umożliwiają precyzyjne datowanie obiektów, dostarczają też wiedzy o nazwiskach miejscowych chłopów, ich statusie społecznym czy gospodarczym, pozwalają informować o intencjach fundatorów. Teksty inskrypcji dostarczają nam również informacji o gwarze, o świadomości religijnej i narodowej fundatorów<sup>16</sup>. W pewnym stopniu napisy weszły w modę, a nie każdy czuł się na siłach, aby wymyślić nowy napis w swoim domu, dlatego często je powtarzano. Zwrócone były nie tylko do domowników, ale i do gości<sup>17</sup> przekraczających próg domu. Często wykonywane były przez cieśli, którzy odwzorowywali poszczególne litery i słowa, nie znając pisma. Świadczyć mogą o tym fakcie zniekształcenia polskich i łacińskich sentencji, co widoczne jest również w zachowanych inskrypcjach chałup z Wygiełzowa.

Rozwój zdobnictwa architektonicznego nastąpił w drugiej połowie XIX wieku i trwał mniej więcej do początku okresu międzywojennego<sup>18</sup>. Działo się to za sprawą podniesienia stopy życiowej warstw chłopskich, na wsiach powstawały warsztaty stolarzy i cieśli wykazujących uzdolnienia w rzeźbieniu mebli, sprzętów, a także elementów wnętrza chałup – tragarzy czy ościeży drzwiowych<sup>19</sup>. Rozkwit zdobnictwa był możliwy również za sprawą nowych narzędzi ciesielsko-stolarskich, pozwalających na szczegółowe wycinanie ornamentów w drewnie. Na ziemiach polskich drewno było najpowszechniej wykorzystywanym i najbardziej lubianym surowcem, a deska stała się najważniejszym elementem dekoracyjnym w budownictwie drewnianym<sup>20</sup>.

Do najciekawszych zdobień wnętrza chałup należą ciesielskie ozdoby tragarzy. Największe nasilenie ich zdobienia przypada na schyłek XIX wieku. Wykonanie ozdób ciesielskich na środkowej belce tragarzowej należało zwykle do majstra ciesielskiego. Głównym i ulubionym motywem zdobniczym na tragarzu była gwiazda, tak zwana rozeta, skomponowana na wzór rozwiniętego płatkowego kwiatu<sup>21</sup>, wpisana w koło.

Krakowiacy Zachodni zdobili swe chałupy rozetami cztero- i sześcioramiennymi, wpisanymi w koło. Często wykonywali je cyrklem. Rozeta cyrklowa należy do najpowszechniejszych i najdawniejszych motywów zdobnictwa

<sup>16</sup> M. Lipok-Bierwiaczonek, dz. cyt., s. 32; J. Rożałowska, dz. cyt., s. 77–78.

<sup>17</sup> J.S. Bystroń, dz. cyt., s. 112, 116.

<sup>18</sup> J. Furdyna, *Zdobnictwo wnętrz wiejskich na terenie Widet Wisły i Dolnego Sanu*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 27: 1973, nr 3, s. 135; T. Czerwiński, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 2006, s. 32.

<sup>19</sup> I. Tłoczek, *Polskie snycerstwo*, Wrocław 1984, s. 85.

<sup>20</sup> M i W. Pokropek, *Budownictwo ludowe. Chałupy i ich regionalne zróżnicowanie*, Warszawa 1995, s. 31 (Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce, T. 1); A. Mironiuk-Nikolska, *Polska Sztuka Ludowa*, Warszawa 2010, s. 220.

<sup>21</sup> M. Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*, Kraków 1935, s. 76; J. Furdyna, dz. cyt., s. 135; I. Tłoczek, dz. cyt., s. 116.

ciesielskiego występujących w zasięgu europejskim<sup>22</sup>. Z gwiazdą wiązały się silne uczucia religijne i magiczne, miały zabezpieczać przed złem wszystkich domowników. W polskiej tradycji ludowej gwiazdy uznawane są za światło Boże, są symbolem dobroczynnego i przyjaznego ludzom światła Matki Boskiej (nazywanej Gwiazdą Zaranną), miłości i dobroci<sup>23</sup>.

Podobnie jak gwiazda, rolę symboliczną i religijną w zdobnictwie odgrywał krzyżyk, a także splecione ze sobą pierwsze litery imion Jezusa i Maryi, tworzących święty monogram. Umieszczone zwykle centralnie, przybierały rozmaite formy o wysokich wartościach dekoracyjnych<sup>24</sup>. Kompozycje wzbogacano datą budowy domu, nazwiskami i imionami właścicieli (lub tylko ich pierwszymi literami), różnymi napisami na belkach, wyrażającymi sentencje i błogosławieństwa pod adresem mieszkańców i domu<sup>25</sup>. Stosowano również znak IHS lub JHS, będącym łacińskim skrótem od imienia *Jesus Hominum Salvator* (Jezus Zbawiciel Ludzi)<sup>26</sup>.

Jak wcześniej wspomniałam, przedmiotem niniejszych rozważań są inskrypcje zdobiące wnętrza obiektów znajdujących się na terenie skansenu w Wygiełzowie. Trzyście z nich zasługuje na szczególną uwagę. Z sektora małomiasteczkowego wytypowałam trzy obiekty: dom z Alwerni z 1825 roku, dom z Chrzanowa z 1804 roku i spichlerz z Kościelca z 1798 roku.

W domu z Alwerni na belce tragarzowej widnieje inskrypcja, zawierająca cytat z Pisma Świętego: „A słowo stało się ciałem i mieszkało między Nami”, datę budowy: „D. 14 Maia R.P. 1825”, nazwisko i imiona fundatorów: „Fo. Jan Bigayski Barbara Bigayska” oraz dekoracyjny znak IHS, wpisany w podwójne zdobione koło. Napis wykonano w języku polskim, używając liter minuskuły. W alkierzyku na belce napis: „Wincenty Kołodziej maister”<sup>27</sup>. W magazynach Muzeum znajduje się jeszcze jedna belka, która podczas przenoszenia domu z Alwerni do skansenu w Wygiełzowie, z niewiadomych przyczyn nie została powrotnie umiejscowiona w obiekcie. Być może uszkodzenia, które przyczyniły się do zatarcia inskrypcji (nie zachowały się końcówki belki), stały się czynnikiem decydującym o jej usunięciu z chałupy. Na belce znajduje się inskrypcja zapisana w języku hebrajskim, co wskazywać

<sup>22</sup> *Materiały słownika terminologicznego budownictwa drewnianego*. 1–2, red. M. Kornecki, Kraków 1984, s. 85.

<sup>23</sup> B. Ogrodowska, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2000, s. 62.

<sup>24</sup> M. Gładysz, dz. cyt., s. 30; A. Włodarz, *Góralskie zdobnictwo w drewnie*, Warszawa 1981, s. 30.

<sup>25</sup> M. Lipok-Bierwiazczonok, *Przy śląskich drogach. Kapliczki i krzyże przydrożne na Górnym Śląsku*, Katowice 1998, s. 18,36; J. Rożałowska, *Lokalizacja małych obiektów architektury sakralnej oraz motywy ich wznoszenia*, „Literatura Ludowa”, 2005, nr 4/5, s. 77–78.

<sup>26</sup> J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej. Tematy, postacie, symbole*, Kielce 2007, s. 123.

<sup>27</sup> M. Kornecki, M. Majka, dz. cyt., s. 109.



Wnętrze domu z Chrzanowa, fragment inskrypcji;  
 fot. P. Bujakiewicz

może na pochodzenie żydowskie fundatora obiektu. Napis znajdujący się po prawej stronie belki to końcowy fragment Psalmu 115.10 „On ich pomocą i tarczą” – [עזרם ומגנם הוא]. Uwzględniając częściowo zatarte litery [טחו ה'ב] i uzupełniając brakujące (w nawiasie) można odtworzyć pełny napis: [בית אהרן ב]טחו ה'ב עזרם ומגנם הוא] co daje tekst całego wersetu. W tłumaczeniu na polski: „Dom Aarona pokłada ufność w Panu, On ich pomocą i tarczą”. Środkowa część belki przedstawia dwa lwy adorujące przedmiot, trudny do zidentyfikowania. Być może jest to świecznik. Lewa część belki to również cytat Psalmu 118.03. W nawiasie zaznaczono brakujący fragment tekstu na belce – [יאמרו נא בית אהרן כי לעולם חסדו] – „Niech mówi Dom Aarona: Łaska jego na wieki”<sup>28</sup>.

W domu z Chrzanowa również na belce znajduje się imię i nazwisko fundatora Franciszka Bulińskiego (mistrza cechu szewców), a także budowniczego domu majstra ciesielskiego Józefa Marmulewicza: „MA: JOZEF MARMULEVIC”. Oba nazwiska uwieczniono na belce tragarzowej w dużej izbie, wraz z datą budowy „AM. AN. D 1804 DI 12 SEP (wrzesień)” i sentencją w języku łacińskim „ET OMNES HABITANTES IN EA FVN. FRANCISZEK BVLINSKI BEINA Z”<sup>29</sup>, co w tłumaczeniu znaczy: „I wszyscy mieszkańcy w nim, fundator Franciszek Buliński”. Na środku belki umiejscowiono sześcioramienną rozetę, wpisaną w koło, po jej lewej stronie znak IHS (wraz z krzyżem i sercem) wpisany w koło, po prawej stronie rozety znak maryjny, wpisany w koło. Cały napis wykonano w języku łacińskim, używając liter majuskuły.

<sup>28</sup> Tłumaczenie inskrypcji znajdującej się na belce domu z Alwerni w języku hebrajskim oraz wyjaśnienia tekstu wykonał Wojciech Wyzina.

<sup>29</sup> M. Kornecki, M. Majka, dz. cyt., s. 109.

W trzecim obiekcie sektora małomiasteczkowego, w spichlerzu dworskim z Kościelca, na jego środkowej belce znajduje się tylko i wyłącznie data budowy – „1798 D. 9. maia”. Ze skrótu oznaczenia dnia wynika, że napis wykonano w języku polskim, używając minuskuły. Brak innych znaków i rozet w spichlerzu.

W sektorze wiejskim skansenu w Wygiełzowie wytypowałam dziesięć kolejnych inskrypcji, na które warto zwrócić uwagę. Pięć z nich pojawiło się w chałupach, jedna w olejarni i jedna w stodole, jedna w spichlerzu, dwie pozostałe na krzyżach będących już elementem tak zwanej małej architektury drewnianej skansenu, przy czym na jednym z krzyży zamiast wrytych napisów pojawiły się wyrzeźbione obrazy.

Chałupa z Przegini Duchownej, należąca wcześniej do sołtysa wsi Przeginia Duchowna, wiodącego życie wykraczające ponad stan chłopski, ozdobiona jest znaczną liczbą sentencji i wzorów, w całym obiekcie. Jest to jedyna chałupa, nad wejściem której znajduje się rok budowy obiektu (oznaczony polskimi literami „R.P.”) – „1862”, przedzielony po środku monogramem Chrystusa (znak IHS) wpisanym w podwójne koło. W izbie po prawej stronie obiektu – w kuchni znajduje się drugi monogram Chrystusa (znak IHS) z krzyżem i sercem wpisanym w koło. W izbie paradowej po lewej stronie obiektu – belka tragarzowa została w pełni ozdobiona ornamentami i sentencjami. Na belce znalazły się trzy rozety sześcioramienne wpisane w koło, jeden znak maryjny i jeden monogram Chrystusa (znak IHS) z krzyżem i sercem – oba znaki wpisane w koło. Na belce widnieją bogate napisy fundacyjne, sentencje religijne wyrażające błogosławieństwa dla mieszkańców i domu – by święty Florian uchronił od płomieni ognia. Od frontu następujący napis: „Umar Jezus na Krzyżu tak bardzo zranio ny Dłaciebie Grzesniku



Wnętrze chałupy z Przegini Duchownej, fragment inskrypcji w izbie paradowej;  
fot. P. Bujakiewicz





*Inskrypcja we wnętrzach spichlerza plebańskiego z Tenczynka;  
fot. P. Bujakiewicz*

żebyś był zbawiony / Kto wtem Domu będzież Mieszkańnikiem Pamiętają abys był Matki Boskiej Miłośnikiem / fonDaToRowie Mikołaj I Maryjana Marchewkowie". Od spodu belki: „pobłogosław Boże to moje Mieszkanie zahowaj Ognia Święty Floryanie d. 25 Lipca 1862 Roku Dałesmi Boże ztwoiey Opatrzności dayze i temu który mi zazdrości”<sup>30</sup>. Z inskrypcji wynika, że chałupa została wybudowana 25 lipca 1862 roku przez Mikołaja i Mariannę Marchewków. Użyto tu języka polskiego i liternictwa minuskułnego.

W chałupie z Podolsza, w izbie kuchennej, na belce znajduje się sześcioramienna rozeta wpisana w koło. Obok wryta data „1862”<sup>31</sup> – jest to data budowy chałupy dla rodziny Drzyżdzyków.

W chałupie z Przeciszowa na belce dużej izby znajduje się inskrypcja: „Jezus Marya Jozef Racz Domu Tego i mieszkańców W nim A D . 1837. D. 20 o Maia: F.T.K.J. Maryan i Zofia”<sup>32</sup>. Zawiera więc modlitewne wezwanie do Jezusa i Maryi – dla jego mieszkańców – Mariana i Zofii Kasperków i domu, który wybudowano 20 maja 1837 roku. Na środku belki rzeźbiona sześcioramienna rozeta wpisana w podwójne zdobione koło. Inskrypcja wykonana w języku

<sup>30</sup> Tamże, s. 113.

<sup>31</sup> Tamże, s. 114.

<sup>32</sup> Tamże, s. 115.

polskim, gdzie użyto liter minuskuły. W języku łacińskim użyto tylko skrótu A.D – czyli *Anno Domini* (Roku Pańskiego).

W chałupie z Bęczyna (plebanii) na belce wyrzeźbiono następującą inskrypcję: „R P 18 (rozeta) 92 D. 12 W.” Między datą roczną widnieje sześcioramienna rozeta wpisana w koło. Jest to zapewne data budowy chałupy. Inskrypcja wykonana w języku polskim przy użyciu majuskuły (Roku Pańskiego 1892 Dnia 12 Września).

W okole ze Staniątek wykonano na belce izby kuchennej znak krzyża i czteroramienną rozetę (wpisaną w koło), między którymi umieszczono rok budowy „1855”<sup>33</sup> i rok przebudowy obiektu „1978”. Obok rozety znajdują się dwa geometryczne wzory przypominające kształtem liście.

W olejarni z Dąbrowy Szlacheckiej, pochodzącej z II połowy XIX wieku widnieje na nadprożu drzwi wejściowych rok przebudowy (data ta zapewne odnosi się do gruntownego remontu i odnowienia obiektu) – „1902”<sup>34</sup>. Nie odnaleziono żadnych innych napisów ani wzorów.

W stodole ze Staniątek, nad wrotami wyryty tylko i wyłącznie rok budowy „1865”. Brak innych wzorów.

W spichlerzu plebańskim z Tenczynka znajduje się również ciekawa inskrypcja „*Anno Dni 1726. d 12. Augusty*”<sup>35</sup>. Wyznacza dokładną datę budowy – 12 sierpnia 1726 roku, a wykonano ją w języku łacińskim, używając minuskuły. W spichlerzu nie odnaleziono żadnych sentencji ani zdobień.

Zabudowę sektora wiejskiego dopełniają obiekty małej architektury, lecz jedynie obiekty małej architektury sakralnej ozdobiono inskrypcjami i obrazami ukazującymi pewne symbole, zrozumiałe dla ludzi niepiśmiennych, ale znających ewangeliczne sceny. Jednym z tych obiektów jest drewniany przydrożny krzyż „Boża Męka”, pochodzący z Luborzycy z II połowy XIX wieku.

W swoim wiekopomnym dziele<sup>36</sup> Tadeusz Seweryn zaproponował systematykę krzyży, sprowadzając ją do pięciu głównych typów, wywodzących się z formy krzyża rzymskiego. Jednym z tych typów jest krzyż, do którego pionowej belki przybite są narzędzia męki, a do poziomej drewniana zapaska z rzeźbionymi figurami. W XVII wieku, za sprawą kościoła, rozpowszechniono zwyczaj wystawiania krzyży, które nazywano Bożymi Mękami<sup>37</sup>. Fundowano je przy dworach, kościołach i ziemiach podległych administracji kościelnej, głównie na polnych drogach we wsi i gościńcach. Kościół traktował ich budowę uznając je za ważny element pogłębienia religijności ludu, zwłaszcza w dobie kontrreformacji. Synod z 1621 roku nakazywał wręcz

<sup>33</sup> Tamże, s. 116.

<sup>34</sup> Tamże, s. 117.

<sup>35</sup> Tamże, s. 112.

<sup>36</sup> T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958, s. 11.

<sup>37</sup> I. Tłoczek, dz. cyt., s. 103.



Inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej...

proboszczom, by we wsiach należących do ich parafii, przy drogach publicznych ustawiane były znaki krzyża świętego<sup>38</sup>. Boża Męka to staropolska nazwa przydrożnego krzyża, na którym znajdowała się figura ukrzyżowanego Chrystusa ze sceną ukrzyżowania lub sceną Męki Pańskiej<sup>39</sup>. Krzyże te i miejsca, na których je wznoszono, otaczano czcią, żegnano się przy nich i odmawiano modlitwę<sup>40</sup>. Pod wpływem warunków atmosferycznych krzyże ulegały rychłej zagładzie. Po zbutwieniu pionowej belki wkopywano ją powtórnie, wskutek czego malały na starość. W ten sposób przez lata dokonywano ich konserwacji, dzięki czemu przetrwały do początków wieku XX. W epoce zabobonnych ludzi wierzono, że umocnienie krzyża chylącego się ku upadkowi i wzniesienie nowej Bożej Męki zabezpieczało człowieka przed czarami i sprowadzało błogosławieństwo<sup>41</sup>. Na krzyżach tych na głównej płaszczyźnie znajdowały miejsce symbole, insygnia i tematy dotyczące Męki Pańskiej i Ukrzyżowania<sup>42</sup>. Zasadniczą treścią programu ikonograficznego rzeźb na wszystkich krzyżach są przedstawienia związane z męką Chrystusa. U stóp Ukrzyżowanego stoją Matka Bolesna i Jan Ewangelista. Przedstawienia te ilustrują wydarzenia pasyjne, które najmocniej utrwaliły się w religijności ludu polskiego<sup>43</sup>.

Rzeźbiony krzyż z Luborzycy prezentuje scenę Ukrzyżowania. Na rozdleniu ramion krzyża, po bokach figuralna grupa pasyjna: Chrystus, Matka Boska Bolesna i święty Jan Ewangelista. Na krzyżu tym brak inskrypcji pisanej słowem, jednak wyrzeźbione zostały narzędzia Męki Pańskiej, ukazywane jako symbole jego cierpienia, które brały udział w Pasji, czyli w Męce Pańskiej. Po łacinie nazywane *Arma Christi* – czyli broń Chrystusa w walce przeciwko grzechowi i diabłu. Na ramionach krzyża po lewej stronie – młotek i po prawej – obcegi, które służyły do wyciągnięcia gwoździ z ciała Chrystusa. Na frontowej ścianie słupa płaskorzeźbione narzędzia: skrzyżowane dwie włócznie. Jedna przebiła serce Jezusa, na drugiej podano gąbkę nasączoną octem. Kolejnym symbolem jest gąbka w naczyniu z octem, którą podano cierpiącemu Jezusowi, aby ten mógł się napić. Drabina – posłużyła do zdjęcia z krzyża umęczonego ciała Chrystusa, następnie kogut na słupku, który zapał, gdy Piotr po raz trzeci zaparł się Jezusa. Jest to symbol zdrady i przemijalności życia<sup>44</sup>, a także zmartwychwstania (przed świtem). Kogut

<sup>38</sup> A. Różycki, P. Szczegółów, A. Jackowski, *Pejzaż frasołliwy. Kapliczki i krzyże przydrożne*, Warszawa 2006, s. 6.

<sup>39</sup> T. Czerwinski, dz. cyt., s. 52.

<sup>40</sup> B. Ogródowska, dz. cyt., s. 22–23.

<sup>41</sup> T. Seweryn, dz. cyt., s. 10–11.

<sup>42</sup> A. Mironiuk-Nikolska, dz. cyt., s. 17, 29–30.

<sup>43</sup> A. Kunczyńska-Iracka, *Krzyże rzeźbione i monolityczne figury drewniane z Małopolski*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 30: 1976, nr 3–4, s. 195.

<sup>44</sup> T. Seweryn, dz. cyt., s. 23.



*Krzyż z Luborzycy znajdujący się na terenie skansenu; fot. P. Bujakiewicz*

Inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej...

symbolizuje też zaparcie się Piotra. Dłoń to tak zwana Ręka Boga Ojca lub rękawica symbolizująca policzkowanie Jezusa. Poniżej dwa dzbanki (amputki) i chleb, symbolizujące Ostatnią Wieczerzę Chrystusa. Ostatnia wieczerza opisana jest w Ewangelii według świętego Łukasza. Przedstawione na krzyżu z Luborzycy dzbanki trudno było zinterpretować i uznać za symbol Męki Chrystusa. Wiadome jest, że w ikonografii chrześcijańskiej zarejestrowano ich około czterdziestu. W wyjaśnieniu pomógł dopiero ks. Jakub Szyszeń z parafii pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela w Chrzanowie, interpretując owe dzbanki jako amputki zawierające wodę i wino, którymi zostanie napełniony kielich eucharystyczny. Zatem jest to motyw o charakterze liturgicznym.

Drugim obiektem sakralnym znajdującym się w skansenie jest krzyż misyjny z 1928 roku, znajdujący się przy wejściu bocznym do kościoła z Ryczowa. Druga z dat 1623, wyrytych na słupie, upamiętnia konsekrację kościoła<sup>45</sup>. Na ramionach krzyża (belka pozioma) znajduje się wyryty napis w języku polskim: „RATVJ DVSZĘ SWOJĄ”. Na słupie dwie daty roczne, jedna pod drugą, przedzielone rzymską cyfrą 11: „1623 XI 1928”. Użyto tu liter majuskuły. Krzyże misyjne upamiętniały ważne wydarzenia w parafii, na przykład święte misje ewangelizacyjne. Powstawały z reguły z inicjatywy kleru, głównie na placu przed kościołem<sup>46</sup>. Wznoszone w otoczeniu kościoła, stanowiły centrum parafii, a swoją obecnością potęgowały *sacrum* tego miejsca<sup>47</sup>.

Jak już wcześniej wspominałam, na terenie skansenu zinwentaryzowano trzynaście inskrypcji. Wszystkie (oprócz krzyża z Luborzycy) uwzględniały datę powstania lub budowy obiektu, w przypadku chałup czy domów uzupełniano napisy inicjałami lub pełnymi imionami i nazwiskami fundatorów – właścicieli. Spośród wszystkich inskrypcji, zaledwie dwie pochodziły z XVIII wieku, dziewięć z XIX wieku (uwzględniając krzyż z Luborzycy), jedna z I połowy XX wieku. Napisy sporządzano najczęściej w języku polskim, w dwóch przypadkach użyto tylko i wyłącznie języka łacińskiego (1726, 1804), w jednym przypadku dochodzi do przenikania się języka łacińskiego na przemian z językiem polskim (1837). Tylko w jednym przypadku zachowana jest inskrypcja w języku polskim i hebrajskim na dwóch oddzielnych belkach (1825). Zachowane inskrypcje wskazały na znaczącą rolę języka polskiego, który przeważał w XIX wieku na terenach zamieszkałych przez Krakowiaków Zachodnich. Stan zachowanych inskrypcji określić możemy jako bardzo dobry, gdyż nie ma żadnych problemów z ich odczytaniem. Napisy umieszczano według jednego wspólnego modelu, najczęściej na belce tragarzowej, gdzie obok większości napisów widnieją rozety. W przypadku

<sup>45</sup> H. Haduch, dz. cyt., s. 38.

<sup>46</sup> A. Różycki, P. Szczegółow, A. Jackowski, dz. cyt., s. 8; A. Jackowski, *Polska Sztuka Ludowa*, Warszawa 2002, s. 38.

<sup>47</sup> J. Rożałowska, dz. cyt., s. 68.



krzyży – napis znajdował się na ramionach belki poziomej. W inskrypcjach dominuje minuskuła, rzadziej występuje majuskuła. Pismo nie należy do ozdobnych, poza dwoma obiektami – domem z Alwerni w przypadku belki z inskrypcją w języku hebrajskim i chałupą z Przegini Duchownej.

Opierając się na klasyfikacji wypracowanej przez Józefa Szymańskiego, na terenie całego skansenu w Wygiełzowie znajdują się inskrypcje religijne<sup>48</sup>, które zawierają sentencje o charakterze modlitewnym i biblijnym. W większości obiektów są też inskrypcje informacyjne, odnoszące się na przykład do daty budowy. Ryzowane napisy na belkach tragarzowych, podobnie jak krzyże, miały również wymiar apotropaiczny, co wynika bezpośrednio z ich treści, jak i z towarzyszących akronimów (IHS, INRI), znanych od średniowiecza ze swych funkcji magicznych, chroniących przed złem. W związku z powyższym, inskrypcje te okazały się ciekawym materiałem badawczym. Nie pełniły tylko i wyłącznie funkcji ozdobnej, chociaż wykonane były z ogromnym kunsztem snycerskim i mistrzowską starannością. Problematyka inskrypcji w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej wymaga jeszcze wielu szczegółowych badań, które powinny stać się w przyszłości przyczynkiem do badań nad kulturą pisma poszczególnych grup etnograficznych, w tym Krakowiaków Zachodnich.

#### BIBLIOGRAFIA

- J.S. Bystróż, *Tematy, które mi odradzono: pisma etnograficzne rozproszone*, Warszawa 1980
- T. Czerwiński, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Warszawa 2006
- J. Furdyna, *Zdobnictwo wnętrz wiejskich na terenie Widel Wisły i Dolnego Sanu*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 27: 1973, nr 3, s. 131–148
- M. Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*, Kraków 1935
- M. Grabski, *Ochrona budownictwa drewnianego. Małopolskie realizacje skansenowskie w końcu XIX i w XX wieku*, Kraków 2012
- H. Haduch, *Przewodnik po Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygiełzowie*, Wygiełzów 2013
- A. Jackowski, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2002
- M. Kornecki, M. Majka, *Jak powstał Skansen w Lipowcu. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie w latach 1968–1975*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Krakowskiego” T. 2: 1995, s. 99–142
- A. Kunczyńska-Iracka, *Krzyże rzeźbione i monolityczne figury drewniane z Małopolski*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 30: 1976, nr 3–4, s. 181–198
- M. Lipok-Bierwiazczonek, *Przy śląskich drogach. Kapliczki i krzyże przydrożne na Górnym Śląsku*, Katowice 1998

<sup>48</sup> *Potrzeby i możliwości polskiej epigrafiki [w:] Problemy nauk pomocniczych historii. Materiały na II konferencję poświęconą naukom pomocniczym historii*, red. J. Szymański, Katowice 1973, s. 64.

Inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury wiejskiej i małomiasteczkowej...

- Materiały słownika terminologicznego budownictwa drewnianego*. 1–2, red. M. Kornecki, Kraków 1984
- A. Mironiuk-Nikolska, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2010
- B. Ogrodowska, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2000
- M i W. Pokropek, *Budownictwo ludowe. Chatupy i ich regionalne zróżnicowanie*, Warszawa 1995 (Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce; T. 1)
- Potrzeby i możliwości polskiej epigrafiki [w:] Problemy nauk pomocniczych historii. Materiały na II konferencję poświęconą naukom pomocniczym historii*, red. J. Szymański, Katowice 1973, s. 63–77
- J. Rożałowska, *Lokalizacja małych obiektów architektury sakralnej oraz motywy ich wznoszenia*, „Literatura Ludowa”, 2005, nr 4/5, s. 67–79
- A. Różycki, P. Szczegół, A. Jackowski, *Pejzaż fraszobliwy. Kapliczki i krzyże przydrożne*, Warszawa 2000
- J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej. Tematy, postacie, symbole*, Kielce 2007
- T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958
- I. Tłoczek, *Polskie snycerstwo*, Wrocław 1984
- A. Włodarz, *Góralskie zdobnictwo w drewnie*, Warszawa 1981

#### SUMMARY

Anna Latko-Serafińska

#### INSCRIPTIONS OF THE COUNTRYSIDE AREA BY THE EXAMPLE OF TREASURES MOVED TO THE OPEN-AIR MUSEUM IN WYGIEŁZÓW

Thirteen decorated inscriptions of wooden architecture were recorded in the inventory of the open-air museum in Wygiełzów. These include: cottages, a barn, an oil mill and a garner as well as wooden crosses. These buildings and items were ornamented with inscriptions, rosettes, crosses and monograms. The inscriptions presented in the article were most often made in Polish, rarely in Latin or Hebrew. Further research on inscriptions should contribute to the closer examination of writings of various ethnic groups, including Western Cracovian people.

KEY WORDS: INSCRIPTIONS, OPEN-AIR MUSEUM, ROSETTE, CROSS, COTTAGE, WESTERN  
CRACOVIAN PEOPLE





Jacek Kulig  
Kraków

## O ORGANACH HISTORYCZNYCH MAŁOPOLSKI

Historia organów jako instrumentu funkcjonującego w kościele sięga czasów bardzo odległych. W kronikach wczesnego średniowiecza<sup>1</sup> odnotowano w roku 757 następującą wiadomość: „venit organa in Franciam” – wówczas w kościele św. Korneliusza w Compiègne stanęły pierwsze w Europie<sup>2</sup> organy. Był to dar cesarza Bizancjum Konstantyna V Kopromina dla ówczesnego króla frankońskiego Pepina Małego. Syn Pepina, Karol Wielki podczas swego panowania nakazał zbudować organy w nowej katedrze w swojej stolicy – Akwizgranie (812 r.).

W Polsce pierwsza informacja o organach pochodzi z wieku XII – instrument ten miał się znajdować na dworze księcia krakowskiego Kazimierza Sprawiedliwego (1177–1194)<sup>3</sup>. W Sandomierzu w klasztorze dominikanów wśród ofiar tatarskiego najazdu w 1260 roku jest wymieniony zakonnik-organista, co stanowi dowód, że kościół św. Jakuba był już wówczas wyposażony w organy. W Krakowie odnotowano w 1321 roku działalność organmistrza Zygmunta, później – w 1373 roku – zapisano wydatki na naprawę organów w kościele Bożego Ciała. Z roku 1381 pochodzi informacja o budowie organów w kościele św. Małgorzaty w Kętach. W wieku XV, w Krakowie działa już kilku organmistrzów, zapisanych w aktach miejskich. Ich działalność dotyczy budowy lub reperacji organów w Katedrze na Wawelu, kościele Mariackim, w Olkuszku i Wolbromiu.

Najstarsze, zachowane zabytkowe organy na południu Polski znajdują się w Olkuszku w kościele św. Andrzeja. Wybudował je organmistrz Hans Hummel, który do Polski przybył w 1605 roku z Coburga k. Norymbergi – obywatelstwo miasta Krakowa otrzymał w 1608 roku.

Organy olkuskie są zabytkiem sztuki organmistrzowskiej najwyższej rangi – należą do nielicznej grupy instrumentów zabytkowych, wybudowanych

<sup>1</sup> J. Gołos, *Polskie organy i muzyka organowa*, Warszawa 1972.

<sup>2</sup> W Bizancjum funkcjonowały już wtedy organy piszczałkowe, zasilane tłoczeniem powietrza przez miechy. We wcześniejszych „organach wodnych”, rozpowszechnionych w Rzymskim Cesarstwie Zachodnim, ciśnienie powietrza uzyskiwano poprzez współdziałanie dwóch zbiorników, napełnionych wodą.

<sup>3</sup> J. Gołos, dz. cyt.

w 1. połowie XVII wieku, zachowanych w oryginalnej strukturze. Większość organów z tak odległych czasów albo już nie istnieje, albo istnieją tylko ich zewnętrzne obudowy, czyli prospekty organowe, które stanowią niejednokrotnie dzieło sztuki i dlatego zostały objęte ochroną konserwatorską. W Polsce dopiero w latach 60. XX wieku zaczęto dostrzegać szczególną wartość zabytkowych instrumentów organowych. Istotę tego zagadnienia bardzo trafnie ujął znakomity krakowski historyk sztuki, dr Marian Kornecki:

Sprawa ochrony i odnowy zabytkowych organów pozostawała do niedawna w znacznym zaniedbaniu, na co składało się wiele przyczyn; najważniejsze to brak należytego rozpoznania zasobów zabytków, niedostateczne współdziałanie służby konserwatorskiej z niezbyt liczną kadrą specjalistów – organmistrzów i muzykologów, brak odpowiednich pracowni konserwatorskich i metod konserwacji oraz prowadzenie napraw zabytkowych instrumentów przez użytkowników z reguły wyłącznie pod kątem dostosowania ich do aktualnych potrzeb. Tego rodzaju działania doprowadziły do zniszczenia niejednego zabytku w wyniku gruntownego przekształcenia, a nie rzadko do całkowitego wyrugowania celem zastąpienia nowym instrumentem<sup>4</sup>.

Problematyka ochrony i odnowy zabytkowych organów została podjęta przez ludzi należących do różnych środowisk – byli to muzycy, grający na organach (czyli organiści), budowniczowie organów (czyli organmistrzowie), muzykolodzy, architekci, historycy sztuki, konserwatorzy dzieł sztuki a także przedstawiciele środowiska kościelnego, zainteresowani muzyką liturgiczną. Debaty i dyskusje toczyły się podczas konferencji i sympozjów naukowych organizowanych w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Gdańsku, Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Sprawą zasadniczą był brak prawnej ochrony zabytkowych historycznych instrumentów organowych a także potrzeba rozpoznania i inwentaryzacji organów. Po wieloletnich staraniach (również po uzyskaniu poparcia Departamentu Muzeów Ministerstwa Kultury i Sztuki), udało się doprowadzić w 1972 roku do uchwalenia odpowiedniego zapisu prawnego, chroniącego zabytkową strukturę instrumentów organowych.

W styczniu 1972 roku przy krakowskim oddziale Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownie Konserwacji Zabytków [dalej PKZ] z inicjatywy Władysława Wojnarowskiego (ówczesnego dyrektora firmy) została utworzona Pracownia Konserwacji Zabytkowych Organów. Założenia programowe dotyczące działalności tej nowo powstałej, jedynej w kraju pracowni, funkcjonującej w ramach przedsiębiorstwa państwowego[!], były tematem konferencji „Organy Zabytkowe”, zorganizowanej w Krakowie w dniach 8–9 marca 1972 roku. Mogło się wówczas wydawać, że nowa, trudna i nietypowo z konserwatorskiego punktu widzenia problematyka, którą należało

<sup>4</sup> „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie”, 1975.

rozwiązywać w toku bieżącego funkcjonowania pracowni, stworzy liczne przeszkody, hamujące konsekwentny postęp zaplanowanych działań renowacyjnych. Tego rodzaju obawy, towarzyszące zawsze realizacji prac dotąd niewykonywanych, okazały się nieuzasadnione.

Dzięki zaangażowaniu ekipy konserwatorskiej i fachowym konsultacjom specjalistów: ks. prof. Jana Chwałka z Lublina (KUL, Katedra Muzykologii) oraz prof. Jana Jargonias z Krakowa (Akademia Muzyczna, Katedra Organów) pierwszy instrument – siedemnastowieczne organy z kościoła parafialnego w Orawce – przekazane do konserwacji przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Hannę Pieńkowską, w lutym 1973 roku po zakończeniu prac, eksponowano w sali Muzeum Narodowego w Sukiennicach podczas festiwalu „Dni Muzyki Organowej”. Trudne, trwające ponad rok działania konserwatorsko-organmistrzowskie zakończyły się sukcesem: instrument odzyskał utracone brzmienie, którego charakter jest właściwy tylko starym organom. Walory architektoniczno-snycerskie prospektu organowego stanowiące integralną wartość artystyczną – ukazały się w całej okazałości dzięki profesjonalnym działaniom artystów-konserwatorów z Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki.

Różnorodność problemów i szeroki zakres prac związanych z poszczególnymi obiektami, realizowanymi w dalszej kolejności przez Pracownię Organów wymagały nawiązania współpracy z następującymi placówkami naukowymi: Katedrą Organów Akademii Muzycznej w Krakowie, Katedrą Muzykologii KUL w Lublinie, Katedrą Akustyki Akademii Muzycznej w Warszawie, Instytutem Metali Nieżelaznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (ekspertyzy metaloznawcze piszczalek), Katedrą Mikrobiologii Akademii Rolniczej w Krakowie (ekspertyzy i dezynsekcje drewna), Przedsiębiorstwem Geodezyjnym w Krakowie (dokumentacje fotogrametryczne).

Podczas ponad 20-letniej działalności przeprowadzono prace konserwatorsko-organmistrzowskie i renowacyjne 34 obiektów. Realizowane działania w większości były finansowane z funduszy Ministerstwa Kultury i Sztuki, renowację niektórych krakowskich obiektów zrealizowano dzięki wsparciu Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Restaurowane organy pochodziły w przeważającej liczbie z terenu Polski południowej – z obszaru Podhala, Sądeckizny, Spisza i Orawy. Szczególną wagę miały działania konserwatorskie podjęte przy największych polskich organach zabytkowych: w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą (z 1620 r.), w Olkuszu (z 1617–1633 r.), Jędrzejowie (z 1745–1751 r.).

Dokumentacje, sporządzane przy wszystkich obiektach przed przystąpieniem do konserwacji, podczas realizacji działań i po ich zakończeniu, zawierają bardzo bogaty zbiór materiałów: opisów, fotografii, wyników badań archiwalnych, pomiarów menzur oraz rysunków inwentaryzacyjnych. Niniejsze opracowanie obejmuje wyszczególnienie w porządku

chronologicznym wszystkich prac, zrealizowanych przez krakowską Pracownię Konserwacji Zabytkowych Organów podczas jej działalności – czyli w okresie od 1972 do 1993 roku. Podane są także nazwiska wszystkich pracowników etatowych, konsultantów i stałych współpracowników, którzy wspólnie przyczynili się do uratowania wielu cennych, zabytkowych organów przed ich degradacją.

Zakończenie działalności pracowni w 1993 roku zostało spowodowane zasadniczą zmianą finansowania prac konserwatorskich. Ministerstwo Kultury i Sztuki po 1991 roku przestało dotować większość dotychczas prowadzonych w tym zakresie działań – dotyczyło to również renowacji zabytkowych organów. Brak finansowych gwarancji, niezbędnych do normalnego funkcjonowania każdej firmy spowodował, że ówczesny dyrektor przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków SA<sup>5</sup> Jerzy Perski podjął decyzję o rozwiązaniu pracowni organów.

Wydaje się dzisiaj, po upływie 25 lat, że warto przypomnieć najważniejsze osiągnięcia konserwatorskie zrealizowane w latach 1972–1993 przy organach na terenie Małopolski. Działalność krakowskiej pracowni trafnie podsumował historyk sztuki Kazimierz Czepiel, kierujący jej funkcjonowaniem w latach 1974–1993. Referat jego autorstwa zatytułowany: *Pracownia Konserwacji Zabytkowych Organów PKZ w Krakowie w latach 1972–1993 – zapiśki kierownika* został sporządzony w roku 2010 z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin wybitnego znawcy organów ks. prof. Jana Chwałka i zamieszczony w okazjonalnej księdze pamiątkowej – *Artificium Ars Scientia*<sup>6</sup>, wydanej w Lublinie przez KUL.

<sup>5</sup> Od 1991 r. krakowski oddział Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków przestał być przedsiębiorstwem państwowym i przeobraził się w spółkę akcyjną, działającą do 1997 r. (nastąpiło ogłoszenie upadłości). Rada Zakładowa złożyła przeciwko tej decyzji protest i rozpoczął się trwający ponad 5 lat proces sądowy, ostatecznym wyrokiem unieważniający ogłoszoną upadłość. Spółka akcyjna Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie funkcjonuje ponownie od 2003 r.

<sup>6</sup> *Artificium ars scientia. Księga jubileuszowa w 80. rocznicę urodzin ks. profesora Jana Chwałka*, Lublin 2010, s. 377–396. Kilka ostatnich zdań tego referatu stanowi (zdaniem autora) właściwe podsumowanie skomplikowanej problematyki dotyczącej konserwacji organów: „Podczas 40-stu lat mojej pracy konserwatorskiej obserwowałem zmieniające się podglądy, wynikające z postępu metod badawczych, rozwoju technologii konserwacji, lepszego dostępu do informacji ikonograficznych. [...] Za tymi zmianami nie nadąża, moim zdaniem, społeczna świadomość wartości obiektów zabytkowych, a wręcz przeciwnie – przeważa postawa użytkowa, dla której zabytek jest przeszkodą w życiu codziennym. W odniesieniu do zabytkowych organów zawsze jest stawiane pytanie: czy mają być zabytkowe, czy użytkowe. Należy się spodziewać przeróbek, modernizacji czy nawet likwidacji, bowiem podstawowy cel świątyni jest inny niż opieka nad »nieużytecznym instrumentem«. W sytuacji najlepszej są te obiekty, które pozostają w muzeach. Jest zatem sprawą oczywistą, że nie uratujemy materialnej substancji wszystkich organów, ale możemy uratować wiedzę o nich poprzez inwentaryzację i badania instrumentoznawcze”.

## OBIEKTY RESTAUROWANE PRZEZ PRACOWNIĘ. OPISY I RELACJE Z PRZEPROWADZONYCH DZIAŁAŃ KONSERWATORSKICH

**Orawka.** Pierwszym instrumentem, który dzięki staraniom dr Hanny Pieńkowskiej został poddany zabiegom konserwatorskim, były 9-głosowe organy z pięknego, drewnianego kościoła św. Jana Chrzyciela w Orawce. Zostały zbudowane przez nieznanego organmistrza w 3. ćwierci XVII wieku i do współczesnych czasów zachowały się niemal w oryginalnym stanie. Jednak od dłuższego czasu były instrumentem nieczynnym a stan techniczny tak kiepski, że pojawiło się określenie „organy zdewastowane”. Prace demontażowe przeprowadzono w Orawce 7 stycznia 1972 roku, po czym poszczególne elementy organów przewieziono do Krakowa do Pracowni Konserwacji Zabytków.

Rozpoczęły się żmudne, wymagające cierpliwości i wielkiej staranności działania konserwatorsko-organmistrzowskie, obejmujące setki różnorodnych elementów, z jakich składa się instrument. Prace prowadzone były do końca lutego 1973 roku. Na początku marca organy zostały tymczasowo zmontowane w Sukiennicach (w Sali Piotra Michałowskiego) i 14 marca przedstawione uczestnikom sesji naukowej, poświęconej organom zabytkowym. Następnego dnia Józef Serafin, wykonując utwory dawnej muzyki, zaprezentował odrestaurowany instrument licznie zgromadzonej publiczności festiwalowej<sup>7</sup>. W kwietniu organy wróciły do Orawki, gdzie zostały zmontowane w kościele, a w lipcu ostatecznie zintonowane, nastrojone i przekazane do użytku.

25 i 26 sierpnia 1973 roku odbyła się druga konferencja na temat zabytkowych organów, zorganizowana przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Oddział Krakowski PKZ, poruszająca zagadnienia konserwacji organów z Orawki.

**Święcany.** Organy podobnej wielkości (8-głosowe), z terenu Podkarpacia, przeznaczone do muzealnej ekspozycji. Do krakowskiej pracowni przyjechały z Sanoka jako obiekt kilka lat wcześniej zdemontowany, ponieważ w parafii w Święcanach podjęto decyzję o budowie nowych organów, a zdemontowane elementy organów zabytkowych, pochodzących z II połowy XVII wieku przekazano do magazynu skansenu w Sanoku.

Prace konserwatorskie trwały ponad rok – zakończyły się na początku 1975 roku. Podobnie jak przed dwoma laty, odrestaurowany instrument eksponowano w Muzeum Narodowym w Sukiennicach (również w Sali Piotra Michałowskiego). Na trwającym wówczas kolejnym festiwalu „Dni Muzyki Organowej” Jacek Kulig zaprezentował organy słuchaczom podczas tzw. imprezy towarzyszącej<sup>8</sup>. Po zakończeniu ekspozycji w Sukiennicach

<sup>7</sup> Festiwal „Dni Muzyki Organowej” organizowany przez Filharmonię Krakowską i Katedrę Organów PWSM w Krakowie.

<sup>8</sup> Brzmienie instrumentu zostało utrwalone dzięki nagraniu, sporządzonemu przez specjalistów z rozgłośni Radia Kraków.

organy zdemontowano a następnie przewieziono do Skansenu Budownictwa Ludowego w Sanoku, gdzie zaplanowano ich ekspozycję w zabytkowym, drewnianym kościele, który w przyszłości miał stanąć na terenie skansenu. Projekt ten doczekał się realizacji dopiero po 1990 roku, kiedy na terenie skansenu zmontowano kościół św. Mikołaja Cudotwórcy z 1667 roku, przeniesiony z Bączala Dolnego koło Jasła.

**Nowa Biała.** W tym samym okresie (1974–1975) trafiły do pracowni 7-głosowe organy z Nowej Białej na Spiszu. Instrument zbudowany w II połowie XVIII wieku przez nieznanego organmistrza funkcjonował do końca XIX wieku w miejscowym kościele parafialnym. Następnie przeniesiony został do niewielkiego kościółka drewnianego św. Marii Magdaleny, który niegdyś pełnił funkcję kaplicy na cmentarzu, gdzie grzebano zmarłych podczas zarazy. Prace konserwatorskie w krakowskiej pracowni zakończono w czerwcu 1975 roku, po czym przystąpiono do montażu organów w stojącym pośród pól starym kościółku, gdzie nie doprowadzono prądu. Brak dmuchawy elektrycznej, tłoczącej powietrze do starych miechów, bardzo utrudniał prace intonacyjne oraz strojenie poszczególnych głosów. Miejscowi parafianie, którzy bardzo interesowali się przebiegiem prac organmistrzowskich, doprowadzili prąd korzystając z przebiegającej obok, przez pola, linii energetycznej, stawiając dodatkowe drewniane słupy z przewodami elektrycznymi, które po zakończeniu prac usunięto.

Inauguracja organów w małym kościółku była dla licznie zgromadzonych mieszkańców ważnym wydarzeniem, urozmaiconym góralską muzyką. Najstarsi parafianie Nowej Białej zgodnie twierdzili, że dotychczas nigdy brzmienia tego instrumentu nie słyszeli.

**Kazimierz Dolny nad Wisłą.** Słynna kazimierska fara, dominująca nad uroczym, zabytkowym miasteczkiem, które w XVII wieku, dzięki handlowi zbożem, stało się bardzo bogatym miejskim ośrodkiem w Rzeczypospolitej, wyposażona została we wspaniałe, wręcz monumentalne jak na owe czasy 36-głosowe organy. Ich budowę rozpoczęto z początkiem wieku XVII, ukończono w roku 1620. Budowniczego tego imponującego, organmistrzowskiego dzieła nadal nie znamy, jakkolwiek mnóstwo archiwalnych badań dokonano a sam instrument przebadano w sposób niemal rentgenowski. Styl i architektura prospektu organowego, jego detale oraz techniczne rozwiązania strukturalne przemawiają za proveniencją północną<sup>9</sup> kazimierskiego instrumentu, każąc upatrywać jego twórcy w gronie organmistrzów działających wówczas w Gdańsku lub na Pomorzu a nawet w dalszych kręgach rzemieślników, związanych z potężną organizacją hanzeatycką. Koszt wybudowania organów tej wielkości w tamtych czasach musiał być ogromny, toteż nie powinien

<sup>9</sup> Proweniencja północna – czyli rejony północnych Niemiec, Pomorza, gdzie wówczas działali wybitni organmistrzowie, twórcy podobnych do kazimierskiego instrumentów.



stanowiąc zaskoczenia fakt odnotowania w 1644 roku decyzji Rady Miasta Kazimierza o zleceniu Szymonowi Liliuszowi (określonym w aktach jako organmistrz kazimierski)<sup>10</sup> opieki nad nowymi organami w farze w zamian za dożywotnie zwolnienie z płacenia miejskich podatków. Liliusz został zobowiązany dokonywać corocznie czyszczenia i strojenia instrumentu, natomiast za naprawy poważniejsze miał otrzymywać zapłatę. Organmistrz jest odnotowany jako obywatel Kazimierza w latach 1622–1653. Zapis ten stał się powodem nieuzasadnionych spekulacji na temat jego roli jako domniemanego budowniczego kazimierskich organów, dla których los – w niedługim czasie – nie okazał się sprzyjający. Nadszedł rok 1656 i poważne zniszczenia instrumentu, spowodowane przez szwedzkich żołnierzy: „chór muzyczny z organem [...] przez inkursyją szwedzką w roku 1656 zruynowanym”<sup>11</sup>. W kolejnych aktach wizytacyjnych (1675, 1678, 1721) zapisano, że organy wymagają w znacznej części naprawy a w roku 1762 ks. K. Dębiński<sup>12</sup> jednoznacznie stwierdził: „organ o trzech klawiaturach przez barbarzyństwo wrogów zniszczony miał zaledwie parę głosów dźwięcznych resztę bowiem piszczałek rozkradziono”. Dopiero w 1782 roku odnotowano gruntowną reperację wszystkich 36 głosów, jednak bez jakiegokolwiek informacji na temat wykonawcy prac organmistrzowskich. Podczas wieku XIX stan instrumentu stopniowo się pogarszał. W 1863 roku wg *Opisu stanu probostwa kazimierskiego*<sup>13</sup> „szczególnie organ, jeden z największych i najwspanialszych w Królestwie, dziś prawie zniszczony, wymaga znacznych funduszy na zrestaurowanie”. Remont organów został przeprowadzony w latach 1883–1884 „za stosunkowo małą sumę rubli srebrem 1200” – jego wykonawcą był organmistrz z Żelechowa, Stanisław Kaliszek. Zakres wykonanych przez niego prac niestety nie jest znany.

Prace remontowe w latach 1901, 1922, 1946 udokumentowane są podpisanymi w instrumentie. Dokonano wtedy gruntownej przebudowy systemu powietrznego – zlikwidowano wówczas oryginalny system ośmiu miechów klinowych, wprowadzając dwa miechy magazynowe z mechanicznymi podawaczami. W 1952 roku remont przeprowadzał br. Teodor Wrzesień, reformata z klasztoru w Zakliczynie nad Dunajcem, m.in. instalując elektryczną dmuchawę, zasilającą w powietrze organowe miechy.

W roku 1959 parafia rozpoczęła przygotowania do gruntownej renowacji instrumentu, angażując firmę organmistrzowską Dominika

<sup>10</sup> *Organy w kościele farnym w Kazimierzu Dolnym – Dokumentacja historyczna rok 1975*, Kazimierz Parfianowicz (Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej PKZ w Lublin), Aldona Sudacka (Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej PKZ w Krakowie), Archiwum PKZ Kraków (maszynopis).

<sup>11</sup> Tamże, s. 21.

<sup>12</sup> Tamże, s. 25.

<sup>13</sup> Tamże, s. 26.

Biernackiego z Warszawy. Wówczas do Kazimierza przyjechali znani organiści-wirtuozi, profesorowie z Katedry Organów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie<sup>14</sup>. Po dokonaniu oględzin instrumentu zgodnie przedstawili wniosek „aby tutaj niczego nie zmieniać, lecz dokonać rekonstrukcji dodając jedynie konieczne uzupełnienia”<sup>15</sup>. Natomiast organmistrzowie z firmy Biernackiego określili stan organów jako „zastraszający, katastrofalny, wymagający natychmiastowej rozbiórki”. Wacław Biernacki przedstawił nawet koncepcję wstawienia nowego instrumentu do oryginalnej, zabytkowej szafy, oprotestowaną przez zebranych członków międzyuczelnianej Katedry Organów. Ostatecznie nie podjęto przy organach żadnych prac.

Natomiast w 1972 roku udało się dokonać nagrania instrumentu na płytę długogrającą pt. *Na zabytkowych organach w Kazimierzu gra Feliks Rączkowski* (firma Veriton, nr XV-773). W zakończeniu komentarza do płyty napisano: „Pomimo złego stanu instrumentu nagranie oddaje jego walory brzmieniowe. Jest to zasługą zarówno reżysera, jak i organisty, który potrafił poradzić sobie z wiekowym mechanizmem i wytartą klawiaturą”<sup>16</sup>.

W 1973 roku rozpoczęto przygotowania do działań konserwatorskich przeprowadzanych na wielką skalę. Gruntowna konserwacja i renowacja wszystkich elementów instrumentu oraz szafy prospektowej została zrealizowana przez krakowską Pracownię Konserwacji Zabytkowych Organów PKZ w latach 1974–1982. Podczas przebiegu prac kilkakrotnie organizowane były merytoryczne narady z udziałem specjalistów z całego kraju. Decyzje konserwatorskie podejmowane były komisyjnie. Szczegółowe dokumentacje organów opracowali: historyczną – Aldona Sudacka (Kraków) oraz Kazimierz Parfianowicz (Lublin), instrumentoznawczą – prof. dr Jan Chwałek (Lublin). Krakowscy dokumentaliści: Lesław Heine i Jan Szyller sporządzili również unikalną w swoim zakresie inwentaryzację pomiarową organów, obejmującą ponad 100 różnych rysunków (rzuty i przekroje) w skali 1:10.

Organy fary kazimierskiej są bardzo cennym zabytkiem polskiej sztuki organmistrzowskiej. Wiadomo jednak, że nie wszystkie elementy organów pochodzą z początkowego okresu budowy tego arcydzieła. Problem ewentualnej rekonstrukcji instrumentu do stanu z I połowy XVII wieku pozostaje nadal sprawą otwartą.

**Jędrzejów – opactwo oo. cystersów.** Najstarszy na ziemiach polskich klasztor cystersów (założony w 1147 r.) stał się z biegiem czasu miejscem

<sup>14</sup> Katedra Organów skupiała pedagogów z całego kraju, prowadzących naukę gry na organach w zakresie wirtuozowskim. Kierownikami katedry byli: prof. Bronisław Rutkowski (do 1964 r.), prof. Józef Chwedczuk (do 1974 r.), prof. Jan Jargoń (do 1995 r.)

<sup>15</sup> Teczka z dokumentami dotyczącego planowanego remontu organów (1959 r.) przechowywana w biurze parafialnym w Kazimierzu Dolnym [w:] *Organy w kościele farnym...*, Aneks XI, s. 39.

<sup>16</sup> Tamże, Aneks III.

kultu bł. Wincentego Kadłubka, znanego kronikarza, który pod koniec swojego życia przywdział zakonny habit, w Jędrzejowie spędził ostatnie lata życia i tam zmarł w 1223 roku. W XVIII wieku Kuria Krakowska rozpoczęła starania o jego beatyfikację. Z tej okazji kościół oo. cystersów gruntownie odnawiano po niedawnym pożarze (w 1776 r.), rozbudowywano i barokizowano. Powstała także konieczność sprawienia nowych organów, które swoją bogatą oprawą i potężnym brzmieniem miały zapewnić wiernym niezapomniane wrażenia<sup>17</sup>. Tak szeroko zakrojone prace wymagały wielkich nakładów finansowych, ale należy pamiętać, że wówczas zakon cystersów należał do ważniejszych i dobrze uposażonych<sup>18</sup>. Budowniczy organów – organmistrz Józef Sitarski z Krakowa – miał przed sobą zadanie bardzo trudne – nowy instrument miał być możliwie jak największy, ale rozmieszczony na stosunkowo niewielkim chórze, zajmującym zachodnie przęsło niezbyt szerokiej (6,60 m) nawy głównej. Dodatkową powierzchnię dostarczała przestrzeń dawnej romańskiej empory, będącej pozostałością poprzedniego kościoła „grodowego” z lat 1109–1118, jeszcze z okresu przedcysterskiego<sup>19</sup>. Przestrzeń tej empory organmistrz przeznaczył na pomieszczenie bardzo rozbudowanej sekcji pedału, która miała liczyć aż 15 głosów – ostatecznie wybudowano „tylko” 10 głosów. Organy liczyły łącznie 43 głosy, rozmieszczone w trzech manuałach i pedale. W tamtych czasach należały do największych w Polsce. Prospekt organowy – imponujący wielkością oraz bogactwem dekoracji figuralnej i ornamentalnej – został zakomponowany parawanowo, według formy architektonicznej opartej na rzucie litery „U”. Było to bezprecedensowe wówczas rozwiązanie na ziemiach Rzeczypospolitej, powtórzone kilkadziesiąt lat później podczas budowy słynnych nowych organów u cystersów w Oliwie.

W centralną część parteru szafy organowej wbudowano klawiatury oraz przyrządy rejestrowe (czyli manubria), którym nadano kształt ozdobnych kluczy odlanych z brązu. Wszystkich klawiatur jest pięć: cztery ręczne (manuały) oraz jedna nożna (pedał). Spośród czterech klawiatur trzy są samodzielne, kunsztownie wykonane z hebanu i kości słoniowej. Czwarta, dolna klawiatura jest ruchoma, wysuwana spod klawiatury pozytywu dolnego, funkcjonuje jako klawiatura transponująca grę o cały ton niżej (C = B). Sitarski zadbał także o kolejne, wówczas nowatorskie rozwiązanie – wszystkie manuały dysponują pełnym zakresem chromatycznym: C – f''' (54 klawisze). Działający w Saksonii (w tym samym okresie) wybitny

<sup>17</sup> A. Sudacka, *Dokumentacja historyczna organów w kościele oo. cystersów w Jędrzejowie*, Kraków 1988, Archiwum PKZ Kraków (maszynopis).

<sup>18</sup> *Monasticon Cisterciense Poloniae*, T. 1, red. Andrzej Marek Wyrwa, Jerzy Strzelczyk, Krzysztof Kaczmarek Poznań 1999, s. 131.

<sup>19</sup> *Monasticon Cisterciense...*; klasztor jędrzejowski założono w miejscowości o pierwotnej nazwie Brzeźnica. Był pierwszą w Polsce siedzibą sprowadzonego z Burgundii zakonu cystersów.

organmistrz Gottfried Silbermann<sup>20</sup> wszystkie swoje instrumenty zbudował bez pierwszego Cis, a zakres klawiatur manualowych obejmował tylko cztery oktawy – czyli 48 klawiszy.

Budowę organów rozpoczęto w 1745 roku. Sygnatura budowniczego z dopisaną ręcznie datą 1748 umieszczona została w komorze klawowej wiatrownicy pozytywu dolnego. Treść drukowanej karty jest następująca:

Fecit Josephus Sitarski Instrumentorum quam Organorum Artifex  
Anno D. 1748 d.28 august.<sup>21</sup>

Data ta na podstawie przeprowadzonych badań nie jest datą zakończenia budowy organów – prace trwały nadal a najbardziej prawdopodobnym terminem ukończenia jest przełom lat 1751/1752.

Prace konserwatorskie w Jędrzejowie rozpoczęły się po koniec 1975 roku. Pierwsza narada komisji konserwatorskiej, w której uczestniczyli m.in. ks. prof. Jan Chwałek, prof. Jan Jargoń, przedstawiciele urzędów konserwatorskich, władz zakonnych a także autor niniejszego artykułu (któremu powierzono prowadzenie badań instrumentoznawczych oraz dokumentację obiektu) odbyła się w listopadzie 1975 roku. Nikt z zebranych wówczas nie sądził, że skomplikowane prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne okażą się tak czasochłonne – z przerwami trwały prawie 13 lat. Opracowano trzy obszerne dokumentacje: analityczno-historyczną (Aldona Sudacka), instrumentoznawczą (Jacek Kulig), rysunkową inwentaryzację pomiarową (Leszek Heine), wszechstronne sprawozdanie z działań konserwatorskich sporządził Kazimierz Czepiel.

Nikt także nie wyobrażał sobie, że ponowna inauguracja organów nastąpi dokładnie po 240 latach, licząc od dnia, w którym Józef Sitarski pozostawił swoją sygnaturę. 28 sierpnia 1988 roku ordynariusz kielecki, ks. biskup Stanisław Szymecki, podczas uroczystej mszy ponownie poświęcił instrument, oddany do użytku dla celów liturgicznych. Należy jednak podkreślić, że nie był to finał rozpoczętych przed laty działań, ponieważ konserwacja prospektu organowego nie została zakończona. Brakowało ornamentów i rzeźb, które wtedy nie były gotowe do ponownego zamontowania, bowiem nie wystarczyło środków finansowych na odtworzenie kolorystyki prospektu i prace pozłotnicze.

Dopiero po upływie kolejnych 9 lat prace konserwatorskie przy wszystkich elementach prospektu zostały definitywnie zakończone, rusztowania zniknęły i wspaniale odnowione jędrzejowskie organy zachwyciły urodą swojej oryginalnej architektury. Wtedy także można było przystąpić do przeprowadzenia

<sup>20</sup> Gottfried Silbermann (1685–1751) – wybitny organmistrz, wybudował w Saksonii kilkanaście instrumentów, należał do grona znajomych J.S. Bacha.

<sup>21</sup> Podkreślona data została wpisana ręcznie, inkaustem.



*Organy w Jędrzejowie (1745–1751) w kościele oo. cystersów. Organmistrz: Józef Sitariski; fot. Tomasz Kalarus (2014)*

finalnych działań organmistrzowskich, czyli ostatecznej intonacji i nastrojenia poszczególnych głosów, co zrealizowano w latach 1998/1999 pod merytorycznym nadzorem ks. prof. Jana Chwałka. Organy w Jędrzejowie – piękne i niepowtarzalne dzieło Józefa Sitariskiego – świadczące o minionej świetności cysterskiego opactwa, oczekiwały długo na właściwą renowację. Przetrwały cały, trudny wiek XIX, uniknęły wojennych szkód i rekwizycji i wtedy zakonicy oraz mieszkańcy Jędrzejowa dopiero pod koniec XX wieku zrozumieli i docenili skarb, który doczekał swojego renesansu.

Jędrzejowskie organy – po upływie 270 lat – są nadal żywym świadectwem najlepszej tradycji polskiej sztuki organmistrzowskiej. W świetle uzyskanych rezultatów badań źródłowych oraz instrumentoznawczych znaczenie dokonań Józefa Sitariskiego, sprawia, że niewątpliwie możemy zaliczyć go do grona uznanych, wybitnych polskich twórców – budowniczych organów<sup>22</sup>. Świadczy o tym także projekt, sporządzony przez niego w 1752 roku, dotyczący budowy nowych organów dla Katedry na Wawelu<sup>23</sup>. Jest to czteroczęściowy manuskrypt, napisany własnoręcznie, sygnowany przez Sitariskiego, zawierający jego opinię o istniejących wówczas w katedrze

<sup>22</sup> J. Ku lig, *Organy Józefa Sitariskiego w opactwie cystersów w Jędrzejowie – arcydzieło polskiej XVIII-wiecznej sztuki organmistrzowskiej* [w:] *Artificium ars scientia...*, s. 289–313.

<sup>23</sup> Ten obszerny dokument został odnaleziony przez Aldonę Sudacką w roku 1977 podczas kwerendy w Archiwum Katedralnym na Wawelu.



nieczynnych organach oraz szczegółowy opis i dyspozycję nowego, 30-głosowego instrumentu.

Zarządzający wówczas kościołem katedralnym ks. kanonik Jacek Łopacki zaplanował wykonanie nowego chóru muzycznego (nad portalem głównym w zachodniejścianie), na którym miały stanąć nowe organy. W manuskrypcie Sitarskiego znalazł się także dokładnie opisany zakres wszelkiego rodzaju prac rzemieślniczych (Projekt do zrobienia Organ Wielkich Katedralnych Krakowskich) a także szczegółowy kosztorys (Regestr Ekspensy Organney)<sup>24</sup>. Dzięki staraniom ks. Łopackiego Kapituła podjęła decyzję o realizacji projektu. W latach 1756–1757 stanął w głównej nawie katedry nowy, marmurowy chór muzyczny wg planów sporządzonych przez arch. Franciszka Placidiego, ostatecznie jednak – niedokończony. Dalszych działań nie prowadzono – jedną z przyczyn była śmierć krakowskiego ordynariusza bpa Andrzeja St. K. Załuskiego (1758 r.), a trzy lata później odszedł także ks. kanonik Jacek Łopacki, który zmarł w Rzymie w 1761 roku. Stało się to definitywną przyczyną zaprzestania kontynuacji rozpoczętego w katedrze projektu.

**Kraków – kościół św. Katarzyny.** W 1977 roku zlecono Pracowni Organów konserwację niewielkich organów z prezbiterium krakowskiego kościoła św. Katarzyny.

Budowniczym tego 9-głosowego instrumentu, ulokowanego w 1867 roku na niewielkim chórze, zawieszonym na północnej ścianie prezbiterium, był znany krakowski organmistrz Ignacy Wojciechowski. 8 głosów funkcjonowało w manuale, 1 głos (Subbas 16) w pedale. W prospekcie umieszczono piszczałki pryncypału 8'. Instrument ten na początku lat 50. XX wieku był remontowany i powiększono zakres tonalny pedału, dostawiając pneumatyczną wiatrownicę z dodatkowymi piszczałkami Subbasu (14 sztuk) oraz nową klawiaturę nożną (27 klawiszy).

W oryginalnym instrumencie Wojciechowskiego zakres tonalny pedału obejmował tylko jedną oktawę – wiatrownica ulokowana była pionowo a 13 krytych, drewnianych piszczałek Subbasu 16' ulokowano w układzie poziomym. Klawiatura pedałowa była krótka i liczyła tylko 13 klawiszy.

Organy demontowano w pośpiechu, ponieważ rozpoczęły się wówczas prace remontowe w prezbiterium. Większość piszczałek wyjęli wcześniej robotnicy – leżały na strychu kościelnym w wielkim nieładzie. Po przewiezieniu do pracowni dokonano inwentaryzacji wszystkich elementów – brakowało części piszczałek metalowych (małych), pozostałe były bardzo pogięte, połamane i zgniecione. Postanowiono dokonać konserwacji instrumentu, powracając do oryginalnego stanu. Wymagało to także rekonstrukcji brakującej 3-chórowej mixtury oraz zlikwidowania pneumatycznej przeróbki sekcji pedału, czyli przywrócenia starej, krótkiej klawiatury nożnej, łączącej

<sup>24</sup> J. Kulig, *Niezrealizowane organy Józefa Sitarskiego w katedrze na Wawelu*, „Pro Musica Sacra”, Nr 9: 2011, s. 77–88.



13 klawiszy. Podjęto próby odnalezienia w zakamarkach dawnego klasztoru augustianów<sup>25</sup> oryginalnego pedału. Rezultat poszukiwań przeszedł wszelkie oczekiwania – w pomieszczeniach gotyckiego ryzalitu wschodniego skrzydła klasztoru znaleziono pozytyw z początku XVII wieku. Obiekt ten – jak się okazało – znajdował się w klasztorze od 1939 roku jako depozyt, przekazany przez zarząd Katedry na Wawelu.

**Pozytyw „katedralny”.** Organy przenośne, 6-głosowe pochodzące z początku XVII wieku, organmistrz nieznan. Jak wykazały badania archiwalne od początku istnienia instrument ten znajdował się w katedrze, był kilkakrotnie wykazywany w ewidencji podczas spisów do 1730 roku. Później przekazano go do kościoła Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku. Ta niewielka świątynia była (i aktualnie pozostaje) pod kuratelą wawelskiej katedry. W tamtych czasach zarządzał tym kościółkiem ks. Gerwazy Gorczycki, kompozytor i dyrektor wawelskiej kapeli, który na tym pozytywie niewątpliwie grywał. W spisach inwentaryzacyjnych na Smoleńsku instrument jest kilkakrotnie odnotowywany przez cały wiek XIX – w 1938 roku jako nieczynny przekazany do katedry, skąd rok później – jako depozyt – został oddany na przechowanie do klasztoru augustianów, ponieważ [podobno – J.K.] kuria zamierzała tam w przyszłości urządzić muzeum diecezjalne.

Odnalezienie tego pozytywu w 1977 roku było sporą sensacją, ponieważ uważano, że wszystkie zabytkowe instrumenty tego typu w Polsce w liczbie kilkunastu są już znane i skatalogowane. W instrumencie brakowało prawie wszystkich piszczałek metalowych oraz prawie połowy piszczałek drewnianych. 4 głosy miały zasuwę rejestrowe dzielone na bas („na lewą rękę”) i dyszkant („na prawą rękę”). Niekompletna była klawiatura, brakowało także jednej ażurowej rzeźby. Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne trwały do kwietnia 1978 roku. Po ich zakończeniu podjęto pierwsze próby nastrojenia organów i wówczas okazało się, że zostały przez organmistrza od początku przeznaczone do gry w szczególnie wysokim stroju: ton C = Dis. Głosem podstawowej wysokości jest drewniany flet kryty 8', którego najdłuższy rezonator posiada długość odpowiednią dla wysokości dźwięku Dis.

**Dębno Podhalańskie – pozytyw szkatulny (XVIII w.).** Pierwsza próba przewiezienia tego małego instrumentu do krakowskiej pracowni we wrześniu 1977 roku zakończyła się fiaskiem. Ekipa konserwatorska napotkała w Dębnie zdecydowany opór miejscowej ludności, która przybiegła do kościoła z okolicznych pól i nie pozwoliła zabrać organów, pomimo

<sup>25</sup> Kościół św. Katarzyny od początku istnienia (1345–1378) funkcjonował wraz klasztorom augustianów. Podczas kilku wieków uzyskał bogate wyposażenie. Okres XIX w. to czas postępującego upadku świątyni, która nawet na kilkadziesiąt lat utraciła funkcje sakralne. Kasatę klasztoru augustianów przeprowadził w 1946 r. ordynariusz krakowski kardynał Franciszek Sapieha.

okazania wszystkich potrzebnych pozwoleń. Argumentowano, że niedawno z kościołka zabrano do konserwacji cenną rzeźbę, która dotychczas do Dębna nie powróciła. Dopiero po kilku tygodniach, po interwencji krakowskiej kurii oraz okazaniu dodatkowych oświadczeń odpowiednio opieczętowanych, udało się pokonać nieufność parafian i przewieźć pozytyw do Krakowa. Podczas realizacji działań konserwatorskich przyjechała do pracowni delegacja z Dębna, aby sprawdzić wiarygodność okazanych oświadczeń i zapoznać się z przebiegiem prac. Taki przypadek zdarzył się tylko raz podczas ponad 20-letniej działalności firmy. Pozytyw szkatulny z Dębna okazał się najmniejszym, jaki restaurowano w krakowskiej pracowni. Był to instrument 5-głosowy, podstawę brzmienia stanowił flet kryty 4'. Działania konserwatorskie zakończono na początku kwietnia 1978 roku.

\*\*\*

W dniach 17 i 18 kwietnia 1978 roku krakowski oddział PKZ zorganizował międzynarodowe sympozjum „Organy Zabytkowe”. Obradowano w salach Pałacu Sztuki w Krakowie, gdzie również wystawiono liczne eksponaty – elementy restaurowanych instrumentów.

W wielkiej sali zostały zmontowane organy Ignacego Wojciechowskiego z prezbiterium kościoła św. Katarzyny w Krakowie oraz dwa pozytywy: krakowski „katedralny” i szkatulny z Dębna Podhalańskiego. Na zakończenie konferencji, podczas specjalnego koncertu na eksponowanych w wielkiej sali pozytywach, zagrane zostały utwory muzyki dawnej, natomiast na organach Wojciechowskiego koncerty organowe G. F. Haendla wykonał Jacek Kulig z towarzyszeniem orkiestry Capella Cracoviensis pod dyr. Stanisława Gałońskiego. Referaty przedstawione podczas konferencji zamieszczono w publikacji: *Sympozjum Organy Zabytkowe, Kraków 17–18 IV 1978 r. Materiały*<sup>26</sup>.

\*\*\*

Jesienią roku 1978 do pracowni przywieziono niewielkie lecz bardzo cenne organy – był to 6-głosowy **pozytyw z klasztoru klarysek w Starym Sączu**, datowany na I połowę XVII wieku. Instrument ten był w klasztorze starsądeckim przechowywany za klauzurą i dlatego jego stan był nieporównywalnie lepszy od organów dotychczas w pracowni restaurowanych. Zachowały się w komplecie piszczałki metalowe i drewniane poszczególnych rejestrów wraz oryginalnym regałem – tzw. „głosem języczkowym” o specjalnej, „miniaturowej” budowie, który w polskim, dawnym budownictwie organowym występował, ale nigdzie – poza Starym Sączem – nie przetrwał. Organ nie był sygnowane, natomiast detale budowy tego instrumentu pozwalały twierdzić, że jest on zagranicznej proweniencji – wskazywano na rejon południowych Niemiec.

<sup>26</sup> *Sympozjum Organy Zabytkowe, Kraków 17–18 IV 1978 r. Materiały* / [Jan Chwałek i inni], Kraków, 1978.

Jak się okazało (prawie po 10 latach) pozytyw ten został przedstawiony w fachowej literaturze przez szwedzkiego organmistrza jako dzieło z warsztatu Nicolausa Manderscheidta (1580–1662), organmistrza norymberskiego, który wówczas specjalizował się w konstrukcji podobnych, małych instrumentów<sup>27</sup>. Po przeprowadzeniu wszystkich działań konserwatorskich, rekonstrukcji pierwotnego ulokowania miechów oraz wykonaniu szczególnie wnikliwej dokumentacji (prześwietlenia kłoców wiatrownicy aparatem rentgenowskim) pozytyw wrócił w 1979 roku do Starego Sącza.

Podczas koncertu festiwalowego<sup>28</sup> na odrestaurowanym instrumencie utwory organowe (pochodzące ze zbiorów starosądeckiego klasztoru) zagrał Jacek Kulig. Pozytyw został następnie przekazany zgromadzeniu ss. klarysek, po czym „zagłębił się w czeluściach klasztornej klauzury”<sup>29</sup>.

Jesienią 1978 roku, w drewnianym, zabytkowym, dawnym kościele parafialnym w **Rabce** (od 1936 roku pełniącym funkcje muzealne) odbył się uroczysty koncert, podczas którego ponownie zabrzmiały nieczynne od 50 lat organy, zbudowane dokładnie 200 lat wcześniej, w roku 1778. Ten 13-głosowy instrument nie funkcjonował od czasów, kiedy w latach 30. XX wieku stanęła nieopodal nowa, murowana świątynia parafialna. Wówczas stare organy w muzeum zaczęły „kusić” różnych ciekawskich, którzy na pamiątkę lub dla zabawy wyciągali różnej wielkości piszczałki. I tak po kilkunastu latach na chórze stał już zdekompletowany, nieczynny instrument. Aby zwiedzający nie oglądali dokonanych zniszczeń, pozbawiony piszczałek prospekt organowy zastąpiono lnianym, udrapowanym płótnem.

W takim stanie obiekt przekazano w roku 1975 do konserwacji, która w zakresie prac przy tym instrumencie stała się w przeważającej części rekonstrukcją. Okazało się również, że organy kryją tajemnicę – podczas demonstacji kłap tonowych w komorze wiatrownicy manualowej odkryto wklejony tam list, napisany na czerpanym papierze, adresowany do organmistrza w Zatorze, podpisany przez księdza Alana Zubrzyckiego z Tyńca. Treść listu jest następująca: „Panu NN. Orgarmistrzowi a WMc Panu należy w Zatorze” „Lubo niejestem znajomy, jednakowoż dopraszam się Wć Pana, abyś chciał przyjechać do Tyńca, miechy do organ nowe zrobić, rzetelnie zapłace, a to przed Wielkanocą, fura to będzie z Łączan gdy Wć Pan przyjedziesz, proszę bez zawodu y jestem WMWMC Pana prawdziwym sługą Z Tyńca d. 31 marca 1775. X Alan Zubrzycki Ekonom [?]”.

<sup>27</sup> M. Kjersgaard, *Dokumentation af te Manderscheidt-positiv*, „Dansk Orgelårbog” 1985/1986.

<sup>28</sup> Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej jest imprezą organizowaną od 1978 r.

<sup>29</sup> Nagranie brzmienia instrumentu, zrealizowane w Starym Sączu w kościele klarysek w 1979 r., znajduje się w archiwum Polskiego Radia. W ostatnich latach pozytyw był kilkakrotnie udostępniany przez zgromadzenie ss. klarysek dla nagrań i koncertów festiwalowych.

Obecność tego dokumentu<sup>30</sup> w wiatrownicy organowej nie wyjaśniała jednakże, kto był twórcą organów, zbudowanych w rabczańskim kościele w 1778 roku. Organmistrzem w Zatorze był Jakub Stankiewicz, wiadomo również, że kościół i klasztor tyniecki doznały poważnych zniszczeń podczas walk konfederatów barskich z Rosjanami w latach 1771–1772. Stankiewicz otrzymał list z Tyńca w roku 1775, wtedy w Rabce trwały prace przy rozbudowie kościoła i organów tam jeszcze nie było. Znaki zapytania pozostały bez odpowiedzi przez kilkanaście lat – wyjaśnienie nastąpiło dopiero w roku 1992 a miało istotny związek z budową Zalewu Czorsztyńskiego<sup>31</sup>.

Prace przy konserwacji instrumentu trwały ponad 2 lata. Zrekonstruowano prawie wszystkie piszczałki metalowe w 7 głosach manuałowych – łącznie 391 sztuk, zachowało się tylko 12 sztuk oryginalnych. W pedale wszystkie 3 głosy były złożone z piszczałek drewnianych, w większości oryginalnie zachowanych (w tym głos 16' o otwartych rezonatorach), a brakujące również zrekonstruowano. Po zakończeniu wszelkich działań konserwatorskich w 1978 roku postanowiono wykorzystać szczególnie zbieg dat: 1978 i 1778, ponieważ wtedy wg inskrypcji na kartuszu, umieszczonym w centralnej części chóru muzycznego, organy zbudowano:

AD MAIOREM DEI GLORIAM AEDIFICATUM ET INAURATUM  
ANNO D~NI 1778 Die 17 7-bris.<sup>32</sup>

Uroczysty koncert z okazji inauguracji organów w 200 lat po ich wybudowaniu zorganizowano w niedzielę 15 listopada 1978 roku. W pierwszej części zabrzmiał instrument solo w repertuarze muzyki dawnej, w części drugiej orkiestra Capella Cracoviensis pod dyr. Stanisława Gałońskiego wykonała utwory G. F. Haendla: *Concerto grosso D-dur op.6 nr 5* oraz *Koncert organowy g-moll*. Na organach grał Jacek Kulig.

Kolejnym, nieczynnym od lat, zdewastowanym instrumentem, były 8-głosowe organy z **Porąbki Uszewskiej**, z kościoła św. Andrzeja, datowane na rok 1685, niesygnowane. Przejęte do konserwacji w roku 1979 jako obiekt zniszczony, który parafia przed laty przeznaczyła do likwidacji. Odrestaurowane w 1980 roku trafiły jako czynny, zabytkowy instrument do Muzeum Zamek w Dębnie (brzeskim).

W następnym, 1981 roku, przejęto do konserwacji niewielkie, 8-głosowe, 1-manuałowe organy z przełomu XVII/XVIII wieku z drewnianego, gotyckiego kościółka w **Woli Radziszowskiej**. Na zakończenie prac renowacyjnych odbył się specjalny koncert dawnej muzyki organowej w wykonaniu Tomasza

<sup>30</sup> J. Kulig, *Organy (1778 r.) w dawnym kościele* [obecnie Muzeum im. W. Orkana] w Rabce – dokumentacja konserwatorska, Archiwum PKZ SA Kraków 1992, (maszynopis).

<sup>31</sup> Wyjaśnienie nastąpi w dalszej części artykułu, dotyczącej organów w Maniowach.

<sup>32</sup> J. Kulig, *Organy (1778)...*, s. 5.

Nowaka. Słuchacze przyjechali na tę imprezę z Krakowa autokarem. Z mieszkańców Woli – poza ks. proboszczem – na koncercie nie było nikogo.

Z początkiem 1982 roku do pracowni przywieziono uszkodzone podczas pożaru organy z **Bierunia Starego**, z kościoła św. Walentego, pochodzące z II połowy XVII wieku. Największym zniszczeniom uległy: szafa organowa, dekoracyjne elementy snycerskie i wiatrownica. Usuwanie szkód tego rodzaju wymagało zastosowania metod innych od dotychczas stosowanych, ale okazało się to trudnością, którą dało się przezwyciężyć. W grudniu tego roku gruntownie odrestaurowane 8-głosowe organy wróciły do zabytkowego, drewnianego kościoła w Bieruniu. Po przeprowadzeniu intonacji i strojenia poszczególnych głosów i po dokonaniu komisyjnego odbioru, instrument przekazano do użytkowania.

Relacjonując działalność pracowni z perspektywy minionych 25 lat nie trudno zauważyć, że spośród 34 odrestaurowanych obiektów najliczniejszą grupę stanowiły organy niewielkie, 1-manuałowe, liczące 7, 8 lub 9 głosów, zbudowane w XVII i XVIII wieku. Kolejne, poddane konserwacji w okresie 1983–1986 podobnej wielkości organy pochodziły z kościołów w **Jadownikach**, **Mostku**, **Tokarni** oraz w **Chęcinach**.

Najmniejsze, restaurowane instrumenty to pozytywy, czyli organy przenośne. Przedstawione już relacje obejmowały obiekty z krakowskiej Katedry na Wawelu (XVII w.), Dębna Podhalańskiego (XVIII w.), Starego Sącza (XVII w.). W latach następnych w krakowskiej pracowni znalazły się pozytywy z Dalewic, Imbramowic, Lipnicy Murowanej oraz Maniowych.

**Pozytyw z Dalewic** został przypadkowo odnaleziony (we fragmentach) przez Kazimierza Czepiela podczas inwentaryzacji zdemontowanego wyposażenia drewnianego kościółka. Rozproszone, zniszczone elementy (XVII/XVIII w.) pochodziły z niewielkiego, 4-głosowego instrumentu. Znalazła się także szafa prospektowa – jak się później okazało – stanowiąca o szczególnej urodzie tego pozytywu. Po konserwacji i rekonstrukcji aparatu brzmienia instrument był ekspozowany w Krakowie w 1980 roku w kościele św. Idziego, podczas kolejnego festiwalu „Dni Muzyki Organowej”. Utwory organowe dawnych mistrzów przedstawiła publiczności Aleksandra Gawlik. Po zakończonej ekspozycji pozytyw został przekazany parafii w Niegardowie.

W kościele klasztorным w **Imbramowicach** pozytyw z XVIII wieku usytuowany jest w centralnej części balustrady chóru muzycznego. Konserwację tego małego instrumentu wykonano w 1984 roku.

**Lipnica Murowana** słynie z drewnianego kościółka św. Leonarda, wybudowanego w XV wieku poza murami miasteczka. Dzięki temu położeniu zabytek ten szczęśliwie ocalał – na przestrzeni wieków Lipnica została trzykrotnie zniszczona przez pożary! Pozytyw szkatulny z kościółka przekazano do konserwacji w roku 1989. Wykonany w XVII wieku przez nieznanego organmistrza był stosunkowo dobrze zachowany, 5-głosowy aparat brzmienia wymagał niewielu rekonstrukcji. Po powrocie do Lipnicy jest





*Pozytyw z kościoła św. Leonarda w Lipnicy Murowanej. Organmistrz: nieznanym.  
Stan po konserwacji (1989); fot. Marcin Kulig (1989)*

przechowywany w budynku parafii i wykorzystywany podczas koncertów muzyki dawnej, organizowanych w tym kościółku.

**Pozytyw szkatulny** (4-głosowy) z dawnej **kaplicy dworskiej w Maniowach** (XVIII w.) był ostatnim instrumentem restaurowanym w krakowskiej pracowni. Po zakończeniu działań konserwatorskich został przekazany jako depozyt parafii w Maniowach Nowych w 1993 roku.

W 1983 roku z inicjatywy Andrzeja Szwalbe, dyrektora Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy, do pracowni trafiły **organy „gabinetowe”** z roku 1764 – dzieło gdańskiego organmistrza Gottfrieda Weinerta. Obiekt (odnaleziony w miejscowości **Swornegacie**<sup>33</sup>) wymagał częściowej rekonstrukcji brakujących piszczałek oraz elementów szafy organowej. Po realizacji wszystkich prac instrument ustawiono w Sali Kameralnej Filharmonii Pomorskiej, główna prezentacja (grał Jerzy Erdmann) odbyła się podczas zorganizowanego w 1983 roku sympozjum dotyczącego kolekcji zabytkowych fortepianów<sup>34</sup>.

W Krakowie w II połowie XIX wieku działalność organmistrzowską prowadził **Ignacy Wojciechowski**, który wybudował 9-głosowe organy w prezbiterium kościoła św. Katarzyny (odrestaurowane przez pracownię w 1978 r.) oraz 8-głosowe **organy w kościele św. Idziego**, oddane do użytku po konserwacji i częściowej rekonstrukcji w 1988 roku. Rok później były prowadzone prace

<sup>33</sup> *Barokowe organy ze Swornigaci na Pomorzu*, z. 1, Bydgoszcz 1983.

<sup>34</sup> *Kolekcja zabytkowych fortepianów Filharmonii Pomorskiej*, Bydgoszcz 1987.



renowacyjne w **Giebułtowie** przy 7-głosowych organach (ok. 1870 r.), których budowniczym był także Wojciechowski.

Drugim organmistrzem, czynnym w Krakowie w tym okresie, był **Antoni Szymon Sapalski** (1822–1890, syn profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego), znany jako budowniczy kilkunastu niewielkich instrumentów oraz autor pierwszego w Polsce, wydanego drukiem w Krakowie, podręcznika o budowie organów *Przewodnik dla organistów* (1880 r.). Jedne z budowanych przez Sapalskiego organów znajdują się w **kościelnie Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Kopernika w Krakowie**. Jest to instrument 7-głosowy (manuał + pedał), odrestaurowany w 1989 roku.

Podobnej wielkości organy, wykonane przez Sapalskiego w **kościelnie św. Marcina w Zadrożu**, przekazano do konserwacji w roku 1982. W tym samym czasie parafia zamówiła nowe organy, które organmistrz z Modlnicy, Henryk Siedlar ustawił na opróżnionym chórze muzycznym. Działania te były dowodem, że zmierzano do likwidacji starego instrumentu. Jednakże władze parafii przekonano, że tego rodzaju zamiary są nierealne i niedopuszczalne. Organy Sapalskiego po zakończeniu prac konserwatorskich powróciły do Zadroża – zostały ustawione jako instrument pomocniczy w bocznej nawie. Dotrwały tam do roku 2015, później parafia przekazała je do klasztoru w Imbramowicach<sup>35</sup>.

Organmistrzem prowadzącym aktywną działalność w Galicji od końca XIX wieku był **Tomasz Fall**, który swój warsztat ulokował w **Szczyrzycu**. Wybudował lub wyremontował ponad 40 organów. Krakowska pracownia zajmowała się trzema instrumentami Falla. W latach 1978–1979 przystąpiono do rekonstrukcji aparatu brzmienia w małych, 4-głosowych organach z romańskiego **kościelnie Najświętszego Salwatora w Krakowie**<sup>36</sup>, gdzie „nieznani sprawcy” wykradli z instrumentu wszystkie metalowe piszczałki. Organy ponownie uruchomiono jesienią 1979 roku.

W krakowskiej **bazylice Najświętszej Marii Panny** Tomasz Fall w 1899 roku wybudował niewielkie **organy w nawie północnej**, ulokowane na małym, renesansowym chórze. W latach 60. XX wieku instrument ten przebudowano i powiększono a następnie połączono z aparatem gry rozbudowanych ponad miarę organów wielkich. W latach 1987–1989 zbudowano nowe organy wielkie w Bazylice Mariackiej. Instrumentowi Falla postanowiono wtedy przywrócić oryginalny stan i pierwotną dyspozycję – zadanie to powierzono krakowskiej pracowni. Prace rekonstrukcyjne i renowacyjne

<sup>35</sup> Informację o tym niecodziennym zdarzeniu przekazał autorowi w 2016 r. dr hab. Krzysztof Urbaniak – rzeczoznawca Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tego rodzaju praktyki wymagają zgody Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

<sup>36</sup> Kościół był wówczas nieczynny z powodu prowadzenia wykopaliskowych prac archeologicznych. Organy były jedynym elementem wyposażenia wnętrza świątyni, który w kościelnie pozostawiono.

zrealizowano w roku 1991. W tym samym roku zapadła decyzja o konieczności demontażu oraz zabezpieczenia organów T. Falla zbudowanych przed 1910 rokiem w **kościelie w Drogini**, który w niedługim czasie, z powodu budowy zbiornika wodnego w Dobczycach, przeznaczono do likwidacji. Zdemontowany instrument, liczący 16 głosów (2 manualy + pedał) postanowiono ulokować w nowo budowanym kościele w **Osieczanach**, blisko brzegów Zalewu Dobczyckiego.

Podobny do kościoła w Drogini los miał spotkać **Maniowy**: wioskę oraz kościół położone nad brzegiem Dunajca, w rejonie, gdzie prowadzono szeroko zakrojone prace przy budowie tamy w Niedzicy i na Zalewie Czorsztyńskim. Kościół zbudowany w 1801 roku miał późnorokokowe wyposażenie (ołtarz, ambona) a także 11-głosowe organy – datowane (jak się okazało) w 1781 roku. Decyzja o demontażu wyposażenia świątyni zapadła – krakowskiej pracowni zlecono z początkiem kwietnia 1992 roku rozebranie instrumentu i przewiezienie do Krakowa. Podczas prac demontażowych w wiatrownicy manualowej odkryto sygnaturę budowniczego oraz zapis o treści niemal wzruszającej: „Maryjo Najświętsza Syna Ma [...] Proszę nieracz pogardzić lichą pracą moją Ten pozytyw stanął w roku 1781 za pilnym staraniem [...]. Pleb. Tynieckiego. Jakub Stankiewicz Orgarmistrz i mieszczanin w Zatorze”.

Czytający sygnaturę autor tego artykułu przypomniał sobie natychmiast rok 1975 i odnaleziony wówczas w organach z Rabki list, w którym X. Alan Zubrzycki z Tyńca zwraca się z prośbą do organmistrza w Zatorze o przyjazd do klasztoru i wykonanie nowych miechów w marcu 1775 roku<sup>37</sup>.

Wniosek był oczywisty – organmistrz **Jakub Stankiewicz** do klasztoru dotarł i zapewne wtedy potrzebne miechy zrobił, ale z całą pewnością 6 lat później postawił w tynieckim kościele nowe organy. Instrument ten funkcjonował tam aż do roku 1959, kiedy to benedyktyni, podejmując zamiar budowy nowych organów, odstąpili stare **kościółowi św. Mikołaja w Maniowach**. Zakup realizował proboszcz ks. Franciszek Siuda za kwotę 7 tysięcy złotych<sup>38</sup>. Prace demontażowe, przeniesienie i remont instrumentu zlecono wówczas organmistrzowi Ziemiańskiemu<sup>39</sup>, który pozostawił na obudowie sekcji pedałowej swoją sygnaturę: „Organ przenoszony i remontowany w 1959 roku przez firmę B. Ziemiański”<sup>40</sup>. Ziemiański przeprowadzał wcześniej w Tyńcu prace remontowe przy organach Jakuba Stankiewicza, które potwierdził własnoręcznym wpisem w roku 1946<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> J. Kulig, *Sprawozdanie z prac przy 11-głosowych organach z kościoła św. Mikołaja w Maniowach*, Archiwum PKZ SA Kraków 1992, (maszynopis).

<sup>38</sup> Tamże, s. 8.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.

Po instalacji organów w kościele św. Mikołaja w Maniowach, balustradę chóru muzycznego ozdobiono drewnianymi płaskorzeźbami o tematyce muzycznej i ornamentyce roślinnej, wykonanymi przez lokalnego snycerza. Całość – czyli organy i parapet chóru tworzyła dosyć dobrą kompozycję. Pracami demontażowymi w Maniowach objęto także drewniane płaskorzeźby parapetu chórowego. W krakowskiej pracowni przeprowadzone wszelkie konieczne działania konserwatorskie przy wszystkich elementach instrumentu. Najwięcej trudu włożono w renowację oryginalnych cynowych piszczałek prospektowych z 1781 roku – należało usunąć wgniecenia, uszkodzenia i przemalowania „srebrzanką”.

Montaż organów w nowym (jeszcze niewykończonym) kościele w **Czorszynie Nadzamczu** rozpoczęto 15 czerwca 1992 roku. Wewnątrz nieustannie trwały prace wykończeniowe, utrudniając w znacznym stopniu przebieg działań przy instrumencie. Podczas prac montażowych nie miało to większego znaczenia, lecz uniemożliwiało intonację i strojenie. Niemniej do dnia 23 czerwca 11-głosowe organy były ustawione, zmontowane i wyregulowane. Później trwał „wyścig z czasem”, ponieważ na dzień 27 czerwca zaplanowano poświęcenie kościoła przez J.E. ks. Kardynała Franciszka Macharskiego. Udało się przygotować połowę instrumentu<sup>42</sup> – podczas uroczystej liturgii mszalnej na organach grał Jacek Kulig. W następnych tygodniach kontynuowano prace wykończeniowe, intonację i strojenie. Komisyjny odbiór organów przeprowadzono 4 sierpnia 1992 roku.

Rok wcześniej (1991) zespół krakowskiej pracowni przystąpił do konserwacji kolejnego, czwartego dużego instrumentu – 27-głosowych organów w **kościelnie św. Katarzyny w Krakowie**, zbudowanych w latach 1893–1896 przez firmę organmistrzowską **Jana Śliwińskiego** ze Lwowa. Realizacja działań konserwatorskich wiązała się z koniecznością usunięcia wprowadzonej przez firmę Biernackiego w latach 50. XX wieku pneumatycznej dostawki (typu multiplex) dla dodanego wówczas do dyspozycji głosu języczkowego (Trompet). Renowację znakomitego instrumentu lwowskiego organmistrza zakończono w 1992 roku.

W tym samym okresie (1991–1992) w **kościelnie św. Wojciecha w Krakowie** dokonano rekonstrukcji 6-głosowych organów. Oryginalny instrument uległ całkowitej likwidacji i przebudowie na system stożkowy (pneumatyczny) w latach 50. XX wieku. Pozostała jednak wiatrownica klapowa oraz kloce piszczałkowe i szafa prospektowa z połowy XVIII wieku. Udało się także odnaleźć w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzący z wieku XVIII opis organów, zawierający dokładną liczbę piszczałek metalowych i drewnianych. Pozwoliło to przystąpić do realizacji prac rekonstrukcyjnych instrumentu wraz z aparatem brzmienia, czyli kompletem piszczałek 6 głosów.

<sup>42</sup> Zintonowano i nastrojono Pryncypał 8', Salicional 8', Oktawę 4', Quintę 3', Piccolo 2".



Olkusz – kościół parafialny św. Andrzeja. Organy 1617–1623. Organmistrz: Hans Hummel. Stan po konserwacji; fot. Tomasz Kalarus (2014)

W 1989 roku zlecono pracowni przeprowadzenie demontażu niewielkich 8-głosowych organów w **Ryczowie** wykonanych z początku XIX wieku przez sądeckiego organmistrza **Jana Grocholskiego**. Po przeprowadzeniu koniecznych działań konserwatorskich, zgodnie z zamiarami urzędu ochrony zabytków, instrument powrócił pod koniec 1989 roku do tego samego drewnianego kościółka, ale już przeniesionego na teren skansenu w Wygietzowie-Lipowcu<sup>43</sup>.

**Organy Hansa Hummela w Olkusz, w kościele św. Andrzeja** były obiektem, przy którym realizacja działań konserwatorskich trwała najdłużej – prace prowadzono w latach 1974–1986 oraz 1990–1992. Liczne przerwy w realizacji działań były spowodowane brakiem środków finansowych, a także reformą administracyjną.

Na początku tego opracowania znalazły się informacje o historii olkuskich organów, świadczące też o szczególnej wartości tego zabytku. Organy budowane przez Hummela od 1617 do 1624 roku (umowa z władzami Olkusza na kwotę tysiąca florenów) były – jak na owe czasy – dziełem imponującym, niestety nieukończonym. Organmistrz wykonał zdecydowaną większość

<sup>43</sup> Skansen obecnie funkcjonuje pod nazwą Muzeum – Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygietzowie i Zamek Lipowiec.

prac – miasto wypłaciło mu z ogólnej, przewidzianej umową sumy tysiąca florenów kwotę 925 florenów. Wyjechał do Lewoczy, gdzie pracował do 1630 roku budując nowe organy w kościele św. Jakuba na podstawie podpisanej tam w 1615 roku umowy. Do Olkusza już nie powrócił. Organów w Lewoczy również nie było mu dane ukończyć. Był ścigany listem królewskim jako winien kradzieży materiałów i niedotrzymania umowy zawartej w 1618 roku z krakowskim kościołem Mariackim. Wzywany do zwrotu pobranych pieniędzy i stawienia się w Krakowie przed sądem, Hummel zakończył życie śmiercią samobójczą w Lewoczy, 9 lutego 1630 roku. Wszystkie nieukończony jego prace finalizował Jerzy Nitrowski: w Olkuszu w latach 1632–1633, w Lewoczy 1630–1633, w Krakowie 1638–1639.

Organy olkuskie były dużym instrumentem, liczącym 31 głosów, zawartych w trzech sekcjach: manuał = 12 głosów, pozytyw = 10 głosów, pedał = 9 głosów. W kolejnych wiekach (do 1945 r.) były kilkakrotnie remontowane, jednak nie uległy żadnym większym przeróbkom lub modyfikacjom. W 1973 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie zlecił PKZ wykonanie kompleksowych prac konserwatorskich organów w Olkuszu. Przeprowadzono gruntowną konserwację, renowację i częściową rekonstrukcję wszystkich elementów instrumentu i szafy organowej, zrealizowaną przez zespół Pracowni Konserwacji Organów oraz Pracownię Konserwacji Dzieł Sztuki (prospekt organowy, rzeźby, dekoracje, złocenia). Szczegółowe dokumentacje obiektu opracowali: historyczną – Aldona Sudacka (Kraków), instrumentoznawczą – dominikanin Waldemar Kapeć (Lublin), sprawozdanie z prac konserwatorskich – Kazimierz Czepiel<sup>44</sup>.

Instrument został nastrojony w „stroju historycznym” który był próbą rekonstrukcji stroju muzycznego, zawartego w opisie dołączonym do Tabulatury Organowej Jana z Lublina (1537–1548). Autorem tej rekonstrukcji był ks. prof. Jan Chwałek. Przy intonacji i strojeniu współpracowali organmistrzowie Jan Jamróg i Zbigniew Jaglarz. Uroczysty koncert inauguracyjny odbył się 25 listopada 1992 roku. Wystąpił Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na organach utwory dawnych mistrzów grał Jacek Kulig.

„Organ w Olkuszu od początku były dziełem rzadkim i wybitnym” – pisze historyk sztuki, Aldona Sudacka<sup>45</sup> w zakończeniu swojej dokumentacji – „jako instrument były polem doświadczeń dla przyszłego założyciela polskiej szkoły budowy organów w XVII wieku Jerzego Nitrowskiego. Jako prospekt stały się wzorem do naśladowania, pozostając jednak dziełem

<sup>44</sup> K. Czepiel, *Późnorennesansowe organy Hansa Hummla z Norymbergii w kościele parafialnym św. Andrzeja w Olkuszu – prace konserwatorskie w latach 1973–1992*, Kraków 1992, Archiwum PKZ SA.

<sup>45</sup> A. Sudacka, *Późnorennesansowe organy w kościele farnym w Olkuszu – stan badań historycznych, analiza prospektu, znaczenie dla rozwoju polskiego budownictwa organowego*, Kraków 1992, Archiwum PKZ SA.



unikalnym. Ich twórca, Hans Hummel, niezależnie od nieprzemyślanych decyzji zawodowych i życiowych, włożył trwały ślad w rozwój polskiego budownictwa organowego”.

\*\*\*

Dokonując próby oceny rezultatów prac konserwatorskich i renowacyjnych, przeprowadzonych w okresie ponad 20-letniej działalności krakowskiej pracowni, należy podkreślić, że większość odrestaurowanych obiektów znajdowała się od dziesięcioleci w opłakanym stanie. Szanse na ich uratowanie przed całkowitą degradacją stawały się z roku na rok coraz mniejsze. Wprowadzenie w 1972 roku zapisu prawnego, chroniącego zabytkową strukturę organowych instrumentów oraz utworzenie tego samego roku w Krakowie Pracowni Konserwacji Zabytkowych Organów jako jednostki działającej w ramach Przedsiębiorstwa Państwowego jakim były PKZ pozwoliło na korzystanie z tych środków finansowych, które w budżecie Ministerstwa Kultury i Sztuki były przeznaczone na ochronę i konserwację zabytków.

W latach 1972–1993 w krakowskiej pracowni zrealizowano obszerny program działań dokumentacyjnych, konserwatorsko-organistrzowskich i renowacyjnych przy 34 obiektach bardzo różnej wielkości. W pierwszej kolejności należy wymienić trzy wielkie organy historyczne, stanowiące „kamienie milowe” w dziejach polskiego organistrzostwa: Olkusz (1617–1623) – 31 głosów, Kazimierz Dolny (1620) – 36 głosów, Jędrzejów (1745–1751) – 43 głosy. Instrumenty te pełnią swoje podstawowe funkcje liturgiczne, służą także celom koncertowym.

Na drugim biegunie znalazły się organy w miniaturze, czyli różnego rodzaju pozytywy: 6-głosowy ze Starego Sącza (XVII w.), 6-głosowy „katedralny” (XVII w.) z Krakowa, 5-głosowy z Dębna Podhalańskiego (XVIII w.), 5-głosowy z Lipnicy Murowanej (XVII w.), 5-głosowy z Dalewic (XVIII w.), 4-głosowy z Maniowych (XVIII w.) oraz 4-głosowy z Imbramowic (1724 r.).

Najliczniejszą grupę odrestaurowanych obiektów stanowiły organy niewielkie, stacjonarne, pochodzące z XVII i XVIII wieku liczące od 7–10 głosów, które powróciły do swoich kościołów: Orawka, Nowa Biała, Wola Radziszowska, Bieruń Stary, Jadowniki, Mostek, Tokarnia, Chęciny oraz zrekonstruowany instrument barokowy w kościele św. Wojciecha w Krakowie. Przeznaczone dla celów muzealnych organy ze Świącan (XVII w.) ulokowane zostały w kościele w Bączala Dolnego na terenie Skansenu Budownictwa Ludowego w Sanoku, podobnie organy z Ryczowa (początek XIX w.) po konserwacji znalazły się w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygiełzowie-Lipowcu jako wyposażenie kościoła, przeniesionego również z Ryczowa do tego skansenu. W muzeum w Dębnie brzeskim eksponowane są XVII-wieczne organy z Porąbki Uszewskiej, które parafia w latach 70. XX wieku usunęła z kościoła, dążąc do ich całkowitej likwidacji. W Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce (dawniej kościół św. Marii Magdaleny)



funkcjonują 13-głosowe, częściowo zrekonstruowane, barokowe organy z 1778 roku, służące do celów koncertowych. Dwa instrumenty zmieniły miejsce ulokowania z przyczyn „losowych”<sup>46</sup>: tyńskie organy Jakuba Stankiewicza z 1781 roku (od 1959 r. funkcjonujące w parafii w Maniowach), znalazły się w 1993 roku w nowej świątyni, zbudowanej w Czorsztynie Nadzamaczu, natomiast organy Tomasza Falla, zbudowane na początku XX wieku w Drogini, 100 lat później przeniesiono do nowego kościoła w Osieczanach.

Oddzielną grupę objętych programem renowacji instrumentów stanowią organy zbudowane w II połowie XIX wieku przez organmistrzów krakowskich: Ignacego Wojciechowskiego (prezbiterium kościoła św. Katarzyny, organy w kościele św. Idziego, organy w Giebułtowie) oraz Antoniego Szymona Sapalskiego (organy w Zadrożu oraz w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Kopernika w Krakowie).

W sali kameralnej Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy od 1984 roku ekspozowane i użytkowane są organy gabinetowe, dzieło gdańskiego organmistrza Gottfrieda Weinerta z 1764 roku, poddane w krakowskiej pracowni konserwacji i częściowej rekonstrukcji w roku 1983.

W głównej nawie kościoła św. Katarzyny w Krakowie rozbrzmiewa romantyczny, 27-głosowy instrument, dzieło wybitnego lwowskiego organmistrza Jana Śliwińskiego z lat 1893–1896, odrestaurowany gruntownie przez pracownię w latach 1991–1992.

#### ORGANY ODRESTAUROWANE PRZEZ PRACOWNIĘ KONSERWACJI ZABYTKOWYCH ORGANÓW W LATACH 1972–1993

1. **Orawka** (woj. małopolskie) – kościół św. Jana Chrzciciela  
Organy (3 ćw. XVII w.), organmistrz: nieznanymi.

Manuał: 45 klaw. (C=E – c'')

- |                |               |
|----------------|---------------|
| 1. Flet major  | 8'            |
| 2. Pryncypał   | 4' (prospekt) |
| 3. Flet minor  | 4'            |
| 4. Fugara      | 4'            |
| 5. Octava      | 2'            |
| 6. Flauto      | 2'            |
| 7. Quinta      | 1 1/3'        |
| 8. Superoctava | 1'            |
| 9. Mixtura     | 2x (1 + 2/3') |

Tympan.

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1972–1973.

<sup>46</sup> Przyczyny „losowe” – czyli budowa wielkich zbiorników wodnych: zalewu w Czorsztynie-Niedzicy oraz zalewu w Dobczycach.

2. **Święcany** (woj. podkarpackie) – kościół św. Anny  
Organy (2 poł. XVII w.), organmistrz: nieznany

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''')

- |                  |               |
|------------------|---------------|
| 1. Flet kryty    | 8'            |
| 2. Pryncypał     | 4' (prospekt) |
| 3. Flet rurkowy  | 4'            |
| 4. Flet Amabilis | 4'            |
| 5. Octava        | 2'            |
| 6. Flet          | 2'            |
| 7. Quinta        | 1 1/3'        |
| 8. Super Octava  | 1'            |

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1974–1975.

3. **Nowa Biała** (woj. małopolskie) – kaplica św. Marii Magdaleny  
Organy (2 poł. XVIII w.), organmistrz: nieznany.

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''')

- |               |                        |
|---------------|------------------------|
| 1. „Bortunał” | 8'                     |
| 2. Flet Major | 8'                     |
| 3. Pryncypał  | 4' (prospekt)          |
| 4. Flet minor | 4'                     |
| 5. Octava     | 2'                     |
| 6. Quinta     | 1 1/3'                 |
| 7. Mixtura    | 3–2x(1' + 2/3' + 1/3') |

Tympan

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1974–1975.

4. **Kazimierz Dolny** (woj. lubelskie) – kościół farny św. Jana Chrzciciela i św. Bartłomieja.

Organy (1620 r.), budowniczy nieznany, datowanie na podstawie informacji, umieszczonej na kartuszu w prospekcie: „ANNO DOMINI 1620”

| Manuał (CDEFG – c''')      | Pozytyw (CDEFG – c''')     | Pedał (CDEFG – c''')              |
|----------------------------|----------------------------|-----------------------------------|
| 1. Spicflet 16'            | 1. Flet major 8'           | 1. Pryncypał 16' (prospekt)       |
| 2. Pryncypał 8' (prospekt) | 2. Pryncypał 4' (prospekt) | 2. Subbas 16' (drewniany otwarty) |
| 3. Flet major 8'           | 3. Flet minor 4'           | 3. Flet major 8'                  |
| 4. Portunał 8'             | 4. Szpicflet 4'            | 4. Bourdon 8'                     |
| 5. Octava 4'               | 5. Salcynał 4'             | 5. Spicflet 8'                    |
| 6. Flet minor 4'           | 6. Quinta 2 2/3'           | 6. Amabilis 4'                    |
| 7. Spicflet 4'             | 7. Octava 2'               | 7. Flet 4'                        |
| 8. Portunał 4'             | 8. Superoctava 1'          | 8. Octava 2'                      |
| 9. Salcynał 4'             | 9. Sedecyma 1'             | 9. Flet 2'                        |
| 10. Superoctava 2'         | 10. Mixtura 1'             | 10. Quinta 1 1/3'                 |

|              |         |             |      |               |     |
|--------------|---------|-------------|------|---------------|-----|
| 11. Sedecyma | 1'      | 11. Mixtura | 1/2' | 11. Mixtura   | 1'  |
| 12. Mixtura  | 1' (4x) |             |      | 12. v a c a t |     |
|              |         |             |      | 13. Trombone  | 16' |

Efekty: Tympan, Dzwonki.

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1974–1983.

### 5. Jędrzejów (woj. świętokrzyskie) – opactwo cystersów

Organy (1745–1751) – organmistrz: Józef Sitarski.

Manuał (C – f''') = II klaw.

|                        |                     |                       |                    |
|------------------------|---------------------|-----------------------|--------------------|
| 1. Quintadena          | 16'                 | 1. Pryncypał          | 8' (prospekt)      |
| 2. Pryncypał           | 8' (prospekt)       | 2. Flet Major         | 8'                 |
| 3. Baor Flet           | 8'                  | 3. Octava             | 4'                 |
| 4. Salicinał           | 8'                  | 4. Fugara             | 4'                 |
| 5. Unda maris          | 8'                  | 5. Quinta             | 3'                 |
| 6. Pryncypał 2-chórowy | 4' (prospekt)       | 6. Super Octava       | 2'                 |
| 7. Octava              | 4'                  | 7. Ror Flet           | 2'                 |
| 8. Vald Flet           | 4'                  | 8. Mixtura 3-tio toni | (1' + 2/3' + 1/2') |
| 9. Flet Minor          | 4'                  | 9. „Sałamaja 8 pedum” |                    |
| 10. Quinta             | 3'                  |                       |                    |
| 11. Super Octava       | 2'                  |                       |                    |
| 12. Piccolo            | 2'                  |                       |                    |
| 13. Mixtura 5-toni     |                     |                       |                    |
| 14. Cymbał oooooo      | (6 piszczałek 1/8') |                       |                    |

Pozytyw (dolny) = I klaw. (BHC – f''')

Pedał (C – h)

|                       |               |                   |     |
|-----------------------|---------------|-------------------|-----|
| 1. Quintadena         | 8'            | 1. Major Bas      | 32' |
| 2. Gembs Horn         | 8' (od c)     | 2. Pryncypał Bas  | 16' |
| 3. Salicinał          | 8' (od c)     | 3. Salices Bas    | 16' |
| 4. Pryncypał          | 4' (prospekt) | 4. Sub Bas        | 16' |
| 5. Flet Minor         | 4'            | 5. Quintadena     | 16' |
| 6. Quinta             | 3'            | 6. Octava Bas     | 8'  |
| 7. Octava             | 2'            | 7. Baor Flet      | 8'  |
| 8. Quinta             | 1 1/2'        | 8. Super 8-va Bas | 4'  |
| 9. Mixtura 3-tio toni |               | 9. ?              |     |

10. „Puson Bas 16 pedum”

Połączenie: man. III – man. II (tzw. szufladkowe)

Efekty: Tympan, dwa wirujące słońca (niezachowane)

Wysokość stroju: a = 468,5 Hz (w temperaturze 10°C)

Uwagi: nr 9 w Pedale – głos niezidentyfikowany; „Sałamaja 8 pedum” i „Puson Bas 16 pedum” – głosy aktualnie nieistniejące. Zaplanowana rekonstrukcja.

Prace konserwatorskie w latach 1975–1988.

### 6. Kraków (woj. małopolskie) – kościół św. Katarzyny (prezbiterium)

Organy (1867 r.), organmistrz: Ignacy Wojciechowski z Krakowa

|                                    |                         |
|------------------------------------|-------------------------|
| Manuał: 54 klaw. (C – f''')        | Pedał: 13 klaw. (C – c) |
| 1. Pryncypał 8'                    | 1. Subbas 16'           |
| 2. Flauto Major 8'                 |                         |
| 3. Portunal 8'                     |                         |
| 4. Oktawa 4'                       |                         |
| 5. Szpicflet 4'                    |                         |
| 6. Quinta 2 2/3'                   |                         |
| 7. Super-oktawa 2'                 |                         |
| 8. Mixtura 2–3x(1 1/3' + 1 + 2/3') |                         |

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1977–1978

7. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół św. Katarzyny (depozyt)  
Pozytyw „katedralny” (pocz. XVII w.), pochodzący z Katedry na Wawelu,  
organmistrz: nieznan.

Manuał: 45 klaw. (C=E – c'''), rejestrowe listwy zasuwowe podzielone na:

|                                       |                           |
|---------------------------------------|---------------------------|
| Bas (C – cis')                        | Diskant (d' – c''')       |
| 1. Flet Major 8' (zasuwa niedzielona) |                           |
| Bas („na lewą rękę")                  | Diskant („na prawą rękę") |
| 2. Octava 2'                          | Octava 2'                 |
| 3. Quinta 1 1/2'                      | Quinta 1 1/2'             |
| 4. –                                  | Quinta 3                  |
| 5. Flet minor 4'                      | Flet minor 4'             |

6. Cymbałek 2x (zasuwa niedzielona)

Wysokość stroju: C = Dis (!) – oryginalna!

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1977–1978

8. **Dębno Podhalańskie** (woj. małopolskie) – kościół św. Michała Archanioła  
Pozytyw szkatulny (XVIII w.), organmistrz: nieznan.

|                                  |
|----------------------------------|
| Manuał: 43 klaw. (C=E – a'')     |
| 1. Flet kryty 4'                 |
| 2. Pryncypał 2' (prospekt)       |
| 3. Octava 1' repet. c''          |
| 4. Quinta 2/3' repet. c''        |
| 5. Quinta 1/3' repet. c, c', c'' |

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1977–1978

9. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół Najświętszego Salwatora  
Organy (1899 r.), organmistrz: Tomasz Fall ze Szczyrzyca.

|                              |
|------------------------------|
| Manuał: 54 klaw. (C = f'''). |
| 1. Flet Major 8'             |
| 2. Viola da gamba 8'         |
| 3. Oktawa 4' (prospekt)      |
| 4. Flet Minor 4'             |

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1977–1978

10. **Stary Sącz** (woj. małopolskie) – klasztor ss. klarysek  
Pozytyw (I poł. XVII w.), organmistrz: Nicolaus Manderscheidt  
z Norymbergi.

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''').

- |           |      |  |
|-----------|------|--|
| 1. Maior  | 8'   | (drewn. kryty)                         |
| 2. Minor  | 4'   | (drewn. kryty)                         |
| 3. Octava | 2'   | (drewn. C – A kryty, B – c''' otwarty) |
| 4. Octava | 1'   | (prospekt, cyna 42 %)                  |
| 5. Quinta | 2/3' | cyna 28%, repet. c', c''               |
| 6. Regał  | 8'   | języczkowy, 100% oryginalny!           |

Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1978–1979

11. **Rabka-Zdrój** (woj. małopolskie) – kościół św. Marii Magdaleny (obecnie Muzeum im. Władysława Orkana)

Organy (1778 r.), organmistrz: nieznany

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''')

Pedał 21 klaw. (C=E – c')

- |                    |           |                            |               |     |                                       |
|--------------------|-----------|----------------------------|---------------|-----|---------------------------------------|
| 1. Pryncypał       | 8'        | (prospekt – 100% rekonstr. | 1. Sub Bas    | 16' | oryg. drewn. otw!                     |
| 2. Octava          | 4'        | 90% rekonstr.              | 2. Octava Bas | 8'  | oryg. drewn. otw!                     |
| 3. Salicynał       | 8'        | 80% rekonstr.              | 3. Flet       | 4'  | oryg. drewn. otw!                     |
| 4. Quinta          | 2 2/3'    | 100% rekonstr.             | 4. Trąba      | 8'  | (języczkowy, planowana rekonstrukcja) |
| 5. Cymbał „polski” | 5x (1/8') | 100% rekonstr.             |               |     |                                       |
| 6. Mixture         | 3x        | 100% rekonstr.             |               |     |                                       |
| 7. Super Octava    | 2'        | 100% rekonstr.             |               |     |                                       |
| 8. Flet Minor      | 4'        | drewn. kryty, oryginalny   |               |     |                                       |
| 9. Flet Major      | 8'        | drewn. kryty, oryginalny   |               |     |                                       |

Prace konserwatorskie 1975–1978

12. **Porąbka Uszewska** (woj. małopolskie) – kościół św. Andrzeja

Organy 8-głosowe (1685 r.), organmistrz: nieznany, po konserwacji przekazane do muzeum – Zamek w Dębnie.

Prace konserwatorskie 1979–1980

13. **Dalewice** (woj. małopolskie) – kaplica Nawiedzenia i Zwiastowania NMP.

Pozytyw 5-głosowy (pocz. XVIII w.)

Prace konserwatorskie: 1980 r.

14. **Wola Radziszowska** (woj. małopolskie) – kościół Wniebowzięcia NMP.

Organy (XVII/XVIII w.)

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''')

Pedał: 23 klaw. (C=E – d')

- |               |    |             |           |               |               |
|---------------|----|-------------|-----------|---------------|---------------|
| 1. Flet Major | 8' | 1. Flet Bas | 8'        | (drewn. otw.) |               |
| 2. Pryncypał  | 4' | (prospekt)  | 2. Flauto | 4'            | (drewn. otw.) |
| 3. Flet Minor | 4' |             |           |               |               |

- |                    |        |
|--------------------|--------|
| 4. Oktawa          | 2'     |
| 5. Quinta          | 1 1/3' |
| 6. Superoktawa     | 1'     |
| 7. Mixtura         | 2 x    |
| 8. Cymbał „polski” |        |

Prace konserwatorskie: 1980–1981

15. **Bieruń Stary** (woj. śląskie) – kościół św. Walentego  
Organy 8-głosowe z 2 poł. XVII w., organmistrz: nieznany  
Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1982 r.

16. **Zadroże** (woj. małopolskie) – kościół św. Marcina  
Organy 7-głosowe (2 poł. XIX w.), organmistrz: Antoni Sapalski z Krakowa.  
Prace konserwatorskie: 1983 r.

17. **Jadowniki** (woj. małopolskie) – kościół św. Anny „Na Bocheńcu”  
8-głosowe organy (2 poł. XVIII w.), organmistrz: nieznany.  
Prace konserwatorskie: 1983 r.

18. **Mostek** (woj. małopolskie) – kościół Matki Boskiej Częstochowskiej  
Organy ufundowane w 1712 r. do kościoła Norbertanek w Imbramowicach,  
przekazane do Mostka w 1945 r., organmistrz: nieznany

Manuał: 49 klaw. (C – c''')

- |               |              |
|---------------|--------------|
| 1. Flet kryty | 8'           |
| 2. Pryncypał  | 4'(prospekt) |
| 3. Flet minor | 8'           |
| 4. Quintadena | 4'           |
| 5. Oktawa     | 2'           |
| 6. Quinta     | 1 1/3'       |
| 7. Mixtura    | 1'           |

Prace konserwatorskie: 1984 r.

19. **Swornegacie** (woj. pomorskie)  
4-głosowe organy gabinetowe (1764 r.), organmistrz: Gottfried Weinert  
z Gdańska.  
Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1983 r.

Instrument aktualnie znajduje się w Sali Kameralnej Filharmonii  
Pomorskiej w Bydgoszczy.

20. **Imbramowice** (woj. małopolskie) – klasztor ss. Norbertanek  
Pozytyw wykonany w 1724 r. przez organmistrza Wolskiego z Krakowa w obu-  
dowie zaprojektowanej przez architekta Kacpra Bażankę.  
Prace konserwatorskie: 1984 r.



21. **Tokarnia** (woj. małopolskie) – kościół Matki Boskiej Śnieżnej  
Organy 8-głosowe (XVIII/XIX w.), organmistrz: nieznany.  
Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1984 r.

22. **Chęciny** (woj. świętokrzyskie) – kościół pobernardyński  
Organy (poł. XVII w.), organmistrz: nieznany.

Manuał: 45 klaw. (C=E – c''').

- |                    |                    |
|--------------------|--------------------|
| 1. Pryncypał       | 8' (prospekt od G) |
| 2. Flet Major      | 8'                 |
| 3. Octava          | 4'                 |
| 4. Flet minor      | 4'                 |
| 5. Flauto dolce    | 4'                 |
| 6. Quinta          | 3'                 |
| 7. Super Octava    | 2'                 |
| 8. Mixtura         | 3 x 1 1/3'         |
| 9. Cymbał „polski” | 4x                 |

23. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół św. Idziego  
Organy (2 poł XIX w.), organmistrz: Ignacy Wojciechowski.  
Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne: 1988 r.

24. **Lipnica Murowana** (woj. małopolskie) – kościół św. Leonarda  
5-głosowy pozytyw szkatulny (poł. XVII w.), organmistrz: nieznany.  
Prace konserwatorskie: 1989 r.

25. **Ryczów** (woj. małopolskie) – kościół parafialny  
Organy 8-głosowe (pocz. XIX w.), organmistrz: Jan Grocholski.  
Konserwacja i transportacja: 1989 r.

Aktualnie eksponowane i użytkowane w kościele na terenie Muzeum –  
Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygiełzowie i Zamek Lipowiec.

26. **Giebułtów** (woj. małopolskie) – kościół św. Idziego  
Organy 7-głosowe (ok. 1870 r.), organmistrz: Ignacy Wojciechowski z Krakowa.

Manuał: 54 klaw. (C – f''')

- |              |               |
|--------------|---------------|
| 1. Pryncypał | 8' (prospekt) |
| 2. Portunal  | 8'            |
| 3. Salicynał | 8'            |
| 4. Oktawa    | 4'            |
| 5. Flet      | 4'            |
| 6. Oktawa    | 2'            |
| 7. Kwinta    | 1 1/3'        |

Prace konserwatorskie: 1989 r.

27. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół św. Wojciecha  
Organy (XVIII w.) – szafa prospektowa oryginalna, organmistrz: nieznanym.  
Instrument (6-głosowy) zrekonstruowano w 1991–1992 r.

28. **Kraków** (woj. małopolskie) – bazylika NMP  
Organy 6-głosowe w nawie południowej, zbudowane w 1901 r. przez organmistrza Tomasza Falla ze Szczyrzycy.  
Konservacja i likwidacja późniejszych przeróbek: 1991 r.

29. **Droginia** (woj. małopolskie) → **Osieczany** (woj. małopolskie)  
Organy (pocz. XX w.) 16-głosowe (2 man.+ ped.), zbudowane przez organmistrza Tomasza Falla ze Szczyrzycy w kościele parafialnym w Drogini.  
Z powodu budowy zbiornika wodnego w Dobczycach przeniesione do nowego kościoła w Osieczanach.  
Konservacja i transportacja: 1991 r.

30. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół Niepokalanego Poczęcia NMP (ul. M. Kopernika)  
Organy 7-głosowe (manuał + pedał) z końca XIX w., organmistrz: Antoni Sapalski z Krakowa.  
Prace konserwatorskie: 1991 r.

31. **Kraków** (woj. małopolskie) – kościół św. Katarzyny  
Organy 27-głosowe (1893–1896) w nawie głównej, organmistrz: Jan Śliwiński ze Lwowa

Manuał I (klaw. 54) C – f'''

|                   |        |
|-------------------|--------|
| 1. Pryncypał      | 8'     |
| 2. Flet major     | 8'     |
| 3. Waldhorn       | 8'     |
| 4. Rurflet        | 8'     |
| 5. Holflöte       | 8'     |
| 6. Salicjonał     | 8'     |
| 7. Quinta mora    | 8'     |
| 8. Octava         | 4'     |
| 9. Flauton        | 4'     |
| 10. Dolcan        | 4'     |
| 11. Kwinta        | 2 2/3' |
| 12. Piccolo       | 2'     |
| 13. Flautino      | 1'     |
| 14. Mixtura harm. | 5x     |

Pedał (25 klaw.) C – c'

|                  |     |
|------------------|-----|
| 1. Principalbass | 16' |
| 2. Subbas        | 16' |

Manuał II (w szafie expr.)

|                     |        |
|---------------------|--------|
| 1. Bourdon          | 16'    |
| 2. Geigen principal | 8'     |
| 3. Gemshorn         | 8'     |
| 4. Gamba            | 8'     |
| 5. Flaut harm       | 4'     |
| 6. Nasard           | 2 2/3' |
| 7. Tercflet         | 1 3/5' |
| 8. Vox humana       | 8'     |

Połączenia: II/P, I/P, II/I.

3. Violonbass 16'
4. Contra cello 16'
5. Oktavbas 8'
6. Doppelflet 8'

Prace konserwatorskie: 1991–1992

32. **Maniowy** (woj. małopolskie) → **Czorsztyn Nadzamacze** (woj. małopolskie)  
Organy zbudowane w roku 1781 w opactwie benedyktynów w Tyńcu przez Jakuba Stankiewicza, organmistrza z Zatora. Do kościoła parafialnego w Maniowach przeniesione w 1959 r.

Z powodu budowy zbiornika wodnego w Niedzicy i likwidacji kościoła zdemontowane, odrestaurowane i zainstalowane w nowym kościele w Czorsztynie Nadzamaczu w 1993 r.

| Manuał (C – f''') |               | Pedał (C – c) |     |
|-------------------|---------------|---------------|-----|
| 1. Pryncypał      | 8' (prospekt) | 1. Subbass    | 16' |
| 2. Flauto Major   | 8'            | 2. Cello      | 8'  |
| 3. Salicjonal     | 8'            |               |     |
| 4. Voix Celeste   | 8'            |               |     |
| 5. Octawa         | 4'            |               |     |
| 6. Flauto Minor   | 4'            |               |     |
| 7. Quinta         | 3'            |               |     |
| 8. Piccolo        | 2'            |               |     |
| 9. Mixtura        |               |               |     |

33. **Olkusz** (woj. małopolskie) – bazylika św. Andrzeja  
Organy, organmistrz: Hans Hummel (1617–1623); dokończenie prac: Jerzy Nitrowski (1632–1633).

| Manuał                  | Pozytyw                 | Pedał                         |
|-------------------------|-------------------------|-------------------------------|
| 1. Principal            | 8'                      | 1. Principal Bass 16'         |
| 2. <i>Rohrfloite</i>    | 8'                      | 2. <i>Gross Octava</i> 8'     |
| 3. Salicinal            | 8'                      | 3. <i>Rohrfloite</i> 8'       |
| 4. Octava               | 4'                      | 4. <i>Gross Quinta</i> 6'     |
| 5. <i>Spitzfloite</i>   | 4'                      | 5. <i>Rohrfloite</i> 4'       |
| 6. <i>Rohrfloite</i>    | 4'                      | 6. <i>Super Octava</i> 2'     |
| 7. Quinta               | 3'                      | 7. <i>Gross Mixtur</i> 6 fach |
| 8. <i>Super Octava</i>  | 2'                      | 8. <i>Pomortt</i> 16'         |
| 9. <i>Spitzfloite</i>   | 2'                      | 9. <i>Cornett</i> 2'          |
| 10. <i>Mixur</i> 6 fach | 10. <i>Krumbhorn</i> 8' |                               |
| 11. <i>Zimbel</i>       |                         |                               |
| 12. <i>Trommeten</i> 8' |                         |                               |

Efekty: Stella, Tympan.

Strój – temperacja nierównomierna, a' = 480 Hz

Nazwy głosów i pisownię przyjęto wg traktatu Michaela Praetoriusa *De organographia* z 1619 roku.

Prace konserwatorskie w latach 1974–1986 oraz 1990–1992

34. **Maniowy** (woj. małopolskie) – dawna „kaplica dworska” 4-głosowy pozytyw szkatulny (XVIII w.), przekazany w 1993 r. po konserwacji i renowacji jako depozyt do parafii w Maniowach Nowych

KOLEJNOŚĆ DZIAŁAŃ ZREALIZOWANYCH PRZEZ PRACOWNIĘ KONSERWACJI  
ZABYTKOWYCH ORGANÓW

|   |                         |
|---|-------------------------|
| 1. Orawka                               | 1972–1973               |
| 2. Święcany                             | 1974–1975               |
| 3. Nowa Biała                           | 1974–1975               |
| 4. Kazimierz Dolny nad Wisłą            | 1974 (rozpoczęcie prac) |
| 5. Jędrzejów                            | 1975 (rozpoczęcie prac) |
| 6. Kraków, kościół św. Katarzyny        | 1977–1978               |
| 7. Kraków – pozytyw katedralny          | 1977–1978               |
| 8. Dębno Podhalańskie – pozytyw         | 1977–1978               |
| 9. Kraków, Salwator                     | 1978–1979               |
| 10. Stary Sącz – pozytyw                | 1978–1979               |
| 11. Rabka                               | 1977–1978               |
| 12. Porąbka Uszewska → Dębno (brzeskie) | 1979–1980               |
| 13. Dalewice                            | 1980                    |
| 14. Wola Radziszowska                   | 1981                    |
| 15. Bieruń Stary                        | 1982                    |
| 16. Zadroże                             | 1982                    |
| Kazimierz Dolny                         | 1982 (zakończenie)      |
| 17. Jadowniki, kościół „Na Bocheńcu”    | 1983                    |
| 18. Swornegacie → Filharmonia Pomorska  | 1983                    |
| 19. Mostek                              | 1984                    |
| 20. Imbramowice                         | 1984                    |
| 21. Tokarnia                            | 1984                    |
| 22. Chęciny                             | 1985–1986               |
| Jędrzejów                               | 1988 (zakończenie)      |
| 23. Kraków, kościół św. Idziego         | 1988                    |
| 24. Lipnica Murowana – pozytyw          | 1989                    |
| 25. Ryczów → skansen w Wygiełzowie      | 1989                    |
| 26. Giebułtów                           | 1989                    |
| 27. Kraków, kościół św. Wojciecha       | 1990                    |
| 28. Kraków, Bazylika Mariacka           | 1991                    |
| 29. Droginia → Osieczany                | 1991                    |

- |  |                         |
|--|-------------------------|
| 30. Kraków, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP | 1991                    |
| 31. Kraków, kościół św. Katarzyny              | 1991–1992               |
| 32. Maniowy → Czorsztyn Nadzamcze              | 1991–1992               |
| 33. Olkusz (1974–1986)                         | 1992 (zakończenie prac) |
| 34. Maniowy, dawna „kaplica dworska” – pozytyw | 1993.                   |

## WYBRANE INFORMACJE O DZIAŁALNOŚCI PRACOWNI ORGANÓW

Konferencje dotyczące problematyki konserwacji zabytkowych organów, zorganizowane przez PKZ Kraków:

- 1972 (8–9 III) Kraków – Konferencja w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”  
 1978 (17–18 IV) Kraków – Międzynarodowe Sympozjum „Organy Zabytkowe” w salach Pałacu Sztuki.

Zespół konserwatorski pracowni w latach 1972–1993:

|  |                      |
|--|----------------------|
| ks. prof. dr hab. Jan Chwałek (gł. konsultant) | 1972–1992            |
| Kazimierz Czepiel, kierownik pracowni          | 1974–1993            |
| Jan Jamróg, organmistrz                        | 1972–1993            |
| Marek Ropka                                    | 1972–1993            |
| Stanisław Sikorki (+1991)                      | 1972–1976            |
| Paweł Gajdzica                                 | 1972–1977            |
| Andrzej Fiołka (+2008)                         | 1972, 1974–1977      |
| Jacek Kulig, konsultant, dokumentalista        | 1974–1978, 1992–1993 |
| Jan Żmuda                                      | 1975–1993            |
| Aleksander Głowacki                            | 1975–1983            |
| Jan Sitarski                                   | 1975–1983            |
| Jan Janowiec                                   | 1976–1992            |
| Marian Kociołek                                | 1977–1979            |
| Kazimierz Ślawski (+2011), dokumentalista      | 1977–1981            |
| Lesław Heine, dokumentalista                   | 1977–1983            |
| Jan Szyller, dokumentalista                    | 1977–1983            |
| Adam Frączek                                   | 1978–1981            |
| Ernest Kubala, dokumentalista                  | 1979–1983            |
| Albert Kunz                                    | 1979–1981            |
| Ryszard Kądziałka                              | 1980–1990            |
| Leszek Kowalik                                 | 1980–1990            |
| Stanisław Batko                                | 1983–1993            |
| Stanisław Matuszczyk                           | 1983–1993            |
| Marian Dubaj, dokumentalista                   | 1986–1993            |
| Zbigniew Jaglarz                               | 1988–1993            |

Pracownicy administracyjni: Grażyna Pabian, Krystyna Sobczyk

Stale współpracujący specjaliści z innych pracowni:

Aldona Sudacka – Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej  
Jerzy Doraczek (+2010), Tomasz Kalarus, Jan Krzyszkowski, Janusz  
Gajdziński – Pracownia Dokumentacji Fotograficznej  
Lesław Heine, Jan Szyller – Pracownia Architektury  
Jacek Radałowicz, Aleksandra Bogdanowska, Danuta Budziło – Pracownia  
Konservacji Dzieł Sztuki

#### SUMMARY

Jacek Kulig

#### ABOUT HISTORICAL ORGAN INSTRUMENTS IN THE LESSER POLAND

The article is an attempt to present the activity of a small group of people who managed to save Polish culture treasures – historical organ instruments – for future generations. The Historical Organ Renovation Workshop in Krakow was active over the period 1971–1993. There was the one and only company in Poland, existing as a part of the state-owned Historical Treasures Renovation Workshop. A specialized staff of the company renovated in the south of Poland 34 organs at that time, the most valuable historical instruments in Kazimierz Dolny, Olkusz and Jędrzejów among them. The long-standing work was mostly financed by the Ministry of Culture and Art.

**KEY WORDS:** HISTORICAL TREASURES RENOVATION, ORGAN, HISTORICAL ORGAN RENOVATION WORKSHOP, MUSICAL INSTRUMENTS, HISTORICAL TREASURES RENOVATION WORKSHOP IN KRAKOW



Katarzyna Ceklarz

Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu

## GÓRALSZCZYŻNA NA SPRZEDAŻ.

### KOMERCJALIZACJA TRADYCJI WIDOCZNA W KRAJOBRAZIE PODHALA

Projekt badawczy zatytułowany „Góralczyzna na sprzedaż” realizowany był w latach 2013–2016, w ramach przedmiotu „Atrakcje turystyczne regionu”, przeznaczonego dla studentów III roku Turystyki i Rekreacji Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Badania polegały na fotograficznej inwentaryzacji różnego typu reklam (ogniwa pośredniego w kontaktach pomiędzy sprzedawcą a konsumentem) oraz pamiątek oferowanych turystom na Podhalu, a następnie, na tej podstawie, sprawdzenie w jaki sposób góralczyzna staje się handlowym produktem turystycznym wystawionym na sprzedaż. Inspiracją do podjęcia badań była debata, tocząca się wówczas w lokalnych mediach, na temat utworzenia parku kulturowego na Krupówkach w Zakopanem, a także konsultacje społeczne prowadzone na ten temat<sup>1</sup>. Jednym z głównych założeń wśród planowanych zmian było zlikwidowanie tzw. dzikich bilbordów i reklam szpecących deptak (ul. Krupówki) w centrum Zakopanego. Działania te podjęte przez zakopiańskich radnych były odzewem na pojawiające się słowa krytyki pod adresem wizerunku miasta określanego mianem „Bangladeszu”<sup>2</sup>, „Las Vegas”, „góralskiego Disney Landu” czy drugiego „Stadionu Dziesięciolecia”<sup>3</sup>. Popularny portal informacyjny „Onet” pisał m.in.:

<sup>1</sup> 3 września 2015 r. Rada Miasta Zakopane podjęła uchwałę o utworzeniu na obszarze ul. Krupówki parku kulturowego. Uchwała została opracowana w oparciu o przeprowadzone konsultacje społeczne. Punkt 5. tej ustawy dotyczy działań reklamowych i zawiera szczegóły dotyczące umieszczania reklam na terenie parku. Uchwała nr XII/183/2015 z dnia 3 września 2015 r., „Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego”, poz. 5377, s. 1–8.

<sup>2</sup> M. S tańczyk, *Bangladesz pod Gubałówką*, <http://wiadomosci.onet.pl/prasa/bangladesz-pod-gubalowka/mlzy> (dostęp: 9.09.2016). Terminu „Bangladesz” użył m.in. radny miasta zakopanego Marek Donatowicz podczas jednej z debat na temat walki z nielegalnym handlem na Krupówkach. *Bangladesz w Zakopanem*, PP, „Tygodnik Podhalański” <http://24tp.pl/?mod=news&id=7029> (dostęp: 10.09.2016), posługiwali się nim również burmistrz miasta Janusz Majcher, *Bangladesz na Krupówkach*, „Gazeta Krakowska” 2007 (12 III).

<sup>3</sup> *Zakopane – stolica obciachu*, <http://extra.natemat.pl/zakopane?fb> (dostęp: 1.09.2016).

Fora internetowe miłośników Tatr pękają od utyskiwań nad kondycją Zakopanego i samych górali, którzy dla „dulków” pozwolili, żeby kurort zalała chińska tandeta. Sporo w tym prawdy i sporo gorczy. Zwykły żal, że stolica polskich gór marnieje w złym guście. Bo Zakopane staje się karykaturą samego siebie. [...] Wszystko tu góralskie, aż do przesady. I burgery, i placki ziemniaczane, i pizza, i Bie dronka. Na Krupówkach zdjęcie można sobie zrobić już nie tylko z miśsiem, czy harnasiem, ale z Kubusiem Puchatkiem, Hello Kitty, królem Julianem, królikiem. Ten ostatni taszczy ze sobą wielką, pluszową marchewkę – oczywiście z napisem „Zakopane”<sup>4</sup>.

Długotrwałe spory, odmienne zdania różnych grup interesu i kontrowersje, które wzbudził planowany park kulturowy zachęcały do kontynuowania inwentaryzacji reklam w kolejnych latach, zwłaszcza, że mnogość bilbordów, afiszy, posterów, tzw. „potykaczy” i reklam wielkopowierzchniowych osiągnęła w trakcie trwania badań niespotykane wcześniej rozmiary.

W 2015 roku przy drogach na terenie Podhala zinwentaryzowano 1824 reklamy zewnętrzne (średnio 24 na km drogi). Największe zagęszczenie reklam outdoorowych zanotowano przy drodze krajowej nr 47, czyli „zakopiance”, przy której znajdowało się wówczas 923 reklamy (61 szt. na 1 km drogi, a na odcinku Poronin–Zakopane aż 82 reklamy na 1 km)<sup>5</sup>. Typowy megaplakat, spotykany na tej trasie, posiada wymiary 238x504cm, co powoduje, że ustawiony w krajobrazie zaczyna w nim dominować, zmuszając do zwrócenia na niego uwagi.

W badaniach wzięło udział 90 studentów, którzy w przeciągu 3 lat dokonali inwentaryzacji i fotograficznej dokumentacji reklam wielkopowierzchniowych oraz tzw. pamiątek, czyli produktów przeznaczonych do sprzedaży dla turystów w 10 miejscowościach: Białym Dunajcu, Bukowinie Tatrzańskiej, Czarnym Dunajcu, Kościelisku, Krościenku, Nowym Targu, Poroninie, Szaflarach, Szczawnicy i Zakopanem. Niezależnie od tych działań, zależało nam na udokumentowaniu przykładów reklam i opakowań ogólnodostępnych produktów w Polsce, których reklama opiera się na motywach zaczerpniętych z góralszczyzny lub do niej nawiązujących.

W wyniku penetracji terenowej zgromadzono 415 fotografii reklam. Dobór materiału badawczego był celowy, tzn. że z reklam występujących w wymienionych miejscowościach wybrano tylko te, które zawierały motywy uważane za góralskie lub do nich się odwoływały. Następnie materiał został poddany selekcji pod kątem najczęściej występujących motywów takich jak

<sup>4</sup> M. Stańczyk, dz. cyt.

<sup>5</sup> K. Listwan-Franczak, *Wpływ reklamy zewnętrznej na krajobraz górski [w:] Wierchy wotują. Wiesławowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociąsk-Karteczka, Kraków 2016, s. 244.

np. postać górala, zbójnictwo, graficzne góralskie motywy zdobnicze i gwara. Kolejnym etapem była analiza zawartości treści reklamy pod kątem sposobu i celu, w jakim góralczyzna została wykorzystana komercyjnie, czyli jakie były intencje twórcy (nadawcy) konkretnego komunikatu.

Badania jakościowe nie mogły być analizowane w oderwaniu od kontekstu czyli m.in. faktów, zdarzeń i procesów, który im towarzyszyły. W przypadku motywów związanych z góralczyzną i występujących w reklamach, jako kontekst przyjęłam kulturę i tradycję Podhala oraz rozwój turystyki i hotelarstwa jako branży kulturotwórczej i kluczowej z punktu widzenia ekonomii na omawianym terenie. Szyldy reklamowe wydają się być odzwierciedleniem i zarazem dowodem na wzmoczoną turystyfikację Podhala, czyli zmianę struktury społecznej i stylów życia tak miejscowych, jak i przyjezdnych, pod wpływem zachowań turystycznych<sup>6</sup>.

#### GÓRAL W REKLAMIE

Góral występujący w reklamie produktów góralskich i niegóralskich nie jest zjawiskiem nowym. Pojawił się w latach międzywojennych na licznych plakatach i ulotkach, oraz w prasie reklamującej wydarzenia sportowe i kulturalne realizowane pod Tatrami<sup>7</sup>. Nawiązania do gór pojawiały się także w reklamach produktów przeznaczonych do sprzedaży m.in. poznańskiego kremu i pudru do pielęgnacji cery dla kobiet „Śnieg Tatrzański” reklamowany przez Polę Negri<sup>8</sup>. Natężenie reklam z udziałem górali lub elementów góralskich nastąpiło w latach 90. XX wieku wraz z rozwojem przemysłu reklamowego w Polsce (jedną z pierwszych reklam telewizyjnych z udziałem górala był spot sieci komórkowej Era, w której wystąpił ludwisarz z Odrowąża w stroju podhalańskim). Postać górala była i jest traktowana jako motyw kulturowy, który na zasadzie prostego przekazu, odwołuje się do skupionej w nim bogatej symboliki znaczeń i skojarzeń związanych z kulturą Podhala. Wizerunek górala biorący udział w reklamie ma pozytywnie wpłynąć na docelowego odbiorcy-konsumenta, odwołując się do mitu budować wizerunek marki i zwiększyć atrakcyjność produktu.

W zinventaryzowanych w ramach projektu reklamach góral występuje w dwóch rodzajach: jako dobroduszny gazda w tradycyjnym ubraniu, kapeluszu i z fajką, który wita i zaprasza gości, niczym strażnik tradycji i gwarant jakości

<sup>6</sup> K. Przecławski, *Człowiek a turystyka, Zarys socjologii turystyki*, Kraków 1996, s. 80.

<sup>7</sup> Graficy najczęściej tworzą i wykorzystują wizerunek anonimowego górala, pod warunkiem, że posiada odpowiednie cechy góralkości (postać szczupła, wysoka, w góralskim stroju, z hardym wyrazem twarzy i orlim nosem). Jeżeli projektanci odwołują się do konkretnego wizerunku górala, bodaj najczęściej jest nim Jan Gąsienica Krzeptowski zwany Sabałą. Zob. A.W. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009.

<sup>8</sup> M. Pinkwart, *Przedwojenne Tatry, Zakopane i Podhale. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2011, s. 23.

oferowanego produktu. Przykładem może być m.in. etykieta śliwownicy „Góralsko Nuta”, na której widnieje podobizna muzykanta i gawędziarza Sabaty, wyposażonego w skrzypce (fot. 1.).



Fot. 1. Śliwowica z wizerunkiem górala; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu, 2013

Drugim rodzajem górala z reklamy jest młody mężczyzna (ale nie nastolatek), o wysportowanej sylwetce i inteligentnym wyrazie twarzy. Dodatkowymi atrybutami męskości są towarzyszące mu przedmioty: ciupaga, lina, kapelusz, sprzęt wspinaczkowy, strój ratownika górskiego, pies, samochód terenowy itp. W reklamach żywności (np. mleka i śmietany „Hej”) pojawia się góral z ciupagą w ręce mający za zadanie wzbudzić u konsumenta poczucie, iż produkt ten jest zdrowy, doda mu sił powodując, że będzie „śwarny”. Z kolei w reklamie jednego z piw punkt centralny stanowiła postać górala przedstawionego jako mężczyzna pomiędzy 30 a 40 rokiem życia (podobnie jak grupa docelowa konsumentów, dla której przeznaczona jest reklama, czyli młodych, dobrze zarabiających, dbających o siebie mężczyzn z klasy średniej) na tle wysokich, ośnieżonych gór i lasu. Pod nazwą marki umieszczono lakoniczny napis: „z charakterem” co ewidentnie ma wzbudzać wrażenie, że promowany produkt, podobnie jak widoczny na zdjęciu góral, posiada wyjątkowe, stereotypowe cechy górala: jest zdecydowany, samodzielny, stanowczy i silny. Producent tego piwa prowadził całościową kampanię promocyjną, nie ograniczając się tylko do reklam wielkopowierzchniowych. Kolejnym punktem było uruchomienie (identycznego pod względem kolorystyki i układu kompozycyjnego grafiki) profilu na Facebooku pod tytułem *Góral w każdym z nas*, na którym można było m.in. rozwiązać podchwytliwy test „na górala”, w czym wzięło udział ponad 10 tys. klientów<sup>9</sup>.

Zdarza się również, że reklamą staje się nie grafika, lecz cała figura górala, odtworzona z dbałością o szczegóły w skali jeden do jeden. Przykład tego typu „witaacza” znajduje się w niewielkiej miejscowości niedaleko Szczawnicy, w której gości hotelowych wita złoty góral – naturalnej wielkości figura przedstawiająca górala, wykonana ze sztucznego tworzywa w kolorze złotym. Postać ubrana w tradycyjny strój góralski stoi na ściętym pniu podpierając się ciupagą. Lewą ręką wita gości wskazując jednocześnie kierunek w stronę wjazdu na teren hotelu. Jest to przykład na, parafrazując słowa Patrycji Trzeszczyńskiej – „skondensowaną »góralczyznę« balansującą na granicy kiczu”<sup>10</sup>.

Zastanawiające jest, że kobiety-góralki występują w reklamach zdecydowanie rzadziej niż postacie męskie. W podtatrzańskich sklepach oferowane są wafelki czekoladowe o nazwie „Góralki”, ale na ich opakowaniach znaleźć można jedynie graficznie przedstawione góry. Kobiety w strojach góralskich pojawiają się natomiast na outdoorowych reklamach lokalnej wytwórni mięsa i wędlin oraz sklepów z regionalną odzieżą. Przyczyną rzadszego udziału kobiet-góralek w reklamach jest prawdopodobnie to, że góralski strój męski

<sup>9</sup> M. Rynkiewicz, *Tatra sprawdzi, czy jesteś prawdziwym góralem*, <http://interaktywnie.com/kreacja/newsy/realizacje/tatra-sprawdzi-czy-jestes-prawdziwym-goralem-21077> (dostęp: 29.07.2011).

<sup>10</sup> P. Trzeszczyńska, *O sposobach doświadczania przestrzeni turystycznej Zakopanego*, „Prace Pienińskie” T. 19: 2009, s. 132.



jest charakterystyczny, łatwiej rozpoznawalny i automatycznie utożsamiany z Podhalem, w przeciwieństwie do stroju kobiecego, który u wszystkich górali w Polsce wygląda podobnie.



Fot. 2. Figura złotego górala w Szlachtowej; fot. K. Ceklarz 2016

#### MOTYW ZBÓJNIKA W REKLAMIE

Siłę i hardość, a także emocje związane z niedozwolonym procederem, wywołuje umieszczana w reklamach postać zbójnika. Stereotypowy obraz harnasia powstał na bazie rozłożonego w czasie procesu idealizacji





Fot. 3. Zbójnickie jadlo; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu 2015

zbójnictwa – zjawiska społeczne (ruchu chłopskiego) występującego w Karpatach do końca XVIII wieku<sup>11</sup>. Idealizacja ta zaczęła się w XIX wieku, czyli po zaniku zbójnictwa i trwa do dnia dzisiejszego<sup>12</sup>. Zbójnik występujący w reklamach łączy w sobie z jednej strony zmitologizowane cechy bohatera romantycznego – herosa i rycerza, który jest szlachetny, zręczny i piękny, a z drugiej bezwzględny opryszek, który oszukiwał, kradł, a nawet zabijał. Te pierwsze, pozytywne cechy zostały uwypuklone i zmitologizowane przez nie-górali, tzw. „panów”, czyli ludzi wywodzących się z inteligencji miejskiej jak m.in. Witkiewicz, Skoczylas i inni, dla których zbójnik był „patronem romantycznych buntów” i środkiem do przekazania wartości ogólnych m.in. wyrównywania krzywd<sup>13</sup>. Współcześnie strywializowana neoludowa tradycja zbójnika służy reklamie. Reklamodawcy tworząc grafiki z jego udziałem, posługują się uproszczonym modelem zbójnika-harnasia, wykreowanym przez legendy i ikonografię (np. obrazki

<sup>11</sup> U. Janicka-Krzywdka, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Warszawa–Kraków 1986, s. 10–13.

<sup>12</sup> A. Kroh, *Zbójnik podhalański w kulturze polskiej*, „Polska Sztuka Ludowa”, T. 25: 1971, nr 2/3, s. 79.

<sup>13</sup> Tamże, s. 97.

na szkle) oraz późniejszy względem nich serial telewizyjny *Janosik*<sup>14</sup>. Zbójnickie są próżniowo pakowane „pierogi z grilla” sprzedawane w supermarketach, wino nosi nazwę „Zbójnickie Grzane”, restauracja w Zakopanem serwuje „zbójnickie jadło” (fot. 3) lub „golonkę po zbójnicku największą na Podhalu” jak głosi napis na reklamie. W Witowie można skorzystać ze „Zbójnickiego spania”, które reklamowane jest przez postać zbójnika w czerwonej koszuli z sokołem na ramieniu (fot. 4). Młody, sympatycznie wyglądający zbójnik w charakterystycznym kołpaku, czyli „zbójnickim kłobuku” jest również twarzą firmy oferującej zdjęcia pamiątkowe z Giewontem w tle. Na Krupówkach, pod Gubałówką oraz na jej szczycie do dyspozycji gości jest także osoba przebrana za zbójnika, z udziałem której można wykonać pamiątkową fotografię za opłatą.



Fot. 4. Zbójckie spanie; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu 2015

#### MOTYW PARZENICY, GÓRALSKIEGO KAPELUSZA I BACOWSKIEGO PASA

Częstymi elementami pojawiającymi się na reklamach wielkoformatowych są motywy graficzne, zaczerpnięte z tradycyjnej snycerki góralskiej i zdobnictwa, wykreowanego i wprowadzonego do powszechnego obiegu

<sup>14</sup> *Janosik* – serial telewizyjny z 1973 r. (13 odcinków) w reżyserii Jerzego Passendorfera, z Markiem Perepczko w roli głównej.

przez Stanisława Witkiewicza (1851–1915). Są to m.in. *parzenica* (ornament w kształcie serca), rozeta sześcioramienna (gwiazda heksapentalna) i *leluja*, czyli artystycznie przetworzony wizerunek jednego z tatrzańskich kwiatów (liliu złotogłów). Motywy te zdobią opakowania od likierów i wódek, kieliszki, piersiówki i szklanki, które dzięki temu mają stać się bardziej „góralskie”. Kilka podhalańskich cukierni oferuje „góralskie” ciasta i okolicznościowe torty, zdobione parzenicami z lukru oraz kapeluszem góralskim z piórkiem lub pasem bacowskim wykonanym z marcepanu<sup>15</sup>. Motywy te są uproszczone, a nawet trywializowane, co nie uszło uwadze internautów, tworzących ironiczne memy.

#### PSEUDOGWARA W REKLAMIE

Popularności regionu i kultury Podhala wśród turystów, a także inwestorów prowadzących działalność gospodarczą pod Tatrami, spowodowała rozpowszechnienie się pseudogwary – języka, który stosowany (świadomie lub nieświadomie) przez użytkowników błędnie naśladuje góralską gwara. Innymi słowy jest to gwara skomercjalizowana, dostosowana do niegóralskiego odbiorcy, mająca być dla niego zrozumiała, ale z drugiej strony nadająca wypowiedzi (reklamie) charakteru regionalnego („góralskiego”) i egzotycznego. Producenci reklam i ich zleceniodawcy stosują pseudogwarę, by za jej pomocą wywołać u odbiorców pozytywne skojarzenia, odwołujące się do funkcjonującego w społeczeństwie mitu górala. Dziennikarz i publicysta Maciej Pinkwart zjawisko stosowania pseudogwary określił mianem „syndromu Pyzdry i Kwicoła”. Termin ten nawiązując do dwóch popularnych i lubianych przez widzów bohaterów (Walusia Kwicoła i Jędrusia Pyzdry) ze wspomnianego serialu *Janosik*. Pinkwart określił nim zjawisko odnoszące się do gwary, polegające na „udawaniu góralczyzny przez osoby niemające o niej pojęcia i popełniające kardynalne błędy leksykalne i fonetyczne”<sup>16</sup>. Syndrom ten przejawia się w nadmiernym seplenieniu (co w mniemaniu osoby mówiącej jest charakterystycznym dla gwary mazurzeniem), sztucznym akcentowaniu pierwszej sylaby każdego wypowiedzanego słowa oraz nadużywania zwrotu „Hej!”. Pseudogwara pojawiająca się na wielkopowierzchniowych reklamach ma zachęcić klientów do zakupów na zasadzie sympatii do Podhala i estymy, jaką cieszy się ten region. Pinkwart jako przykład przywołuje slogan widniejący z początkiem

<sup>15</sup> Na tortach nie brakuje również czekoladowych oscypków i ciupagi. Tort oferowany na chrzest przez jedną z podhalańskich cukierni zdobiony jest elementami tradycyjnego stroju męskiego: kierpcami, pasem, dekoracją nawiązującą do haftu występującego na koszuli góralskiej, oraz pomponami. Są również torty łączące elementy stroju męskiego i kobiecego w jednym.

<sup>16</sup> M. Pinkwart, *Podtatrze. Przewodnik*, Olszanica 2011, s. 18.

drugiej dekady XXI wieku na budynku marketu w Szaflarach: „Pikne spsęty u nos momy, za grosicki Wom spsedomy!”<sup>17</sup>. Innym przykładem jest hasło reklamowe jednej z karczm regionalnych w Nowym Targu, która na billboardzie umieściła zdanie: „Powie ci to każdy, ze nojlepiej zjes u Gazdy!”.

U rdzennych mieszkańców Podhala stosowanie skomercjalizowanej gwary wywołuje skrajne reakcje. Regionalni liderzy, m.in. działacze Związku Podhalan, odnoszą się do tego typu zabiegów krytycznie, odbierając je jako niestosowne, obraźliwe i prześmiewcze<sup>18</sup>. Reakcja młodych ludzi, studentów rekrutujących się z Podhala, jest odmienna. Reklamy pisane czy mówione pseudogwarą wywołują uśmiech, ale nie traktowane są jako coś, co ma wypaczyć i ośmieszyć tradycję góralską. Młodzi górale uważają je raczej jako ciekawostkę, w której ośmiesza się tylko i wyłącznie ten, który źle wymawiał poszczególne zwroty, zdradzając nieumiejętność posługiwania się gwarą. Obserwowani studenci podeszli do omawianego zjawiska tak, jak do rozmowy z obcokrajowcem, który w małym stopniu zna język polski. Popełniając błędy nie obraża on Polaków i nie ośmiesza polskiej tradycji, ale co najwyżej samego siebie. Obserwacja ta skorelowana jest z innym zagadnieniem, mianowicie zanikaniem gwary, która latami deprecjonowana przez czynniki edukacyjne w okresie PRL, przekazywana była jedynie w gronie rodzinnym. Współcześnie, poza kręgiem rodzinnym, zdrażają się sytuacje, w których gwary uczy się niczym języka obcego m.in. podczas zajęć dla członków zespołów regionalnych<sup>19</sup>. Jest to jednak zagadnienie, które wychodzi poza ramy tego artykułu.

W trakcie badań terenowych zinwentaryzowano przykłady reklam, w których pisząc slogany czy krótkie hasła posłużono się gwarą zapisaną poprawnie, zgodnie z wytycznymi zawartymi w *Słowniku gwary górali Skalnego Podhala*<sup>20</sup>. Jednym z nich był billboard promujący jogurty „Magda” z Szaflar. Na wielkoformatowej planszy stojącej przy Zakopiance widniał napis: „Heboj po jogurt” (fot. 5). Podobną sytuację, ale łączącą słowo gwarowe z ogólnopolskim terminem z dziedziny finansów, zanotowano w przypadku reklamy Tatrzańskiego Banku Spółdzielczego, który oferuje „Wartki kredyt”. Są reklamy, w których inwestorzy połączyli gwarowe zwroty z językiem literackim, np. „Idziesz w Gros towar mos” przy czym „Gros” to nazwa sklepu. Są i takie, w których gwarę starano się zespolić z młodzieżowym

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> E. Nowicka, A. Wrona, *Regionalizm czy nowa etniczność? Wieś podhalańska w XXI wieku*, Kraków 2015, s. 93.

<sup>19</sup> J. Ceklarcz, „Hej górol jase gorol...” *Garść uwag o współczesnej góralszczyźnie* [w:] *Wierchy wołają. Wiesławowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociąsk-Karteczka, Kraków 2016, s. 49.

<sup>20</sup> S. Hodorowicz, *Słownik gwary górali Skalnego Podhala*, Nowy Targ 2004.





Fot. 5. Reklama jogurtów „Magda”; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu 2014



Fot. 6. Góralskie praliny w kształcie oscypka; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu 2014

slangiem jak w przypadku sklepu odzieżowego w Zakopanem, który zachęcał klientów do zakupów za pomocą hasła: „Qupse Ciucha. Zagramaniczne ZajeFajne szmatki lekko znoszone i nowe”.

#### DOGÓRALSZCZANIE

Analizując zgromadzony materiał można zauważyć tendencję sztucznego kreowania oferowanego produktu na góralski lub czynienia go bardziej góralskim niż jest w rzeczywistości, czyli dogóralszczania. Zjawisko to występuje zwłaszcza wśród restauratorów, hotelarzy oraz producentów pamiątek. Klasycznym już przykładem jest sposób dekorowania fasad kawiarni, sklepów i restauracji na Krupówkach, elementami wykonanymi z plastyku lub styropianu, mającymi imitować drewniane góralskie *dwierza*<sup>21</sup>. Innym przykładem jest „góralski fast food” o nazwie „Baconald” usytuowany na Krupówkach. Wewnątrz dogóralszczonych lokali gastronomicznych można spotkać imitacje drewnianych płazów z pleksy lub paneli, a w restauracyjnym menu dogóralaszczone dania: „pizzę góralską”, „góralburgery”, „góral pącki”, „góralskie praliny” z czekolady w kształcie oscypka (fot. 6), „góralskie tapas” (fot. 7) i „tradycyjną góralską” herbatę. Widać, że nadal żywotne jest przekonanie, że wszystko to co góralskie jest prawdziwie polskie<sup>22</sup>. Zdarza się, że na bilbordy trafiają produkty prezentujące neogóralaszczyznę – jak to określił Antoni Kroh<sup>23</sup>. Reklamy zachęcają więc do zakupu jeansów i T-shirtów, damskich torebek i ubranek dla niemowlaków z wyhaftowaną parzenicą, a *kierpce* doczekały się wysokich obcasów (tzw. *kierpcasy*)<sup>24</sup>. Hybrydyzacja dotknęła również współczesnego budownictwa „realizowanego” w Zakopanem i okolicznych miejscowościach, w których powstają hotele i domy dla gości (*łózkowce*) będące karykaturą już nie tradycyjnego budownictwa góralskiego, ale także jego modyfikacji z początków XX wieku, czyli „stylu zakopiańskiego”. Współcześnie budowane na Podhalu domy, pensjonaty i hotele, nierzadko wzbudzają kontrowersje, a nawet sprzeciw u osób wrażliwych na piękno architektury. Przykłady najnowszych realizacji architektonicznych m.in. budynek „Term Chochołowskich”, hotel „Nosalowy Dwór Resort&Spa” i inne, określone zostały przez anonimowego internautę jako „architektura góralsko-imperialna”, a wielopiętrowe pensjonaty, charakteryzujące się skomplikowaną więźbą dachową, w której funkcjonuje

<sup>21</sup> A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie*, Kraków 2013, s. 443.

<sup>22</sup> A. Kroh, *Tatry i Podhale*, Wrocław 2003, s. 154.

<sup>23</sup> A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych...*, s. 442–447.

<sup>24</sup> Szerzej na temat pseudogórlaskich strojów pisze S. Trebunia-Staszal, *Śladami podhalańskiej mody. Studium z zakresu historii stroju górali podhalańskich*, Kościelisko 2007, s. 143–148, oraz S. Trebunia-Staszal, J. Olejnik, *Z Nowego Targu do Kieżmarku. Stroje pogranicza polsko-słowackiego*, Nowy Targ 2012, s. 145–153.



niezliczona ilość lukarn i balkonów, jako „plantacja turystów, udająca domek jednorodzinny”<sup>25</sup>.

Jak pisze etnolog Czesław Robotycki: „Reklama jest pasożytem żerującym na »muzeum wyobraźni« – naszej zbiorowej pamięci, w której została utrwalona mapa europejskiej sztuki”<sup>26</sup>.



Fot. 7. Góralskie tapas; fot. arch. PPWSZ w Nowym Targu 2014

#### ZAKOPANE – HEJ!

Pamiątki oferowane i kupowane przez turystów są interesującym świadectwem czasów, w których żyjemy, panującej aktualnie mody i gustu oraz funkcjonujących stereotypów przeciętnego gościa turystycznych miejscowości pod Tatrami<sup>27</sup>. Kupujący regionalne pamiątki oczekują autentyczności i inności, czegoś, co jest niepowtarzalne nigdzie indziej

<sup>25</sup> <http://www.skyscrapercity.com/showthread.php?p=145382687#post145382687> (dostęp: 30.03.2018). Warto wspomnieć, że w 2017 r. pierwsze miejsce w konkursie na antynagrodę architektoniczną internautów „Makabryła” przyznano nieudolnie przebudowanej willi „Monte” (pierwotnie zaprojektowanej przez Karola Stryjeńskiego) <http://www.bryla.pl/bryla/56,85300,23169152,makabryla-2017-przebudowa-will-monte-w-zakopanem-wyniki.html> (dostęp: 30.03.2018).

<sup>26</sup> C. Robotycki, *Sztuka i perswazja tak zwanych billboardów*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1997, nr 3/4, s. 132–133.

<sup>27</sup> K. Ceklarczyk, *Dawne i współczesne pamiątki „regionalne” na Podtatrzu. Zagadnienie etnodizajnu [w:] Tradycyjne rzemiosło i przemysł wiejski Karpat Polskich – perspektywy badawcze, rekonstrukcje, reinterpretacje*, red. M. Brocki, Rabka-Zdrój 2017, s. 155–168.

na świecie, ma związek z danym regionem i jego tradycją, a co Bauman nazwał „wrażeniami”<sup>28</sup>. Wraz z uznaniem danego regionu za „atrakcyjny turystycznie” pojawia się rzekomo autentyczna „sztuka ludowa” spełniająca oczekiwania turystycznych klientów<sup>29</sup>. Kolejnym wymogiem stawianym przez komercyjnych gości względem pamiątek jest żądanie, by w sposób bezpośredni wskazywały na miejsce, z którego pochodzą, stąd producenci obowiązkowo umieszczają na każdym przedmiocie nazwę miejscowości. Działalność ta dochodzi do absurdu, gdyż na straganach pod Gubałówką trudno znaleźć przedmioty, które by takiego napisu nie posiadały. Przykładem mogą być figurki górala zamkniętego w kuli wypełnionej wodą z podpisem „Zakopane”, kolorowe poduszki z wizerunkiem owieczki i napisem „Zakopane-Hej!”, a także przedmioty niemające nic wspólnego z regionem jak np. wyprodukowane w Chinach zwierzątka i aniołki wykonane z masy szklopodobnej z napisem „Zakopane” oraz przedmioty codziennego użytku jak np. damska czy męska bielizna. Jako marketingowe słowo-wytrych funkcjonuje także nazwa regionu – „Podhale”. Nazwa ta obok informowania o tym, w jakim regionie znajduje się ta czy inna instytucja ma za zadanie wzbudzić u góralskiego odbiorcy poczucie, że jest ona nasza (*naska*), a u człowieka „dulskiego” szacunek i estymę należną „honornym góralom”.

#### PODSUMOWANIE

W materiale badawczym przeanalizowano reklamy różnorodnych produktów jak: artykuły spożywcze (największa grupa), usługi gastronomiczne i hotelarskie, spotkane na terenie Podtatrz w latach 2013–2016. W reklamach każdego z nich góralszczyzna ma za zadanie przede wszystkim uatrakcyjnić promowany produkt i przysporzyć mu walorów „regionalnych”, czyli w domyśle wyjątkowych. Góralszczyzna jest furtką dla twórców scenariuszy reklamowych oraz designerów i grafików opracowujących bilbordy. Budzi pozytywne skojarzenia jako utrwalony nośnik symboli, jest na swój sposób egzotyczna, ale zarazem „nasza”. Można więc stwierdzić, za Mathewsem, że góralszczyzna trafiła i zadomowiła się na półkach „supermarketu kultury”<sup>30</sup>. Promowanie kulturowo naznaczonych produktów, staje się sposobem na tworzenie wyobrażeń o regionie. Analizując treści reklam wielkoformatowych oraz zawartość stoisk handlowych z pamiątkami, nie sposób nie zauważyć, że zasady rynkowe i mechanizmy konsumpcyjne zastosowano względem kultury, która stała się produktem gotowym do zakupu. Jak piszą

<sup>28</sup> Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 31.

<sup>29</sup> W. J. Buszta, *Antropologia kultury. Teorie, tematy, interpretacje*, Poznań 1998, s. 136.

<sup>30</sup> G. Mathews, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, Warszawa 2005.

Janina Dziadowiec i Elżbieta Wiącek:

Włączenie podhalańskiej kultury góralskiej w obieg przemysłów kultury sprawiło, że stała się ona przestrzenią, w której tradycja spotka się z nowoczesnością – elementy lokalne ze światem globalnym<sup>31</sup>.

Góralczyzna ulegając stereotypizacji, staje się podstawą narastających wokół niej mitów i wyobrażeń. Będąc atrakcyjnym produktem turystycznym i marketingowym, wtłoczona w karby zasad rynkowych bazuje na łatwo identyfikowalnych symbolach budując w uproszczony sposób kolejne zmitologizowane wyobrażenia.

#### BIBLIOGRAFIA

##### OPRACOWANIA

- Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994
- W.J. Buszta, *Antropologia kultury. Teorie, tematy, interpretacje*, Poznań 1998
- J. Ceklarsz, *Hej góról jo se gorol... Garść utwag o współczesnej góralczyźnie* [w:] *Wierchy wotają. Wiesławowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociask-Karteczka, Kraków 2016
- K. Ceklarsz, *Dawne i współczesne pamiątki „regionalne” na Podtatrzu. Zagadnienie etnodizajnu* [w:] *Tradycyjne rzemiosło i przemysł wiejski Karpat Polskich – perspektywy badawcze, rekonstrukcje, reinterpretacje*, red. M. Brocki, Rabka-Zdrój 2017
- J. Dziadowiec, E. Wiącek, *Góralczyzna, góralność – konstruowanie i funkcjonowanie podhalańskiego mitu* [w:] *Semiotyczna mapa Małopolski*, red. E. Wiącek, Kraków 2015
- S. Hodorowicz, *Słownik gwary górali Skalnego Podhala*, Nowy Targ 2004
- A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie*, Kraków 2013
- A. Kroh, *Tatry i Podhale*, Wrocław 2003
- A. Kroh, *Zbójnik w kulturze polskiej*, „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2/3
- Krupówki przed i po*, PP „Tygodnik Podhalański” 2016, nr 43 (27 X), s. 7
- K. Listwan-Franczak, *Wpływ reklamy zewnętrznej na krajobraz górski* [w:] *Wierchy wotają. Wiesławowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociask-Karteczka, Kraków 2016
- K. Listwan-Franczak, P. Franczak, *Występowanie reklamy zewnętrznej na obszarach cennych przyrodniczo – na przykładzie Centralnych Karpat Zachodnich* [w:] *Nauka Tatrom, T. 3, Człowiek i środowisko*, red. A. Chrobak, T. Zwijacz-Kozica, Zakopane 2015
- J. Majcher, *Bangladesz na Krupówkach*, „Gazeta Krakowska” 2007 (12 III)
- G. Mathews, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, Warszawa 2005
- E. Nowicka, A. Wrona, *Regionalizm czy nowa etniczność? Wieś podhalańska w XXI wieku*, Kraków 2015

<sup>31</sup> J. Dziadowiec, E. Wiącek, *Góralczyzna, góralność – konstruowanie i funkcjonowanie podhalańskiego mitu* [w:] *Semiotyczna mapa Małopolski*, red. E. Wiącek, Kraków 2015, s. 256.

- M. Pinkwart, *Podtatrze. Przewodnik*, Olszanica 2011
- M. Pinkwart, *Przedwojenne Tatry, Zakopane i Podhale. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2011
- K. Przeclawski, *Człowiek a turystyka. Zarys socjologii turystyki*, Kraków 1996.
- C. Robotycki, *Sztuka i perswazja tak zwanych billboardów*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1997, nr 3/4, s. 132–133
- S. Trebunia-Staszal, *Śladami góralskiej mody. Studium z zakresu historii stroju górali podhalańskich*, Kościelisko 2007
- S. Trebunia-Staszal, J. Olejnik, *Z Nowego Targu do Kieżmarku. Stroje pogranicza polsko-słowackiego*, Nowy Targ 2012
- P. Trzeszczyńska, *O sposobach doświadczana przestrzeni turystycznej w Zakopanem*, „Prace Pienińskie” T. 19: 2009, s. 121–138
- A.W. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009
- B. Zalot, *Reklamowy śmietnik*, „Tygodnik Podhalański” 2016, nr 3 (21 l), s. 15

#### ŹRÓDŁA INTERNETOWE

- Bangladesz w Zakopanem*, P., „Tygodnik Podhalański” <http://24tp.pl/?mod=news&id=7029> (dostęp: 10.09.2016)
- M. Rynkiewicz, *Tatra sprawdza, czy jesteś prawdziwym góralem*, <http://interaktywnie.com/kreacja/newsy/realizacje/tatra-sprawdzi-czy-jestes-prawdziwym-goralem-21077> (dostęp: 29.07.2011)
- F. Springer, *Podhale – najbrzydszy region Polski?*, <http://weekend.gazeta.pl> (dostęp: 06.08.2015)
- Ł. Szpyrka, *Konkurencja dla zakopiańskiego misia z Krupówek*, [http://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,17469343,Konkurencja\\_dla\\_zakopiainskiego\\_misia\\_z\\_Krupowek.html#ixzz4JejSkezg](http://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,17469343,Konkurencja_dla_zakopiainskiego_misia_z_Krupowek.html#ixzz4JejSkezg) (dostęp: 23.02.2015)
- M. Stańczyk, *Bangladesz pod Gubałówką*, <http://wiadomosci.onet.pl/prasa/bangladesz-pod-gubalowka/mlzy>, (dostęp: 9.09.2016)
- <http://www.bryla.pl/bryla/56,85300,23169152,makabryla-2017-przebudowa-willi-monte-w-zakopanem-wyniki.html> (dostęp: 30.03.2018)
- <http://www.skyscrapercity.com/showthread.php?p=145382687#post145382687> (dostęp: 30.03.2018)
- Zakopane – stolica obciachu*, <http://extra.natemat.pl/zakopane?fb> (dostęp: 1.09.2016)

#### SUMMARY

Katarzyna Ceklarz

#### HIGHLAND TREASURE FOR SALE

#### COMMERCIALIZATION OF TRADITION SEEN IN THE PODHALE LANDSCAPE

The article presents in-field research results carried out in 10 towns in the region of Podtatrze between 2013 and 2016. The aim of the research was to photograph different types of large poster advertisements and local souvenirs offered to the

tourists. The collected documentation was selected for the most often frequency of motives regarded to be in the highland style, such as a highlander figure, brigandage, highland graphical decorative elements and a dialect. 415 photographs were analyzed in order to verify if and how the highland treasure becomes a tourist commercial product for sale. The research was inspired by a debate in the local media on the idea of creating a cultural park in Krupówki in Zakopane and also by a public consultation on the same topic in the town of Zakopane.

KEY WORDS: HIGHLAND TREASURE, ADVERTISEMENT, CULTURAL LANDSCAPE, TRADITION





instytucje



Maria Fila

Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej

## SOKOŁY, SKAUCI I STRZELCY ZIEMI ZATORSKIEJ NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI

RYS HISTORYCZNY

Ruch niepodległościowy, który zaowocował powstaniem Legionów, na których czele stanął Józef Piłsudski (przyszły Marszałek) sięga swoją tradycją do ruchu strzeleckiego. Na początku XX wieku w Galicji mocno aktywizowały się środowiska niepodległościowe, a ich przywódcą był Piłsudski.

W czerwcu 1908 roku powstał Związek Walki Czynnej (ZWC) – polska tajna organizacja wojskowa założona we Lwowie, o charakterze ponadpartyjnym, mająca przygotować walkę zbrojną o wyzwolenie Polski. ZWC zainicjował powstanie i kierował organizacjami strzeleckimi, które dały początek 1. Brygadzie Legionów. Program Związku Walki Czynnej głosił, że celem organizacji jest „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim, dążenie do rewolucyjnego powstania Polski przeciw najazdowi moskiewskiemu”.

W Galicji w oparciu o ZWC tworzono legalne organizacje paramilitarne: Strzelec i Związek Strzelecki. Działalność tych organizacji stanowiła parasol dla powstających konspiracyjnych szkół oficerskich i podoficerskich, ćwiczeń z taktyki i z bronią, wykładów historycznych dotyczących powstań (styczniowego, listopadowego, kościuszkowskiego), bitew pod Grunwaldem czy Wiedniem. W celu gromadzenia pieniędzy na zakup broni, umundurowania i amunicji został powołany Polski Sztab Wojskowy. Polscy działacze niepodległościowi zdecydowali się oprzeć na Austrii jako najmniej niebezpiecznym zaborcy, współpracując z cesarsko-królewską [c.k.] armią austriacką. W tym czasie w Galicji, oprócz związków strzeleckich, działały: drużyny skautowe, Drużyny Bartoszwowe, Drużyny Podhalańskie, organizacje gimnastyczne Sokoła. Piłsudski zakładał w swej koncepcji, że polskie siły zbrojne samodzielnie ruszą do walki z Rosją. Sztab c.k. armii uznał dywersję na tyłach wojsk rosyjskich za korzystną dla własnych celów militarnych, dlatego 2 sierpnia 1914 roku wyraził zgodę na wkroczenie strzelców do Królestwa. Historyczna odprawa miała miejsce 3 sierpnia 1914 roku na krakowskich Błoniach. Józef Piłsudski w obecności

instytucje

strzelców i „Drużyniaków” powiedział: „Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię”<sup>1</sup>.

#### ECHA WIELKIEJ HISTORII W MAŁYM ZATORZE

Pierwszy rozbiór Polski spowodował utratę rangi Zatora w regionie, pozostawiając go w cieniu Wadowic. Od roku 1910 Zator został przydzielony pod zarząd administracyjny powiatu oświęcimskiego. Pod względem administracji kościelnej w latach 1786–1880 Zator należał do diecezji tarnowskiej, od roku 1880 do diecezji krakowskiej. Małe miasteczko w zachodniej Galicji z drewnianą zabudową nie wyróżniało się niczym szczególnym spośród innych miast. Towarzyskie i kulturalne życie skupiało się wokół Czytelni Zatorskiej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Urządzano cesarskie uroczystości typu urodziny, czy wstąpienia na tron z nabożeństwami, pochodniami, iluminacjami. Ozdobą tych uroczystości byli umundurowani i obwieszani medalami c.k. żandarmi i urzędnicy. Rok 1906 wniósł ożywienie, bowiem powstały nowe towarzystwa – Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, Ognisko Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego oraz Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W zarządach tych towarzystw udzielali się prawie ci sami ludzie, z reguły byli to nauczyciele i urzędnicy. Organizowane okolicznościowe obchody rocznic narodowych budziły coraz większą tęsknotę do Niepodległości.

**Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”** założone zostało w lutym (marcu) 1906 roku. Głównymi organizatorami stowarzyszenia byli: Andrzej Omasta – urzędnik zatrudniony w dyrekcji dóbr hr. Potockiego, Józef Nowak – farmaceuta i właściciel apteki, dr Józef Tarchalski – burmistrz miasta, Michał Baścik – nauczyciel i Wincenty Mucha. Prezesami „Sokoła” byli kolejno: Józef Nowak, dr Zygmunt Pisiewicz – adwokat, Andrzej Omasta. Naczelnikiem „Sokoła” od 1909 roku był Michał Baścik. Drużyna liczyła około 60 członków wywodzących się ze sfer mieszczańskich i urzędniczych. Posiadała własny lokal w rynku (Rynek 13), początkowo w domu Karola Bernera, a następnie w baraku udostępnionym przez Towarzystwo Zaliczkowe na zapleczu

<sup>1</sup> Przemówienie dołączonych w Kompanię Kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich 3 sierpnia 1914 r. w „Oleandrach” w Krakowie [w:] *Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego*, T. 4. Warszawa 1937.

obecnego Banku Spółdzielczego. Członkowie „Sokoła” zakupili z własnych funduszy: czapki konfederatki z czerwoną wypustką i mundurki w kolorze piaskowym. Program zajęć przewidywał: zajęcia sportowo-rekreacyjne, wycieczki, wspólne ogniska, wychowanie patriotyczne młodzieży poprzez przygotowanie rocznic świąt narodowych oraz udział w nich.

W roku 1910 drużyna Zatorskiego „Sokoła” uczestniczyła w przygotowaniu Złotu Grunwaldzkiego w Palczowicach. Mieszkańcy wsi: Rabusiowice i Palczowice usypali kopiec-pomnik w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. W Palczowicach i Smolicach, z inicjatywy nauczycieli, powstały (bez określonego miana i przynależności) drużyny ćwiczące. Do drużyn tych należała młodzież wiejska, a nawet gospodarze. W szeregach sokolich powoli wzrastało niezadowolenie z władz naczelnych, które zakazywały wszelkiej działalności, mającej związek z przygotowaniem wojskowym, w obawie przed władzami austriackimi. Zaś młodzież nie chciała się ograniczać do ćwiczeń gimnastycznych i popisów, rwała się do ćwiczeń polowych i takie ćwiczenia urządzano samorzutnie.

W 1912 roku przy zatorskim „Sokole” powstała drużyna „Skautów” prowadzona przez nauczyciela Franciszka Tomaszewicza. W okresie Świąt Bożego Narodzenia 1912 roku, Zarząd Okręgu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie zorganizował kilkudniowy kurs szkoleniowy dla naczelników i ich zastępców. Na kurs z zatorskiego „Sokoła” pojechał Michał Baścik i Władysław Wichman. Przerabiano: musztrę, zwroty, ale nie zaznajamiano ze służbą polową czy z chwytami broni. Kurs zawiódł oczekiwania uczestników, lecz zaowocował kontaktami M. Baścika i W. Wichmana z przedstawicielami TKSSN (Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych), której podporządkowały się organizacje strzeleckie. Zatorscy przedstawiciele „Sokoła” zostali zaproszeni na poufne zebranie, na którym byli: poseł Ignacy Daszyński, Władysław Stadnicki (publicysta), Kazimierz Sosnkowski, pseudonim Ryszard (komendant „Strzelca” okręgu krakowskiego). M. Baścik i W. Wichman oświadczyli gotowość przystąpienia do „Strzelca” i podjęcia pracy organizacyjnej na terenie Zatorszczyzny. Bardzo szybko, bo już z początkiem stycznia nadeszła wiadomość z Krakowa o przyjeździe do Zatora delegata „Strzelca” celem zwizytowania istniejących grup ćwiczeniowych i zawiązania organizacji strzeleckiej. Powitanie delegata nastąpiło 6 stycznia 1913 roku, przez Baścika i Wichmana. Ćwiczenia terenowe Wichman zorganizował w Palczowicach. Sprawozdanie i dobre referencje delegata trafiły do K. Sosnkowskiego, który osobiście przyjechał w niedzielę 12 stycznia 1913 roku do Zatora, spotkał się z Wichmanem, a ten przyprowadził drużyny z Palczowic, Bachowic, Smolic i okolicznych wsi, w liczbie ponad 60 osób, wywierając ogromne wrażenie na „Ryszardzie” (K. Sosnkowskim). W tym dniu przygotowano statut Związku Strzeleckiego w Zatorze, a K. Sosnkowski wtajemniczył przyszłych strzelców w pracę strzelecką, przedstawiając ustawiczną walkę z caratem

(wrogiem Polaków) oraz wskazał, że przygotowanie wojskowe powinno być jedynym celem ówczesnego pokolenia, aby być gotowym w każdej chwili do walki. Taką pracę prowadził wówczas w kraju Komendant Główny Związku Strzeleckiego Józef Piłsudski, pseudonim „Mieczysław”. Plan Baścika i Wichmana zakładał, że uda się przerobić „Sokoła” w Zatorze na Związek Strzelecki i wejść w posiadanie dość pokaźnego majątku „Sokoła”. Mieli za sobą prawie wszystkich młodych drułów, lecz starszyzna postanowiła ten plan udaremnić. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” z chwilą powstania Związku Strzeleckiego przekazało drużynie strzeleckiej całą sokoli fundusz tj. 200 marek austriackich i jeden karabin Manlichera.

**Związek Strzelecki** był organizacją wojskową, paramilitarną, realizował zadania ZWC. Założony został legalnie w 1910 roku na terenie zaboru austriackiego i konspiracyjnie w zaborze pruskim i rosyjskim. Skupiał w swych szeregach młodzież męską i żeńską. Najbardziej gęsta sieć organizacji strzeleckich w krakowskim istniała na terenie powiatu wadowickiego, który podzielono na 5 obwodów: kalwaryjski, andrychowski, wadowicki, makowski i zatorski (zwany też nadwiślańskim).

Związek Strzelecki w Zatorze powstał w lutym 1913 roku. Zrzeszał młodzież z terenu miasta i okolicy, w tym również chłopców wyznania mojżeszowego. Założycielami „Strzelca” byli M. Baścik i W. Wichman – kierownik szkoły podstawowej w Palczowicach. Na zebraniu organizacyjnym 23 lutego 1913 roku powołano zarząd w składzie: prezes – W. Wichman, zastępca – Ludwik Gołda, sekretarz – Piotr Pluta, skarbnik – Piotr Chrapkiewicz, komendant – M. Baścik. Burmistrz miasta dr Józef Tarchalski był bardzo przychylny działalności strzeleckiej, tak iż strzelcy otrzymali pomieszczenie w budynku Magistratu, a następnie w lokalu Ogniska Nauczycielskiego, a ostatecznie w odremontowanym baraku, dawnej siedzibie „Sokoła”. Powołano oddziały strzeleckie w Palczowicach, Smolicach, Podolszu podległe organizacyjnie Związkowi Strzeleckiemu w Zatorze. Już wiosną Związek Strzelecki uzyskał zgodę władz miasta na urządzenie strzelnicy w ogrodzie Czytelni Zatorskiej. Strzelnicę otwarto jesienią tegoż roku. Na początku roku 1914 oddział posiadał mundury, własną bibliotekę i wyposażenie techniczne. Zajęcia szkoleniowe odbywały się w soboty wieczorem, w niedziele i święta. Ćwiczenia z musztry przeprowadzano na rynku, zajęcia polowe (w tym nocne) na łąkach obok toru kolejowego, przeznaczonych przez władze austriackie pod budowę kanału małopolskiego Wisła–Odra, którego realizację przerwała wojna. Wspólne ćwiczenia kilku oddziałów m.in. z Wadowic i Oświęcimia odbywały się w trudnych warunkach terenowych w okolicy Wadowic, Lipowca, Alwerni. Do najbardziej pamiętnych należą ćwiczenia polowe zorganizowane w Krakowie, którymi kierował sam Józef Piłsudski.

31 lipca 1914 roku władze austriackie ogłosiły powszechną mobilizację. Decyzją Głównego Zarządu Związku Strzeleckiego na miejsce koncentracji



oddziałów strzeleckich z całego Podhala, celem sformowania 3. batalionu wchodzącego w skład 1. Brygady, wyznaczono Zator. Już od 3 sierpnia przybywały do Zatora oddziały strzeleckie m.in. z Nowego Targu, Limanowej, Jordanowa, Makowa, Sucheju, Wadowic i Kęt. Najliczniej stawił się oddział z Zakopanego, na czele z Marianem Zaruskim i Wacławem Sieroszewskim. Zakwaterowaniem i zaprowiantowaniem przybyłych zajął się Komitet Obywatelski pod kierunkiem Michała Naimskiego (pełnomocnika dóbr hr. Potockiego i powstańca z 1863), Juliana Rybaka (funkcjonariusza miejscowej żandarmerii) i Piotra Pluty (kupca i burmistrza miasta w późniejszym okresie). Z Krakowa przemaszerowały dwie kompanie pod dowództwem Kordiana Monasterskiego, który objął komendę nad całym koncentrowanym batalionem. 4 sierpnia 1914 roku odjechała pociągiem do Krakowa pierwsza grupa ochotników z Zatora na czele z Ludwikiem Naimskim (synem Michała). Odjazd poprzedziła uroczysta msza św., na którą tłumnie przybyła miejscowa ludność. Odjeżdżających na stacji kolejowej uroczystie żegnał doktor Stefan Grzybowski. Prezes byłego „Sokoła” – A. Omasta oddał „na drogę” udającym się do Legionów Polskich ochotnikom cały sokoli fundusz. Odjechali żegnani kwiatami, przy dźwiękach orkiestry i żołnierskich pieśni. W mieście przystąpiono do formowania kompanii, plutonów i sekcji, gdyż na dzień 8 sierpnia Komenda Okręgu Krakowskiego ogłosiła pełną mobilizację oddziałów w Zatorze.

Sformowany batalion wyruszył z ogrodu Potockich na rynek w Zatorze i stanął w kolumnie kompanijnej przed budynkiem Magistratu. Tu żegna zebranych gorącym 20-minutowym przemówieniem doktor S. Grzybowski, po czym dowódca Kordian Monasterski... salutuje szablą... było to pożegnanie i podziękowanie za gościnę. Batalion rusza z werndłami zawieszonymi przez ramię na sznurkach! To jedyna polska broń... obecni wycierają zażawione oczy, dziewczęta machają chusteczkami na pożegnanie i batalion znika z oczu mieszkańców Zatora w kierunku Spytkowic, gdzie na spotkanie wychodzi orkiestra, która odprowadza batalion, aż poza wieś. Na wzniesieniu obok drogi stoi ks. proboszcz Aleksander Rajda ze Spytkowic i błogosławi znakiem krzyża maszerujące kompanie. Słońce praży, koszule kąpią się w pocie, batalion przeprawia się na drugi brzeg Wisły i opuszcza teren powiatu, aby wziąć udział w zaszczytnych walkach Pierwszej Brygady, do której został wcielony<sup>2</sup>.

W związku z ogłoszoną mobilizacją społeczeństwo zatorszczyzny niemal natychmiast przystąpiło do organizowania pomocy na rzecz walczących Legionów. Zbierano fundusze i dary: odzież, żywność, opatrunki. Kobiety robiły swetry, szale i skarpety. Paczki z darami wysyłano walczącym legionistom na front. Całą akcją kierował doktor S. Grzybowski.

<sup>2</sup> Opracowania Komisji Historycznej Związku Legionistów Polskich w Wadowicach.

Z tego okresu zachowała się Tarcza Legionów z herbem Zatora i napisem „Legionom Polskim Zator”. W tarczę wpiętych jest ponad pięćset gwoździ symbolizujących ofiarodawców, w tym około pięćdziesiąt z nazwami gmin, ugrupowań społecznych i nazwiskami bardziej hojnych obywateli miasta i okolicy. Tarcza Legionów przetrwała do dzisiaj i stanowi cenną pamiątkę z tamtych lat. Zdobi gabinet burmistrza w Urzędzie Miejskim. Być może przetrwała trudny okres powojenny dzięki temu, że napis „Legionom Polskim Zator” ktoś, kiedyś, prawdopodobnie celowo, przysłonił idealnie dopasowaną listewką, przypadkowo odsłoniętą w okresie przygotowań do jubileuszu 700-lecia nadania praw miejskich Zatorowi i zbierania materiałów o Związku Strzeleckim. Oto lista ofiarodawców z Tarczy Legionów: Gmina Podolsze; OSP Zator; Liga Kobiet NKN Zator; Gmina Miasta Zator; Młodzież szkolna w Zatorze; Fundusz Zaliczkowy Zator; Gmina Przeciszów; Grono Nauczycielskie Szkoły w Zatorze; Ognisko Nauczycielskie w Zatorze; Urzędnicy podatkowi w Zatorze; Towarzystwo Szkoły Ludowej Zator; Spółka Oszczędnościowa Piotrowice; Gmina Piotrowice; ks. Aleksander Rajda ze Spytkowic; baron Mieczysław Błażowski; Stefan hr. Bobrowski marszałek pow. wadowickiego; Włodzimierzowie Czupryńscy; Oktawian i Cecylia Dzieduszyccy; Stacja Wielkie Drogi; Piotr Pluta; baronowa Józefa Błażowska; Gmina Palczowice; ks. Wojciech Janas; Krystyna hr. Potocka; Gmina Chrzastowice; Księża Zatorscy; dr Ignacy Wielgus; prof. dr Marian Raciborski; Antonowie Kotrubscy; Doktorowie Bystrzonowscy; dr. Emilowie Grelowie; Edwardowie Remerowie; Józef Medwecki; Dyrekcja Dóbr hr. Potockich; Edward Nawrot; Anna Rybarzowie; Stanisław Kornicki; Henryk Nassebroth; Kazimierz Arzt; Dr-ostwo Grzybowscy; rodzina Kozubków; Izydor Grójecki Józefowie Nowakowie; Jan Kołasek; Gustawowie Muldnerowicz; Józefowie Śliwińscy – Spytkowice; Romanowie Janikowie; Kazimierzowie Wiśniewscy.

Po odzyskaniu Niepodległości przez Polskę powołano w kraju w 1919 roku organizacje strzeleckie, społeczno-wychowawcze, nawiązujące do tradycji Związku Strzeleckiego sprzed I wojny światowej. Również w Zatorze w maju 1921 roku powstał „Strzelec”. Jego szeregi zasilili młodzież męska i żeńska z miasta i okolicznych wiosek. Odremontowano siedzibę Związku Strzeleckiego i zamieniono na świetlicę przystosowaną również do prowadzenia ćwiczeń gimnastycznych. W starym parku przystąpiono do budowy strzelnicy. Zajęcia szkoleniowe: musztra, marsze i biegi odbywały się w terenie pod lipami, na łąkach nad Skawą i w starym parku pod kierunkiem Tadeusza Medweckiego i Stefana Orłowskiego. Ćwiczenia wojskowe, głównie strzelanie, przeprowadzano pod okiem zawodowych wojskowych: kapitana Stefana Sykory i st. sierżanta Stanisława Szczura. Związek prowadził ożywioną działalność oświatowo-kulturalną (wycieczki, spotkania towarzyskie). Akademię i przedstawienia wystawiano na małej scenie w budynku Magistratu (obecnej Sali ślubów), a potem na scenie w nowo



*Manewry wojskowe w okolicy Zatora. Parada wojskowa na Rynku w Zatorze, 1933;  
Archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej*

otwartym budynku ochronki. Rozwijała się współpraca z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” w Wadowicach. Aby wystawić na amatorskiej scenie wadowickiego „Sokoła” swoje przedstawienie, zatorscy strzelcy jechali na drabiniastych wozach do Wadowic.

W 20. rocznicę powstania w Zatorze Związku Strzeleckiego, 20 sierpnia 1933 roku, w niedzielę na zatorskim rynku odbyła się parada wojskowa z udziałem zaproszonych kompanii wojskowych Dywizji Krakowskiej odbywającej w tym czasie manewry w okolicy Zatora oraz oddziałów strzeleckich z sąsiednich powiatów. W uroczystości uczestniczyli generał Bernard Mond i Aleksander Narbut-Łuczyński. Paradę poprzedziła połowa msza św. odprawiona przez kapelana wojskowego przy ołtarzu ustawionym na rynku na tle budynku Sądu Grodzkiego. Defiladę otwierał przemarsz drużyn strzeleckich na czele z kpt. Stefanem Sykorą jadącym na białym koniu. Uroczystościom towarzyszyły zawody sportowe i festyn. Wiele zdjęć, które uwieczniły tę uroczystość, zachowało się do dzisiaj w zbiorach Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej. Działalność Związku Strzeleckiego w Zatorze przerwała II wojna światowa.



archiwum  
myśli  
regionalistycznej





Wiktor Ormicki

W SPRAWIE COLLEGIUM REGIONALNEGO<sup>1</sup>  
(PROJEKT PROGRAMU I KURSU)

Najcharakterystyczniejszą cechą polskich powojennych wysiłków kulturalnych jest poszukiwanie nowej treści i nowych form życia społecznego.

Idzie o wysunięcie i skonkretyzowanie nowych idei, zdolnych do całkowitego wypełnienia nie tylko współczesnego życia, ale i do rozpalenia przyszłych pokoleń. Idzie o postawienie haseł i celów, które pociągnęłyby za sobą społeczeństwo. Idzie o przezwyciężenie kryzysu kulturalnego i ideowego, które w skutkach są bez porównania groźniejsze, aniżeli najcięższy kryzys gospodarczy. Społeczeństwo, które chce żyć, rozwijać się i iść naprzód, musi stać w służbie porywających ideałów. Bo można żyć o suchym chlebie – nie można jednak bez perspektywy! Perspektywy tj. nadzieja i cel wyjaśniają, tłumaczą i usprawiedliwiają wiele niedomogów materialnych, nad którymi (dzięki temu) przechodzi się do porządku dziennego; w żadnym zaś razie nie wyrastają one ponad głowy, parającego się z trudem budowy społeczeństwa.

Jednakże idee potrzebują form. Te zaś wypływają bądź to z tradycji, bądź też warunkowane są potrzebami społeczeństwa. Zagadnienie formy, w którą należałoby ubrać znalezioną nową treść, jest – gdy idzie o społeczeństwo polskie – szczególnie trudne. Trudności leżą w płaszczyźnie polskiej psychologii indywidualnej i zbiorowej, wzmacnia je zaś i potęguje kontrast i rozbieżność, które zachodzą pomiędzy mentalnością polską a naszych sąsiadów. Za nierepektowanie tych różnic zapłaciliśmy już raz utratą niepodległości i klęskami trzech pokoleń. Dlatego też dzisiaj zagadnienie form życia społecznego i państwowego stanęło w centrum zainteresowań i wysiłków.

Kształtowanie formy w zgodzie z tradycją musi się kończyć tam, gdzie stajemy przed grzechem lub błędem przeszłości, zaś kształtowanie form w zgodzie ze współczesnymi potrzebami społeczeństwa nie może się nie liczyć z warunkami bytu państwowego.

Jeżeli do tego dodamy komplikujący się z dnia na dzień tok życia gospodarczego przede wszystkim, rosnące oświecenie publiczne, a co za tym idzie i zainteresowanie sprawami państwowymi i społeczno-politycznymi,

<sup>1</sup> Pierwodruk: „Polska Oświata Pozaszkolna” 1932, nr 2, s. 114–127; przygotowując tekst do druku, zmodernizowano pisownię.

rozmach, z jakim nie zawsze dobrze rozumiane idee demokratyczne ogarniają coraz to szersze masy społeczeństwa i wreszcie zasadniczej natury ewolucję poglądów w kierunku uwypuklenia i podkreślenia roli samorządu w życiu społecznym – to geneza poszukiwań nowej treści i nowej formy nie wymaga dalszych komentarzy.

Na tym tle zarysowuje się w całej doniosłości znaczenie i rola ruchu regionalistycznego, jako prądu zmierzającego do ukazania nowej treści życia szerokim sferom społeczeństwa, prądu przenikającego na całym froncie wewnętrzne życie społeczne i państwowe, i precyzującego wewnątrz państwa ideologię czynu, poprzedzonego obiektywnym poznaniem przy pełnym uszanowaniu regionalnych odrębności a to w głębokim zrozumieniu, że stanowią one istotne źródło siły materialnej i duchowej państwa.

Z chwilą skryształizowania programu<sup>2</sup> stanął regionalizm polski wobec wielkiego zadania stworzenia kadr działaczy. Problem ten do chwili obecnej pozostawał nietknięty, mimo że ogólnie zdawano sobie sprawę z konieczności kształcenia działaczy regionalnych. Z rozlicznych zebrań rozlegały się głosy, nawołujące do podjęcia wydawnictw metodycznych, które by chętnych zwolenników nowego ruchu na właściwe skierowały drogi i oszczędziły im lat próby i zawodnego błędzenia po omacku.

Wspomniano wyżej, że z chwilą skryształizowania programu stanął regionalizm polski wobec wielkiego zadania stworzenia kadr działaczy. Innymi słowy stanął wobec zadania znanego w całym powojennym świecie pod nazwą „problemu przodowników”.

Działaczem nazywa się w Polsce człowieka, który nie tyle pracuje społecznie, co za społeczeństwo. Dlatego, gdy działacz umiera lub przesiedla się, zazwyczaj cała praca i cały ruch rwą się i zamierają. Nie ulega wątpliwości, że opisany typ ludzi jest pożądanym i cennym, niemniej jednak ten sam człowiek mógłby bez porównania więcej zdziałać, gdyby w 3/4 pracował organizacyjnie i kierowniczo, a tylko w 1/4 bezpośrednio osobiście. W wielu innych szczęśliwszych społeczeństwach rzeczy te są od dawna zrozumiane i życie społeczne inaczej się toczy. Jednostki są więcej karne i zdyscyplinowane. Ich rozmach społeczny każe im cenić każdy postereunek pracy i tłumi ambicje osobiste. U nas zaś natrafiają te rzeczy tylko na zrozumienie i na tym się kończy. Działacz pracuje, reszta zaś stoi z boku gotowa zawsze do złośliwej i z reguły niechętniej krytyki.

Zwalczenie tej ujemnej i szkodliwej cechy charakteru polskiego jest niepisanyim zadaniem szkoły polskiej. Musi ona i pod tym względem przeorać rodzimy ugór, by panoszący się chwast a społeczeństwa i fałszywej ambicji wytepić z kretesem. Od szybkości, z jaką ta ciężka, ale nieunikniona

---

<sup>2</sup> *Program regionalizmu polskiego* (opracowany przez Radę Naukową Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych). Por. „Polska Oświata Pozaszkolna” 1926, s. 221–223.

praca zostanie dokonana, zależy dużo więcej, aniżeli rozkwit regionalizmu. Stopień kolca fałszywej miłości własnej ułatwi – a w wielu wypadkach umożliwi – chętnie a dobrowolnie i karne podporządkowywanie się poszczególnych jednostek obranym lub wysuwającym się przodownikom-działaczom. Owo zdyscyplinowanie społeczne w sensie istotnie demokratycznym, a zatem nie oparte na nakazie zewnętrznym lecz wypływające samorzutnie z pobudek wewnętrznych – to nie tylko jeden z najbliższych celów dzisiejszej pracy wychowawczej, ale i kardynalny warunek powodzenia wszelkiej akcji o charakterze zbiorowym.

Niezależnie jednak od przyczyn, utrudniających przodownikom zebranie zespołów pracy, rozważmy wymagania, stawiane im samym. Podzielić je można na dwie grupy, a mianowicie grupę wymagań osobistych i rzeczowych. Chociaż w następujących rozważaniach zajmiemy się wyłącznie omówieniem wymagań rzeczowych, w kilku bodaj słowach uważamy za wskazane zarysować nasz pogląd na walory osobiste przodownika.

Przede wszystkim musi to być człowiek bezinteresowny, entuzjasta zdolny do porywania za sobą, obdarzony silną wolą i dużą, niezłomną wytrwałością. Nie może mu zbywać na inicjatywie i zdolnościach organizacyjnych a odznaczać się winien jasnością sądu, wybitną bystrością umysłu, szybką decyzją i wysokim poczuciem odpowiedzialności. Że przy tym wszystkim nie może grzeszyć niedociągnięciami pod względem towarzyskim, jest rzeczą jasną. Wymienione zalety osobiste są w znacznej części wypływem zdolności przyrodzonych, w dużej zaś mierze mogą być nabyte w drodze już to wychowania, już też pracy nad sobą. W każdym jednak razie osiągnięcie pewnego stopnia doskonałości osobistej jest tym trudniejsze, im później rozpoczęło nad tym pracę.

Przygotowanie i wykształcenie rzeczowe winno iść w dwóch kierunkach. Wynika to zresztą z definicji regionalizmu, wyznającego „ideologię czynu, poprzedzonego obiektywnym poznaniem”. Kandydat winien tedy posiadać dwojakie wiadomości. Mają mu one pozwolić na obiektywne poznawanie i umożliwić w istniejących, względnie w mających być stworzonymi, ramach przeprowadzenie własnych zamysłów. Stąd wynika konkluzja o potrzebie przygotowania badawczego i organizacyjno-wykonawczego.

W artykule niniejszym zajmiemy się zarysowaniem możliwości kształcenia badawczego, pozostawiając sprawę programu wykształcenia organizacyjno-wykonawczego bardziej kompetentnym czynnikom.

Z góry już trzeba tu podkreślić, że zakres wiadomości, niezbędnych do samodzielnej pracy badawczej, trudny jest do ustalenia. W pierwszym rzędzie dyktuje go zamiłowanie. To zaś zwracać się może równie dobrze w kierunku przyrodniczym, jak i humanistycznym. Mimo tego jednak dają się ustalić pewne zasadnicze wspólne płaszczyzny.

Całe bowiem życie społeczne – jak z jednej strony wytwarza – tak z drugiej tkwi w środowisku geograficznym. Każdy regionalista musi wyjść od „poznania

środowiska geograficznego”<sup>3</sup>. Dlatego też stwierdzić należy, że znajomość metod badania środowiska i działania w nim streszcza zakres wiedzy nieodzownej dla regionalisty.

Regionalista powinien sobie zdawać sprawę z dążeń i historii regionalizmu. Bez najogólniejszej choćby znajomości stosunków w państwach ościennych – opierał się będzie cały wysiłek twórczy na płytkich tylko korzeniach.

Regionalista musi wyjść od ziemi. Ona stwarza warunki zewnętrzne, wśród których człowiek rozwija swoją działalność. Ona decyduje o tym, czy nakład pracy ma być większy czy mniejszy, czy kierunek gospodarki, a co za tym idzie i kultury będzie taki lub inny. Niepodobna sobie wyobrazić regionalisty, który by nie posiadał minimum wiadomości z zakresu geografii ogólnej.

W ścisłym związku z powyższym pozostaje kwestia kartograficznego przygotowania regionalistów. Umiejętność nie tylko formalnego, ale i problemowego czytania mapy nie może być obcą żadnemu regionaliście, choćby dlatego, że właśnie mapa jest jedynym środkiem graficznym dla obrazowania i odtwarzania stosunków przestrzennych. Poza tym ta sama mapa siłą faktu zwraca uwagę na szereg zależności między zjawiskami codziennego życia, o których poznanie i wykrycie przecież regionaliście idzie.

Dopiero z regionalistą, umiejącym patrzeć na otaczające go środowisko geograficzne i dostrzegającym w nim problemy, można przystąpić do omówienia metodologii i techniki samodzielnej pracy badawczej. Dodać tu należy, że umiejętność rozeznawania się w środowisku może być wpływem doświadczeń życiowych i przemyślenia, zdobywanie natomiast techniki samodzielnej pracy badawczej prowadzi z reguły albo do zniechęcenia (najczęściej wypadek), albo do zmanierowania tak często charakterystycznego dla samouków.

Uzupełnieniem przygotowania metodologiczno-technicznego jest wprowadzenie w zasady grafiki badawczej, pojęte jako dopełnienie wykładu o metodach statystycznych.

To jedna strona wykształcenia rzeczowego regionalisty. Pozostaje jeszcze inna. Regionalista winien być popularyzatorem wiedzy o regionie. Musi nim być, bodaj dlatego, że pragnąc działać, musi umieć rzeczy poznane przystępnie przedstawić.

Program kształcenia regionalistów-przodowników musi respektować wyżej zestawione potrzeby życia i pracy w regionie. Musi zatem w odniesieniu do pewnych przedmiotów dawać wykład – jaką jest dzisiaj najkrótszą drogą przekazywania większego – książkowo niezestawionego materiału, musi wprowadzać ćwiczenia, na których adepci na przodowników pracowaliby pod kierownictwem i nie może nie uwzględnić nieodzownej

<sup>3</sup> *Przewodnik pracy społecznej i oświatowej*, Warszawa 1929.

potrzeby pozostawienia słuchaczom swobody w zakresie mniej lub więcej samodzielnego przestudiowania i zreferowania dowolnie obranego tematu.

W myśl wyłuszczonych przesłanek skonstruowany projekt programu przedkładam poniżej. Obejmuje on I kurs wstępny w łącznej liczbie 120 godzin wykładów, pracowni i seminarium. Odpowiada to 24 dniom wykładowym, licząc dziennie po 5 godzin zajęć w sali. Prócz zajęć w sali wchodzi w rachubę wycieczki:

a) 2 do 4 półdniowe: w najbliższą okolicę, poświęcone metodyce badań terenowych;

b) 2 do 3 całodniowe: w dalszą okolicę, poświęcone:

a) śledzeniu jednego zjawiska na większym obszarze lub

b) wychwytaniu kontrastów i przeciwieństw;

c) 1 wycieczka 4- do 6-dniowa, obejmująca swą marszrutą duży obszar, a mająca na celu stwierdzenie wyników pracy,

II kurs winien obejmować zagadnienia związane z przygotowaniem do pracy organizacyjno-wykonawczej.

Kurs III należałoby, moim zdaniem, rozbić na 3 grupy w myśl zasadniczych tez *Programu Regionalizmu Polskiego*: a) grupa gospodarcza, b) społeczna, c) kulturalna, przy czym praktyką należałoby stwierdzić, czy na podziale tym można poprzestać, czy też nie. Osobiście wydaje mi się, że ta druga ewentualność nie miałaby miejsca.

Tak więc w ciągu – 350 godzin zajęć w sali (wykład, pracownia i seminarium) oraz około 30 dni wycieczkowych można sformować kadry dla przodowników regionalizmu.

Uważam za rzecz niezmiernie ważną, by w kursach brali udział ludzie rozmaitej orientacji politycznej. Uważam to za ważne dlatego, ponieważ w regionalizmie tak postawionym, jak to wyłuszczyłem, widzę skuteczną zapórę przeciw daleko idącym tzw. zasadniczym sporom. Widzę ją w fakcie naukowego podchodzenia do zagadnień, w fakcie nieodzownego eliminowania wszelkich uprzedzeń, skoro się bada obiektywnie. Nie ulega zaś dla mnie żadnej wątpliwości, że bezstronne rozpoznanie dokonane przez ludzi chociażby z najbardziej politycznie oddalonych obozów – pozwoli im na znalezienie wspólnego wyjścia w formie zgodnie powziętej rady.

Projekt Programu I Kursu Collegium Regionalnego, podany w formie przeglądu lekcji i zajęć według dni i godzin, przewiduje następujący dobór przedmiotów:

| <b>Przedmioty wykładowe</b>               | <b>55 godz.</b> |
|---|-----------------|
| 1. teoria regionalizmu                    | 15              |
| 2. encyklopedia wiadomości geograficznych | 16              |
| 3. samodzielna praca badawcza             | 10              |
| 4. terenoznawstwo i kartografia           | 10              |
| 5. grafika badawcza                       | 4               |

|                                      |                 |
|--------------------------------------|-----------------|
| <b>Pracownia</b>                     | <b>45 godz.</b> |
| 1. interpretacja mapy topograficznej | 14              |
| 2. kartografia stosowana             | 18              |
| 3. konstrukcja tablic statystycznych | 7               |
| <b>Seminarium</b>                    | <b>20 godz.</b> |
| zajęcia seminaryjne                  | 20              |

Przy realizacji programu wyłonią się niewątpliwie pewne trudności w związku z samodzielną pracą w seminarium. Główną trudność stwarza krótki czas. Gdyby nawet kandydat dostał temat w pierwszym dniu kursu, to pierwszy referat (każdy referat obliczony na godzinę, druga godzina na dyskusję) powinien być wygłoszony w 8. dniu kursu<sup>4</sup>. Jest to czas trochę krótki. Mimo tego jednak nie należałoby rezygnować z ani jednej godziny zajęć seminaryjnych. Rzucają one najwięcej światła na kandydatów, rozniecają dyskusje i powinny w ogóle stanowić jądro koncentracyjne zainteresowań kursu.

Pobieżny nawet przegląd przedstawionego *Projekt Programu* wystarczy, by utwierdzić się w przekonaniu, że fundamentem przygotowania regionalistycznego jest geografia z terenoznawstwem i kartografią. Szczegół ten jak najusilniej i jak najwyraźniej podkreślam. Nie kto inny a właśnie regionalista winien widzieć i cenić w geografii naturalnego i serdecznego sprzymierzeńca swoich usiłowań. Geografia staje z regionalizmem do współpracy bez zastrzeżeń i z głęboką świadomością, że regionalizm ruszyłby milowym krokiem naprzód, gdyby stanowisko geografii we współczesnej szkole było silniejsze. Z tych też względów oczekiwać należy wydatniejszego niż dotąd poparcia przez ogół regionalistów postulatów geografii w zakresie nauczania jej na wszystkich szczeblach szkolnictwa.

Niezależnie od przygotowania rzeczowego każdy czynny regionalista zawsze potrzebował będzie map, planów, książek, czasem może niektórych instrumentów. Pomoc taką znajdzie w każdej dobrze zorganizowanej i należycie postawionej pracowni geograficznej. Tego rodzaju współpraca na gruncie szkoły wyda niewątpliwie w krótkim czasie wspaniałe owoce. Nie tylko dlatego, że idea regionalizmu rozepre się silniej w szkole, ale i z tego powodu, że szkoła wiąże się z życiem<sup>5</sup>.

Zyska zaś na tym przede wszystkim społeczeństwo i państwo.

Kraków, 6 marca 1932

<sup>4</sup> Załączony konspekt zajęć ułożono na zasadzie 4-godzinnego dnia pracy. Gdyby kurs miał być realizowany jako wakacyjny – jednomiesięczny – trzeba by przejść celem uzyskania dni wycieczkowych na 5-godzinny dzień pracy (tj. 24 dni zajęć w sali i w terenie).

<sup>5</sup> W oryginalnym artykule zamieszczono dokładny plan kursu, z podaniem zagadnień i godzin przeznaczonych na ich realizację.



materiały  
świadczenia  
dokumenty



Eugeniusz Żaba  
Jangrot

#### ZARYS DZIEJÓW DÓBR JANGROCKICH W OKRESIE GMINY DOMINIALNEJ (1809–1867)

Przeszłość jangrockiej gminy dominialnej, jako jednostki administracyjnej skupiającej siedem wsi z folwarkami, dotąd nie znalazła się w kręgu zainteresowania historyków. Brak opracowania dziejów poszczególnych wsi klucza, a w szczególności dóbr z lat 1809–1866, skłoniło piszącego do przybliżenia przebiegu reform gospodarczych i zmian, jakie następowały na terenie w tym przedziale czasu<sup>1</sup>.

Celem pracy jest próba przedstawienia wydarzeń historycznych i wpływu ich skutków na życie mieszkańców wsi. Artykuł powstał w oparciu o dokumenty pochodzące z zachowanych źródeł archiwalnych, w tym również zapisów z prowadzonej na gruncie rachunkowości dworskiej. O niektórych poruszanych poniżej zagadnieniach jest więcej przekazu pisemnego, o innych nieco mniej, co było wynikiem uzyskanej wiedzy z dostępnych źródeł. W wielu przypadkach fragmentaryczność przekazów nie pozwalała na głębsze zapoznanie się z tematyką. W porównaniu z wcześniejszymi okresami dziejów klucza (XVII–XVIII wiek) zachowało się stosunkowo dużo materiałów archiwalnych. W zaprezentowanej treści położono nieco większy nacisk na działalność folwarków opartą na pracy pańszczyźnianej. Przedstawiono również w ogólnym zarysie rolę gospodarstw kmiecy. Pewnym uzupełnieniem są odpisy z gubernialnej prasy urzędowej, w mniejszym stopniu wiedza zawarta w opracowaniach historycznych<sup>2</sup>. Chronologiczny podział treści wyznaczają ważniejsze wydarzenia historyczne. Dzieje tego najmniejszego z kluczy dóbr biskupich, pomimo istnienia

<sup>1</sup> Skrajne daty graniczne istnienia gminy wyznaczają dwa akty prawne: dekret księcia warszawskiego Fryderyka Augusta z dnia 23 lutego 1809 r., gdy jeszcze teren dóbr tutejszych należał do cyrkułu krakowskiego. Okres zamyka carska ustawa z grudnia 1866 r. powołująca gminę zbiorową Jangrot („Dziennik praw Królestwa Polskiego”, T. 66: 1866, s. 291).

<sup>2</sup> W wielu przypadkach niezwykle pomocnym w przygotowaniu pracy było wykorzystanie zdigitalizowanych akt z Centralnych Władz Wyznaniowych, znajdujących się w zasobie Archiwum Głównym Akt Dawnych (AGAD) w Warszawie. Dodatkowo wykorzystano czasopisma urzędowe znajdujące się w Bibliotece Archiwum Państwowego w Radomiu (dalej APR).

w przeszłości obszerniejszej bazy źródłowej, poza jednym przypadkiem, nie znalazły się w obrębie zainteresowań historyków<sup>3</sup>. W ciągu kilkunastu lat obecnego wieku historiografia wzbogaciła się o nowe edycje materiałów źródłowych<sup>4</sup> do dziejów dóbr biskupich w Małopolsce.

#### I. W NOWEJ GALICJI ORAZ KSIĘSTWIE WARSZAWSKIM (1795–1815)

Chcąc poznać dzieje omawianego okresu, należy cofnąć się do wydarzeń historycznych zanim obszar został objęty gminą dominialną. Wcześniej dobra te przez kilka wieków, aż do 1789 roku, stanowiły klucz wśród licznych włości biskupstwa krakowskiego<sup>5</sup>. Klucz jangrocki, zostaje przejęty własność Skarbu Rzeczypospolitej w 1789 roku. Przed upadkiem powstania kościuszkowskiego Prusacy zajmują tę część województwa krakowskiego z Olkuszem włącznie<sup>6</sup>. Od ich ustąpienia w końcu stycznia 1796 roku teren zajęty władze austriackie włączając go do pozostałych ziem Galicji Zachodniej (Nowej Galicji). Wiadomo, że dobra zostają inkamerowane i pozostają w bezpośrednim zarządzie od czasu przejścia na własność skarbu austriackiego. Władze zaborcze poddały kontroli przywileje, zabierając je posiadaczom. Wiedza o gospodarce rolnej z lat 1795–1809 pozostaje słabo udokumentowana źródłowo<sup>7</sup>. Na zajętych terenach austriacki zaborca wprowadził własną administrację, tworząc w Jangrocie urząd gospodarczy – „Verwaltungsamt” podległy C.K. Krakowskiemu Inspektoratowi Cyrkularnemu. Sprawy związane z zarządzaniem w tym okresie czasu nadzorował prefekt Johann

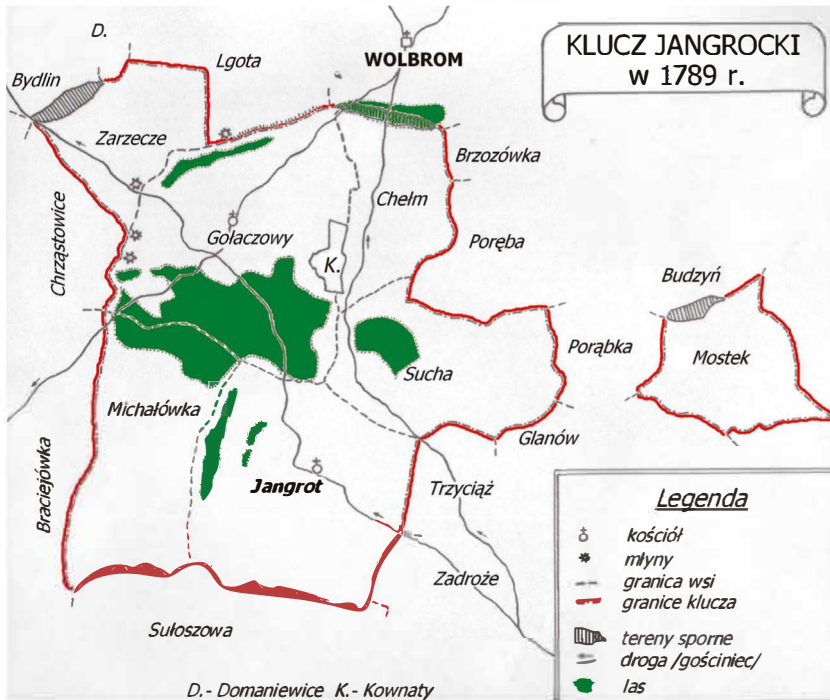
<sup>3</sup> *Powinności generalne klucza Jangrockiego*, s. 37–43. II. *Dwa domy na folwarku Jangród* (właściwie przy karczmie „Czyściec”), s. 56 [w:] I. T. Baranowski, *Materyaty do dziejów wsi polskiej*, z. 1, Warszawa 1909.

<sup>4</sup> W 2009 r. Franciszek Ciura opracował *Klucz lipowiecki. Z dziejów klucza lipowieckiego i jego miejscowości Lipowiec, Wygietzów, Babice, Chełm, Dąbrówka, Imielin, Jankowice, Jeleń, Kosztowy, Kwaczata, Mętków, Olszyny, Rozkochów, Zagórze, Źródła i Żarki*. Z roku 2003 i 2012 pochodzą dwie prace prof. Jadwigi Muszyńskiej o inwentarzach klucza kieleckiego. Innym przykładem są *Inwentarze i Lustracje Klucza Stawkovskiego z XVII i XVIII wieku* z 2012 r. Ostatnią pracą prof. J. Muszyńskiej poruszającą tą tematykę jest wydana 2014 r. w Kielcach – *Gospodarka dworska w dobrach biskupów krakowskich w połowie XVII wieku*.

<sup>5</sup> W skład jangrockich dóbr biskupstwa krakowskiego wchodziło siedem wsi: Jangrot, Gołaczowy (Gołaczewy), Michałówka, Sucha, Chełm, Zarzecze i oddalony na wschód od głównego kompleksu – Mostek.

<sup>6</sup> „Gazeta Krakowska” 1796, nr 1 (7.01), s. 1; Nie wiadomo jak i teren objęła okupacja pruska.

<sup>7</sup> T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1795–1809*, s. 219, 348, 355; Nie wiemy, czy zachowały się z tego okresu archiwalia w archiwach lwowskich czy wiedeńskich. Pomimo znajdujących się w Warszawie ocalałych akt c.k. Zjednoczonej Izby Nadwornej dotyczących spraw Galicji Zachodniej, nie wiemy czy w spalonych przez Niemców w 1944 r. w Warszawie archiwaliach jangrockich, znajdowały się jeszcze inne akta dominium z omawianego okresu.



Mapa Klucza Jangrockiego (rys. E. Żaba)

Salamon i kontroler Augustin Kullig. Leśny nadzór sprawowali nadleśniczy z Rabsztyna Franz Hirnle i leśniczy z Gołaczew Josef Włocki<sup>8</sup>. Od początku administracja rządowa stosowała ucisk fiskalny, a w terenie niezwykle wzmoczoną eksploatację ekonomiczną. W 1806 roku dobra jangrockie zostają nawet wytypowane do sprzedaży. Przez okres ponad dziesięć lat pozostają pod zarządem zaborcy, aż do ich ponownego przekazania biskupstwu krakowskiemu w 1807 roku, w zamian za przejęty klucz lipowiecki. Nastąpiło to jeszcze przed ustąpieniem Austriaków<sup>9</sup>. Wprowadzone jeszcze w poprzednim wieku w Austrii pieniądze papierowe – bankocetle, z biegiem czasu traciły na wartości. Tak spadek kursu pieniądza, jak również ogołocenie rynku z monety kruszcowej wpłynęły na zubożenie społeczeństwa i pogłębienie się kryzysu finansowego. W trakcie toczących się wojen zwiększano pobór rekrutów, w tym też z nowo zdobytej prowincji. Majątki obciążano składką kwaterunkową, a za organizowane dostawy dla wojska – liwerunki płacono

<sup>8</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii na rok 1808, Lwów, s. 122; Schematyzm... 1806, s. 124.

<sup>9</sup> Cyrkularz z cesarsko-królewskiego galicyjskiego Gubernium nr 137, Lwów 1806; T. Mencil, *Galicja...*, s. 332–344, 365, 298–299, 169.

tracącymi wartość bankocetlami. Zupełna utrata ich wartości nastąpiła w 1809 roku wraz z upadkiem władzy zaborczej w Galicji Zachodniej<sup>10</sup>.

Zarówno obciążenia fiskalne takie jak: podymne, ofiara dziesiątego grosza oraz rekrutacja były przymusowym wkładem zajętych ziem w wieloletni udział Austrii podczas toczonej wojny przeciwko Francji. Od tego czasu w ekonomicznych powstały zaległości w opłatach podatków i świadczeń biskupstwa („pretensje”), które później wnikliwie rozpatrywała Komisja Województwa Krakowskiego, przesyłając pisma do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie<sup>11</sup>.

Kmiecie osadzeni na ziemi w tych dobrach byli tylko dożywotnimi dzierżawcami, odrabiającymi pańszczyznę na przydzielonym im gruncie. Głównymi użytkownikami ziemi w kluczu byli: dwór – folwarki, probostwa, kmiecie należący do probostwa i szpitala, kmiecie pańszczyźniani. Pewien obszar ziemi zajmowały wójtostwa. Powszechnie stosowanym wówczas w uprawach folwarcznych i kmieciach był system trójpolowy, czyli trójpolówka. Władze wiedeńskie podjęły się wykonania dokładnego pomiaru i opracowania zdjęć kartograficznych obszaru nowo zajętej prowincji. Efektem prac geodezyjnych wykonywanych na obszarze całego zaboru w latach 1801–1804, było powstanie mapy Galicji Zachodniej<sup>12</sup>. Pomiar lasów przeprowadzony w 1800 roku przez inżyniera du Chold wykazał 2030 morgów 1386 sążni obszaru leśnego. W tym było 1638 morgów drzewostanu. Resztę stanowiły zarośla, place piaszczyste i kopaniny. Był to jeden większy kompleks pomiędzy Michałówką, Jangrotom i Gołaczewami, włączając z zalesionym wzgórzem 445 m n.p.m. (*Suska Górka*), wchodzącym w skład pierwszego oddziału. W tym czasie było pozwolenie dla plebanii jangrockiej i gołaczewskiej na pobieranie z lasu opału po 15 sągów drewna w ciągu roku. Piątek dla włościan był dniem wolnej zbiórki chrustu w lesie. Przed uwłaszczeniem probostwo gołaczewskie posiadało 74 morgi odrębnego lasu. Wzmianki z 1816 roku mówią o podjętych wcześniej pewnych krokach w kierunku zalesienia nieużytków mających na celu przeciwdziałanie lotnym piaskom, zagrażającym

<sup>10</sup> T. Mencil, *Galicja...*, s. 294; Tamże, s. 428; Tenże, *Ciężary wojskowe Galicji Zachodniej*, s. 136, [10]; *Księga 18* o tytule: *Katastra ofiary 10 grosza, 20 grosza i podymnego* (z byłej Galicji Zachodniej), znajdowała się wcześniej w zasobie warszawskiego Archiwum Krajowego a później Archiwum Akt Dawnych (do 1944 r.) „Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim Połączonym” T. 9: 1824, s. 326.

<sup>11</sup> AGAD, Centralne Władze Wyznaniowe (dalej CWW), Zespół 190, sygn. 63, s. 59–73a.

<sup>12</sup> Autorem pierwszej wykonanej mapy zajętego przez Austrię terenu był Gotlib D. Reyman w 1797 r. Mapa płk. Antona Mayera von Heldensfelda, doskonała w wykonaniu jak na ówczesne czasy, powstała według pomiarów triangulacyjnych (Omawiany teren przedstawia sekcja nr 10). Uproszczoną wersją jest mapa Benedictiego z 1808 r.; wg Ludomira Sawickiego, w Wiedniu może znajdować się rękopiśmienny plan Gołaczew wykonany w latach 1801–1805.



## Zarys dziejów dóbr jangrockich w okresie gminy dominialnej (1809–1867)

od zachodu polom i lasom. Drugi raz przeprowadzono pomiary lasów w 1806 roku, wtedy też w latach 1806–1807 zasadzono w Nadmłyniu pod Gołaczewami ponad 155 tysięcy sztuk młodych brzoźek i sosenek, z których nie wszystkie się przyjęły. Poniżej dane liczbowe dotyczące części zagospodarowanego obszaru (w morgach dolnoaustriackich – Joch)<sup>13</sup>.

*Powierzchnia klucza jangrockiego w 1804 roku*

| Ogrody | Pola | Łąki | Pastwiska | Lasy | Ogół powierzchni |
|--------|------|------|-----------|------|------------------|
| 5      | 834  | 35   | –         | 1638 | 2512             |

Źródło: T. Mencil, *Galicja Zachodnia*, s. 361

Część z powierzchni leśnej, ponad 391 morgów wiedeńskich, zajmowały nieużytki oraz uzyskane z nich przez karczowanie lasu „grunty orne czyli kopaniny”, które w przyszłości miały być przeznaczone pod pola uprawne. Lasy o drzewostanie bukowym i sosnowym występowały w siedmiu miejscach. Od końcowych lat rządów austriackich następują wielkie wycinki drzew w tutejszych lasach. Była to właściwie gospodarka rabunkowa. W 1807 roku wycięto dużo drzew bukowych w lesie Michałowskim (*Michałowiec*). Podany obszar wyrębu wynosił aż 283 morgów. Kolejne wycięcia przeprowadzono już za okupacji rosyjskiej byłego Księstwa w 1814 roku, kiedy drewno w ilości 150 sągów warszawskich, zapewne przez włościan zostało odwiezione „na Rzecz Lazaretu Rosyjskiego” do Krakowa. Trudny jest do określenia rozmiar zniszczeń, gdyż najwięcej surowca pozyskiwano z lasu michałowskiego i zarzeckiego (*Osiczki i Przyborowiec*). Część drewna zabrali dzierżawca Koźmiński do Krakowa. Opał do browaru oraz pieca wapienniczego stojącego na dworskim polu w Jangrocie (pod *Łysą Górą*), pozyskiwano z tychże lasów<sup>14</sup>. Gospodarka leśna była częścią działalności tutejszych dóbr. Tak jak za czasów galicyjskich, również na początku 1813 roku, lasy klucza zostały podciągnięte pod nadzór administracji rządowej. Całość spraw z tym związanych prowadził leśniczy Józef Majewski mający do pomocy gajowych. Jangrocki obręb leśny podzielony był na cztery oddziały. W Suchej znajdowała się odrębna posada leśna, później ustanowiono dwie działki leśne w Gołaczewach. Probostwu jangrockiemu przysługiwał deputat roczny 12 sągów (siągów) drewna<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> APR, Zarząd Dóbr Państwowych (dalej ZDP), sygn. 3084 k. 5; T. Mencil, *Galicja...*, s. 203, 219 (AGAD, Akta Z.I.N. Wiedeń 1797–1805); tamże, s. 361.

<sup>14</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281, s. 338, 340, 342.

<sup>15</sup> APR, ZDP, sygn. 3084 k. 87v. Tak samo jak w czasach Królestwa Polskiego lasy objęto nadzorem nowej administracji; APR, ZDP sygn. 16574 k. 43, 44v.; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 443, s. 153a, 154.

W 1805 roku biskupem krakowskim został mianowany przez cesarza austriackiego oraz zatwierdzony przez papieża ks. Andrzej Rawicz-Gawroński. W zamian za utracone wcześniej dobra Lipowiec, cesarz przyznał mu w 1807 roku ekwiwalent, w tym dobra instytucyjne Jangrot. Teren klucza jangrockiego od roku 1809 został włączony do departamentu krakowskiego<sup>16</sup>. Po śmierci biskupa Gawrońskiego w 1813 roku administrację przejął dziekan katedry krakowskiej ks. Michał Sołtyk, przekazując ją następnie biskupowi kieleckiemu Wojciechowi de Boża Wola-Górskiemu, a od 24 czerwca 1815 do 1824 roku administrował ją biskup krakowski Jan Paweł Woronicz. Arendarzami – zarządzającymi kluczem byli: Mateusz Konopka w latach 1813–1816 oraz Onufry Mikołaj Koźmiński vel Kościński zarządca generalny biskupstwa krakowskiego<sup>17</sup>.

W okresie przynależności dóbr do Nowej Galicji austriacka polityka monetarna fatalnie odbijała się na wymianie handlowej. Po 1809 roku administracja Księstwa domagała się spłat podatków i innych zaległości z poprzedniego okresu. W tym czasie pomimo zniesienia poddaństwa nastąpiło znaczne pogorszenie sytuacji włościan. Świadczą o tym pisma i supliki wysyłane do króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta (od lipca 1811 roku). Z próśb o poprawę bytu i treści skarg wynikać może, że obciążenia, które nałożono na mieszkańców wsi, przy tak ciężkim ich położeniu, a nawet stosowaniu kar cielesnych przez administratorów, były trudne do wykonania. Piszący powołują się na wymagane dawniej przez biskupów i bardziej przychylnie im powinnośc pańszczyźniane, prosząc o ich przywrócenie. Administratorzy dóbr z kolei, bezwzględnie starali się sprostać żądaniom swoich władz zwierzchnich. Wymownym jest cytat o ciężkim położeniu włościan mówiący: „że przy całym Krakowskim Departamencie nie ma tak nędznego ludu jako klucza jangrockiego biskupa krakowskiego”<sup>18</sup>. Zdarzające się wcześniej przypadki wykorzystywania chłopów do czynności niezwiązanych z odrabianą pańszczyzną na obszarze dominium, znalazły odzwierciedlenie w źródłach archiwalnych. Przykładem może być przymuszenie do dalekich przewozów soli z Wieliczki do Małogoszcza<sup>19</sup>. Administracja tutejszego dominium i pozostałe dobra biskupstwa krakowskiego zalegały ze spłatą podatków i liwerunków. Pewną rolę w dążeniu do ulżenia doli chłopskiej mógł odegrać pełniący wówczas urząd prefekta departamentu książe Henryk Lubomirski<sup>20</sup>. Trzeba pamiętać, że Księstwo w tych trudnych czasach podporządkowane było Francji. Rozbudowa dużej

<sup>16</sup> AGAD, CWW Zespół 190 sygn. 281 s. 40; T. Mencil, *Galicja...*, s. 169); Zapewne latem 1809 r. tę część dawnego cyrkułu krakowskiego zajmuje wojsko Księstwa Warszawskiego.

<sup>17</sup> APR, ZDP, sygn. 3084 k. 1.

<sup>18</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280, s. 33–94, 92, 98.

<sup>19</sup> Tamże, s. 93.

<sup>20</sup> Tamże, s. 109–113, 93.

armii, jak na możliwości gospodarcze, zarazem utrzymanie kosztownej administracji wymagały dużych sum pochodzących z podatków. Niemal do końca okresu wojen napoleońskich okolice Jangrota narażone były na liczne pobyty i przemarsze różnych wojsk, łączące się przeważnie z dokonywaniem kontrybucji. Po klęsce wyprawy na Moskwę, na początku marca 1813 roku, na omawianym obszarze potwierdzono pobyt wycofujących się Austriaków z korpusu gen. Johanna Marii von Frimonta. Po ich odejściu, teren departamentu krakowskiego objęło okupacją wojsko rosyjskie<sup>21</sup>. W następstwie tego przyszły nowe obciążenia nałożone na dobra – liwerunki. Wśród dostaw w latach 1813–1814 z Jangrota dla wojska rosyjskiego okupującego Kraków, według zapisu dzierżawcy Mateusza Konopki, znajdowały się: woły, wódka, żywność, owies, siano, a także usługi transportowe o wartości 17 596 zł. Same tylko odnotowane braki zwierząt pociągowych w 1816 roku wynosiły: 35 wołów i 115 koni<sup>22</sup>.

Ilość dni pańszczyzny wyznaczona dla włościan ulegała zmianie i posiadała często różny wymiar. W drugim roku od powołania Królestwa Polskiego zostały przywrócone wcześniejsze powinności, według obowiązującego w 1789 roku wymiaru pańszczyzny. Dokumenty z poprzedniego wieku podają istnienie jeszcze tzw. „najemu za pańszczyznę”, lecz jego stosowanie po 1817 roku było zabronione<sup>23</sup>. Jednak już w 1818 roku jest zauważalny wzrost powinności dla wszystkich mieszkańców wsi tego klucza, czyli rolników i chałupników. Liczba dni pańszczyźnianych wówczas wynosiła: 18252 1/3 dni ciągłych oraz 11959 dni pieszych. Tylko sam Jangrot miał w tym roku wyznaczone 6179 1/3 dni pańszczyzny ciągłej. Wielkość pańszczyzny kształtowała się w sposób następujący: a) z każdej ćwierci roli (łanu), rolnicy odrabiali 52 dni pańszczyzny ciągłej (sprzężajnej) rocznie, b) z każdego pręta roli po 34 2/3 dni pieszych rocznie. Wymiar pańszczyzny pieszej dla chałupnika wynosił 52 dni rocznie. Koszt dnia ciągłego pańszczyzny wyceniano na ówczesny 1 zł, natomiast pieszego połowę z tego – czyli 15 gr<sup>24</sup>. Taka ilość dni pańszczyźnianych miała zaspokoić wykonanie niezbędnych czynności związanych z pracami w folwarkach. Nie posiadamy danych co do wielkości obciążeń z ostatnich lat poprzedzających rozpoczęcie prac w tych dobrach.

<sup>21</sup> Kwaterą dowództwa austriackiego w połowie kwietnia był Miechów zob. M. Łukasiewicz, *Armia księcia Józefa 1813*, Warszawa 1986, s. 123, 139; Nałożona w latach 1813–1814 kontrybucja po zajęciu obszaru Księstwa przez wojsko rosyjskie, pozwoliła na dokończenie działań wojennych z Napoleonem.

<sup>22</sup> War tość dostarczonych produktów z Ekonimii Jangrockiej i transportów wynosiła 17 596 zł, AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280, s. 286, 548–552; APR, ZDP, sygn. 3084 k. 41.

<sup>23</sup> *Opis klucza Jangród z 1816 roku* – APR, ZDP, sygn. 3084 k. 27–28; Najem za pańszczyznę był czasową sprzedażą pańszczyzny za opłatę pieniężną uiszczaną przez włościan, zob. T. Mencil, *Galicja...*, s. 83.

<sup>24</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281 s. 348–443.

Nie wiemy również czy zachowały się tabele prestacyjne wprowadzone w 1846 roku. W wykazach znajdujemy obowiązujące rolników podane wielkości szarwarku w dniówkach, również przeliczonych na pieniądze, czyli robocizny przeznaczonej na prace remontowe przy stawach dworskich lub na drogach. Brak danych co do liczby osób trudniących się rzemiosłem. Zapis z poprzedniego wieku wymienia powinności szewców, rzeźników, tkaczy, cieśli, kowali, krawców, bednarzy i kuśnierza. Innym dawnym obowiązkiem mieszkańców były daniny w naturze przekazywane do dworu, którymi były: kury oraz „owies sepowy” z gruntu i za korzystanie z lasów zwany „owsem leśnym”. Dodatkowym obowiązkiem włościan było pilnowanie nocą zabudowań dworskich (stróża)<sup>25</sup>.

W zakresie powinności młynarzy wchodziło zwolnione z opłat mielenie zbóż dla dworu i sładu do browaru. Ze wsi i niektórych ról dworskich oddawano dziesięciny do probostw w Jangrocie, Gołaczewach i w Szreniawie, a ze Suchej do Kapituły Krakowskiej. Początkowo oddawano je w snopach, jednak z czasem jej wartość przeliczano na pieniądze. Zagrodnicy mieszkający na gruntach plebańskich odrabiali pańszczyznę pieszą 2 dni w tygodniu, czyli 104 dni rocznie. Dla chałupników wymiar wynosił 1 dzień, co stanowiło rocznie 52 dni z dodatkową opłatą czynszu ziemnego<sup>26</sup>.

Pierwsze dane liczbowe ludności pochodzące ze spisu z początku XIX wieku (z 1804 roku), podają 647 rodzin i 2668 osób zamieszkałych we wszystkich miejscowościach dominium. Według innego spisu z lat 1807–1808, czyli z końca rządów austriackich, posiadamy dane dotyczące liczby domów, mieszkańców, rodzin i rolników. Liczba mieszkańców odnotowana w kolejnym spisie (z 1827 roku) wynosiła 2918 osób, przy liczbie domów 506<sup>27</sup>. Wsie omawianego obszaru różniły się wielkością powierzchni uprawnej, jakością gleb, ilością domostw i przestrzennym układem osad. Część z nich to ulicówki takie jak: Jangrot, Michałówka, Chełm. Pozostałe: Gołaczewy Zarzecze, Sucha i Mostek posiadały zabudowę skupioną wielodrożną. Dominowało drewniane budownictwo z różnym stanem obiektów gospodarczych i mieszkalnych. Domy pokryte strzechą, nazywane również chałupami, ocieplano przed zimą, gacąc liśćmi lub słomą. Taka zabudowa łatwo mogła stać się pastwą płomieni. Wiele do życzenia pozostawiały warunki występujące w pobliżu budynków mieszkalnych

<sup>25</sup> AGAD, ASK XLVI, sygn. 58 s. 116–119; W 1816 r. na 406 rolników w kluczu, oddano 200 kur oraz 149 korców owsa „z gruntu” i 296 korców „owsa leśnego” APR, ZDP, sygn. 3084 k. 28.

<sup>26</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 54v, 49; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280, s. 329; Tamże, sygn. 443 s. 68.

<sup>27</sup> T. Mencil, *Galicja Zachodnia...*, s. 219; W ostatnim spisie austriackim wykazano 698 rodzin i 3079 osób, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (CDIAL), sygn. f. 146, opis 102, sprawa 1; *Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego*, Warszawa 1827, T. 1, s. 63, 134, 168, T. 2, s. 17, 33, 207, 318.

czy obejściach gospodarskich, gdzie gromadzony okresowo obornik zanieczyszczał otoczenie, powietrze a nawet wodę. Przeważała ilość domów jednoizbowych. Małe, często wilgotne i niewietrzone pomieszczenia sprzyjały pogorszeniu stanu zdrowia. Większość rodzin było wielopokoleniowych i wielodzietnych. Wśród mieszkańców znajdowała się pewna ilość ludzi nieposiadających ziemi (zagrodnicy i komornicy), występujący wcześniej w dokumentach jako czeladź lub służący. Rolnicy zobowiązani byli odrabiać pańszczyznę w folwarku dworskim czy na polach plebańskich. Oprócz tych prac wykonywali te same czynności w swoich zagrodach i na polach. W Jangrocie – największej i dość ludnej w tym kluczu wsi, powierzchnia pól uprawnych – nadziałów, czyli gruntów posiadanych przez włościan wynosiła 133 ćwierci łąnu i 2 kwarty. W Suchej włościanie posiadali drugi co wielkości obszar wynoszący 62 ćwierci łąnu<sup>28</sup>. Warunki pogodowe (susze i długie opady) wpływały na stan upraw oraz plony zbóż, jarzyn i ziemniaków, które stały się podstawowym produktem żywnościowym. Wielkość uzyskanych zbiorów decydowała o zaspokojeniu potrzeb żywnościowych mieszkańców wsi. Stan zdrowia mieszkańców i higiena zależały w dużej mierze od dostępu do dobrej wody. Znaczne utrudnienie stanowił brak studni oraz przywóz wody z odległych źródeł czy rzek. Dotyczyło to szczególnie zamieszkujących wyżynne i bezwodne części miejscowości. Do takich należały: Chełm, Michałówka czy zachodnia połowa Jangrota. Korzystanie ze złej jakościowo i zanieczyszczonej wody wpływało na powstawanie chorób przewodu pokarmowego. Wodę z małych sadzawek wykorzystywano głównie do pojenia zwierząt domowych. Nadmierne spożywanie alkoholu nie wpływało korzystnie na zdrowie dorosłych mieszkańców. Pierwsza odnotowana zaraza nazywana „żółtą febrą”, przywleczona przez wojsko rosyjskie do Galicji Wschodniej w 1805 roku, rozprzestrzeniła się w latach 1805–1806 również w Galicji Zachodniej. Posucha latem 1810 roku i skąpe zbiory roku następnego spowodowały głód. Był to właśnie rok wyprawy Napoleona na Moskwę. Podobnie słabe zbiory powtórzyły się w latach 1815–1816, charakteryzujących się niespotykanymi dotąd anomaliami pogodowymi. Odnotowywane w księgach parafialnych wzrosty śmiertelności mogły mieć związek z epidemiami w 1831 i 1837 roku (cholera, tyfus). Zachorowalność w okresach wojen, permanentnie pogarszający się stan gospodarki prowadzonej metodami rabunkowymi, wpływał na położenie mieszkańców wsi. Powodował, że organizmy źle odżywione i osłabione, czy nadmiernie

<sup>28</sup> Rozmieszczenie zabudowy wiejskiej w pierwszej połowie XIX w. przedstawia *Topograficzna Karta królestwa Polskiego* z 1843 r.; z połowy XIX w. w Jangrocie przetrwał jeden dom z dachem o konstrukcji ślemieniowo-sochowej, który według przekazu ustnego miał być wcześniej kurną chatą. Liczba osób przypadających na jeden dom wynosiła w Jangrocie prawie 6 osób, w Gołaczewach ponad 6 osób, B. Kumor, *Spis wojskowy ludności Galicji z 1808 roku*, „Przeszł. Demogr. Pol.” 10: 1977, s. 125; APR, sygn. 3084 k. 27v.

obciążone pracą, częściej zapadały na choroby. Występowanie zarazy wiązało się ze wzrostem śmiertelności, w tym dużą umieralnością dzieci. W dokumentach są wzmianki o pożarach. Jednym z nich było spalenie się od pioruna zabudowań folwarku Kownaty w 1811 roku<sup>29</sup>.

## II. OKRES KRÓLESTWA POLSKIEGO I POWSTANIA LISTOPADOWEGO (1815–1831)

Sołectwa były gospodarstwami sołtysów, powstałymi przy lokacji wsi na prawie niemieckim w średniowieczu. Zwykle były to dwa łany dziedziczne, nadane wraz z przywilejem z woli właściciela terytorium – w tym przypadku przedstawiciela biskupa. Sołectwa wchodziły w skład dóbr i czasem podlegały wykupowi. W 1816 roku w dobrach jangrockich były dwa wójtostwa. Pierwsze w Chełmie, gdzie wśród zabudowań znajdował się dom folwarczny, chałupa, stodoła i mały spichlerz. W składzie gruntów był jeden łan (cztery ćwierci) roli i łąki. Wójtostwo dożywotnio posiadała po mężu Kazimierzu Katarzyna Ostaszewska. Po jej śmierci, za czasów Księstwa Warszawskiego, przez licytację na trzy lata otrzymał je ekonom Adam Odrzywolski (dzierżawa do maja 1816 roku). Trudną sprawą do wyjaśnienia pozostaje ustalenie relacji wójtostwa obecnego w tej wsi do folwarku, gdyż ten w 1816 roku nie był wzmiankowany, a w 1818 roku nie wykazano przy nim ziemi. Pomimo tego, roczny dochód wyniósł 2868 zł. W tym czasie wójtostwo chełmskie posiadało 42 morgi obsianych ról i pastwisko, a dochód to zaledwie 202 zł. Grunt folwarku chełmskiego w 1829 roku miały 124 morgi i 32 pręty (w tym gruntów ornych 121 morgi i 8 prętów)<sup>30</sup>.

Dawne uprzywilejowane wójtostwo w Zarzeczcu wzmiankowano jeszcze w połowie XVII wieku. W 1816 roku pozostawało w dożywotnim posiadaniu Wincentego Mioszowskiego. Gruntu ornego miało również jeden łan, łąki oraz młyn o jednym kole wodnym ze stawem na rzece Pokrzywnicy (dziś Centara lub Wolbromka). Czterem rolnikom tam osadzonym przydzielono grunty z pola wójtostwa<sup>31</sup>. Folwark przed „urządzeniem” dóbr posiadał 86 morgów ziemi. Podobnie jak w Chełmie, wójtostwo jeszcze wzmiankowano w dokumentach z 1824 roku. Po tym roku nie ma o nich już żadnych

<sup>29</sup> T. Mencil, *Galicja...*, s. 418; Ze względu na brak zapisów w księdze zgonów parafii jangrockiej z lat 1800–1809, nie ma potwierdzenia wzrostu śmiertelności a zarazem wystąpienia zarazy „żółtej febry” (gorączki tyfoidalnej).

<sup>30</sup> Już za czasów Jana Długosza wzmiankowane były sołeckie łany w: Chełmie, Gołaczowie i Jangrocie; Folwark w Chełmie raz określany jako dworski, w innym miejscu nazwany wójtostwem, istniał już w drugiej połowie XVII w.; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280 s. 164, 176; „Folwark ten czyli raczej Wójtostwo nazwany oprócz już walącej się stodoły i takiegoż Szpiklerza nie ma żadnych zabudowań”, AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281 s. 326, 417, 429–430; APR, ZDP, sygn. 16565 k. 17, 25v.

<sup>31</sup> A Kap., Inv B-2, k. 140; APR, ZDP, sygn. 3084 k. 7, 100-100v.; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 67, s. 334.



zapisków. Sołectwo w Jangrocie wówczas już nie istniało, gdyż jego role w pierwszej połowie XVIII wieku miały być zakupione za meszne przez jangrockich parafian dla probostwa<sup>32</sup>. Katastrofalna sytuacja gospodarki, po kilkuletnim okresie wojen napoleońskich, skłoniła zarząd dóbr biskupich do czynności mających na celu podniesienie ich stanu ekonomicznego i idącym za tym polepszeniem położenia włościan. Miało to być wzniesienie kilku nowych i reperacja starych budowli. Kwity za wykonane w latach 1815–1821 prace opiewały na sumę 14 696 zł. Jednym z przykładów wyniszczenia i poniesionych strat w rolnictwie w poprzednim okresie był brak zwierząt pociągowych w 1816 roku. Potrzeby pieniężne na uzupełnienie sprzężaju i zakup ziarna przeznaczonego na obsianie ról pustych w tym roku wyniosły 12 870 zł. Biskup Jan Paweł Woronicz dodatkowo zarezerwował kwotę ponad 40 tysięcy zł z przeznaczeniem na budowę kościoła w Jangrocie<sup>33</sup>. Ponawiające się zatargi o nieuregulowane granice dóbr wystąpiły około 1822 roku. Wtedy miało dojść podobno do zabrania gruntu miejskiego „nazwanego Kocią Górą, przez posiadacza dóbr Jangrot” i plebana w Gołaczewach. Mieszczanie wolbromscy mieli udowodnić własność zabranego im gruntu. W przypadku tego zapisu można wątpić, by ówczesny posiadacz klucza, biskup Woronicz, człowiek wysokiej kultury i poeta był skłonny zabrać własność rządową<sup>34</sup>. Już w końcu XVIII wieku istniał spór o północny odcinek granicy przy pastwisku między Mostkiem a dobrami prywatnymi Budzyń. Od 1847 roku próbowano rozwiązać spór, który zakończono dopiero w 1854 roku. Według operatu, na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku, podczas urzędowania ekonomii ten i inne zatargi o naruszenie granic, zostały ostatecznie rozstrzygnięte<sup>35</sup>. Przekazy w zachowanych archiwaliach wskazują na obecność w dominium osób prowadzących dokumentację, z której pewną część wykorzystano w artykule. Zarządzanie gospodarką dworską odbywało się przez wyspecjalizowanych w tej dziedzinie oficjalistów. W zakres ich obowiązków wchodziło kierowanie ludźmi do prac na polach i folwarkach, stosownie do pory roku. Inne czynności to: odbiór danin,

<sup>32</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 43; AGAD, CWW, zespół 190, sygn. 281. s. 447, 453. Wg *Protokołu z marca 1818 roku*, wynika że z chełmskiego wójtostwa utworzono odrębny, piąty folwark; Przywilej sołtysa Ł. Bieńka, AKMetr., rkps. *Liber Muninentorum*, s. 235; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 443, s. 37.

<sup>33</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281 s. 33–35, 172; APR, ZDP, sygn. 3084 k. 36v.; Kościół w Jangrocie postawiony został w latach 1822–1825 kosztem bpa J. P. Woronicza.

<sup>34</sup> Z dokumentów wiemy również o zaistniałym sporze funduszu probostwa Gołaczewy o grunt „Wróżna” z miastem rządowym Wolbrom w powiecie pilickim. W tym przypadku został zakończony w Warszawie, wyrokiem „jako niebyły” na korzyść miasta Wolbromia.

<sup>35</sup> Akta sprawy z dn. 13 lipca 1825 r., AGAD I Rada Stanu Królestwa Polskiego 1810–1832, sygn. 28, s. 21–30; Archiwum Państwowe w Kielcach [dalej AP Kielce], Rząd Gubernialny Radomski [dalej RGR], Poszyto o sygn. 10246 s. 14; APR, ZDP, sygn. 16574 k. 41v., 42.

czynszów z młynów i karczem, wykonanie bilansów rocznych przychodu i rozchodu, prowadzenie rejestrów pańszczyzny, wykonanych prac i wielkości plonów. Kontrolowali gospodarkę leśną, płacili do kasy powiatowej obciążenia dworskie takie jak: podatki i ubezpieczenia<sup>36</sup>. Powierzchnia gruntów ornych w pięciu folwarkach w 1825 roku wynosiła 618 morgów. Na nich pracowali w ramach pańszczyzny rolnicy – mieszkańcy wsi klucza. W Michałowce przy lesie było pole o nazwie „Radochy” o powierzchni 20 morgów, z którego zbierane plony odwożono do dworu jangrockiego<sup>37</sup>. Poza nielicznymi miejscami, brak w źródłach informacji pozwalających określić wielkość uzyskiwanych z folwarków plonów, w większych przedziałach czasowych. Pojedyncze wzmianki z różnych lat, podają wymierne w pieniądzech intraty z dóbr. Nie wiadomo ile i gdzie zbywano uzyskane nadwyżki zbóż dworskich<sup>38</sup>.

Prawo do polowania w lasach wydzierżawiano dawniej za 42 zł rocznie leśniczemu, lecz w 1816 roku od kilku lat było „ściśle zamknięte”. Gospodarką leśną w 1815 roku zarządzał leśniczy dóbr tutejszych Józef Majewski mający do pomocy 7 gajowych<sup>39</sup>. W opisie klucza z 1816 roku znajdują się spisy włościan z wielkością obciążeń, wraz z przywróconymi powinnościami obowiązującymi w kluczu w poprzednim wieku. Całość nadziałów, czyli powierzchnia włościańskich gruntów we wsiach ekonomii w tym roku wynosiła 3345 morgów<sup>40</sup>.

Początki oczynszowania dóbr należy wiązać z przejściem ich na rzecz skarbu Królestwa Polskiego, czyli Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Ksiądz biskup Woronicz przejmując po swych poprzednikach zadłużone posiadłości, pomimo starań, nie potrafił poprawić ich stanu ekonomicznego. Nie pozwalały na to dodatkowo nakładane nowe obciążenia. W piśmie skierowanym do namiestnika gen. Zajączka, biskup przedstawił przyczyny powstawania zadłużania dóbr biskupich, w tym też klucza Jangrot<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> Wzmiankowanymi w archiwaliach otrzymujący płacę roczną byli: ekonom, leśniczy, pisarz prowentowy, pisarz gumieny a z czeladzi: fernal, gospodarze folwarczni (Sucha, Kownaty), pastuch, dziewczyna dworska i nauczyciel. Kategorie zarządzających: arendarz, dzierżawca, posesor, oficjaliści, zastępca wójta gminy wg *Dziennika praw Królestwa Polskiego* T. 6, s. 37–41. Art. nr 8 mówił że: „właściciele wsi są wójtami z prawa” i „wyręczać się mógł zastępcą” (Art. 10); Podatki skarbowe opłacane przez dwór to: „Subsidium charitativum”, podymne, liwerunek, szarwark, skład ka ogniowa itp.

<sup>37</sup> APR, ZDP, sygn. 16565 k. 25v.–26; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280 s. 464; Tamże, s. 325–329; AGAD CWW sygn. 281, s. 367.

<sup>38</sup> APR, ZDP, sygn. 16565 k. 26; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280 s. 550; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281 s. 334, 447.

<sup>39</sup> APR, ZDP, sygn. 3084 k. 5.

<sup>40</sup> Wielkość według protokołu z 18 marca 1818 r., AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281 s. 355.

<sup>41</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281, s. 15–30; Tamże, sygn. 281, s. 54, 58 [List bpa Woronicza do gen. Zajączka z lipca 1822 r.]; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 282, s. 66.

Namiestnik gen. Zajączek w lipcu 1824 roku przesał carowi Aleksandrowi I wniosek ministra skarbu, o przejęcie dóbr jangrockich w celu zaspokojenia zaległych kwot podatków ciężących na jego dobrach. Zaległości płatnicze podatków, jakie powstały w latach 1811–1821, powiększały się do lutego 1823 roku, do sumy 45 409 zł i 22 gr<sup>42</sup>. W świetle korespondencji biskupa Woronicza, widać starania o utrzymanie i oddłużenie posiadanych dóbr. Motywacją namiestnika Zajączka, a zarazem braku zgody na ich ponowne oddłużenie, były skierowane pod jego adresem zarzuty o złe zarządzanie przez dzierżawców dóbr, pomimo wcześniejszego darowania zaległości (w 1821 roku). Władze zdecydowały o zajęciu klucza. Po zatwierdzeniu wniosku przez cara w dniu 10 VIII 1824 roku lasy jangrockie z dobrami zostały włączone do dóbr górniczych Resortu Finansów i Skarbu Królestwa Polskiego. Odtąd określano je jako „dobra narodowe” lub „dobra skarbowe”. Wyliczona w sierpniu 1825 roku intrata z klucza wyniosła 28 983 zł. Ksiądz biskup Woronicz jako dotychczasowy administrator w zamian za nie otrzymywał pensję<sup>43</sup>.

Powierzchnia jangrockiego folwarku w 1825 roku wynosiła 114 morgów 115 prętów. Drugim co do wielkości obszaru był folwark w Suchej. Prace na polach i folwarkach wymagały pańszczyzny sprzężajnej i ręcznej. Roczna potrzeba pańszczyzny w 1829 roku wynosiła: 691 dni ciągłych i 1113 dni pańszczyzny ręcznej. W rozliczeniach dzień ciągły szacowano 24 gr, a dzień pańszczyzny ręcznej połowę mniej. Ogólna powierzchnia pięciu folwarków w 1829 roku wynosiła 681 morgów i 281 prętów, z tego 618 morgów było ziemi ornej<sup>44</sup>.

Podjęte projekty mające na celu oczynszowanie tych dóbr w pierwszej połowie wieku nie doszły do skutku i ciągnęły się przeszło 20 lat. W lutym 1827 roku Komisja Wojewódzka Krakowska ogłosiła sześcioletnią dzierżawę klucza jangrockiego łącznie z propinacją. Jednym z warunków przystąpienia było wpłacenie wadium  $\frac{1}{4}$  wartości sumy rocznej kontraktu wynoszącej 11 451 zł. O przyjęciu warunków kontraktu na lata od 1827–1833 przez Karola Gedefroy świadczy zapis archiwalny. Gedefroy podpisał kontrakt w Kielcach, w dniu 11 maja 1827 roku, ale na roczną sumę 22 807 zł, płaconą w czterech ratach kwartalnych<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281, s. 15–30, 36.

<sup>43</sup> Ciężące na dobrach zaległości to m.in. zaległe: ofiara 50 groszy, „Subsidium Charitativum”, podymne zwyczajne, a od 1818 r. liwerunek dworski. Zapłacono jedynie do kasy w Olkuszcu ofiarę 50 groszy za lata – 1817, 1818 i 1822, AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 282, s. 11–29, 41–42, 220–230, 36; APR, ZDP, sygn. 16565 k. 8v., 25v.

<sup>44</sup> APR, ZDP, sygn. 16565 k. 8v., 25v.; Dzień „ciągły” lub przężajny to robocina wykonana parą wołów lub koni.

<sup>45</sup> Karol Godefroy (lub Godeffroy) s. Beniamina, urodzony w Saksonii, pochodzący ze francuskiej szlachty ziemianin i działacz społeczny. W latach 1826–1847 dzierżawił Sieniczno w Ekonomii Rabsztyn. Około 1833 r. nabył dobra Solec, należące wcześniej

Rozwój wypadków, które nastąpiły w okresie powstania listopadowego, przysporzył dzierżawcy kłopotów, wpływając na brak dochodu z dzierżawy. Chłopi zabrani do wojska powstańczego lub powołani do odbywania ćwiczeń w pospolitym ruszeniu zaprzestali odrabiać pańszczyzną. O tej sytuacji Gedefroy powiadał pisemnie władze. Zaznaczał, że występował z żądaniem o pomoc wojskową, gdyż włościanie nie chcieli odrabiać powinności. Położenie włościan w obwodzie olkuskim pogorszyła klęska nieurodzaju, która miała miejsce w 1830 roku oraz epidemia cholery w następnym roku, powodująca wzrost śmiertelności<sup>46</sup>. Dzierżawcy dóbr rządowych po upadku powstania, wnosili do rządu rosyjskiego prośby o likwidację („pretensji”), czyli odliczenie z kontraktu sum zaistniałych strat z tytułu wcześniej poniesionych kosztów. Władze rosyjskie szczegółowo rozpatrywały przysyłane podania o umorzenie zaległości. Nieodrobionej pańszczyzny było 1255 dni pieszych. Dodatkowo nie był przez włościan oddany *osep w zbożu* oraz opłaty składki po 10 gr od dymu na utrzymanie lazaretu. Były jeszcze koszty składki po 3 złp 22 gr z dymu na utworzenie jazdy, dostarczone dla wojska siano, woły i produkty do magazynów w Pilicy, Olkusz, Żarnowcu. Wyliczona pieniężna kwota strat wyniosła 4858 zł. Dodatkowy kłopot dzierżawcy przysporzył zarzut o bezprawnie przywiezioną do Jangrota wódkę z ekonomii Rabsztyn. Sprawa przeciągnęła się do 1835 roku. Miało to zapewne związek z zaprzestaniem w końcu lat 20. XIX wieku produkcji funkcjonujących wcześniej na terenie dworskim, browaru i gorzelni. Pomimo przygotowanego w 1827 roku projektu urzędzenia i częściowych pomiarów wykonanych około 1829 roku, władze Królestwa niewiele zrobiły dla polepszenia bytu mieszkańców wsi. Oczyszczanie tutejszych wsi rządowych odłożyły na później<sup>47</sup>.

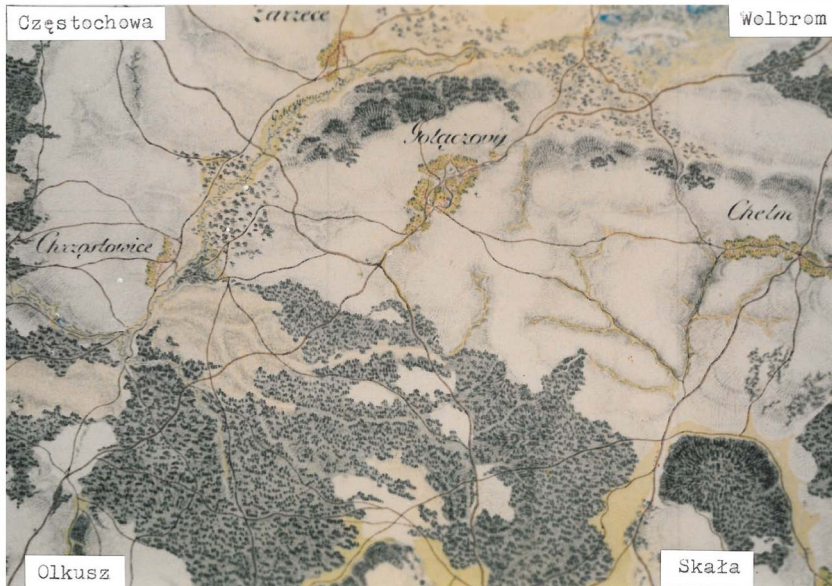
W dobrach tych od dawna właściciel i tutejszy dwór posiadali monopol propinacyjny. Jeszcze z XVIII wieku pochodzą wzmianki o propinacji dworskiej. Trwało do czasu, gdy władze austriackie patentem z grudnia 1802 roku zniosły przymus propinacyjny umożliwiający od listopada 1803 roku wolny zakup napojów alkoholowych. Ekonom Adam Odrzywolski w 1813 roku w celu uzyskania większego dochodu zakupił dom od poddanego

---

do Wielogłowskiego, powiększył je o obszar zakupiony z sąsiednich miejscowości (Kików i Zborów w pow. stopnickim). W 1835 r. rozpoczął eksploatację złoże i przystąpił do zorganizowania uzdrowiska w oparciu o wybudowane łaźienki i dom dla kuracjuszy. Rok 1837 jest uznawany jako oficjalne uruchomienie działalności „Uzdrowiska Solec Zdrój”; *Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego*, 1827 nr 48 (27 II), s. 8; APR, ZDP sygn. 16566, s. 18–43.

<sup>46</sup> W kilku parafiach powiatu olkuskiego, w tym w parafiach Jangrot i Gołaczewy, zorganizowano lokalne oddziały pospolitego ruszenia; Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Katowice) sygn. 55.

<sup>47</sup> APR, ZDP, sygn. 421–424, 417–419, 427; APR, Zespół Izba Skarbowa Kielecka, sygn. 339.



*Dawna sieć drożna w okolicy Gołaczew na początku XIX w. na mapie Heldensfelda*

w Gołaczewach, w którym założył karczmę. Zakaz propinacyjny złamał starozakonny Jakub Kreitzer budując w Chełmie karczmę „na szkodę dworskiego prowentu” – czyli dochodu. Dzierżawy karczem wypuszczano za wieloletnimi kontraktami na określoną roczną sumę wpłacaną do przychodu dworskiego. Za wyjątkiem jednej osoby, prawie wszyscy prowadzący wyszynk w siedmiu miejscach karczmarze w 1818 roku byli izraelitami<sup>48</sup>. Dochód roczny w tym czasie z propinacji wynosił 4000 zł. Najwięcej intryty do dworu przynosiły położone przy traktach karczmy w Gołaczewach, Jangrocie, Chełmie czy w Suchej. Uprzywilejowana karczma w Suchej była obok dworu, druga to nazywana austerią karczma „Czyściec” stojąca przy szlaku krakowskim „na Koniecpol”. Około roku 1829 nie prowadzono już wyrobu trunków w gorzelni i browarze dworskim. Ostatnie wzmianki o wielkości uzyskanej intryty z trzynastu miejsc wyszynku pochodzą z 1827 roku. Szacunkowa roczna ilość sprzedanych w karczmach wynosiła wtedy aż 4754 garnce wódki. W tym przypadku porównując z danymi sprzed dziesięciu lat był to ponad półtorakrotny wzrost konsumpcji<sup>49</sup>.

<sup>48</sup> T. Mencil, *Galicja...*, s. 97; APR, ZDP, sygn. 3084 k. 98; AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 281, s. 335.

<sup>49</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 280, s. 337; Austerie – karczmy zajezdne były w Jangrocie i Chełmie; APR, ZDP, sygn. 16565 k. 27–30; Garniec – miara pojemności ok. 3,86 l.



## III. DOBA MIĘDZYPOWSTANIOWA (1831–1863)

Podobnie jak w pierwszych dziesięcioleciach tego wieku, ponownie mieszkańców dotknęły klęski elementarne. Tym razem w wyniku niekorzystnych warunków pogodowych nieobrodziły zboża oraz wystąpiło zgnicie ziemniaków na polach. Takie niekorzystne warunki w połączeniu z brakiem higieny i niskim poziomem medycyny sprzyjały wystąpieniu chorób. W latach 1847–1851 nastąpił dotąd nienotowany gwałtowny wzrost śmiertelności w parafii Jangrot. Brak w zapisach podanych przyczyn zgonów, uniemożliwia poznanie rodzaju choroby, na którą zmarła osoba czy nazwy występującej epidemii. Zaniepokojenie trudną sytuacją w terenie na przełomie 1847 i 1848 roku skłoniło nawet władze gubernialne do wysłania urzędnika Popowa w celu sprawdzenia stanu wyżywienia w powiecie. Na lata 1866–1867 przypada wystąpienie kolejnej epidemii cholery, odnotowywanej również w powiecie olkuskim. W kwietniu 1863 roku wystąpiły dwa przypadki pożarów w Jangrocie<sup>50</sup>.

Ukaz carski z 1846 roku zezwalał chłopom na wnoszenie skarg do organów władzy, jednak utrzymywał w mocy powinności pańszczyźniane wobec dworu. Omawiany okres czasu nie był wolny od napięć i konfliktów. Z braku dokumentów nie znamy przyczyny powstania zatargu, jaki wystąpił między włościanami, a dzierżawcą tutejszych dóbr, zarazem wójtem – Fortunatem Dobrosławskim. W raporcie do rządu gubernialnego naczelnik powiatu doniósł, że Franciszek Majocho, rolnik z Suchej czytał „zakazane papiery” i opowiadał „szkodliwe baśnie”, przez co włościanie mieli okazywać opieszałość w odrabianiu pańszczyzny i nieposłuszeństwo wobec oficjalistów dworskich. Zarządzone rozkazem naczelnika powiatu z 25 stycznia (6 lutego) 1847 roku, śledztwo przeprowadzili delegowani: pomocnik naczelnika Królikowski oraz sztabskapitan Brzóska. Ze śledztwa wynikało, że sprawa skargi wójta wobec włościan została przedstawiona nierzetelnie. Konflikt powstał z powodu dzierżawcy a zarazem wójta Dobrosławskiego, który wyręczał się oficjalistami, a włościanie nie mieli dla nich poważania. Podobne sytuacje występowały wcześniej, o czym wiedziały władze powiatowe. Naczelnik wojenny guberni radomskiej uznał zmianę na stanowisku wójta za jedyny sposób uspokojenia sytuacji<sup>51</sup>. Wiadomo

<sup>50</sup> Najwyższa liczba zgonów – 173 osoby wystąpiła w 1847 r., wśród nich było 64 dzieci do lat dziesięciu, AP Katowice, 1103/O ASC Jangrot sygn. 71–74; J. Jastrzębowski, *Epidemia cholery w Królestwie Polskim „Wiadomości Lekarskie”*, 1964, T. 20, s. 1657; *Dzieje Olkusza i Regionu Olkuskiego*, pod red. F. Kiryka i R. Kołodziejczyka T. 1., s. 473; Odnotowana większa śmiertelność w roku 1866 AP Katowice, 1103/O ASC Jangrot sygn. 90.

<sup>51</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 s. 164–171; AP Kielce, RGR, sygn. 479, s. 169–171; Zarządzającymi w czasie nieobecności dzierżawcy była jego siostra Laura Bardzka. Ojciec Dobrosławskiego, Ignacy od lat 30. zamieszkiwał w zakupionym dworze w Sobkowie nad Nidą (dzisiejsza „Fortalicja”).



o powołaniu Walentego Ząbkowskiego na zastępcę wójta, lecz ten pełnił urząd zaledwie ponad rok, gdyż zmarł w maju 1849 roku. Drugi kontrakt na dzierżawę dóbr jangrockich Dobrosławski uzyskał na lata 1851–1863. Roczna opłata dzierżawna wynosiła 1594 rs. (rubli srebrem) 3 k. Po ukazie z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 roku reformującego ustrój gmin urząd wójta pełnił miejscowy rolnik Franciszek Gajda<sup>52</sup>.

Podłożem wystąpienia kolejnego zatargu było przydzielenie wakującej osady rolnej nauczycielowi jangrockiej szkółki Rapackiemu. Zarzucano mu nie tylko nieuzasadnione potrzebą otrzymanie przy podziale osady gospodarstwa rolnego, ale również nie wywiązywanie się z powinności dotyczących wszystkich mieszkańców wsi. Zajmując się przede wszystkim rolnictwem zaniedbywał nauczanie dzieci. Po rozpoznaniu skargi w 1858 roku urzędnik Rządu Gubernialnego Radomskiego (RGR) uznał pretensję rolników za bezzasadne, gdyż jako były pisarz we dworze miał prawo do uzyskania wolnej – pustkującej osady. Występujące od lat 20. XIX wieku do końca omawianego okresu sprawy konfliktowe, w tym skargi o obelgi, nadużycia oficjalistów wójtów i sołtysów wobec mieszkańców, można znaleźć na kartach akt archiwalnych jędrzejowskiego wydziału Sądu Policji Poprawczej<sup>53</sup>.

W 1852 roku w drugim okresie dzierżawy Dobrosławskiego powróciła sprawa obciążenia wsi i probostw opłatami „za produkta dla Wojsk Cessarsko-Rossyjskich z 1831 roku”. W styczniu 1854 roku powstały zaległości skarbowe dzierżawcy. W celu zrekompensowania strat zajęto w tutejszej ekonomii: owce, konie oraz ziarno z przeznaczeniem do sprzedaży, które zlicytowano w Wolbromiu. To mogło przyczynić się do likwidacji hodowli folwarcznej owiec na Kownatach lub w Suchej. Podobnie postępowanie władz powiatowych wobec dzierżawiących zastosowano dziesięć lat później<sup>54</sup>.

Innym dodatkowym obciążeniem dla gminy w 1859 roku był nakaz wykonania nowych mostów w Zarzeczcu i Gołaczewach na sumę 779 rs., znajdujących się na budowanej właśnie drodze bitej miechowsko-olkuskiej<sup>55</sup>.

Pomimo oczekiwań włościan nie doszło do oczynszowania wsi w pierwszej połowie XIX wieku. Przedłużający się proces „urządzenia dóbr” spowodował zniecierpliwienie wśród mieszkańców, tym bardziej, że Michałówkę i Mostek – nieposiadające folwarków – objęto nieco wcześniej opłatą

<sup>52</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 s. 322; APR, Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej (dalej DUGR) 1852, nr 15, dod. I. (nr 15); Tamże, nr 16 s. 278; APR, ZDP, sygn. 16574, s. 41.

<sup>53</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 126–128; AP Kielce, RGR, sygn. 893; Tamże, sygn. 479, s. 322.

<sup>54</sup> APR, DUGR 1852, nr 32 – Jangrot i Gołaczowcy, s. 415; APR, DUGR 1854, nr 3, dod. I, s. 38; Tamże, 1864, nr 25, s. 208.

<sup>55</sup> APR, ZDP, sygn. 16575, s. 22–23.

czynszową. W pozostałej z tego czasu korespondencji widzimy determinację właścicieli, kierujących do władz gubernialnych w Radomiu i Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie skargi i zapytania o przyspieszenie działań administracji<sup>56</sup>.

#### VI. PROJEKT OCZYNszOWANIA DÓBR I SPRAWA ZIEMI PLEBAŃSKIEJ

Pomimo wcześniej wykonanych przez Morawskiego planów zabudowy i pól z 1829 roku pomierzono ponownie obszar całej ekonomii. W trakcie realizacji projektu nastąpiło wytyczenie nowych granic. Część z istniejących dotąd dróg lokalnych uległa korekcie. Równocześnie uregulowano zadawnione spory z właścicielami sąsiednich miejscowości. Podczas prac związanych z pomiarami w Jangrocie powstała propozycja utworzenia równoległej drugiej kolonii na południowej części pól za tzw. „Dołami” lub „Wielkim Dołem”. Jednak mieszkańcy zachodniej części wsi nie wyrazili na to zgody<sup>57</sup>. Wyznaczono nowe granice dla poszczególnych osad – czyli samodzielnych gospodarstw rolnych. W każdej wsi ustalono określoną liczbę gospodarstw o większym areale określanym jako „huby”. Dla całych dóbr było to 570 osad rolniczych. Wyznaczono 12 osad chałupniczych i rzemieślniczych. Inne osady mniejsze to: jedna szkolna i sześć karczemych. Ustanowiono również osadę dróżniczą. Przystał istnieć dawny i dość chaotyczny niwowy układ pól. Była możliwość odstąpienia przydzielonego gospodarstwa za uzgodnioną między sobą kwotą wypłaconą w obecności wójta gminy<sup>58</sup>.

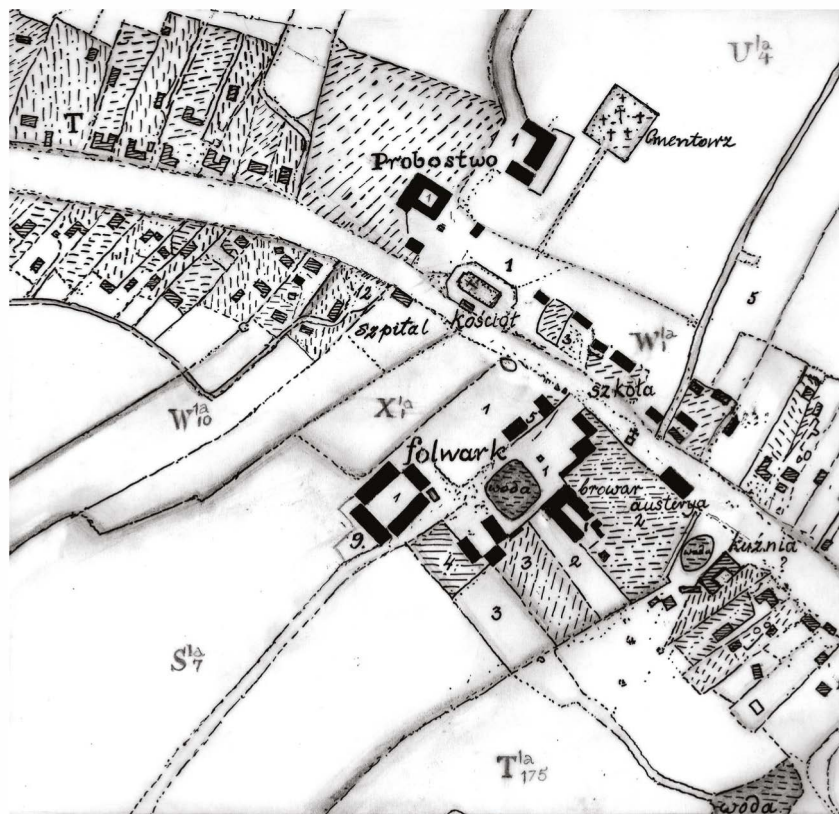
Prace urządzające w ekonomii rozpoczęte na początku lat 50. XIX wieku według zapisu w operacie zostały w 1853 roku „urządzone kolonialnie ze skutkiem obowiązującym od 20 maja (1 czerwca) 1854 roku”. W Chełmie jeszcze w końcu roku 1858 pozostawało do objęcia 12 osad<sup>59</sup>. Projekt zakładał regulacje i zamiany gruntów, co mogło się wiązać z przenoszeniem na przydzielone osady, starych lub budowę nowych zagrod. Zamiany pól dotyczyły nie tylko rolników, lecz również ról plebańskich.

<sup>56</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 26 i nast. (Archiwalia z lat 1841–1866); Tamże, k. 15–18, 26–27, 35–38v. (list Franciszka Majochoy z dn. 3/15 maja 1851 r.).

<sup>57</sup> APR, ZDP, sygn. 220 – Zbiór kartograficzny Guberni Kieleckiej – *Dobra Ekonomii Jangród*; Przekaz ustny S. B.; APR, ZDP, sygn. 16574 s. 41–42.

<sup>58</sup> Wg ówczesnego nazewnictwa osada znaczyła tyle co pojedyncze gospodarstwo rolne; APR, ZDP, sygn. 16574 k. 41–59; Tamże, s. 44. Wyznaczona liczba osad w poszczególnych miejscowościach wynosiła: Jangrot – 152, Gołaczowy – 84, Chełm – 70, Michałówka – 82, Mostek – 66, Sucha – 81, Zarzecze – 35; Plany około 1862 r. wykonali geometrycy: Stochel vel Sztochel, Kunicki, Krystek vel Krzysteki, Piotrowski; Zachował się dokument umowy sprzedaży z grudnia 1854 r. dla osady nr 143 w Jangrocie.

<sup>59</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 41; APR, DUGR 1859, nr 6, s. 51.



Folwark jangrocki i centrum wsi w pierwszej połowie XIX w. (Przerys planu)

Probostwo jangrockie z 280 morgów zmniejszono obszar do 202 morgów. W przekazanej i podzielonej pomiędzy włościan ziemi był też obszar należący do większego gospodarstwa plebańskiego położonego w zachodniej części wsi. Grunty zlikwidowanego folwarku Kownaty wróciły do Gołaczew i Chełmu. W planie Gołaczew ujęto powstanie dwóch większych kolonii usytuowanych wzdłuż dróg prowadzących do Chełmu i Suchej. Probostwo w tej wsi zyskało nieco większą powierzchnię niż poprzednio (267 morgów). W Suchej z końcem 1866 roku został ogłoszony przetarg na wycinkę lasu na obszarze 107 morgów (oddział „Suska Górka” lub „Czyściec”)<sup>60</sup>. Mogło się to wiązać z pozyskaniem terenów pod nowe gospodarstwa lub powiększeniem upraw rolnych. Wyznaczono dodatkowo 19 osad rolniczych dla nowej kolonii nazwanej „Suską Górką”, która z czasem przyjęła nazwę „Podchybie”. Chłopi na przydzielonych i oczynszowanych zagrodach płacili czynsz do

<sup>60</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 k. 43v. Ogłoszenie o licytacji, APR DUGR, 1866, nr 48, s. 926.

gminy w kwocie rocznej, według opracowanych w 1854 roku dla każdej wsi tymczasowych tabel powinności, czyli tzw. *Tabel prestacyjnych*. Pomimo wprowadzonego oczynszowania, stało się zauważalnym niezadowolenie włościan spowodowane – w ich rozumieniu – zbyt wysokimi opłatami podatków.

Zapewne nie wszyscy potrafili znaleźć się w nowej sytuacji i zarobić pieniądze potrzebne na opłacenie czynszu. W 1859 roku roczne wpływy z siedmiu wsi należących gminy wynosiły 3117 rb. 59 kop. Sam czynsz ziemny włościan jangrockich wyniósł 913 rs. 8 kop., łącznie z dodatkową opłatą dla wójta. Dla wykonania prac na folwarku jangrockim o powierzchni 170 morgów i 19 przętów, dzierżawca zmuszony był zatrudnić do prac najemnych robotników za opłatą. Listopad był miesiącem wnoszenia do kasy powiatu ustalonych opłat z dzierżaw folwarków, młynów i propinacji. Przykładowo, dochód roczny z dóbr po oczynszowaniu w 1859 roku wyniósł 4285 rb. Wszystkim wsiom wydzielono obszary serwitutów, przeznaczone do użytkowania głównie jako wspólne pastwiska<sup>61</sup>.

Na części pól plebańskich od dawna osadzeni byli włościanie pracujący wyłącznie dla probostwa. W okresie oczynszowania zauważamy zainteresowanie władz carskich sprawami majątkowymi parafii. W końcu 1857 roku został przeprowadzony spis tabelaryczny. Objęto nim stan majątkowy i prawnym dotyczący funduszów, zapisów kapitałowych oraz szpitala. Nazwą szpital określane były domy schronienia kalek czy samotnych ludzi w podeszłym wieku. Obecne wcześniej w miastach szpitale z czasem powstawały przy kościołach wiejskich. Na początku XVII wieku „pole szpitalne” w Jangrocie było długim i wąskim pasem ziemi, wykrojonym z pól dworskich o powierzchni 2 morgów, 9 przętów i 150 przętów łąki. Mieszkający na nim jeden poddany odrabiał pańszczyznę o wymiarze 2 dni tygodniowo<sup>62</sup>. Pierwotny budynek szpitalny znajdował się nieopodal kościoła po południowej stronie. Podczas prac urządzających dawne pole szpitalne zostało podzielone między rolników. Szpitalowi wyznaczono tylko małą działkę o powierzchni 165 przętów, czyli teren położony wokół budynku. Pozostałą

<sup>61</sup> APR, ZDP, sygn. 16574 s. 117; Tamże, s. 45–46; APR, ZDP, sygn. 16574, k. 62, 62v. (list F. Majochy z dnia 9 listopada 1855 r.); APR, ZDP, sygn. 6907; APR, ZDP, sygn. 16574, k. 46v.; W zachodniej części Jangrota wyznaczono obszar o powierzchni 402 morgów serwitutów. Wieś Mostek otrzymała około 120 morgów pastwiska gromadzkiego, położonego w północno-zachodniej części tej wsi (pastwisko „Studzianki”).

<sup>62</sup> AGAD, CWW, Zespół 190, sygn. 443, s. 8–35; Dla szpitala po śmierci ks. Jana Siekierckiego, egzekutorzy jego testamentu dokonali dwóch zapisów na dobrach Chycza Stanisława Rzeszowskiego na łączną kwotę 4000 zł. Uzyskane procenty przeznaczone miały być na jego utrzymanie; Archiwum Parafialne Jangrot, tzw. „Kronika”, s. 18–19; ANKr., Archiwum Pinocich, sygn. IT 271e; Nie wiemy jak carskie władze postąpiły z dziesięcinami, kwotami zapisów szpitalnych oraz innymi sumami złożonymi na majątkach ziemskich (wyderkafami).

zachodnią część działki, o powierzchni 2 morgów, przeznaczono na osadę szkolną. Po interwencji księdza Józefa Ćwiklińskiego z olkuskiej Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych oraz odwołaniu się do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie, z części dawnego pola plebańskiego w latach 60. XIX wieku, w drodze rekompensaty, wydzielono na ten cel około 20 morgów. Tyle samo wynosiła powierzchnia ról w 1945 roku. Odtąd pole wydzierżawiane było na okres kilku lub kilkunastu lat, a czynsz wnoszony do szpitala przeznaczano na utrzymanie ubogich. W drugiej połowie XIX wieku w innym miejscu, ale też w sąsiedztwie kościoła postawiono z cegły budynek szpitalny. Szpital gołaczewski posiadał również role funduszowe (ok. 10 morgów). Do grupy archiwaliów powstałych w końcowym okresie przemian, należy zaliczyć jeszcze: „Tabele likwidacyjne” oraz sporządzone w 1870 roku „Tabele nadawcze”<sup>63</sup>.

Przed urządzeniem ekonomii areał ról plebańskich w Jangrocie wynosił 280 morgów i 48 prętów, a po 1861 roku pomniejszono go do 202 morgów i 99 prętów (w tym było 7 morgów łąki). Większe gołaczewskie probostwo, po zamianie ról w tej wsi i Chełmie, posiadało 367 morgów (oprócz lasu). Kolejny ukaz z 14 (26) grudnia 1865 roku przejął wszelką własność kościelną na rzecz państwa. Według protokołu z kwietnia 1866 roku, proboszcz jangrocki ksiądz Jan Kozakowski odstąpił rolnikom 80 morgów. Pole plebańskie liczące 111 morgów i 186 prętów po ogłoszeniu wcześniejszego dekretu i po przeprowadzonym tabelarycznym spisie w kwietniu tego roku, przeszły na rzecz skarbu Królestwa Polskiego – czyli uległy konfiskacie. Po odliczeniu ziemi zajętej pod kościół i cmentarz probostwu pozostawiono tylko 6 morgów. Odtąd administrator (proboszcz) miał otrzymywać pensję, której wielkość zależała od klasy parafii. Latem 1866 roku ogłoszono w prasie dwie trzyletnie licytacje w Olkuszu na wydzierżawienie zabranego probostwu obszaru, które z braku chętnych nie doszły do skutku. Wspomniany wyżej obszar z czasem przeznaczony został do podziału między rolników. Na polu wcześniej należącym do probostwa powstała nowa kolonia nazwana Kolonią Plebańską (Jangrot Poduchowny)<sup>64</sup>.

Zmiany na przestrzeni kilkudziesięciu lat zakończone oczynszowaniem i zniesieniem pańszczyzny włącznie, przebudowały strukturę własności rolnej. Koniec działalności ekonomicznej w ramach administracyjnych

<sup>63</sup> APR, ZDP, sygn. 16574, k. 130; AP Katowice, Zespół 1143/O, sygn. Gm. J. – 84, 85 ; Ceglany budynek szpitala nadwreżony zębem czasu w latach 60. XX w. był prawie ruiną. Po jego zburzeniu w tym miejscu ze środków miejscowej Gminnej Spółdzielni wzniesiono restaurację o nazwie „Słoneczna”; AP Katowice, Zespół 1143/O sygn. Gm. J. 84, s. 40; Archiwalia dotyczące szpitali – domów schronienia w Gołaczewach i Jangrocie znajdują się w zasobie AGAD (Zespół RGOSzp. sygn. 101, 110); Dla Jangrota zachowały się „Tabele nadawcze”, AP Kielce, Zespół nr 40 (UGK ds.W.), sygn. T. 26/535.

<sup>64</sup> APR, ZDP, sygn. 16 580, s. 37–49; APR, DUGR 1866, nr 39, s. 754; APR, ZDP, sygn. 16574, k. 130.



gminy dominialnej otworzył dla mieszkańców siedmiu wsi nowy rozdział. Zniesiona całkowicie zależność rolników od dworu, dała im inne niż było to wcześniej możliwości gospodarowania. Decyzje administracyjne caratu nadające chłopom ziemię na własność ukazem z marca 1864 roku, miały na celu ograniczenie ich udziału w powstaniu styczniowym<sup>65</sup>.

Za wywołane powstanie ukarano szlachtę jednocześnie ograniczono jej wpływ na gospodarkę i możliwość sprawowania władzy w gminach. Warunki, w których znalazł się rolnik, zmuszały go do wzięcia udziału w wymianie towarowej – zbywania nadwyżek plonów w miastach. Odtąd zarobione pieniądze przeznaczone będą na bieżące potrzeby i opłacenie podatku. Kolejnym skutkiem przemian było równoczesne odstępowanie od trójpolówki na korzyść płodozmianu. Zauważalne są kolejne symptomy postępu, takie jak wprowadzanie nowych roślin pastewnych i okresowe stosowanie marglowania gleby. Weszły do użycia doskonalsze narzędzia np. pługi – co szło w parze z rezygnacją siły pociągowej wołów. Pełniejsze poznanie i przedstawienie przemian gospodarczych w tej ekonomii utrudnia brak możliwości dokonania dodatkowych kwerend w archiwach: Kielc, Radomia i Warszawy.

#### DZIERŻAWCY, ZARĄDZAJĄCY I OFICJALIŚCI DWORSKY

1. Adam Odrzywolski – ekonom i wójt gminy w listopadzie 1811 roku
2. Mateusz Konopka w sierpniu 1813 roku miał podpisany trzyletni kontrakt na dzierżawę na roczną kwotę 10 tysięcy zł
3. Onufry Koźmiński vel Kośmiński h. Lubicz, wzmiankowany w latach: 1814–1815 i 1815–1816. Tenże, Kośmiński Onufry Mikołaj s. Józefa. (zm. w 1848 roku, grób – Więclawice)
4. Adam Odrzywolski – ekonom klucza w 1818 roku
5. Józef Postawka – 1819 roku [?]
6. Marcin Kotowski – arendarz w 1817 roku zastępca w 1820 roku i później w latach 1824–1825 wójt „gminy klucza Jangrot”
7. Józef Wolner – zastępca wójta w 1829 roku
8. hr. Karol Wincenty Godefroy (1796–1874 lub 1878 roku) s. Beniamina – dzierżawca klucza w latach 1827–1833. Założyciel uzdrowiska w Solcu
9. Michał Zdanowski – wzmiankowany w 1833 roku jako zastępca wójta
10. Florian Golański – zastępca wójta wzmiankowany w 1834 roku
11. Wojciech Wawrzyszewski – zastępca wójta
12. Walenty Ząbkowski – wójt wzmiankowany w latach 1847–1849, zmarł 21 V 1849 roku

<sup>65</sup> Próby wprowadzenia dekretów o uwłaszczeniu Rządu Narodowego z 22 stycznia i 27 grudnia 1863 r., nie mogły być zrealizowane w warunkach prowadzonych działań powstańczych.



13. Fortunat Nałęcz Dobroślawski (1812–1878), s. Ignacego M. i hr. Estery z Mieroszewskich. Dzierżawca i zarazem wójt w latach 1851–1863. Do 1851 roku oficjałści: siostra Dobroślawskiego Laura Bardzka oraz zapewne jej mąż Feliks (1810–1850) – b. porucznik 3. Pułku Strzelców Konnych, uczestnik powstania 1830 roku

#### BIBLIOGRAFIA

- I. T. Baranowski, *Materiyaty do dziejów wsi polskiej*, Z. 1, Warszawa 1909  
*Dziennik praw Królestwa Polskiego*, T. 66, Warszawa 1866  
 M. Łukasiewicz, *Armia księcia Józefa w 1813 roku*, Warszawa 1986  
 T. Mencil, *Calicja Zachodnia 1795–1809*, Lublin 1976  
*Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego*, T. 1–2, Warszawa 1827

#### ARCHIWA

- Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie:  
 -I Rada Stanu Królestwa Polskiego 1810–1832 sygn. 28  
 -Centralne Władze Wyznaniowe Królestwa Polskiego, Zespół 190, sygn.: 63, 280, 281, 282, 443  
 Archiwum Państwowe w Kielcach (AP Kielce):  
 -Rząd Gubernialny Radomski, sygn.: 497, 893, 10246  
 Archiwum Państwowe w Radomiu (AP Radom):  
 -Zarząd Dóbr Państwowych, sygn.: 3084, 16565, 16566, 16574, 16580  
 -„Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej” z lat: 1852, 1854, 1859, 1864, 1866  
 -Zbiór Kartograficzny Guberni Kieleckiej – „Dobra Ekonomii Jangród”, sygn. 220  
 Archiwum Parafialne w Jangrocie – tzw. „Kronika Parafii”  
 Archiwum Państwowe w Katowicach (AP Katowice)

#### SUMMARY

Eugeniusz Żaba

#### AN OUTLINE HISTORY OF THE JANGROT GOODS IN THE TIME OF A DOMINION COMMUNE (1809–1867)

The paper depicts the agricultural history of the Jangrot demesne located in the territory of Krakow county and commune, then in the Duchy of Warsaw and finally, since 1815, in the Kingdom of Poland in the time before the Partitions of Poland. The Jangrot agricultural history presented in the article is an example of a farming and peasant economy which was functioning for a specified period of time and within the administrative borders.

The agricultural economy and peasants' life were negatively affected by a changing state-owned and proprietary belongingness of goods at that time. The economic crisis, initiated in the time of the affiliation to Austria, and then the Napoleonic Wars resulted in unprecedented destruction. The bishops' demesne takeover to the Kingdom of

Poland treasury would, as a consequence, lead the tenancy law, but this idea was implemented only decades later. The end of the farming activity and at the same time the great land ownership breakdown occurred after finishing the rent imposing of goods and the enfranchisement of peasants with the Tsar edict in 1864. The dominion commune as an administrative unit existed until the end of 1866. Then it was substituted by a collective commune of Jangrot, extended to several villages from the previous monastery complex.

KEY WORDS: ARCHIVAL MATERIALS, PARTITIONS OF POLAND, BISHOPS' DEMESNE, DOMINION COMMUNE, JANGROT DEMESNE, DUTCHY OF WARSAW, KINGDOM OF POLAND, DESTRUCTIONS, FARMING, MANORS, TENANTS, SERFDOM, PEASANT FARMING, NATIONAL REVOLTS, ELEMENTARY CALAMITIES, GOVERNMENT-OWNED GOODS, TSAR EDICTS, RENT IMPOSING, ENFRANCHISEMENT, PEASANTS.

Magdalena Kasiarz  
Skawina

**JÓZEF HALLER**  
BOHATER LOKALNEJ PAMIĘCI

Dzieje danego regionu są dla historyków bardzo ważne. Pamięć, a także pielęgnowanie tradycji, wzmacnianie patriotyzmu lokalnej społeczności pełnią znaczącą rolę. W tym miejscu warto zastanowić się nad definicją historii regionalnej. Jerzy Maternicki uważa, że: „Historia regionalna to historia większych jednostek terytorialnych, tych, które istniały dłużej i wykazywały odrębności kulturowe, społeczne i gospodarcze np.: Śląsk, Mazowsze”<sup>1</sup>. Zainteresowanie historią regionalną powinno odbywać się poprzez organizowanie spotkań z żyjącymi świadkami dziejów, warsztaty w muzeach regionalnych miast, wykłady historyków, a także poprzez przybliżanie biografii wybitnych postaci wywodzących się, bądź związanych z danym regionem. Taką osobą niewątpliwie jest generał Józef Haller. Pochodzący z niewielkiej wsi Jurczyce w gminie Skawina zasłynął w historii jako „Błękitny Generał”, twórca i dowódca polskich wojsk we Francji. Historia jego rodziny sięga XV wieku, kiedy to przybyła do Polski z Tyrolu. W 1790 roku Marcin Alojzy Haller kupił ziemię w Polance, a 5 lat później cesarz austriacki nadał mu przydomek „de Hallenburg” oraz herb. Anna Haller, siostra generała, tak o tym pisze:

Syn Antoniego – Marcin Alojzy Haller postanowił osiąść we wsi i zakupił około 1790 roku dobra w Polance – wiosce położonej niedaleko Krakowa. Stopniowo nabywał kolejne posiadłości: Grabie, Gołuchowice, Krzęcin, Facimiech, Wielkie Drogi, Trzebol. Dość dobrze radził sobie jako ziemianin, a jego dobra stały się wkrótce wzorem dla innych właścicieli. Jako pierwszy wprowadził płodozmian, co znalazło odzwierciedlenie w herbie rodu. W 1795 roku cesarz austriacki nadał Marciniowi Hallerowi szlachectwo, przydomek „de Hallenburg” oraz herb z liśćmi akantu i trzema koniczynkami, które według tradycji miały symbolizować nowatorstwo w rolnictwie<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> J. Maternicki, *Historia regionalna i lokalna* [w:] *Dydaktyka historii*, C. Majorek, J. Maternicki, A. Suchoński, Warszawa 1993, s. 196.

<sup>2</sup> A. Haller, *Nogi bola, ale uczyć... Wybór wspomnień*, Koźuchów 2006, s. 23.

W latach 20. XX wieku, Edward Ligocki tak napisał o Jurczycach:

Między Krakowem a Lanckoroną, wśród pól żyznych i wsi nieznanających pańszczyzny, wznoszą się dwa wzgórza wyniosłe. Na zachód – Polanka Hallerowska, stare gniazdo rodowe z Pałacykiem w stylu epoki Stanisława Augusta, parkiem francuskim, szpalerami ogrodów. Na wschód, bliżej Krakowa – Jurczyce, stary dworek drewniany w gęstwinie drzew rozrośniętych bujnie, szeroko, w słońcu i wicherze. W tym dworku z legendy urodził się dnia 13 sierpnia 1873 roku człowiek, którego imię legendą wkrótce stało się, Józef Haller de Hallenburg. Trzeba widzieć Jurczyce w słoneczny dzień letni, pod tym szafirowym niebem krakowskim, pośród pól wyzłoconych pszenicą, wysrebrzonych żytem, pośród maków czerwonych i głębokiej zieleni łąk, by zrozumieć urok tej ziemi. Trzeba spojrzeć w doliny, ku Wiśle dalekiej, błyszczącej w słońcu, ku ciemnym lasom, kryjącym klasztor bielański. Trzeba dojrzeć wieże Wawelu w błękitnej mgłę, koronę Panny Maryi – a z drugiej strony, za dworem płaskowzgórza uprawne i sterczące za nimi, jakby kopce ogromne, sosny zjeżone, szczyty Lanckorony, Góry Kalwarii i Babiej Góry. Nieskończona jest piękność tych miękkich, spokojnych wzgórz, słodycz pejzażu, przeźroczystość powietrza. Jest jakaś nuta włoska w tej ziemi, dziwnie licująca z renesansem zygmuntownskiego Krakowa i jego włoską tradycją. Jest jakaś bezgraniczna rozrzutność, bogactwo kwiatów i barw, bujność lasów i łąk. Słońce krakowskiej ziemi musi tętnić w żyłach tych, którzy w jego blaskach wyrosli. Józef Haller nie byłby sobą, gdyby urodził się gdzieś w głuchych borach litewskich, w ziemi smutku i ponurej niewoli. Wyniosł z rodzinnej wioski to słońce, które mu echem żywym świeciło w długiej pielgrzymce pod lodowym niebem północy<sup>3</sup>.

Generał Haller wielokrotnie podkreślał jak bardzo związany był z Jurczycami, w których się wychował, a po wyprowadzce do Lwowa spędzał wakacje. Gdy tylko miał chwilę wolnego czasu, przyjeżdżał do domu rodzinnego z żoną i synem. Jego rodzice sami przebudowali i odnowili parterowy, modrzewiowy dworek, założyli ogród, a także uporządkowali zaniedbane pola.

Jurczycki dworek ujmuje swą prostotą, skromnością i swojskością. Drewniany staruszek „pochylony laty”, z dwu stron już dobudowany, wspiera swą werandkę na drewnianych słupach i przez bluszczem osnute okna spogląda na staw przydworski, w brzozową aleję małego parku z dwiema wielkimi lipami, z limbą i wawrzynowym miłodrzewiem. Dworek ten to prawie muzealny bytek<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> E. Ligocki, *O Józefie Hallerze. Życie i czyny na tle współczesności dziejowej*, Warszawa 1923, s. 325–326.

<sup>4</sup> K. Sosnkowski, *Ziemia Krakowska. Szczegółowy przewodnik wycieczkowy*, T. 2, Kraków 1948, s. 195.

Haller wychowywał się w Jurczycach do dziewiątego roku życia. Spędzał czas z wiejskimi dziećmi i poznał ich życie oraz sposób uprawiania roli. Dzięki temu, w późniejszych latach, brał czynny udział w ruchu spółdzielczym. Dużo jeździł konno i wybierał się często na wycieczki do Tyńca, Tenczynka, Lanckorony. Z rodzicami udawał się do kościoła parafialnego, jak również do Kalwarii Zebrzydowskiej, by zachwycać się słynnymi stacjami drogi krzyżowej. Józef Haller był bardzo związany z Krakowem, a zwłaszcza z Jurczycami, które w jakimś stopniu ukształtowały jego charakter. W swoim pamiętniku pisał:

Lubiliśmy odwiedzać Kraków, a w nim zwłaszcza Wawel z grobami królewskimi i kościół Panny Maryi oraz Sukiennice. Jeździło się wtedy jeszcze końmi. Inne piękne wycieczki były do Tyńca i na Bielany. Ale nawet z ogrodu lubiliśmy wyglądać w kierunku Krakowa, ciesząc się tym pięknym widokiem<sup>5</sup>.

Postawę, a także świadomość narodową Józefa Hallera ukształtowało wiele czynników. Jednym z nich był portret dziadka – Marcina Hallera, który wisiał na ścianie, a w domu wiele mówiło się o jego osiągnięciach. Istotna była również religijna atmosfera, a szczególnie mocno pielęgnowany kult maryjny. Pierwszym nauczycielem generała był jego ojciec, który uczył go geografii, historii, a także przyrody<sup>6</sup>. Dlatego też, pod jego wpływem wybrał naukę w szkole wojskowej, a sam tłumaczył to w ten sposób:

Zmarły mój ojciec, biorąc udział w powstaniu roku 1863, wyniósł z niego naukę, iż powodem ostatecznego niepowodzenia jego heroicznego wysiłku była nie tyle nasza mniejszość liczebna, ile brak odpowiednio wykształconych dowódców i oficerów. Ojciec mój uważał, iż naszym obowiązkiem narodowym było przygotowanie odpowiedniego korpusu oficerskiego na przyszłość, dlatego też, nie zaś, aby służyć Austrii, wstąpiliśmy do służby wojskowej austriackiej<sup>7</sup>.

Edukacja Józefa Hallera została podzielona na kilka etapów. Najpierw uczył się w niższej szkole realnej w Koszycach, którą ukończył w 1889 roku. Później przyjęto go do wyższej szkoły realnej w Hranicach, a następnie studiował na Akademii Technicznej w Wiedniu na Wydziale Artylerii. W 1895 roku zaczęła się jego 15-letnia służba w armii austriackiej. Początkowo skierowano go do 11. Pułku Artylerii Polowej we Lwowie, z którego wysłano go do Krakowa do szkoły ekwytacji. W 1896 roku wrócił do Lwowa,

<sup>5</sup> J. Haller, *Pamiętniki. Z wyborem dokumentów i zdjęć*, Łomianki 2014, s. 20.

<sup>6</sup> Tamże, s. 21.

<sup>7</sup> Cyt. za: S. Akasamitek, *Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989, s. 12.

a dwa lata później został oddelegowany do Stanisławowa, by tam w korpusie oficerskim zwiększyć jego morale. W 1899 roku mianowano go sekretarzem komisji brygady, a także prowadził działalność instruktora jednorocznej szkoły oficerskiej artylerii<sup>8</sup>. W międzyczasie ożenił się z Aleksandrą Salą, a w 1906 roku przyszedł na świat jego jedyny syn. W 1908 roku zdecydował się na odejście ze służby wojskowej, a w 1909 roku awansował na stopień kapitana. Sam w pamiętniku tak mówił o swojej decyzji:

Osiągnąwszy stopień kapitana, nie mogąc się niczego więcej w artylerii austriackiej nauczyć, opuszczam ją, by w inny sposób służyć krajowi, aż do chwili, w której ojczyzna mnie będzie potrzebować<sup>9</sup>.

W 1913 roku spotkał się z Józefem Piłsudskim. Podczas tego spotkania rozmawiano na temat sojuszu z Austrią, jak również utworzeniem polskiego wojska. W ciągu całego 1913 roku odbyło się jeszcze kilka spotkań, gdzie dyskutowano o sprawie polskiej w wypadku ewentualnego wybuchu I wojny światowej, a Haller odgrywał podczas nich ważną rolę doradcą. We wrześniu 1914 roku zjawił się niespodziewanie w rodzinnych stronach, ponieważ powierzono mu zadanie uzyskania informacji o Naczelnym Komitecie Narodowym.

Z Radziszowa znaną mi ścieżynką – pisał – popod most kolejowy skierowałem się do Jurczyc, aby odwiedzić matkę i siostry i tam przenoćować. Pod samym mostem zostałem zatrzymany przez patrol miejscowych stróżów, którzy pełnili służbę bezpieczeństwa, no ale poznawszy mnie przywitali serdecznie, a w Jurczycach już wszystko spało, tak że musiałem pukać do okna. Naturalnie była wielka radość, niestety pierwszym pociągiem rannym musiałem odjechać do Krakowa<sup>10</sup>.

W 1914 roku Hallera przyjęto do Legionu Wschodniego, a austriacka Naczelna Komenda Armii nakazała, aby złożył przysięgę. Wszystko wskazywało na to, że Haller nadal pozostawał wierny Austrii, a co więcej liczył, że zostanie utworzone wojsko polskie oraz zabezpieczone pod względem wyposażenia oraz zaopatrzenia. Niestety, 21 września Legion rozwiązano, a generał w październiku 1914 roku zawiązał 2. brygadę i początkowo walczył z 1. batalionem 3. pułku, a następnie dowodził całym 3. pułkiem. 24 października awansował najpierw na stopień majora, a później podpułkownika. Cały 1915 rok spędził na urlopie oraz leczeniu się z wypadku, jakiemu uległ 5 maja. Po rehabilitacji wrócił do swoich obowiązków biorąc udział w roz-

<sup>8</sup> Tamże, s. 19.

<sup>9</sup> J. Haller, dz. cyt., s. 52.

<sup>10</sup> Tamże, s. 77.



mowach z NKN, a także powołaniem do Rady Pułkowników. 14 lipca 1916 roku został brygadierem i komendantem 2. brygady. 5 listopada 1916 roku Austro-Węgry oraz Niemcy wydali proklamację, w której obiecali iż zostanie utworzone państwo polskie, ale będzie ono współpracować z obydwojma państwami. Cały czas wierzył, że ta obietnica spełni się i jest dobra. On sam w liście do swojej żony tak pisał o tej decyzji:

[...] przeżyliśmy pamiętny dzień i mamy Państwo Polskie [...] dzisiaj w tym obozie, gdzie stały wojska rosyjskie, stoją wojska polskie, a ja jako Komendant obozu dzisiaj komenduję całym tu skoncentrowanym wojskiem polskim, przeczytałem przed frontem rozkaz dzienny, w którym ogłosiłem wydaną proklamację. Po trzykrotnym okrzyku *Niech żyje Niepodległe Państwo Polskie* zagrały wszystkie muzyki hymn polski *Jeszcze Polska nie zginęła*. Poczem odśpiewali wszyscy nasi księża uroczyste, dziękczynne *Te Deum*. Wreszcie defilada i korowód polskich oddziałów po mieście<sup>11</sup>.

30 listopada 1916 roku Haller wraz z 2. brygadą udali się do Warszawy, gdzie generał kontaktował się z arcybiskupem Aleksandrem Kakowskim i księciem Zdzisławem Lubomirskim. Po kryzysie przysięgowym tylko i wyłącznie 2. brygada złożyła przysięgę na wierność cesarzowi, a generał pozostał lojalny do samego końca państwu centralnym, na które liczył. Natomiast Marian Januszajtis dowódca 1. brygady podsumował tę sytuację w ten sposób:

Na gruncie silnie rozwijającej się i pogłębiającej wiary i przekonania, że trud nasz zbrojny nie może być stracony, że przyjdzie dzień, w którym runą wszystkie wrogie siły, wyrosła i rozwinęła się w piękny kwiat rycerski ideologia II Brygady. Wytrwać za wszelką cenę z bronią w garści i w rzetelnym trudzie budowania bitnego, zdrowego, zdyscyplinowanego, regularnego wojska, nie dać się zwieść własnemu złu i cudzej potędze. Nie ma ofiary, której nie należałoby ponieść byle utrzymać choć strzęp wojska, uważając się za zaczątek wojska polskiego<sup>12</sup>.

Józef Haller decyzją komendy armii austriackiej pozostał dowódcą 2. Brygady Legionów. Po wybuchu rewolucji w Rosji, Austro-Węgry oraz Niemcy zaczęły rozmowy pokojowe w Brześciu Litewskim, a Hallerowi nie podobały się owe rokowania. Dlatego też w połowie lutego 1918 roku udał się pod Rarańczę i tam też nastąpiło połączenie z wojskiem polskim, które stacjonowało w Rosji. Także zmienił swoje nastawienie wobec Austro-Węgier

<sup>11</sup> Cyt. za: S. Aksamitek, dz. cyt., s. 66.

<sup>12</sup> W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990, s. 205.

i zdecydowanie opowiedział się po stronie Rady Regencyjnej. Objął funkcję głównodowodzącego 2. Korpusem Polskim na Ukrainie i otrzymał awans na generała. Natomiast Niemcy byli zdania, że armia na Ukrainie nie spełnia wymogów, które zostały wynegocjowane w Brześciu i zaatakowali żołnierzy Hallera pod Kaniowem. Potyczka została przegrana przez 2. korpus, ale miała duże znaczenie propagandowe dla toczącej się sprawy polskiej. Sam Haller zerwał swoje stosunki z państwami centralnymi, a we wspomnieniach napisał:

W czasie toczących się układów wydałem tajne rozkazy ustne do oficerów i podoficerów tych oddziałów, które zdecydowały się pozostać wraz ze mną na wschodzie dla dalszego organizowania polskich sił zbrojnych celem kontynuowania chwilowo przerwanej walki<sup>13</sup>.

Rozpoczął rozmowy na temat powstania jednostek militarnych na wschodzie, jak również wyłonienia ich dowódców. Jak się później okazało Józef Haller stanął na ich czele, a następnie przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i udał się do Francji. Przyjechał tam w odpowiednim momencie, ponieważ Komitet Narodowy Polski planował wziąć pod swoje skrzydła zgromadzone tam siły wojskowe. Komitet Narodowy Polski zainicjował poszukiwanie kogoś, kto przejmie stery. Jako kandydata podano generała Józefa Hallera, który przyłączył się do KNP i został wybrany. W Nancy złożył przysięgę i od tej pory był Naczelnym Wodzem, którego zadaniem stało się zbudowanie wojska. Do początku 1919 roku polskie siły zbrojne, które formował Haller we Francji liczyły 68 227 osób. Umundurowanie było podobne do francuskiego, tzn. błękitne, ale różniące się tym, iż na guzikach oraz na naramiennikach można było dostrzec orzełka, do tego czapka rogatywka. Dołączono również srebrne orły. „Był to orzeł z koroną, z rozpostartymi skrzydłami, siedzący na drzewcu z umieszczonym napisem oddziału. W ślad za tym wysłałem proporce do umieszczenia na tych drzewcach”<sup>14</sup>. Powrót Hallera do Polski wraz z podległymi mu żołnierzami nastąpił po 4 kwietnia 1919 roku, gdyż wtedy Niemcy oraz Francja podpisały w Spaa rozejm i na jego mocy nastąpiła zgoda na powrót wojska do Polski. Sam generał był witany przez ludzi bardzo radośnie. Gazety relacjonowały bardzo dokładnie to podniosłe wydarzenie. „Błękitny Generał” objął dowództwo nad Frontem Południowo-Wschodnim, po czym zdymisjonowano go i przeniesiono na Front Południowo-Zachodni z zadaniem obrony Śląska przed atakiem ze strony Niemiec. Po wybuchu I powstania śląskiego z 16 na 17 sierpnia 1919 roku, Józef Haller otrzymał rozkaz zachowania neutralności, ale sam

<sup>13</sup> J. Haller, dz. cyt., s. 100.

<sup>14</sup> Tamże, s. 182.

bez wiedzy dowództwa wyżej starał się pomagać tym, którzy walczyli. Po plebiscycie, który przeprowadzono na Górnym Śląsku, Józef Piłsudski zdecydował o wcieleniu wojsk Hallera do Armii Polskiej. W międzyczasie stał się głównodowodzącym Frontem Pomorskim i miał odzyskać tą część Pomorza, która została zapisana w traktacie wersalskim. Dlatego też akcja rozpoczęła się 17 stycznia 1920 roku, a zakończyła 10 lutego w Pucku, gdzie Błękitny Generał dokonał tzw. „Zaślubin Polski z Morzem”, czyli wrzucenia do Bałtyku platynowego pierścienia. Na dnie morza znalazł się pał, na którym był napis: „Roku pańskiego 1920, dnia 10 lutego Wojsko Polskie z generałem Hallerem na czele objęło w wieczyste posiadanie polskie morze”<sup>15</sup>. W późniejszym czasie Józef Haller uczestniczył w obradach Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, jednak popsuły się jego stosunki z Józefem Piłsudskim. Powołano go na prezesa Czerwonego Krzyża, a także stanął na czele Związku Harcerstwa Polskiego. Później odebrał nominację na szefa Armii Ochotniczej. Dzięki dobrej organizacji poboru, do Armii Ochotniczej przystąpiło 100 tys. osób. 31 lipca 1920 roku w czasie wojny o granicę wschodnią powierzono mu Front Północno-Wschodni, a także wziął udział w wygranej Bitwie Warszawskiej. Piłsudski mianował go na Generalnego Inspektora Artylerii, jednak ich wzajemne relacje pogarszały się. Dlatego generał Haller napisał list do Naczelnika, w którym wyjaśnił swoją decyzję o dymisji:

Po onegdajszej rozmowie z Panem Naczelnikiem Państwa prosiłem o zwolnienie mnie z Wojska Polskiego, gdyż przekonałem się ostatecznie, że systematycznie i niczym nieuzasadnione usuwanie mnie od czynnej współpracy w Armii Polskiej jest z góry postanowione i że z powodów moich rzekomych w występów politycznych nie zostanie mi powierzone żadne wyższe dowództwo<sup>16</sup>.

Życie generała Józefa Hallera fascynuje i jest przykładem patriotyzmu, był stały w swoich poglądach, przekonaniach, umiał wykorzystać to czego nauczył się w domu rodzinnym. Walczył o odzyskanie niepodległości Polski, czynnie uczestniczył w życiu armii, dowodził Błękitną Armią. Do końca swojego życia przyjeżdżał do Jurczyc. Później jego życie toczyło się na emigracji, a dokładnie w Anglii, gdzie zmarł w 1960 roku. Jest postacią ważną nie tylko dla Jurczyc i innych wsi podskawińskich, ale i dla całego kraju. Jego osoba jest jak najbardziej wartą tego, aby o niej jak najwięcej mówić i pisać, dzięki takim ludziom jak on mamy dzisiaj niepodległą Polskę.

<sup>15</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, T. 1, *Kampania wrześniowa 1939*, Cz. 5, *Marynarka wojenna i obrona polskiego wybrzeża*, Londyn 1962, s. 6.

<sup>16</sup> Cyt. za: S. Aksamitek, dz. cyt., s. 145.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- A. Haller, *Nogi bolą, ale uczyć...*. Wybór wspomnień, Koźuchów 2006  
J. Haller, *Pamiętniki. Z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964

OPRACOWANIA

- S. Aksamitek, *Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989  
H. Bułhak, P. Stawecki, *Armia Polska na ziemi francuskiej [w:] Armia Polska we Francji 1917–1919*, red. P. Stawecki, Warszawa 1983  
M. Eckert, *Historia Polski 1914–1939*, Warszawa 1990  
E. Ligocki, *O Józefie Hallerze. Życie i czyny na tle współczesności dziejowej*, Warszawa 1923  
W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990  
Cz. Majorek, J. Maternicki, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1993  
I. Modelski, *Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną*, Toruń 1936  
M. Orłowski, *Generał Józef Haller. 1873–1960*, Kraków 2007  
*Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, T. 1, Cz. 5, Londyn 1962  
D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia. W 80. rocznicę utworzenia*, Warszawa 1987

Jan Stefan Gawlik

#### DZIAŁALNOŚĆ RODZINY GOETZÓW-OKOCIMSKICH W KRAKOWIE, GALICJI I W POLSCE POŁUDNIOWEJ

26 kwietnia 2015 roku minęło 170 lat od chwili przyjazdu Jana Ewangelisty Götza z Wiednia na dłuższy czas do małej miejscowości w Galicji. Młody (30-letni), błyskotliwy, energiczny, po twardej szkole życia i przygotowania zawodowego, jakie otrzymał w domu rodzinnym i później, dobrze wyszkolony w swoim fachu piwowara, przybył do Okocimia, by szukać nowych możliwości swojego rozwoju i pracy.

Jan Ewangelista Götz (Goetz) urodził się 15 listopada 1815 roku w miasteczku Langenenslingen, w księstwie Hohenzollern-Sigmaringen, w Niemczech. Był synem rolnika, właściciela małego browaru. W tamtych czasach, na terenie Niemiec browarnictwo było dość powszechne, a warzenie piwa odbywało się nawet w małych miasteczkach, czy wioskach. Zwyczajowo było ono również tradycją rodzinną. Na terenie Szwabii, jak i w wielu okolicznych landach było prawie regułą, że zawód piwowara, podobnie jak i inne zawody, przechodził z pokolenia na pokolenie, z dziadków na ojców i kolejno na ich pierworodnych synów. Tak też było w rodzinie Jana Ewangelisty. Potwierdza to m.in. fakt, że ojciec Jana Ewangelisty – Antoni Götz otrzymał browar w spadku od ojca. Zgodnie z tradycją przekazał go później najstarszemu synowi. Natomiast młodszy synowie, tj. on i Tomasz wyemigrowali z rodzinnych stron, by również podjąć zawód piwowara.

Jan Ewangelista początkowo uczył się zawodu piwowara w rodzinnej firmie, a później w niedalekim sąsiedztwie, u swego kuzyna w Hitzhofen. Osiągnąwszy wiek 20 lat miał już pełne podstawy i możliwości znalezienia dobrej pracy w okolicznych browarach księstwa. Pragnął się jednak niezależnić i usamodzielnic. W tym celu wyruszył w pieszą, ponad dwuletnią wędrówkę, po południowej części Niemiec (Bawarii) i północnej Szwajcarii, celem pogłębienia wiedzy i doświadczenia. W trakcie tej wędrówki zatrzymywał się przy małych browarach podejmując się doraźnych prac na stanowiskach pomocnika piwowara lub innych podobnych, z zamiarem zdobycia wiedzy i doświadczenia zawodowego. Przy tej okazji poznał pracę znacznie większego zakładu tej branży, jakim był browar w Kempten. W końcu dotarł do Wiednia, który był celem jego wędrówki. Tu zatrzymał się na dłużej u swego kuzyna Drehera, będącego właścicielem dość dużego na owe czasy

materiały  
świadczenia  
dokumenty

browaru w Klein-Schwehat, leżącego nieomal na peryferiach Wiednia. Tu nabył dużego doświadczenia zawodowego, a w końcu znacznej samodzielności. Po roku pracy uzyskał stanowisko piwniczego (Kellrtmajstra). Nieco później Dreher mianował go swoim zastępcą, technicznym kierownikiem browaru (Werkführerem). Wówczas, nie obarczony już pracą fizyczną, Jan Ewangelista uzupełnił swoje wykształcenie ogólne, jak również zawodowe.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności miał okazję wyswobodzenia się spod kierownictwa i kurateli swego kuzyna oraz uzyskania upragnionej pełnej samodzielności życiowej i zawodowej. Przeglądając ogłoszenia w wiedeńskiej gazecie Wiener-Zeitung napotkał na anons, iż kupiec z Cieszyna i właściciel części dóbr Okocimia Józef Neumann poszukuje doświadczonego wspólnika do założenia w Okocimiu browaru. Po bliższym zapoznaniu się z całością sprawy i po wstępnych rozmowach z Neumannem Jan Ewangelista podjął decyzję. Pożegnał się ze swoim kuzynem Dreherem i opuścił Wiedeń. 26 kwietnia 1845 roku przybył do Okocimia. Po szczegółowym rozeznaniu wszystkich warunków potrzebnych do założenia browaru i uzgodnieniu kontraktu podpisał z J. Neumannem umowę na 8 lat, z zastrzeżeniem zwrotu – po upływie tego czasu – wszystkich wkładów przy równym podziale zysków.

Po około sześciu latach, tj. w roku 1851, po śmierci Neumanna, Jan Ewangelista Götz odkupił od wdowy jego udziały i został wyłącznym właścicielem browaru oraz dóbr ziemskich Okocimia.

Wreszcie osiągnął swój cel – zdobył pełną niezależność i samodzielność gospodarczą, do których usilnie dążył od chwili opuszczenia domu rodzinnego. Od tego czasu systematycznie rozbudowywał browar oraz powiększał i ulepszał gospodarstwa rolne w Okocimiu i okolicy. Do posiadanych już gospodarstw rolnych dokupił sąsiadujący z browarem folwark w Pomianowej. Przejął od okolicznych chłopów szereg mniejszych gospodarstw rolnych. Już w roku 1856 produkcja browaru osiąga dość znaczącą jak na owe czasy wartość ponad 2000 wiader piwa na miesiąc. Należy zaznaczyć, że po 40-letniej rozbudowie i pracy browaru produkcja piwa wzrosła do wartości ponad 120 000 hl. Był to wzorowy i na owe czasy jeden z największych przemysłowych zakładów produkcji piwa na terenach Galicji, a nawet Polski po odzyskaniu niepodległości. Od połowy lat 70. XIX wieku Jan Ewangelista Götz systematycznie powiększał swoje posiadłości, nie tylko w rejonie Okocimia i okolic, lecz również na znacznie większym terenie.

Wówczas zaczął inwestować również w Krakowie. Już w 1866 roku kupił kilka kamienic w rejonie ulic Podwale i Krupniczej oraz mieszczący się w ich posesji niewielki browar – znacznie mniejszy niż ten, który rozbudowywał w Okocimiu. Przez następne lata browar ten rozwijał się i zwiększał produkcję, choć nadal pozostawał w głębokim cieniu Browaru Okocimskiego. Zarządzał nim mąż siostrzenicy Jana Götza – Teresy Rossknecht – Albert Schweling. Po około dziesięciu latach popyt na piwo z tego browaru zaczął znacznie spadać, co spowodowało stopniowe wygaszanie produkcji aż do



całkowitego jej zaprzestania. W latach następnych pomieszczenia browaru służyły okresowo jako przestrzeń magazynowa oraz rozlewnia piwa, w tym uzupełnianego z okocimskiego browaru. Kamienice natomiast wydzierżawiono Funduszowi Narodowemu, który umieścił w nich gimnazjum i urząd pocztowy. Kompleks powyższych nieruchomości Goetzowie sprzedali w 1910 roku znanemu krakowskiemu kupcowi – Janowi K. Federowiczowi oraz jednemu z bardziej znanych architektów Krakowa z przełomu wieków i zamożnemu przedsiębiorcy – Wandalinowi Beringerowi. Kolejne znaczące inwestycje w nieruchomościach krakowskich Jan Ewangelista podjął nabywając kamienice przy ulicach św. Jana i św. Tomasza, które później zostały przepisane na jego żonę Albinę oraz w spadku na jego syna Jana Albina Goetza-Okocimskiego.

W pamięci pracowników oraz lokalnej społeczności zapisał się jako człowiek ofiarny, umiejący współczuć i pomagać w potrzebie, dbający o swoich pracowników rozumiejąc, że są oni współtwórcami jego sukcesów i sukcesów zakładu.

O jego działalności na rzecz załogi browaru, miejscowej ludności oraz szerszej społeczności lokalnej świadczą m.in. następujące fakty: dla zatrudnionych w zakładzie pracowników wprowadził ubezpieczenie na wypadek choroby, w 1878 roku założył pierwszą lub jedną z pierwszych w Galicji Kasę Wsparcia Chorych. W 1870 roku w Okocimiu wybudował, dość dużą jak na owe czasy, szkołę podstawową oraz plebanię, a w 1884 roku wystawił duży kamienny kościół w stylu neogotyckim. W 1874 roku, jako honorowy obywatel Brzeska, jednomyślnie został wybrany dyrektorem tamtejszej Kasy Zaliczkowej. Przez długie lata był członkiem Rady Powiatowej w Brzesku, a rozszerzając swoją działalność na inne tereny został członkiem Izby Handlowej o Przemysłowej w Krakowie. Za wydatną pomoc i ratowanie życia kilku osobom podczas pożaru w Brzesku i Wiśniczu został w 1864 roku odznaczony przez cesarza Franciszka Józefa Złotym Krzyżem Zasług z Koroną. Nieco później, bo w 1869 roku za całokształt osiągnięć otrzymał papieski Krzyż Komandorski Orderu św. Sylwestra. Na koniec, w sierpniu 1881 roku cesarz nadał mu dziedziczne szlachectwo I stopnia z przydomkiem do nazwiska – „Okocimski” (predykat von Okocim). Od tego czasu Jan Ewangelista Götz starał się spolszczyć swoje nazwisko nadając mu polską pisownię Goetz-Okocimski. Niemal na każdym kroku w pełni solidaryzował się z polskim społeczeństwem zaznaczając swoją i rodzinną przynależność do społeczeństwa polskiego, do Polski. Śmiało można by rzec, że zupełnie spolszczył całą swoją rodzinę. Znane jest jego powiedzenie – „Tu żyjemy, jemy polski chleb, będziemy więc Polakami”. Od tego czasu na znaczniejsze uroczystości lokalne i państwowe przywdziewał strój szlachecki, a nawet pochowany został w polskim kontuszu. Zmarł 14 marca 1893 roku i spoczywa w rodzinnej krypcie grobowej kościoła parafialnego w Okocimiu, którego był fundatorem.

materiały  
świadectwa  
dokumenty

Starzejący się i schorowany Jan Ewangelista Goetz przekazał całokształt zarządzania majątkami swojemu synowi, jedynemu męskiemu spadkobiercy – Janowi Albinowi. Pod koniec swojego życia, w 1886 roku pogarszające się zdrowie skłoniło go do wyznaczenia jako prokurenta do zarządzania browarem swojego jedyne go syna – Jana Albina. Ten, kontynuując działalność ojca, wniósł znaczny wkład w rozbudowę gospodarki, kulturę oraz przyczynił się do rozwoju cywilizacyjnego całego regionu, a nawet kraju.

Jan Albin Goetz-Okocimski urodził się 18 lipca 1864 roku w Okocimiu. Ojciec starał się zapewnić mu odpowiednie wykształcenie i wiedzę. Miało to umożliwić mu w przyszłości przejęcie dorobku rodziny, jak również stanowisk w społeczeństwie. Mając 18 lat ukończył szkołę realną w Krakowie, zdając maturę z odznaczeniem. Następnie zapisał się na studia rolniczo-leśne (Bodenkultur) Uniwersytetu Wiedeńskiego, gdzie studiował w latach 1883–1885. W ich ukończeniu przeszkodziła mu jednak choroba ojca. Wrócił do domu rodzinnego, by chociaż częściowo zastąpić chorego ojca w zarządzaniu browarem i innymi posiadłościami. W 1886 roku przejął od ojca zarząd nad browarem w Okocimiu i od tego czasu wzorowo realizował plan rozbudowy zakładu, jaki zainicjował Jan Ewangelista. Już w latach 80. XIX wieku piwo z browaru okocimskiego było dostarczane nie tylko na rynki Krakowa i okolic, Tarnowa, Lwowa i Czerniowiec, ale również do całej Galicji, a także do Wiednia, Księstwa Cieszyńskiego, Węgier, Prus, a nawet do Gruzji.

Po śmierci ojca Jan Albin, zgodnie z wolą zmarłego, przejmuje pełne zarządzanie browarem i całym majątkiem rodzinnym. Realizując ideę ojca rozwija działalność gospodarczą, włącza się w nurt działalności społeczno-publicznej i obywatelskiej. Jeszcze za życia ojca zostaje w 1890 roku wybrany do Rady Powiatu. Po kilku latach tej działalności, w 1897 roku został marszałkiem szlachty powiatu brzeskiego i pełnił tę funkcję bez przerwy, przez kolejne 29 lat. W 1892 roku oraz w 1911 został wybrany do Rady Państwa. Od 1901 roku był posłem do sejmu krajowego we Lwowie, gdzie w 1917 roku wybrano go wiceprezesem, a rok później prezesem Polskiego Koła w Wiedniu. W burzliwych czasach odzyskiwania niepodległości Polski, w 1918 roku został członkiem polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie działającej pod przewodnictwem Wincentego Witosy. Po odzyskaniu niepodległości, w 1919 roku został wybrany do Sejmu Ustawodawczego.

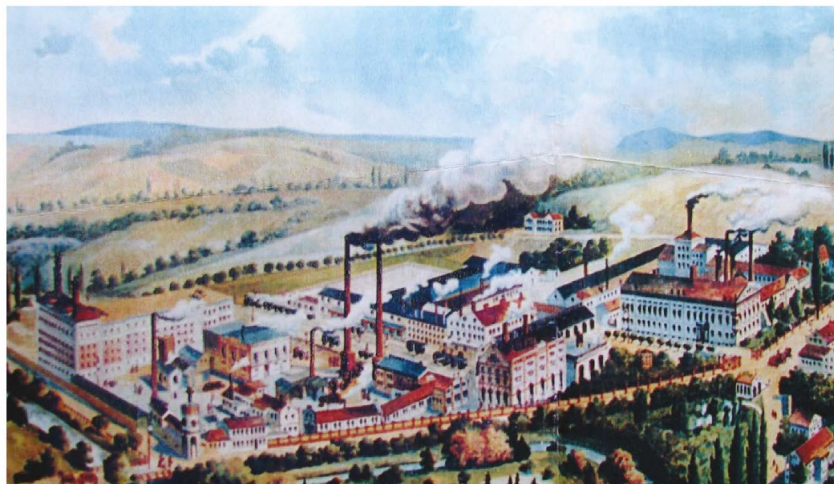
W działalności gospodarczej z dużymi sukcesami realizował plany i zamiary swojego ojca. Jednym z najbardziej znaczących przedsięwzięć gospodarczych Jana Albina Goetza był zakup, w połowie 1903 roku, browaru w Krakowie. Mieścił się on przy ul. Lubicz i był o pięć lat starszy niż ten, który odziedziczył po ojcu w Okocimiu<sup>1</sup>. W momencie kupna krakowskiego

<sup>1</sup> Browar krakowski został uruchomiony w 1840 r. przez szwajcarskiego przemysłowca Rudolfa Jennego. Po jego śmierci, w 1865 r., został przejęty przez jego zięcia Juliusza Augusta Johna, a później w 1879 r. przez jego synów.

browaru przez Goetza był on znacznie mniejszy i technicznie uboższy w porównaniu do browaru w Okocimiu. Z tego powodu nowy właściciel podjął wielki plan inwestycyjny – zdecydował o jego rozbudowie i unowocześnieniu produkcji, jak również o rozbudowie infrastruktury całego kompleksu, włączając nawet rezydencję właściciela i inne budynki mieszkalne w struktury zakładu przemysłowego. Po przejęciu krakowskiego browaru Goetz zmienia nazwę zakładu na Browar Krakowski i Fabryka Przetworów Słodowych J. Goetza. W wyniku wprowadzonych zmian i udoskonaleń krakowski browar znacznie podwyższył produkcję piwa, która w roku 1914 wynosiła około 36 tys. hl, (w browarze w Okocimiu, w tym samym czasie produkowano około 380 tys. hl). Piwo z krakowskiego browaru było rozprawiane na terenie Krakowa i w najbliższych okolicach. Odbiorcami byli głównie lokalni restauratorzy, pośród których szczególnie uprzywilejowanymi były: restauracja Adolfa Kołtońskiego mieszcząca się przy Ryku Głównym pod nr 30, Bar pod Ratuszem, Bar Krakowski przy ul. Szewskiej 9, restauracje Hotelu Grand i Teatru Starego oraz bufet z wyszynkiem Wincentego Gwizdonia mieszczący się tuż obok krakowskiego browaru i mały bar w Podgórzcu przy ul. Staromostowej. Warto nadmienić, że na początku lat dwudziestych XX wieku produkcja piwa w krakowskim browarze wynosiła już około 55 tys. hl.

Należy zaznaczyć, że wprowadzenie przez Jana Albina znacznych zmian w ramach szeroko pojętego postępu technicznego w okocimskim browarze, jak również i w browarze krakowskim doprowadziło nie tylko do znacznego wzrostu produkcji piwa, ale również ogólnego postępu społeczno-gospodarczego w jego najbliższym otoczeniu. Tylko na przestrzeni dziesięciu lat tj. okresu od 1900 do 1910 roku produkcja piwa w Okocimiu wzrosła prawie dwukrotnie. Było to m.in. wynikiem sprowadzenia maszyn parowych o dużej wydajności, zamontowania generatorów prądotwórczych umożliwiających oświetlenie elektryczne zakładu, jak również najbliższego otoczenia i samego miasta Brzeska oraz wprowadzenia znacznej mechanizacji procesów produkcyjnych. Wprowadzenie klimatyzowanych, chłodniczych wagonów kolejowych do przewozu piwa umożliwiło szeroką jego dystrybucję w wielu krajach Europy, a nawet do Ameryki Południowej. Pozwoliło na skuteczną walkę z konkurencją browarów niemieckich, czeskich i innych. W roku 1914, tuż przed wybuchem I wojny światowej, browar w Okocimiu zatrudniał ponad 620 pracowników i był największym browarem w Galicji i jednym z największych w całym cesarstwie austrowęgierskim, plasując się na szóstej pozycji pośród około 1200 browarów. Prężna działalność menadżerska Goetza pozwoliła na rozwinięcie potencjału produkcyjnego browaru, poszerzyła zakres jego pracy. Uruchamił on na terenie zakładu rafinerię spirytusu o wydajności około 14 tys. litrów alkoholu dziennie. Dodatkowo, przy rafinerii zaczął produkcję wódek gatunkowych z przeznaczeniem głównie na rynek wewnętrzny w Polsce. Ponadto uruchamił wytwórnię drożdży

piekarniczych, doprowadzając do tego, że ich produkcja wkrótce osiągnęła około 12 ton dziennie. To sytuowało ją pod względem wielkości produkcji na drugim miejscu w Polsce.



*Litografia prezentująca browar Jana Goetza w Okocimiu z końca XIX w.;*  
*źródło: [www.brzesko.tws](http://www.brzesko.tws)*

Prowadząc racjonalną działalność strategiczną i likwidując zagrożenia ze strony powstającej konkurencji, Jan Albin Goetz Okocimski kupił, będącą w stanie upadku, a istniejącą od 1910 roku pierwszą Krakowską Fabrykę Drożdży i Spirytusu Stanisława Porębskiego i Jana Czecha w Biezanowie. Zdemontował maszyny i urządzenia do produkcji drożdży i przewiózł je do drożdźowni w Okocimiu, zwiększając moc produkcyjną tamtego zakładu.

Oprócz znaczących inwestycji w zakresie browarnictwa i przemysłu spożywczego Goetz podjął działalność inwestycyjną w szerokim zakresie. Kupuje majątki ziemskie w rejonie Okocimia i powiatów: brzeskiego, bocheńskiego i tarnowskiego, ponadto leżące w widłach Sanu, nad Wisłoką i w okolicach Mielca oraz inne. W początkowych latach dwudziestych XX wieku Goetz był właścicielem około 10,5 tys. hektarów ziem rolnych i lasów. W tym zakresie należał do największych potentatów w całej Małopolsce. Ponadto inwestował również poza granicami kraju, z czego największą wagę miał zakup 80-hektarowej winnicy w rejonie Morges (Szwajcaria), którą później przekazał swojemu synowi Antoniemu. Jako aktywny działacz gospodarczy dał się poznać w różnych środowiskach przemysłowców regionu Krakowa, Galicji, a po odzyskaniu niepodległości na terenie całego kraju. W ślad za ojcem zaangażował się w działalność Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie. W latach 1904–1907 pełnił tam funkcję wiceprezesa. W lutym 1907 roku został wybrany prezesem Banku Małopolskiego w Krakowie i pełnił tę funkcję aż

do roku 1927. Ponadto od 1923 roku był prezesem Związku Przemysłowców w Krakowie. Funkcję tę pełnił z dużym zaangażowaniem i sukcesami do końca 1928 roku.

Należy zaznaczyć, że jego aktywna działalność na wielu frontach była dostrzeżona i w pełni uhonorowana, czego potwierdzeniem jest nadanie mu tytułu barona z herbem własnym Goetz II oraz dewizą brzmiącą „Pracą i Prawdą”. Podczas całej swojej działalności, nawet jeszcze w czasach przynależności Galicji do cesarstwa Austro-Węgier podkreślał swoje przywiązanie do Polski – regionu, w którym żył i do polskich tradycji. Oprócz systematycznej rozbudowy rodzinnego imperium piwa oraz innej działalności przemysłowej i gospodarczej Jan Albin cechował się dużą aktywnością społeczną, polityczną a nawet filantropijną. Z tego powodu nazywano go nawet „ojcem ubogich”. Jego działalność społeczna w Krakowie przejawiała się między innymi znaczącym wsparciem budowy pomnika Adama Mickiewicza na Rynku, współfinansowaniem budowy Teatru im. J. Słowackiego, wykupem cegiełek na przejęcie od Austriaków Wawelu i jego odbudowę, finansowe wsparcie Bractwa Kurkowego w Krakowie, w tym zakup terenów pod Park Strzelecki przy ul. Lubicz, jak również udział w założeniu Galerii w Sukiennicach oraz wielu jeszcze innych liczących się działań na rzecz rozwoju regionu i jego społeczności. Ponadto należy przypomnieć, że był on również współorganizatorem założenia Targów Poznańskich.

Nie można również pominąć działalności politycznej Jana Albina Goetza. Swoje poglądy wiązał z Klubem Konserwatywnym w Krakowie i podczas tej działalności w połowie lat dwudziestych XX wieku znacząco dotował wydawaną przez ten klub popularną w Krakowie gazetę „Czas”. W latach 1919–1921, jako przedstawiciel tego ugrupowania, został wybrany do Sejmu Ustawodawczego. Po zamachu majowym w 1926 roku, jako członek stronnictwa konserwatywnego, wspólnie z innymi jego przedstawicielami wszedł w skład Bloku Współpracy z Rządem. Z rekomendacji tego bloku w latach 1928–1930 był senatorem II RP. Z tej pozycji mocno naciskał na możliwie szybkie zakończenie połączenia kolejowego Krakowa, przez Kielce z Warszawą, jak również zabiegał o budowę połączenia kolejowego Krynicy i Tarnowa przez Szczucin oraz Kielce z Warszawą. Ta druga inicjatywa nie została zrealizowana do chwili obecnej. Jego wystąpienia sejmowe udokumentowane zostały w unikalnym manuskrypcie z 1929 roku pt. *Ku pamięci potomków Jana Götza Okocimskiego \*1815–1893*<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Z inicjatywy J.S. Gawlika i M. Mietły Brzeskie Towarzystwo „Gryf” wydało reprint unikalnego manuskryptu z 1929 r. pt. *Ku Pamięci Potomków Jana Götza-Okocimskiego (1815–1893)*. Oryginał w niewielkim nakładzie, nie więcej niż 50 egzemplarzy, przeznaczony był głównie dla rodziny Goetzów i najbliższego jej otoczenia. Reprint ten, uzupełniony o krótką przedmowę i uwagi nt. powodów jego wydania oraz *Kalendarium dziejów Browaru Okocim*, wydany został w nakładzie kilkuset jednostkowo numerowanych egzemplarzy.



Za całokształt swej działalności społeczno-gospodarczej i politycznej w 1925 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta), a lokalna społeczność Brzeska oraz okolicznych i niektórych dalszych miast (Brzesko, Nowy Wiśnicz, Radomyśl, Zakliczyn) nadały mu honorowe obywatelstwo tych miast. Pod koniec swojego życia jego stan zdrowia stopniowo ograniczał możliwości aktywnego działania, powodując konieczność wycofania się z szeregu zaszczytnych funkcji, jak Prezesa Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie, senatora II RP i wielu innych, które wcześniej piastował przez wiele lat. Zmarł 24 kwietnia 1931 roku w rodzinnej posiadłości, w swoim Nowym Pałacu w Okocimiu i tam został pochowany w krypcie kościoła parafialnego, zbudowanego przez jego ojca.



Widok pałacu Goetzów Okocimskich z lotu ptaka; fot. za Jan Stefan Gawlik, *Wspomnienia z mojej „Budy”, Brzesko 2011*

Pod koniec lat dwudziestych XX wieku upadający na zdrowiu Jan Albin Goetz stopniowo przygotowywał swoich synów Reginalda i młodszego prawie o cztery lata Antoniego Jana do przejęcia majątku zgromadzonego przez niego i jego ojca Jana Ewangelistę. Zgodnie z ich wykształceniem i predyspozycjami Reginald był przewidywany na przejęcie majątku browarów, a Antoni posiadłości rolnych i leśnych. Zrządzenie losu nie było jednak po myśli ich ojca. Niespodziewana nagła śmierć Reginalda spowodowała zasadnicze zmiany w podziale majątków Goetzów.

Zgodnie z testamentem ojca, po jego śmierci Antoni Jan (ur. 17 lutego 1895 roku) stał się właścicielem browarów: w Krakowie oraz czasowo nieczynnego browaru w Krasicy. Również otrzymał dobra ziemskie klucza okocimskiego leżące na terenach około dziesięciu wiosek powiatów brzeskiego, bocheńskiego i niżańskiego.

Dodatkowo, wspólnie z siostrami, został współwłaścicielem dużych kamienic i parcel w Krakowie, Brzesku, Przemyślu oraz we Lwowie. Jeszcze



przed śmiercią ojca przejął po nim funkcję prezesa spółki – Jan Goetz-Okocimski Browar i Zakłady Przemysłowe, której znaczną część akcji później odziedziczył. Jako absolwent Akademii Handlowej w Krakowie, Wyższej Szkoły Rolniczej w Wiedniu oraz Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, posiadający ponadto doświadczenie w pracy jako piwowar, Antoni był również dobrze przygotowany, podobnie jak zmarły brat, do przejęcia po ojcu wielu funkcji w zarządzaniu gospodarką i polityką ekonomiczną odziedziczonych zakładów i instytucji. Po rezygnacji ojca przejął w 1929 roku funkcję prezesa Polskich Zakładów Garbarskich SA w Krakowie oraz prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie. Nieco później, bo w 1934 roku został członkiem zarządu, a od 1937 roku wiceprezesem Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie. Ponadto był wiceprezesem Związku Browarów i Słodowni w Polsce, jak również członkiem Izby Rolniczej i Towarzystwa Rolniczego. Będąc zwolennikiem liberalizmu ekonomicznego, piastując powyższe stanowiska, mógł propagować tę ideę. Niestety, jeszcze podczas przejmowania od ojca browarów i innych przedsiębiorstw w Europie odnotowano początki głębokiego kryzysu ekonomicznego, który narastał z biegiem lat i nie ominął również Polski, w tym działalności gospodarczej Antoniego Jana Goetza-Okocimskiego. W 1930 roku zamknięta została wytwórnia wódek w Okocimiu, browar w Krasieczynie, jak również drożdżownia w Bieżanowie. Poważne kłopoty i trudności dotknęły również browar krakowski. Produkcja piwa w browarze okocimskim do roku 1935 spadła ponad trzykrotnie – z ponad 300 tys. hl na rok do 71,2 tys., co spowodowało poważne perturbacje finansowe firmy i konieczność zaciągnięcia kredytów. Na domiar tego, po upadku austriackiego banku Credit Anstalt, w którym Goetzowie mieli zaciągnięte kredyty i przejęciu go przez Amstelbank w Amsterdamie, zostały one również przejęte przez ten bank. Nowe, bardzo drastyczne warunki spłaty zaciągniętego kredytu stały się dla Antoniego Jana Goetza niezmiernie trudne do realizacji tak, że mimo znaczącej pomocy całej rodziny postawiły browar na skraju bankructwa. Wybuch II wojny światowej spowodował, że Antoni Jan Goetz, który z przekonania, podobnie jak dziadek i ojciec był Polakiem, mimo niemieckiego rodowodu czuł się zagrożony zbliżającą się okupacją niemiecką.

5 września 1939 roku Antoni Jan Goetz-Okocimski wyjechał wraz z żoną i matką do swoich posiadłości we Lwowie. Następnie przez Zaleszczyki i Rumunię udał się do Francji, gdzie wstąpił do Armii Polskiej organizowanej przez generała Władysława Sikorskiego – był oficerem I Pułku Artylerii Ciężkiej WP, stacjonując w Szkocji. W 1943 roku został zdemobilizowany. Stamtąd udał się do Londynu, gdzie w latach 1946–1952 piastował wysokie stanowiska najpierw w Polskim Czerwonym Krzyżu, potem w Towarzystwie Pomocy Polakom. W 1952 roku wyemigrował do Kenii. Tam zmarł bezpotomnie w Nairobi 30 października 1962 roku. Prochy jego zostały sprowadzone do Polski dopiero po 55 latach. 21 października

2017 roku zostały uroczystie złożone w krypcie rodziny Goetzów kościoła parafialnego w Okocimiu.

Ta szczytna działalność trzech pokoleń rodziny Goetzów-Okocimskich dotychczas była mało spopularyzowana w kraju, a nawet w regionie. Więcej szczegółowych informacji na ten temat czytelnik może znaleźć w materiałach będących „próbą monografii” z konferencji, z czerwca 2016 roku, zawartych w książce pt. *Rola Rodziny Goetzów-Okocimskich w budowie gospodarki, kultury i rozwoju cywilizacyjnego regionu Polski południowej w XIX i XX wieku*<sup>3</sup>.

\*\*\*

Dla upamiętnienia działalności trzech pokoleń Goetzów Polsce Południowej, w Galicji, przedstawiciele Brzeskiego Towarzystwa „Gryf” zorganizowali w czerwcu 2016 roku w Centrum Kulturalno-Bibliotecznym w Brzesku konferencję popularnonaukową na temat *Rola Rodziny Goetzów-Okocimskich w budowie gospodarki, kultury i rozwoju cywilizacyjnego regionu Polski Południowej w XIX i XX wieku*. Patronat honorowy nad konferencją objęli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewoda i Marszałek Małopolski, Prezydent Miasta Krakowa, Polska Akademia Umiejętności, Starosta powiatu Brzeskiego oraz rektorzy kilku krakowskich uniwersytetów. Skład Komitetu Honorowego konferencji zaszczyliło dwunastu wybitnych profesorów. Patronat medialny objęli: TVP 3, „Gazeta Krakowska”, „BIM: brzeski magazyn informacyjny”, „Kraków: miesięcznik społeczno-kulturalny”, „Przegląd Regionalny” oraz portal „Magiczny Kraków”. Pokłosiem jej jest książka – zarys monograficzny o tym samym tytule. Zawiera ona ponad 20 opracowań naukowych prezentowanych przez wybitnych znawców historii, kultury i rozwoju społeczno-gospodarczego regionu.

<sup>3</sup> *Rola rodziny Goetzów-Okocimskich w budowie i rozwoju gospodarki, kultury i rozwoju cywilizacyjnego regionu Polski południowej w XIX i XX wieku. Zarys monograficzny. Praca zbiorowa oparta na rozszerzonych i uzupełnionych materiałach z konferencji popularnonaukowej zorganizowanej przez Jana Gawlika i Mieczysława Mietłę, reprezentujących Brzeskie Towarzystwo „Gryf” w Regionalnym Centrum Kulturalno-Bibliotecznym im. Jana Pawła II w Brzesku, dnia 2 czerwca 2016 roku, na zakończenie jubileuszu 170. rocznicy założenia Browaru Okocim, [red. J.S. Gawlik, przy współpr. A. Skoczek i M. Mietły], Brzesko 2016.*

Ewa Leśniak

Przyszowa

#### NAZWY STOPNI POKREWIEŃSTWA W GWARZE NAJSTARSZYCH MIESZKAŃCÓW PRZYSZOWEJ

Każdy język posiada własne nazewnictwo relacji rodzinnych. Obejmuje ono kręgi osób należących do danej rodziny. W dawnych czasach utrzymywano kontakty nie tylko z najbliższymi członkami, ale też z dalszymi. Była więc potrzeba używania innych określeń na stopnie pokrewieństwa i powinowactwa, bardziej rozbudowanych, niż dzisiaj. Współcześnie zakres pojęcia *rodzina* maleje i często oznacza tylko rodziców i dzieci. Kontakty z dalszymi członkami są ograniczone, więc zanikają niektóre formy określeń stopni pokrewieństwa i powinowactwa.

Stopnie pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w staropolszczyźnie miały swoiste nazwy. Krewnych ze strony ojca określano „krewnymi po mieczu” (lub *agnatami* z łac. *agnati*), a krewnych ze strony matki – „po kądzieli” (lub *kognatami* z łac. *cognati*). Według *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* „pokrewieństwo” to „stosunek zachodzący między członkami jednej rodziny; posiadanie wspólnego przodka”<sup>1</sup>. „Powinowactwo” wynika z zawarcia małżeństwa. Jest to „stosunek rodzinny między małżonkiem a krewnymi współmałżonka”<sup>2</sup>. Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego są zawsze nazwami relatywnymi, tzn. określającymi daną osobę ze względu na jej stosunek do innej osoby spokrewnionej lub powinowaczonej i mają charakter korelatywny, który polega na tym, że zawierają one w sobie stosunek dwustronny np.: matka – dziecko, dziadek – wnuk, zięć – teść itp.<sup>3</sup>

W XX wieku dokonał się przełom w polskiej terminologii rodzinnej. Na określenie stopni pokrewieństwa i powinowactwa rozpowszechniły się w języku literackim i gwarach formy ujednolicone. Dawne – staropolskie i średniopolskie formy wyszły z użycia, z czasem zanikły, w końcu pozostało tylko około 30 nazw i za pomocą tych jednostek języka nazywa się

<sup>1</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, T. 30, red. H. Zgółkowska, Poznań 2001, s. 142.

<sup>2</sup> Tamże, T. 31, red. H. Zgółkowska, Poznań 2001, s. 359.

<sup>3</sup> M. Szymczak, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966, s. 12.

we współczesnej polszczyźnie stosunki rodzinne. Taki stan rzeczy, utrwalony w nazwach, może wskazywać na malejącą rolę związków pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego.

W gwarze najstarszych mieszkańców wsi Przyszowa, położonej w Małopolsce, w powiecie limanowskim, w gminie Łukowica, zachowały się jeszcze pierwotne nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa, ale coraz mniej osób się nimi posługuje. Gwara Przyszowej należy do gwary podegrodzkiej, mówią nią mieszkańcy wsi leżących na zachód od Nowego Sącza – od Rytra wysuniętego najbardziej na południe po Limanową na północy regionu.

Celem prezentowanego artykułu jest rekonstrukcja językowego obrazu rodziny utrwalonego w nazwach stopni pokrewieństwa. Materiał gwarowy, który posłużył do egzemplifikacji użyć poszczególnych nazw zebrałam od najstarszych mieszkańców wsi, którzy mówią gwara na co dzień.

#### RODZINA

Na określenie 'grupy społecznej opartej na więzach krwi'<sup>4</sup> w języku mieszkańców Przyszowej używa się ogólnopolskiego wyrazu *rodzina*: *Rodzina sie musi trzymać razem, bło inacy zginie*. W społeczności wiejskiej istotne i ważne są kontakty pomiędzy członkami rodziny: *Ale będzie wielgie wesele, bło i nasko rodzina i przystyło ziocia jes licno, razem ze sto pindziesiot ludzi. Jakze by to było, zeby rodziny nie prosić, przecio to nie wypodo, kiej my złączone ze sobom, bło te some krwię*. Równie ważna była akceptacja jej nowych członków: *Kiej zem płożnała swłojygo chłopa, jygo rodzina barz mi się spłodobała, a jo tyz jom i łokropnie sie z tegło cieso*.

Rodzinę nazywa się czasem za pomocą wyrazu *familia* (gw. *familijo*) pochodzącego z języka łacińskiego (wyraz notuje w swoim słowniku Jan Karłowicz w znaczeniu 'rodzina, nazwisko')<sup>5</sup>: *Nasko fomilijo to tako łokropno, ze jak sie zejdzie na mso, to pól kłościota zajmie. Na wyilijo w tom roku ku nom przychłodzi cało fomilijo; Musomy łokropne weselisko zrobić, bło przecio fomilijo wielgo i pasuje kłozdygo prosić; Trza młoi fomiliji pumłoc, bło sie some nie wyrobią ze zniwomi tak jom zbłoze łobrodziulo*.

#### MAŁŻEŃSTWO. MĄŻ I ŻONA

Terminem „małżeństwo” (*matzojstwo*) określa się w polszczyźnie od XV wieku 'uznany przez prawo trwały związek mężczyzny i kobiety zawarty dla utworzenia rodziny', 'para małżeńska, małżonkowie'<sup>6</sup>. Wyraz ten jest używany w gwarze Przyszowej w tym samym znaczeniu: *Matzojstwo to*

<sup>4</sup> K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny*, Warszawa, 2008, s. 549.

<sup>5</sup> J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, T. 2, Kraków, 1911, s. 6.

<sup>6</sup> K. Długosz-Kurczabowa, dz. cyt., s. 393.

świoto rzec, bez niyglō nie byłoby rodziny błō łōd niyglō sie wsyściutkło zacyno. Fundamentem rodziny są mąż i żona: *Chłop sie zoni, a baba wydaje pło to, zeby były małzojstwom i mieli dzieci, łone są skarbow rodziny*. Mąż, na którego najczęściej mówi się w Przyszowej *chłop* (gw. *chłop* = 'mąż, małżonek'<sup>7</sup>), miał obowiązek zapewnić utrzymanie rodzinie. Często rodzice wybierali męża córce, chcąc, by ten był dość bogaty: *Downi to nie było tak jak dzisiok, chłopa ci wybierały tojce i trza jyk było słuchać; Jo tyz miała chłopa, co mi wybrali świote pomiyci moma i łociec, ino ze jo sie łokropnie młojomu płodobała, a i łon mie zaurocut i łotegło z nomi było dobrze; Jakze by to było bez chłopa?* Czasem zdarzało się, że mąż zamieszkiwał w gospodarstwie swojej żony i teściów. Najczęściej było to wtedy, gdy za mąż wychodziła najmłodsza córka, a nie miała brata: *Młój chłop to jes nie stąd, łon jaze ze Starygło Miasta; Przysed chłop do młoje chałpy, błō jo nojmłōdso i jo musiała łostać na pnioku, nie tak jak to bywo, ze łostaje chłōdok*. Żona, czyli *baba* (gw. *baba* = 2. 'żona'<sup>8</sup>), zajmowała się domem i dziećmi oraz pracowała w gospodarstwie i na roli. Małżeństwo było rzeczą świętą, toteż dawniej nie było rozwodów, ale nie oznaczało to, że wszyscy żyli przykładnie: *Dobrze jes, jak sie chłop z babom dobierą do płodoby, błō wtej jes spłoktoj i zgłōda, a jak ni ma tegło, to kora Błosko, ino swary i wodza; We wsi baby mają głorzy, błō doś, ze chłopy nic w chałpie zrobić nie kcą, to jesce zakciywo jom sie picio i hulonek z dziopomi, jaze wstyd, a jes takik poro, ze mają dziecka z innomi*. Czasami zdarza się, że na żonę i męża mieszkańcy Przyszowej mówią *ślubny i ślubna* (gw. *ślubny i ślubna*): *Młój ślubny barz mie mo w zocy, cieso sie z tegło, błō nie zawdy tak jes; Młōja ślubno barz prymno*.

#### BABCIA I DZIADEK

Najważniejszymi osobami w każdej przyszowskiej rodzinie byli najstarsi jej członkowie: babcia (gw. *babusia, babunia, babulinka; babka, babcyskło*) i dziadek (*dziadziu, dziadziuś, dziaduś, dziadulek, dziadol, dziadcyskło*) albo prababcia i pradziadek a nawet, choć rzadko, *praprababcia i prapradziadek*. Tak było, gdy dziewczęta w danej rodzinie bardzo młodo wychodziły za mąż. Niejednokrotnie kobiety w wieku około sześćdziesięciu lat zostawały prababkami, a przed osiemdziesiątką były już *praprababkami*. Częściej tego stopnia pokrewieństwa doczekiwały kobiety, bo wychodziły za mąż w bardzo młodym wieku. Mężczyźni bywali rzadziej *pra-* i *prapradziadkami*, ponieważ nie żenili się zbyt młodo. *Młōja praprababcia miała śternoście łot, jak sie wydawała i dziopy z młojyglō rodu tyz młodo sie wydawały, łotegło jo młogła dockać tegło, zem miała praprababko, a wiys, ze jo miała łosiom łot, jak łona umarla?* Jako nestorowie rodu byli szanowani i poważani, ich wola zwykle była spełniana przez młodsze pokolenia. *W naski chałpie zawdy rządzili prababcia i babcia*

<sup>7</sup> J. Karłowicz, dz. cyt., T. 1, Kraków, 1900, s. 185.

<sup>8</sup> Tamże, s. 27.

*z dziadkiem. Moma i tata musieli sie jyk we wszystkim radzić i jak łoni pedzieli, tak musiało być; Casom tom była zło, ze moma ni mo śwójogło zdonio, ino sie pyto babki i dziadka ło wszystkim. O ojcu matki lub ojca mówiono najczęściej dziadek: Łopiul się dziadek słodkiygo winka, głoniul babusio koto kuminka (to słowa popularnej przysłówki często śpiewanej dzieciom). Dziadek i babcia przychłodzą do nos i cosi nom wszej przynoso; Dobrze jes mieć dziadka, łopłowiado nom wiecoromi rozne historyje, młoze casom nieprowadziwe, ale śmiysne.*

Kiedy opowiadano o mężczyznach, najstarszych członkach rodziny, często używano wyrazu *dziad* (*dziod*): *Trza by is łodwydzic babko, bło dziod jus downo godol, że ceko na nos; Nas dziod łopłowiadoł, jak włojuwoł za Piulśuckigło, jaze gło Ruskie do niewole wzioli, ale jom uciyk, kiej się u jakiygłosi pona we dwołrze spili; Dzion młoje momy był w niewoli u Ruskik, cheba ze śtyry roki tom siedział, ale gło w kłojcu wypuścili.* Formy tej używa się powszechnie w powiedzeniu *z dziada, pradziada*: *Łone z dziada, pradziada były kłowolomi, łotegło my się kłowolokomi zwiomy.*

#### RODZICE

Rodzice to w gwarze najstarszego i średniego pokolenia przyszwian *łojce*. 'Ojciec i matka' (gw. *rodzicy, rodzicowie*<sup>9</sup>, *ojce*)<sup>10</sup>. Młodsze pokolenie natomiast używa ogólnopolskiego wyrazu *rodzice*: *Naskie łojce ptole zapisali kazdomu, wysło pło śtyry młorgi z comsi; Łojce łostawili mi chałpo i caluśkie ptole, a płośli siedzieć do brata, bło jom blisko do kłościola, a my siedzieli płod somiuśkiom lasom, łokropnie dalekto, tom cheba „diobol pedziol dobrnoc”; Muso się wracać do chałpy, łostawić robłoto, bło łojce juz stare, ni mo kto głośpłodarzyć.* Wymiennie z wyrazem *rodzic* oznaczającym jedno z rodziców przyszwianie używają wyrazu *rodziciel* i *rodzicielka*, co w gwarze przyjmuje postać *rodzicka*. Najczęściej posługują się tymi nazwami starsi, czasem średnie pokolenie, bardzo rzadko pojawiają się w wypowiedziach dzieci (prawdopodobnie w celu podkreślenia podniosłego charakteru tego słowa). *Jak rodziciyl płozwotoli, to podo z młojom chłodokiom na zobawo do remize; Jaki rodziciyl, takie tyz jygło dziecka; Jakzem sie młodluła ło zdrowie śwójogło rodziciyla, to mi przysła tako myśło, ze pło łozdrowioniu dom Matce Błoski jakie włota, bło łona zawody nom pumogo.* Najstarsi mieszkańcy używali wyrazu *rodzicielka* na określenie rodzonej matki, ponieważ dawniej często zdarzało się, że matka umierała młodo, niejednokrotnie w czasie porodu, a ojciec brał sobie drugą żonę, by mogła wychować dzieci. I te dzieci mówiły do niej *mamo* lub *matko*, ale nigdy nie mówiły o niej *rodzicielka*: *A to sie uciesy rodziciylka, ze się tak dobrze ucy jyj dziopa; Rodziciylko momy w zocy, bło się ji to nolezy za urodzenie i wychłowanie; Jo by śwotoi rodzicielce nieba teraz przychyluła, zehy*

<sup>9</sup> J. Karłowicz, dz. cyt., T. 5, Kraków, 1911, s. 30.

<sup>10</sup> Tamże, T. 3, Kraków, 1911, s. 424.



*ino zyła; Młoja rodzicka umarła młodo, a jo płoła na płoniywyrko, bło w chałpie było barz biydnie.*

#### MATKA

Dla dzieci najważniejszą osobą i najbardziej kochaną była matka. *Matka jes piyrso w zyciu kłozdygło, ni ma wiokse ni woźniejse nad nią; Matka płowinna być na piyrsom miejsu, to płowinnoś kłozdygło dziecka, zeby się na staroś niom zając; Ton dopiyo się dowiy, co to matka, kiej ją straci.* Nazwy matka używają w gwarze ludzie dorośli, dzieci natomiast, zwracając się bezpośrednio do matki, zwykle używały zdrobnień: *mama (moma), mamusia (momusia), mamunia (momunia), mateńka (matojka), matusia, matuchna, matula, matuleńka (matulojka).* Wszyscy moi rozmówcy wspominali matkę z rozrzewnieniem. Były takie osoby, które mówiły o matce używając wyłącznie zdrobnień. *Momunia to byli nojwoźniejsi w młojom zyciu; Młoja matusia byli barz prymno, piyknie sie nosili, ubiyrali i cesali; Kiej naski matuli we włojno partyzonty zabrały jedzone, łona płołecieli za niomi i kcieli je łodebrać, i wtej dostali łojcuchom, ze łedwie ušli z zyciom.* Formy zdrobnień były stosowane także wtedy, gdy wrażano współczucie: *Momusia są jus takie biydne, ni młoze chłodzić, błołą ją nogi i niedowidzi; Moma młoje znajome ma juz 90 łot, ale są jesce takie rześkie, ze i młodo by i płołozdrościuła.* Prymarne matczysko (matcyskło) ma w gwarze przyszowian odcień pieszczołliwy: *Matcyskło biydne, takie schłoruwone i wybiydzone, jakby nic nie jedli; To biydne matcyskło doś sie natropi nad swołojom chłodokiom, a łon nic, ino pije, lechmon jedon.*

W użyciu, choć rzadko, jest również staropolski wyraz: „macierz” (maciyrz) oraz krótszy *mać*. Pojawia się ta nazwa najczęściej w powiedzeniach lub przysłowiach. *Słuchej macierze, bło cie bebok zabierze; Kto nie słucho macierze, tegło dioból do piekła na widłak zabierze.* Tak mówili starsi do dzieci, które nie były posłuszne matce. Gdy córka była podobna do matki, mówiono: *Jako mać, tako nać.*

#### OJCIEC

Obok ogólnopolskiego wyrazu ojciec (*łociec*) i zdrobniącego *ojczulek* (*łojculek*) w powszechnym użyciu były wyrazy: *tata, tatuś, tatulo, tatuńcio, tatusinek*: *Jo miała barz dobrygło tatusia, dbał ło nos, ło mamy był dobry, a mie łogromnie kłochoł i zawdy godoł, zem jes jygło ulubionom córeckom; Tatuńcio młoj siaduwoł na progu chałpy, a jo mu właziła na kłolona, żeby mie musioł; My do łojca godali tatusinek, abło tak krócy: sinek.* Ojca – często, mimo jego surowości – darzono szczególnie szacunkiem, z jego zdaniem liczyły się zawsze nawet dorosłe dzieci, chociaż nie miały tak bliskiego kontaktu, jak z matką. *Łociec chłodziuł za muzykom pło weseliskak, wszej cośi zarobiuł, ale teraz już ni młoze, bło gło dychawica chyciuła, cheba łod tegło gronio na trobie; Młój łociec robiuł w takiom kinie łobjazdowom, wracoł się dopiyo welo pónocy i nieroz łopłowiadoł, jak gło*

*strasyło. Ojciec w oczach dzieci był silnym mężczyzną, przy którym czuły się bezpiecznie nie tylko one, ale również ich matka i babcia. Moma i babcia to były takie strachliwe, jo tyz, ale z łojcom to my sie nic a nic nie boły; Płostymy z łojcom uwidzieć włodnico, co gło strasyła, jak sed welo pónocy do chałpy. W wielu przyszowskich domach ojcowie grywali na instrumentach, grywali na weselach, czy zabawach: Tata miól harmłosko, tako guzikłowo i na ni nieroz groł piykne melodyje, ze nieroz się pycić kciało, razem z sąsiadom chłodzili pło weseliskak i grywali do biolygło rona; A stryk z łojcom i wujkiom jak się ześli u nos w chałpie, jak zacoli grać, to zaroz inni przyśli i zobawa głotowo.*

#### MACOCHA

Kobiety przyszowskie najczęściej rodziły w domu przy tzw. *babce*, czyli ludowej znachorce. Zdarzało się, iż w wyniku komplikacji przy porodzie, umierały, pozostawiając męża z malutkim dzieckiem, a czasem z dwoma i więcej. Mężczyzna, który nie radził sobie z niemowlęciem i małymi dziećmi, musiał szukać pomocy u matki, sióstr czy bratowych. Po okresie żałoby znajdował kandydatkę na żonę i wkrótce brali ślub. Tak do domu wprowadzała się *macocha*, *macoszka* (*macoska*), *macoszyńsko* (*macosyskło*). *Lo jednyk była matkom, lo innyk macochom, dziecka z piyrsygło chłopa z dziećkami drugiiyygło to juz nawet nie rodzina, łokropnie to wszystko zagmotwone: łona wydała się za wdowca z ćwiorgiom dziecek, łona miała 17 lot, a łon miól 70 i jesce z niom miała ćworo, a jak łon umar, to się wydała za młodsygło i tyz miała dziecka, tak ze te piyrse nie były spłokrewnione w nijaki spłósób z tomi łostatniomi, bo oni łociec, oni matka nie ta soma; Młoja macoska niewiele młodso była łodo mnie. Kiedy macocha była niedobra dla przybranych dzieci, mówiono o niej negatywnie: *macoszyńsko: A to ci dopiyro macosyskło, dzieci chłopa wygłoniuła na służbo, zeby nie musiała jom głotować jodła, tako skopica.* Mimo utrwalonego wizerunku macochy jako kobiety złej, zgryźliwej, złośliwej, niezwykle rzadko się to potwierdzało. Zazwyczaj macocha była dobra dla dzieci swego męża, nie wyróżniała swoich własnych, wszystkie traktowała jednakowo: *Jako dobro ta baba, wychłowuje tyle nieswłoiik dziecek i zawdy jom dobrze zycy, któro macocha byłaby tako? To nie była matka, ino macocha, bło piyrso baba mu umarła i łon się drugi roz łozoniuł; Godają, ze macocha to robi krzywdo pasiyrbom, ale to nie jes wszej prawda, bło znom jedną taką, ze i z rodzonom matkom dziecka ni miałyby lepi.**

#### OJCZYM

O wiele rzadziej zdarzało się, że młodo umierał ojciec, ale były takie przypadki. Wtedy kobieta, aby móc wychować dzieci i mieć pomoc w gospodarstwie, po okresie żałoby (żałoba trwała rok), wychodziła ponownie za mąż. Ojczym (*łojcym*) pracował w polu, pomagał przy obrządku bydła w stajni, mniej zajmował się pracą w chałpie. Dzieci, zarówno swoje jak

i pasierbów, zwykle traktował jednakowo. *Ta Honka to miała sćoście, trafiła na dobrego chłopca, a lo dzieci, chłoc to łojcym, to tyle mo serca, ze i som łociec by ni miot; Ton Walek ni miot łojca, bło mu umar, kiej ton się jesse nie urodził, a to jes jygło łojcym.* Zdarzało się jednak, że ojczymowi podobała się dorosła córka jego żony, czyli pasierbica. Wtedy dziewczyna, nie chcąc robić przykrości matce i nie dopuścić do skandalu, opuszczała rodzinny dom. *Zeby jo wiedziała, ze łojcym się będzie do mnie zalycoł, downo bym z chałpy uciekła, bło jakze tak momie w łocy spłóżyć?*

#### DZIECI

Syn w języku mieszkańców wsi Przyszowa przybierał formy: *synek, synuś, syneczek (synocek): Taki ci malučki ton młój synocek, kiej to płodrośnie, żeby cosi matce pumłóg? Spijze kłochony synocku, jo ci piyknie zaśpiewom; Synek młój mo dopiyro dwa latka, ale już duzo godo, wnetki by cie sprzedał; Synku, nie tak sie to robi, nicegło cie łociec nie nauczył.* Nazwą stosowaną na określenie dorosłego dziecka płci męskiej jest ogólnopolski syn: *Matka miała dwołok synów, jedon płosed do włojska i tom łostł, a drugi jes na głosplodarce; Syn sołtyski łozonił się gdziesi w świecie i mało co przyjydzdo do chałpy.* Gwarową formą jest wyraz *chłodok* i *zdrobniały chłodocek*: *Ton chłodok naskie sołtyski to ci dopiyro ciurmok; Takie piykne chłodoki te naskie sasiadki, a zodon sie jesse nie łozonił; Ton naski chłodocek cosik słabuje, nie wiomy, co robić, bło doktory godają, ze nic mu nie jes; Łona urodziła chłodocka; godom ci, jaki piykny, a włosiska mo takie długie i corne, jak cygoniotkło.*

#### CÓRKA

Na określenie dziecka płci żeńskiej używano nazwy „córka” (*corka*) i wielu wariantów: *córa (cora), córeczka (corecka), córuchna (coruchna), córunia (corunia), córusia (corusia), córcia (corcia): Młoja cora to jes dziopa, jak się patrzy; jak to się godo: i do łojca i do rózojca; To corusia młojygła brata, tako piykno bestyjo, ze sie ciogiom za niom chłodoki łogładajo; Co robić, coruchna nom rośnie, trza ji upatrzeć jakiygło dobrego kawalera; Corka naskik znajomyk wysła za Murzyna, młozes se to uprzytomnić; skąd-ze tona gło wytrzała? Jako matka, tako corka – to świotie płowiedzonie i zawdy się sprowadzo; Corka płowinna ło matko dbać, a nie lotać pło robłotak, bło kto to widział, żeby stare matcyskło samto dzioj było; Corcia młoja barz dobro dziopa. Rzadziej używano formy: *dziewka (dziywka) i dziewczeczka (dziywecka). Ładno bestyjo, ta wasko dziewczka; To dopiyro dziywka, jozycek mo łostry jak brzytwka, cheba pło momie; Dziywecka z nie nicegło se, ale jesse młodziutko, niekby była starso, to bym sie som ku ni zalycoł.* Najczęściej jednak mówiono: *dziopa i zdrobniale: dziopka. Jak mu się urodziła cworto dziopa, to ze złości krowie łogon złomom; Ta młoja dziopa bedzie miała błogate wiono, bło ji chałpo i płole zapisomy, jak sie bedzie wydawać; Dziopy młoje młoze nie były błogate, ale robłotne; kazdo umiała w chałpie łogarnoć, ugłotuwać, nie było ło nie**

*nicegło takiygło, coby nie umiały poradzić; Ale tys piykno ta wasko dziopka, bedo się kiedysik chłodoki za niom łogłądać.*

O dziecku mówi się też nie zaznaczając płci: *dziecię (dziecio), dzieciątko (dzieciotkło), dziecko (dziecko), dziecinka*: *Chłojdze do mie, młoje dzieciątkło, dom ci jabuskło; Jakby się to dziciąteckło mnie nie boło, to bym gło trocho zabawiuła; Ej, piykne to wase dzieciątejtkło; Tako malusio ta dziecinka, tako odrobinka; Takie to biydne to młoje dziecko, tak gło ta zaba łopotala, bedo musiała iś, jescie niom stonkło zojdzie, do babki, coby mu uroki łodcyniuła; Tomu dzieciociu trza wiocy dawać jeś, bło to tako krupecka drobniutojko.*

#### CIOTKA

Siostrę matki, później również ojca, a także żonę wuja lub stryja nazywano *ciocią, cioteczką (ciotecom), ciotunią*: *Jo się u młoje ciocie chłowala, bło łona ni miała swołik dzieci; jo do nie momło godała i takzem dwie momy miała; Jako ta ciotecka była dobro, jo u nie miała, jak u Pona Błoga za piecom; Ciotunia kłochono, dała mi naski ślub piykny pierzcionek.*

W naszej wsi często na ciotkę ojca, matki lub ich krewnych dzieci mówią *ciocia-babcia*: (*ciocia-babcia* = 'babka nierodzona')<sup>11</sup>, zaznaczając w ten sposób, że nie jest to ani rodzona babcia, ani rodzona ciocia: *Przyjechała do nos z Krakłowa tako ciocia-babcia, wiys, tako ciocia lo nos nieprowdziwo, bło to ciocia mtojygło ujka; A jes u nos ciocia-babcia, przysła trocho posiedzieć, bło się ji somy w chałpie przykrzy. O krewnej nielubianej przez siostrzeńców lub siostrzenice, mówi się ciotka: Ciotkło, ciotkło, płojdźcie haw, cosi wom płoकोzo; Ta młoja ciotka kiejsi mi godała, ze pojedzie do swołojygło chłodoka za gronico. O wyjątkowo zgryźliwej osobie przyszwianie mówią pogardliwie: *ciota*: 'siostra albo kuzynka matki lub ojca, a także żona brata matki albo ojca'<sup>12</sup>; (gw. *ciota*: zgrub. 'ciotka')<sup>13</sup>: *Siostra ciotecno młoje momyjes tako, ze je nik nie lubi, wyglądo jak carownica, godomy na nią ciota; Jo do te cioty za zodne skarby nie pódo, włolo łostać w chałpie i paś krowy.**

#### WUJEK

*Wuj (uj)*<sup>14</sup>, to przede wszystkim brat matki albo mąż siostry matki lub ojca, ale także: kuzyn matki i mąż kuzynki matki: *Jakzem była mała, to mi uj przywoziuł kiołbasy, bło koj ta kto we wsi, tak na co dzioj, miot kiołbaso, jadło się ino chlyb z mlykiom; Straśnie zem lubiała tegło uja, bło mi zawody cosi dobrygło przywoziuł. Wyrazu *wujek (ujek)* używano wymienne z wyrazem *uj*. Oba*

<sup>11</sup> Tamże, T. 1, Kraków, 1900, s. 237.

<sup>12</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, T. 7, Poznań 1996, s. 244.

<sup>13</sup> J. Karłowicz, *dz. cyt.*, T. 1, Kraków, 1900, s. 238.

<sup>14</sup> Tamże, T. 6, Kraków, 1911, s. 180.

wyraży znaczyły dokładnie to samo, ale słowo *ujek* brzmiało nieco ładniej i dlatego częściej dzieci nim się posługiwały. *Kiej ujek ku nom przychłodziuł, miol ze sobom łorgonki i na niyk groł, a my mu kciały je łodebrać, bło się nom płodobały, ale nom nigdy nie doł; Ujek, jak się jesce nie łozoniuł, to chłodziuł do takie dziopy, co w sklepie sprzedawała, a łona nom casom dała cukierka jakiygło, widać ji się ujek płodobol; Jo nie kciała chłodzić do tegło ujka, błom gło nie lubiała, ale moma to tom nie kciała słuchać.*

#### STRYJ

Brat ojca to *stryj*, *stryjek* (*stryk*)<sup>15</sup>: *Stryk miol ino jedno dziopo, a jak się wydała, to łostol som; Roz płostam do stryka, patrzo, a łon siedzi przed lusterkiem i włódko pije do siebie, ledwłom gło łod nie łodciągła, zeby przysed do nos na łobiod. Obecnie nazwa ta wyszła z użycia, zastąpiono ją wyrazem *wujek*. Ale najstarsi mieszkańcy wsi konsekwentnie używają starej formy *stryk*: *Młój stryk przez pindzie-siot łot grywoł na wiezy kłościelny majowki na trobce, a ksiądz mu płodziokuwoł piyknie za to; Stryk miol skrzypce, ale rzodkło na niyk groł, bło mu lepi płodchłodziuło gronie na trobce.**

#### STRYJENKA

Żona stryja, czyli brata ojca nazywana jest *stryjenką* (*stryjonka*) lub *stryjną* (*stryno*). Wyraz w języku młodego pokolenia nie występuje, za to starsi zawsze o żonie brata ojca mówią *stryno*: *Stryno co rono chłodziuła do kłościola, była barz babina płobłozno, ale i tyz Pon Bóg ji zawody błogłostawiuł; A jaki dobry chlyb stryno piekła, nik takiygło nie umioł, znała jakąsi dobrą recepto. O osobie młodej i lubianej w gwarze mówi się *stryjenka*: *Stryjonka miała duzo krow, mlyka płod dostatkiem, to robiuła syry i masło, a płoźni chłodziła z tom na targ w Limonowoy i sprzedawała; Łod strjonki my płozycaty kłorole do głorsytu, kiej my łobroz nosiuły na procesyi, bło łona miała takie prawdziwe i piykne, poro snurkłów.**

#### CHRZESTNI

Rodzice chrzestni (*krześni*, *krzesne*, w liczbie pojedynczej *krzesny*, *krzesno*) biorą na siebie obowiązek pomagania rodzicom w wychowywaniu dziecka. Zwykle jedno z chrzestnych jest krewnym ojca, a drugie – matki: *Młoje krzesne jus łobłoje nie zyją, koj ta mi takim staryk wybrali? Nie było to młodszyk? Ale downi to na to nie płoziyrali, brali kłogło jom pasuwało; Krześni przyšli ku nom, żeby się płopatrzeć, jak jom krześnik rośnie; Ej, młoja krzesno to jes baba, kłozdy by kciol taką mieć.*

<sup>15</sup> Tamże, T. 5, Kraków, 1907, s. 248.

## TEŚCIOWIE

Na określenie matki męża lub żony w stosunku do synowej lub zięcia używa się w Przyszowej ogólnopolskiej nazwy teściowa (*teściowo*): *Nawet jak teściowo nie jes lo ciebie dobro, to ją trza sonuwać, bło to matka twojygdło chłopa, a matko zawdy trza mieć w zocy; Siostra trafiła na dobrą teściową, ta ji dzieci wychłowała*. O ojcu męża lub żony mówi się – podobnie jak w całej Polsce – *teść* (*teść, teściu*): *Zeby nie teściu, to młój chłop by się zapiuł na śmierć; Kto ni mo teścia niek załuje*.

## ZIĘĆ I SYNOWA

Na męża córki, czyli zięcia mówi się najczęściej *ziociu, zioć, rzadziej ziociek*: *Ziociu się płobudował welo nos, płostawił taką wielgą chałpo, cheba hulać pło ni będzie; Jak ci zioć będzie płodskakuwał, dej mu smatom pło łbie, żeby wiedział, ze się gło nie błois; Ton ziociek Włojtkłowe jakisi bejdokłowały, godo we świat, śmieje sie jak głopi do syra*.

O żonie syna rodzice mówią *synowa (synowo)*: *Jo mom dobrą synową, nigdy my do złygdło słowa nie przysły, robotno, ło dzieci dbo, a i ło mnie tyz; Nie kazdo synowo jes tako, niektóre to, jak nie przymiyrzając, źmije, jozyk mają jadowity, ze sie łodezwać błojno*.

## BRAT I BRATOWA

Najczęściej używaną formą w liczbie mnogiej jest wyraz *bracio*: *Moi bracio ciągiom mi dokucajo; Tak bym kciata, żeby bracio chłóć trocho mi pumłogli*. Bardzo rzadko, i to u najstarszych mieszkańców, pojawia się w rozmowie stara forma *braty*: *Tak mie te braty urządziły; Braty jak braty, ale te jyk baby, to cheba carownice z piekla rodóm albo bratowie; Bratowie, nie kcieli mie ze sobom wziąś, bło godali, że ni majo some koj siedzieć; Tak to jes, bratowie są, a jak by jyk nie było*.

Bratowa (*bratowo*) 'żona brata' przez starszych mieszkańców zawsze nazywana jest *bratową*, ale młodzi mówią już po prostu *żona brata* albo po imieniu. *Mom dwie bratowe, ale Józklowo to baba do tojca i do różojca; Młoja drugo bratowo nie łodzywo się do mnie, bło godo, ze jo dziadowka, a łona tako wielgo poni*.

## DZIECI BRATA

Bratanek (gw. *brataniec, bratranek, bratanek* = 'brat stryjeczny, brat cioteczny')<sup>16</sup> jest nazwą, która zachowała się w mowie starszych mieszkańców. Obok niej występuje też wyraz *brataniec*: *Bratonek naskiygdło sąsiada będzie sie zonił*,

<sup>16</sup> Tamże, T. 1, Kraków, 1900, s. 116.



*koj łon se tą babo upatrzoł, to jo nie wiom; W naski wsi bedzie sie zoniuł bratoniec młoje krzesne, bło mu wpađła w łokło dziopa sołtyski; Wiys ty, co? Bratoniec młojy-gło starygło wyjechał za gronico i tom płožnoł dziopo, ale łona jes corno, świat nie widział, co łon wyrobio.*

Bratanica (*bratonica*) albo *bratanka* (*braonka*) 'córka brata', gw. *bratanica* a. *bratanka* = 'synowica, córka brata'<sup>17</sup> to nazwy używane przez najstarszych mieszkańców wsi. *Ta bratonica wzięła se chłopa gđziesik spled Krakłowa i tomłok siedzi; Jakie piykne dziopy, te młoje bratonice, ej, zebyś je widziała! Ady to jes bratanka młojyguło chłopa, piykno bestyjo, ino nic się ji robić nie kce.*

Przestarzałą nazwą na określenie 'syna brata w stosunku do braci ojca; także: syn brata męża w stosunku do stryjenki'<sup>18</sup> jest gw. *synowiec*: *Ton synowiec ciągiom mi jakiesi kłopoty sprawio, juz ni mom siuły, cheba płowiom jygło łojcu, żeby gło wziół do siebie; swłojygło chłodoka to bym złoł, ale cudzygło nie wygodo; Nie wiom co się stało, ale synowiec rzucił swłoją dziopo, co już narzeconom buła, i zoni sie gđzie indzi, a jo nawet nie widziała te jygło wybronki.* Na określenie córki brata w stosunku do braci ojca (obecnie *bratanica*)<sup>19</sup> starsi mieszkańcy Przyszowej używają przestarzałego wyrazu *synowica*, który w języku młodszego pokolenia jest zastępowany wyrazem *bratanica*: *U młojyguło chłopa buło pioć synowic, ale łon lubioł, jak swoją córko ino to, co buła jygło krześniockom; Dwie synowice umarły młodo, jedna na cyrwonko, drugo przy płorodzie, a niedługo płoźni i dzieckto zesło z tegło świata, nie łostoł nikto z młodyk, bło chłop uciyk i łozonił sie.*

#### SIOSTRA I SZWAGIER

Siostra, tak samo jak brat, była osobą poważaną w rodzinie. Często mieszkała w jednym domu z rodzicami i rodzeństwem, jeżeli nie była zamężna. Zdarzało się, że mieszkała z nimi także po ślubie, bo w dawnych czasach w jednym domu mieszkało kilka rodzin: *Młoja siostra łostała z nomi, jak my sie płozonili i nom calutki cos pumogala, bło soma nie nalazła nikłogło zdatnygło do zoniacki; Momusia nom zawdy godali, coby my nie zrobiuły nikię zodne krzywdy jyj sioszcze.* Szwagier (*śwagier*) 'mąż siostry albo brat żony lub męża; także: mąż szwagierki lub kuzynki albo kuzyn żony lub męża'<sup>20</sup>; gw. *szwagier*, *świagier*<sup>21</sup>: *Siostra to mo dobrze, śwagier to tako złoto rącka, wszyściutkto umińy zrobić, nie to co młój ciurmok; Kiejsi śwagier toptowiałoł, ze gło strasyło na rzyce; widzioł taką biółą babo, jak sła pło włodzie, srodkiem kłoryta.*

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, T. 41, Poznań 2001, s. 157.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 473.

<sup>21</sup> J. Karłowicz, T. 5, Kraków 1907, s. 330.

## DZIECI SIOSTRY

Syn i córka siostry w stosunku do rodzeństwa matki to siostrzeniec (*sioszczoniec*) i siostrzenica (*sioszczonica*), a dla ich dzieci to *brat cioteczny* i *siostra cioteczna*. Tak też najczęściej mówiło o nich starsze pokolenie: *Jak nastąpił pierso włojna, to jo, młoja siostra i sioszczonica uciekły my do Austryje, było tomłok naski stryk był przy cysorzu Froncisku, ale pło łokropny bitce płod Jabłojcom my się wrociły; Sioszczoniec łostł w chałpie, było nie kciol, żeby majotek rozgrabiły łobce, kiejlćotiec płosed się bić za nasko Płolsko; Młoja siostra cioteczno wyjechała do Homeryki i tom łostła, znalazła se chłopa, wysła za niygło; Brat cioteczny młoje mamy był na włojni i gło wzioli do wiozionio kosi w Ruskak, ale uciyk i chłowoł sie pło krzokak, żeby gło nik nie naloz.*

Z materiału gwarowego zebranego od najstarszych mieszkańców Przyszowej wyłania się obraz wielopokoleniowej rodziny wiejskiej, często – przynajmniej w dawnych czasach – zamieszkujących w jednym gospodarstwie. Trzonem rodziny albo rodziny byli mąż (gw. *chłop, ślubny*) i żona (*baba, ślubna*). Jeśli mieli potomstwo to byli nazywani odpowiednio rodzicielem i rodzicielką (*rodzicką*). Najczęściej we wspólnym gospodarstwie byli jeszcze babcia (*babka*, także zdrobniałe *babusia, babunia*, ale i zgrubiałe *babcyisko*) oraz dziadek (zdrobniałe *dziadzius, dziaduś, dziadulek*, ale i zgrubienia *dziad, dziadol*). Dzieci, które rodziły się w rodzinie, nazywano zależnie od płci ogólnopolskimi wyrazami syn i córka oraz szeregiem zdrobnień: *synek, synuś, synecek, córecka, córuchna, córusia* itp. Gwarowymi nazwami były tu odpowiednio *chłodok* i *chłodocek; dziywka* i *dziywecka, dziopa* i *dziopka*. Ze względu na dużą umieralność ludzi na wsi, co było związane przede wszystkim z brakiem odpowiedniej opieki medycznej, wśród nazw stopni pokrewieństwa znalazły się także wyrazy *macocha* (*macoska, macosyskło*) i ojczym (*łojcym*), używane w znaczeniach znanych z ogólnej polszczyzny. Do dalszej rodziny należała ciotka, o której przyszowianie mówią zdrobniale *ciocia, cioteczka, ciotunia*, a form nacechowanych negatywnie *ciotka* i *ciota* używają w stosunku do osób nielubianych. Mężem ciotki jest wuj, który w gwarze przybiera postać *uj* lub *ujek*. W mowie młodszych mieszkańców wsi nazwy te są używane zarówno na określenie siostry matki, jak i ojca. Tylko w języku starszego pokolenia trwa jeszcze rozróżnienie – brat ojca to *stryk*, siostra ojca – *stryjna*, a z nacechowaniem dodatnim *stryjonka*. Mąż córki to zięć (*ziociu, ziociok*), żona syna to ogólnopolska synowa. Dawne rozróżnienie nazw określających dzieci brata matki i dzieci brata ojca trwa tylko w mowie najstarszego pokolenia. Młodzi przyszowianie używają jednej nazwy *kuzynka/kuzyn*. W mowie starszych bratanek, *brataniec* to tylko syn brata matki i odpowiednio bratanica, *bratanka* to córka brata matki. Natomiast w stosunku do braci ojca w użyciu są jeszcze formy *synowiec, synowica*. Dzieci siostry matki natomiast to siostrzeniec i siostrzenica, co jest zgodne

## Nazwy stopni pokrewieństwa w gwarze najstarszych mieszkańców Przyszowej

z nazewnictwem w języku ogólnym. Nazwy stopni pokrewieństwa w gwarze podegrodzkiej, do której należy Przyszowa, potwierdzają obserwacje badaczy o istotnej redukcji nazw z tej grupy.

## LITERATURA

## OPRACOWANIA DRUKOWANE

- A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1993, wyd. 6, przedruk z pierwszego wydania, Kraków 1927
- M. Brylak-Załuska, *Okulturze ludowej Lachów Sądeckich. Komentarz do wystawy etnograficznej w Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzęstowskich w Podegrodziu*, Nowy Sącz 1993
- K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny*, Warszawa 2008
- Z. Głoger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1900–1903
- J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, T. 1–6, Kraków, 1900–1911
- L. Michalikowa, *Folklor Lachów Sądeckich*, Warszawa 1974
- E. Pawłowski, *Gwara podegrodzka wraz z próbą wyznaczenia południowo-zachodniej granicy gwar sądeckich*, Zakład imienia Ossolińskich, Wrocław – Kraków 1955
- Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgótkowa, Poznań 1994–2005
- Z. Szewczyk, *Słownik gwary Lachów Sądeckich*, Biblioteka Gminna w Podegrodziu, Nowy Sącz 2014
- M. Szymczak, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966

## INNE

- Pamiętnik Prota Żuk-Skarszewskiego  
Zapiski Faustyna Żuk-Skarszewskiego  
Materiały własne

materiały  
świadectwa  
dokumenty



Andrzej Bogunia-Paczyński

Kraków

## MARIA KONOPNICKA W SUCHEJ

*Lecieć bym chciała daleko... daleko...*

*Lecieć bym chciała i nie wrócić więcej...  
Raz tylko serce uderza goręcej,  
A potem cisza... wszystko się prześniło...  
– Czem jesteś, szczęście? – Mogiła?  
Maria Konopnicka, Czem jesteś?<sup>1</sup>*

„Z jaskółką czarną rzucam gniazdko moje, wioskę zieloną... Porzucam wszystko, idę w świat daleki...” – wyznawała Maria Konopnicka w poemacie wierszem *Przed odlotem*<sup>2</sup>. Porzuciła dworek w Gusinie pod Łęczycą, w niewielkim majątku dzierżawionym przez Konopnickich, porzuciła niekochanego męża, u boku którego wiodła żywot „ptaka zamkniętego w klatce”... Zdecydowała się opuścić rodzinny dom i wraz z sześciorgiem nieletnich dzieci przenieść się do Warszawy, by rozpocząć tu nowe życie. Było to w roku 1878.

Niespełna trzynastcie lat później, kiedy odchowała już całą szóstkę – odchowała, wykarmiła, wyedukowała, pomogła w zdobyciu zawodu, wystarała się dla nich o pracę, o kolejne posady i stanowiska – zmuszona została do „oddalenia się z Warszawy”. Najpierw była ucieczka z Gusina, teraz nastąpiła – ucieczka z Warszawy.

Pod koniec lat 80. XIX wieku najstarszy, ukochany syn, Tadeusz (imię po tytułowym bohaterze Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*), którego za 1000 rubli wykupiła od służby w wojsku, pracował jako czeladnik w cukrowni w Sannikach pod Łowiczem, tam wkrótce, w sierpniu 1890 roku, ożenił się. Drugi syn, Stanisław, absolwent szkoły handlowej, poszukujący nieustannie a bezskutecznie jakiegoś stałego zajęcia, które by mu odpowiadało, na początku 1890 roku zaczął poważnie chorować. Najmłodszy Jan dzierżawił wtedy młyn i tartak w Pętkowicach pod Ostrowcem Świętokrzyskim, wkrótce jednak przeniósł się do Łowicza i tam założył rodzinę. Córka Zofia, absolwentka Instytutu Panien

<sup>1</sup> M. Konopnicka, *Poezye. Serya pierwsza*, wyd. 3, Gebethner i Wolff, Kraków 1888, s. 142–143.

<sup>2</sup> Tamże, s. 197–198.

Polskich w Paryżu i dyplomowana nauczycielka, powracała właśnie z końcem 1889 roku z Ukrainy, gdzie przez trzy lata była nauczycielką prywatną rodziny Podhorskich w Swachach; osiedliła się w Częstochowie. Najmłodsza córka, Laura, także nauczycielka, która polecona przez matkę zaprzyjaźnionej rodzinie Duninów pracowała najpierw w Łomży, a później objęła – znowu nie bez pomocy matki – posadę nauczycielki ludowej na Ukrainie, ale już po kilku miesiącach ją porzuciła, miała bowiem inne plany zawodowe, i wiosną 1890 roku przeniosła się do Częstochowy, do Zofii.

W warszawskim mieszkaniu Konopnicka pozostała tylko z najstarszą córką, Heleną.

Tymczasem pod koniec lutego 1890 roku, po kilkutygodniowym postępowaniu, sąd okręgowy w Warszawie orzekł, że 24-letnia Helena Konopnicka, nauczycielka, uznana za osobę chorą umysłowo, nie może odpowiadać za wszystkie przestępstwa popełnione w stanie niepoczytalności (notoryczne kradzieże i drobne oszustwa, sfingowany zamach samobójczy z jednoczesnym oskarżeniem matki o nakłanianie jej do tego czynu – co skutkowało śledztwem wobec M. Konopnickiej – wreszcie wielokrotne agresywne zachowania, pogroźki, napaści, łącznie z próbą zamachu na życie matki) i nakazał jej umieszczenie w przytułku dla nieuleczalnie chorych w Górze Kalwarii.

Decyzja sądu nie zadowoliła i nie uspokoiła Konopnickiej. Obawiała się bowiem, że Helena znowu stamtąd ucieknie (zdarzało się to już wcześniej), wróci do Warszawy i dalej będzie ją atakować<sup>3</sup>. Wolałaby – nie ukrywała tego, mówiła to wprost – żeby Helenę wysiedlono gdzieś daleko<sup>4</sup>. Po prostu bała się jej. Dlatego, skompromitowana przez wyrodną córkę, „najznakomitsza poetka polska”, jak o niej już wtedy mówiono, musiała – u szczytu sławy i literackiego powodzenia – zostawić wszystko i pospiesznie opuścić Warszawę. „Przyjęłam dobrowolne wygnanie i tułactwo” – napisze potem w jednym z listów do córki<sup>5</sup>. Zdecydowała się na wyjazd za granicę; początkowo myślała o osiedleniu się w Krynicy, ostatecznie jednak skierowała się do Krakowa, a stamtąd planowała jechać dalej na Wiedeń, a może do Niemiec lub Włoch.

W przeddzień wyjazdu z Warszawy powiadamiała krótko Zofię:

Wyjeżdżam jutro. Może w Krakowie zabawię czas jakiś, może pojedę do Styru, albo do Szwajcarii, jak mi Bolek<sup>6</sup> radzi. Sama dotąd nie wiem gdzie, bo mnie nic

<sup>3</sup> Obawy te okazały się uzasadnione: Helena wkrótce wydosłała się z przytułku i powróciwszy do Warszawy wywoływała nowe awantury i skandale, szukała też matki, która zlikwidowała już warszawskie mieszkanie i wyjechała z miasta.

<sup>4</sup> Gdyby sąd uznał ją za osobę zdrową, czekało ją – jako szlachciankę – zesłanie na Syberię.

<sup>5</sup> List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha, 5 V 1890; List nr 36 [w:] M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac., wstęp, przypisy L. Magnone, IBL, Warszawa 2010.

<sup>6</sup> Bolesław Królikowski, narzeczonny i przyszły mąż Zofii Konopnickiej.



nie pociąga w żadną stronę i w wiem, że wszędzie będzie mi smutno... Żegnaj Cię, droga Zośko. Do zobaczenia! Pisz do mnie do Krakowa poste restante. W każdym razie zabawię tam może ze dwa tygodnie. Potem Ci adres swój przyślę stalszy, gdy się gdzie na dłużej zatrzymam<sup>7</sup>.

Będąc już w Krakowie, napisała do córki dłuższy list:

Kochana Zosiu!

Od trzech dni jestem w Krakowie. Zatrzymam się tu z miesiąc, może dłużej. Zależć to będzie od przebiegu sprawy Heleny. (...) Wzywali do sądu Ciebie i Lorkę. (...) I ja musiałam dawać objaśnienia. Ze 20 osób staowało. Rzecz idzie o to, czy Helena poczytalna, czy niepoczytalna. Jeżeli poczytalna, pewno ją na Sybir zesłą. Byłaby to straszna hańba, ale nie większa niż ta, którą dotąd przynosiła rodzinie. Wezwali i ojca. Ja zaraz nazajutrz po złożeniu zeznania wyjechałam. Zbyt okropnym jest być tam z bliska teraz. Helenę trzymają w areszcie na Pawiaku. (...) Jest mi tu bardzo smutno i dość niewygodnie. W domu prywatnym<sup>8</sup> mam pokoik wąski jak celkę, o jednym oknie, a sześcioro b. drobnych dzieci hałasuje przez drzwi. Ale o mieszkania tu trudno, w hotelu drogo, a dalej obawiam się jechać, bo w razie konieczności stawiania się raz jeszcze w Warszawie, mogłabym ponosić znaczne koszty. Ach, może się też to skończy teraz jako... Sąd uzna H. za niepoczytalną, no to i ubezpieślowolni ją jednocześnie zapewne, i może będzie można umieścić ją gdzieś, i płacić z nią, i spokój mieć nareszcie...<sup>9</sup>

W Krakowie Konopnicka zabawiła miesiąc. Nie znalazła tu jednak spokoju, którego tak bardzo potrzebowała: fetowana, zapraszana, goszczona – szybko poczuła się tymi hołdami zmęczona i zaczęła przygotowywać się do wyjazdu. Dokąd? Tego jeszcze nie wiedziała, ale decyzja opuszczenia gościnnego Krakowa zapadła. W ostatnich niemal godzinach pobytu pod Wawelem wygłosiła jeszcze (14 marca), w sali Rady Miejskiej, wypełnionej do ostatniego miejsca, odczyt *O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”*, z którego dochód przeznaczony był na rzecz organizowanego przez krakowskie Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych wypoczynku letniego dla dzieci z najbiedniejszych rodzin miejskich. Sukces finansowy<sup>10</sup> wieczoru Mickiewiczow-

<sup>7</sup> List M. Konopnickiej do córki Zofii, Warszawa 13 II 1890; List nr 26 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 75–76.

<sup>8</sup> M. Konopnicka wynajęła niewielki pokój na III p. domu dr. Śliwińskiego przy Małym Rynku 4.

<sup>9</sup> List M. Konopnickiej do córki Zofii, Kraków 20 II 1890; List nr 27 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 76–77.

<sup>10</sup> Odczyt M. Konopnickiej oraz broszura z tekstem wykładu przyniosły organizatorom wcale pokaźny dochód – blisko 200 złr. (Dla porównania: subwencja miejska dla Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych w 1890 r. wyniosła 500 złr).

skiego Konopnickiej zachęcił również inne organizacje do składania autorce propozycji i usilnych próśb, aby zechciała wygłosić kolejne wykłady. To, jak się wydaje, zadecydowało ostatecznie o jej pilnym wyjeździe z Krakowa. W liście do Zofii tak o tym pisała dwa dni po odczycie:

Przedwczoraj miałam tu odczyt na kolonie letnie o Mickiewicza „Odzie do młodości”. Sala niewielka, ale nabitą ludźmi. Na trzy dni przed odczytem nie było ani jednego biletu. Ale teraz tym bardziej śpieszę z wyjazdem. (...) Chcę poszukać jakiego małego miasteczka, w którym bym mogła trochę mieć spokoju i pisać. W Krakowie nieustający goście. Za osobliwość tu uchodzę jakąś i nie ma sposobu uwolnienia się od wizyt i zaprosin. (...) Tak więc Kraków gościnnością swoją wypędza mnie od siebie, ale muszę przyznać, że spędziłam tu parę tygodni bardzo miłych. (...) Pojutrze wyjeżdżam. Nie wiem jeszcze, gdzie pojedę. Do Gorlic może, może do Krzeszowic, nie chcę się zbyt daleko oddalać ze względu na majowe sprawy chłopców<sup>11</sup>.

Ten list Konopnicka pisała 16 marca. Dwa dni później wyjechała z Krakowa – nie do Styru jednak, ani nie do Szwajcarii, nie do Niemiec czy Włoch, nawet nie do Krynicy, Gorlic czy Krzeszowic. Wybrała – „suskie góry”; we wtorek 18 marca 1890 roku wsiadła do wagonu trzeciej klasy pociągu osobowego i po ponad dwóch godzinach jazdy stanęła na peronie stacji – w Suchej.

\*\*\*

Nie sposób nie zadać pytania – skąd taka nieoczekiwana zmiana planów? Dlaczego akurat Sucha? Kto podsunął jej pomysł zamieszkania w małym miasteczku nad Skawą, o istnieniu którego może nawet nigdy w Warszawie nie słyszała? W listach Konopnickiej brak informacji na ten temat, skazani jesteśmy więc jedynie na domysły. Być może – to tylko przypuszczenie – wybór Suchej zasugerowała jej Antonina Domańska.

Otóż krakowski odczyt Konopnickiej organizowało, jak już wspomniano, Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych w Krakowie; którego protektorem była sama Katarzyna Adamowa hr. Potocka, wiceprezesem profesor Stanisław Domański, a jedną z aktywnych działaczek jego małżonka, Antonina Domańska (później także członkini komitetu i podskarbini TKW). Dodajmy, że kolonie te urządzano między innymi w Rabce, w Suchej i w Żywcu. Być może właśnie Domańskiej, początkującej pisarce, przyszłej autorce *Historii żółtej ciżemki*, osobie energicznej, obrotnej i we wszystkim zorientowanej (nieprzypadkowo nazywano ją w Krakowie „kurierem najnowszych wiadomości”) udało się to, czego nie byli w stanie dokonać przedstawiciele Muzeum Baranieckiego, Czytelni Akademickiej, Biblioteki Kobiet, Stowarzyszenia „Solidarność” i kilku jeszcze innych instytucji i towarzystw – uprosić

<sup>11</sup> List M. Konopnickiej do córki Zofii, Kraków 16 III 1890; List nr 29 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 79–80.

mianowicie Konopnicką, aby zechciała wygłosić w Krakowie odczyt „na rzecz najbiedniejszych dzieci”. Może przekonały ją argumenty Domańskiej i apele Towarzystwa, formułowane w takiej oto formie, godnej pióra autorki *W piwnicznej izbie*:

Bogaci i zamożni! Pamiętajcie o młodych latoroślach, które nędznie żywione wędzną w mieszkaniach pozbawionych światła i powietrza. Idzie o wysłanie ich na szeroki wspaniały świat Boży, gdzie ma je słońce oświecić, a orzeźwić chłodna rosa i czyste powietrze. Sądźmy, że wobec tego nie powiecie: cóż mnie to obchodzi? – lecz według możliwości pospieszycie ze składkami, aby komitetowi Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych umożliwić urządzenie kolonii dla jak największej liczby dzieci<sup>12</sup>.

Poruszamy się oczywiście w sferze domysłów, ale pewne jest, że panie musiały się kontaktować, więc Domańska miała okazję doradzić Konopnickiej, szukającej „jakiego małego miasteczka”, w którym mogłaby spokojnie pracować – Suchą. Wersja ta wydaje się o tyle prawdopodobna, że pośrednikiem w nawiązaniu kontaktu Domańskiej z Konopnicką mógł tu być profesor Stanisław Tomkowicz, popularny w Krakowie historyk sztuki i konserwator, pozostający w zażytych stosunkach z domem profesorostwa Domańskich, a także utrzymujący bliską znajomość z Konopnicką podczas jej pobytu w Krakowie<sup>13</sup>.

\*\*\*

Po raz pierwszy góry nasze zobaczyła Maria Konopnicka, podczas kilkutygodniowego pobytu w Szczawnicy latem 1875 roku. Pieniny wywarły wtedy na niej ogromne wrażenie. Oddajmy zresztą głos zaprzyjaźnionemu z Konopnicką, Adamowi Pługowi, redaktorowi „Kłosów” i „Wędrowca”, jej protektorowi, powiernikowi i wreszcie biografowi, który w dniach wielkiego jubileuszu poetki w 1902 roku – wspominał pierwszą wyprawę Konopnickiej w Pieniny:

Góry uczyniły potężne na poetce wrażenie. Było to jakby jakieś potrącenie zewnętrzne, którego jej dusza potrzebowała, aby się przebudzić zupełnie. (...) Powróciwszy z Ta trów zaczęła pisać i powstał cały szereg udatnych pieśni pod tytułem „W górach”, do których z gór tych właśnie wzięła natchnienie<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> *Kronika miejscowa: Walne zebranie Towarzystwa kolonii wakacyjnych*, (red.), „Kurier Polski” 1890, nr 132 (14 V), s. 3.

<sup>13</sup> Świadczy o tym list M. Konopnickiej, pisany w Krakowie 8 marca 1890 r., do prof. S. Tomkowicza, w którym prosiła go o pomoc i dyskretną protekcję dla swojej przyjaciółki Marii Dułębianski, zabiegającej o zakup jej obrazu przez krakowskie TPSP.

<sup>14</sup> A. Pług [A. Pietkiewicz z], *Marya Konopnicka, „Wędrowiec”* 1902, nr 19 (27 IV), s. 364–365.

Debiutancki – nie licząc wcześniejszych publikacji ogłoszonych w „Kaliszaninie” w 1870 roku – poemat Konopnickiej zatytułowany *W górach* zamieścił rok po pierwszej wyprawie warszawski „Tygodnik Ilustrowany”<sup>15</sup>. Utworem nieznaną autorki zachwycił się, jak wiadomo, Henryk Sienkiewicz:

Co za śliczny wiersz w „Tygodniku Ilustrowanym” zatytułowany „W górach” – zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie i ulotne poezyki, a skończyłem zachwycony:

*„Wkoło mnie otoczyły moje równie senne,  
Pasmem jednakim;  
Ale ja sobie lecę w krainy odmienne,  
Umiem być ptakiem.”*

Cały ten tak poczynający się wstęp sam się śpiewa, jak jaki mazurek Szopena: ma własną dziwną nutę, w której słycać szmer świerków górskich, kosodrzewu – i odgłosy ligawek pastuszych. Jest tam echo zupełnie takie, jak w górach. Czytelnikowi chce się po przeczytaniu zawołać: hop! hoop!... – i czekać bacznie uchem na echową ze skał odpowiedź. (...) Pod wierszem znalazłem napis: „Marya Konopnicka”. Nie znam tej poetki. (...) W każdym razie ta pani lub panna ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze, jak promienie świtu przez mgłę. (...) Dlatego chwałę otwarcie tego górskiego słowika...<sup>16</sup>

Wszyscy biografowie i znawcy twórczości Marii Konopnickiej zgodnie twierdzą, że pierwszy jej poemat *W górach* i entuzjastyczna recenzja Sienkiewicza (T. Budrewicz nazwał ją „czarodziejskim kluczem, który otworzył autorce furtkę na wolność”<sup>17</sup>) – to były przełomowe momenty w jej życiu, które zadecydowały o dalszej karierze literackiej Konopnickiej. Przekonała się i upewniła, że jej nieśmiałe próby poetyckie mają wartość, poczuła swoją siłę, uwierzyła, że potrafi „być ptakiem” i „lecieć w krainy odmienne”. Ta decyzja dojrzewała w niej już od kilku lat, w jednym z listów do Ignacego Wasiłowskiego, ukochanego stryja, pisała:

Nie jest jeszcze zupełnie szczęściem mieć męża, który uważa żonę za najstarsze dziecko, głośno całuje i głośno krzyczy. (...) Spostrzegasz, że byt twój jest bytem zamkniętym w klatce ptaka. (...) Tęsknisz, pragniesz, płoniesz...<sup>18</sup>

<sup>15</sup> M. Konopnicka, *W górach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 30 (22 VII), s. 61.

<sup>16</sup> [H. Sienkiewicz], *Listy Litwosa z podróży – VII. Szkice amerykańskie*, „Gazeta Polska” 1876, nr 237 (26 X), s. 1.

<sup>17</sup> T. Budrewicz, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, „Prace Monograficzne” Akademii Pedagogicznej w Krakowie, 2000, nr 295, s. 26.

<sup>18</sup> M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac., wstęp, przypisy J. Nowak, Warszawa 2005, s. 321.

Maria zdecydowała się porzucić męża i zabrawszy swoją gromadkę ruszyła w świat. „Górski słownik” zerwał się do lotu w krainy odmienne i nieznanne.

\*\*\*

Do Suchej przybyła 18 marca 1890 roku. Miała tu spędzić cztery miesiące. Gdzie mieszkała? Dokładnie nie wiadomo, ponieważ dom ten (posesja o numerze 15) nie zachował się – był to prawdopodobnie jeden ze starych, drewnianych domów w rejonie dzisiejszej ulicy Jej imienia, równoległej do ul. Cmentarnej<sup>19</sup>. Z okien pokoiku, który tam wynajęła, widać było cmentarz, „poorane góry” i „rozwaloną hutę dawną”.

W piątym dniu po przyjeździe opisywała w listach do obu córek miejscowość, w której się zatrzymała:

Kochana Zośko!

Od kilku dni jestem w Suchej, na wsi prawie, bo taka to miejscina jak ćwierć Dąbia. Sucha leży w górach, w pół drogi z Krakowa do Zakopanego. Są tu domki drewniane dla letników, które teraz pustką jeszcze stoją, i w takim domku wynajmuję pokoik. Jedzenie przynoszą mi ze stacji, bo kolej żelazna tu dochodzi. Cisza – jak na wsi; z okna widać poorane góry, na niektórych zieleni się żyto. Na jednej kupka krzyżów – to cmentarz. Przed oknami mam rozwaloną hutę dawną, z której zostały tylko ruiny... (...) Adres mój: Sucha – Galicja, pow. wadowicki. Nim Cię ten list dojdzie, może już Wielkanoc będzie. Życzę Ci, Zośko, weselnych świąt, niż te, jak ie mnie tu czekają.

M.<sup>20</sup>

Kochana Lorko!

Od pięciu dni wyjechałam z Krakowa i jestem teraz w Suchej (pow. wadowicki – przez Kalwarię Zebrzydowską) – to majątek tegoż Branickiego<sup>21</sup>, co i Frascati<sup>22</sup>. Miejscina, w której się gnieździ kupka żydostwa, bardzo nędzna i zameczek ciekawy, w części z XIV wieku, w części z XVI i XVII pochodzący, z ogromnymi zbiorami bibliotecznymi. W tym zameczku rezyduje matka pana Branickiego<sup>23</sup>, dama niewidzialna dla zwykłych śmiertelników. Sucha leży w górach niezbyt wysokich i w części tylko lasem pokrytych, a w znaczniejszej – zbożem. Pogórze to raczej, odnoga Karpat, bo miejscowość ta w pół drogi do Zakopanego się znajduje... Otóż nad szosą i w górach są rozrzucone domki drewniane, które się wynajmują letnikom z Krakowa, bo Sucha tylko o 2 i ½ godziny drogi od niego. Położenie

<sup>19</sup> H. Fita k, *Maria Konopnicka z Wasiłowskich*, „Ziemia Suska” 1999, nr 2, s. 9.

<sup>20</sup> List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha 23 III 1890; List nr 30 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 81–82.

<sup>21</sup> Władysław Branicki h. Korczak (1848–1914) – właściciel dóbr Sucha i Ślemień.

<sup>22</sup> Ostatni warszawski adres zamieszkania M. Konopnickiej to: „Frascati, stary pałac”.

<sup>23</sup> Anna z Hołyńskich Branicka (1824–1907).

pod tym względem podobne do Wawra, bo tak samo stacja kolejowa, tak samo odludnie, tak samo dobre powietrze i taka sama pustka, bo do maja nikt tu oprócz urzędników kolejowych nie mieszka. Ze stacji przynoszą mi zupe i kawałek mięsa z jarzyną; jedno i drugie – podłe. Kosztuje to 40 centów. Herbatę robię sobie sama; bułki tylko żydowskie, ale ich nie jadam; biorę chleb na bochenki, które przywożą konduktorowie (z Żywca, o 6 mil stąd położonego). Na długo tu wytrzymać nie byłoby można, ale odpoczynek i cisza po Krakowie – bardzo pożądane...

M.<sup>24</sup>

\*\*\*

Nad czym Konopnicka pracowała w Suchej, co pisała? 21 marca w sali Strzeleckiej w Krakowie odbywał się wieczorek ku czci Józefa I. Kraszewskiego – w części deklamacyjnej wystąpiła Wanda Siemaszkowa<sup>25</sup>, wygłaszając m.in., jak podawała prasa<sup>26</sup>, „nieznany” i „wielką ciekawość budzący jako niespodzianka wieczoru” wiersz Marii Konopnickiej, „znakomitej poetki naszej, która stworzyła śliczną narodową poezję, tchnącą polotem istotnie wieszczym”. Wiersz zatytułowany był *Wielki Piątek*. Z utworu tego (pisanego 30 listopada 1889 roku) Konopnicka nie była do końca zadowolona (znana jest jej wielka dbałość o ostateczny kształt swoich utworów – wielokrotnie je zmieniała, poprawiała, doskonaliła), dlatego też w pierwszych dniach, godzinach może nawet, pobytu w Suchej chciała dokonać w nim poprawek i przesłać pilnie Adamowi Asnykowi, redaktorowi krakowskiej „Nowej Reformy”, aby tekst mógł ukazać się w świątecznym numerze pisma.

Nie wiedzieć, czy to bliskość Tatr, czy też może Magurka zdała się jej górą zbyt mało, w porównaniu choćby z Sokolicą, wyniosłą, a wody Skawy mniej

<sup>24</sup> List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha 23 III 1890; List nr 31 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 82–83.

<sup>25</sup> Iwona Kienzler, autorka książki *Maria Konopnicka – rozwydrzona bezbożnica*, błędnie podaje (s. 169), że spotkanie Konopnickiej z Siemaszkową w 1890 r. miało miejsce w Suchej – poetka spotkała Wandzię Sierpińską, dawną koleżankę z pensji jej córki, Laury, po mężu Siemaszkową – na ulicy w Krakowie 4 marca; kilkakrotnie odwiedziła Siemaszków w ich mieszkaniu przy ul. Garmcarskiej, gościła ich też u siebie na Małym Rynku. Spotkania te miały dla Konopnickiej doniosłe znaczenie: o opinie Siemaszkowej, początku jej wówczas aktorki (debiutowała w teatrze krakowskim w 1887 r.) o pracy w teatrze i zawodzie aktorskim utwierdziły ją w przekonaniu, że kariera sceniczna nie jest zajęciem odpowiednim dla panny z dobrego domu i od tej pory zdecydowanie przeciwstawiała się planom najmłodszej córki, Laury, która pragnęła zostać aktorką. Rozmowę z Siemaszkową relacjonowała w liście z Suchej do Zofii w Częstochowie: *Wanda mówi, że dość jest przez trzy dni być aktorką, żeby potem woleć gęsi paść albo być kucharką. Świat brudów, intryg, idiotyzmu i niedzy obu gatunków – moralnej i materialnej. Niech Lorka [Laura] – powiada – przyjedzie i pójdzie raz, dwa za kulisy i pozna to życie, to jej się na wiek wieków odechce aktorstwa...* (List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha, 23 III 1890; List nr 31 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 81).

<sup>26</sup> *Kronika miejscowa: Wieczór artystyczny*, (red.), „Kurier Polski” 1890, nr 74 (16 III), s. 3; *Kronika. Wieczorek ku czci śp. Józefa I. Kraszewskiego*, (red.), „Czas” 1980, nr 67 (21 III), s. 2.



wartkie od nurtów Dunajca, w każdym razie już w kilka dni po przyjeździe do Suchej poetka powzięła zamiar odbycia wycieczki do Zakopanego. Mając w pamięci obrazy Pienin sprzed piętnastu lat, spodziewała się zapewne znaleźć teraz pośród tatrzańskich szczytów nowe „potrącenie zewnętrzne”, którego potrzebowała jej dusza. Około 25 marca wyruszyła z Chabówki – góralską furką, a może karetką Zakładu Chramca, z rozstawnymi końmi w Nowym Targu – i po blisko 4-godzinnej jeździe dotarła do Zakopanego; pod Giewontem zamierzała pozostać do Wielkanocy (6–7 kwietnia). Pobyt – z przyczyn finansowych – musiała jednak skrócić i w Wielkim Tygodniu powróciła do Suchej. Wrażenia z wyprawy zakopiańskiej szczegółowo zrelacjonowała córkom w obszernych listach pisanych w drugi dzień świąt:

Kochana Zośko!

Święta mam bardzo smutne, bo z zaprosin do Krakowa nie skorzystałam, a i święconego nie widziałam. Obiadu nawet wczoraj i dziś nie ma, bo nie gotują. Ale za to zrobiłam wycieczkę do Zakopanego. Byłabym tam dłużej, ale znacznie drożej niż tu, w Suchej, więc musiałam wracać. Poznałam Sabałę i nasłuchiłam się jego opowieści. (...) W Zakopanem śniegi, marzłam bez futra, a tu ciepło tak, że okno otwarte cały dzień prawie...<sup>27</sup>

Kochana Lorko!

Pierwszy to raz przepędzam tak smutne święta, z dala od wszystkich swoich. Dla uniknięcia wrażenia tej samotności nie mam żadnego święconego, nawet jajka, a że obiadu też mi dziś nie gotują, ani wczoraj, przeto przyżywiam się herbatą i starymi bułkami z Żywca. Chciałam nawet te święta spędzić w Zakopanem i byłam tam przez parę dni, ale straszna drożyzna, tak w mieszkaniu, jak i w życiu. Tyle jednak skorzystałam, że zrobiłam parę wycieczek: w Dolinę Kościeliską, na szczyt Pysznej, do Błędnej Groty, do Jaszczurówki i Strażysk. Stary Maciej Sieczka mnie prowadził...<sup>28</sup>

Owo „wrażenie samotności, z dala od wszystkich swoich” było tylko – wrażeniem. Konopnickiej w Suchej towarzyszyła Maria Dulębianka<sup>29</sup>.

\*\*\*

<sup>27</sup> List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha, 7 IV 1890; List nr 32 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 84.

<sup>28</sup> List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha, 7 IV 1890; List nr 33 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 85.

<sup>29</sup> Lena Magnone, autorka opracowania i wydawca korespondencji M. Konopnickiej, pisze we wstępie swojej pracy: „Dulębianka towarzyszy poetce już w Suchej, gdzie w 1890 r. spędza ona 4 miesiące przed definitywnym wyjazdem za granicę. (...) Konopnicka, odsuwając się od męża wzorem wielu innych kobiet tamtej epoki w wybiera model alternatywnej przestrzeni międzyludzkiego kontaktu *posiesterzenia* (określenie N. Żmichowskiej): przestrzeni kobiecej, siostrzanej, choć niepozabawionej zmysłowości” (L. Magnone, *Wstęp* [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 19).

Zaraz po powrocie z Zakopanego, po poetyckim spisaniu wrażeń tatrzańskich – powstały wtedy *Piosenki Sabaty*<sup>30</sup> i *Legenda o Polskiej Koronie (U Pięciu Stawów)* – zajęła się... korektą *Wielkiego Piątku*. Odwiedzając miesiąc później Bibliotekę Branickich w suskim zamku, wpisała do księgi pamiątkowej poprawioną – trzecią już – wersję tego wiersza, zatytułowaną *W Wielki Piątek*; na końcu dodała:

Spełniając życzenie M. Żmigrodzkiego<sup>31</sup>, bibliotekarza w Suchej,  
wiersz ten do książki pamiątkowej biblioteki tutejszej wpisuje  
– Marja Konopnicka m. p. Sucha, dnia 3/5 1890 r.<sup>32</sup>

Z pewnością takich również zmian dokonać musiała Konopnicka w tym samym czasie w tekstach trzech pieśni, napisanych do muzyki Władysława Żeleńskiego, w ostatnich dniach pobytu w Krakowie; podczas koncertu w sali hotelu Saskiego, 27 marca, wykonała je, z towarzyszeniem orkiestry wojskowej 13 p. p. pod dyrekcją kompozytora, śpiewaczka z Warszawy, Maria Szawłowska. Sprawozdawcy chwalili jednak głównie talent wokalny Szawłowskiej i muzykę Żeleńskiego, a jeden z krytyków wytknął nawet autorce słów tych pieśni – zwłaszcza najnowszej, „zaledwie kilka dni temu napisanej piosenki” *Poleciały pieśni moje* – drobne niedociągnięcia sylabotoniczne<sup>33</sup>. Słowa te – skreślone w pośpiechu, na odjeździe – wymagały pilnego przepracowania przed złożeniem ich do druku w kolejnym tomiku poezji.

Tymczasem z drukarni „Czasu” Kluczyckiego, od Gebethnera i Wolffa oraz od Arcta (z którym spotkała się w Żywcu) nadeszły do Suchej odbitki przygotowywanych nowych publikacji, które wkrótce ujrzeć miały światło druku: odczytu *O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”*, zbioru nowel *Moi znajomi*, kolejnego *Wyboru poezji* i tomiku wierszy dla najmłodszych *Wiosna i dzieci. Nowa książeczka*. Sporo zapewne czasu autorce musiały zająć korekty tych wydruków.

Przyszła wreszcie pora, by spełnić obietnicę daną Elizie Orzeszkowej.

\*\*\*

Wzrost nastrojów antysemitycznych i liczne ataki na ludność żydowską w Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego na początku 1890 roku – największe od czasu wielkiego pogromu warszawskiego w 1881 roku – skłoniły Elizę Orzeszkową do podjęcia akcji literackiego protestu; autorka *Nad Niemnem* zwróciła się do wielu zaprzyjaźnionych pisarzy i publicystów

<sup>30</sup> Fragment jednej z zanotowanych przez M. Konopnicką *Piosenek Sabaty* – śpiewkę żywiecką – opublikowano (z rękopisu) po raz pierwszy dopiero w 1961 r. w „Wiercach”: „Piosnki z Żywca grała mi muzyczka / Z wieczora aż do dnia / Jeszcze mi grać będzie / Jutro do południa” (O. Błażewicz, *Konopnicka w górach*, „Wierchy” R. 30: 1961, s. 139).

<sup>31</sup> Michał Żmigrodzki (1848–1919) – dr filozofii, historyk sztuki, etnograf, literat i publicysta, kustosz zbiorów Biblioteki Branickich w Suchej.

<sup>32</sup> J. Seruga, *Nieznany autograf Marii Konopnickiej*, odb. z „Czasu”, Kraków 1934.

<sup>33</sup> J. Gałl, *Koncert Władysława Żeleńskiego*, „Nowa Reforma” 1890, nr 72 (28 III), s. 3.

o tworzenie utworów wyrażających niezgodę i sprzeciw wobec nowej fali antysemityzmu. Fragment tego apelu Orzeszkowej – zawarty m.in. w jej liście do M. Konopnickiej – zasługuje na przypomnienie:

Moja droga Mario!

(...) Jakkolwiek oddaloną od Warszawy, dojsć Cię musiały odgłosy świeżego tam wybuchu antysemityzmu. (...) Naturalnie, stamtąd trucizna rozlewa się po całym kraju i nie Tobie, droga Mario, tłumaczyć trzeba, jakie zepsucie sumienia publicznego i jakie na przyszłość groźne siejby z sobą roznosi. Otóż kółko ludzi energicznie przeciwnych temu moralnemu obłędowi i tej fatalnej polityce umyśliło rzucić w prasę garść małych prac wszelkiego rodzaju, dążnością swoją, o ile można, najjawniej im przeciwnych. Ma to być protest i zarazem tama, przypuszczać bowiem można, że ilość i powaga imion, we wręcz przeciwnym kierunku oświadczających się, onieśmieli nieco literackich szubrawców, awanturników i spekulantów. (...) Ujmij w natchnione dłonie cudną swoją lirę i uderz w struny wszechludzkiej miłości, harmonii i naszej osobnikowej, tej świętej, tej upragnionej, tej lepszej przyszłości, którą szaleńcy lub samoluby tak strasznie na szwank narażają. (...) Czy prozą, czy wierszem napiszesz, jedną lub dziesięć kartek, słowo Twoje wiele zaważy, u wielu wiarę znajdzie, wiele dobrych uczuć wzbudzi, złych uśpi...

El. Orzeszkowa<sup>34</sup>

List Elizy Orzeszkowej, pisany w Grodnie 5 marca, dotarł do Konopnickiej w przeddzień jej wyjazdu z Krakowa. Przed odjazdem zdążyła jeszcze odpowiedzieć na wezwanie przyjaciółki, zapewniając ją, że za wszelką krzywdą „gotowa jest przemówić zawsze”, bo „nienawidzi ucisku i niesprawiedliwości”. I teraz, będąc już w Suchej, „ująwszy swoją cudną lirę”, przemówiła – jej odpowiedzią na apel Orzeszkowej było przejmujące opowiadanie *Mendel Gdański*<sup>35</sup>.

\*\*\*

Ilekoć o „Odzie do młodości” myślimy, przychodzi nam na myśl poeta, a ile razy myślimy o poecie – widzimy go w blasku i w majestacie orła, szybującego

<sup>34</sup> List E. Orzeszkowej do Marii Konopnickiej, Grodno, 5 III 1890 [w:] Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych, IBL PAN; <http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=18908> (dostęp: 18.02.2018).

<sup>35</sup> W połowie kwietnia 1890 r. Eliza Orzeszkowa przez kilka dni przebywała w Krakowie; 16 kwietnia w sali hotelu Saskiego odbyła się wielka uczta na jej cześć, w której udział wzięło wielu literatów i publicystów, z A. Asnykiem na czele. Nie było wśród nich jednak Konopnickiej, chociaż najprawdopodobniej przebywała w tym okresie w Krakowie (o czym świadczy list do córki Laury, datowany: „Kraków, 20 IV 1890”); być może więc nie zdążywszy przyjechać na uroczystość w hotelu Saskim, spotkała się tu z przyjaciółką prywatnie – dzień lub dwa później (Orzeszkowa wyjechała z Krakowa 18 kwietnia).

ponad obszarami świata, ku przyszłości... Siła lotu udziela pchnięcie duszom słabym i wlewa energię w serca obezwładnione goryczą zwątpień i upadków... Idziemy wpatrzeni w wieszczka, jako hetmana zastępów, które choć nie zawsze zwycięskie, zawsze godne są zwycięstwa... Jest on naszym zastępcą, wodzem z kości naszych i z naszego ramienia. Jego pieśni to rozkazy i pobudki, a jedna z pobudek tych – to „Oda”. Silna jest i własną siłą, i siłą ducha tego, komu dobyła się z piersi. Z wyżyn, na których stoi poeta, głos jej dolatuje nas i wzrusza. Słuchamy – i żywiej bije nam serce. Słuchamy – i zaczynamy pragnąć skrzydeł, i odczuwamy lekkość ptaka, który zrywa się ku słońcu...<sup>36</sup>

Tak mówiła Maria Konopnicka w zakończeniu swojego krakowskiego odczytu, o którym pisano, że odznaczał się „polotem prawdziwie poetycznym”<sup>37</sup>. Pozostając w tym pełnym uniesienia zaśluchaniu w pieśń „nieśmiertelnego Adama” Konopnicka przygotowywała się w Suchej do zbliżających się uroczystości złożenia na Wawelu trumny z prochami wieszczka. Napisała tu kilka okolicznościowych utworów poświęconych temu wydarzeniu – pierwszy z nich ukazał się w czerwcowym numerze krakowskiego „Przeglądu Akademickiego”<sup>38</sup>, dwa w gazetach wydanych 4 lipca 1890 roku, w dniu manifestacyjnego pogrzebu Mickiewicza: w „Nowej Reformie”<sup>39</sup>, organie demokratów, pisma autorce najbliższego, i w wychodzącej w Czerniowcach „Gazecie Polskiej”<sup>40</sup>; czwarty zaś tekst – zaczynający się od słów *Kiedy w Wenedów obóz przyniesiono królewską harfę...* – pomieszczony został w opracowanym przez Kazimierza Bartoszewicza ozdobnym albumie pamiątkowym *Mickiewicz na Wawelu*. Wiersz ten poetka kończyła podniosłą strofą:

*Polsko! Oto się wraca dzisiaj tobie,  
Otrząsłszy czasu i tułactwa pleśń  
Ta, która długo w cudzym spała grobie,  
Królewska harfa, ludu twego pieśń!*<sup>41</sup>

\*\*\*

<sup>36</sup> O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”. Odczyt wypowiedziany w sali ratuszowej na dochód Towarzystwa kolonij wakacyjnych krakowskich w dniu 14-ym Marca 1890 roku przez Maryę Konopnicką, nakładem Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych w Krakowie, Kraków 1890, s. 32.

<sup>37</sup> Kronika. O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”, (red.), „Nowa Reforma” 1890, nr 79 (5 IV), s. 2.

<sup>38</sup> M. Konopnicka, *Słowo do ludu o Adamie Mickiewiczu*, „Przegląd Akademicki” 1890, nr 6, s. 5.

<sup>39</sup> M. Konopnicka, 4 Lipca 1890 roku, „Nowa Reforma” 1890, nr 151 (4 VII), s. 1.

<sup>40</sup> M. Konopnicka, *Słowo do ludu o Adamie Mickiewiczu*, „Gazeta Polska” 1890, nr 53 (4 VII), s. 3.

<sup>41</sup> K. Bartoszewicz, *Album pamiątkowe złożenia zwłok wieszczka w krypcie katedralnej*, Kraków 1890, s. 5.

Szukała małego, cichego miasteczka. Znalazła takie miejsce – w Suchej mogła spokojnie pracować. Wielość podejmowanych tu przez Konopnicką prac literackich w tym niespełna 4-miesięcznym okresie (niespełna, bo odliczyć trzeba tydzień w Zakopanem na początku, tydzień w Krakowie i Częstochowie na końcu, a także krótkie wyjazdy do Łodzi, Turku, Żywca i kilkakrotnie do Krakowa) – budzi podziw. Ale niepokój w jej sercu pozostawał, trosk bowiem i zmartwień przybywało...

Bardzo martwiła się przede wszystkim o los Stanisława i Jana, którzy w maju mieli stawać do poboru i którym groziła „piekielna służba” w armii carskiej (użyła wszelkich swoich znajomości i ostatecznie chłopców udało się wyreklamować). Na początku kwietnia nadeszły do Suchej wiadomości, że Stanisław, od kilku lat cierpiący na chorobę piersiową, znowu poczuł się gorzej i trafił do szpitala w Sieradzu (zaraz posłała mu więc 30 rubli na opłacenie lekarzy), Jan zaś, który wobec finansowych niepowodzeń zmuszony był zrezygnować z dzierżawy młyna i tartaku w Pętkowicach i przenieść się do Łowicza – umieszczony został „staraniem osób bardzo wpływowych” w szpitalu w Kaliszu. W tym samym czasie najstarszy Tadeusz, schorowany i osłabiony psychicznie, powiadomił, że się zaręczył, ślub planują w sierpniu i że w związku z tym będzie potrzebował trochę pieniędzy na oporządzenie się, bo jego panna wprawdzie dobrze wychowana, ale bez posagu (uspokoiła go obietnicą wsparcia przy spłacie pożyczki). Do ślubu przygotowywała się również Zofia w Częstochowie, wystąpiła tu jednak poważna trudność – ponieważ była ona nieochrzczona, konieczne okazało się nawiązanie kontaktu z mężem (z którym pozostawała w nieformalnej separacji) i uproszenie go, aby pomógł córce w dopełnieniu tych formalności, ale Jarosław Konopnicki, „mąż-niedołęga”, jak zwykle w niczym nie chciał brać udziału i ostatecznie ani na spóźnioną ceremonię chrztu córki we Wróblewie, ani nawet na jej lipcowy ślub w Częstochowie nie przyjechał (miał zresztą swoje kłopoty – jego gospodarstwo właśnie splajtowało i w kwietniu został usunięty z dzierżawy, pozostając bez środków do życia). Zdenerwowanie i irytację spowodowały z kolei napływające do Suchej wieści o nielojalnym zachowaniu Laury, która wbrew rodzinnej umowie znowu zaczęła się pojawiać w Warszawie, a na pełne żalu i gorzkich uwag listy matki w ogóle nie odpowiadała (poza tym dalej upierała się przy swoim postanowieniu zostania aktorką, za nic mając przekazane przez matkę negatywne opinie jej koleżanki, Siemaszkowej, o tym zawodzie). Najgorsze jednak były informacje nadesłane na początku maja przez warszawskiego adwokata Konopnickiej: wyrok Sądu Okręgowego został uchylony, postępowanie rozpoczynało się od nowa, a Helenę zwolniono z aresztu... Poza tym pełnomocnik przypominał o zaległej opłacie za utrzymanie dziecka Heleny i prosił o pilne przesłanie 20 rubli...

„Jestem tym wszystkim bardzo zmęczona”..., „Jestem tak niezdrowa, że musiałam jeździć do Krakowa do doktora”... – skarżyła się w listach do córek.

Z takimi oto bijąc się myślami Maria wychodziła na wiosenne przechadzki po okolicznych lasach i wzgórzach, spacerowała nad Skawą, wędrowała traktem wadowickim, spotykając już to pątniczkę, wracającą z Kalwarii do Żywca, już to wiejski pogrzeb zmierzający, z żałobnym śpiewem, na cmentarz w Suchej... Spotkaniom tym literatura polska zawdzięcza powstanie dwóch opowiadań z cyklu *Na drodze*, dwóch arcydzieł nowelistyki: *U źródła*<sup>42</sup> i *W dolinie Skawy*<sup>43</sup>.

Szczególnym przeżyciem dla poetki były usłyszane na suskiej drodze pogrzebowe lamentacje chóru żałobników. Zaskoczona i porwana ich pieśnią, w dojmującym poczuciu swojego niespełnienia i goryczy tułaczego losu, w ekstatycznym uniesieniu, z pieśnią ostatniego pożegnania na ustach – natchniona pieśniarka ludu polskiego podążyła za wiejskim konduktem:

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie, z ust niewidzialnych nad ziemią płynącym... Słuchasz i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, bosa, biedna... Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać... Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakimi chodziła... Ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca... Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerzej, takiej zupełnej swobody wypowiedzenia głębo własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytalam, idąc za chłopską trumną... Nie pamiętam, żebym kiedy z taką zupełną jasnością czuła wspólność nędzy życia...<sup>44</sup>.

Suchą Maria Konopnicka pożegnała 15 lipca 1890 roku – wyjechała koleją do Żywca i dalej przez Preszбург do Wiednia. „Jeszcze mi w uszach po dwudziestoczwierogodzinnej podróży dudni jak w młynie... – pisała dwa dni później już z Grazu. – Ale co za widoki, co za kraj śliczny!... Przejechałam Węgry w znacznej ich części, bo tamtędy idzie do Wiednia z Suchej kolej państwowa...”<sup>45</sup>

\*\*\*

Podczas uroczystego wieczoru jubileuszowego Marii Konopnickiej – 18 października 1902 roku – na scenie krakowskiego Teatru Miejskiego odegrano dwie, specjalnie na ten dzień przygotowane jednoaktówki: *Miłosierdzie*

<sup>42</sup> M. Konopnicka, *Na drodze. Obrazki i szkice: II. U źródła*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 21 (24 V), s. 330–332; nr 22 (31 V), s. 350–351.

<sup>43</sup> M. Konopnicka, *Na drodze. Obrazki i szkice: III. W dolinie Skawy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 44 (1 XI), s. 279–281.

<sup>44</sup> M. Konopnicka, *W dolinie Skawy...*, s. 281.

<sup>45</sup> List M. Konopnickiej do Mieczysława G. Pawlikowskiego, Graz, 17 VII 1890 [w:] M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa, 1963, s. 365



*ludzkie* Adolfa Nowaczyńskiego – adaptację noweli Konopnickiej *Miłosierdzie gminy* oraz *Bociany. Obrazek ludowy w jednym akcie na tle noweli Marii Konopnickiej* [Głupi Franek] Andrzeja Marka.

W roku 2009 – na rok przed setną rocznicą śmierci Poetki – piszący te słowa, zachęcony przykładem Nowaczyńskiego i Marka, podjął próbę scenicznego zaadoptowania dwóch niewielkich jej nowel pisanych w Suchej, z cyklu *Na drodze. Obrazki i szkice: II. U źródła* i *III. W dolinie Skawy* – i połączenia ich w jednym „obrazku dramatycznym”, zatytułowanym *Na drodze w Suchej*. Tak zmodyfikowany tekst przesłany został na ręce burmistrza Suchej Beskidzkiej, z propozycją, aby w setną rocznicę śmierci Marii Konopnickiej i dla upamiętnienia jej pobytu w tym mieście rozważono możliwość wystawienia miniatury dramatycznej *Na drodze w Suchej*, w warunkach kameralnych lub plenerowych, w suskim Zamku lub na jego dziedzińcu, w dniu 8 października 2010 roku. Niestety, pomysł nie doczekał się realizacji.

materiały  
świadectwa  
dokumenty

NA DRODZE W SUCHEJ

*Obrazek dramatyczny*

na podstawie nowel Marii Konopnickiej  
*U źródła i W dolinie Skawy*  
z cyklu *Na drodze. Obrazki i szkice*

ułożył i inscenizował  
Andrzej Bogunia-Paczyński

Rzecz dzieje się w miasteczku Sucha nad Skawą, wiosną roku 1890.  
*Pokój Marii Konopnickiej w kamieniczce obok Rynku. Poetka siedzi przy biurku  
i w świetle lampy naftowej pisze listy do córek*

KONOPNICKA:

Sucha, 23 marca...

Kochana Zośko!

Jestem teraz w Suchej, na wsi prawie... Sucha leży w górach niezbyt wysokich i w części tylko lasem pokrytych, a w znaczniejszej zbożem, w pół drogi z Krakowa do Zakopanego. Pogórze to raczej, odnoga Karpat. Położenie podobne jak w jakim Wawrze, bo tak samo stacja kolejowa, tak samo odludnie, tak samo dobre powietrze i taka sama pustka, bo do maja nikt tu oprócz urzędników kolejowych nie mieszka. Nad gościńcem i w górach są tu rozrzucone domki drewniane, które wynajmuje się letnikom z Krakowa, i w takim domku wynajmuję pokój. Jest też zameczek ciekawy, w części z XIV wieku pochodzący, z ogromnymi zbiorami bibliotecznymi – własność hrabiego Branickiego. W Suchej, mieścinie bardzo nędznej, w której kupka żydostwa się gnieździ, na długo wytrzymać by nie było można, ale odpoczynek i cisza po Krakowie – bardzo pożądane. Ze stacji przynoszą mi zupę i kawałek mięsa z jarzyną – i jedno, i drugie podłe. Herbatę robię sobie sama, bułki tylko żydowskie, ale ich nie jadam, biorę chleb na bochenki, które przywożą konduktorzy z Żywca, 6 mil stąd położonego...

Życzę Ci, Zośko, weselszych świąt, niż te, jakie mnie tu czekają.

Mój adres: Sucha, powiat wadowicki, Galicja

Sucha, 23 marca...

Kochana Lorko!

Od pięciu dni wyjechałam z Krakowa – przez Kalwarię Zebrzydowską – i jestem teraz w Suchej. Cisza – jak na wsi... Z okna mojego widać porane góry, na niektórych zieleni się żyto, a na jednej z nich wiele krzyżów – to cmentarz...

*Przerywa pisanie listu, odkłada pióro, podchodzi do okna, otwiera je, nasłuchuje.  
Z oddali dobiega śpiew żałobników*

**GŁOS KOBIECY:**

Ciężko ci jest na świat iść, ciężko i odchodzić.  
Miałby człowiek wolę chcieć, chciałby się nie rodzić,  
Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot mieni,  
Chciałby sobie cicho spać u matuchny ziemi.

**CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:**

Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot mieni  
Chciałby sobie cicho spać u matuchny ziemi.

**KONOPNICKA:**

Jeszcze się kwietniowe słońce mało co nad świerki bliskiego lasu podniosło było, kiedy od Bud Żywieckich rozległ się śpiew męskich i kobiecych głosów... Zdyszany był nieco i rwący w sobie, jak by ludzie śpiewając szli, a idąc przyspieszali kroku....

Śpiew coraz wyraźniejszym się stawał. Prosta, surowa niemal, na kilku niskich nutach trzymana melodia miała w sobie jakąś pierwotną, liturgiczną powagę i siłę. Z pagórów szła, w dolinę Skawy biegła, wypełniając sobą coraz szersze kręgi wielkiej, rannej ciszy... Myślałam zrazu, że to pątnicy, którzy się tu często po drogach snują, pielgrzymując do Zebrzydowskiej Kalwarii. Ale nie byli to pątnicy... Na wyrębie, w pół wysokości stromego dosyć zbocza, ukazał się niewielki wóz, zaprzężony w jednego konia, a za wozem gromadka mężczyzn i kobiet... Szli wszyscy krokiem sporym, wymijając sterczące na wyrębie pnie drzew i gęste krzaki jałowcu. Na stromych, kamienistych spadkach mężczyźni przytrzymywali trzęsący się wóz, z obu stron podpierając ramieniem półdrabki. Wóz był głęboko wysłany ciemną zielenią świerkowych gałęzi. Kiedy zbliżył się nieco zobaczyłam na nim świeżo zbitą z tarcic trumnę, a na niej krzyż smołą zrobiony. Pogrzeb to był z gór idący do odległego cmentarza.

*Zamyka okno, pośpiesznie ubiera się i wychodzi.  
Ciemność, słysząc odgłosy jadącej furmanki i śpiew żałobników*

**GŁOS MĘSKI:**

Naciągałem się pługa, naciągałem brony,  
Był ten zagon ciężki potami zroszony;  
Teraz że mi nie trza już orać ani siewać,  
Teraz mi się wiecznego spoczynienia nadziewać.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz że mi nie trza już orać ani siewać  
Teraz mi się wiecznego spocznienia nadziewać.

GŁOS MĘSKI:

Pątowałem po drogach, pątowałem w smutku;  
Wiele było starości, a niewiele skutku,  
Teraz idę na wieczny mir, na ciche pokoje,  
Teraz mi się naczna już miłe wczasy moje.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę na wieczny mir, na ciche pokoje,  
Teraz mi się naczna już miłe wczasy moje.

*Scena rozjaśnia się – widać drogę nad Skawą, naprzeciw Zamku w Suchej.  
Z lewej, od strony Zembrzyc wchodzi, nucąc, Pątniczka*

PĄTNICZKA:

Pątowałam po drogach, pątowałam w smutku...  
Wiele było starania, a niewiele skutku...  
Teraz idę na wieczny...  
*Przystaje, spogląda na Zamek*  
Oj, Sucha, Sucha co nie suszy... Oj, Sucha, Sucha...

*Siada na przydrożnym kamieniu, wyjmuje książeczkę do modlitwy. Z prawej, od  
strony miasta wchodzi Konopnicka*

KONOPNICKA:

Pochwalony!

PĄTNICZKA:

Na wieki wieków!

KONOPNICKA:

A wy skąd, babko, idziecie?

PĄTNICZKA:

A z Kalwarii...

KONOPNICKA:

Z Kalwarii?!

PĄTNICZKA:

Ano z Kalwarii... Od Pana Jezusa i od Matki Najświętszej...

KONOPNICKA:

A cóż tam na Kalwarii – odpust jaki?

PĄTNICZKA:

Odpustu to tam nie ma akuratnie na ten czas nijakiego... Jażem się jeno utęskniła do Pana Jezusa, bom sześć niedziel leżała...

KONOPNICKA:

Co wam to było?

PĄTNICZKA:

Ano słabość taka, niemoc... I starota przycisła, i mróz... Tom tak pragnęła, pani moja, żeby na ciepło umierać, aby na ciepło... Tom dzień i noc wołała – Panie Jezu, nie dajże mi w zimie żywota konać, ino mnie uchowaj do tego słonka, cobych też ono słonko jeszcze użrała... Takem się bała, pani moja, takem się bała... Na ciepło umierać, na zwiesnę, to wielka rzecz jest... o wielka rzecz!

KONOPNICKA:

Ej, babko... Nie wszystko to jedno, kiedy umierać?

PĄTNICZKA:

A ni! A ni!... pani moja, nie jedno!

KONOPNICKA:

A czemuż to?

PĄTNICZKA:

Bo na zwiesnę to te duszyczki kwiatem w niebo idą i aże pachną Panu Jezusowi. A w zimie, to jak ten ogienek tłący – leci śnieżycą, to i duszyczka ugaśnie na niej i furty rajskiej nie dojdzie...

KONOPNICKA:

A skądże wy wiecie, że to tak jest?

PĄTNICZKA:

A cóż to – nie żyjąca to jestem bez taki wiek! A to pod siedemdziesiąt mi będzie, głodowe lata pamiętam...

KONOPNICKA:  
Głodowe lata?

PĄTNICZKA:  
A jakże! Mór taki, ludzie czernieli jak sadze... Ino ściśło – i już! Ani Boga nie zdążył wezwać przy skonaniu... Śmierć kosą machała jak najtęższy chłop! Gdzie tam! – i najtęższy chłop nie umachnie bez dzień tyle trawy, co ta koścista ludzi umachła...

KONOPNICKA:  
A cóż to się stało, skąd mór taki?!

PĄTNICZKA:  
Skąd?! Ano z głodu! Wszystko poszło z głodu! Wody wielkie przystąpiły, lody nie lody, śniegi nie śniegi, jak to zaczęło w górach tajać a na niżnie walić! Wody takie po polach stały aż okropa! Potem przyszyły deszcze, wszystko het precz wymiękło, dopieroż nastał głód! Nie było co do gęby włożyć! Ludzie sieczkę drobną rzli, mech suszyli i tłukli, ości z owsa przyczyniali, kuleszę na wodzie warzyli i dopieroż to jedli...

KONOPNICKA:  
A jakież to było w smaku?

PĄTNICZKA:  
We smaku...? Pani moja, psy do trzeciego dnia po tej warzy wyły! Tak! A ludzie nic... Ino na wnętrzu piekło, bo za dużą ostrość miało w sobie. Wzięłam do gęby raz, wzięłam drugi raz, fartuch ścięłam, zęby ściśłam i już... Ludzie tak po tym jadły puchli, takich dostawali słabości, takich ziąbów, że to całemi chałupami marło... W chałupie to w chałupie, w oborze to w oborze, a najwięcej to na drodze...

KONOPNICKA:  
Jakże to tak – na drodze...?

PĄTNICZKA:  
A na drodze, na drodze... Bo to, pani moja, jak śmierć po świecie chodzi, to człowiek w izbie nie usiedzi. Ino mu się cni, ino by gdzie szedł... O, tak ludzie po drogach leżeli, jak te kamienie leżą... Na deszczach, na rosie, precz, jak te kamienie... Dopieroż ich ta nazgarniali kaj niebądź pod figurę, jamę wykopali i dopieroż ich tej świętej ziemi oddali...

KONOPNICKA:  
Nie może to być!



PĄTNICZKA:

Tak było, moja pani, tak było!

Idę raz w Huciskach, ale żem zeczczona była w sobie po tej sieczce, tak mnie zamroczyło ażem padła na drodze idący, nie odal figury, jakby mnie sierpem podciął. Takem popatrzyła ku onej figurze i tak żech zawołała w serdcu, bo głos mi odjęło – Panie Jezu, przyciągnijże mnie do siebie, obych nie konała żywota tak w drodze, jak ta kawka polna... A gwiazdy już na niebo szły i rosa rosiła. Takech zaraz na onej rosie wzmocniała, do onego krzyża na rękach żech się zaciągała, głowę na górcie sparta i nockę znocowała... A górka to była z piasku suchego świeżo skopana. Patrzę ja ranie, a tu koło mnie jakiajsi szmata się modrzy spod piasku... Patrzę, a tu – nóżka dziecińska! – wystercza mi kole boku, a tu się znów włosy czernią... Dopierożech uznała, że to była mogiłka, żech to bez całą noc te ludzkie kosteczki ciska! Tak to w te czasy nikt do czysta na glanc onych morowych nie zakopywał...

KONOPNICKA:

I gdzieżeście wy wtedy szli, babko?

PĄTNICZKA:

A na Janielską pątowałach na Kalwarią. Bo wiecie, pani, co ja wam powiem? Dobrze iść na Zielną, dobrze iść na Siewną, kiej kto ma ciepłe obleczenie, ale że już najlepiej to na Janielską!

KONOPNICKA:

A czemuż to najlepiej na Anielską?

PĄTNICZKA:

Bez to, co na ten dzień wszystkie anioły jak oni gołębiowe po niebie latają, a wołają: Maryja! Maryja! Niby za tym narodem ubogiem wołają... I bez to ludzie rzekają w litanii – Królowo Janielska... I takie się miłostliwe serdce u Najświętszej Panienki z tego wołania robi, że człek wszystko u niej tego dnia, co zechce, uprosi. A na ziemi – co się w polu na ziarno uwiąże, to zdrowy chleb z tego jest, a co się na kwiat uwiąże to jagoda z tego wyrośnie słodka, a kogo żmij ugryzł to nie puchnie, jastrząb skowronka nie chwytą i macocha sierot w ten dzień nie bije!

KONOPNICKA:

I to wszystko w ten właśnie dzień się zdarza?

PĄTNICZKA:

Ale zaś! Na Janielską to i pokrzyk choćby go od korzenia kopać, a nie krzyczy... tak! A wy, pani, skąd, że o tym nie wiecie?

KONOPNICKA:

Ja... z Warszawy...

PĄTNICZKA:

Z Warszawy! Świecie, świecie... Z Warszawy! I takeście z tą pątniczką ubogą wedle drogi siedli?...

KONOPNICKA:

A cóż, czy mi to źle? Kto tam wie zresztą, kto przed kim...

PĄTNICZKA:

Pewnie, pewnie... Nikt nie wie, moja pani, kto tam u Boga pierwszy, a kto zaś pośledni... Ludzie sobie różne honory dają, tak i tak, ale Pan Bóg miłosierny insze registry trzyma. On czasem tego żebraka puści do siebie na niebieskie pokoje, a temu panu u drzwi każe stać... A niski nad wysokiego będzie postawiony... Tak, tak... Nikt tego nie wie, kto tam u Boga pierwszy...

*Ciemność, słychać odgłosy jadącego wozu i śpiew żałobników.*

GŁOS MĘSKI:

Miałem ja t u frasunki, miałem ja ciężkości,  
Nie było mi uciechy, nie było sytości.  
Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej.  
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej.  
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

GŁOS KOBIECY:

Straszyły mnie powodzie, straszyły mnie mory,  
Zagładały choroście do mojej komory.  
Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy,  
Teraz się już serce me niczym nie utrwoży.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy  
Teraz się już serce me niczym nie utrwoży.

GŁOS MĘSKI:

Uganiałem ja grosz, uganiałem pola,  
Teraz mnie już odeszła od dobytku wola.  
Teraz mi już wszystko dość i za wiele nawet,  
Świat nie stoi mi za grosz ni za jeden lament.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz mi już wszystko dość i za wiele nawet,  
Świat nie stoi mi za grosz ni za jeden lament.

*Scena rozjaśnia się – Pątniczka i Konopnicka siedzą na przydrożnych kamieniach, Konopnicka bierze do ręki książeczkę do modlitwy Pątniczki*

PĄTNICZKA:

Ewangeliczka... Piękna książka, piękne nabożeństwo... Tyla co lutery straszecznie są maluśkie, maluśkie aż okropa...

KONOPNICKA:

Słabe już widać macie oczy, babko...

PĄTNICZKA:

Iii... ni! Oczy to ta obejda, obejda, bez ochyby! Tyla co już od małości tym maluśkim luterom niewiele zrozumieć potrafię.

KONOPNICKA:

A któż was czytać uczył?

PĄTNICZKA:

A janio! Gdzie by zaś, pani moja, sierotę kto inszy zuczył!

KONOPNICKA:

Toście się bez rodziców chowali?

PĄTNICZKA:

Albo to ja się chowała? Nijak ja się nie chowała, pani moja, tylko mnie ten Bóg Stworzyciel wywiódł na świat jak te płonkę leśną i tak mnie ta święta ziemia zhodowała.

KONOPNICKA:

To was ojcowie wczas odumarli?

PĄTNICZKA:

Ojca-rodziciela tom nie uznała. Gdzie! Ani zapamiętania kiedy pomarł! A jak matka pomarła, tom bez jednej koszuli została. Ino mnie w szmatki starej płachetki owiazali i takech chodziła...

KONOPNICKA:

I tak żeście chodzili, tak żeście żyli...?

PĄTNICZKA:

Jak ten robak ziemią żyje, tak my biedą żyli. Gryzła nas ona, gryźli my ją, ano nie skąsiła...

KONOPNICKA:

Dużo was było dzieci?

PĄTNICZKA:

Dzieci to nas było czworga, a ten najstarszy i piąty – to był brat. Ale że twardego serca był... oj, twardego! Bić to nas ta wielce nie bijał, tyła co wszystko w garści trzymał, ażę piszczał! Jak raz mróz ścisnął, to matka do drew, żeby w piecu palić, a ten brat na drwach siedzi i przystępu nie daje. Tak matka do niego: Jędrak – mówi, że mu to Jędrak było – co ty? – mówi – ognia palić nie dasz? A toć przecie mróz! Małe na na nic skargną... A niech zdycha – peda – szczeniak jeden i drugi, kiej mrozu strzymać nie może!

KONOPNICKA:

I cóż matka na to?

PĄTNICZKA:

To matka znów do niego: Jędrak, bój się Boga synu! A ten jak nie wrzaśnie: A to niech i matka zdycha!

KONOPNICKA:

Nie dam wiary! Do matki takimi słowy?!

PĄTNICZKA:

Tak, pani moja, włosy nam na głowie stawały słuchający. Matka w płacz, my dzieci za nią w płacz, a ten nic... Jak ten sęp...

KONOPNICKA:

I jakże się to skończyło, cóżeście uradzili?

PĄTNICZKA:

A nic my nie uradzili, porwać się na niego nie miał kto... Siekierzyskiem abo i motyką by nas poubijał jak te myszy. Wypłakalimy się, wypłakali, jedno na drugie głowy poukładali jako te jagniaci, matka nas rękami nakryła i dopiero my się pośpili... Twardego serca on był, twardego...

KONOPNICKA:

A wasza matka kiedy was odumarła?

PĄTNICZKA:

Pięć mi było roków na szósty. Zara po zimie, na zwiesnę jej się zmarło. I niczego przy skonaniu matuś tak nie litowali jako tego, co mnie na tym świecie bez koszuli ostawiają. To ją taka żałość przed śmiercią ścisła, że tej duszyczki nijak ze siebie puścić nie mogła. Już i na prostą słomę matuś kładli i dziewięciornikiem kadzili – i nic. Dopieroż jej kuma zabożyła, że jak tyłuśko skonają, to zara z niej płachtę ściągnie i mnie koszulinę zrządzi, to dopiero sobie to do serca matuś wzięna i cichutko skonała...

KONOPNICKA:

I cóż się stało z wami, dziećmi i z bratem?

PĄTNICZKA:

Brat to za parobka na drugą wieś poszedł, a te małe to się do pasienia godziły, więc je ludzie brali.

KONOPNICKA:

A wy? Co z wami?

PĄTNICZKA:

Ja, żem to najmłodsza była, to ta różnie, tak i owak, różnie sieroctwo żarło...

KONOPNICKA:

Kto się wami zaopiekował? Gdzieście się chowali?

PĄTNICZKA:

Ano pojęła mnie do siebie ujna... Niech jej ta Bóg da niebo...

KONOPNICKA:

I dobrze wam u niej było?

PĄTNICZKA:

Nie było mi tam u niej nijakiego dobra, oj nie było... Ujna jak ujna, zwyczajnie, to pchła, to szturchła, jak to przy sierockim dziecku. Ale że jeść dała, choć ta pozliwki jakie, ale dała. Nieraz to i kotu ujęła, jak nie dostawało dla mnie, pamięć miała, że to sierocie głód... A najgorsze to były te jej chłopa-czyska...

KONOPNICKA:

Jej synowie?

PĄTNICZKA:

Ano, same chłopaki u niej były. I tak nade mną strasznie te chłopaczyska panowały! Nie przeszedł jeden, żeby włosów nie targnął, nie szczypnął, pod ziobro kułakiem nie zajechał... To ciało na mnie, pani moja, ino się od siniaków bestrzyło... Te ramienia, te boki, te plecy to aż graniate były na mnie. A najbardziej mnie one chłopaczyska poniewierały, żem ich ugadała, jak się na książce uczyły. To mnie dopieroż odpędzali, to mnie bili, to Bóg wie niejako cudowali... A ja i tak się zuczyla!

KONOPNICKA:

Nauczyliście się czytać, babko? Jakże to było?

PĄTNICZKA:

Ano dostałam od jednej dziewczuszki „groszówkę”...

KONOPNICKA:

Znaczy – elementarz? „Groszówka czyli nauka czytania i śpiewu”...

PĄTNICZKA:

No, no... jelementarz, jelementarz... Groszówka my mówili, groszówka... Stargana była ona groszówka, ale lutery wszystkie na niej były, wszyscyutkie, jak należy. Tom bez trzy dni medytowała, kany ja tę groszówkę przed chłopaczyskami skryję, bom to spódniczątko nijakiego nie miała, ino chłopczyską koszulę, co mi ją ujna po Staszku dała. Koszula jak koszula – nie bardzo ta jeszcze porwana była, do kolan mi nie dosięgła, to ta i niewielce w paradę w niej zech miała. Alem se łatkę płótnianą zrządziła na onej koszulinie u boku, jakoby kieszonkę, igłą zech przyścięgła od spodu, coby chłopaki nie najrzały i takech se tę groszówkę chowała...

KONOPNICKA:

No i jakżeście się to na tej groszówce czytać uczyli?

PĄTNICZKA:

Ano jakim pognąła krowy w pole, tom ta byle gdzie pod krzakiem się przytaliła, abo i gdzie w rowie, i com tylko u nich spatrzyła w chałupie jak się na książce zuczali, tom póty na onej groszówce szukała, pókich niech znalazła... Tom jedno do drugiego przykładala tak i tak, tak i tak, aż się dobrze złożyło. Nieraz tom się tak umordowała aż zech się o ziem ciśla i płakała...

KONOPNICKA:

I nikt wam nie pomógł? Takżeście to sami składali?



PĄTNICZKA:

Sami nie sami... A któż by mi ta pomógł?! Tak sobie teraz miarkuję, to nic ino janioł mi tak precz wszystko dopowiadał...

KONOPNICKA:

Anioł...?

PĄTNICZKA:

Ano janioł, pani moja, janioł, bez ochyby... Bo gdzie by to sam człowiek potrafił. Wiatr polem zawieje abo wróblątko zaświegoce, ino spojrzę – już widzę, już wiem jak i co. To cóż by to było, pani, jak nie moc niebieska?! Inną razą – obświeci miesiąc izbę, a mnie zaraz janioł budzi. No to ja – żem to podle okna ligąta – smryk ze słomy i od razu do mojej groszówki. I to, com w dzień nie uradziła, to dopieroż nocą, przy onym miesiącu każdziuską luterę żech potrafiła, każdziuską... Jakby mi co do ucha gadało...

KONOPNICKA:

Długoście się tak na tej groszówce czytać uczyli?

PĄTNICZKA:

Jeszcze jesień nie przysła, jużech te duże luty wszystkie do jedniuskiej porozumiała i złożyć, złożyłach. I jakżech te duże porozumiała, dopieroż ja do tych maluśkich – jedno do drugiego, jedno do drugiego, ażech i te maluśkie potrafiła. Nie tak ci jak duże het, alech potrafiła. Tom wtedy, pani moja, do kościoła posła i krzyżem przez cały nieszpór leżała i Panu Jezusowi za naukę dziękowała... Bo to chleb dobre posilenie jest, ale nauka – jeszcze lepsze. Kieby człowiek miał naukę dobrą nie byłoby po świecie tych morów, tych głodów, tych powodzi, tych ciężkości dusznych, tych wszystkich smutków by nie było, oj nie... Samo by się niebo bliż ziemię nakłoniło i każdy człowiek świętym by się ostał.

KONOPNICKA:

Tak myślicie?

PĄTNICZKA:

Tak myślę i wiecie, pani, co wam powiem – myślę sobie, co dobrze Pan Jezus dał, że tego nie dość na świecie: bo żeby tego dość było, toby ludzie pola, fabryki, warsztaty i gdzie tylko jakiego zarobku poniechali i za książkami by to – jak za miodem – ciągnę!

KONOPNICKA:

I jakieżście jeszcze książki czytali?

PĄTNICZKA:

A wszystkie, wszystkie, jakie ino gdzie... Bo książka to wielka rzecz jest! Człowiek do człowieka różne mowy miewa – podczas mądre, podczas głupie, a podczas to i grzeszne, i lekkomyślące. A książka jak mowę do człowieka ma, to zawsze ino o tym Ojcu Stworzycielu, o tym Chrystusie Odkupicielu, o tym Duchu Świętym...

*Pątniczka wstaje, zbiera się do drogi*

Oj, Sucha, Sucha, co nie suszy... Oj, Żywiec, Żywiec, co nie żywi.... Oj, Sucha, Sucha...

*Odchodzi w stronę miasta, nucąc*

Pątowałam po drogach, pątowałam w smutku  
Wiele było starości, a niewiela skutku...

*Ciemność, słyhać odgłosy jadącej furmanki, bicie dzwonów i śpiew żałobników*

GŁOS MĘSKI:

Nagrzeszyłem ja tu dość z cielesnej krewkości,  
Dusza we mnie gorzała od wielkiej radości.  
Teraz idę w wieczny mir do Pana Jezusa,  
Teraz mnie już nie pojma nijaka pokusa.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę w wieczny mir do Pana Jezusa,  
Teraz mnie już nie pojma nijaka pokusa.

GŁOS KOBIECY:

Nie starajcie się światła, nie starajcie dzwonów,  
Nie trzeba mi parady, nie trzeba pokłonów,  
Bom ci proch a glina jest, do ziemi się wracam,  
A w co byłem z naczątku, znowu się obracam.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Bom ci proch a glina jest, do ziemi się wracam,  
A w co byłem z naczątku, znowu się obracam.

GŁOS MĘSKI:

Winszowana dobra śmierć i lekkie skonanie,  
Winszowany cichy grób, co mi się dostanie,  
Teraz się powróćcie, kędy wasza droga,  
A ja będę cicho spał na łonie u Boga.

## CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Terazże się powróćcie, kędy wasza droga,  
A ja będę cicho spał na łonie u Boga.

## GŁOS MĘSKI:

Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, dziatki;  
Teraz idę w ciemny grób jak do ojca, matki.  
Teraz siły dziecięctwom i krewieństwu dawam,  
Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam.

## CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz siły dziecięctwom i krewieństwu dawam,  
Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam.

*Scena rozjaśnia się – pokój Marii Konopnickiej w kamieniczce obok Rynku. Poetka stoi w oknie, patrzy na góry*

## KONOPNICKA:

„Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, dziatki”... „Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam”...

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie, z ust niewidzialnych nad ziemią płynącym. Ptak, wiatr, strumień zwijają wtedy skrzydła i przestają dla twych uszu lecieć, szumieć, brzęczeć. Drzewa stają nieruchome, milczące, a trawy drżą tak, że widzisz brylantowe migotanie rosy. Słuchasz i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, bosa, biedna jak bezchlebne kłosa, oczy ślepe ma i wyciągnione przed siebie ręce... Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać, ślepym być i wyciągnięte ręce mieć w powietrze ciche i w wichry wyjące... Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakimi chodziła, bo gwiazdy w nie padają, kiedy z nieba lecą. Ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca...

Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerzej, takiej pełnej swobody wypowiedzenia głośno własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytalam, idąc za chłopską trumną... Nie pamiętam, żebym kiedy z taką pełną jasnością czuła wspólność nędzy życia. Jakaś wielka prawda, a zarazem wielka rezygnacja wstępowała we mnie z dziwną prostotą i siłą... Szeroka roztrącona pieśnią cisza ulatywała przed nami jak ptak spłoszony. Cały ten krąg powietrzny, wiosennym błękitem nabrany, od surowej, zroszonej, świeżo pługiem odwróconej ziemi aż po zenit słoneczny wypełniony był głosem człowieka. Teraz człowiek miał coś do powiedzenia. Bogu i niebiosom. Nie mówił wiele. Nie skarżył się, nie jęczał, nie błagał nawet o litość i miłosierdzie. Zmęczony był. Drogę swoją przeszedł, bój przebojował, chciał spocząć.

Życie wspominał bez żalu, bez goryczy, spokojnie, znać, że brzemie to niósł pełnią sił swoich człowieczych, raz źle, raz dobrze, ale teraz z jakimś pospiechem, z jakimś utęsknieniem do ziemi wracał i za to, że był, jednej tylko rzeczy żąda: nie być.

Śpiew ucichł z wolna. Jak urzeczona szłam za jego echem. Przykuwała mnie piękność prastarych form pieśni, przykuwała mnie mądrość jej i moc. Duch, który ją wysnuł z siebie, musiał być duchem prawdziwego filozofa. Albo raczej prawdziwa filozofia życia sama sobie znalazła tu – na drodze w Suchej, w dolinie Skawy – przejmujący wyraz i wcielenie.

*Podczas końcowych słów monologu dają się słyszeć pierwsze takty pieśni Ignacego Kossobudzkiego, skomponowanej w 1902 roku „w hołdzie jubileuszowym Marii Konopnickiej” do jej wiersza „A czemuż wy chłodne rosy...” z cyklu „Z łąk i pól” („Na fujarce”).*

edukacja  
regionalna





Piotr Kapusta

Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

STUDENCKI PROJEKT „GROBY WOJENNE W MAŁOPOLSCE”  
NA PRZYKŁADZIE GMINY TUCHÓW  
W POWIECIE TARNOWSKIM W 2010 ROKU

OGÓLNE INFORMACJE O PROJEKCIE

W 2018 roku przypadała okrągła, setna rocznica niezwykle istotnego wydarzenia mającego ogromny wpływ na losy Polski i świata. 11 listopada minęło sto lat od zakończenia I wojny światowej. W 2019 roku natomiast minie 80 lat od ataku wojsk niemieckich i radzieckich na II Rzeczpospolitą, który zapoczątkował działania wojenne II wojny światowej. Walki toczone w ramach zmagania wojennych w latach 1914–1918 oraz 1939–1945 przyniosły miliony ofiar śmiertelnych.

Od 2008 roku w województwie małopolskim organizowany był projekt studencki „Groby wojenne w Małopolsce”, który za cel stawiał sobie inwentaryzację grobów ofiar poległych w obydwu wojnach światowych, ale także ludzi, którzy poświęcili swe życie walcząc przeciwko Szwedom podczas potopu szwedzkiego i Rosjanom w czasach konfederacji barskiej, uczestnicząc w powstaniach w XVIII–XX wieku, w tym w walkach o granice nowo powstałej II Rzeczypospolitej w latach 1918–1921 oraz ofiar represji w czasach stalinowskich do 1956 roku. Przedmiotem zainteresowania studentów były zarówno cmentarze wojskowe z I wojny światowej, jak i groby znajdujące się na cmentarzach parafialnych. Ich uwadze nie uchodziły również groby czy mogiły znajdujące się poza cmentarzami – np. w lasach, na łąkach czy przy drogach.

Projekt „Groby wojenne w Małopolsce” był inicjatywą realizowaną przez studentów we współpracy z Polskim Towarzystwem Historycznym na zlecenie Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie – Wydziału Rewaloryzacji Zabytków Krakowa i Dziedzictwa Narodowego. Od początku 2008 roku był realizowany przez zespoły studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z Koła Naukowego Historyków Studentów UJ (KNHS UJ) oraz Studenckiego Koła Naukowego Historyków im. Joachima Lelewela Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (SKNH UP im. Joachima Lelewela). Urząd, w porozumieniu z koordynatorami grup studenckich, wyznaczał obszar badań oraz informował władze samorządowe i kościelne o planowanych pracach, a także zapewniał środki finansowe. Pozostałe sprawy organizacyjne pozostawiono studentom.

edukacja  
regionalna

Członkowie KNHS UJ wzięli udział w pięciu edycjach projektu inwentaryzując następujące powiaty w województwie małopolskim: 1) bocheński (2008), 2) nowotarski i tatrzański (2008), 3) limanowski (2009) 4) tarnowski – część południowa (2010) oraz 5) tarnowski – część północna i miasto Tarnów (2011).

Studenci krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, członkowie SKNH UP im. Joachima Lelewela, zaangażowali się w projekt w latach 2008–2017<sup>1</sup> uczestnicząc w sumie w dziesięciu obozach naukowych, których pomysłodawcą był dr hab. Hubert Chudzio, prof. UP<sup>2</sup>. Na stronie internetowej SKNH UP im. Joachima Lelewela można znaleźć informacje o kilku edycjach projektu realizowanych w powiecie myślenickim i części powiatu wielickiego (2010), brzeskim (2011), proszowickim i części powiatu krakowskiego (2012), miechowskim i olkuskim (2013), chrzanowskim i oświęcimskim (2014)<sup>3</sup>.

W czasach, kiedy byłem studentem Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego (2007–2012) trzykrotnie wzięłem udział w projekcie „Groby wojenne w Małopolsce”. Obiektem moich zainteresowań stały się gminy: Łukowica (powiat limanowski), Tuchów (powiat tarnowski) i Ryglice (powiat tarnowski). Koordynatorem wszystkich tych trzech edycji był Stanisław Szynkowski.

Niniejszy tekst jest próbą opisu projektu realizowanego przez członków KNHS UJ na przykładzie edycji z 2010 roku. W jej trakcie, wraz ze swoją siostrą Ewą Kapustą, zajmowałem się inwentaryzacją grobów, mogił oraz cmentarzy wojskowych na terenie gminy Tuchów. Badania, w których uczestniczyło 11 przedstawicieli KNHS UJ, odbywały się w dniach 19–30 lipca 2010 roku i objęły południową część powiatu tarnowskiego. Były to gminy: Ciężkowice, Gromnik, Pleśna, Rzepiennik Strzyżewski, Szerzyny, Tuchów i Zakliczyn. Studenci zostali podzieleni na pięć zespołów: cztery dwu- i jeden trzyosobowy.

Każdy z zespołów miał do wykonania kilka zadań. Na początku należało się zapoznać z istniejącą dokumentacją dotyczącą interesujących nas obiektów grobownictwa wojennego znajdujących na terenie danej gminy. Mielśmy do czynienia z dwoma rodzajami obiektów: znanymi, figurującymi w starej ewidencji, o których informacje otrzymaliśmy w formie specjalnych ankiet z Urzędu Wojewódzkiego, oraz takimi, które w owych ankietach się nie znalazły. Następnie trzeba było dotrzeć do każdego z nich w celu zweryfikowania informacji, jakie znaleźliśmy w dokumentacji i sprawdzenia stanu technicznego owych obiektów. Konieczne było wykonanie ich ewidencji fotograficznej. Naszym obowiązkiem było także udanie się do Urzędów Gmin i uzyskanie informacji formalnych, dotyczących numerów czy właścicieli działek,

<sup>1</sup> Informacja, którą przekazał dr hab. Hubert Chudzio, prof. UP.

<sup>2</sup> P. Czernich, K. Śmigielski, *Inwentaryzacja grobów i kwater wojennych. Sprawozdanie z obozu naukowego Studenckiego Koła Naukowego Historyków UP w powiecie brzeskim w 2011 roku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” Folia 127 (12): 2012, s. 290–294, <http://resgestae.up.krakow.pl/article/view/3032/2685> (dostęp: 30.03.2018).

<sup>3</sup> [http://uatacz.up.krakow.pl/-wwwwhistorycy/?page\\_id=17](http://uatacz.up.krakow.pl/-wwwwhistorycy/?page_id=17) (dostęp: 30.03.2018).

na których znajdowały się interesujące nas obiekty. Kolejnym zadaniem było przeprowadzenie kwerendy ksiąg parafialnych w poszukiwaniu zapisów o ofiarach wojennych i odnalezienie ich grobów na cmentarzach parafialnych. W szczególności wartościowe były dla nas informacje o okoliczności śmierci danej osoby. Staraliśmy się także dokonać kwerendy publikacji znajdujących się w miejscowych bibliotekach i stworzyć odpowiednie zestawienie bibliograficzne. Ponadto przeprowadzaliśmy rozmowy ze starszymi mieszkańcami gmin, którzy mogli nadal pamiętać okoliczności śmierci ofiar działań wojennych albo na przykład wskazać mniej typowe niż cmentarze parafialne miejsca pochówku tych ludzi.

Finalnym zadaniem projektu było przygotowanie kart weryfikacyjnych dla Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie zawierających zebrane informacje dotyczące inwentaryzowanych przez nas obiektów. Każda karta ewidencyjna składała się z 24 rubryk. Były w nich pytania m.in. o nr wpisu do rejestru zabytków (jeżeli dany obiekt był do niego wpisany); powierzchnię grobu, mogiły czy cmentarza; ilość osób w nim pochowanych, jego zdjęcie z datą wykonania fotografii i nazwiskiem jej autora; dane kontaktowe do autorów karty ewidencyjnej; opis wyglądu i rys historyczny miejsca pochówku ofiary działań wojennych; wreszcie wykaz publikacji, które wykorzystaliśmy podczas prac. Informacje te posłużyły do uzupełniania internetowej bazy grobów wojennych znajdujących się na terenie województwa małopolskiego<sup>4</sup>.

Gmina Tuchów obejmuje następujące sołectwa: Buchcice, Burzyn, Dąbrówka Tuchowska, Jodłówka Tuchowska, Karwodrza, Lubaszowa, Łowczów, Mieszna Opacka, Piotrkowice, Siedliska, Tuchów, Trzemesna i Zabłędza.

\*\*\*

W poniedziałek 19 lipca 2010 roku rozpoczął się nasz projekt. Po podróży pociągiem z Dworca Głównego w Krakowie w godzinach popołudniowych dotarliśmy do Tarnowa, gdzie zatrzymaliśmy się w miejscowym Domu Studenta przy ulicy Słowackiego 7.

Następnego dnia rozpoczęliśmy swoje badania terenowe. Wiązały się one z pewnymi trudnościami i niedogodnościami. Wiele wysiłku kosztowało nas czasem już samo dotarcie do licznych w tych okolicach cmentarzy wojskowych pochodzących z czasów I wojny światowej. Na terenie gminy Tuchów jest ich kilkanaście. Są to cmentarze wojskowe w Lubaszowej (nr 151), Siedliskach (nr 152, 153 i 156), Dąbrówce Tuchowskiej (nr 157), Miesznej Opackiej (nr 158), Tuchowie (nr 160, 161, 162<sup>5</sup>, 163 i 164), Łowczowie (nr 169 i 170), Zabłędzy (nr 174) i Piotrkowicach (nr 176). Znajdują się one w różnych częściach gminy i są od siebie

<sup>4</sup> <http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/> (dostęp: 30.03.2018).

<sup>5</sup> Obecnie na jego terenie znajdują się domy mieszkalne. Zob. A. Krupiński, *Krajobrazy i zabytki ziemi Tuchowskiej w akwarelach i opisach Andrzeja B. Krupińskiego*, Tuchów 2011, s. 16.

znacząco oddalone. Niektóre zlokalizowane są w miejscach trudnych do odnalezienia, w lasach, czy na wzgórzach. W takich wypadkach konieczna okazywała się pomoc okolicznych mieszkańców i ich wskazówki, jak dotrzeć do poszukiwanego obiektu.

Niekiedy cmentarze znajdują się w takich miejscach, że sami mieszkańcy nie potrafili wskazać ich umiejscowienia. Tak było na przykład z cmentarzem wojсковym w Łowczowie (nr 170), który udało nam się ostatecznie odnaleźć tylko dlatego, iż spotkaliśmy starszego mężczyznę mieszkającego w bliskim sąsiedztwie obiektu. Cmentarz znajdował się w lasku na wysokim wzgórzu, a prowadziła do niego jedynie polna ścieżka. Na pytanie o lokalizację owego obiektu, większość osób wskazywała drogę do znacznie większego i bardziej znanego cmentarza w Łowczówku (nr 171), sąsiedniej miejscowości (gmina Pleśna).

Dotarcie do jednego z cmentarzy w Tuchowie (nr 164), znajdującego się na skraju Tuchowskiego Lasu, wśród pól, możliwe było tylko dzięki zaoferowanej nam pomocy radnego z miejscowego Urzędu Miasta. Było to dla nas o tyle zaskakujące, że cmentarz ten jest sporych rozmiarów, a spoczywa na nim ponad 300 żołnierzy.

Pomoc takich ludzi była nieoceniona, gdyby nie ona, dotarcie do niektórych obiektów mogłoby okazać się niemożliwe. Niejednokrotnie niezbędne było docieranie do kilku cmentarzy w jednym dniu, co wiązało się z koniecznością pieszego pokonania kilku bądź kilkunastu kilometrów. Czasami i w tym pomocni okazywali się mieszkańcy, oferując podwiezienie. Większość ludzi przyjmowała nas miło i z zainteresowaniem.

Kolejną niedogodnością w trakcie naszych badań terenowych okazywały się trudne warunki atmosferyczne. Nasz pobyt w Tarnowie związany z projektem „Groby wojenne w Małopolsce” można podzielić na dwa okresy. Najpierw, od wtorku 20 lipca do piątku 23 lipca, pracowaliśmy w trzydziestokilkustopniowym upale. Całe dni pracy w terenie przy takiej temperaturze stawały się odczuwalne. Z kolei od soboty, 24 lipca nastąpiła zmiana aury. Padało nieustannie przez kilka dni z rzędu, aż we wtorek 27 lipca w niektórych gminach ogłoszono stan zagrożenia powodziowego. Warto wspomnieć, iż część z terenów przez nas odwiedzanych ucierpiała podczas majowej powodzi. Z tym wiązały się też trudności komunikacyjne w dotarciu do niektórych miejsc, na przykład do miejscowości Jodłówka Tuchowska. Z powodu osuwisk powstałych w owym miejscu, przez wieś nie przejeżdżał żaden autobus, konieczna okazała się długa podróż autobusem jadącym objazdem a następnie dotarcie do wioski pieszo, co wiązało się z ogromnym nakładem czasu. Przez te kilka dni, ulewne deszcze znów dawały się mieszkańcom we znaki, a poziom miejscowych rzek rósł w oczach i podnosił się z godziny na godzinę. Pogoda poprawiła się nieco w czwartek 29 lipca, czyli dzień przed naszym wyjazdem z Tarnowa<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> P. Kapusta, E. Kapusta, *Inwentaryzacja grobów wojennych [w:] „Alma Mater”*, Nr 129: 2010, s. 64–65.

SPOTKANIA Z CIEKAWYMI LUDŹMI  
I ICH POMOC W TRAKCIE NASZYCH BADAŃ TERENOWYCH

We wtorek 21 lipca udaliśmy się do Izby Pamięci w Tarnowie, aby lepiej przygotować się do realizacji naszych zadań i poznać nieco bardziej lokalną historię w czasach II wojny światowej. Uczestniczyliśmy w spotkaniu z żołnierzem Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej ppłk Zdzisławem Baszakiem, który opowiedział nam o działaniach militarnych II wojny światowej na ziemi tarnowskiej. Wspomnił m.in. o walkach toczonych przez 16. Pułk Piechoty Ziemi Tarnowskiej (bitwa pszczyńska, początek września 1939 roku), do którego należał od ukończenia Szkoły Podchorążych. Pułkownik mówił także o osobach z Tarnowa i okolic, które zostały zabite przez gestapo lub zginęły w obozie zagłady w Oświęcimiu. Przedstawił nam również największe akcje AK na ziemi tarnowskiej, wymieniając np. słynną operację „III Most” z lipca 1944 roku, mającą na celu przechwycenie rakiety V-2. Wszyscy słuchaliśmy jego opowieści z zaciekawieniem i opuściliśmy Izbę Pamięci w Tarnowie bogatsi o niezwykle doświadczenie, po czym rozpoczęliśmy dalsze badania terenowe.

Kolejnym miłym spotkaniem, w którym miałem okazję uczestniczyć wraz ze swoją siostrą, była wizyta w Towarzystwie Miłośników Tuchowa, gdzie zostaliśmy przyjęci przez Stanisławę Durzę, Ryszarda Flądrowicza oraz Tomasza Wantucha. Kilkogodzinna rozmowa wzbogaciła naszą wiedzę na temat miejscowych cmentarzy wojennych oraz wydarzeń I i II wojny światowej w Tuchowie i okolicach. Miłym gestem było też przekazanie nam w prezencie książki Stanisława Derusa *Tuchów. Miasto i gmina do roku 1945*. Okazała się ona niezwykle przydatna w poszukiwaniach interesujących nas obiektów.

Bardzo użyteczne dla naszego projektu były również wizyty w bibliotekach w Tuchowie oraz Jodłówce Tuchowskiej, gdzie mogliśmy zapoznać się z różnymi publikacjami książkowymi związanymi z tematem projektu, a także z lokalnym pismem *Jodłowianka* – kwartalnikiem Rady Sołectkiej w Jodłówce Tuchowskiej, miejscową gazetką szkolną *Mała Jodłowianka* oraz *Kroniką i Biblioteką Publiczną* w tej miejscowości. Cenne materiały uzyskaliśmy też w Tarnowie, gdzie odwiedziliśmy Marię Wojtal – konserwatora zabytków.

CMENTARZE WOJENNE Z I WOJNY ŚWIATOWEJ W GMINIE TUCHÓW

Na terenie gminy Tuchów znajduje się kilkanaście cmentarzy wojskowych z czasów Wielkiej Wojny, jak nazywano działania zbrojne toczące w latach 1914–1918. Już sam ten fakt powodował, że w nasze, trwające niespełna 2 tygodnie, badania terenowe musieliśmy włożyć sporo wysiłku.

Wybuch wojny w 1914 roku spowodował, że mieszkańcy Tuchowa mieli nadzieję na korzystną zmianę sytuacji nieistniejącej od końca XVIII wieku państwowości polskiej. Przypominano sobie historie miejscowych angażujących

się w przeszłości w walki powstańcze – powstańców listopadowych Jana Wincentego Mazurkiewicza i Aleksandra Różyckiego z Burzyna oraz Adama de Rostwo-Suskiego walczącego w postaniu styczniowym<sup>7</sup>. Po ogłoszeniu przez Austro-Węgry mobilizacji, wielu mieszkańców gminy Tuchów udało się do Tarnowa, a następnie do Krakowa. W trakcie I wojny światowej w walkach brali udział ludzie z Buchcic<sup>8</sup>, Dąbrówki Tuchowskiej<sup>9</sup>, Karwodrzy<sup>10</sup>, Siedlisk<sup>11</sup> czy Tuchowa<sup>12</sup>. Należeli oni do Legionów Polskich czy Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera<sup>13</sup>. Walczyli na wielu frontach Europy m.in. w Bośni, Dalmacji, Czarnogórze, Serbii czy Włoszech<sup>14</sup>.

Działania zbrojne były prowadzone także na terenach gminy Tuchów. W 1914 roku toczyły się dwie bitwy o Tuchów – w listopadzie, kiedy miejscowość została zajęta przez Rosjan<sup>15</sup>, oraz od 22 do 25 grudnia, kiedy I Brygada próbowała powstrzymać ofensywę rosyjską pod Łowczowem i Łowczówkiem<sup>16</sup>. Zginęło wtedy 128 legionistów, a 342 zostało rannych<sup>17</sup>. Sam Tuchów stał się miejscem ucieczki żołnierzy rosyjskich w grudniu 1914 roku po przegranej bitwie pod Limanową<sup>18</sup>. Najcięższe walki na terenie interesującej nas gminy rozgrywały się na przełomie 1914/1915<sup>19</sup>.

W kolejnych latach ziemia tuchowska i okolice były areną walk na froncie wschodnim I wojny światowej, a ich pozostałością są cmentarze wojskowe, gdzie w sumie spoczywa 1043 żołnierzy, z których 249 zidentyfikowano<sup>20</sup>. O ich mogiły dbali artyści tacy jak: Dusan Jurkovic, Gustaw Rossmann, Emil Ladewig, Hans Mayr, Robert Motka, Jan Szczepkowski, Gustaw Ludwig, Franz Stark, Johan Jänger, Johan Watzal, Heinrich Schulz, Franz Mazura, Alfons Karpiński, Henryk Uziembło, Wojciech Kossak, Reinhold Völkcl i Franz Poledne<sup>21</sup>.

<sup>7</sup> S. Derus, *Tuchów. Miasto i gmina do roku 1945*, Tuchów 1992, s. 93.

<sup>8</sup> *Kamienie milowe. Cz. 2. Wsie tuchowskiej gminy*, red. J. Kozioł, Tuchów 2003, s. 19–20.

<sup>9</sup> Tamże, s. 83.

<sup>10</sup> J. Salamon, *Pozdrowienie z Karwodrzy*, Tarnów 2001, s. 92.

<sup>11</sup> S. Gruszka, *Siedliska Tuchowskie „między dawnymi i młodszymi laty”*, Tuchów 2002, s. 56.

<sup>12</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 93–107.

<sup>13</sup> Tamże, s. 95, 97.

<sup>14</sup> J. Salamon, dz. cyt.

<sup>15</sup> J. Kozioł, *Tuchów i okolice*, Tuchów 1999, s. 85.

<sup>16</sup> A. Ko walik, *650 lat miasta Tuchowa 1340–1990*, Tuchów 1990, s. 39.

<sup>17</sup> P. Kutaś, J. Leśniak, *Leksykon miast województwa małopolskiego*, Kraków 2007, s. 209.

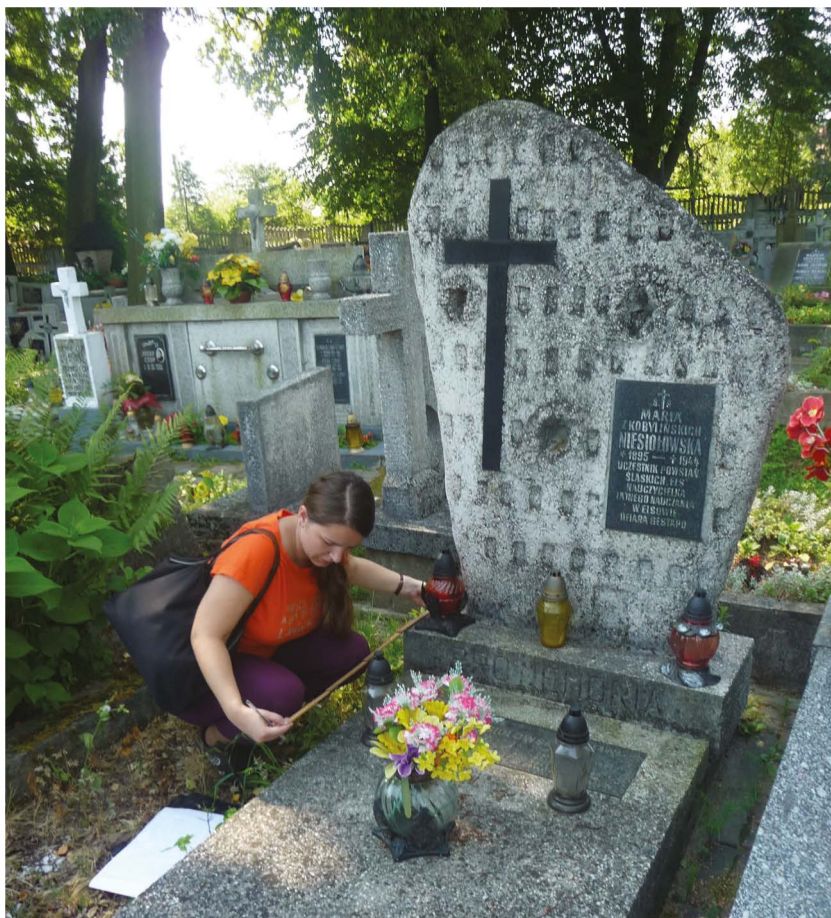
<sup>18</sup> T. Dudek, *Tuchów w latach 1879–1939 [w:] Pokłosie tuchowskich jubileuszy. Materiały z sesji naukowych z okazji 650-lecia (10.11.1990) i 670-lecia (14.09.2010)*, red. A. Kowalik, J. Kozioł, Tuchów 2011, s. 183.

<sup>19</sup> E. Mikos, *Lubaszowa. Zarys dziejów wsi i szkoły*, Tuchów 2003, s. 13.

<sup>20</sup> Obliczenia własne na podstawie kart weryfikacyjnych przygotowanych w ramach projektu „Groby wojenne w Małopolsce” w 2010 roku.

<sup>21</sup> A. Mężyk, *Tuchów w dokumentach*, T. 1, Tuchów 2007, s. 395.





*Ewa Kapusta, prace inwentaryzacyjne, gmina Tuchów, 21 lipca 2010; fot. P. Kapusta*

Zdaniem Stanisława Derusa, jeńcy rosyjscy w liczbie 240 przenosili na cmentarze ciała poległych znajdujące się wcześniej w prowizorycznych grobach, a nowe miejsca pochówku oporzadzali jeńcy włoscy<sup>22</sup>. Groby te weszły w krąg naszych zainteresowań w trakcie realizacji projektu „Groby wojenne w Małopolsce”. Poniżej przygotowałem ich zestawienie:

1. Cmentarz wojskowy nr 151 w Lubaszowej. Liczba pochowanych: 36 (5 z armii austro-węgierskiej, 1 z armii niemieckiej, 30 z armii rosyjskiej) w tym 5 zidentyfikowanych<sup>23</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 104.

<sup>23</sup> R. Frodyma, *Galicyjskie cmentarze wojenne. Przewodnik. T. 2, Okolice Tarnowa, Pruszków 1997*, s. 50.

<sup>24</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny światowej na ziemi tarnowskiej*, Krosno 2006, s. 242.

2. Cmentarz wojskowy nr 152 w Siedliskach. Liczba pochowanych: 7 (2 z armii austro-węgierskiej, 5 z armii rosyjskiej) w tym 2 zidentyfikowanych<sup>25</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>26</sup>.
3. Cmentarz wojskowy nr 153 w Siedliskach. Liczba pochowanych: 10 (4 z armii austro-węgierskiej, 6 z armii rosyjskiej), żaden nie został zidentyfikowany<sup>27</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>28</sup>.
4. Kwatera wojenna nr 156 na cmentarzu parafialnym w Siedliskach. Liczba pochowanych: 25 (10 z armii austro-węgierskiej, 15 z armii rosyjskiej) w tym 2 zidentyfikowanych<sup>29</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>30</sup>.
5. Cmentarz wojskowy nr 157 w Dąbrówce Tuchowskiej. Liczba pochowanych: 25 (10 z armii austro-węgierskiej, 15 z armii rosyjskiej) w tym 8 zidentyfikowanych<sup>31</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>32</sup>.
6. Cmentarz wojskowy nr 158 w Miesznej Opackiej. Liczba pochowanych: 37 (27 z armii austro-węgierskiej, 10 z armii rosyjskiej) w tym 11 zidentyfikowanych<sup>33</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>34</sup>.
7. Kwatera wojenna nr 160 z I i II wojny światowej na cmentarzu parafialnym w Tuchowie. Liczba pochowanych: 168 (103 z armii austro-węgierskiej, 1 z armii niemieckiej, 60 z armii rosyjskiej, 4 z armii polskiej, poległych we wrześniu 1939<sup>35</sup>) w tym 73 zidentyfikowanych<sup>36</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>37</sup>.
8. Kwatera wojenna nr 161 w Tuchowie. Liczba pochowanych: 94 (8 z armii austro-węgierskiej, 86 z armii rosyjskiej) w tym 2 zidentyfikowanych<sup>38</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>39</sup>.
9. Obszar byłego cmentarza żydowskiego z nieistniejącą kwaterą wojenną 162. Liczba pochowanych: 4 (3 z armii austro-węgierskiej i 1 z armii rosyjskiej). Autor projektu: najprawdopodobniej H. Schulz<sup>40</sup>. Cmentarz

<sup>25</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 50–51.

<sup>26</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 246.

<sup>27</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 50–51.

<sup>28</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 248.

<sup>29</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 54.

<sup>30</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 250.

<sup>31</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 55.

<sup>32</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 252.

<sup>33</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 55.

<sup>34</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 257.

<sup>35</sup> Dwóch z nich znamy z nazwiska. Byli to Dymitr Bąk i Władysław Czerw. *Liber Mortuorum Tuchów Ab Anno 1911*, s. 124. Archiwum parafialne w Tuchowie.

<sup>36</sup> R. Frodyma, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 57.

<sup>37</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 258–259.

<sup>38</sup> Tenże, *Galicijskie cmentarze wojenne...*, s. 58.

<sup>39</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 260.

<sup>40</sup> <http://mapa.pa.targeo.pl/cmentarz-wojenny-nr-162-tuchow-tuchow~5792134/cmentarz-z-i-wojny-swiatowej/adres> (dostęp: 27.12.2014).

został zdewastowany przez Niemców w czasach II wojny światowej. Obecnie znajdują się tam domy mieszkalne<sup>41</sup>.

10. Cmentarz wojskowy nr 163 w Tuchowie. Liczba pochowanych: 234 (137 z armii austro-węgierskiej, 97 z armii rosyjskiej) w tym 68 zidentyfikowanych<sup>42</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>43</sup>.
11. Cmentarz wojskowy nr 164 w Tuchowie. Liczba pochowanych: 304 (199 z armii austro-węgierskiej, 105 z armii rosyjskiej) w tym 42 zidentyfikowanych<sup>44</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>45</sup>.
12. Cmentarz wojskowy nr 169 w Łowczowie. Liczba pochowanych: 28 (16 z armii austro-węgierskiej, 12 z armii rosyjskiej) w tym 14 zidentyfikowanych<sup>46</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>47</sup>.
13. Cmentarz wojskowy nr 170 w Łowczowie. Liczba pochowanych: 24 (27 z armii austro-węgierskiej, 10 z armii rosyjskiej) w tym 8 zidentyfikowanych<sup>48</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>49</sup>.
14. Cmentarz wojskowy nr 174 w Zabłędzy. Liczba pochowanych: 35 (35 z armii rosyjskiej) żaden nie został zidentyfikowany<sup>50</sup>. Autor projektu: H. Scholz<sup>51</sup>.
15. Cmentarz wojskowy nr 176 w Piotrkowicach. Liczba pochowanych: 16 (16 z armii austro-węgierskiej) wszyscy zidentyfikowani<sup>52</sup>. Autor projektu: H. Schulz na podstawie szkicu Oskara Strandala<sup>53</sup>.

Warto wspomnieć także, że na cmentarzu parafialnym w Tuchowie obok kwatery wojennej nr 161 znajduje się pojedynczy grób Walerego Dobrzańskiego – żołnierza poległego w 1915 roku o czym informuje nas napis znajdujący się na nagrobku.

#### GROBY WOJENNE Z II WOJNY ŚWIATOWEJ W GMINIE TUCHÓW

II wojna światowa również przyniosła liczne ofiary wśród mieszkańców gminy Tuchów. Ponad 300 mieszkańców zmobilizowano już we wrześniu 1939

<sup>41</sup> [http://www.geocaching.com/geocache/GC2681R\\_tajemnice-tuchowskiej-gory?guid=cfdca5d-c241-4acb-a8f9-f1b865dddf41](http://www.geocaching.com/geocache/GC2681R_tajemnice-tuchowskiej-gory?guid=cfdca5d-c241-4acb-a8f9-f1b865dddf41) (dostęp: 27.12.2014).

<sup>42</sup> R. Frodyma, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 59.

<sup>43</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 262.

<sup>44</sup> Tenże, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 61.

<sup>45</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 264–265.

<sup>46</sup> Tenże, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 66.

<sup>47</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 270.

<sup>48</sup> Tenże, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 66.

<sup>49</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 273.

<sup>50</sup> Tenże, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 71.

<sup>51</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 274–275.

<sup>52</sup> Tenże, *Galiczyjskie cmentarze wojenne...*, s. 72.

<sup>53</sup> Tenże, *Cmentarze wojenne z I wojny...*, s. 276–277.

roku; wielu z nich walczyło w 16. Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej. 7 września 1939 roku Tuchów został zajęty przez Niemców<sup>54</sup>. W kolejnych latach ludzie angażowali się w działalność przeciwko okupantowi co przejawiało się np. udziałem w walkach partyzanckich. Okupacja niemiecka trwała do stycznia 1945 roku.

Poniżej przygotowałem zestawienie osób, których groby odnaleźliśmy w trakcie naszego projektu i zostały one zakwalifikowane przez Małopolski Urząd Wojewódzki w Krakowie jako miejsce spoczynku ofiar działań wojennych:

### Jodłówka Tuchowska:

1. Kotulska Maria – razem z mężem działali w Armii Krajowej, Maria była łączniczką: przewoziła prasę, ulotki i rozkazy, była także zaangażowana w tajne nauczanie. Mąż został zdekonspirowany na skutek czyjejś zdrady. 12 lutego 1943 roku gestapo przyjechało go aresztować. Ostrzeżony, zdołał zbiec, ale w odwecie zamordowana została jego żona, Maria Kotulska. Gestapowcy przybyli do szkoły, M. Kotulską zastrzelił Karl Opperman przy wejściu do budynku, na oczach dzieci. Została pochowana w nocy przez Leona Starzyka i Józefa Witka<sup>55</sup>.

2. Mikos Paweł – został zamordowany przez hitlerowców dnia 7 września 1944 roku w wieku 33 lat<sup>56</sup>.

3. Moździerz Stanisław – 15 października 1943 roku do jego domu rodzinnego przyszli dwaj żandarmi: jeden w mundurze granatowym, drugi w niemieckim. Zabrali Stanisława ze sobą. Kiedy przejeżdżali przez zalesiony teren, Moździerz zaryzykował ucieczkę. Nie zdołał jednak uciec daleko: został postrzelony w brzuch. Strzelał do niego granatowy policjant. Ranny Stanisław został odwieziony furmanką do kościoła parafialnego. Tam, dzięki prośbie swojej siostry, Marii, proboszcz Adam Wnęk wypowiadał rannego i udzielił mu ostatniego namaszczenia. Wyruszono w dalszą drogę, ale Stanisław wkrótce zmarł. Jego pogrzeb odbył się 17 października 1943 roku, odprawiony został przez proboszcza A. Wnęka<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 123.

<sup>55</sup> Informacje na podstawie następujących prac i artykułów: W. Chodor, *Gatązka Jedliny*, Jodłówka Tuchowska, 1993, s. 13–15; 2. „Jodłowianka”, nr 1, maj 1993, s. 1–2; 3. „Jodłowianka”, nr 3–4, wrzesień 1996, s. 3–5; 4. „Jodłowianka”, nr 22, marzec 2001, s. 6–7; 5. *Kronika I Biblioteki Publicznej w Jodłówce Tuchowskiej, założona 1993*; 6. „Mała Jodłowianka”, nr 3, maj 2004, s. 1–4.

<sup>56</sup> W. Chodor, *Gatązka Jedliny...*, s. 18 oraz *Liber mortuorum Jodłówka Tuchowska 1934–*, s. 46. Archiwum parafialne w Jodłówce Tuchowskiej.

<sup>57</sup> W. Chodor, *Niepotrzebne już śniadanie „Jodłowianka”*, 1995, nr 2 (czerwiec), s. 5–6 oraz *Liber mortuorum Jodłówka Tuchowska 1934–*, s. 41. Archiwum parafialne w Jodłówce Tuchowskiej.

4. Swoszowski Ludwik – został zastrzelony w dniu 7 września 1944 roku. Miał 46 lat<sup>58</sup>.

#### Siedliska:

5. Nieznany żołnierz – nie pochodził z okolicy, możliwe, że przechodził przez wykopy „nad dworem” w Siedliskach. Prawdopodobnie był dezerterskim, przypuszczalnie z Proszowic przechodził do Jasła (przynajmniej niektórzy identyfikowali go z takim żołnierzem, który wcześniej pytał o drogę w tym kierunku). Zastrzelony został niedaleko domu pana Kordzikowskiego, a pochowany na cmentarzu parafialnym. Napis na nagrobku prawdopodobnie został ułożony przez nauczycielkę Marię Gacek<sup>59</sup>.

#### Tuchów:

6. Tomasz Tylko – został rozstrzelany przez Niemców za posiadanie radioodbiornika w dniu zajęcia przez nich Tuchowa (7 września 1939 roku)<sup>60</sup>. Na nagrobku widnieje błędna data śmierci – 2 września 1939 roku.

7. Pięciu AK-owców zabitych w 1943 roku, spoczywa we wspólnym grobie. Są to: Humenny Tadeusz z Oleśnicy, Kuczek Kryspin z Ciężkowic, Motyka Michał z Pławnej, Spała Franciszek z Tarnowa, Szczepanik Feliks z Kaśnej Dolnej. Wszyscy zginęli w dniu 28 października 1943 roku lub 1 listopada 1943 roku. Zostali rozstrzelani tuż przy cmentarzu parafialnym w Tuchowie, wcześniej przywiezieni z więzienia w Tarnowie, aresztowani za nielegalną działalność. Znaleźli się oni na zbiorowym afiszu śmierci z dnia 1 listopada 1943 roku obejmującym 5 nazwisk, na pozycjach listy 1–5<sup>61</sup>.

8. Kwatera wojenna ofiar terroru hitlerowskiego w latach 1943–1945:

8.1. W lipcu 1943 roku w Żurowej ukrywało się sześciu Rosjan, m.in. nauczyciel z Leningradu i Michał z Kujbyszewa. Niemcy wpadli na trop ukrywających się żołnierzy radzieckich. Nasłani przebranych za Rosjan konfidentów i prowokatorów, m.in. szlifierza, który wydał gestapo rodziny, które użyczyły mu pomocy. Przyjechał wraz z gestapowcami do Żurowej, by brać udział w konfrontacjach, aresztowaniu i rozstrzelaniu. W Żurowej 5 osób rozstrzelano na miejscu, pozostałych aresztowano. Wszystkich aresztowanych przywieziono do więzienia w Tuchowie i po kilku dniach rozstrzelano w nocy z 15 na 16 lipca 1943 roku w wiklinie nad rzeką Białą. Osoby, które w tych okolicznościach straciły życie to: Mikrut Alfred lat 21, Mikrut Janina lat 26, Mikrut Tadeusz lat 31,

<sup>58</sup> W. Chodor, *Gałązka Jedliny...*, s. 18 oraz *Liber mortuorum Jodłówka Tuchowska 1934–*, s. 46. Archiwum parafialne w Jodłówce Tuchowskiej.

<sup>59</sup> S. Gruszka, *Siedliska Tuchowskie...*, s. 64.

<sup>60</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 124, 136.

<sup>61</sup> Na nagrobku znajdują się 2 tablice. Pierwsza z nich jako datę śmierci AK-owców podaje 28 października 1943 roku, na drugiej figuruje data 1 listopada 1943 roku. Według publikacji S. Derusa (dz. cyt., s. 140) w zdarzenie to miało miejsce 1 listopada 1943 roku.



Mikrut Stefania lat 34, Mikrut Kamila lat 60, Mikrut Stanisław lat 65, Mikrut Karol lat 65, Mikrut Zofia lat 52, Mikrut Ludwik lat 34, Mikrut Katarzyna lat 31, Bochenek Stefania lat 69, Bochenek Władysława lat 17, Bochenek Józef lat 28, Bochenek Dominik lat 30, Cieśla Bronisława lat 49, Filar Katarzyna lat 56, Filar Stanisława lat 16<sup>62</sup>.

8.2. Grupa oprawców z szefem tarnowskiego gestapo na czele, Obersturmführerem Willy Bernhardtem z 7-osobowym patrolem udała się do Karwodrzy w poszukiwaniu aktywnego członka AK, Kazimierza Solarza ps. „Kosiarz”. Nie zastali go w domu, rozstrzelali więc całą jego rodzinę. Byli to: Solarz Jan lat 64, Solarz Tekla lat 49, Solarz Maria lat 30, Solarz Stanisław lat 18, Solarz Julian lat 14, Solarz Władysław lat 11.

Jedynym świadkiem tej zbrodni był ukryty na strychu u Solarzów pchor. Zbigniew Gąsiorek ps. „Grab”, który przez szczelinę w podłodze widział wyprowadzenie całej rodziny na łąkę i jej rozstrzelanie<sup>63</sup>.

8.3. Solarz Kazimierz lat 20 – zginął 12 maja 1944 roku na polanie leśnej w Trzemesnej, ranny serią wystrzałów z niemieckiego karabinu maszynowego. Na miejsce postoju grupy dywersyjnej, do której należał K. Solarz, naprowadził Niemców sołtys Trzemesnej Jan Chaim<sup>64</sup>.

8.4. W dniu 16 marca 1944 roku rankiem zjechało do Tuchowa gestapo i SS-mani. Zaczęły się rewizje w domach, masowe rozstrzeliwania. Dwa samochody Niemców pojechały do Buchcic: 9-osobowy patrol z zastępcą szefa tarnowskiego gestapo Untersturmführerem Hubertem Schachnerem. Okrążyli trzy domy: Siwaków, Mikrutów i Węgrzynów, poszukując Stanisława Siwaka ps. „Mir”, członka AK, który wczesnym rankiem wyszedł z domu. Na stacji w Tuchowie został on poinformowany, że Niemcy pojechali w kierunku Buchcic. Pojechał do Łowczowa i udał się w kierunku domu. Po drodze spotkał uciekających ludzi. Ktoś ostrzegł go, żeby uciekał. Dopiero po kilku dniach dowiedział się, co się stało. Niemcy zastrzelili następujące osoby: Siwak Józef lat 66 (brat Stanisława Siwaka), Siwak Bronisława (jego matka). Przed drzwiami stodoły zastrzelony został Andrzej Węgrzyn, członek AK, szwagier Siwaków<sup>65</sup>.

8.5. Głos Stanisław lat 38, ps. „Góra” – założyciel, organizator i komendant placówki ZWZ. Zatrzymany w dniu 22 września 1943 roku w lesie przez miejscowego policjanta granatowego, Czesława Skulteckiego, został przez niego zastrzelony, pomimo próśb o darowanie życia. Skultecki twierdził później, że zastrzelił Żyda<sup>66</sup>.

<sup>62</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 139–140.

<sup>63</sup> Tamże, s. 142.

<sup>64</sup> Tamże, s. 143.

<sup>65</sup> Tamże, s. 141.

<sup>66</sup> Tamże, s. 144 oraz *Liber mortuorum Tuchów*, T. 10, *Ab anno 1911*, Archiwum parafialne w Tuchowie, s. 153 (adnotacja: „Zabity jako partyzant przez policję w Karwodrzy”).



8.6. Rempała Zofia – zastrzelona przez gestapo 12 lipca 1943 roku<sup>67</sup>. Wróblewski Tadeusz – zabity przez Niemców 18 lipca 1943 roku<sup>68</sup>. Proń Julia – zabita przez bombę 21 listopada 1944 roku<sup>69</sup>. Kujawska Czesława – zabita przez bombę 15 stycznia 1943 roku<sup>70</sup>. Boratyński Marian – rozerwany przez minę 29 marca 1943 roku<sup>71</sup>.

8.7. Dodatkowo w piśmie przekazanym Urzędowi Miasta i Gminy Tuchów przez Głównego Specjalistę ds. Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej mgr inż. Alicję Krzemińską (z datą 2 grudnia 1981 roku)<sup>72</sup> poza wyżej wymienionymi znajdują się jeszcze następujące nazwiska: Proń Władysław, Hnatysz Kazimierz, Węgrzyn, Buchcice. Powyżej listy znajduje się adnotacja, iż nie jest znana dokładna liczba pochowanych w owej kwaterze osób (jest ich około 40) i nie wszystkie są znane z nazwiska. Nieznane są także okoliczności śmierci pozostałych ofiar spoczywających w tej kwaterze wojennej<sup>73</sup>.

9. Czterech żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku, w tym dwóch znanych z nazwiska – Dymitr Bąk z 17. Pułku Piechoty 24. Dywizji Armii „Karpaty” oraz Władysław Czerw z 61. Pułku Piechoty 24. Dywizji Armii „Karpaty”<sup>74</sup> – zob. Kwaterna wojenna nr 160 z I i II wojny światowej na cmentarzu parafialnym w Tuchowie.

#### MEDIA O PROJEKCIE „GROBY WOJENNE W MAŁOPOLSCE”

Przeprowadzana przez nas akcja zwróciła uwagę lokalnych i regionalnych mediów. Udzielaliśmy wywiadów dla Radia RDN Małopolska oraz Radia Eska. 29 lipca 2010 roku o godz. 18.30 Kronika TVP Kraków wyemitowała krótki materiał o naszej inicjatywie, a artykuł z informacjami o niej został opublikowany również na łamach „Gazety Krakowskiej”.

Napisał o niej także miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego „Alma Mater”<sup>75</sup>. To zainteresowanie cieszy i wskazuje, że taki sposób spędzania studenckich wakacji ma sens, a perspektywa ukazania większej liczbie osób celu

<sup>67</sup> *Liber mortuorum Tuchów...*, s. 166.

<sup>68</sup> Tamże, s. 152.

<sup>69</sup> Tamże, s. 161.

<sup>70</sup> Tamże, s. 163.

<sup>71</sup> Tamże, s. 164.

<sup>72</sup> Pismo nr 8080/3/81 z dn. 2.12.1981 Urzędu Miasta i Gminy w Tuchowie do Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Tarnowie, Urząd Miasta i Gminy w Tuchowie.

<sup>73</sup> Nazwiska pochowanych w kwaterze wojennej zapisane zostały także w Odpis z ksiąg parafialnych Parafii św. Jakuba w Tuchowie nr VI/4-204/81 z dn. 6.07.1981 dla Urzędu sporządzony przez ks. Franciszka Kuklę, Urząd Miasta i Gminy w Tuchowie.

<sup>74</sup> S. Derus, dz. cyt., s. 123.

<sup>75</sup> „Alma Mater”, Nr 129: 2010, s. 64–65.

naszego działania wydaje się być szczególnie ważna dla dalszego rozwoju tej trwającej już od kilku lat inicjatywy.

#### ZAKOŃCZENIE

Po zakończeniu badań terenowych i powrocie do Krakowa czekało na nas pracochłonne zadanie uporządkowania zebranych informacji, stworzenie rysów historycznych opowiadających o okolicznościach śmierci poszczególnych ofiar działań wojennych, a w ostateczności wypełnienia kart weryfikacyjnych wszystkich znalezionych obiektów. W czasie ich uzupełniania można było odnieść wrażenie, że odzyskuje się dla historii te właśnie małe, często nieznanne, czy niemal zapomniane opowieści, a opisując stan techniczny obiektów, z których niektóre są zaniedbane i nie wzbudzają większego zainteresowania poczuć można było nadzieję, że sytuacja ta zostanie w jakiś sposób zweryfikowana, zmieniona po tym, jak dany obiekt trafi do tworzonego internetowego spisu. Gdyby tak się stało, uzasadnionym byłoby poczucie, że nasza praca miała głębszy sens. Poza tym, że była to fascynująca przygoda i niezwykła podróż do przeszłości.

#### BIBLIOGRAFIA

##### ŹRÓDŁA I DOKUMENTY

- Kronika i Biblioteki Publicznej w Jodłowie Tuchowskiej, założona 1993*  
*Liber mortuorum Tuchów*, T. 10, *Ab Anno 1911*. Archiwum parafialne w Tuchowie  
*Liber mortuorum Jodłówka Tuchowska 1934–*. Archiwum parafialne w Jodłowie Tuchowskiej  
 Odpis z ksiąg parafialnych Parafii św. Jakuba w Tuchowie nr VI/4-204/81 z dn. 6 lipca 1981 roku dla Urzędu sporządzony przez ks. Franciszka Kukłę, Urząd Miasta i Gminy w Tuchowie  
*Pismo nr 8080/3/81 z dn. 2 grudnia 1981 roku Urzędu Miasta i Gminy w Tuchowie do Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Tarnowie, Urząd Miasta i Gminy w Tuchowie*

##### OPRACOWANIA

- W. Chodor, *Gałązka Jedliny*, Jodłówka Tuchowska, 1993  
 P. Czernich, K. Śmigielski, *Inwentaryzacja grobów i kwater wojennych. Sprawozdanie z obozu naukowego Studenckiego Koła Naukowego Historyków UP w powiecie brzeskim w 2011 roku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” Folia 127 (12): 2012, s. 290–294, <http://resgestae.up.krakow.pl/article/view/3032/2685> (dostęp: 30.03.2018)  
 S. Derus, *Tuchów. Miasto i gmina do roku 1945*, Tuchów 1992  
 T. Dudek, *Tuchów w latach 1879–1939* [w:] *Pokłosie tuchowskich jubileuszy. Materiały z sesji naukowych z okazji 650-lecia (10.11.1990) i 670-lecia (14.09.2010)*, red. A. Kowalik, J. Koziół, Tuchów 2011, s. 167–201  
 R. Frodyma, *Cmentarze wojenne z I wojny światowej na ziemi tarnowskiej*, Krosno 2006

- R. Frodyma, *Galicyjskie cmentarze wojenne. Przewodnik. T. 2. Okolice Tarnowa*, Pruszków 1997
- S. Gruszka, *Siedliska Tuchowskie „między dawnymi i młodszy laty”*, Tuchów 2002
- Kamienie milowe. Część druga: wsie tuchowskiej gminy*, red. J. Kozioł, Tuchów 2003
- P. Kapusta, E. Kapusta, *Inwentaryzacja grobów wojennych*, „Alma Mater” Nr 129: 2010, s. 64–65
- A. Kowalik, *650 lat miasta Tuchowa 1340–1990*. Tuchów 1990
- J. Kozioł, *Tuchów i okolice*, Tuchów 1999
- A. Krupiński, *Krajobrazy i zabytki ziemi Tuchowskiej w akwarelach i opisach Andrzeja B. Krupińskiego*, Tuchów 2011
- P. Kutaś, J. Leśniak, *Leksykon miast województwa małopolskiego*, Kraków 2007
- A. Mężyk, *Tuchów w dokumentach, T. 1*, Tuchów 2007
- E. Mikos, *Lubaszowa. Zarys dziejów wsi i szkoły*, Tuchów 2003
- J. Salamon, *Pozdrowienie z Karwodrzy*, Tarnów 2001

#### LOKALNE CZASOPISMA

- „Jodłowianka” 1993, nr 1 (maj); 1995, nr 2 (czerwiec); 1996, nr 3/4 (wrzesień); 2001, nr 22 (marzec)
- „Mała Jodłowianka”, 2004, nr 3 (maj)

#### STRONY INTERNETOWE

- <http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/> (dostęp: 30.03.2018)
- <http://mapa.targeo.pl/cmentarz-wojenny-nr-162-tuchow-tuchow~5792134/cmentarz-i-wojny-swiatowej/adres> (dostęp: 27.12.2014)
- [http://www.geocaching.com/geocache/GC2681R\\_tajemnice-tuchowskiej-gory?guid=cfdcda5d-c241-4acb-a8f9-f1b865ddd4f41](http://www.geocaching.com/geocache/GC2681R_tajemnice-tuchowskiej-gory?guid=cfdcda5d-c241-4acb-a8f9-f1b865ddd4f41) (dostęp: 27.12.2014)
- [http://uatacz.up.krakow.pl/~wwhistorycy/?page\\_id=17](http://uatacz.up.krakow.pl/~wwhistorycy/?page_id=17), (dostęp: 30.03.2018)



materiały  
do słownika  
biograficznego  
małopolski





## MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

*Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza, działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.*

*Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy.*

*Redakcja*

**POREBA Józef** (2 stycznia 1891 Tarnów – 27 listopada 1945 Pleśna) – legionista, działacz społeczny.

Syn Andrzeja i Katarzyny z domu Łanockiej lub Łanocha. Jego ojciec Andrzej, rzemieślnik, miał zakład bednarski, wówczas w podmiejskiej dzielnicy Tarnowa – Pogwizdowie. Mieszkali przy ulicy Poprzecznej 3, później podawany był adres: ul. Szpitalna 28.

Po ukończeniu szkoły ludowej rozpoczął naukę w I Gimnazjum Męskim im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Nauka trwała 8 lat. Był bardzo zdolnym uczniem. Maturę zdał w 1910 r. Znał łacinę, grekę, język niemiecki, francuski, w późniejszych latach opanował także język czeski. Już w gimnazjum interesował się ruchem niepodległościowym i należał do Tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej – opisał to już jako redaktor „Naszego Głosu” w nr 18 z 1929 r. Należał też do tarnowskiej drużyny Sokół, która z organizacji gimnastycznej, tuż przed wybuchem I wojny, przekształciła się w paramilitarną. Na terenie Galicji szkolenia paramilitarne odbywały się względnie swobodnie, za cichym przyzwoleniem władz.

W 1910 r. rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Zrezygnował z nich po trzecim roku, przed święceniami kapłańskimi.

Z tarnowskiej drużyny Sokoła razem z kolegami wstąpił najpierw do 1. Brygady Legionów Polskich, a potem do Drugiej, zwanej Żelazną lub Karpacką. Adresy legionowe to: 3. kompania 1. pułku piechoty oraz Kolumna Sanitarna, Feldpost 378 Polski Korpus Posiłkowy, a także J. R.57III Ezrath kompania Horní Moštěnice. Po bitwie pod Rarańczą w 1918 r. został internowany w obozie w Huszt. Napisał o tym artykuł *W dziesiątą rocznicę Rarańczy, Huszt i Marmaros-Sziget* opublikowany w „Naszym Głosie” nr 8 z 1928 r., s. 2.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zarządzał majątkiem pp. Krajewskich w Zbędownicach koło Kazimierza Dolnego.

W 1924 r. pracował jako nauczyciel w miejscowości Rudel (gmina Rudka) w okręgu Bielsk Grodzieński. 5 sierpnia 1924 r., w Opolu Lubelskim zawarł związek małżeński z Marianną Szymczyk (po pierwszym mężu Siemieniuku).

W 1925 r. wrócił do Tarnowa, a 13 września wydał pierwszy numer tygodnika społeczno-informacyjnego „Nasz Głos” (później nazwanego społeczno-politycznym), którego był redaktorem naczelnym i jednocześnie wydawcą. „Nasz Głos” był organem Chrześcijańskich Związków Zawodowych (sekretarzem okręgowym tych związków został Józef Poręba). Program „Naszego Głosu” wyraźnie wskazywał czym będzie się zajmował i do jakich odbiorców został skierowany. Oto fragment programu:

Pragniemy, by „Nasz Głos” był organem najszerzych warstw ludności naszego miasta i okolicy, myślących po katolicku i po polsku – tak inteligencji urzędniczej, jak i warstw mieszczańskich, a przede wszystkim sfer robotniczych – by był organem naszych zrzeszeń miejscowych i stowarzyszeń, krzewicielem zdrowych haseł i zasad, potężnym głosem tych wszystkich, którym rozwój naszego miasta i jego polski charakter leży na sercu, którzy rozumieją czasy dzisiejsze i chcą piękną kwestię społeczną rozwiązać w duchu zasad miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Jako sekretarz okręgowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych Józef Poręba zajmował się sprawami robotników i młodzieży rzemieślniczej. Już w 1925 r. dopominał się o ponowne utworzenie Bursy dla Terminatorów – domu dla młodzieży rękodzielniczej, zapewniającego warunki do życia, do rozwoju umysłowego, moralnego i fizycznego. Bursa im. Ks. Piotra Skargi powołana została ponownie w Tarnowie 1 stycznia 1927 r. Oprócz stałych, mieszkających tam wychowanków, w niedzielę i święta przychodziła młodzież z miasta na odczyty i prelekcje. Józef Poręba prowadził tam pracę wychowawczą. Latem organizowane były wycieczki i zabawy.

Należał do grupy założycieli Towarzystwa Budowy Kościoła dla młodzieży szkół średnich w Tarnowie. Wszedł w skład zarządu, gdzie pełnił funkcję sekretarza. Józef Poręba organizował zebrania chrześcijańskich

związków zawodowych różnych branż rzemiosła, celem ustalenia warunków pracy i płac. Brał udział z ramienia Chrześcijańskich Związków Zawodowych w negocjowaniu płac i warunków pracy z dyrekcją Państwowych Zakładów Związków Azotowych w Mościcach. Reprezentował pracowników budowlanych w rozmowach dotyczących podwyżki płac. Na łamach „Naszego Głosu” podawał fakty dotyczące bezrobocia w Tarnowie, nazwy zakładów, w których wstrzymano produkcję. Zachęcał do doraźnej pomocy dla bezrobotnych w postaci zbiórek pieniędzy dla ubogich, współpracował z Towarzystwem Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Z inicjatywy Chrześcijańskich Związków Zawodowych powstał Komitet Ratunkowy dla bezrobotnych, gdzie sami potrzebujący zbierali fundusze. Dzięki jego staraniom, 8 grudnia 1925 r. otworzono salę zebrań dla chrześcijańskich organizacji robotniczych w budynku przy Katedrze. Na spotkaniach z robotnikami wygłaszano pogadanki na tematy oświatowe i bytowe. W 1925 r. w Tarnowie odbywały się wybory do Rady Powiatowej Zarządu Kasy Chorych. Józef Poręba kandydował z listy nr 8 „Zjednoczenia” z grupy ubezpieczonych i wybrany został do zarządu.

Był członkiem patronatu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, założonego przez ks. Aleksandra Rogoża. Inicjował zbiórki pieniężne na cele oświatowe tego Stowarzyszenia. Współpracował z Komitetem Zjednoczonych Towarzystw Katolickich w Tarnowie i razem z ks. Józefem Chrząszczem wszedł w skład Komitetu Wykonawczego Towarzystwa. Organizował kolonie letnie dla dzieci z rodzin ubogich w szkole w Szczepanowicach. Część funduszy na ten cel otrzymał od p. radczyni Dzikowskiej. O resztę finansów zabiegał w województwie, w Towarzystwie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo i w Kasie Oszczędności m. Tarnowa. Pozyskał do współpracy Stanisława Goździewskiego, który bezinteresownie badał dzieci i sprawował opiekę zdrowotną. W 1929 r. oprócz pracy w redakcji, zatrudniony został w Radzie Powiatowej mieszczącej się przy ulicy Piłsudskiego 3 w Tarnowie.

Od 1925 r. należał do Chóru Katedralnego w Tarnowie. Występował w Teatrze Amatorskim („Nasz Głos” nr 2, 5, 8 z 1929 r.).

W 1928 r. kandydował na posła do sejmu z ramienia Katolickiej Unii Gospodarczej Ziemi Zachodnich, z krajowej listy nr 30. Był członkiem Prezydium Komitetu Wyborczego („Nasz Głos” nr 3, 4, 6, 7 z 1928 r.).

13 czerwca 1929 r., razem z żoną Marianną, dziećmi: Aleksandrem, Stefaną, Wojciechem i Jackiem przeniósł się do Pleśnej. Po śmierci ks. Jana Bajdy kupił po nim dom, gdzie mieszkał z rodziną aż do śmierci. W 1932 r. ujawniła się choroba, której przyczynę upatrywał w ciężkich warunkach bytowania w obozie w Huszt. Józef Poręba przebywał w licznych sanatoriach i Klinice Chorób Nerwowych w Krakowie przy ulicy Kopernika 48. Wybuch II wojny, brak pieniędzy na leczenie, różne przeżycia spowodowały zaostrenie się choroby. Postępujący paraliż doprowadził do śmierci.

Po śmierci Józefa Poręby mszę żałobną celebrowało pięciu księży, a głównym celebrantem był jego przyjaciel ks. Józef Boduch. We wszystkich kościołach tarnowskich odbyły się msze żałobne. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Pleśnej. W pamięci pozostał jako człowiek wrażliwy na niesprawiedliwość i krzywdę najuboższych, dobry mąż i ojciec.

*Stanisława Sołyga, wnuczka Józefa Poręby*

Lit.: *Sprawozdanie dyrekcji CK Gimnazjum I w Tarnowie 1902–1910, Tarnów nakładem Funduszu Naukowego; Zarys Historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – Senat – Opracowania Tematyczne OT- 653 Kancelaria Senatu, Warszawa 2017; „Nasz Głos : tygodnik społeczno-polityczny” 1925–1929 (dostęp: Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa); korespondencja, zbiory własne.*

recenzje  
noty  
bibliograficzne





Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

## RÓŻNE DROGI DO REGIONALIZMU

*My, regionaliści. W stronę autowizerunku,*  
pod redakcją Damiana Kasprzyka,  
Wrocław: Fundacja Ważka, 2018, 197 s.

Ruch regionalny w Polsce ma odległe i chwalebne tradycje, dziś jednak cierpi na słabość polegającą, pisząc najprościej, na nieumiejętności dostosowania się do nowych wyzwań i z tego powodu dość nieporadnie poszukuje swojego miejsca w zmieniającej się rzeczywistości, w odradzającym się Państwie i społeczeństwie. Brak polskiemu regionalizmowi nowoczesnych ideowych założeń, koniecznych dla sprawnego działania ruchu społecznego, jakim przecież jest, stąd też brak jasnej strategii.

Niezaprzeczalna wartość i najważniejszy atut współczesnego regionalizmu polskiego, to ludzie, tysiące ofiarnych działaczy, ludzi poświęcający swój czas, a często i materialne zasoby, dla wspólnego dobra, prawdziwi, bezinteresowni regionaliści. Ludzie ci często natrafiają na trudności, m.in. w kontaktach z państwową i samorządową biurokracją. W ich krytyczne opinie i oceny, w ich porady winni się wsluchiwać regionaliści wyższych regionalnych struktur, członkowie Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, a także powołana niedawno przy niej Rada Naukowa ds. Regionalizmu. Kolejne Kongresy Stowarzyszeń Regionalnych, ustalające kierunki i metody działań w zbyt małym stopniu, jak sądzę, biorą pod uwagę doświadczenia i oczekiwania regionalistów-praktyków.

Szczególną okazję do tego, jak dotąd w moim przekonaniu niewykorzystaną, dawały trzy kolejne tomy wydane przez Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi, afiliowany przy Uniwersytecie Łódzkim, zatytułowane znamienne: *Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze* (2010); *Kim jesteś regionalista? Sylwetki, opinie, diagnozy* (2012) i *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy* (2014).

O rewelacyjnej zawartości, ważnej dla przyszłości polskiego ruchu regionalnego, tych trzech zbiorów, w których wypowiedziało się około 80 regionalistów, a ich wypowiedzi wyrażały nie tylko uzasadnioną krytykę obecnego stanu ruchu, ale także ważne sugestie mogące posłużyć do naprawy tego

recenzje  
noty  
biograficzne

stanu, pisałem w „Małopolsce”<sup>1</sup>. Liczyłem na dyskusję, stąd moje dość ostre uwagi i uogólnienia na kanwie tych publikacji, zgodne zresztą z opiniami regionalistów. Dyskusji, jak dotąd, nie doczekałem się, ale nadarza się kolejna okazja do jej wszczęcia. Otóż bowiem, mam przed sobą, opracowany podobnie jak poprzednie przez Damiana Kasprzyka, kolejny tom wypowiedzi regionalistów. Tytuł: *My, regionaliści. W stronę autowizerunku* mówi niemal wszystko. Dwudziestu działaczy regionalnych pisze w nim o sobie, o swoich pasjach, działaniach, o sukcesach i porażkach, a przede wszystkim poszukuje sensu działania na regionalnej niwie, oraz o przyszłości ruchu regionalnego. Wypowiedzi te poprzedza znakomity esej redaktora: *Regionaliści – szkic do portretu*. Damian Kasprzyk prezentuje w nim zdumiewającą różnorodność zainteresowań regionalistów, ich twórczych pasji, pomysłów, co wyrasta z różnorodności ich temperamentów i osobowości. Autor pisze w tym kontekście o „krajach regionalistów”. Metafora ta oznacza: „przestrzenie aktywności i postaw, które regionaliści współtworzą i pielęgnują, na równi z krajami kulturowymi, historycznymi, etnograficznymi czy też administracyjnymi” (s. 7). Kraje te, to: kraj tożsamości, wychowania, słowa, pamięci, współpracy, tolerancji i duchowości. Prawie wyczerpują one zakres działalności tysięcy polskich regionalistów, ujawniają także szczególne wymiary tych działań, z etycznym wymiarem na pierwszym miejscu. Różnorodna działalność, kontakt z myślącymi podobnie ludźmi, wspólna praca dla wspólnego dobra, nadaje, jak można sądzić z zamieszczonych w pracy wypowiedzi, sens ich życiu, ma wymiar egzystencjalny.

Wydany tom zawiera jeszcze notki biograficzne piszących w nim regionalistów, apel o nadsyłanie dalszych wypowiedzi, dość ubogą bibliografię przedmiotową oraz streszczenia w kilku językach, w tym – dobry żart! – w języku chińskim.

Cztery wydane tomy refleksji działaczy regionalnych, zawierają znakomity materiał źródłowy do zrozumienia współczesnego polskiego regionalizmu, jest to również, moim zdaniem, materiał do konstruowania narzędzi koniecznych do zabiegów sanacyjnych. Polski regionalizm ma wielkie zadanie do spełnienia, jako liczący się ruch społeczny, działając na równych prawach obok Państwa i samorządu, podkreślam: na równych prawach, zapisanych w nowej Konstytucji, którą przy udziale regionalistów należy zbudować. Ruch regionalny może znacząco przyczynić się do budowy nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego, jak również do skutecznej obrony i popularyzacji, w dobie globalizacji, dziedzictwa kulturowego grup regionalnych i polskiego narodu.

Tom ostanio wydany znakomicie uzupełnia trzy poprzednie, razem z nimi stanowi godny uwagi, studiowania i rozpowszechnienia, godny

<sup>1</sup> R. Kantor, *Łódzki tryptyk. Co oznacza dziś regionalizm? Co znaczy być regionalistą?*, „Małopolska”, T. 17: 2015, s. 125–135.

rzeczowej dyskusji korpus wiedzy o polskim regionalizmie i polskich regionalistach. Może odegrać ważną rolę w budowie, na gruncie przemysłenia tradycyjnego<sup>2</sup>, nowoczesnego ruchu społecznego – regionalizmu, w kształtowaniu jego dalekosiężnej strategii i skutecznych metod działania.

Zdzisław Noga

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN, Kraków

#### WZORCOWA MONOGRAFIA ŚREDNIOWIECZNEGO LELOWA

Jacek Laberschek,

*Dzieje średniowiecznego Lelowa,*

Lelów: Drukarnia Kontur, 2018, 246 s.

Jacek Laberschek, historyk-mediewista z krakowskiej Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu Instytutu Historii PAN prowadzi od wielu lat studia nad osadnictwem średniowiecznej Małopolski, a położony w północno-zachodniej Małopolsce historyczny powiat lelowski i usadowione w połowie drogi pomiędzy Jędrzejowem a Częstochową miasto (dziś wieś) Lelów zajmuje w jego twórczości miejsce szczególne, bowiem na podstawie pracy o najdawniejszym osadnictwie na tym obszarze (do roku 1400) doktoryzował się w 1989 roku. Inne aspekty średniowiecznych dziejów tego miasta stały się przedmiotem kilku odrębnych studiów wspomnianego Autora. Recenzowana książka nie jest jednak tylko podsumowaniem dotychczasowych badań, ale stanowi najpełniejsze dotąd opracowanie monograficzne dziejów Lelowa średniowiecznego i wczesnonowożytnego, odkrywa nieznane dotąd aspekty przeszłości miasta. Autor oparł swoje rozważania na detalicznie zebranych i kompetentnie wykorzystanych wzmiankach ze źródeł pisanych różnej proveniencji, ale również na wynikach badań archeologicznych i na źródłach kartograficznych.

Konstrukcja pracy jest, rzec można, klasyczna. Recenzowana książka została podzielona na sześć chronologiczno-rzeczowych rozdziałów. W pierwszym z nich Autor przedstawił przynależność administracyjną tytułowego miasta, podkreślając jego związki z Krakowem i wyraźnie odróżniając powiat sądowy i powiat skarbowy lelowski (które się nie pokrywały terytorialnie).

Następnie w dosyć lakonicznym rozdziale drugim zakreślono najstarsze dzieje osady przedmiejskiej i grodu. Tu Autor wykorzystał swoje

<sup>2</sup> Zob. R. Kantor, *Polski regionalizm dziś. Orkan na nowo przemyślany* [w:] *Wierchy wołają. Wierchowowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny*, red. J. Konieczniak, J. Pociask-Karteczka, Kraków 2016, s. 119–129.

doświadczenie badawcze i z pomocą metody porównawczej przekonująco udowodnił istnienie Lelowa już w XI wieku, tyle że niewiele o nim ze źródeł pisanych wiadomo, poza tym, że była to zapewne osada targowa, należąca i do książy krakowskich, i do klasztoru kanoników regularnych we Wrocławiu.

Prawdziwie miejska historia Lelowa zaczęła się od czasu lokacji na prawie niemieckim, co jest przedmiotem rozważań Autora w rozdziale trzecim. Ponieważ nie zachował się przywilej lokacyjny, mógł Autor się tylko domyślać daty lokacji na podstawie informacji pośrednich i przekonująco wywiódł, że nastąpiło to zapewne pod koniec rządów księcia Bolesława Wstydlivego, ok. 1275 roku. Nie jest również znany teren wyznaczony pod nowe miasto. Autor sugeruje, że był to zapewne funkcjonujący od dawna targ i potwierdzone źródłowo karczmy. Po tym mieście pozostał ślad w nazewnictwie (Stary Lelów, Staromieście).

Natomiast nowe Miasto Lelów powstało znacznie później, na terenie dawnego podgrodzia. Proces formowania tego ośrodka rozpoczął się w początkach panowania króla Kazimierza Wielkiego, z pewnością przed 1341 rokiem i ciągnął przez kolejne dziesiątki lat, co Autor przedstawił szczegółowo w rozdziale czwartym, dając czytelnikowi szansę na wgląd w poszczególne etapy formowania się średniowiecznej gminy miejskiej, przygotowanie do lokacji przestrzennej, w tym wykup ziemi od rozmaitych właścicieli, osuszanie terenu w zakolu rzeki Białki, dalej rozmierzenie miasta i otoczenie go murem o kilometrowej długości jeszcze za czasów wspomnianego króla Kazimierza, wreszcie rozwój przedmieść i zaplecza gospodarczego. Szkoda tylko, że zabrakło tu kartograficznego przedstawienia tak mozolnie budowanego ośrodka, tym bardziej, że Autor barwnie opisał układ urbanistyczny, ustalił bloki zabudowy, kształt działek siedliskowych, nazewnictwo ulic, bram miejskich, położenie obiektów użyteczności publicznej i budynków sakralnych.

W dalszej części tego obszernego, bo obejmującego niemal połowę książki rozdziału znalazła się szczegółowa charakterystyka władz miejskich, a także omówienie podstaw gospodarczych, czyli rzemiosła i handlu. Szczególnie interesujące są dzieje wójtostwa dziedzicznego przedstawione przez pryzmat losów jego kolejnych właścicieli. Dzięki drobiazgowemu ich śledzeniu czytelnik otrzymuje wgląd nie tylko w historię rodzin i przedsiębiorczość wójtów lelewskich, ale znacznie szerszą perspektywę: w tym życie codzienne w Polsce późnośredniowiecznej, drogi ówczesnych karier, niesamowitą ruchliwość i obrotność w interesach. Podobnie drobiazgowo oddana została działalność podwójcich, czyli wójtów sądowych, stojących na czele siedmioosobowej, wyłanianej spośród obywateli miasta ławy, czyli samorządu sądowego. Obsada personalna najważniejszego organu miasta tj. rady nie została tu przedstawiona, gdyż Autor opublikował już nazwiska rajców lelewskich w *Słowniku historyczno-geograficznym województwa krakowskiego w średniowieczu*, dostępnym także w formie elektronicznej. W książce skoncentrował się na kompetencjach rady, przedstawił także zadania urzędników miejskich niższej rangi.

Gdy idzie o rzemiosło, udało się Autorowi udokumentować funkcjonowanie ponad 30 specjalności. Wśród nich wyróżniali się sukiennicy, krawcy i szewcy, działało nawet kilku mistrzów-kuśnierzy, a ponadto rymarze, stelmachowie, kołodzieje i cieśle. W gronie rzemieślników trudniących się obróbką metali spotykamy, prócz kowali, wysoko wyspecjalizowanych mistrzów (miecznik, zegarmistrz, złotnik). Popularnym zajęciem było warzenie piwa, czym trudniło się kilkadziesiąt osób. Na ich potrzeby, a także w celu zaspokojenia innych potrzeb liczącego ponad 1000 mieszkańców miasta pracowały cztery położone pod miastem młyny.

Mniejszą rolę odgrywał handel. Lelów był lokalnym ośrodkiem wymiany towarowej z targami czwartkowymi i kilkoma jarmarkami rocznymi, ale zasięg działalności miejscowych kupców był znacznie większy, skoro docierali ze swymi towarami na Śląsk, do Krakowa i miast górniczych, a nawet na Ruś (Lwów, Kołomyja). Większość mieszkańców miasta trudniła się dodatkowo zajęciami rolniczymi i hodowlą.

Wiele miejsca poświęcono społeczności miasta. Autor zebrał z wielką pracowitością setki nazwisk i przezwisk średniowiecznych mieszkańców Lelowa. Dokonał ich stratyfikacji, wyróżniając najbogatszych i zaliczając ich do patrycjatu (tu byłbym sceptyczny czy grupa ta odpowiada funkcjonującym w nauce kryteriom patrycjatu), dalej pospólstwo, czyli ogół obywateli miasta i wreszcie plebs złożony z najuboższych i pozbawionych obywatelstwa miejskiego. Udało mu się także wydobyć ze źródeł dziesiątki wykształconych lelowian funkcjonujących w strukturach Kościoła i w innych ośrodkach miejskich.

Kolejny rozdział został poświęcony starostwu niegrodowemu lelowskiemu i stanowiącemu jego centrum tamtejszemu zamkowi, wybudowanemu w czasach Kazimierza Wielkiego na miejscu starszego, drewnianego i rozebranego w początkach XIX wieku, który pozostaje dziś niemal całkowicie zapomniany. Udało się wydobyć ze źródeł cenne i nieznane dotąd opisy, co przy niemożności prowadzenia na jego miejscu badań archeologicznych ma unikatowe znaczenie.

W ostatnim rozdziale omówiono instytucje kościelne, wzniesiony w czasach Kazimierza Wielkiego kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina w nowym mieście Lelowie, następnie kościół klasztorny św. Piotra i Pawła wraz z klasztorem franciszkanów, wreszcie szkołę parafialną i wybudowany za miastem w początkach XV wieku szpital, inaczej przytułek dla ubogich wraz z kaplicą pod wezwaniem Krzyża Świętego.

Ogółem wyłania się z kart książki interesujący i barwny w niezliczone szczegóły obraz średniej wielkości miasta średniowiecznego, który może być wzorem dla monografii innych miast. Warto na tę książkę zwrócić uwagę, gdyż wyróżnia się ona profesjonalizmem wśród tak licznie dziś wydawanych opracowań tego typu, z których większość nie spełnia jednak niestety kryterium naukowości, a za takie właśnie opracowania się podaje.





sprawozdania  
kronika



Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

### O FOLKLORZE DZIECIĘCYM I O TYM, JAK GO PREZENTOWAĆ... ROZMOWY W NOWYM SĄCZU

W pierwszym roczniku „Małopolski” znajdujemy notatkę Stanisława Gawora zatytułowaną *Święto Dzieci Gór*. „Pod przytoczonym w tytule hasłem funkcjonuje w Nowym Sączu od 1992 roku jedyna w swoim rodzaju impreza artystyczna: Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych, kultywujących folklor krain górskich. W dniach 19–26 lipca 1998 roku odbył się po raz siódmy”<sup>1</sup>. Czas mija nieubłaganie, w roku 2018, w dniach 22–29 lipca miała miejsce 26. edycja tego festiwalu, który – jak sędzę – zasługuje na monograficzne opracowanie, a który – poza wspomnianą notatką – nie doczekał się na łamach naszego czasopisma nawet szerszego omówienia.

Tego zaniedbania nie jestem w stanie usunąć, mogę jedynie podzielić się z czytelnikami kilkoma refleksjami z uroczystości otwarcia tegorocznej imprezy oraz Międzynarodowej Konferencji pt. *Folklor Dziecięcy – Między Tradycją a Współczesnością (Nowy Sącz, 23–24 lipca 2018)*, w której to konferencji miałem zaszczyt uczestniczyć.

W niedzielę 22 lipca, przy przepięknej pogodzie, ulicami Nowego Sącza przeszła na Rynek barwna parada uczestników Festiwalu. W korowodzie zobaczyliśmy kilkanaście zespołów dziecięcych i tyleż dorosłych, nie tylko z różnych regionów Małopolski, ale również z zagranicy, z krain bliskich: m.in. ze Słowacji, z Czech, Bułgarii, Ukrainy, a także z dalekich, wręcz egzotycznych, np. z Gruzji i Tajlandii. Na Rynku odbyła się część oficjalna, powitanie gości przez władze miasta, wręczenie przedstawicielom zespołów kluczy do niego, potem rozpoczął się koncert inauguracyjny. Każdy zespół otrzymał dziesięć minut, aby zaprezentować swoje umiejętności i trzeba przyznać, że minuty te zostały znakomicie wykorzystane. Mnie najbardziej podobał się igranie bałkański, dynamiczny zespół bułgarski, Plamache z Sofii oraz gruziński Amer-Imeri z Tibilisi. Nie muszę nawet dodawać, że zespoły polskie z moim ulubionym zespołem Mali Białcanie z Białki Tatrzańskiej również pokazały niezwykle wysoki poziom. Koncert prowadził, jak zwykle równie kompetentny, co „nawiedzony” – w najlepszym rozumieniu tego

<sup>1</sup> S. Gawor, *Święto Dzieci Gór*, „Małopolska”, T. 1: 1999, s. 303–304.

słowa, powszechnie znany Józef Broda. Tysiące mieszkańców Nowego Sącza, czasowiczów i turystów z całej Polski entuzjastycznie przyjęło występy. Gorący, dosłownie i w przenośni, koncert zakończyły pokazy ogni sztucznych. Przez cały tydzień, czego już niestety nie widziałem, odbywały się koncerty uczestniczących w Festiwalu zespołów, nie tylko w Nowym Sączu, ale też w innych okolicznych miejscowościach: w Muszynie, Krynicy, Bieczu, Krościenku, Gródku nad Dunajcem. Obiecuję sobie, że w następnym roku poświęcę więcej czasu Świętu Dzieci Gór.

W budynku Towarzystwa Gimnastycznego SOKÓŁ, który został zbudowany w 1892 roku, a którego mógł, i dziś jeszcze może, pozazdrościć Nowemu Sączowi Kraków, mieści się Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. W tym miejscu odbyła się, wspomniana już, międzynarodowa konferencja folklorystyczna. Nie była to pierwsza konferencja w dziejach Festiwalu, w 2012 roku debatowano na temat: *Etnopedagogika a współczesna edukacja dzieci*.

Obrady II Konferencji rozpoczęły się powitaniem gości przez Antoniego Malczaka, dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ, inicjatora Festiwalu. Obrady odbywały się pod hasłem: Folklor dziecięcy w perspektywie naukowej. Pierwszy referent, dr hab. Violetta Wróblewska, prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, przedstawiła w syntetyczny, ale także interesujący sposób *Rolę dziecka w tradycyjnej kulturze wsi*, piszący te słowa przedstawił referat zatytułowany *Zabawy i zabawki dzieci wiejskich niegdyś i dziś. Refleksje antropologa kultury*. Mam nadzieję, że wystąpienie to, nie tylko pokazało rolę zabawy i zabawki w życiu dziecka wiejskiego, ale również antropologiczną koncepcję człowieka, z której wynika zarówno tematyka badań, jak i metody badawcze współczesnej antropologii kultury. Kolejny referat *Świat w języku dziecka wiejskiego*, wygłosił znany dialektolog, prof. Józef Kaś (Uniwersytet Jagielloński) dowodząc, że dialektologia to bynajmniej nie dyscyplina hermetyczna, że może w znakomity sposób uzupełniać wyniki badań innych nauk humanistycznych.

Po przerwie, dr hab. Tomasz Rokosz (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) przedstawił w sposób profesjonalny, a jednocześnie przystępny referat pt. *Folklor muzyczny z perspektywy muzykologa – gatunki, kontekst wykonawczy, przemiany tradycji*. Tematyka ta z pewnością zainteresowała licznych praktyków, osoby prowadzące zespoły dziecięce, jednocześnie odkrywające zachowane elementy dawnego zespołu folkloru i będące świadkami pojawiania się folkloru nowego, współczesnego. Referat dr hab. Katarzyny Smyk, prof. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zatytułowany *Święto Dzieci Gór a dobre praktyki w ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, przypomniał obecnym, jak ważnym, a jednocześnie trudnym zadaniem jest ochrona owego dziedzictwa, dał również krzepiące dowody na to, że działania podejmowane w Polsce – do nich należy także Święto Dzieci Gór – uznać należy nie tylko za właściwe, ale wręcz za wzorcowe. Pierwszy

dzień konferencji upłynął, jak widać, głównie, na udanych próbach ustalenia naukowych podstaw pozwalających w sposób obiektywny uchwycić problemy folkloru dziecięcego. Nie było w tym bynajmniej spekulacji, referenci mocno trwali na gruncie empirii, w niej szukali argumentów do ostrożnych uogólnień.

W drugim dniu organizatorzy oddali głos praktykom. Pierwsza sesja nosiła tytuł: *Folklor – dziecko – scena*. Co prawda pierwszy referat noszący tytuł *Pokoleniowy przekaz tradycji muzycznych w relacji mistrz – uczeń*, wygłoszony przez dr hab. Tomasza Nowaka (Uniwersytet Warszawski), zawierał sporo teorii, ale w godny uznania sposób doprowadził uczestników do wysłuchania dwóch następnych, będących już niezmiernie ciekawymi „sprawozdaniem” z konkretnych działań. Pierwszy, zatytułowany *Problemy związane z przenoszeniem folkloru dziecięcego na scenę*, wygłosiła folklorystka, Dorota Majerczyk z Chabówki, wieloletni praktyk, co udowodniła słuchaczom zasypując ich cenną wiedzą niemożliwą do uzyskania bez owej praktyki. Drugi referat, *Scena jako przestrzeń aktywności dziecięcych zespołów regionalnych – autentyczny folklor a specyfika widowiska*, przedstawiła Małgorzata Kiereś z Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Równie i ten referat dostarczył słuchaczom konkretnej wiedzy, ukazał problemy, z którymi muszą się borykać praktycy, dążący jednocześnie do maksymalnej autentyczności prezentowanego folkloru oraz do równie maksymalnej artystycznej ekspresji występów dziecięcych zespołów.

Drugą tego dnia i jednocześnie ostatnią na konferencji sesję zatytułowano *Festiwal folklorystyczny jako współczesna forma kontynuowania tradycji – problemy, perspektywy*. Rozpoczęło ją wystąpienie Antoniego Malczaka, dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ, który przedstawił założenia programowe nowosądeckiego Festiwalu. Pozwolę sobie zacytować fragment z folderu, który został rozprowadzony wśród uczestników konferencji, gdyż bez wątpienia oddaje on, w syntetyczny sposób, najistotniejsze wątki zawarte w wystąpieniu dyrektora MCK. „Główną zaletą festiwalu jest »uczycie przez zabawę«. Impreza nie ma charakteru konkursowego. Programy zespołów powinny być przystosowane do wieku i możliwości interpretacyjnych dziecka, a ich podstawę powinny stanowić dziecięce gry i zabawy charakterystyczne dla danego regionu. Uczestnicy festiwalu: zespoły polskie i zagraniczne, łączone są w pary kamrackie wspólnie biorące udział w koncertach i imprezach towarzyszących, co stwarza dzieciom możliwość bliższego poznania się w codziennym festiwalowym życiu oraz nawiązania bardziej bezpośrednich kontaktów”<sup>2</sup>. Założenia godne uwagi i pochwały z jednym zastrzeżeniem. Otóż, „uczenie przez zabawę”, to szkodliwy mit. Zabawa łączy ludzi, integruje ich, buduje więzi, podsyca empatię. Pedagogdy upierają się jednak przy owym „uczeniu poprzez zabawę”, odbierając zabawie to, co jest w niej

<sup>2</sup> 26. Święto Dzieci Gór, Nowy Sącz 2018.

najistotniejsze – spontaniczność, radość tworzenia, bezinteresowność, stawiającą zabawę obok twórczości artystycznej<sup>3</sup>.

Pozostałe wystąpienia miały wspólną cechę, pokazywały, jak z problemami anonowanymi we wcześniejszych referatach (m.in. z wymogiem autentyczności, co nie powinno kolidować z wyrazem artystycznym), radzą sobie folklorysty-praktycy w innych krajach. Monika de Mendoza (instruktor i pedagog kultury ludowej z Meksyku) przedstawiła referat *Metody pracy z zespołem dziecięcym w Meksyku na przykładzie własnych doświadczeń*. Z kolei dr Evgeniya Grancharova (Bułgarska Akademia Nauk w Sofii) mówiła o *Tanecznym wymiarze folkloru dziecięcego w Bułgarii*, a Ivailo Parvanov (również z Bułgarskiej Akademii Nauk) rozważał problemy relacji: *Autentyczny folklor dziecięcy a widowisko sceniczne*. Referaty ilustrowane zdjęciami i filmami video, znakomicie wtopiły się w tematykę konferencji, przyniosły wiele autentycznej wiedzy, bez wątpienia przydatnej wszystkim uczestnikom sesji, a w szczególności folklorystom – praktykom prowadzącym dziecięce zespoły.

II Międzynarodowa Konferencja folklorystyczna w Nowym Sączu okazała się imprezą niezwykle udaną, przyniosła sporo cennych naukowych ustaleń, była okazją do wymiany doświadczeń między folklorystami – praktykami z różnych krajów, służyła nawiązaniu kontaktów między tymi, którym leży na sercu ochrona i rozwój niematerialnego dziedzictwa kulturowego, w szczególności folkloru dziecięcego. Mam nadzieję, że spełnią się zapowiedzi organizatorów konferencji i materiały z niej zostaną rychło wydrukowane.

---

<sup>3</sup> N. Postman, wybitny filozof edukacji, stwierdził, że uczniowie edukowani poprzez zabawę (rozrywkę), głównie „nauczają się, że zdobywanie wiedzy jest formą rozrywki albo ściślej, że wszystko, co jest warte przyswojenia, może lub powinno przyjąć formę rozrywki”. Zob. N. Postman, *Zabawić się na śmierć*, przeł. L. Niedzielski, Warszawa 2002, s. 217.



## MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

### WSZYSTKO PŁYNIE

**XVIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego** odbyły się pod hasłem „Wszystko płynie”. Podobnie jak w latach ubiegłych, Dni odbyły się w dwa kolejne weekendy: 21–22 maja oraz 28–29 maja 2016 roku. Dla miłośników zabytków przygotowano cztery trasy zwiedzania, na których znajdowało się 15 obiektów. Jak podkreślają władze województwa małopolskiego, impreza jest jednym z największych cyklicznych wydarzeń promujących bogactwo kulturowe regionu. Od 2012 roku Małopolskim Dniom Dziedzictwa towarzyszy publikacja – ujęte w formę eseju historycznego opowieści na temat prezentowanych miejsc i związanych z nimi postaci, uzupełnione bogatym materiałem ilustracyjnym. Podczas 18. edycji zwiedzający otrzymali publikację *Wszystko płynie* Katarzyny Kobylarczyk, dziennikarki i reportażystki. Partnerem tego wydania był gospodarz jednego z obiektów na trasie krakowskiej – Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji SA w Krakowie. Wydarzenie powstało z inicjatywy Zarządu Województwa Małopolskiego, a realizowane było przez Małopolski Instytut Kultury w Krakowie. Udział we wszystkich wydarzeniach w ramach Dni Dziedzictwa był bezpłatny. W punktach informacyjnych Małopolskiego Instytutu Kultury czekały pieczątki. W każdym z obiektów przygotowano specjalne aktywności dla najmłodszych. Za udział w nich przyznano specjalne nagrody.

W 2016 roku jedną z atrakcji Małopolskich Dni zaprezentowano w przestrzeni Bulwarów Wiślanych: trzy ekologiczne drewniane instalacje Waldemara Rudyka podkreślające kulturowe dziedzictwo Wisły.

Krokodyl (lokalizacja: bulwar Rodła). Instalacja przypominała o plaży położonej u stóp klasztoru sióstr norbertanek. Plaża ta, żartobliwie zwana Krokodylem, funkcjonowała w dwudziestoleciu międzywojennym. Na skutek regulacji Wisły i Rudawy oraz zanieczyszczenia wody miejsce to całkowicie zniknęło z mapy Krakowa.

Stworzenia wodno-ładowe (bulwar Poleski) – instalacja inspirowana formami biologicznymi i mitami o tajemniczych mieszkańcach wodnych głębin. Kształtem stworzenia nawiązywały do koinobori, czyli japońskich flag w kształcie karpia, wystawianych przez Japończyków w maju podczas święta dzieci. Według legendy karpie te, płynąc pod prąd rzeki, wykazywały się uporem i samozaparciem i w nagrodę za włożony trud miały się stawać smokami.

Szkuta (bulwar Wołyński) – nawiązuje do bogatych i nieco zapomnianych tradycji wiślanej żeglugi. W dawnej Polsce flis, czyli rzeczny spław surowców i towarów, stanowił jedną z najważniejszych form transportu. Najczęściej przemieszczano w ten sposób zboże, sól i drewno. W Krakowie flisaków nazywano włóczkami.

Ekologiczne materiały (gałęzie, ścinki, żerdzie, fragmenty konarów) i technika wykonania prac zwracają uwagę na zmieniające się w ciągu wieków znaczenie rzeki w przestrzeni miasta oraz na problem jej zanieczyszczenia.

21–22 MAJA 2016 ROKU

Podczas pierwszego weekendu na TRASIE KRAKOWSKIEJ zaproponowano wycieczkę na krakowskie Zabłocie, do **Centrum Szkła i Ceramiki**. Kompleks budynków, zlokalizowany vis-à-vis dawnej Fabryki Emalia Oskara Schindlera, kryje w swoim wnętrzu, nie tylko wystawę krakowskich szkieleń, ale także ekspozycje: prezentację wyrobów szklanych z przełomu XIX i XX wieku, galerię współczesnego szkła i ceramiki oraz zbierającą liczne eksponaty i archiwalia, stałą wystawę przedstawiającą historię i technologię szklarstwa. Stamtąd udano się do kolejnego miejsca na trasie, dosłownie „płynącego” – **kompleksu wodociągów na Bielanych**. Otwarcie wodociągu, noszącego wówczas imię cesarza Franciszka Józefa, nastąpiło w lutym 1901 roku. Zaprojektowano go tak, aby pokryć zapotrzebowanie na wodę dla Krakowa na co najmniej trzydzieści lat. W latach 1950–1955 wskutek szybkiego rozwoju miasta, a przede wszystkim budowy Nowej Huty, pogorszyła się jakość wody i zaczęło jej brakować. Rozbudowano więc sieć wodociagową, wybudowano nowy zbiornik pod kopcem na Zwierzyńcu i zamontowano urządzenia do ozonowania wody. Dzięki temu ponadstuletni i mający walory zabytkowe zakład wodociągów na Bielanych pozostaje wciąż sprawnie działającym obiektem. Uczestnicy Dni wzięli udział w plenerowej grze planszowej i zobaczyli wystawę pokazującą historię tego miejsca.

Na TRASIE PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ zwiedzających przyciągnęła **kaplica „Na Wodzie” w Ojcowie**. W przeszłości rzeka Prądnik nazywana była „życiodajną tętnicą” Krakowa. Dolina Prądnika miała znaczenie nie tylko przemysłowe – piękno przyrody, doskonały klimat, a także XIX-wieczna moda na aquaterapię sprawiły, że w drugiej połowie XIX wieku Ojcowie zamienił się w miejscowość uzdrowiskową. Pierwsze „kąpiele faliste” odbywały się w łąkach położonych na Prądniku, w których w 1901 roku urządzono kaplicę, zwaną z racji jej usytuowania „Na Wodzie”. Niedaleko, bo również w Ojcowskim Parku Narodowym, w Grodzisku zaprezentowano zwiedzającym **osadę młynarską Boroniówkę**. Historia tego miejsca sięga XV wieku. Jego pierwszymi właścicielkami były siostry klaryski z pobliskiej Skały. W pierwszej połowie XIX wieku klaryski przekazały młyn i tartak wodny rodzinie Boroniów. Zagroda będąca w rękach kolejnego pokolenia Boroniów

zaczęła popadać w ruinę. Sytuacja uległa zmianie kilka lat temu, gdy osadę kupił rodzina Piwowarskich. Podnieśli oni gospodarstwo z ruiny, uruchomili młyn i tartak wodny. Dzięki ich zapałowi i pasji udało się przywrócić kilkusetletnią młynarską tradycję tego miejsca. W programie Dni zaplanowano m.in.: zwiedzanie kaplicy (indywidualne i z przewodnikiem), spacer „**Z biegiem Prądnika**”, warsztaty dla dzieci, zwiedzanie młyna, pokaz obróbki drewna w tartaku wodnym, a także spotkania kulinarne. Z Ojcowskiego Parku Narodowego blisko jest do **kościółka i klasztoru oo. karmelitów bosych w Czernej** koło Krzeszowic, położonych w malowniczej Dolinie Eliaszkówki, nazywanej też przez niektórych Doliną Eliasza – to kolejny obiekt na tej trasie. Do 1644 roku na terenie klasztoru nie było studni, zakonnicy musieli transportować wodę z płynącego dnem doliny potoku Eliaszówka oraz z pobliskiego źródła św. Eliasza. W ramach Dni Dziedzictwa zwiedzono z przewodnikiem założenie klasztorne, indywidualnie kościół oraz ekspozycję w muzeach karmelitańskim i misyjnym. Ostatnią miejscowością na trasie pozakrakowskiej był **Zator** – stolica Doliny Karpia. Nazwę zawdzięcza położeniu w miejscu, gdzie spokojny bieg rzeki Skawy został zatamowany przez wzniesienie tworzące naturalny zator. W Dolinie Karpia występują szczególne warunki przyrodnicze, sprzyjające hodowli ryb. Przez stulecia niezwykle ważnym miejscem w Zatorze był zamek. Podczas Dni Dziedzictwa zwiedzający mieli wyjątkową okazję, by go zwiedzić – w 2015 roku powrócił do spadkobierców Adama Potockiego, ostatniego przedwojennego właściciela zatorskiego majątku, na co dzień jest niedostępny. W programie ujęto m.in.: oprowadzanie z przewodnikiem, spacer z ornitologiem nad stawami Przeręb koło Zatora, pokaz przyrządzania i wędzenia karpia zatorskiego, plenerowy koncert muzyki klasycznej, a także spotkanie z Władysławem Gonciarczykiem zatytułowane *Wspomnienia zatorzanina*.

28–29 MAJA 2016 ROKU

Drugi weekend na TRASIE KRAKOWSKIEJ, poświęcono trzem zabytkowym kościołom na Zwierzyńcu (dzielnicy Krakowa), stojącym w niedużej odległości od siebie. Przed wiekami, obszar ten podporządkowany był Wiśle, która zmieniając bieg koryta, rozlewając się stwarzała wyzwanie dla mieszkańców tych okolic. Tereny te, leżące na lewym brzegu Wisły, przez ponad siedem stuleci należały do zakonu norbertanek. Znajdowały się tutaj pola i folwarki będące źródłem utrzymania klasztoru. W pobliżu **klasztoru ss. norbertanek** położone jest niewielkie wzniesienie, nazywane wzgórzem bł. Bronisławy. Na jego zboczu znajduje się **kościół Najświętszego Salwatora** i trzeci zabytkowy obiekt Dni – drewniana **kaplica św. Małgorzaty i Judyty** wzniesiona w 1657 roku na miejscu dwóch wcześniejszych, które kolejno uległy spaleniom. Podczas Dni Dziedzictwa odszukano miejsca, w których działały liczne w tej okolicy młyny (ostatni z nich, należący do klasztoru, zlikwidowano w 1910 roku przy okazji

regulacji Rudawy). Wysłuchano opowieści m.in. o wizerunku prawdziwego oblicza Chrystusa, o świętej Wilgefortis, o krucyfiksie z Sirolo z kościoła Najświętszego Salwatora. Była też okazja do zobaczenia wystawy przedstawiającej historię Lajkonika, do wzięcia udziału w grze miejskiej „**Hydrozagadki Zwierzyńca**”, a także rejs smoczą łodzią na trasie Salwator – Manggha.

Idąc wzdłuż Wisły, od Salwatora, w kierunku Wawelu, na trasie znalazł się kolejny z obiektów wybranych do „poznania”. To **Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha**. Nowoczesny, asymetryczny, wydłużony budynek, którego projektantem jest znany architekt japoński Arata Isozaki, łączy w sobie elementy budownictwa japońskiego i polskiego. Został wybudowany dla zbiorów dawnej sztuki japońskiej Muzeum Narodowego w Krakowie, uważanych za jedno z najbogatszych na kontynencie europejskim (obecnie około 7 tys. obiektów). Trzon ich stanowi ofiarowana Muzeum w 1920 roku kolekcja Feliksa Jasińskiego – zbieracza i propagatora kultury i sztuki Japonii w Polsce. Podczas Dni zaproponowano m.in. zwiedzanie indywidualne, warsztaty dla dzieci z rodzicami „**Latające karpie koinobori**”, spotkanie z architektem Krzysztofem Ingardenem, rejs smoczą łodzią na trasie Manggha – Salwator oraz spacer po obiekcie z architektką dr Barbarą Stec.

Pierwszym z trzech obiektów na TRASIE PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ było **założenie dworskie w Zbyszycach** (kościół: Zbyszyce 29; dwór: Zbyszyce 12, Gródek nad Dunajcem). Zbyszyce to niewielka miejscowość położona na prawym brzegu Jeziora Rożnowskiego. O dawnej świetności Zbyszyc świadczy znajdujący się nieopodal **kościół** (ufundowanego w XV wieku) **dwór** pochodzący z przełomu XVIII i XIX wieku. Został on prawdopodobnie zbudowany na miejscu obronnego kasztelu strzegącego traktu handlowego biegnącego niegdyś doliną Dunajca. Obecnie dwór wraz z otaczającym parkiem należy do Domu Pomocy Społecznej, który jeszcze w latach 90. XX wieku gruntownie go wyremontował i dostosował do potrzeb pensjonariuszy. W czasie Dni organizatorzy zaproponowali zwiedzanie indywidualne dworu, zabytkowego ogrodu, kiermasz przysmaków i rękodzieła regionalnego, a także spotkanie z fotografem Wojciechem Plewińskim. Kolejnym obiektem tej trasy był **kościół Narodzenia NMP w Krużłowej Wyżnej** (Krużłowa Wyżna 10). Ten zabytkowy drewniany kościół, słynie przede wszystkim z gotyckiej rzeźby Madonny z Dzieciątkiem, która obecnie znajduje się w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka w Krakowie (w Krużłowej jest kopia tej rzeźby). Kościół jest usytuowany tuż nad malowniczo wijącym się potokiem Krużłówka. Goszcząc w Krużłowej Wyżnej, chętni mieli okazję, by zwiedzić na co dzień niedostępne wnętrza kościoła oraz usłyszeć o symbolicznym znaczeniu wody w tradycji chrześcijańskiej i wykorzystaniu jej w wierzeniach ludowych. Z Krużłowej zwiedzający udali się do ostatniego obiektu na trasie: do **dworu w Kwiatonowicach** (Kwiatonowice 1, Zagórzany). Dwór był przewidziany tylko do zwiedzania indywidualnego, na spotkanie wyszedł gościom gospodarz domu Kasper Świerzyński, który opowiedział o historii dworu i jego mieszkańców. Chętni

wzięli udział w spacerze przyrodniczym, oglądali wystawy przedstawiające dzieje tego miejsca oraz spróbowali lokalnych przysmaków na dworskim kiermaszu.

#### XVIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego – obiekty

21–22 MAJA

##### TRASA KRAKOWSKA

Centrum Sztuki i Ceramiki w Krakowie (ul. Lipowa 3, Kraków)

Kompleks wodociągów na Bielanach w Krakowie (ul. Księcia Józefa 299, Kraków)

##### TRASA PÓŁNOCNO-ZACHODNIA

Kaplica „Na Wodzie” oraz osada młynarska Boroniówka w Ojcowskim Parku Narodowym (kaplica: Ojców; osada: Grodzisko 22, Skała)

Kościół i klasztor oo. karmelitów bosych w Czernej (Czerna 79, Krzeszowice)

Zamek w Zatorze (pl. T. Kościuszki 1, Zator)

28–29 MAJA

##### TRASA KRAKOWSKA

Kościół sióstr norbertanek, kościół Najświętszego Salwatora wraz z kaplicą św. Małgorzaty w Krakowie (ul. T. Kościuszki 88, Kraków)

Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha (ul. M. Konopnickiej 26, Kraków)

##### TRASA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA

Założenie dworskie w Zbyszycach (kościół: Zbyszyce 29; dwór: Zbyszyce 12, Gródek nad Dunajcem)

Kościół Narodzenia NMP w Kruźlowej Wyżnej (Kruźlowa Wyżna 10)

Dwór w Kwiatonowicach (Kwiatonowice 1, Zagórzany)

#### OD KUCHNI

W 2017 roku odbyła się 19. edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Imprezę zorganizowano podczas dwóch majowych weekendów (20–21 i 27–28 maja). Jak co roku, Dniom towarzyszył temat przewodni. W 2017 roku była to sztuka kulinarna i związane z nią historie: stąd nazwa **XIX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego: Od kuchni**. Ta edycja przybliżyła historię kulinarną poszczególnych regionów, zachęciła do próbowania regionalnych specjalów, a także poznania ciekawych wątków i opowieści, nie tylko gastronomicznych.

20–21 MAJA 2017 ROKU

Podczas weekendu 20–21 maja do zwiedzania udostępniono pięć obiektów, na dwóch trasach: krakowskiej i obejmującej okolice Bochni. Na trasie krakowskiej można było zobaczyć tzw. **Samotnię artystów** – dawną pracownię ceramiczną Heleny i Romana Husarskich przy ul. Żywicznej 10

w Krakowie – pensjonat, z przydomowym sadem, którego sporą część zajmuje plantacja jadalnych kasztanów. Artystyczny klimat tego miejsca tworzą liczne mozaiki i rzeźby, które pozostały po dawnej pracowni państwa Husarskich. Drugim obiektem krakowskim było **Centrum Administracyjne kombinatu w Nowej Hucie**. Centrum składa się z budynku Z – gdzie mieściła się siedziba zarządu – i S – który pełnił funkcje usługowe, wraz z obszerną biblioteką techniczną, salą koncertową i restauracyjną. To ostatnie miejsce, zwane również kasynem tworzyło stołówkę kombinatu – jadali tu zarówno prości robotnicy, jak i przywódcy krajów socjalistycznych przyjeżdżający „z roboczą wizytą”. Na trasie bocheńskiej zaprezentowano **Dwór Feillów w Woli Wręczyckiej**. Wspólne biesiadowanie było nieodzownym elementem życia rodzinnego w dawnych majątkach ziemskich. Wśród zachowanych pamiątek szczególną uwagę zwraca książka kucharska Marii Ochorowicz-Monatowej (1910). Ten zbiór przepisów i praktycznych porad stanowi doskonałą ilustrację ducha dworskiej kuchni w Woli Wręczyckiej i podobnych dworach ziemiańskich. Z kolei z **Zamkiem w Wiśniczu** związana jest historia powstania *Compendium ferulorum* (1682) – pierwszej książki kucharskiej w języku polskim, która przez długie lata pozostawała jedynym i niezwykle popularnym źródłem kulinarnej wiedzy. Choć dziejowa zawierucha nie oszczędzała zamku Lubomirskich, nadal można dostrzec piękno i rozmach miejsca, w którym gotował Stanisław Czerniecki – autor książki. Równie ciekawym miejscem ujętym w programie zwiedzania była zabudowa **Bochni**. Dziś w Bochni nie wydobywa się już soli, ale na powierzchni wciąż można odnaleźć salinarnie ślady i wątki: w bazylice św. Mikołaja, na cmentarzu przy ul. Orackiej, w Muzeum im. S. Fischera czy w nazwach ulic – Solna Góra, Górników, Sutoris.

27–28 MAJA 2017 ROKU

Podczas drugiego weekendu 27–28 maja 2017 roku, można było zobaczyć sześć obiektów ułożonych w dwie trasy: krakowską i obejmującą okolice Szczawnicy. W Krakowie zwiedzano nieudostępniane miejsca **Teatru im. J. Słowackiego** oraz **Gmachu Głównego Muzeum Narodowego**, gdzie zwiedzający zobaczyli kulisy powstawania wystawy „Dziedzictwo”. W programie znalazł się też **klasztor braci kapucynów**, w którym od lat działa kuchnia dla potrzebujących. Owoce, warzywa i zioła, z których bracia przygotowują potrawy, rosną w przyklasztornym ogrodzie, który również udostępniono zwiedzającym. Na trasie pozakrakowskiej znalazły się okolice **Szczawnicy**. Tam – oprócz architektury uzdrowiska i Muzeum Pienińskiego – można było odkryć wieś **Frydman**. Historię tej miejscowości tworzyli Polacy, Rusini, Żydzi, Węgrzy i wiele innych nacji. Wszystko to znalazło odbicie w niezwyklej zabudowie wsi, której charakterystycznym elementem jest malownicza „ulica stodołna”. Uczestnicy Dni mieli okazję zwiedzić dwupoziomowe, sklepione piwnice na wino, pochodzące z początku XIX wieku, zbudowane do



przechowywania wina, sprowadzanego z głębi Królestwa Węgierskiego, wysłuchać historii o nich. Podczas imprezy nie lada gratką była możliwość zobaczenia kościoła św. Stanisława wraz z historyczką sztuki Pauliną Kluz. W **Szczawnicy** zorganizowano pokaz w rozlewni wód i spacer z przewodnikiem po dawnej i współczesnej Szczawnicy. W **Muzeum Pienińskim** była okazja do poznania tradycji i zwyczajów górali pienińskich i flisaków.

Po zabytkach oprowadzali ich gospodarze. Zwiedzaniu towarzyszyły warsztaty, gry terenowe, plenery i koncerty. Wstęp do wszystkich obiektów i na wydarzenia towarzyszące był wolny, niekiedy wymagana była wcześniejsza rezerwacja miejsc.

Program Dni Dziedzictwa, w każdym z zabytków, powstaje we współpracy ze środowiskiem lokalnym. Każdy z gospodarzy miejsc, chce jak najlepiej zaprezentować swój region. Do współpracy zostały zaproszone jednostki samorządu terytorialnego, lokalne instytucje kultury, organizacje turystyczne, szkoły i uczelnie wyższe, instytucje muzealne, biblioteki, a także organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, gospodarstwa agroturystyczne, podmioty świadczące usługi turystyczne, rady parafialne, koła gospodyń. Dni nie mogłyby się również udać bez pracy przewodników, historyków, artystów, aktywistów społecznych i wolontariuszy.

W 2017 roku publikacją towarzyszącą Dniom była książka Wojciecha Nowickiego *Od kuchni* (edycja XIX, Małopolski Instytut Kultury, 2017). Książka przybliży kulinarne wątki krakowskich i małopolskich zabytków, opisuje miejsca „od kuchni” i z kuchnią w tle. Autor książki jest krakowskim krytykiem kulinarnym, eseistą, kuratorem wystaw fotograficznych i fotografem. Książka w wersji papierowej jest (nadal) dostępna w sekretariacie Małopolskiego Instytutu Kultury w Krakowie, a podczas Dni dostawał ją każdy chętny, w punktach informacyjno-promocyjnych imprezy.

W Dniach Dziedzictwa wzięło udział ponad 10 tys. osób.

#### XIX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego – obiekty

20–21 MAJA

##### TRASA KRAKOWSKA

Samotnia artystów – dawna pracownia ceramiczna Heleny i Romana Husarskich w Krakowie

Centrum Administracyjne kombinatu w Nowej Hucie

##### TRASA OKOLICE BOCHNI

Dwór Feillów w Woli Zręczyckiej

Zamek w Wiśniczu

Zabudowa Bochni

27–28 MAJA

##### TRASA KRAKOWSKA

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Kościół i klasztor braci kapucynów w Krakowie

Muzeum Narodowe w Krakowie – Gmach Główny

## TRASA OKOLICE SZCZAWNICY

Wieś Frydman na Spiszu

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szachtowej

## WOLNOŚĆ KRZEPI!

Już po raz 20. Małopolski Instytut Kultury w Krakowie zaprosił do uczestnictwa w **Małopolskich Dniach Dziedzictwa Kulturowego**. W związku z przypadającą w 2018 roku 100. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości hasło Dni brzmiało: „Wolność krzepi!”. Podczas tej jubileuszowej edycji, w dwa majowe weekendy (19–20 i 26–27 maja) opowiedziano o życiu zwykłych obywateli, polityków, naukowców i o dwudziestu latach rozwoju Polski 1918–1939. Zachęcano do poznania miejsc nieznanych i urzekających, do obejrzenia zabytków cennych ze względu na architekturę, poznania fascynujących historii i niebanalnych biografii osób związanych z dwudziestoleciami międzywojennym. Wraz z przewodnikami, animatorami zabaw i gier dla dzieci, naukowcami i pasjonatami wielu dziedzin zaprezentowano 11 zabytkowych obiektów, w tym miejsca na co dzień niedostępne.

Udział w wydarzeniach był bezpłatny, na część z nich obowiązywała rezerwacja miejsc.

## 19–20 MAJA 2018 ROKU

W pierwszy weekend Dni Dziedzictwa, zainteresowani zwiedzili **Fort 50 ½ O Barycz** w Krakowie, który odegrał ważną rolę w obronie miasta przed Rosjanami w 1914 roku. Fort można było eksplorować w towarzystwie specjalistów, którzy przybliżyli historię tego miejsca. Kolejnym obiektem Wydarzenia był, na co dzień zamknięty, **dworek Rutkowskich** w Krakowie Bronowicach, projektu Józefa Gałęzowskiego, czołowego architekta międzywojnia. Dziś dworek należy do Instytutu Farmakologii PAN – mieści się w nim Zakład Fitochemii, w którym bada się skład chemiczny roślin. W ramach Imprezy zaplanowano m.in. warsztaty botaniczne w ogrodzie oraz grę detektywistyczną dla najmłodszych.

Na zachód od stolicy Małopolski, w Raclawicach k. Olkusza, była okazja do podziwiania drewnianego **kościółka Narodzenia NMP**, wraz z cennym wyposażeniem, wybudowanego w 1615 roku.

We wsi **Płaza**, pod Chrzanowem z kolei można było obejrzeć zabytek techniki, z końca XIX wieku – **piec kręgowy** służący do wypalania wapna, który jest najlepiej zachowanym tego typu urządzeniem w Polsce i unikatem w skali europejskiej. To tutaj przez dziesięciolecia powstawał doskonałej jakości produkt wykorzystywany w budownictwie, przemyśle i rolnictwie odradzającego się po zaborach i I wojnie nowego państwa.

26–27 MAJA 2018 ROKU

Pod koniec lat 20. XX wieku Ignacy Mościcki, prezydent II RP i chemik z wykształcenia, zdecydował o budowie **Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Tarnowie**. Była to jedna z największych inwestycji w międzywojennej Polsce i jedna z najnowocześniejszych w Europie. Podczas drugiego weekendu imprezy była możliwość zwiedzenia tarnowskich Mościc – nazwanych na cześć prezydenta – wraz z zabytkową willą Eugeniusza Kwiatkowskiego, jednego z dyrektorów fabryki.

Na terenie **dworu rodziny Żabów w Zbylitowskiej Górze** odbyła się z kolei zabawa typu escape game. W jej trakcie rozwikłano zagadkę dworu – niegdyś wypełnionego starymi księgami pozostawionymi m.in. przez Napoleona Żabę, podróżnika i naukowca. Dorosłym zaproponowano oprowadzanie z przewodnikiem i wystawę pamiątek rodziny Żabów. Również w Zbylitowskiej Górze, został otwarty dla **zwiedzających kościół Podwyższenia Krzyża Świętego** – budowla powstała po I wojnie światowej według projektu krakowskiego architekta Ludwika Wojtyczki.

Trasa krakowska objęła m.in. **gmach Akademii Górniczo-Hutniczej**. Uroczystej inauguracji gmachu, dokonał w 1919 roku marszałek Józef Piłsudski. Podczas Dni Dziedzictwa była okazja do posłuchania o historii budowy uczelni, zobaczenia kopalni, bogatych zbiorów geologicznych oraz wzięcia udziału w pokazach, np. z ciekłym azotem.

Lata 20. XX wieku dla wielu były bardzo trudne: brakowało żywności, węgla do ogrzewania mieszkań i gazu do gotowania, wybuchały epidemie chorób zakaźnych, m.in. hiszpanki i tyfusu. Szczepionki przeciw nim wytwarzały zakłady produkcji surowic i szczepionek profesora Odon Bujwida, mieszczące się przy ulicy Lubicz 34. Żona profesora Kazimiera Bujwidowa zapisała się natomiast w historii walki o prawa obywatelskie kobiet. To m.in. dzięki niej kobiety w 1918 roku mogły startować i głosować w wyborach. W **kamienicy przy Lubicz 34** przygotowano dla chętnych zajęcia na temat bakterii oraz nauki języka esperanto, którego propagatorem był właśnie Odon Bujwid.

Jak co roku, Małopolskim Dniom Dziedzictwa Kulturowego towarzyszyła okolicznościowa publikacja. O obiektach i ich historii napisał Jakub Kornhauser, krakowski poeta, tłumacz, eseista, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Książka była dostępna bezpłatnie w punktach informacyjnych MIK oraz w wersji elektronicznej na stronie Dnidziedzictwa.pl.

XX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego – obiekty

19–20 MAJA

TRASA KRAKOWSKA

Fort 50 ½ O Barycz w Krakowie

Dworek Rutkowskich w Krakowie Bronowicach

sprawozdania  
kronika

398 Justyna Nartowska

TRASA KRAKOWSKA

Kościół Narodzenia NMP w Raclawicach k. Olkusza  
Piec kręgowy w Płazie

26–27 MAJA

TRASA KRAKOWSKA

Kamienica Bujwidów w Krakowie  
Gmach główny Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica  
w Krakowie

TRASA WSCHODNIA

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego i dwór Żabów w Zbylitowskiej  
Górze

Willa Eugeniusza Kwiatkowskiego w Tarnowie Mościcach  
Dom rodzinny i Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach

OBIEKT TOWARZYSZĄCY

Klasztor sióstr Sacré Coeur w Tarnowie, ul. Pszenna 3, Tarnów

Oprac. Justyna Nartowska  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

PRZEGLĄD NOWOŚCI REGIONALNYCH  
CZYTELNI ZBIORÓW O KRAKOWIE I MAŁOPOLSCIE  
WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W KRAKOWIE

ALEKSANDER, Tadeusz (1938–). *Z przeszłości sądeckiej rodziny Aleksandrów / Tadeusz Aleksander*. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza, 2017. – 118, [2] s. – (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”)

*Bachowice – wieś i ludzie* / [oprac. zespół red. Józef Jodłowski, Alicja Kolasa, Zenon Szewczyk, Stanisława Warzecha]. – Tomice : Scal-Bis, 2017. – 296 s.

BACZYŃSKI, Bogusław Andrzej. *Mogiła rabacyjna na Cmentarzu Starym w Tarnowie : grób uczestników nieszczęsnych wydarzeń z lutego 1846 roku* / Bogusław Andrzej Baczyński. – Tarnów : MBP im. Juliusza Słowackiego, 2017. – 143 s.

BAJDA, Łukasz (1986–). *Szlachta w Bieszczadach i na Pogórzu : czasy saskie i stanisławowskie* / Łukasz Bajda. – Krosno : Wydawnictwo Ruthenus, 2017. – 413 s., [19] s. tabl.

BARTOSZ, Adam. *Małopolski Szlak Martyrologii Romów* / Adam Bartosz. – Wyd. 2 zm. – Tarnów : Muzeum Okręgowe w Tarnowie, 2015. – 47, [1] s.

BARTOSZ, Adam. *Stefania Łączczyńska* / Adam Bartosz ; [tł. na jęz. ang. Agnieszka Andrzejewska]. – Tarnów : Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne, 2015. – 105, [1] s. – (L'ART Ludowi Artyści Regionu Tarnowskiego)

BIELAK, Paweł. *Nowy Wiśnicz i okolice w obiektywie* / [tekst i zdj. Paweł Bielak]. – Łączycza : Wydawnictwo Regis, 2016. – 21, [1] s.

*Bierna obrona ludności cywilnej Nowego Sącza : zarys dziejów* / [pod red. Leszka Zakrzewskiego]. – Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2017. – 428 s., [4] k.

BURNAGIEL, Marcin. *Historia szkoły na tle dziejów narodu i państwa* / Marcin Burnagiel. – Grybów : Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kałowej ; [Nowy Sącz] : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2016. – 191, [1] s.

CHOJNACKI, Paweł (1968–). *Od Generała Galicy do „Trebuniów-Tutków” : Biały Dunajec : historia najnowsza*. T. 1–2 / Paweł Chojnacki. – Biały Dunajec : Gminny Ośrodek Kultury im. gen. bryg. Andrzeja Galicy ; Kraków : Wydawnictwo Kolorowe, 2016. – 2 t. (528 s. ; 512 s.)

CZARNOWSKI, Adam (1918–2010). *O tatrzańskich pocztówkach* / Adam Czarnowski ; [oprac. merytor. Wiesław Siarzewski]. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, 2017. – 535 s.

CZWARTEK-MICHNIAK, Stanisława. *Izdebnik w legendzie* / Stanisława Czwartek-Michniak ; z il. Kazimierza Wiśniaka. – Kraków : Towarzystwo Przyjaciół Lanckorony, 2016. – 143, [1] s.

DĄBROWSKA, Krystyna. *Karol z Atmy* / Krystyna Dąbrowska. – Wyd. 5 zm. – Kraków : Muzeum Narodowe, 2017. – 157, [3] s., [14] s. tabl.

*Doświadczenia żołnierskie Wielkiej Wojny : studia i szkice z dziejów frontu wschodniego I wojny światowej* / pod red. Michała Baczkowskiego i Kamila Ruszały. – Kraków : Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagellonica, 2016. – 381 s., [1] k. tabl. złoż.

*Dyżurnsem do Wieliczki czyli Ze wspomnień angielskojęzycznych podróżników (XVIII/ XIX wiek)* / [oprac.] Małgorzata Piera ; Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Departament Dziedzictwa Kulturowego. – Wieliczka : Muzeum Żup Krakowskich, 2017. – 287, [1] s.

DYMURA, Mariusz (1974–). *...Nawet z narażeniem życia : zarys dziejów organów ścigania na ziemi bocheńskiej od średniowiecza po współczesność* / Mariusz Dymura, Fabian Kruk, Maksymilian Wyrobek. – Bochnia : Komenda Powiatowa Policji, 2016. – 176 s.

*Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Spytkowicach : 1912–2012* / oprac. Józef Bodzenta. – Wadowice : Drukarnia i Wydawnictwo „Grafikon” ; Spytkowice : na zlec. Towarzystwa Miłośników Ziemi Spytkowickiej, 2016. – 62, [1] s.

DZIESZYŃSKI, Ryszard (1943–). *1771 Lanckorona* / Ryszard Dzieszynski. – Warszawa : Edipresse-Kolekcje : Bellona, cop. 2016. – 91 s. – (Zwycięskie Bitwy Polaków ; t. 64)

*Dziewczęta z Auschwitz : głosy ocalonych kobiet* / [oprac.] Sylwia Winnik. – Warszawa : Sport i Turystyka – Muza, 2018. – 302, [2] s.



DZIUBEK, Marcin (1978– ). *Niezlomni z oddziału „Sosienki” : Armia Krajowa wokół KL Auschwitz : nowe spojrzenie* / Marcin Dziubek. – Kraków ; Oświęcim : Stowarzyszenie Auschwitz Memento : Wydawnictwo Rudy Kot, 2016. – 393, [7] s.

FILIPEK, Sławomir. *Obraz Matki Bożej Śnieżnej w Tokarni : studium nad ikonografią Salus Populi Romani* / Sławomir Filipek. – Kraków : Muzeum Archidiecezjalne Kardynała Karola Wojtyły, 2017. – 135, [1] s.

FREY, Ludwik (1942– ). *Zielnik pieniński wierszem i prozą pisany* / Ludwik Frey, Andrzej Dziedzina Wiwer. – Kraków ; Pruszków : Oficyna Wydawnicza Rewasz, 2017. – 164 s.

FRODYMA, Roman. *Cmentarze wojenne z I wojny światowej na ziemi tarnowskiej : przewodnik turystyczny* / Roman Frodyma. – Wyd. 2 popr. i uzup. – Krosno : Wydawnictwo Ruthenus Rafał Barski, 2017. – 391, [1] s.

*Galicyjskie drogi i bezdroża : studium infrastruktury, organizacji i kultury podróży : praca zbiorowa. [2]* / pod red. Zdzisława Budzyńskiego i Jolanty Kamińskiej-Kwak. – Przemysł : Przemyskie Centrum Kultury i Nauki Zamek ; Rzeszów : Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2016. – 232 s.

GASIDŁO, Władysław (1941– ). *Mistrz Jan z Kęt : kapłan i profesor, apostoł miłosierdzia : w 250. rocznicę jego kanonizacji* / Władysław Gasidło. – Kęty : Towarzystwo Miłośników Kęt, 2017. – 191, [1] s.

GĄSIENICA-BYRCYN, Wojciech (1948– ). *W Kasprowym mateczniku : opowieść przyrodnicza* / Wojciech Gąsienica-Byrcyn ; il. Bożena Gąsienica-Byrcyn. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, 2017. – 159, [1] s.

GESLER, Magda (1953– ). *Schronisko smaków : moja góralska kuchnia* / Magda Gessler. – Warszawa : Edipresse Polska, cop. 2016. – 173, [3] s. – (Edipresse Książki)

GIEMZA, Jarosław. *Cerkwie i ikony Łemkowszczyzny* / Jarosław Giemza ; tekst rozdziału Architektura cerkiewna Jerzy Tur. – Rzeszów : Libra, 2017. – 645, [10] s.

GIEROŃ, Urszula. *Felicja Curyłowa i jej malowany świat – Zalipie* / Urszula Gieroń. – Tarnów : Muzeum Okręgowe, 2015. – 47 s.

*Gorce : europejskie dziedzictwo przyrody* / [aut. tekstów Paweł Czarnota et al.]. – Poręba Wielka : Gorczański Park Narodowy, [2015]. – 152 s.

GÓRECKI, Stanisław (1954– ). *700 lat Sromowiec / Stanisław Górecki, Wojciech Górecki, Adam Grywalski*. – Sromowce Wyżne ; Sromowce Niżne ; Czorsztyn : Urząd Gminy ; Szczawnica : Pieniński Ośrodek Historii Turystyki Górskiej, 2017. – [2], 43, [1] s., [2] k. tabl. złoż.

GÓRSZCZYK, Andrzej (1943– ). *Sto scen z historii Nowego Sącza 1292–2017/ Andrzej Górszczyk, Jerzy Leśniak, Leszek Migrąła*. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza, 2017. – 102, [4] s. – (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”)

„*Góry moje góry, mnie tęskno za wami*” : *śpiewki góralskie / [red. Szymon Bafia, Marcin Guzik]*. – Zakopane : Fundacja im. Zofii i Witolda Paryskich : we współpracy z Tatrzańskim Centrum Kultury i Sportu „Jutrzenka”, 2015. – 95 s.

HAMERSKIJ, Orest. *Rozwój świadomości narodowej Łemków : szkice na 70. rocznicę Akcji „Wisła” i setną powołania republik łemkowskich / Orest Hamerskij*. – Krosno : Oficyna Wydawnicza RuthenicArt, 2017. – 121 s.

HERZ, Lechośław (1935– ). *Świsły i pomruki : sceny tatrzańskie / Lechośław Herz*. – Wołowiec : Wydawnictwo Czarne ; [Zakopane] : Muzeum Tatrzańskie, 2017. – 167, [1] s.

*Jabłonka – stolica polskiej Orawy : historia i współczesność / [red. Barbara Zgama, Robert Kowalczyk]*. – Wyd. 2 popr. – Jabłonka : Orawskie Centrum Kultury ; Nowy Targ : Zakład Poligraficzny MK, 2016. – 604 s.

*Jabłonka – stolica polskiej Orawy 1945–2014 : historia administracji i życie gospodarcze Jabłonki / [red. Barbara Zgama, Robert Kowalczyk]*. – Jabłonka : Orawska Biblioteka Publiczna ; Nowy Targ : Zakład Poligraficzny MK, 2016. – 312 s.

*Jabłonka na starej fotografii / [red. Aneta Bylicka, Grażyna Karłak]*. – Jabłonka : Stowarzyszenie 450-lecia Jabłonki, 2016. – 192 s.

JACHYMIAK-MIODUNKA, Elżbieta (1975– ). *Życie kulturalne w małym mieście : Nowy Targ w latach 1918–1939 / Elżbieta Jachymiak-Miodunka*. – Nowy Targ : nakł. Polskiego Towarzystwa Historycznego : Zakład Poligraficzny MK, 2016. – 302, [2] s. – (Podhalańskie Monografie Historyczne ; t. 6)

JANICKA-KRZYWDA, Urszula (1949–2015). *Rozsypała się tęcza na hali... : wiersze wybrane / Urszula Janicka-Krzywda ; z fot. Piotra Krzywdy*. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2015. – 118, [2] s.

JANICKA-SŁYSZ, Małgorzata. *Muzeum Karola Szymanowskiego w willi „Atma” w Zakopanem* / [teksty Małgorzata Janicka-Słysz, Katarzyna Wydra] ; Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie. – Wyd. 2 popr. – Kraków : MN, 2017. – 39, [5] s.

JANOS, Józef (1895–1985). *Janos Józef z Dymbna* / [fot., koncepcja Jacek Kubiena ; tekst Beata Zalot, Joanna Daranowska-Łukaszewska ; tł. Ewa Sroczyńska]. – Kraków : Wydawnictwo M, cop. 2016. – 367, [1] s.

JANUS, Ewa. *Przydrożne kapliczki w Dobranowicach* / [tekst] Ewa Janus ; [oprac. graf. Tomasz Adamek]. – Wieliczka : Urząd Miasta i Gminy, 2017. – 50, [2] s.

JANUSZ, Małgorzata (1976–). *Stronie : dzieje oświaty na tle historii wsi : od średniowiecza po rok 2016* / Małgorzata Janusz, Andrzej Nowakowski. – Rzeszów : RS Druk, 2017. – 148, [1] s.

*Kalwarii Zebrzydowskiej cztery stulecia 1617–2017* / [kol. red. Stanisław Chyczyński et al.]. – Kalwaria Zebrzydowska : Urząd Miasta, 2017. – 240 s.

KAMOCKI, Janusz (1927–). *Derenk : trzysta lat historii* / Janusz Kamocki, Jadwiga Plucińska-Piksa ; tł. na jęz. węg. Etelka Kamocki. – Białka Tatrzańska : Stowarzyszenie Czas na Białkę ; Gliwice : Zakład Poligraficzny Waldemar Wiliński, 2017. – 98 s.

KAPŁON, Jerzy. *Hala Krupowa : Schronisko PTTK im. Kazimierza Sosnowskiego* / Jerzy Kapłon. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2016. – 36 s. – (Nasze Schroniska)

KARŁOWICZ, Mieczysław (1876–1909). *Mieczysław Karłowicz w Tatrach : pisma tatarnicze i zdjęcia fotograficzne* / [przedm. do drugiego wyd. Władysław Malinowski]. – Wyd. 2. – Kraków : Wydawnictwo Astraia, 2016. – 149, [2] s.

KASPROWICZ, Jan (1860–1926). *Wiatr halny : wiersze tatrzańskie* / Jan Kasprowicz ; wybór i posł. Mieczysław Kozłowski ; [malarstwo Stefan Filipkiewicz]. – Kraków : Wydawnictwo Miniatura, dr. 2016. – 61, [2] s., [8] s. tabl. kolor. – (Panorama Tatrzańska)

KLUSKA, Antoni. *Kalwaryjscy przewodnicy* / Antoni Kluska. – Kalwaria Zebrzydowska : Wydawnictwo oo. Bernardynów Calvarianum, 2017. – 534 s., [9] s. tabl.

KNYCH, Czesław. *Romerowie w Małopolsce i na Podkarpaciu : zapomniany ród niezwykłych ludzi* / Czesław Knych, Dariusz Knych, Aleksandra Knych. – Czarna: [Poligrafia Redemptorystów], 2016. – 368 s.

KOLBUSZEWSKI, Jacek (1938–). *Literatura i Tatry : studia i szkice* / Jacek Kolbuszewski. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, cop. 2016. – 752 s.

KOŁCZ, Bogusław. *Nowy Sącz, jeśli zapomnę o nich... : Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu 1889–2014* / Bogusław Kołcz, Piotr Drożdżik. – Nowy Sącz : Wydawnictwo Goldruk Wojciech Golachowski, 2014. – 323 s., [2] k. tabl. luzem (w tym złoż.)

KONIECZNIAK, Janusz (1952–). *Morskie Oko : schronisko PTTK im. Stanisława Staszica* / Janusz Konieczniak. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2015. – 42 s. – (Nasze Schroniska)

KORCZAK, Piotr (1961–). *Dolina Białej Wody* / Piotr Narwaniec. – Wyd. 2. – Gliwice : Wydawnictwo Helion, cop. 2017. – 83, [4] s. – (Bezdroża)

*Kościół św. Jana Kantego w Kętach* / [oprac. Kazimierz Brzuska, Marta Tylza-Janosz ; zdj. Tomasz Biernat, Kazimierz Brzuska]. – Kęty : Towarzystwo Miłośników Kęt, 2017. – 34, [2] s.

KOWALCZYK, Monika. *Jura Krakowsko-Częstochowska* / [autorzy przewodnika Monika Kowalczyk, Artur Kowalczyk]. – Wyd. 2. – Gliwice : Wydawnictwo Helion, cop. 2017. – 222 s. – (Bezdroża) (Travelbook)

KROH, Antoni (1942–). *Za tamtą górą : wspomnienia łemkowskie* / Antoni Kroh. – Warszawa : Wydawnictwo Iskry, cop. 2016. – 300, [4] s.

KRUPSKI, Jan (1924–2018). *Wiersze tatrzańskie* / Jan Tadeusz Krupski. – Kraków : Wydawnictwo Astraia, 2015. – 60, [1] s.

KRZEPTOWSKI-SABAŁA, Jan (1984–). *Tatry i Zakopane* / [aut. Jan Krzeptowski-Sabała, Paulina Jachymiak]. – Bielsko-Biała : Wydawnictwo Pascal, 2016. – 154, [2] s. – (Pascal Lajt)

*Ksiądz Prałat Zbigniew Gerle : proboszcz Parafii św. Klemensa w Wieliczce* / [oprac. graf. Dominika Popiołek]. – Wieliczka : Miasto i Gmina, 2017. – 69, [2] s.

KUBICKA, Barbara. *Kęty : trzy historie* / [autorzy Barbara Kubicka, Karol Mitoraj, Antoni Adamski]. – Kęty : Towarzystwo Miłośników Kęt, 2017. – 211, [1] s.

KUBIK, Kazimierz (1954–). *Kapłani lwowscy z Raciborska : ks. Jan Gustkowicz (1906–1993), ks. Stanisław Gustkowicz (1916–1944)* / Kazimierz Kubik, Andrzej Zwoliński. – Raciborsko ; Kraków : Wydawnictwo Scriptum Tomasz Sekunda, 2016. – 125, [1] s.

*Kultura ludowa górali sądeckich od Kamienicy, Łącka i Jazowska : praca zbiorowa* / pod red. Katarzyny Ceklarz i Magdaleny Kroh. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2016. – 641, [7] s. – (Biblioteka Górską COTG PTTK w Krakowie ; t. 27)

*Kultura ludowa Łącka* / [red. t. Julian Dybiec]. – Kraków : nakład Julian Dybiec ; Brzeście : Wydawnictwo Bikstudio Krzysztof Marek Szwaczka, 2016. – 351 s. – (Biblioteka Łącka ; 2)

KURAŚ, Bartłomiej (1974–). *Krzyżyk niespodziany : czas Goralenvolk/Bartłomiej Kuraś, Paweł Smoleński*. – Wołowiec : Wydawnictwo Czarne, 2017. – 157, [3] s.

KUTAŚ, Paweł (1972–). *Najpiękniejsze kościoły drewniane Podhala, Orawy i Spisza* / Paweł Kutaś ; [tł. Mikołaj Sekrecki]. – Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2016. – 91, [2] s.

LEŚNIAK, Jerzy (1957–2017). *Nowa encyklopedia sądecka* / Jerzy Leśniak. – Nowy Sącz : Urząd Miasta, 2017. – 1012 s.

LEŚNIAKIEWICZ, Marcin (1975–). *Babia Góra i okolice : przewodnik po obszarze Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich* / Marcin Leśniakiewicz. – Sucha Beskidzka : SGB, 2015. – 720 s., [32] s. tabl.

LEŚNIAKIEWICZ, Marcin (1975–). *Bogu na chwałę, ludziom na pożytek : 130 lat Straży Pożarnej w Suchoj Beskidzkiej (1886–2016)* / Marcin Leśniakiewicz, Barbara Woźniak. – Sucha Beskidzka : OSP, 2016. – 123, [1] s.

*Lemkowie w dawnych opisach* / [red. i wybór tekstów Orest Hamerskij]. – Krosno : Oficyna Wydawnicza RuthenicArt, 2015. – 431, [2] s.

*Łowcówek 1914 : bitwa Legionów Polskich na drodze do niepodległości : historia, tradycja, pamięć* / [red. nauk. Edmund Juško, Maciej Małozieć]. – Warszawa : Historyczna ; Tarnów : Starostwo Powiatowe, cop. 2014. – 245 s.

MADZIAR, Krzysztof. *Orkiestra im. Tadeusza Moryto w Łącku : 70 lat : 1947–2017 : monografia* / [Krzysztof Madziar]. – Łącko : Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej ; Gminny Ośrodek Kultury, 2017. – 94, [2] s.

MAJCHER, Jarosław (1961–). *Tatry i Pieniny w zdjęciach archiwalnych znamiennych autorów, a także ukazane fotografiami i tekstem przez Jarka Majchera : śladami pierwszych turystów i fotografów.* – [Opole] : Wydawnictwo MS, [2017]. – 319, [1] s.

*Małopolska do zjedzenia* / [red. Joanna Prokocka, Magdalena Gdowska, Ewa Winiarska]. – [Kraków] : Województwo Małopolskie, [2017?]. – 99, [1] s.

*Miasto młodych – Campus Misericordiae, Wieliczka – Brzezi* / [oprac. graf. Tomasz Adamek]. – Wieliczka : Urząd Miasta i Gminy, 2016. – [104] s.

*Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Kozaczkowej w Dąbrowie Tarnowskiej : amor librorum nos unit* / [tekst: Anna Galus et al.]. – Dąbrowa Tarnowska : MBP im. Marii Kozaczkowej, 2016. – 63 s.

MIŚKIEWICZ, Grzegorz (1969–). *Życie i zagłada Izraelickiej Gminy Wyznaniowej w Jordanowie / Grzegorz Miśkiewicz.* – [Warszawa] : wydacksiazka.pl, 2015. – 259 s.

*Moje miejsce na ziemi : antologia poezji.* – Łącko : Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, 2016. – 63 s.

MONITA, Rafał. *Jezioro Czorsztyńskie* / [tekst Rafał Monita]. – Kraków : Oficyna Artystyczna Astraia, 2017. – 61, [3] s.

*Monografia zespołu muzycznego oraz katalog muzykaliów klasztoru ss. Benedyktynek w Staniątkach* / pod red. Marcina Konika. – Kraków : Musica Iagellonica, 2016. – 418 s.

MOSKAŁA, Piotr. *Fundatorzy Kalwarii : krótka historia rodu Zebrzydowskich* / oprac. Piotr Moskała ; [red. oraz oprac. graf. Piotr Bielecki]. – Kalwaria Zebrzydowska : Stowarzyszenie Niezależni Kalwaria ; Kraków : Wydawnictwo 3 kolory, 2016. – 48 s.

MOŹDZIERZ, Zbigniew. *Przewodnik : Szlak Styłu Zakopiańskiego* / Zbigniew Moździerz. – Zakopane : Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, 2014. – 148 s.

*Na Giewont się patrzy* / [zebr.] Barbara Caillot Dubus, Aleksandra Karkowska. – Warszawa : Oficyna Wydawnicza Oryginały, 2016. – 159, [1] s.

*„Na Kalwaryje” : 400 lat pielgrzymowania do Kalwarii* / Wojciech Czarny et al. – Kalwaria Zebrzydowska : staraniem Stowarzyszenia Niezależni Kalwaria ; Kraków : Wydawnictwo 3kolory, 2016. – 32 s.

*Nauka Tatrom : materiały V Konferencji „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego a Człowiek”, Zakopane, 24–26 września, 2015 roku. T. 1, Nauki o Ziemi* / red. Anna



Chrobak, Adam Kotarba ; Tatrzański Park Narodowy, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi. Oddział Krakowski. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, 2015. – 190 s.

*Nauka Tatrom : materiały V Konferencji „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego a Człowiek”, Zakopane, 24–26 września, 2015 roku. T. 2, Nauki biologiczne / red. Anna Chrobak, Barbara Godzik ; Tatrzański Park Narodowy, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi. Oddział Krakowski. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, 2015. – 74 s.*

*Nauka Tatrom : materiały V Konferencji „Przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego a Człowiek”, Zakopane, 24–26 września, 2015 roku. T. 3, Człowiek i środowisko / red. Anna Chrobak, Tomasz Zwijacz-Kozica ; Tatrzański Park Narodowy, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi. Oddział Krakowski. – Zakopane : Wydawnictwa TPN, 2015. – 160 s.*

NĘDZA-KUBINIEC, Stanisław (1897–1976). *Powrót / Stanisław Nędza-Kubiniec ; oprac. Anna Mlekođaj. – Rabka Zdrój : Wydawnictwo Zachylina, 2016. – 209, [4] s.*

NIECHAJ, Małgorzata. *Radziszów : z dziejów wsi i jej mieszkańców / Małgorzata Niechaj, Józef Niechaj. – Radziszów : Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”, 2015. – 285, [1] s.*

NIECHAJ, Małgorzata. *Radziszów : z dziejów wsi i jej mieszkańców : fotografie / Małgorzata Niechaj, Józef Niechaj. – Radziszów : Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”, 2014. – 165, [1] s.*

NIEWDANA, Józef. *Przewodnik po Krainie Białej Przemszy : dla koneserów przyrody i kultury. T. 1, Powiat olkuski / Józef Niewdana, Przemysław Reinfus ; [red. Elżbieta Świć]. – Olkusz : Stowarzyszenie „Szansa Białej Przemszy”, 2016. – 427, [1] s.*

NOWAK, Edward Edmund (1950– ). *Kronika kultury niezależnej Małopolski w latach 80-tych XX wieku / Edward E. Nowak. – Kraków : Wydawnictwo-Drukarnia Ekodruk, 2016. – 126 s. – (Zeszyty Historyczne Sieci Solidarności ; t. 6)*

NOWAKOWSKI, Andrzej (1951– ). *Skawinki : wieś, kościół, szkoła, sport : od schyłku średniowiecza po rok 2017 / Andrzej Nowakowski, Marcin Obodyński. – Rzeszów : RS Druk, 2017. – 120, [1] s.*

NOWICKI, Wojciech (1968–). *Od kuchni* / Wojciech Nowicki. – Kraków : Małopolski Instytut Kultury, 2017. – 162 s.

*Nowy Sącz i Sądecczyzna w czasie I wojny światowej* / [zespół red. Maria Kruczek et al.]. – Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2015. – 328 s.

NYCZANKA, Monika. *Warownia przeciw żywiolom* / [tekst Monika Nyczanka ; Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica]. – Wyd. 2 zm. – Kraków : Wydawnictwo Astraia, 2017. – 95, [1] s.

*Od Krajowej Szkoły Stolarskiej (1897) do Zespołu Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej (2017) : 120 lat tradycji i nowoczesności w kształceniu zawodowym* / [oprac. zespół Romana Brożek et al.]. – Kalwaria Zebrzydowska : Zespół Szkół im. KEN, 2017. – 296 s.

ORMAN, Krzysztof. *Wielka Wojna na Jurze : działania i cmentarze wojenne z roku 1914 na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej i terenach przyległych* / Krzysztof Orman, Piotr Orman. – Wyd. 3 uzup. – Kraków : Wydawnictwo Libron – Filip Lohner, cop. 2017. – 781 s.

OSTASZEWSKA, Aniela (1882–1937). *Dziennik Klimkówka : 2 VIII 1914 – 24 IV 1915 : dwór Ostaszewskich : galicyjski epizod z wielkiej wojny* / Aniela Ostaszewska ; oprac. Krzysztof Sołtysik. – Klimkówka ; Krosno : Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, 2016. – 182, [2] s.

PALMRICH, Adam (1917–1995). *Być wiernym Ojczyźnie* / Adam Palmrich „Orwid”. – Nowy Targ : Wydawnictwo Wagant, 2016. – 175, [1] s., [16] s. tabl.

PATOCZKA, Piotr (1949–). *Szkicownik gorlicki* / Piotr Michał Patoczka. – Rzeszów : Uniwersytet Rzeszowski. Wydział Biologiczno-Rolniczy. Zakład Architektury Krajobrazu ; Boguchwała : Wydawnictwo Amelia Aneta Siewiorek, 2017. – 116 s.

PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA, Maria (1891–1945). *Kłaniaj się Tatrom* / Maria Pawlikowska-Jasnorzewska ; wybór i przedmowa Agnieszka Stabro. – Kraków : Wydawnictwo Miniatura, 2016. – 47, [1] s., [4] s. tabl.

*Pejzaże humanistyczne : księga jubileuszowa Profesorowi Bolesławowi Faronowi poświęcona* / pod red. nauk. Agnieszki Ogonowskiej. – Kraków : Oficyna Wydawnicza Impuls, 2017. – 492 s.

PELCZAR, Joanna. *Wokół Jeziora Mucharskiego* / [tekst Joanna Pelczar, Teresa Ścisłowicz ; il. Teresa Ścisłowicz]. – Mucharz : Gmina, 2016. – 46, [2] s.

PINKWART, Maciej (1948–). *Pleban spod Giewontu* / Maciej Pinkwart. – Nowy Targ : Wydawnictwo Wagant, cop. 2017. – 536 s.

PINKWART, Maciej (1948–). *Prasa zakopiańska w latach 1891–1939* / Maciej Pinkwart. – Wyd. 2., popr. i uzupełn. – Nowy Targ : Wydawnictwo Wagant, cop. 2016. – 416 s.

PINKWART, Maciej (1948–). *Zakopane Henryka Sienkiewicza* / Maciej Pinkwart. – Nowy Targ : Wydawnictwo Wagant, cop. 2016. – 304 s.

PIOTROWICZ, Józef (1930–2014). *Siercza : dach Wieliczki. 2* / Józef Piotrowicz, Bogusław Krasnowolski, Wiesław Żyznowski. – Wyd. 2 zm. i rozsz. – Siercza : Wiesław Żyznowski, 2017. – 671, [1] s.

PIWKOWSKI, Robert. *Odznaki przewodników tatrzańskich* / Robert Piwkowski. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2017. – 68 s.

PODGÓRSKI, Bogdan. *W poszukiwaniu piękna : Bronisława Rychter-Janowska 1868–1953* / Bogdan Podgórski. – Kraków : Nautilus Galeria i Dom Aukcyjny, 2015. – 220 s.

PODSIADŁO, Rafał. *Niemieckie fortyfikacje Stellung a2 i ich przełamanie w styczniu 1945 r. na linii Raby, Szreniawy i Pilicy* / Rafał Podsiadło. – Warszawa : Agencja Wydawnicza CB, 2014. – 354, [1] s.

*Police : pasmo w cieniu Babiej Góry* / pod red. Pawła Franczaka. – Kraków : Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2017. – 527 s.

POTOCKI, Andrzej. *Polsko-ruski Beskid : legendy i opowieści* / Andrzej Potocki ; [tł. legend na jęz. łemkowski Barbara Duć i Monika Tylawska]. – Rzeszów : Wydawnictwo Libra PL, 2017. – 327, [1] s.

POTONIEC, Bogdan. *Ślady powstania styczniowego na Sądecczyźnie* / Bogdan Potoniec. – Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2016. – 148 s.

*Rekultywacja zbiornika odpadów niebezpiecznych i szkodliwych po zakładach „Górka” w Trzebini : praca zbiorowa* / pod red. Krzysztofa Barbusińskiego. – Kraków : Małopolski Urząd Wojewódzki, 2015. – 153 s.

RIEGER, Janusz (1934– ). *Mały słownik łemkowskiej wsi Bartne* / Janusz A. Rieger; oprac. gł. na podst. nagrań Małgorzaty Słoń-Nowaczek. – Warszawa : Uniwersytet Warszawski – Wydział „Artes Liberales”, 2016. – 258, [3] s.

*Rola rodziny Goetzów-Okocimskich w budowie i rozwoju gospodarki, kultury i rozwoju cywilizacyjnego regionu Polski południowej w XIX i XX wieku : zarys monograficzny : praca zbiorowa oparta na rozszerzonych i uzupełnionych materiałach z konferencji popularnonaukowej zorganizowanej przez Jana Gawlika i Mieczysława Mietłę, reprezentujących Brzeskie Towarzystwo „Gryf” w Regionalnym Centrum Kulturalno-Bibliotecznym im. Jana Pawła II w Brzesku, dnia 2 czerwca 2016 roku, na zakończenie jubileuszu 170. rocznicy założenia Browaru Okocim* / [red. Jan Stefan Gawlik ; przy współpr. Anny Skoczek i Mieczysława Mietły]. – Wyd. 2 popr. – Brzesko : Brzeskie Towarzystwo „Gryf”, 2017. – 264 s.

ROMAN, Romuald A. (1949–). *Zakopiański dom wariatów* / Romuald „Aldek” Roman. – Warszawa : Annapurna, 2015. – 255 s.

RUŚKIEWICZ, Katarzyna. *Beskid Sądecki i Sądecczyzna na rowerze : przewodnik rowerowy* / Katarzyna, Laura i Grzegorz Ruśkiewiczowie. – Kraków : Wydawnictwo Compass, 2017. – 136, [4] s.

SALA, Bartłomiej Grzegorz. *Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin* / Bartłomiej Grzegorz Sala. – Kraków : Wydawnictwo Astraia, 2016. – 156 s.

*70 lat Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brzesku* / [red. Maria Marek, Karina Legutek, Justyna Szot]. – Brzesko : PiMBP, 2016. – 64 s.

SIERADZKA, Agnieszka. *Twarzą w twarz : sztuka w Auschwitz : w 70. rocznicę utworzenia Muzeum na terenie byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady* / Agnieszka Sieradzka ; [tł. Teresa Bałuk-Ulewiczowa, William Brand]. – Kraków : Muzeum Narodowe ; [Oświęcim] : Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2017. – 257, [3] s.

SITKOWSKA, Maryla (1951– ). *Władysław Skoczylas (1883–1934)* / Maryla Sitkowska ; [współpr. red. Anna Ekielska ; oprac. kolekcji Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce Klementyna Ochniak-Dudek ; tł. Karolina Banach, Piotr Szymor]. – Warszawa : Akademia Sztuk Pięknych ; Kazimierz Dolny : Muzeum Nadwiślańskie ; Wieliczka : MŻK, 2015. – 433, [7] s.

*Słownik gwar małopolskich*. T. 1, A–Ó / oprac. zespół Monika Buława et al.; pod red. Jadwigi Wronicz. – Kraków : Instytut Języka Polskiego PAN, 2016. – 205, [1] s., [1] k. tabl.

SOBÓL, Feliks (1926–2007). *Moje wspominki : Liszki, Schlesisch Kotzendorf, Kraków 1926–1950* / Feliks Soból ; [red. merytor. Adam Kowalik]. – Liszki : Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Lisieckiej ; Kraków : Księgarnia Akademicka, 2016. – 119, [2] s., [8] s. tabl.

„Solidarność” w Trzebini : powstanie i działalność : praca zbiorowa / pod red. Jolanty Piskorz. – Trzebinia : MBP im. Adama Asnyka : Stowarzyszenie Wspólna Trzebinia ; [Zakrzów] : Wydawnictwo Promo, 2017. – 264 s.

STROJNOWSKA, Dorota. *Naprzód, drużyno strzelecka! : wymarsz legionistów z Krzeszowic w dokumentach, relacjach i wspomnieniach uczestników* / Dorota Strojnowska. – Krzeszowice : [Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej], 2017. – 26 s.

STRYJEŃSKA, Zofia (1894–1976). *Chleb prawie że powszedni : kronika jednego życia* / Zofia Stryjeńska ; w oprac. Magdaleny Budzińskiej i Angeliki Kuźniak ; z przedm. Angeliki Kuźniak. – Wołowiec : Wydawnictwo Czarne, 2016. – 749, [3] s., [80] s. tabl.

SYPEK, Antoni (1946– ). *Tarnów cegłą murowany : monografia cegielni tarnowskich 1330–2015* / Antoni Sypek. – Tarnów ; Wola Rzędzińska : na zlec. Leier Polska, 2015. – 236 s.

SZELĄG, Grażyna. *Diamentowa biblioteka : Miejska Biblioteka Publiczna w Bukownie : historia i działalność w latach 1956–2016* / [tekst Grażyna Szelaąg]. – Bukowno : MBP, 2016. – 84 s.

*Szkice z dziejów sportu w Wadowicach i ziemi wadowickiej : na 130-lecie sportu w ziemi wadowickiej (1887–2017) i 400-lecie założenia Kalwarii Zebrzydowskiej (1617–2017)* : praca zbiorowa / pod red. nauk. Jacka Kulpińskiego i Andrzeja Nowakowskiego. – Rzeszów : RS Druk, 2017. – 180 s.

*Szlakiem Górnictwa Odkrywkowego w Małopolsce : praca zbiorowa* / pod red. Barbary Radwanek-Bąk ; autorzy projektu Barbara Radwanek-Bąk et al. ; koordynator projektu Adam Urzędowski. – Kraków : Departament Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Zespół Geologii, 2016. – 96 s.

*Sztambuch Michała Jagiełły* / [autor pomysłu Rafał Monita ; red. prowadzący Katarzyna Wiwer]. – Kraków : Wydawnictwo Astraia, 2017. – 246 s.

ŚLIWIŃSKI, Wojciech (1945– ). *Szałasy w Gorcach czyli Krajobrazy utraczone*/Wojciech Śliwiński. – Nowy Sącz : Wojciech Śliwiński : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, cop. 2016. – 625, [4] s.

*Świątynickie kapliczki, krzyże i pomniki* / [oprac. tekstów Katarzyna Szczygieł]. – Świątyniki Górne : Stowarzyszenie Przyjaciół Świątynik Górnych, 2015. – 33, [3] s.

ŚWIĘTEK, Agnieszka (1986– ). *Edukacja uczniów romskich w województwie małopolskim* / Agnieszka Świętek. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2016. – 153, [1] s. – (Prace Monograficzne / Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie ; 765)

ŚWIĘTEK, Agnieszka (1986– ). *Poziom życia Romów w województwie małopolskim* / Agnieszka Świętek. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2016. – 184, [3] s. – (Prace Monograficzne / Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie ; 761)

*Tarnów w malarstwie* / [notki biogr. Barbara Bułdys, Bożena Szczupak, Paulina Chrzanowska ; kalendarium Andrzej Niedojadło ; tł. Paweł Smorzewski]. – Tarnów : Agencja Fotograficzno-Wydawnicza Olszewski : staraniem: Izba Przemysłowo-Handlowa, 2015. – 303, [1] s.

*Tatry, Gorce, Pieniny, Orawa i Spisz* / [teksty Marcin Białka et al.]. – Wyd. 2. – Gliwice : Wydawnictwo Helion, cop. 2017. – 246 s. – (Bezdroża) (Travelbook)

TEREBKA, Paweł. *Komisja Wojskowości Oddziału PTH w Nowym Sączu : 2010–2015* / Paweł Terebka. – Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Nowym Sączu, 2016. – 160 s.

TROJAN, Wojciech Stanisław. *Stanisław Westwalewicz : artysta malarz* / Wojciech Stanisław Trojan. – Pilzno : nakł. aut., 2015. – 103, [1] s.

*W paprociach czasu : almanach : „Sen o Karpatach” Międzynarodowy Konkurs Poetycki, edycja XII, XIII i XIV* / [red. Maria Lebdowiczowa]. – Piwniczna-Zdrój : Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, 2017. – 208 s.

WALASZ, Kazimierz (1952– ). *Ochrona krajobrazu i zasobów przyrodniczych gminy* / Kazimierz Walasz. – Kraków : Małopolskie Towarzystwo Ornitologiczne, 2015. – 88, [22] s.



*Widok piękny bez zastrzeżeń : fotografia tatrzańska Mieczysława Karłowicza / [koncepcja, wstęp, wybór zdj. Justyna Nowicka ; red., kronika, przypisy, uzup. podpisów pod zdj. Tatr Lesław Frączak ; red. prowadzący Danuta Ambrożewicz]. – Kraków : Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 2016. – 147, [5] s.*

WIŚNIAK, Kazimierz (1931– ). *Lanckorońskie krasnoludki / Kazimierz Wiśniak ; z il. autora. – Kraków : Wydawnictwo Vandre pod zarządem Władysława Andreasika, 2017. – 88 s.*

*Witkacy : kolekcja prac Stanisława Ignacego Witkiewicza w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem / [koncepcja, wybór, teksty] Anna Żakiewicz ; [red. prowadzący Małgorzata Fiedurek, Helena Pitoń ; tł. Ewa Kanigowska-Giedroyć]. – Zakopane : Muzeum Tatrzańskie im. Dra. Tytusa Chałubińskiego, 2017. – 230, [2] s.*

*Władysław Orkan : piewca Gorców i Podhala / red. nauk. Bolesław Faron. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2015. – 339, [1] s. – (Pro Memoria)*

WŁÓDEK-BIERNAT, Ludwika (1976– ). *Cztery sztandary, jeden adres : historie ze Spisza / Ludwika Włodek ; zdj. Marzena Hmielewicz. – Kraków : Wydawnictwo Literackie, cop. 2017. – 449, [2] s.*

WOJTYCZA, Krzysztof (1946– ). *Spacerem po... Zakopanem / Krzysztof Wojtycza. – Skrzyszew : M.C. Kwadrat A. Kiszka, S. Kiszka, B. Kowalik ; Warszawa : Agencja Wydawnicza Egros, cop. 2016. – 127, [1] s.*

*Wokół Zakopanego i sztuki Władysława Hasióra : Konferencja Tatrzańska / red. merytor. Julita Dembowska et al.; [aut. Chrudzimska-Uhera, Crowley et al. ; tł. z jęz. ang. Karolina Kolenda]. – Zakopane : Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, 2015. – 284, [2] s.*

WÓJCIK, Aleksandra (1987– ). *Dobranoc, Auschwitz : reportaż o byłych więźniach / Aleksandra Wójcik, Maciej Zdziarski. – Kraków : Znak Horyzont, 2016. – 281, [1] s.*

WRÓBLEWSKI, Sławomir. *Rycerstwo ziemi sądeckiej w średniowieczu / Sławomir Wróblewski. – Kraków : Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana ; [Niskowa] : Fundacja Sądecka, 2016. – 599, [3] s., [14] s. tabl.*

*Wybrane zagadnienia z dziejów Kalwarii Zebrzydowskiej : na 400-lecie pierwszej lokacji Kalwarii Zebrzydowskiej (1617–2017) : praca zbiorowa / pod red. nauk. Andrzeja Nowakowskiego. – Kraków : Wydawnictwo 3kolory, 2017. – 328 s.*

*Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873–1950)* / [red. Wiesław A. Wójcik, Artur Kurek]. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2016. – 150, [2] s. – (Studia i Materiały do Dziejów Turystyki Górskiej ; t. 1)

*Źródła pieśni : Górale nadpopradzcy ; Pieśni śpiewane w XIX i XX wieku w Piwnicznej i okolicach.* – Piwniczna-Zdrój : Stowarzyszenie Górali Nadpopradzkich, 2016. – 439 s.

*Źródło : Małopolska Nagroda Poetycka* / [oprac. red. Marek Karpiński ; proj. grafik Marta Wojtanowska]. – Tarnów : Centrum Sztuki Mościce, cop. 2017. – 116 s.

*Żegiestów-Zdrój : perła Beskidu Sądeckiego : informator turystyczny 2016* / [zespół red. Krzysztof Płowiec et al.]. – [Żegiestów] : Towarzystwo Przyjaciół Żegiestowa, 2015. – 87, 8, [1] s.

*Żołnierze wyklęci : sądeccy bohaterowie antykomunistycznego podziemia : wybór prac laureatów z lat 2011–2015* / oprac. Anna Zechenter ; współpr. Dawid Golik. – Kraków : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2016. – 157, [1] s.

Oprac. Elżbieta Romanowska  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie  
e-mail: elzbieta.romanowska@rajska.info



## WYKAZ SKRÓTÓW

- AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie  
ADTar. – Archiwum Diecezjalne w Tarnowie  
AGAD – Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie  
AKap. – Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej  
AKMetr. – Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie  
ANKr. – Archiwum Narodowe w Krakowie  
ANTar. – Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział w Tarnowie  
„Arch. Bibl. Muz. Kośc.” – „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”  
BJ – Biblioteka Jagiellońska  
„KHKM” – „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”  
„Małopolska” – „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”  
„Przeszl. Demogr. Pol.” – „Przeszłość Demograficzna Polski”  
PSB – Polski słownik biograficzny  
RDSC – „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”  
„Rocz. Muz. Etnogr. Krak.” – Roczniki Muzeum Etnograficznego w Krakowie  
„Stud. Hist. – „Studia Historyczne”  
SGKP – Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich  
SHGK – Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu  
SKGL – Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim  
„Teki Krak.” – „Teki Krakowskie”

## SPIS TREŚCI

|  |     |
|--|-----|
| Zdzisław Noga, Od Redaktora . . . . .  | 5   |
| problemy sprawy ludzie   |     |
| Andrzej Małyśa, Pobyt Legionów Polskich w Kętach i okolicy w zimie 1915 roku . . .   | 11  |
| Bartosz Turzyński, Ewa Szymańska, O jeden most za daleko, czyli kulisy mało<br>znanej operacji pierwszowojennej . . . . .  | 31  |
| Tomasz Michalewski, O regionalizmie. Wybrane aspekty. . . . .  | 53  |
| Mateusz Wyzga, Historiografia regionalna i lokalna w Polsce . . . . .  | 69  |
| Daniel Kübler, Za ruską granicą. Z tradycji ludowych w gminie Igołomia-<br>-Wawrzeńczyce . . . . .   | 89  |
| Marta Smólczyńska, <i>Pójdziemy bracia w drogę z wieczora</i> . .. 20 lat Ogólnopolskich<br>Spotkań Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kolędniczych Pastuszkowego<br>Kolędowania . . . . . | 115 |
| Elżbieta Porębska-Kubik, Sprzedawanie różdżki i inne rytuały weselne w Bo-<br>rzęcinie . . . . .   | 139 |
| Angelika Filipczyk, Obrzędy pogrzebowe chłopów podkrakowskich na prze-<br>łomie XIX i XX wieku. . . . .  | 153 |
| Anna Latko-Serafińska, Inskrypcje w zabytkowych obiektach architektury<br>wiejskiej i małomiasteczkowej przeniesionych do skansenu w Wygietzowie . . .                                   | 177 |
| Jacek Kulig, O organach historycznych Małopolski . . . . .   | 191 |
| Katarzyna Cekiara, Góraliszczyna na sprzedaż. Komercjalizacja tradycji wi-<br>doczna w krajobrazie Podhala . . . . .   | 227 |
| instytucje   |     |
| Maria Fila, Sokoły, skau ci i strzelcy ziemi zatorskiej na drodze do niepodległości. . .   | 247 |
| archiwum myśli regionalistycznej   |     |
| Wiktor Ormicki, W sprawie Collegium Regionalnego . . . . .   | 257 |

## materiały świadectwa dokumenty

|   |     |
|---|-----|
| Eugeniusz Żaba, Zarys dziejów dóbr jangrockich w okresie gminy dominialnej (1809–1867) . . . . .                | 265 |
| Magdalena Kasia rz, Józef Haller – bohater lokalnej pamięci . . . . .   | 289 |
| Jan Stefan Ga wlik, Działalność rodziny Goetzów-Okocińskich w Krakowie, Galicji i w Polsce południowej. . . . . | 297 |
| Ewa Le śni ak, Nazwy stopni pokrewieństwa w gwarze najstarszych mieszkańców Przyszowej. . . . .                 | 307 |
| Andrzej Bog unia- Pa czyński, Maria Konopnicka w Suchej. . . . .  | 321 |

## edukacja regionalna

|   |     |
|---|-----|
| Piotr Ka pu sta, Studencki projekt „Groby wojenne w Małopolsce” na przykładzie gminy Tuchów w powiecie tarnowskim w 2010 roku . . . . . | 353 |
|---|-----|

## materiały do słownika biograficznego małopolski

|   |     |
|---|-----|
| Poręba, Józef (Stanisława So łyga). . . . . | 371 |
|---|-----|

## recenzje noty bibliograficzne

|  |     |
|--|-----|
| Ryszard Ka ntor, Różne drogi do regionalizmu ( <i>My, regionaliści. W stronę autowizerunku</i> , red. Damian Kasprzyk, Wrocław 2018, s. 197) . . . . . | 377 |
| Zdzisław No ga, Wzorcowa monografia średniowiecznego Lelowa (Jacek Laberszek, <i>Dzieje średniowiecznego Lelowa, Lelów 2018, s. 246</i> ) . . . . .    | 379 |

## sprawozdania kronika

|   |     |
|---|-----|
| Ryszard Ka ntor, O folklorze dziecięcym i o tym, jak go prezentować... Rozmowy w Nowym Sączu . . . . .                  | 385 |
| Justyna Na rto wska, Małopolskie Dni Dziedzictwa Kultu rowego . . . . .   | 389 |
| Elżbieta Ro ma now ska, Przegląd nowości regionalnych Czytelni Zbiorów o Krakowie i Małopolsce WBP w Krakowie . . . . . | 399 |
| Wykaz skrótów . . . . .   | 416 |













